Polon. i 1b Albertrandi

Biblioteka Polska.

Serya na Rok 1861.—Zeszyt 55 - 61.

PANOWANIE
HENRYKA WALEZYUSZA I STEFANA BATOREGO,
KRÓLÓW POLSKICH.

Zeszytów sześć.

6 Gfl. - exempl.

WYDANIE
Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.
Nakładem Drukarni „Czasu",
1861.

349-Gg.

Główny Skład dla
Królestwa polskiego i Cesarstwa rosyjskiego
w księgarni PP. Gustawa Gebethnera i R. Wolffa,
W WARSZAWIE.

BIBLIOTHECA
REGIA
MONACENSIS.

Polon. 1 ᵇ
Albertrandi

PANOWANIE
HENRYKA WALEZYUSZA I STEFANA BATOREGO
KRÓLÓW POLSKICH.

Z rękopismów Albertrandego,

Z DOŁĄCZENIEM

PAMIĘTNIKÓW

odnoszących się do Stefana Batorego,

a zebranych przez

Edwarda hr. Raczyńskiego.

WYDANIE
Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.
Nakładem i Czczionkami „Czasu.“
1861.

BIBLIOTHECA
REGIA
MONACENSIS.

BAYERISCHE
STAATS-
BIBLIOTHEK
MUENCHEN

BAYERISCHE STAATS-BIBLIOTHEK MUENCHEN

HENRYK

Urodzony w Fontaineblau 19 września 1551, syn Henryka II króla francuskiego i Katarzyny Medycejskiej, córki Wawrzyńca Medicis książęcia Urbinu, synowicy papieża Klemensa VII. Obrany królem dnia 11 maja 1573. Koronowany w Krakowie od prymasa Jakóba Uchańskiego dnia 21 lutego, który był dzień niedzielny. Odebrawszy wiadomość o śmierci Karola IX, króla francuskiego, po którym bezdzietnym korona francuska na niego spadała, tajemnie ujechał z Krakowa, tegoż roku dnia 18 czerwca. Reszta do francuskiej historyi należy.

Na chrzcie miał imie Edward-Alexander, od chrzestnego ojca Edwarda VI króla angielskiego. Dopiero na bierzmowaniu wziął imie Henryka po ojcu.

1574.

Król na granicach polskich stanął z licznym pocztem, do 600 osób wynoszącym, samej szlachty francuskiej, między którymi byli przedniejsi panowie: książę Niwerneński, książę de Mayenne, margrabia d'Elboeuf, Jakób de Silli, hrabia de Rochefort, Eligius hrabia de Chaunes, Jan de Saux de Tavonnes, vice-hrabia de Lugni, Ludwik książę Mirandoli, Renat de Villequier szambelan nowego króla, Kasper de Schomberg, Albrycht de Gondi, hrabia Retzu marszałek francuski, Rogerius de Bellegarde, Jakób Lewi de Coylus, de Gordes, dwaj Balzakowie d'Entragues, Henryk Bellièvre poseł od króla francuskiego, Guido de Pibrac, Idzi de Novilles, Jakób

Corbinelli i nuncyusz papieski Wincenty Lauro biskup z Mondovi. Przyjechał król do Międzyrzeca na odkrytych i wspaniałych saniach, które w podarunku posłał mu był aż za granicę marszałek w. Firlej. Przyjmowali go wyznaczeni od rzpltej: Stanisław Karnkowski biskup kujawski, Jan Służewski brzeski-kujawski, Jan z Krotoszyna inowrocławski, Andrzej Gostomski rawski, wojewodowie; Jan Kostka kasztelan gdański i Andrzej Opaliński marszałek nadworny. Miał mowę imieniem senatu i wszystkiej szlachty biskup krakowski zbyt przeciągłą, rozwodząc się z tem, co przed elekcyą i po elekcyi zdarzyło się, na którą mowę odpowiedział imieniem królewskiem Pibrac. Jeszcze przed przyjazdem króla zaszły niektóre rozporządzenia do dobrego porządku służące. Kazano Francuzom jak gościom w równości stopnia wszędzie dać pierwszeństwo; monecie francuskiej, iż kurs mieć w koronie miała, cenę przyzwoitą naznaczono. Marszałkowi koronnemu sądzić przestępnych Francuzów kazano, tak jednak, iżby do tego sądu równie należał ten, któregoby król z Francuzów nad dworem swoim francuskim przełożył. Potykały coraz króla nowe roty wójsk polskich, świetne wprawdzie i do przepychu ozdobne, ale i nowe coraz witające mowy i równie odpowiedzi, aż do nudności zagęszczone, którą pomnażał widok kraju, zwłaszcza od granicy i w tej porze roku smutnego. Przyjemniejsza stała się postać kraju, gdy Henryk do Poznania przyjechał. Trzy tysiące jazdy najokazalszej przeciw niemu wyszło z wielą w. polskimi senatorami. Stanął w pałacu biskupim, a przez trzy dni biskup, panowie i miasto wysadzali się z osobliwszą rozrzutnością na sprawowanie uczt i biesiad, radość ich z przybycia tak długo oczekiwanego gościa pokazując. Z Poznania udał się król na koronacyą do Krakowa. Dnia 17 lutego stanął w Balicach milę od Krakowa, gdzie od Firleja wojewody krakowskiego z wielką wspaniałością był przyjmowany. Przed przyjazdem jego, dnia 17 lutego, zwykłym obrządkiem odprawił się pogrzeb króla Zygmunta Augusta, którego ciało z Prądnika na zamek zawieziono, za ciałem szła przez miasto w żałobie królewna, prowadzona od nuncyusza papies-

kiego i Hieronima Lipomani posła rzpltej weneckiej. Przytomni też byli w żałobie posłowie cesarscy, węgierscy, szwedzcy, weneccy, ferarscy, brandeburscy, pruscy, pomorscy i innych też książąt, oraz wiele senatorów i szlachty polskiej, i chorążowie podług zwyczaju ziem, powiatów, województw i prowincyj. Wniesione do kościoła ciało po zwykłych obrządkach złożone w tej samej królewskiej kaplicy zostało, gdzie Zygmunt był przedtem pochowany.

Dnia 18 lutego wjechał król do Krakowa; w Gwagninim i Bielskim widzieć można, jak liczne, jak strojne orszaki różni panowie koronni i litewscy na ten zjazd sprowadzili, ich przepych, ich różność w stroju i rozmaitym orężu, ich kształt odmienny, częścią narodowy własny, częścią z różnych okolicznych i odległych narodów przejęty. Do tych pocztów przyłączył się dwór zmarłego króla, ale złożywszy żałobę. Mieszczanie też krakowscy w liczbie 4000 różnie uzbrojeni, piechota i jazda, uszykowani po ulicach stali. Witał króla imieniem panów rad wszystkich Piotr Myszkowski biskup płocki językiem łacińskim, któremu Pibrac od króla odpowiadał. Toż samo uczyniło miasto i akademia. Król wjechał na koniu białym bardzo bogato ubranym, sam miał szatę czarną rysiami podszytą, magistratowi baldachim nad wjeżdżającym nosili. Miał około siebie 40 Waskonów z ręczną strzelbą, i Szwajcarów 60 z alabartami; panowie francuscy z polskimi zmięszani jego poprzedzali. Takim porządkiem we dwie godziny po zachodzie słońca przy powszechnem całego miasta oświeceniu przyjechał do zamku, i zsiadł naprzód do kościoła, gdzie podczas nabożeństwa huk z dział rzęsisty słyszeć się dał. Z kościoła udał się prosto do królewny na powitanie jej, a ztamtąd do pokojów swoich; gdzie przez dzień następujący po fatydze tak długo przeciągnionego wjazdu spoczywał.

Radości powszechnej tego dnia jeden Firlej wojewoda nie był uczestnikiem. Chcąc na Francuzach zemścić się złego powodzenia zabiegów swoich podczas bezkrólewia, przeto nie wyznaczył im w Krakowie stanowiska, albo też najniewygodniejsze im zapisał. Obra-

ziło to Francuzów i króla, który dla uniknienia dalszych zatargów, umieścił ich przy sobie w zamku, gdzie wszystkich wygód pozbawieni, jak w obozie jakim mieszkali.

W sobotę, wigilią koronacyi, król wezwał senatorów i posłów. Ci zrazu przyjść wzbraniali się, iż król nie był jeszcze koronowany, ale dowiedziawszy się, iż król z senatem na nich czeka, oni też przybyli. Miał od nich mowę, zastępując marszałka sejmowego Agrippę Litwina mniej w krasomowstwie ćwiczonego, Sędziwój Czarnkowski, którą francuskim językiem wykładał królowi Jan Zamojski natenczas starosta bełski. Od króla, który francuskim językiem krótko odpowiadał, miał mowę obszerniejszą łacińskim językiem Pibrac, dziękując stanom, iż go obrały, i przyrzekając dotrzymać, cokolwiek tylko obiecał, i zaręczając, iż żałować nigdy nie będą, że go królewską dostojnością obdarzyli. Tegoż dnia wieczorem król zwyczajnie przed koronacyą nabożeństwo odprawił w kościele ś. Stanisława na Skałce. Posłowie poduszczeni od Firleja, chcącego się zemścić na Francuzach złego powodzenia, nie omieszkali przy tej okazyi oświadczyć, iż koronacyą tamować nie zaniechają, póki król znowu nie poprzysięże wszystkie bez wyłączenia artykuły paktów z stanami umówionych. Wszakże Pibrac w mowie swojej potrafił te natrętne żądze nieco przytłumić, przekładając, iż Henryk już poprzysiągł raz te umowy, a gdyby nie miał woli onych dotrzymać, tedyby i powtórzona przysięga nie uczyniła go rzetelniejszym; że taką nieufność pokazać królowi, było to najtkliwiej obrazić króla i oświadczonej z przyjazdu jego radości najwyraźniej sprzeciwiać się. Te i inne skromne i pełne łagodności wyrazy, wraz oczywistej prawdy oświadczenia, tem bardziej popędliwość posłów hamowały, iż się od niej senat bardzo dalekim być pokazywał.

Ale ta wrzawa źle uciszona gwałtowniej nazajutrz 21 lutego, w niedzielę zapustną, przy koronacyi powstała. Prowadzony był król do kościoła przez biskupów krakowskiego i kujawskiego. Nieśli ozdoby królewskie, kasztelan krakowski koronę, wojewoda krakowski berło, wojewoda wileński (iż wojewody poznańskiego nie było)

jabłko, a Adrzej Zborowski miecznik koronny miecz goły. Gdy te ozdoby na ołtarzu złożyli, a król już się do pełnienia obowiązków gotował, powstał w kościele samym rozruch wielki wszczęty za naprawą Firleja i całej partyi różnowierców, gwałtownie konfederacyą onę warszawską popierających. Zawieszony był przez niemałą chwilę obrządek i król wielce zmięszany. Wtem Pibrac przystąpiwszy do króla, właśnie jakby rozkazy jego odbierać mający, obrócił mowę do prymasa, opowiadając mu, iż wola królewska była, aby do obrządku, dla którego się tam zgromadzono, przystąpił, zaręczając, iż inne wszystkie trudności razem z senatem król uprzątnie. Te kilka słów skutek ten miały, iż bacząc króla w tym razie przytomność i w godności swojej zaufanie, wszyscy się uciszyli, i koronacya odprawiła się spokojnie. Wszakże podług powieści Hejdensteina onych czasów bliskiego, król przysięgę podług przepisanej roty, to jest konfederacyą obejmującą, wykonał. Na końcu tego obrządku król kilku pasował na rycerstwo i całą radę dnia tego częstował. W poniedziałek zapustny, na rynku na majestacie zasiadłszy, przysięgę na wierność miasta odbierał, i znowu kilku pasował. Nastąpiły różne rozrywki i krotofile przez dni kilka, które powodem się stały do wielkiego rozruchu, i długo trwającą nienawiść między wielkiemi domami wznieciły, niemało umysły od króla odrażającą. Samuel Zborowski, młodzieniec żwawy i płochy, niemający innego chwalebnego przymiotu oprócz zręczności jeżdżenia na koniu i w używaniu kopii, pragnący z tem się popisać, postawił na zamku kopiją, wyzywając każdego, któryby chciał doświadczyć, co w tym rodzaju umie. Karwat niejaki w służbie zostający u Jana Tęczyńskiego kasztelana wojnickiego, podniósł tę kopiją, co znakiem było, iż podejmował się z Zborowskim walkę tę stoczyć. Poczytał to Samuel za obelgę, i Tęczyńskiego, z którym już był w nieprzyjaźni, za tak okazaną sobie wzgardę obwiniał. Tymczasem trwały gonitwy, a Karwat z służącym Samuela goniąc, tak go raził, iż za rzecz przyzwoitą sądzono przerwać te gonitwy. Samuel zapalczywy, zgromadziwszy różnych ludzi, udał się do zamku, ale

król zabiegając wszelkiej gwałtowności, igrzyskom z granic przyzwoitych wykraczającym koniec uczynić, i Samuelowi z zamku przez marszałka Opalińskiego ustąpić kazał. Wychodząc z zamku Samuel natrafił na Tęczyńskiego, który z zgrają ludzi, ukrócić jego zuchwałość chcąc, przybiegał. Był z Tęczyńskim Andrzej Wapowski kasztelan przemyślski, z którym miał nieprzyjaźń Zborowski. Wszczęła się zwada między obiema partyami, rzucono się do oręża, a w tej wrzawie czy Samuel, czyli który z jego ludzi uderzył Wapowskiego, jak niektórzy piszą, chcącego walczących rozbronić, w głowę czekanem, i bardzo mu niebezpieczną ranę zadał, a z strony Tęczyńskiego także strzelano. Powstał ztąd niezmierny rozruch w zamku. Polacy przy królu będący rozbiegli się wszyscy, jedni ujmując się za stroną przyjazną, drudzy walczących rozbraniając. Król został się z samymi Francuzami, a niemając z nikąd wiadomości o przyczynie wszczętego tumultu, wpadł w podejrzenie iż to spisek był na niego i Francuzów różnowierców. Uzbroić się więc zalecił swoim i sam się uzbroił, a gdy się do pokojów jego gwałtownie dobywano, drzwi kazał otworzyć, gotując się do wypadnienia na zbuntowanych, ale zamiast tego przyszła czereda Tęczyńskiego wiodąca Wapowskiego krwią zalanego, a dopraszająca się sprawiedliwości, którą gdy król uczynić przyrzekł, wszystko ucichło, zwłaszcza że król przez Chodkiewicza starostę żmudzkiego, marszałka litews., Samuelowi Zborowskiemu jak najmocniej przykazał aby się od wszelkiej gwałtowności wstrzymał, i pod czcią i wszystkiemi obowiązkami najważniejszemi toż samo Tęczyńskiemu przykazał.

Sejm koronacyjny niemniej też był burzliwy, kiedy i posłowie zbyt natrętni, i słusznych i niesłusznych rzeczy domagali się, a król tem mniej do nieograniczonych żądz ich przychylić się mógł, że i przyobiecane uiścić nie było w jego mocy. Z tem wszystkiem aby umysły nie były od niego odrażone, skromnemi i łaskawość ukazującemi odpowiedziami łagodzić je starał się. Żądano upornie potwierdzenia przysięgą nową, w obecności stanów uczynioną, konfederacyi dysydentom pokój upewniającej. Sprzeciwiali się temu żwawie wszyscy

biskupi i część wielka senatorów katolików. Król tak potężnie wsparty, unikał tego, nie zupełnie jednak odmawiając, ale do innej pory i zgody między stanami odkładając. Ale przykro mu było odstąpić raz przyjętych praw we Francyi, prawideł przeciw różnowiercom; a łatwo się domyślając, że mu nie przyjdzie długo mieszkać w Polsce, bał się aby pobłażanie, któreby miał na różnowierców w jednym kraju, nie pociągnęło za sobą potrzeby takiegoż pobłażania w drugim. Dopominano się zapłaty żołnierzom; uznawał sprawiedliwość tego żądania król: ale ani Francya mu pieniędzy tak znacznych nie dostarczała, ani skarb krajowy nie był w stanie wyliczenia tak wielkich, jakich potrzeba było, pieniędzy. Uprzątając więc te trudności, albo raczej do czasu onych unikając, wyznaczył deputowanych do przejrzenia rachunków podskarbich i wynalezienia sposobów zaspokojenia pretensyj wojskowych, które on przez pakta był na się przyjął. Upomnieli się potem posłowie nowym cale i dotąd niesłychanym przykładem o ,strawne albo zastąpienie kosztów potrzebnych na utrzymanie siebie podczas sejmów. Król w tej mierze nie odmawiając ich żądaniu, odwołał się do dawnych zwyczajów. Żądali potem rozdania wakansów; przyrzekł to król nieodwłocznie wykonać, aby tylko mógł rozpatrzyć się lepiej, i rozpoznać ludzi prawdziwie i nad innych zasłużonych. Wniesiono dalej konfirmacyą praw, do czego król przyznał się być obowiązanym; ale pierwej chciał, aby się posłowie względem tego z senatem porozumieli i na jedno się zgodzili. Nakoniec wszczął się spór niejaki względem przyzwoitego rozumienia ostatniego punktu w paktach o posłuszeństwa obowiązku ustać mającym, gdyby król tychże paktów nie dotrzymał, który warunek Francuzom zdawał się dziki i nieznośny; ale pomiarkowanie w zdaniach przyzwoite mający, zwłaszcza z senatu, potrafili wykładem dogodniejszym ułagodzić, co ten przepis miał nadto surowego. Nakoniec nalegali posłowie, aby deputacya przy królu zostawać mająca była wyznaczona; ale senat to zaspokoił, ukazując, iż ta deputacya rady przy boku królewskim zostającej z senatu być ma, a zatem posłowie w to

wdawać się nie powinni. W tych wszystkich kłótniach senat stałym się pokazał przy królu, broniąc go lub zasłaniając od przesadzonych albo zbyt żwawie przełożonych pretensyj posłów; gdyż rozdania wakansów czekając, każdy sobie starał się łaskę królewską zjednać. Przeto też i między posłami znaczniejsi, wyższymi się dla dostojeństw wyższych być mieniący, z tego powodu żwawość inszych uśmierzali. Jednakże przychylić się do żądania sejmujących król musiał względem wydania listu potwierdzającego wszystkie prawa, wolności, przywileje, swobody wszystkich obywatelów państw polskich; który list na sejmie koronacyjnym wydany ma dzień 22 kwietnia przypisany.

Fredro w *Dziejach Polaków pod Henrykiem* przytacza mowę jednego z sejmujących, nie wyrażając jego imienia, dowodzącego, iż niepotrzebnie *pacta conventa* byłyby między prawami umieszczone. Mam podejrzenie na podobieństwie stylu z innemi mowami ugruntowane, iż ta mowa była Zamojskiego, i że w rzeczy samej sejmujących przekonała, ponieważ *pacta conventa* Henryka w konstytucyach pod jego imieniem nie znajdują się.

Dotąd umiano kształtnie jedne trudności rozwięzywać, a drugich unikać; ale dwie okoliczności spokojność tu znowu zmięszały, a króla w nienawiść u narodu wprawiły. Pierwsza była sąd na Samuela Zborowskiego, pozwanego o zabójstwo Andrzeja Wapowskiego kasztelana przemyślskiego, który z rany odebranej (o której wyżej) rychło umarł. Samuel zaś Zborowski, gdy Wapowski bez nadziei życia był, nie czekając wyroku sądu wyjechał.

Dom Zborowskich przemożny wszystkich najpotężniejszych sposobów użył, aby Samuela Zborowskiego, zabójcę Wapowskiego, od surowości praw zasłonił; a że zbrodnia jego zbyt jawna była, i dla okoliczności miejsca w zamku krakowskim pod bokiem królewskim stała się trudniejszą, starali się Zborowscy z wszelką usilnością, aby przynajmniej łagodniejszą karę odniosła. Przeciwnie Tęczyńscy, także wsparcie wielkie od krewnych i przyjaciół mający, o ukaranie jego podług praw przepisu nalegali. Król, do którego sądu sprawa

ta wytoczyła się, przywiązany do Zborowskich, którzy naczelnikami byli partyi co go na tron wyniosła, przez wdzięczność i przychylność do tego domu, ile tylko mógł, ociągał się z wydaniem w tej sprawie wyroku, spodziewając się, iż samą przewłoką ukoić żale i do jakiejkolwiek zgody strony zwaśnione przyprowadzić potrafi. Jakoż sąd w tej sprawie ciągnął się prawie przez cały post wielki. Ale kiedy wszystkie jego starania w niwecz poszły, ani się dłużej sprawiedliwemu Tęczyńskich naleganiu oprzeć nie mógł (statut oraz Zygmuntowski był wyraźny, iż zabójstwo podczas sejmu popełnione, gardłem na przytomnym; na zbiegłym wywołaniem, odsądzeniem od czci, i stratą majątku ma być ukarane) wydał wyrok, mocą którego Samuel Zborowski wiecznemi czasy z kraju był wywołany, jednak bez naruszenia jego czci. Acz niektórzy, między tymi i Solikowski, piszą: iż Pibrac, ogłaszający wyrok królewski, ostatnie te słowa od infamii Samuela uwalniające z domysłu swego przydał. Dobra wprawdzie jemu zabrano; ale oddaniem ich bratu, a przez tego synowi zabójcy, wróciły się nazad od syna ojcu ustąpione. Trudno wierzyć, jaką to nienawiść na króla sprowadziło, iż w oczach narodu całego na samym wstępie sprawowania urzędu sędziego (do królewskiej dostojności przywiązanego) tak się uwodził przyjaźnią, iż praw najwyraźniejszych odstępował; gdyż nieuchronnie czci miał być pozbawiony ten, co się zabójstwa pod bokiem królewskim w własnem jego mieszkaniu dopuścił. Ubliżyło to wielce sławie króla, iż się zawiedzionymi być w powszechności poczytali obywatele w zdaniach, które o przymiotach tego króla mieli, widząc jawnie iż powieści o nim z doświadczeniem cale się nie zgadzały.

Jeszcze jednak skargi te powszechne nieco przytłumione były oczekiwaniem rozdawania wakansów; ambicya łaski królewskiej potrzebująca, milczenie do czasu wielu przedniejszym obywatelom nakazywała. Ale kiedy widziano jedne godności nadane przeciw przepisom w tych okolicznościach przezornej polityki, jako to: kasztelanią przemyślską Stanisławowi Drohojewskiemu, Zborowskich krewnemu; a tem bardziej, gdy po zaszłej

Firleja wojewody krakowskiego w tych czasach śmierci, województwo i starostwo krakowskie Piotrowi Zborowskiemu, bratu Samuela, dostało się, podczaszym koronnym mianowany Krzysztof Zborowski, pieczęć mniejszą otrzymał Wolski od Zborowskich zalecony, starostwo radomskie Andrzej Zborowski, kasztelanią wileńską Jan Chodkiewicz, za którym siostra Zborowskich była; gdy i inne urzędy król rozdał, a ci, co się onych spodziewali, zawiedzionymi w swoich nadziejach zostali, powstało powszechne na króla narzekanie; a to nietylko różnowierców z wielu miar od króla odrażonych, a jemu i obietnicom jego nieufających, ale i katolików tych wszystkich, których ambicyi albo dla siebie albo dla przyjaciół swoich troskliwej, w rozdawaniu wakansów nie dogodził. Ztąd zewsząd nalegania o potwierdzenie praw, przywilejów i wolności, względem której bardzo były odmienne zdania. Ani się król wzbraniał onę wydać, ale pragnął, aby się względem ułożenia onej zgodzono.

Ale ta właśnie rzecz, to jest jedność zdań, najtrudniejszą do utrzymania była. Wszyscy dysydenci względem tego katolikom się sprzeciwiali; i dysydenci i katolicy, którym wielke obietnice czyniono a dotąd nie uiszczono, chwytali się tej okazyi, aby króla zmartwili; wszyscy nakoniec co byli przedtem przeciwnymi elekcyi Henryka, i królowi i jego stronnikom przykrość wyrządzając, zemście swojej dogadzali. W tym zamęcie przyszło do tego, iż trzy od siebie oddzielne partye powstały.

Pierwsza, domagając się wszystkich warunków przy elekcyi spisanych potwierdzenia, bez najmniejszego ujęcia; że to nie nastało, nie pozwalając na zawieszenie tej rzeczy lub innego potwierdzenia układu, posłuszeństwo królowi wypowiedzieć zamyślała. Druga, tamtej cale przeciwna, cale potwierdzenia żadnego nie pociągała, ale się przeciw tym protestowała, co pod pozorem niewykonanego potwierdzenia, wyłamać się z winnego posłuszeństwa pragnęli. Trzecia między tamtemi dwiema środek trzymała: żądała potwierdzenia, ale w powszechności, jakie przeszli królowie dawali; a że nie było dane, rzecz tę do zjazdów szlachty i nowego sejmu

odkładała. Popierał to zdanie Zamojski, i układ listu potwierdzającego podawał, który tymczasem wszystkim stronom mógł dogodzić, przez któryby król potwierdził wszystkie prawa, przywileje, wolności, i w powszechności cokolwiek na jakiemkolwiek prawnem stanów zgromadzeniu uchwalono.

Tym sposobem na tych zwadach upłynął czas sejmowania. Zakończony był zamiast pożegnania troistą protestacyą. Jedna była od Skarszewskiego, sędziego lubelskiego, imieniem prowincyj wielkopolskiej i małopolskiej, którą zrzekano się posłuszeństwa dla niewydanego praw potwierdzenia. Druga od Kossobudzkiego, imieniem Mazowsza, poprzedzającej przeciwna. Trzecia od ziem ruskich od Wacława Urowieckiego.

Ztąd szemrania, nagany jawne i śmiałe, wszystkich postępków królewskich szyderstwa, paszkwile, buntownicze zamysły, zwady z Francuzami, iż ledwie który dzień minął bez zabójstwa jakiego z jednej lub drugiej strony popełnionego. Niektórzy i to królowi za złe mieli, iż obowiązku na się włożonego a do przybycia do Polski odłożonego, zaślubienia królewny, nie kwapił się dopełnić, bądź że królewna podeszła już była w leciech, bądź też iż inne już wtedy miał układy i niedługo w Polsce mieszkać spodziewał się.

I tak daremnie spełzł sejm koronacyjny, który trzy miesiące trwał, nic cale ku pożytkowi kraju, ku przywróceniu porządku, ku obronie przeciw nieprzyjaciołom nie uchwaliwszy. Także wyjąwszy list króla potwierdzający wolności narodowe, i śladu tego sejmu w zbiorze naszych konstytucyj niemasz. I nawet, co nieznośnym błędem było, iż króla ani praw ani narodu jeszcze nie znającego, pozbawionego doświadczenia, zostawiono bez potrzebnej rady, bez dozoru, nie wyznaczywszy tych z senatu, co przy boku jego zostawać mieli. Niemałe jednak cierpliwości swojej dał dowody na sejmie koronacyjnym tak długo trwającym, gdzie na przeciągłych sesyach zawsze przytomny był, słuchając mnogie mowy w języku którego nie rozumiał, dając audyencye żądającym nawet podczas stołu i w łóżku jeszcze zostając.

Podczas sejmu tego koronacyjnego przybył poseł od Iwoniego, hospodara wołoskiego, z prośbą do króla i stanów o posiłki przeciw Turkom, z którymi z tego powodu wojnę toczyć postanowił: iż gdy Petryło, brat wojewody multańskiego, za wielką kwotę pieniędzy wyjednał sobie hospodarstwo wołoskie u Selima cesarza tureckiego, który Iwoniemu ofiarował utrzymać go na tem hospodarstwie, byleby mu takąż kwotę pieniędzy wypłacił. Iwoni zaś, z swoimi naradziwszy się, wolał orężem niż przekupstwem utrzymać się na państwie. Żądał więc od Polski posiłków, albo przynajmniej wolności pociągnienia do siebie powąbem żołdu ochotników. Odpowiedziano mu, iż *pacta,* które z Turkiem od więcej sta lat zachodzą, dostarczeniu posiłków i czynieniu w krajach koronnych zaciągów są na przeszkodzie. Iwoni straciwszy nadzieję otrzymania posiłków od korony, namówił tajemnie Kozaków Polsce poddanych, iż bez wiedzy rzeczypospolitej w liczbie 1200 pod wodzami Polakami do niego przybyli. Wielkich oni rzeczy dokazali: porazili wojewodę multańskiego i znaczne tureckie wojska, zdobyli wiele miejsc obronnych. Ale gdy Hieromiej starosta chocimski Iwoniego zdradził, waleczny ten hospodar i mężni Kozacy od Turków pobici zostali.*)

A na tym sejmie, iż się bardzo w sprawowaniu urzędów kanclerza naprzykrzył Walenty Dębiński, ułożone były pewne prawidła, których się kanclerze trzymać byli obowiązani, ale i te z upadającym sejmem upadły, iż o nich niemasz w konstytucyach wzmianki; a że potem wskrzeszone nie zostały, sprawiła to powaga Zamojskiego, który rychło potem do tej godności przyszedł, i onę z nieśmiertelną zaletą swoją i powszechną chwałą sprawował.

*) Tej wojny, obcej koronie polskiej, jest dokładne opisanie Lenarta Góreckiego w trzecim tomie zbioru Pistoryusza. My ją tu namieniliśmy, iż podobno powodem była do wtargnienia Tatarów do kraju polskiego, które rychło potem nastąpiło.

Po skończonym sejmie król do wszystkich województw i powiatów wydał uniwersały, w których postępek swój usprawiedliwiając, wykazał: iż, ponieważ poprzedników jego, królów, był zwyczaj na żądanie stanów wydawać listy prawa ich potwierdzające, i on gdy się tego dopraszano nie był temu przeciwny; dla tego tylko pragnął, aby za wszystkich zezwoleniem jeden wszystkim służący układ był jemu podany; — że gdy przez kilka tygodni senatorowie z posłami o tę rzecz umawiali się, na jedno zgodzić się nie mogli. Opisuje dalej, jakim sposobem o tem się naradzano, jak odmienne były zdania w senacie i w kole rycerskiem, co na to odpowiedział, co ofiarował, jak się (nic nie postanowiwszy) rozstano; co że nie z jego winy było, tym uniwersałem pokazać przedsięwziął. Że prawa i wolności publiczne i prywatne zaprzysiągł; że zwykłym wyrazem uroczystym listu wszystkie razem potwierdził, przyrzekłszy jakimkolwiek innym opisem znowu potwierdzić, byleby ten opis za wspólną zgodą był podany, tak jednak, aby na wątpliwość nie narażano dawne prawa, wolności i zwyczaje, podług których od królów poprzedników jego szczęśliwie to państwo było rządzone; że przeświadczony jest, iż dla zachowania pokoju konfederacya tycząca się religii jest uchwalona i onę zachowa; że jeśli pod jej imieniem co innego tai się, coby zagrażało niebezpieczeństwem albo szkodę rzeczypospolitej przynosiło, albo też obrazą Pana Boga było, nie rozumie, aby na to przystać mógł bez naruszenia sumienia; że co o ustaniu posłuszeństwa do paktów przydano, żadnej mu przykrości nie sprawuje, gdyż takie jego postępki będą, iż do tej ostateczności nigdy nie przyjdzie; że przydanie rady za najmilszą rzecz poczyta, chcąc aby sprawy jego całemu światu wiądome były; nie wzbrania się też bynajmniej przestrogi i napomnienia: że jednak i względem tego zgody nie było, gdy się temu niektórzy mocno sprzeciwiali i w tem niedogodność i jakieś dla rzeczypospolitej niebezpieczeństwo upatrywali, zatem w takiej niezgodzie nic przedsięwziąć nie mógł. Kończył się ten uniwersał zalecaniem, aby podług dawnego zwyczaju wszędzie

sądy wszelakie sprawowano, póki o nich co nie będzie dokładniej postanowione.

Po burzliwym sejmie nastąpiły niemniej przykre dopominania się zapłaty przez dworzan, a żołdu od żołnierzy. Dworzanom srebro od króla zmarłego zostawione, dotąd niesłychanym przykładem na zaspokojenie ich pretensyj rozdano. Żołnierzy do czasu zapewnieniem ich zaległości uspokojono. Nic jednak bardziej nie sprzykrzyło się królowi, jak natrętność ubiegających się o wakanse. Widziano w jednymże czasie 30 naprzykrzających się o jedno horodelskie starostwo, po Janie Bielskim pozostałe.

Niedziw tedy, że król sprzykrzył sobie to królestwo, w którem tyle zmienności w umysłach, tyle żwawości w namiętnościach, tyle kłopotów i przeciwności doznawał, złączonych z pracą, do której nie był przyuczony, iż się nawet skarżył, że go w Polsce z króla na parlamentowego sędziego przekształcono, a podobnoby z czasem i rzecznikiem, adwokatem uczyniono. A do tego gościem się tylko w tym kraju mienił, mając częste z Francyi zapewnienia, iż stan zdrowia brata jego króla wkrótce go do Francyi nazad odwoła; przeto z niektórymi tylko poufalszymi Polakami, jakoto Piotrem Zborowskim wojewodą krakowskim, Andrzejem Zborowskim marszałkim nadwornym, Dębińskim kanclerzem wielkokoronnym, Karnkowskim biskupem kujawskim, Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem, nieodbite potrzeby opatrując, resztę czasu nierównie większą z swoimi Francuzami na krotofilach i różnych rozrywkach przepędzał, unikając, ile tylko mógł, wdawać się w zatrudnienia rządu, i okręt rzeczypospolitej tylu nawalnościami skołatany, bez sternika na wszystkie przygody, dokądby falą lub wiatrami był zaniesiony, puszczając. Poradził mu był Graciani, nim jeszcze do Polski przybył, w rozmowach, które miał z nim w Niemczech, aby, stanąwszy w Polsce, napierwsze staranie miał, wojnę wskrzesić, mając do tego najsprawiedliwsze powody; tym bowiem jednym sposobem mógł niespokojne umysły zaprzątnąć i wstrzymać od wszczynania rzeczy nowych i niebezpiecznych rozruchów. I o tem naradzał

się król niekiedy tajemnie z niektórymi senatorami, czyniąc układy względem wojny moskiewskiej; ale do prowadzenia wojny trzeba było potężnego wsparcia od ludzi i opatrzenia się dostatecznego we wszystkie potrzeby, a Henryk ani opatrzyć się w pieniądze we Francyi nie mógł, ani sprowadzić i utrzymać przyobiecanych Gaskończyków, a dochody publiczne w Polsce [1]) do dna wyczerpane, nie pozwalały zdobywać się na nakłady, sejmu koronacyjnego żadną ustawą nie opatrzone. Król zaś z swojej strony chcąc jednych przychylność zachować, drugich sobie pozyskać, szemrania i nienawiści od siebie odwrócić, co tylko mógł z własnych dochodów stołu królewskiego, tak ściśle prawem obwarowanych, rozdał, tak dalece, iż za świadectwem Hieronima Lipomani posła weneckiego, w relacyi do księcia i senatu onej rzeczypospolitej poselstwa swego za przytomności Henryka w Polsce odprawionego, ledwo sto tysięcy złotych królowi z dochodów pozostało, zwłaszcza, że dochodów publicznych część jeszcze Zygmunt-August uwikłał, część podczas bezkrólewia różni sobie przywłaszczyli. A do tego, jak przydaje tenże Lipomani, żadnego nie przyjmował podarunku za rozdane urzędy, dostojności, kiedy inni przed nim królowie od niejakich łask takowych rozdania miewali po 50,000, czasem po 100,000 złotych. Szczodrobliwość jego i chęć dogodze-

[1]) Lipomani w relacyi tyle razy wspomnionej taką o dochodach polskiego królestwa wiadomość zostawił.

Polskie dochody

Z żup solnych odciągnąwszy nakłady, talarów....	106,000
Od bydła z zagranicy pędzonego,...............	52,000
Kwarty ze starostw,........................	150,000
Z Mazowsza,............................	50,000
Z Litwy,....	500,000
Suma......	858,000
Przypadkowe dochody,.............	142,000
Wszystkiego talarów milion.	

nia wszystkich żądzom, i zyskania wszystkich przychylności, sprawiła, iż francuskie nawet dochody jego oschły, będąc rozrzutnie szafowane w naznaczeniu pensyi zasłużonym lub zasłużonymi się poczytującym. Niepodobna jednak wszystkich żądaniu dogodzić, a zatem ci, co nie dostąpili czego pragnęli, i ci, co nie w tej mierze dostąpili, jak sobie założyli, przeciwników króla i nieprzyjaciół dworu liczbę nad zamiar pomnażali. Przystąpiło do tego szafowanie urzędów niedojrzałym, podług upodobania, nie radząc się nikogo z poważniejszych Polaków.

Ten stan rzeczy nie mógł długo trwać, ani ze strony króla, który mimo rozrywek swoich i uciech tęsknił sobie w Polsce; ani ze strony stanów, których królewska nieczułość na stan tak opłakany Polski wielce obchodziła. Przyszło nawet do tego, iż zalecono Hieronimowi Ossolińskiemu, z pięciu innymi jemu przydanymi, mało co przed odjazdem z Polski króla, donieść jemu, iż niezawodnie i rychło z królewskiej dostojności złożony będzie, jeśli większego starania nie przyłoży do pełnienia powinności, do których się berło przyjmując obowiązał.

Właśnie w porę dla niego, a może dla zbawienia Polski, przyszła wiadomość Henrykowi, iż brat jego Karol IX król francuski w ostatniem niebezpieczeństwie dokonania życia dla przemagającej choroby zostawał. Wnet potem doniosła mu matka, iż dnia 30 maja z tem się rozstał życiem. Zaraz po jego śmierci wyprawiła taż królowa dwóch gońców różnemi traktami wysłanych, którzyby Henrykowi o tem donieśli, i jak najusilniej starali się jego nakłonić do nieodwłocznego do Francyi powrotu. Chciał tę wiadomość przed publicznością zataić Henryk, ale Dudith poseł cesarski onę w tymże prawie czasie odebraną rozgłosił, co króla przynagliło do uwiadomienia o tem senatorów, podówczas w Krakowie zostających, których zdanie było, aby król sejm złożył, i na nim otrzymał pozwolenie powrócenia do Francyi, pod zaręczeniem powrotu w czasie wyznaczonym.

Porada zgodna z prawami krajowemi tem mniej podobała się Henrykowi, im bardziej znał, jak opieszałe są sejmowe obrady, i do tych obrad przygotowania,

im więcej się obawiał brata swego księcia d'Alenson, który na czele wabiących go różnowierców mógł Francyą zaburzyć. W rzeczy samej nie płocha ta była Henryka bojaźń, gdyż brat jego i król Nawary pod pozorem uczynności i przywiązania wyprawił posłańców do króla, tajemne zlecenia mających, aby rzeczpospolitą polską skłonili do przeszkadzania wyjazdu królowi, albo namówili książąt niemieckich, protestantów, aby przejeżdżającego zatrzymali. Udał Henryk, iż za tą senatu radą iść myśli, aby zaś lepiej prawdziwe swoje przedsięwzięcie ukrył, pokazał im wydany rozkaz potwierdzający królowej matce rządy państwa, ostatnią króla wolą jej przyznane.

Prawdziwy Henryka zamysł był opuścić Polskę i to jak najrychlej. Dzień do tego celu wyznaczył ośmnasty miesiąca czerwca; potrzeba mu było do tego koni rozsadzonych, a staranie o to mogło odkryć jego zamysły. Wszakże i te trudności usunąć potrafił. Ze śmiercią Karola ustało urzędowanie Bellièvra, posła francuskiego w Polsce; namówił tego, aby audyencyą pożegnania otrzymawszy, wyjechał z licznym orszakiem tak do poselstwa przywiązanych, jako też przy pośle do Francyi powracających; przytem puszczony był odgłos, iż królowa matka pośpieszyć temu posłowi kazała, iż jego jako sobie poufałego w sprawach wielkiej wagi użyć pragnęła. Bellièvre zatem i przy nim zostający Francuzi, po drodze królowi, co do prędkiej ucieczki potrzeba było, opatrzyli.

Gdy dzień do wyjazdu obrany przyszedł, wieczorem wielką sprawił ucztę królewnie z tańcami; żywa wesołość pokryć tajemne jego zamysły doskonale potrafiła. Dał się nawet tego wieczora słyszeć z tem, iż chciał przywyknąć do piwa i do tańców polskich [1]).

[1]) Bielski i inni pisarze o tej uczcie nie wspominają, owszem Bielski powiada, że i wieczerzy nie było, ponieważ był dzień piątkowy; i w samej rzeczy dzień 18 czerwca 1574 r. w piątek przypadł; być może, iż ta uczta była poprzedzającego dnia dana.

Także senatorów na dzień następujący do siebie wezwał, ale godzinę im późniejszą nad zwyczaj naznaczył. Było to z piątku na sobotę.

Z balu powróciwszy do swego pokoju udał, iż się chciał mieć do spoczynku, i w rzeczej samej układł się się i światła wszelkie ugaszono. Ale wnet potem Sonvrai i gwardyi jego kapitan Larchant, weszli do niego, i z nim furtką, do przedmieścia prowadzącą, udali się do kapliczki, przy której poufali służący z końmi czekali. Poprzedził był króla Pibrac z niektórymi innymi mającymi w tej go drodze od wszelkiej napaści zasłonić, ale zmyliwszy drogę, dopiero się z królem złączyli minąwszy Zator, gdzie król o świtaniu stanął, a przejechawszy Skawę rzeczkę, na której most rozrzucił, do Pszczynu pierwszego szląskiego miasta przybyli, gdzie od ścigających bezpiecznym być się widział. Trafiło się przypadkiem, iż gdy król w nocy z zamku wychodził, jeden z stajennych ludzi go spostrzegł i poznał, ale dopiero zrana nawiasem o tem panu swemu, jako o rzeczy obojętnej, doniósł. Pan wielce tą wiadomością zmięszany, a obawiający się właśnie tego co się stało, sądził, iż dla niego bezpieczniejsza rzecz była, dać wiadomość choć płonną, niż tak wielkiej wagi zdarzenie zamilczeć. Opowiedział to Janowi Tęczyńskiemu kasztelanowi wojnickiemu, podkomorzemu najwyższemu, który świeżo na ten uząd mianowany, jeszcze do sprawowania onego nie przystąpił. Tęczyński natychmiast dał o tem znać Zborowskiemu wojewodzie krakowskiemu i Karnkowskiemu biskupowi kujawskiemu. Zatrwożeni oni Tęczyńskiemu samemu zalecili, aby przez urząd podkomorski, mając przystęp wczesny do pokoju królewskiego, dociekł prawdy tej powieści. Pośpieszył Tęczyński do zamku, ale wartę tam trzymający oświadczyli, iż wyraźnie im zalecono nikogo nie puszczać i niedozwolić, aby spokojność królewska była najmniej naruszona. Ta rzecz mocno pomnażała podejrzenie, zwłaszcza, że tegoż czasu rozeszła się po całem mieście pogłoska, iż król umknął. Tęczyński, któremu podobno Alemani przełożony dworu francuskiego królewskiego zwierzył się prawdy, dalszego zapewnienia nie czekając,

z Zebrzydowskim, co potem był marszałkiem koronnym, wpadłszy na konie i zebrawszy na prędce do pięciuset ludzi, puścić się w pogoń za królem dla zwrócenia jego przedsięwzięli. Jakoż dostawszy języka od mieszkańców po drodze, trafili na trop króla, ale go nie doścignęli aż dopiero za Pszczynem. Tęczyński, zostawiwszy swój orszak nad granicą polską, z czterema lub pięciu towarzyszami wielkim pędem do króla zbliżał się; Belièvre postrzegłszy go zdaleka, także Larchant i Sonvrai do niego zbliżyli się, pytając, czyli jako przyjaciel czy jako nieprzyjaciel przybywa? Tęczyński dawszy odpowiedź przyzwoitą, sam za przestrogą Francuzów broń złożył i towarzyszom swoim złożyć kazał, i tak do króla był przyprowadzony. Co tylko serce tkliwe żalem przeniknione podać do myśli, wyrazić najdzielniejszym rodzajem wymowy może, to wszystko Tęczyński królowi przełożył: los okropny Polski rządzcy swego pozbawionej; niesławę na cały naród padającą, gdy świat się dowie, iż od niego król uciekł; że wszystkich do żywego ta myśl przenikała, iż dlatego króla swego postradali, iż winnego dla niego uszanowania nie mieli, lubo w różnych narodach różne są oświadczenia czci sposoby, którym duch wolności naród jaki ożywiający nie ubliża; że i nad tem ubolewali Polacy, iż sławie nawet swojej tak wielkiej, tak sprawiedliwie zasłużonej, uszczerbek przyniósł, wychylając się z kraju niezgodnym z wysokim stopniem i zacnością swoją sposobem, właśnie jakby uczynił ten, coby przed zasłużoną karą umykał. Prosił go więc i zaklinał aby powrócił, zaręczając, iż mu rzeczpospolita chętnie pozwoli objąć posesyą dziedzicznego państwa z tą świetnością, jaka jest przyzwoitą panu dwóch potężnych królestw, do czego nawet niejaka wdzięczność dla narodu, co go z taką chęcią wybrał i nad innych przeniósł, pobudzić powinna. Odpowiedział na to z niewypowiedzianą łaskawością Henryk, oświadczając, iż w żywej zawsze pamięci mieć będzie, jak wiele Polakom winien, iż go poczytali godnym korony, ale oraz, iż się do ich żądania przychylić nie może; że burza Francyi zagrażająca coraz się bardziej wzmaga, on zaś jeden jest, co ją

odwrócić może; że rzeczpospolita polska sama się rządzić umiejąca łatwiej się bez jego przytomności obejść może, niż królestwo, w którem od jego powagi wszystko zawisło; że miał postanowienie szczere powrócenia do Polski, skoroby Francyą zaspokoił; naostatek, iż w pokoju swoim zostawił listy obszerniej przyczyny wyjazdu swego wykładające, i żal swój, że choć na krótki czas musiał opuścić naród, w tej nawet okoliczności dający mu tak oczywiste dowody przywiązania swego, który równie był od niego ukochany, jako ten, który Opatrzność teraz rządom jego poleciła. To wyrzekłszy, pierścień [1]) bardzo szacowny z palca swego zdjęty ofiarował w upominku Tęczyńskiemu, który bacząc nieskuteczności próśb swoich, łzami zalany do Krakowa powrócił, i wszczęte tam przed wyjazdem swoim zatrwożenie wielce pomnożył.

W tym przeciągu czasu jak Tęczyński ścigał króla, postanowiono koniecznie zapewnić się o odejściu króla przejrzeniem jego pokojów. Niektórzy z panów, mianowicie ksiądz Piotr Wolski podkanclerzy, udali się do zamku, i po daremnem kołataniu do pokojów królewskich, gwałtem sobie wstęp uczynili, ale nic tam nie znaleźli oprócz listów na stole zostawionych. Jeden był pisany do senatu i stanu rycerskiego, drugie były do biskupa kujawskiego Karnkowskiego, do Tęczyńskiego, do księcia Radziwiłła marszałka nadwornego litewskiego, do trzech razem Zborowskich, wojewody krakowskiego, Andrzeja brata jego marszałka nadwornego koronnego, i księdza Piotra Wolskiego podkanclerza koronnego. We wszystkich tych listach, czytanych u królewnej w przytomności senatorów i wielu z rycerstwa, usiłował król usprawiedliwiać swój postępek, wymawiając się nieodbitą potrzebą; gdyż od matki był przestrzeżony: iż, gdyby za dni 20 do Francyi nie przybył, naraziłby się na niebezpieczeństwo utracenia królestwa na zawsze; i że zataić musiał swój wyjazd dla niebezpiecznej dla siebie do Francyi drogi, dla goto-

[1]) Ten pierścień jest teraz w domu książąt Czartoryskich.

wych nań wszędzie zasadzek, które ukryciem tylko zamysłów swoich mogły być uniknione. Przyrzekał też Polaków nieopuścić, i zawsze królestwa tego dobro obmyślać. Tymczasem nim będzie mógł powrócić, stanów pieczołowitości państwo to poleca, żądając, aby posłów do niego do Francyi wyprawili, ludzi, z którymiby się rozmówić mógł, z którymiby wszystkie sprawy tyczące się rzeczypospolitej roztrząsał. Wreszcie odwoływał się do tego, co jego imieniem miał przełożyć Karol Danzay, poseł francuski do Danii, przypadkiem wtedy w Krakowie zostający, i Alamanni nad dworem królewskim francuskim przełożony. Ale i ci proszeni od senatorów, aby co im zlecił król przełożyli, nic prawie do tego, co król w listach i ustnie Tęczyńskiemu wyraził, nie przydali.

Ucieczka królewska największe, jak łatwo domyślić się można, sprawiła zamięszanie, a z widoku przyszłości zatrwożenie. Powstano uszczypliwym językiem i z niemałą zawziętością przeciw tym, co na elekcyi Henrykowi najbardziej sprzyjali, co jego wysławiali, co obietnic jego powabem innych pociągali. Byli ci, co przyjaciół królewskich pociągnąć chcieli do sądu onego porywczego, rokoszom zwyczajnego, kapturowym zwanego, co przyświadcza Hieronim Lipomani wtedy przytomny w relacyi swojej przed dożą i senatem weneckim w r. 1575 uczynionej. W szczególności miał co cierpieć Karnkowski, który ze strony swojej gonił króla w nadziei zwrócenia jego, ale dogonić nie potrafił. Jan Myszkowski nietylko zelżywemi słowami na niego nacierał, ale nawet konia pod nim dla większej obelgi raził. Nie uszedł zawziętości niektórych nawet Zamojski, na którego nienawiść urosła, iż wziął był od Henryka starostwo knyszyńskie, i że za jego powodem do koronacyi przed zaprzysiężeniem wszystkich kondycyj przystąpiono. Do tego przystąpiły różne gwałtowne kroki. Na Rusi Starzechowscy, pod pozorem niewypłaconej pewnej sobie sumy, zajechali starostwo drohobyskie; Uchański Morszcha z Krasnegostawu, Pretficz Uchańskiego prymasa ze wsi, która mu za koronacyą od króla była dana, Stefan Bielawski Zamoj-

skiego ze wsi Zabieły, do starostwa knyszyńskiego należącej, rugował; Mikołaj Dorohostajski Szereszów zbrojną ręką zabrał; żołnierze ruscy kilka starostw sobie przywłaszczyli, a szlachta kraju onego sama sobie wodzów Nikołaja Herbuta i Stanisława Lanckorońskiego postanowiła, aby pod ich dowództwem i granic strzegła i od napaści żołnierskich się obroniła.

Zawziętość ludu na Francuzów pozostałych w Krakowie nie mogła inaczej być uśmierzona, jak zgromadzeniem ich na zamek, gdzie jako ludzi niewinnych, wiadomości żadnej o przedsięwzięciach królewskich nie mających, zasłoniono od wszelkiego gwałtu, a potem paszportami opatrzonych wolno, gdzieby który wyjechać chciał, puszczono.

Jedno z najpierwszych starań senatorów w Krakowie zostających było, listem pod datą 21 czerwca uprzedzić cesarza względem prawdziwej, którą miał król do tak nagłego oddalenia się pobudki, iż to nie z jakiej od Polaków danej przyczyny i żalu królewskiego na ten naród, ale dla dolegliwości własnej jego ojczyzny pochodziło. Proszono oraz cesarza o dochowanie dawnych pakt z tą koroną zachodzących. Tegoż czasu pisano i do króla ponawiając wszystkie przez Tęczyńskiego uczynione prośby, zaręczając mu nieodwłoczną wolność odjechania z tą przystojnością, która tak wielkiemu monarsze przyzwoitą była. Żalono się, iż przed stanami zamysł ten swój wyjechania ukrył, właśnie jakby się onemu rzeczpospolita sprzeciwić miała. Proszono aby wstrzymał się od dalszej podróży, w której tak skwapliwie, bez należytego przygotowania przedsięwziętej, uwłoczył dwóch wielkich monarchij godności. Przekładano mu stan opłakanej Polski przywiedzionej do tego zamięszania, w którem przed jego elekcyą zostawała. Przyrzekano za jego powrotem większe przykładać staranie do zjednania sobie jego przychylności i uprzątnienia tego wszystkiego, w czem wolności miłość przesadzona zdawała się powadze tronu ubliżać. W tym samym czasie i Henryk do senatu pisał utyskując na to, iż zbyt żwawem ściganiem jego sprawiono, iż zaraz wkroczywszy do Szląska był poznany, co jednak przy-

wiązaniu do siebie narodu polskiego przypisywał. Przyrzekł też cesarzowi rzymskiemu interesa Polski zalecić, i do cesarza tureckiego pisać, aby się spokojnie z Polską obchodził. Kończył przekładając żądanie swoje, aby do niego deputowanych przysłali, z któremiby mógł rozważyć, co do zachowania i pomnożenia chwały ich ojczyzny na pomocy być może. Ale te z obustron listy bez skutku zostały. Cesarz zaś odpisując na list senatorów doniósł, iż Henryk przybyciem swojem do niego do Wiednia uprzedziwszy prawie pogłoskę o wyjeździe z Krakowa, był od niego podług godności i przepisów sąsiedztwa i powinowactwa przyjęty. A co się tycze paktów, nietylko je zachować wiernie obiecywał, ale i rzeczpospolitą, aby się z strony swojej podobnym sposobem zachowała, napominał.

Zdarzenie tak ważne, do całego kraju i losu mieszkańców wpływ mające, choćby dla ukojenia troskliwości uwiedzionych fałszywemi wieściami, powinno było uroczyście być podane do powszechnej względem prawdziwych swych okoliczności wiadomości. Wykonali to senatorowie w Krakowie będący, rozpisawszy po całej Polsce listy, w których rzecz całą, jak się przytrafiła, opisali.

Tymczasem Maxymilian cesarz Henryka z wielką okazałością w Wiedniu przyjmował, wszelką mu łatwość i bezpieczeństwo obmyślając do dalszej podróży, którą Henryk unikając krajów niemieckich, zwłaszcza protestanckich państw, gdzie się być wiedział w nienawiści, przez kraje weneckie odprawić dalej zamyślał. Nie schodziło na tych u dworu cesarskiego, co radzili, aby go, jako domowi austryackiemu mniej przychylnego, przytrzymać i nie pierwej wypuścić onego, ażby się tronu polskiego zrzekł; ale cesarz trzymać się tego postanowił, co mu wspaniałość umysłu nakazywała. Nietylko na przyjęcie jego wysłał synów swoich Macieja i Maxymiliana, arcyksiążąt, ale i sam naprzeciw zbliżającemu się wyjechał, mając z sobą karet 60 i 300 jazdy, a przez ciąg bawienia się jego w Wiedniu dając mu najwyraźniejsze dowody szczerej i uprzejmej przyjaźni. Zdawała się do tego najpomyślniejsza pora dla wyjednania któremu z synów swoich korony pol-

skiej, ale się z tem zatrzymał do rozpoznania tego, coby Polacy u siebie przedsięwziąść postanowili.

Tak niespodziane opuszczenie królestwa wielce szlachtę było obraziło; ledwo nie wszyscy na to się zgodzili, iż bezkrólewie ogłosić należy. Odważyć się na to nie mógł prymas, kiedy i król był żyw, i wyjazd jego mimo stanów wiadomości niekoniecznie był przestępstwem pociągającem za sobą odpadnienie od tronu, ale o tem stanowić na sejmie należało. Wszakże i sejmu prymas zwołać nie śmiał, nietylko króla prerogatywom ubliżyć niechcący, ale też obawiający się w tym powszechnym zapale wielkiego na sejmie zaburzenia. Zastąpił prymasa senat, i sejm złożył na dzień 10 września, dając czas przyzwoity sejmikom i ułożeniu na nich instrukcyi.

Sejmiki te odprawiły się w wielkiem prawie wszędzie zamięszaniu i nielekkich zwadach. W Proszowicach któryś z Stadnickich z dobytym orężem nacierał na wuja swojego Zborowskiego wojewodę krakowskiego, zadając mu, iż zbytniem do Henryka przywiązaniem stał się sprawcą nieszczęścia krajowego.

Na sejmie w czasie wyznaczonym w Warszawie, zaczętym od zwykłego wezwania Ducha przenajświętszego na mszy od prymasa mianej, uczyniono niektóre ustawy, do utrzymania spokojności publicznej służące; niemałe też skargi były na tych z senatu, co w Krakowie w czasie ucieczki króla znajdowali się, których, iż królowi wyjechać dopuścili, obwiniano. Narzekano też na Zborowskich i na Karnkowskiego biskupa kujawskiego, iż na elekcyi, Henryka zbytnie uwielbiając, w błąd tak szkodliwy rzeczypospolitej naród wprawili.

Ucichły te narzekania, gdy Karnkowski z oną śmiałością, którą przekonanie wewnętrzne o swej niewinności daje, licznym oraz przyjaciół orszakiem otoczony, pośród sejmujących stanął. Wszczęła się zatem sprzeczka, jak stan, w którym zostawała rzeczpospolita, nazwany być ma? to jest, czyli bezkrólewie jest, czyli nie? Po różnych sprzeczkach wysadzono sześciu, z których trzech dowodziło, że jest bezkrólewie, trzech temu przeczyło; za pierwszem zdaniem byli Rafał Le-

szczyński, Abraham Zbąski i Stanisław Orzelski. Za drugiem Krzysztof Warszewicki, Stanisław Bykowski i Niedziałkowski. Na jakich z obu stron spierali się dowodach, w naszych pisarzach nie najduję. Ale znajduję je przełożone w relacyi posła weneckiego Hieronima Lipomani, uczynionej przed księciem i senatem weneckim.

ZA BEZKRÓLEWIEM.

1. Ponieważ król złamał przysięgę, którą przysięgą od siebie uczynioną potwierdził, naród podług paktów wolny jest od przysięgi wierności jemu wykonanej.

2. Takież zdanie przodków było, gdy król Kazimierz, co Mnichem przezwany, wyjechał; przeto nie jest z honorem narodu polskiego, tego nazywać królem, który narodem tak wzgardził.

3. Związek króla z rzecząpospolitą podobny jest do związku małżeńskiego, w którym złamana wiara wolność nadaje rozwodu.

4. Niemasz żadnej nadziei powrotu jego, gdyż wszystkie roztrwonił dochody publiczne, tem samem dowodząc, iż powrócić nie myśli.

5. Że ani za radą, ani nawet za wiadomością senatu ujechał w nocy; dla czego chociaż nic o tem w prawie niemasz, jednak wiele rzeczy prawem nieobwarowanych kiedy król popełnia, wolność rzeczypospolitej naruszona zostaje.

6. Że pozwoliwszy na to, że nie jest bezkrólewie, nie możnaby, póki król żyje, przystąpić do innej elekcyi; każdy zaś poznaje, jak rzecz jest niebezpieczna, aby król był nieprzytomny przez czas długi.

7. Nie można pewnego czasu przepisać na powrót króla; bo jeżli niedostateczne są przyczyny do ogłoszenia bezkrólewia, daleko będą mniej ważne na odjęcie mu królestwa, z przyczyny, że się na czas nie stawi.

8. Utrzymawszy tego króla, sądy wszystkie będą nieważne, a codziennie wzrastać będzie swawola, gdy bojaźń kary ustanie.

9. Przystawszy na tę zdrożność, iż król francuski jest oraz królem polskim, gdy za naszem zezwoleniem

mieszkać będzie we Francyi, ubliżymy naszej wolności.

10. Utrzymawszy, że nie jest bezkrólewie, kiedy król nie jest obecny, będziemy potem zniewoleni sami przez się podjąć się obrony królestwa, a cały ten ciężar na nas spadnie.

11. Pisał senat po odejściu króla listy do cesarza, dla ponowienia dawnych paktów. Postępek takowy właściwym jest narodów wolnych, żadnego zwierzchnika nieznających, a tem samem jawnie bezkrólewie zostało przyznane.

12. Stanie się, iż zawsze uszczerbek w wolnościach naszych ponosić będziemy, z taką uniżonością podlegając królom, iż jakkolwiek oni przewinią, jednak królestwa nie mogą być pozbawieni.

PRZECIW BEZKRÓLEWIU.

Odpowiedź na poprzedzające zarzuty, i cztery przydatkowe dowody.

1. Nic przeciwnego przysiędze nie popełnił, a jeśli wszystkiego nie wykonał, stało się to przez nasze niezgody; a że czas żaden dopełnienia wszystkiego nie jest wyznaczony, może każdego czasu dopełnić, a tem bardziej teraz. A do tego wyznanie w owych słowach zawarte: a jeśli nie dopełnię etc., nie traci ważności inaczej jak wyznanem oświadczeniem: Nie dopełnię.

2. Przykład ten tu nie służy, bo Kazimierz nie wyjechał przyciśniony nieuchronną potrzebą, ale aby wolą matki wykonał. Tem zaś mniej przytoczyć ten przykład można, iż Kazimierz był potem na państwo przywrócony.

3. Chociażby stanąć mógł dobrze rozwód, rzplta temu zaślubiona mężowi innego wziąść nie może; a gdyby to uczyniła, popełniłaby cudzołostwo. Ale król wiary nie naruszył, ponieważ sposób ten wyjazdu stał się jemu nieuchronnej potrzeby.

4. Mówić nie można, iż strwonił dochody królestwa; wydał je albowiem na nasz pożytek, do czego

częste i natrętne prośby nasze jego przywiodły, sam utrzymując się dochodami, które miał z Francyi.

5. Gwałtowna potrzeba prawom nie podlega. Nie mógł odmówić pomocy swojej królestwu dziedzicznemu i matce, która w ostatnich ciasnotach jego ratunku szukała. Pozwolenia też do wyjazdu nie mógł dać senat bez sejmu.

6. Żadnem prawem nic stanowić nie godzi się, nie wyrozumiawszy pierwej, jaka jest wola królewska; a kiedy oświadczy, iż niechce powrócić, wtedy znajdzie się sposób, iż potrzebie rzpltej dogodzi.

7. Można wyznaczyć czas przyzwoity, w którymby zamysły swoje odkrył. Zaś spodziewać się należy, iż król tak zacny, tak chwałę kochający, wyjechawszy z jednego królestwa, aby drugie ocalić, dokazawszy tego, nazad powróci, zwłaszcza mając drogę otwartą morzem.

8. Można ustanowić sędziów po wszystkich województwach, dogadzając niniejszej potrzebie, a wierzyć potrzeba, iż król za złe mieć tego nie będzie. Tak uskromioną zostanie rozpusta, karząc przestępnych utratą czci i innemi karami.

9. Dla nieprzytomności króla naszego Władysława, który mieszkając w Węgrzech był królem polskim, wolność nasza szkody żadnej nie poniosła.

10. Potrafimy ten ciężar rządów rzpltej sami przez się dźwigać, gdyż i podczas ostatniego bezkrólewia, i po śmierci dopiero wspomnionego Władysława, przez trzy lata, i innych czasów potrafiliśmy przezornie rządzić.

11. Senat starodawnych paktów potwierdzenia żądać może w tym czasie od sąsiadów w nieprzytomności królewskiej, ale wchodzić w nowe nie może bez dołożenia się króla.

12. Bezkrólewie być nie może jak tylko przez śmierć przyrodzoną lub cywilną króla. Król żyje i kilka razy pisał do nas, nie zrzekł się też królestwa, przez to też cywilnie nie umarł. A do tego nic takowego nie popełnił, coby stratę królestwa za sobą pociągało.

Przydatkowy dowód.

1. Wielkaby płochość była do nowej elekcyi przystępować, przed zasiągnieniem wiadomości, czyli król chce lub nie chce do nas przybyć? gdybyśmy jednego czasu mieli dwóch królów z największem rzpltej niebezpieczeństwem? Dla tej właśnie przyczyny, gdy pewności nie miano o śmierci Władysława króla, po bitwie pod Warną, przez trzy lata zawieszona była elekcya.

2. Uchwaliwszy bezkrólewie, ci, co teraz w przyjaźni z królem żyją, nie będąc nam przychylni, mogą się nagle zmienić i z przyjacioł stać się nieprzyjacielami.

3. Żaden zachowujący szczerą wolą dopełnienia co obiecał, nie może być nazwany krzywoprzysięzcą, ale ci tylko co chcą złamać wiarę poprzysiężoną królowi ukoronowanemu.

4. Jako w obieraniu królów potrzeba zgody wszystkich, tak też potrzeba jej dla odsądzenia ich od królestwa, w przypadku nawet, iżby na to zasłużył: na tym zaś sejmie nietylko wielu senatorów niemasz przytomnych, ale nawet całych prowincyj niedostaje, jako to: Litwy, Prus, Inflant i innych.

Te dowody na sejmie przytoczone musiały się zdać bardzo ważne, ponieważ średnią między jednemi i drugiemi drogę postanowiono. Wstrzymano się wprawdzie od ogłoszenia bezkrólewia, ale uchwalono wysłać do króla deputatów z doniesieniem, iż senat i stan rycerski zgromadziwszy się, postanowili dziewięć jeszcze miesięcy wytrzymać nieprzytomności jego, ale oraz, że jeśli na dzień 12 maja roku następującego nie powróci, tego samego dnia będzie ogłoszone bezkrólewie na walnym sejmie, mającym odprawiać się w Stężycy. Wybrano zaś deputowanych Hieronima Rozrażewskiego sekretarza w. koronnego i Jana Tomasza Drohojewskiego starostę przemyślskiego. Ciż sami oddać mu mieli list imieniem stanów pisany, w którym przypominali mu swoję chęć, iż pomiędzy wielą współubiega-

jącymi się jego obrali, przyjęli, prawa mu swoje, swobody i wolność powierzyli, czcili go i służyli mu jako panu, a on ich tak nierozmyślnie odbiegł, okazując w tem największą nieufność. Przydawali, iżby prawo mieli po takiem odbieżeniu siebie, zaraz innego króla obrać, i tej zelżywości zemścić się, ale wiara ku panom zawsze świątobliwie od Polaków dochowana, wstrzymuje ich do czasu od tego, lubo żadną miarą bez króla obecnego być nie mogą, co się pokazywało z nieszczęśliwych skutków i nierządu, którego oddalenie się było przyczyną.

Oprócz tych deputowanych, jeszcze dobrze przed sejmem Karnkowski szczerze króla kochający i z żalem widzący wszystkie stracone prace, kwoli niemu na elekcyi podjęte, porozumiawszy się z Tęczyńskim, wysłał Jana Dymitra Solikowskiego, co potem był arcybiskupem lwowskim, aby jak najdokładniej królowi przekładał potrzebę konieczną niezaniedbania praw polskich, i ukojenia umysłów obrażonych ucieczką jego Polaków. Solikowski nie zastawszy króla w Paryżu, szukał go w Lugdunie, ale w Chambery w Sabaudyi znalazł go tańcami zaprzątnionego. Mówił żywo i dokładnie, zeznawał król gruntowność jego uwag, królowa matka je chwaliła, ale okoliczności skutku je pozbawiły. Na tymże sejmie kwotę na żołd żołnierzom wyznaczono; a że ta nie wystarczała, starostowie, którym żołnierze pobrali byli starostwa, resztę, aby się ich pozbyć, dopłacili. Królewnie prawie z płaczem narzekającej, iż od wszystkich opuszczona była, naznaczono dwa tysiące na miesiąc i dochody starostw: warszawskiego, łomżyńskiego, tykocińskiego, wiskiego i bielskiego.

Jeszcze się sejm nie rozszedł, kiedy przybył goniec Selima cesarza tureckiego z listem jego do stanów, w którym donosił, iż miał wiadomość, że Henryk już do Polski nie powróci, i że doniesiono mu, iż cesarz niemiecki już o osiągnieniu tronu polskiego dla domu swego zamyślał; przeto sądził za rzecz potrzebną przełożyć, jak szkodliwy byłby taki wybór obudwom państwom. Austryak z wychowania natchniony nienawiścią tureckiej potęgi, wnetby Polaków wciągnął w wonję

przeciw Porcie. Przeto radził im, aby króla z pomiędzy siebie obrali. A że wiadome mu były przymioty Jana Kostki wojewody sandomirskiego, jego jako godnego korony zalecał. Po nim zaś życzył im mieć wzgląd na króla szwedzkiego, albo też na Stefana Batorego de Somliu księcia siedmiogrodzkiego, wyborną nauką, wspaniałością umysłu, roztropnością i sprawnością mogącego ich uszczęśliwić. Ta podobno pochwała Batorego pierwszą była zasadą przychylności, którą mu Polacy rychło potem okazali.

O tym sejmie warszawskim gdy się dowiedział we Francyi Henryk, pisał do arcybiskupa gnieźnieńskiego uskarżając się mocno na to, iż się ważono sejm złożyć, do czego on jeden miał prawo; a że miał wiadomość, iż się do tego prymas nie przyłożył, tedy w tem go strofował, iż się temu nie sprzeciwił, oświadczając, iż postępek takowy przeciwny jest prawom rzpltej. Powtarzał przytem żądanie, aby wyznaczono osoby przy nim mieszkać mające, pókiby zostawał we Francyi; obiecywał zaś ze strony swojej rychło wysłać posłów, coby senat o swoim prędkim powrocie zapewnili, i z nim ułożyli wszystko, coby dobro rzpltej i zabezpieczenie powszechnej spokojności wyciągało.

Miał ten król ważne nader przyczyny wstrzymania Polaków od kroku jakiego stanowiącego, jemu przeciwnego; przeto też strzegł się wszystkiego, coby ich od siebie odrazić ostatecznie mogło. Wszczęła się była we Francyi partya nazwana polityków, którą kierował Franciszek Alansonu i familia przemożnych Montmoransych. Hugonoci do tej się partyi przywiązali, i nowe we Francyi, często rażeni ale zawsze powstający, wskrzesili rozruchy. Królowa matka kazała wprawdzie aresztować księcia Alansona i króla Nawarry jednego z hersztów Hugonotów, a więzić Montmoransych, ale książe de Condé, drugi różnowierców naczelnik, schronił się był do Niemiec. W tym stanie były rzeczy, gdy król do Francyi przybył. Maxymilian cesarz sprzyjający różnowiercom, a Wenetowie znający stan we Francyi, przejeżdżającemu Henrykowi radzili, aby wstrzymał się od toczenia wojny przeciw Hugonotom. Król z razu

skłaniał się do tej rady, Hugonoci też zdawali się przychylnymi być do pokoju; mniemali oni, iż król z Polski za zezwoleniem wszystkich stanów, zabezpieczony w ich przyjaźni wyjechał, a gdy właśnie w tym czasie Solikowski pokazał się na dworze królewskim, puścił król wieść, iż ten poseł miał od stanów zlecenie umówienia się z nim o posiłki, któreby z Polski na wsparcie jego przyszły. Ale kiedy z pewnością dowiedziano się, jakim sposobem król Polskę porzucił, jak stany obrażone tem były; kiedy i listy zjazdu warszawskiego do króla rozgłoszone były, i Jerzy Gedroic z podobnemi do koronnych listami z Litwy przyjechał, nabrali śmiałości różnowiercy, zwłaszcza że Kondeusz z Niemiec powróciwszy na czele ich stanął. Rozlegał się nowy po całej Francyi pożar, tem gwałtowniejszy, iż król odstąpiwszy zbawiennej od obcych i domowych danej sobie rady, starania się o uspokojenie państwa, namówiony od innych w rozterkach zysku szukających, przedsięwziął orężem Hugonotów uskromić. Stan tak opłakany państwa dziedzicznego, skołatanego ustawiczną wewnątrz kraju wojną i w domu nawet królewskim wzmagającą się niezgodą, trwożył niepomału Henryka, w frasunkach swoich zwracającego oczy na Polskę, jako na pewne dla siebie schronienie, gdyby losem jakim nieprzyjaznym ostać się nie mógł przy dziedzicznem państwie. Łudził też nadzieją tronu polskiego brata swego księcia Alansona, i tem go w zapędach młodości i skłonności do wykrętnych obrotów hamował, a może też, jak sam przez zazdrość chwały od brata swego Karola IX był z Francyi oddalony, tak on brata księcia Alansona, a już natenczas andegaweńskiego, młodzieńca burzliwego, sobie niebezpiecznego, pragnął oddalić. Tymczasem niektórzy w Polsce możniejsi skrycie wyrozumieć starali się, jakieby książąt publicznych zamysły były względem tronu polskiego, gdyby z okoliczności wypadło ogłosić bezkrólewie; jakie od nich byłyby ofiarowane warunki, i narodowi w powszechności, i w szczególności tym, co powagą swoją kierować innych zdaniem mogli. Tem się najbardziej zaprzątali Jazłowiecki wojewoda ruski, Andrzej Firlej starosta sandomirski, a Zborowski woje-

woda krakowski, ów gorliwy stronnik Francyi, aż do Czech do Rosenberga jeździł, badając się, jeśliby cesarz nie życzył dla którego z synów swoich tronu polskiego; czyli, jak inni chcą, dla wyrozumienia, czyliby sam Rosenberg o osiągnieniu tronu nie myślał. Już w Polsce znajdował się posłaniec od księcia ferrarskiego, pana swego wszystkim usilnie zalecający, mianowicie Zborowskim. Ale pamiątka królowej Bony a świeże doświadczenie obcego króla wielce tym zabiegom szkodziło. Ale że książę ferrarski widział się był z królem przez Włochy do Francyi jadącym, z starania księcia ferrarskiego wnoszono, iż mała bardzo nadzieja była powrotu króla do Polski.

1575.

Powróciwszy deputowani z Francyi, list od króla do stanów przynieśli, w którym król obiecywał przed tym czasem nawet powrócić, który był naznaczony do ogłoszenia bezkrólewia. Tym obietnicom mało ufali Polacy, którzy poznawszy się z bliska na przymiotach tego króla, radziby byli onego się pozbyć; przeto pozoru tylko szukali przystojnego, aby sobie nowego pana wybrali. Henryk też z swojej strony uwodził tylko naród nadzieją powrotu, który w okolicznościach onych ani łatwy być nie mógł, ani prędki. Tarnowski, co z zjazdu warszawskiego był do cesarza posłany po Wielkiejnocy, z Carogrodu powrócił, otrzymawszy do Amurata cesarza tureckiego, następcy Selima, zmarłego przy końcu roku przeszłego, utwierdzenia przymierza między cesarzem i koroną polską.

Widząc król, iż Polacy do nowej elekcyi przystąpić są gotowi, a tak królestwa tego, może potrzebnego kiedyś dla siebie schronienia, postradać tak marnie nie chcący, za przełożeniem Solikowskiego, od którego miał wiadomość, iż dwór królewski, stęskniwszy sobie długie winnej zapłaty oczekiwanie, skarbiec i w nim zawarte srebra zagarnął, żołnierze zaś dobra królewskie zajechali, wyznaczył posłów: marszałka Bellegarde i dobrze znajomego Pibraca, którzyby ostateczne postano-

wienia zjazdu stężyckiego uprzedzając, dłuższy mu przeciąg czasu do powrotu wyjednali, i wstrzymali stany od kroku jego dostojeństwu wielce ubliżającego. Oba ci posłowie na czas zamierzony do Polski nie przybyli. Bellegarde, który wypadłszy z łaski u króla, poselstwo to miał za przystojne wygnanie, przytem też za pomocą króla hiszpańskiego i księcia Sabaudyi, właśnie jak udzielne sobie państwo utworzył w hrabstwie saluckiem, pozostał we Włoszech. Pibrac chociaż także rugowany z łaski, wierny jednak w usługach monarchy, puścił się wprawdzie do Polski, ale zjechawszy do Szwajcaryi w Soloturnie tak z wszystkiego został obrany, iż nie mając o czem w dalszą drogę puścić się, musiał dłużej wsparcia z inąd oczekiwać.

Przyszedł czas na zjazd stężycki wyznaczony; w przeciągu blisko roku utworzyły się trzy główne partye w królestwie. Z tych najsłabsza była, która chciała utrzymać Henryka na tronie. Na czele jej był Tęczyński kasztelan wojnicki podkomorzy wielkokoronny, Secygniowski marszałek dworu królewskiego, z wszystkimi do tegoż dworu przywiązanymi, i nawet do czasu onego prymas Uchański, królewskiej przychylności oświadczeniem i pochlebnemi nadziejami dotąd utrzymany.

Druga partya była cesarza, który przekonany, iż Henryk Francyi opuścić nie może, począł był kroki niektóre przedsiębrać, aby jeden z arcyksiążąt po nim nastąpił. Maxymilian już był do siebie przyciągnął całe prawie duchowieństwo, całą Litwę i wielu senatorów, między którymi najmocniej był do niego przywiązany Mielecki wojewoda podolski.

Trzecia partya byla szlachty, co się odstrychnąwszy od senatu, mało ważąc Henryka, a nie chcąc Austryaka, żądała Piasta albo przynajmniej innego od tych, których senat utrzymywał. Naczelnikami tych byli Stanisław z Górki, co potem był wojewodą poznańskim, Mikołaj Firlej starosta sandomierski, Jan Tarło wojewoda lubelski, Jan Zamojski, Andrzej Tęczyński wojewoda bełski i Zborowski wojewoda krakowski, może nadzieją uwiedziony pozyskania sobie tej godności.

Roztrząsano na tym zjeździe z niemałą wrzawą pytanie: jeźli król nie stanąwszy na czas naznaczony, wzgardziwszy przestrogami, zapomniawszy własnych obietnic swoich, odpadł od korony, i bez dalszej zwłoki przystąpić do obrania innego króla należało? Sprzeciwiali się przeciw temu niemniej usilnie mianowicie prymas, który doniósłszy, iż przybyć wkrótce mają od króla posłowie z nowem zleceniem i wielkiemi na opatrzenie potrzeb rzeczypospolitej pieniędzmi, utrzymywał, iżby rzecz hańbiąca stany była, dalej w tej sprawie postąpić, nie wysłuchawszy ich poselstwa.

Stronnicy cesarscy także trzymali, iż się tak bardzo kwapić z elekcyą nie należało, ale przyzwoitą było wprzód ogłosić bezkrólewie, albo raczej że Henryk odpadł od korony, i wszystkich królestwa poddanym donieść, iż wolnymi są od przysięgi Henrykowi uczynionej. Przezorna polityka, zabiegająca zamięszaniu wynikającemu z spraw zbyt skwapliwie wykonanych nimi powodowała, a podobno i austryaccy ministrowie, którzy pana swego z Francyą poważnić nie chcieli, ani też dopuścić, aby jemu zarzucono, iż prawom Henryka ubliżył, nimby od całego zgromadzonego narodu wypadł uroczysty wyrok, iż od królestwa odpadł.

Po wielu sprzeczkach między stronmi, jednostajna prawie już stanęła była zgoda, tak względem innych rzeczy, o które zaszły były spory, jako też o elekcyi, którą na tymże zjeździe, że wykonać należy, powszechnie uznawano. O jednej tylko rzeczy strony zgodzić się nie chciały, to jest względem wyroku, Henryka złożyć z państwa mającego, którego się jedni napierali, aby snać dwóch królów zamiast jednego rzeczpospolita nie miała, i bez którego strona cesarska przemagająca była pewna, iż cesarz królestwa nie przyjmuje; drudzy odrzucali jako uwłaczający ustawie sejmu ostatniego warszawskiego, czas pewny Henrykowi pod utratą berła naznaczającéj, i warunkowi o wypowiedzeniu posłuszeństwa, mieniąc iż króla postępek tem bardziej za sobą tę utratę ciągnął, iż z zalecenia sejmu warszawskiego o takowe praw przestępstwa przez posłów i przez listy był napomniony. Przemagało już zdanie większéj licz-

by, i arcybiskupowi dano zlecenie, aby uroczyście ogłosił, iż Henryk od państwa odpadł, ale arcybiskup wzbraniał się to wykonać. Krasiński biskup krakowski podjął się tego, ale gdy biskupie brał na się (snać dla większej uroczystości) ozdoby, Jan Łaski stolnik bełski dobywszy na miejscu obrad oręża, grozić austryackiej partyi począł, co rycerski stan prawie cały okrzykiem swym pochwalił. Gdy nikt nie ważył się albo nie chciał oddalenia Henryka od tronu głosić, marszałek przez woźnego kazał ogłosić, iż elekcya dnia 26 maja nastąpi. Zganił marszałkowi ten postępek wojewoda krakowski, ale marszałek składał się tem, iż za przykładem poszedł poprzedzającej elekcyi; przytem też niezłożenie Henryka z godności, ale elekcyą, mocą wyroku sejmu warszawskiego kazał ogłosić. Nic jednak z tego nie było, gdyż i partya francuska, mająca na czele prymasa, i partya Austryaka odrzucająca, sprzeciwiali się; ale najbardziej Litwa, która gotową się być do elekcyi wyznawała, ale ustawy warszawskiej, jako bez siebie uczynionej, nie przyjmując, koniecznie nalegała, aby dekret poprzedził Henryka tronu pozbawiający. W tych rozterkach obie te fakcye, to jest przychylnych Francyi i nieprzyjaznych Austryi porozumiawszy się z sobą i siły swoje pomiarkowawszy, mając z sobą Zborowskiego krakowskiego, Tarła lubelskiego i Tęczyńskiego bełskiego wojewodów, wielu z szlachty, a ruską szlachtę prawie całą, odstrychnęły się od reszty sejmujących i przeniosły się na miejsce, gdzie starego zamku Sieciechowskiego były zwaliska. W Stężycy miejsce obradom wyznaczone było pod szałasem przestronnym, rowem okopanym, które iż za powszechnem zezwoleniem przyjęte było, tem samem co za obrębem jego czyniono, za nieprawe poczytano. Nastały poselstwa częste od jednego koła do drugiego, to napominające do wzajemnego złączenia się, to warunki pewne podające, za których przyjęciem nastąpiłaby jedność pożądana. Ci, co od koła stężyckiego odstąpili, wyciągali, aby Litwa przepisy zjazdu warszawskiego przyjęła, aby wyroku pozbawiającego Henryka królestwa nie domagała się, aby żołnierze wszelkiego rodzaju, działa i rynsztunek wojny wszelki był oddalony,

aby Austryaka ani nawet wspomniano. Nakoniec, aby w przypadku niedojścia tu zgody, i inny czas i inne miejsce na elekcyą było wyznaczone, tem bardziej, iż dla bliskiego najazdu tatarskiego oddalić się mieli. — Wprawiła ta rzecz sejmujących w największe zamięszanie. Odstępcy ruskich senatorów, zwłaszcza kasztelanów lwowskiego i janockiego do siebie pociągali, i szlachtę w służbie u panów przeciwnej strony zostających namawiali, aby onych odstąpiwszy, do ich strony przystała. Wszystkie namowy, prośby, dowody i zagrożenia nawet, nic u tych, co koła wielkiego odstąpili, nie sprawiły, tak dalece, że o sposobie tylko przystojnego rozejścia się naradzać się poczęto. Z tem wszystkiem posłów od zagranicznych panów słuchać umyślono. Cesarscy posłowie listownie oświadczyli, iż sprawować poselstwa nie mogli, ponieważ żadnej nie było pewności o bezkrólewiu; owszem cesarza imieniem żądali, aby na Henryka wzgląd był miany, a gdyby do nowej elekcyi przyszło, wtedyby mieli co od cesarza przełożyć. Od brunświckiej księżnej żądano exekucyi testamentu zmarłego króla, i dziedzictwa po nim na nią z siostrami spadającego. Od pomorskiego księcia dopominano się zapłaty statysięcy złotych z prowizyą, pensyi czterech tysięcy od Augusta obiecanej, i głosu na elekcyi. Od wołoskiego hospodara przysięgi potwierdzenie wniesiono, listów wzajemnych od senatu zabezpieczających jego, sądów na rozpoznanie krzywd, które jego ludzie ponosili, dopominano się. O tych rzeczach wszystkich miewał obrady senat; najbardziej jednak zatrudniał się obmyślaniem sposobów zakończenia tego zjazdu, w którym wszystkie rzeczy tak bardzo szły oporem, i wielu bardzo do domów kwapiło się: jedni przez bojaźń Tatarów, drudzy nie dowierzając Moskalowi. Arcybiskup składając się słabością zdrowia w senacie nie zasiadał; proszony, aby w tak krytycznym czasie albo sam przybył, albo swoje senatowi otworzył zdanie, przysłał pismo, w którem prosił, aby na inny czas elekcya odłożona była. Gniewało to bardzo Litwę i wszystkich austryackiej partyi trzymających się, elekcyi gwałtownie domagających się. Takoż gdyby im nie zeszło było na

odwadze i jedności, gdy wszyscy oprzeć się mogący oddalili się, niechybnie stanęłaby Austryaka elekcya, ponieważ ustawą warszawskiego zjazdu dosyć wyraźnie odpadł był Henryk od tronu; względem zaś tych, co się byli oddalili, przez Zygmuntową ustawę prawo dania głosu utracili, ani odejście ich pozbawić nie mogło przytomnych prawa wykonania elekcyi, którą gdyby byli do skutku przyprowadzili, gdyby Austryakom na myśl przyszło przyjąć królestwo bez wymagania wyroku na Henryka, mając zaś pewnego króla, kiedy przeciwnicy pozbawieni byli i naczelnika i sił dla dania skutecznego odporu, niktby się nie ważył, widząc tak potężną sobie przeciwną stronę, przyjąć królestwa, a takby poniewolnie byli przeciwnicy przymuszeni przystąpić do tego, coby większa liczba postanowiła. Ale obawa wszcząć się mogącej domowej wojny i powaga Mieleckiego, tą trwogą zbyt przerażonego, pędem do elekcyi zmierzających wstrzymała, iż zjazd ten niczego nie dokonawszy, rozszedł się. W senacie jednak nie tak uchwalono, jako raczej wspomniano niektórych drobiazgowych spraw ułożenie, jako to: obwarowanie granic i twierdz, zapłatę żołnierzom, opatrzenie królewny, posłom cudzoziemskim odprawę, przyszłemu królowi zostawiono wrócenie Cyrusowi tego, co mu podczas przeszłego bezkrólewia zabrano. A że i względem sposobu zakończenia tego zjazdu zgody nie było, litewscy naprzód senatorowie koronnych pożegnawszy, a potem i koronni rozjechali się, i stężycki ten zjazd rozerwany na niczem się skończył.

Nie wiem, czyliby ta strona była górę otrzymała, ale ją wsparł potężnie d'Espesses, od dawnego czasu mający dozór interesów królewskich, ten albowiem zgromadzonym doniósł, iż Pibrac okradziony po drodze, tak prędko, jak mu król przykazał, stawić się nie mógł, a lada dzień przybędzie. Prosił zatem, aby obrady względem losu króla zawieszono do przyjazdu tego posła, którego roztropność i rzetelność wszystkim była wiadoma, a dla pewności zupełniejszej siebie i dwóch z szlachty francuskiej zakładników do czasu przyjazdu jego ofiarował.

Przy takiej zdań różności i rozerwaniu narodu na różne partye, z których jedne powagą, drugie liczbą przemagały, nic na tym zjeździe stężyckim nie sprawiono, a wszyscy się bez postanowienia żadnego rozjechali [1]).

Stężyckiego zjazdu nieużyteczność ztąd też pochodziła, że się na nim z ziem ruskich ledwie kto pokazał, a ci nawet, co tam od województw i ziem posłani byli, na odgłos tatarskiego najazdu ich krajom zagrażającego, co żywo do domów swoich kwapili się. Jakoż niepłonny był ten postrach. Bielski pisze, iż oprócz wieści, mieli tameczni obywatele pewne znaki, po których dochodzili nietylko zbliżenia się Tatarów, ale nawet większej lub mniejszej liczby tej zgrai, to jest zwierza leśnego i ptaków nadzwyczajną ku polskim granicom ucieczkę. Cóżkolwiek bądź, Tatarowie przebywszy Dniepr, pod Czarnym lasem stanęli; ale że i hetman Jazłowiecki onę granicę opatrzył, i Konstanty książę Ostrogski wojewoda kijowski ściągnął był ludzi niemało ku tamtej stronie i sprowadził z różnych miejsc Kozaki, Tatarowie widząc, że się tam na ostrożności mają, cofnęli się nazad. Nasi to widząc, w mniemaniu, iż do kraju swego powrócili, rozeszli się do domów. Tatarowie wołoską ziemią skrycie ciągnąc, dnia 8 września przeprawili się przez Dniestr, wpadli na Podole, a ko-

[1]) Dziwno mi, co de Thou w swojej historyi napisał, iż na tym zjeździe 15 lipca bezkrólewie było ogłoszone; godniejsi wiary są Bielski i Solikowski, w tym samym czasie i w tym samym kraju żyjący, z których drugi w te czynności dzielnie wchodził, którzy jednostajnie świadczą, iż zjazd stężycki skutku wszelkiego był pozbawiony. Fredro także w historyi dzieł narodu polskiego za panowania Henryka namienia, że na zjezdzie stężyckim Henrykowi odjęto królewską w Polsce dostojność; ale oprócz tego, że ta historya skwapliwość wielką do końca zmierzającego autora pokazuje, mianowicie w ostatniej jej części, słuszniejsza rzecz jest trzymać się powieści współżyjących pisarzów.

czowisko pod Sieniawą założywszy, rozpuścili na wszystkie strony zagony swoje, zabierając ludzi, stada, dobytki, wszystko pustosząc, wsie i drobniejsze miasta paląc. Szkoda od nich uczyniona niezmierna była: oprócz pobitych starych i dzieci, do 55 tysięcy w niewolą zazabrali, koni i klacz do 150 tysięcy, oprócz innego bydła i łupów w sprzętach bogatych. Fredro tę szkodę bardzo umniejsza, z tem wszystkiem i tak umniejszona bardzo była uciążliwa. Przyłączyła się do tego nadzwyczajna po całem królestwie rozlegająca się trwoga, iż zewsząd, nawet gdzie Tatarowie nie pokazali się, co żywo uciekano, a natłok z ostatnich prawie granic uciekających napełnił Kraków, iż się czasy one nieszczęśliwe Bolesława Wstydliwego zwrócone zdawały. Szląsk nawet nie był wolny od tej bojaźni tak dalece, iż w mieście Wrocławiu opatrzono wały i na nie armaty zatoczono. Tak zaś prędko uszli, iż dogonić nie potrafiono, a gdy przy przeprawie przez Dniestr odbić cokolwiek ludzi chciano, z zamku chocimskiego łupieżców tych obroniono. W Wołoszech podział uczynili zdobyczy, której część niejaka dostać się miała wojewodzie, snać w nagrodę pozwolonego przez kraj swój przejścia. Kozacy tymczasem wpadłszy do tatarskiej ziemi podobnym sposobem onę splądrowali i spustoszyli; ale szczupła to nader zemsta czyli nagroda była szkody od nas poniesionej. Tak strasznego od dawna niedoznanego najazdu różni różne przytaczali przyczyny. To namowę niektórych, chcących tym postrachem przyśpieszyć elekcyą; to Henryka na polski naród zemstę zapalczywą za to, iż nieuchronną być widział nowego króla elekcyą, przez którąby z tronu polskiego został strącony; to zawziętość cesarza tureckiego z przyczyny danych Iwonie w Wołoszech przez Kozaków posiłków. Ta ostatnia najpozorniejsza była przyczyna; ale Henrykowi nieprzyjaźni, nietylko mu tę klęskę przypisali, aby go ohydzili, ale domysł ten z takiem do prawdy podobieństwem rozsiewać umieli, że i najwierniejszych jemu na swoję stronę przeciągnęli. Jakoż od tej pory Henryka partya prawie w Polsce zupełnie upadła, a ten, który ją jeden mógł dźwignąć, Henryk, kłopotliwemi sprawami we Francyi roztargany, in-

teresa Polski na los szczęścia spuścił. Właśnie wtenczas uciekł był z Paryża książę Andegaweński, przedtem d'Alenson, i stanął na czele tych, co poprawy w rządach i zwołania na to stanów królestwa domagali się, co nie mniejszej trwogi dwór i obywatelów paryskich, jak przed rokiem ucieczka króla Krakowian, a króla słabego, do gnuśnego życia skłonnego, niezmiernego kłopotu nabawiło. Dla wstrzymania Polaków w zapędach elekcyi poddał był ktoś radę królowi, aby młodzież polską, w Paryżu nauk pilnującą, między którymi byli Jazłowieccy, Czarnkowscy i inni, król jako zakładników wiary Polaków zatrzymał; ale Solikowski, co był jeszcze wtedy w Paryżu, odwiódł króla od takowego przedsięwzięcia, pokazując mu onego przez złamanie publicznej wiary nieprzystojność.

Gdy na zjezdzie stężyckim żadne tyczące się sprawy tak ważnej, jak jest złożenie i obranie króla, nie zaszło rozporządzenie, a różne w kraju pomnażały się w takiem zamięszaniu i stron rozterkach spory, nalegano na prymasa, aby kiedyżkolwiek koniec temu uczynił. Prymas, czyli że go sobie już potrafił cesarz pozyskać, czyli że rozterki domowe i stan rzeczy tak wątpliwy jemu się sprzykrzył, sejm konwokacyjny na dzień 3 października naznaczył. Na tym sejmie, na którym 7 tylko senatorów i mało co z rycerskiego stanu przytomnych liczono, dopiero za powszechną zgodą uznano, co dotąd u wielu rzeczą przynajmniej wątpliwą było, iż król odpadł od korony i jest bezkrólewie, a sejm elekcyjny w miesiąc potem 4 listopada naznaczono. Sejm ten dzień tylko jeden trwał, a tak rychło po nim elekcyą uchwalono, aby Henrykowi odjąć nawet sposobność obmyślenia środków na podźwignienie i wsparcie swojej partyi. Użył jeszcze prymas innego fortelu na zwątlenie zupełne strony Henrykowej. Przyjechał był przed tą jeszcze konwokacyą Pibrac, wprawdzie obrany ze wszystkiego, ale wielkie i pewne obietnice przynosząc, ugruntowane na bliskiem przysłaniu sum znacznych, które z państwa kościelnego, z Florencyi i Wenecyi przyjść miały, pochodzące z zastawy klejnotów korony francuskiej. Prymas, który się obrotów, wymowy i sławy u Polaków zjedna-

nej Pibraca obawiał, wskazał mu, aby w Zakroczymie czekał, ażby go przyzwano na sejm dla słuchania poselstwa jego. Tymczasem w jednym dniu, jak mówiliśmy, sejm zakończył i stany rozpuścił, a Pibraca uwiedzionego, mocno przed arcybiskupem i wielą senatorami na takowy zawód i nieprzyzwoite siebie przyjęcie narzekającego, z niczem do Francyi odesłał [1]).

[1]) O tym sejmie dziennym warszawskim wyraźnie świadczy Bielski, i w samej rzeczy obejść się bez takowego do przyszłej elekcyi przygotowania w naznaczeniu czasu jej i miejsca nie można było. Przeto rozumiem, iż Hejdensteina historya o tym sejmie wzmianki żadnej nieczyniąca, ma na tem miejscu przerwę niejaką, której wydawca jej kasztelan gdański dopełnić z zostawionych ojca rękopismów nie mogąc, zaraz do sejmu elekcyi przystąpił.

BEZKRÓLEWIE.

1575.

Bezkrólewie z rozkazu Zborowskiego wojewody krakrakowskiego i Dębińskiego kanclerza w. w Krakowie przez woźnego było po ulicach rozgłoszone. Co gdy przyszło do wiadomości Henryka, wielce go zasmuciło, ponieważ tych dwóch panów polskich za najpoufalszych przyjaciół swoich poczytał, a w szczególności Zborowskiego wielą dobrodziejstwami sobie obowiązał. Składali się oni w prawdzie tem, iż tatarskie tak straszne polskich krain spustoszenie, przekonało o potrzebie osadzenia tronu opuszczonego polskiego, że więc wszystkie do tego starania ich bez najmniejszego ociągania zmierzać powinny.

Czas tak krótki ledwie miesiąca jednego od ogłoszenia bezkrólewia do sejmu elekcyi wyznaczony, jak Henrykowi niedogodny był, oddalonemu i inne zaprzątnienia mającemu, do obmyślenia jakich skutecznych ratowania się sposobów, tak bynajmniej nie szkodził innym, albo dostąpić tego honoru pragnącym, albo wesprzeć którą stronę zamyślającym. Już niedopiero domyślali się wszyscy, iż Henryk niemogący do Polski powrócić, tronu zostanie pozbawiony, a zatem i nowa elekcya nastąpi; przeto ci, którzy narodu przychylność

sobie lub przyjacielom pozyskać chcieli, jedni posłom swoim, których i przy królu trzymali, przepis postępowania w każdem zdarzeniu przesłali, a drudzy wcześnie pod rozmaitym pozorem posłów do Polski wyprawili.

Zaczął się sejm elekcyi dnia wyznaczonego 4 listopada. Pora roku cale do obrad w polu i pod namiotami niezdatna była, ani też o zachowanie takiego przynajmniej porządku, jaki na przeszłej elekcyi był utrzymany, nie miano starania; przytem też wielkie poróżnienie umysłów wydawało się, wynikające z zawodu w przeszłej elekcyi doznanego, zawziętość jednych przeciw drugim, a prawie wszystkich przeciw tym, co się do obrania Henryka przyłożyli, co jego wysławiali, obietnice jego szumnie wystawiali, przekładali, co nakoniec z jego łaski w krótkim przeciągu jego panowania najwięcej korzystali.

Wskazaną jednak na pierwszej elekcyi postępując drogą, najpierwej do wysłuchania posłów cudzoziemskich przystąpiono [1]).

Pierwszy od stanów był słuchany Marcin Gersztman biskup wrocławski na czele posłów cesarskich zostający; po oświadczeniu życzliwości dla stanów cesarskiej i troskliwości jego o pomyślność państwa sąsiedzkiego, zalecał stanom imieniem cesarza syna jego Ernesta, tegoż samego, którego i na przeszłej elekcyi podawano. Przyznawał mu wszystkie one pochwały, z których go i dawniej wielbiono; przydawał do tego, iż dla częstego z Czechami obcowania, powziął łatwość wielką w rozumieniu tego języka, a zatem iż wątpić nie można, iż prędko i do polskiej mowy przywyknie,

[1]) Nie znajduję nigdzie, aby nuncyusz papieski, którym był biskup de Mondovi, miał u stanów audyencyą; owszem znajduję, iż się podczas tego bezkrólewia schronił do Wrocławia; snać że mu tak kazano dla uniknienia większej urazy Henryka króla francuskiego z jednej, a cesarza i innych ubiegających się do tronu polskiego z drugiej strony. Jednakże, gdy rozdwojona potem nastała elekcya, tenże nuncyusz gorliwym pokazał się cesarza stronnikiem.

do czego nim przyjdzie, będzie używał języka łacińskiego, w którym wielce jest biegłym, i który w narodzie polskim w powszechnem jest prawie używaniu; przystępował zatem do korzyści, których się naród polski, obrawszy jego, powinien był spodziewać. Te w powszechności prawie te same były, które i na przeszłej elekcyi przełożono. Do tych dwie tylko przydano: pierwszą, że przez obranie Ernesta rzeczpospolita najmocniejsze i najpewniejsze otrzymałaby wsparcie, to jest przymnożenie sobie niezawodnych, licznych i przemożnych przyjaciol, jakiemi są: dom cały cesarski i austryacki, królestwo czeskie i węgierskie, całą rzeszę niemiecką, wszystkich elektorów i książąt, króla hiszpańskiego, tudzież wszystkich książąt i panow włoskich z cesarzem ścisłą przyjaźnią złączonych, nakoniec wszystkich monarchów chrześciańskich, z których żadnego niemasz, któryby przyjaźni cesarza wielce nie poważał. Do czego przydać trzeba i cara moskiewskiego, jawnie o przyjaźń cesarza ubiegającego się, w ścisłe związki wnijść pragnącego i przyjacielskie sąsiedztwo ofiarującego, do którego w tym właśnie czasie zmierza poselstwo od cara wielce pożądane.

Druga korzyść jest chęć cesarza poratowania skarbu publicznego, skoro o jego stanie poweźmie dokładną wiadomość, a to na zapłacenie żołdu żołnierzom zaległego, i uspokojenie długów od poprzedzających królów na potrzebę i pożytek rzeczypospolitej zaciągnionych; nadto wyliczyć sumę znaczną pieniędzy przyrzekł cesarz, któraby na opatrzenia należyte granic była obrócona.

Nastąpił poseł od Ferdynanda arcyksiążęcia brata cesarskiego, który opowiedziawszy, z jakich powodów arcyksiążę stawał między ubiegającymi się o koronę, to jest ścisły krwi związek z domem Jagiellońskim, a ztąd wynikającą chęć uprzejmą oglądania polskiego królestwa w jak największą pomyślność obfitującego, szeroko rozwodził wielkie cnoty i przymioty arcyksiążęcia, zaręczając, iż w nim króla znajdzie Polska, jakiego tylko może sobie życzyć, nawet w sztuce żołnierskiej biegłego, i język czeski umiejącego, coby jemu w obra-

dach publicznych na wielkiej pomocy było; a co do innych pożytków należy, przyrzekali posłowie, iż wielką część obfitych dochodów swoich, z kruszcowych gór wszelakiego rodzaju pochodzących, każdego roku do Polski wnieść, to jest: sto pięćdziesiąt tysięcy talarów corocznie, a pięćdziesiąt tysięcy talarów na naprawę i zbudowanie zamków pogranicznych, i liczne pułki niemieckiej piechoty, gdyby się tak stanom zdawało, na odparcie nieprzyjaciela wprowadzi; zabiegając zaś zarzutowi, iż się o koronę polską starał, kiedy cesarz brat jego do niej, dla siebie lub którego z synów ubiegał się, oświadczał, iż się w tem nie myśli sprzeciwiać bratu, ale rzecz całą zdając na wolą stanów, brata pomyślność za swoję własną poczytywać będzie.

Lorichius poseł szwedzki, co następnie był słuchany, z wielką żwawością narzekał na stany, iż od pięciu lat na żądania króla swojego najsprawiedliwsze nic mógł się doczekać dostatecznej odpowiedzi; że zaczęte układy względem związku królestwa polskiego i szwedzkiego, nieuchronnie przeciw Moskwie potrzebne, zostały zawieszone. Imieniem zaś króla swego namawiał stany do przedsięwzięcia wojny przeciw Moskwie wszystkiemi siłami, obiecując dostarczyć na tę trzecią część nakładów. Gdyby się to nie podobało, podawał inny środek do zaspokojenia Inflant, to jest: aby Polacy zysku z Inflant żadnego nie mający, owszem łożąc na zachowanie onych koszta niezmierne, odstąpili Szwecyi części, którą w Inflantach mają, w nagrodę słusznych, które król szwedzki ma do Polski, pretensyj; alboli też, aby Polska część swoję Inflant wieczną lennością puściła królewiczowi szwedzkiemu Zygmuntowi, do której przyłączyłby król szwedzki co posiadał w tejże prowincyi, która silniejszą stawszy się, i mając lądem i morzem obronę z Szwecyi, uwolniłaby Polskę od uciążliwej potrzeby dawania jej wsparcia, stawszy się jednak własnością rzeczypospolitej pod lennym obowiązkiem spokojną. Namieniał oraz, iż nie schodziło i na innych sposobach obwarowania bezpieczeństwa tego kraju, gdyby rządy onego albo królewnie Annie, albo Zygmuntowi króla szwedzkiego synowi, albo Karolowi tegoż króla

bratu, były powierzone; przekładał dalej, jak sprawiedliwa rzecz była, aby stany kiedyżkolwiek obmyśliły sposób zaspokojenia długu u króla szwedzkiego zaciągnionego, którego wypłacenia od lat 14 tenże król nieustannie dopomina się, wiele o to poselstw niemałym kosztem wyprawując i podając łatwe stanom do uiszczenia się środki. Ztad postąpił do skarg żywo przełożonych na różne królowej szwedzkiej, Zygmunta-Augusta siostrze, wyrządzone krzywdy, jako to: zatrzymanie jej posagu, niewypłacenie summy 50,000 dukatów (snać neapolitańskich) od matki jej każdej córce zapisanej, która to suma na potrzeby rzeczypospolitej była obrócona, i przez lat całych 14 ze szkodą królestwa szwedzkiego, a podziwieniem panów wszystkich zagranicznych, postępkiem przykładu niemającym, zatrzymana; pozbawienie tejże królowej części na nią przypadającej onych majętności, które królowa Bona za wiadomością i zezwoleniem wszystkich stanów kupiła; zatrzymanie sprzętów i ruchomości testamentem zmarłego króla odkazanych siostrom i ich potomkom, a to przeciw obietnicy i przyrzeczeniu królowi szwedzkiemu uczynionemu, iż zaraz po pogrzebie testament zmarłego króla miał być otworzony, i wola jego ostatnia wykonana, przeciw temu, co w Lublinie przy zawarciu unii Litwy z Koroną warowano. Od tych skarg w najżywszych wyrazach przełożonych, postąpił poseł do głównego interesu elekcyi króla, odwołał się do mowy mianej na zjeździe w Stężycy, gdzie dowodził: iż nikomu bardziej jak królowi szwedzkiemu, dla związku koniecznie potrzebnego tych dwóch królestw, nie służyło w sprawy rzeczypospolitej polskiej wdawać się, i stany swoją radą wspierać, i do ścisłego dwóch królestw nakłaniać złączenia. Jednakże przekładał, iż nikomu równie pożytecznemu rzeczypospolitej król szwedzki na przeszkodzie do osiągnięcia tronu być nie chce, że jedynie dla spólnego obudwóch królestw interesu, z sąsiedztwa wynikającego, sam do polskiej korony zmierza. Z tem wszystkiem jeżli umysły Polaków gdzieindziej zwrócone będą, napomina stany, aby Jagiellońskiego domu potomków zupełnie nie oddalały, zwłaszcza że na prze-

szłej warszawskiej elekcyi same stany królowi szwedzkiemu oświadczyły, iż Anna królewna miała być królową polską, co gdyby jak przyzwoito dotrzymane było, wieluby kłopotów rzeczpospolita uniknęła. Zachęcał tedy stany, aby w teraźniejszym czasie przywiodły to do skutku, i poszły za przykładem Anglii, która powierzywszy rządy państwa swego królowej Elżbiecie, do najwyższego stopnia pomyślności doszła, zwłaszcza, że tym jedynie sposobem zaspokojone zostałyby wszystkie polskie i szwedzkie, inflantskie i moskiewskie interesa, także długi, posag, testamentowe zapisy, dobra macierzyńskie i tym podobne do rozterków powody; co gdyby się stało, niemniejby królowi szwedzkiemu przyjemne było, jak gdyby on sam na królestwo obrany był. Inne także ztąd wynikające korzyści szeroko rozwodził: związek miły i wzajemne wsparcie dwóch przemożnych sąsiedzkich królestw; ugruntowanie ze wszech stron pokoju zwłaszcza z Turkami, Tatarami i rzeszą niemiecką; rugowanie Moskwicina zupełne z Inflant i zamków wszystkich, które jeszcze w nich posiada; zatamowanie żeglugi do Narwi, tak szkodliwej stanom polskim, tak Moskwie pożytecznej; zbudowanie zamku barskiego ku wiecznej pamiątce swojej, i innych twierdz przeciw Turkom, Tatarom i Moskalom wystawienie, osadzenie onych stałą załogą, coby za spólną pomocą i poradą króla szwedzkiego królewna Anna wykonała; zaspokojenie długów wszystkich królestwa polskiego, do któregoby za spólnem porozumieniem wielką łatwość obmyślono, równie też pretensyi króla szwedzkiego do rzeczypospolitej i do dziedzictwa familii Jagiellońskiej, które pretensye niezmiernie wzrastają i przewyższają wszelkie dary, od współubiegających się mogące być ofiarowane; monetę tak na koronę, jak na wielkie księstwo litewskie wyborną, obfitą, w każdym czasie z własnych swoich kopalni mógłby król szwedzki dostarczyć, działa i strzelby z krajowych Szwecyi kruszców w pomiernej cenie mogłyby być przystawione, opatrzonoby spólnym nakładem armatę wodną, od siedmiu do ośmiu tysięcy sztuk strzelby, zawsze ku usłudze obudwóch królestw gotową. Króle-

wna osiadłszy na tronie byłaby w stanie dawania audyencyi i sprawiedliwości każdemu, mając języka i obyczajów narodowych doskonałą wiadomość, zatem nie będąc z tych liczby, co na tronie głuchymi są i niemymi, i obyczajami polskiemi wzdrygają się. Nakoniec wszystkie prawa i przywileje zostałyby potwierdzone, i podług zdania stanów noweby do dawnych swobód przydano. Tym sposobem domowi Jagiellońskiemu, tak w Koronie i Litwie zasłużonemu, wdzięcznośćby należytą okazano. Gdyby zaś stanom podobało się Zygmunta, jedynego syna króla szwedzkiego, a dziedzica płci męskiej familii Jagiellońskiej, razem za następcę królewnej Anny ogłosić, umiejącego doskonale języki: polski i szwedzki, a dosyć dobrze łaciński, włoski i niemiecki, tedyby oprócz przełożonych korzyści nicby takiego nie było, coby dla syna swego król i królowa koronie polskiej nie oświadczyli; a że szlachta, mianowicie uboższa, nie bez znacznego nakładu na tę elekcyą zgromadziła się, przeto król szwedzki wyznaczyłby słuszną kwotę pieniędzy, któreby do Polski przywiózłszy syn jego Zygmunt, między tę szlachtę rozdał. Na końcu mowy przydał poseł szwedzki, że gdyby stanom rzeczypospolitej zdało się domowi raczej austryackiemu przy tej elekcyi sprzyjać, onby się temu nie sprzeciwiał, mając zaufanie, iż się stany dla widocznych przyczyn do moskiewskiego nie zechcą skłonić, ani z dalekich stron króla wezwać.

Nastąpili posłowie od Stefana Batorego księcia siedmiogrodzkiego, których imieniem Jerzy Blondrata okazał najprzód ścisły od dawna związek zachodzący między Polską i Węgrami, i potrzebę, w której się sąsiedzkie te państwa znajdują, odwracania od siebie wszelkich niepomyślności, co powodem, przy wiadomej jego dla królestwa polskiego przyjaźni, jest do ofiarowania rzeczypospolitej usilnie i proszenia, aby cesarzowi i cesarskiemu domowi dane w tem było pierwszeństwo, po którym dopiero żąda, aby na niego wzgląd miano. To wprawdzie w publicznem piśmie przez Blondratę oświadczał, jednakże tajemnie, ile mógł, stany odwodził od obrania króla z austryackiego domu, Tur-

kom nienawistnego, zkądby wszystkie wojny uciążliwości zwaliły się na jego państwa, pośrednie między Austryakami i Turkami.

Przystąpił potem poseł do opisania przymiotów księcia siedmiogrodzkiego: wspominał jego pobożność, stałe do katolickiej religii przywiązanie, wielką naukę, rzetelność w postępkach, skromność i ludzkość, hojność baczną, długie spraw ważnych doświadczenie, w sztuce wojennej wyborną biegłość, gotowość niespracowaną na wojnie, troskliwość w zachowaniu pokoju i wykonaniu sprawiedliwości, wytrzymałość w pracach i wszelakich niewygodach, gruntowność rady, przezorność rozsądku, doskonałość pamięci.

Udał się potem do rozwiązania zarzutów, które przeciw księciu czynić można było, a najprzód, iż języka polskiego nie posiada. Na to odpowiedział poseł, iż się bardzo troszczyć nie należało, iż panowie wszyscy polscy i część większa rycerzów rozumie język łaciński, a królestwa sprawy odbywają się tymże językiem, w którym książę nietylko biegły jest, ale i osobliwszą wymową zaszczycony, a do tego w przeciągu roku wielce w języku polskim postąpi, gdyż go już rozumie. Można dalej było zarzucić mu, iż daninę płaci, ale do tej daniny nie jest z osoby swojej obowiązany książę, który od nikogo nie był zawojowany, ale państwo jego dla zachowania publicznej spokojności. Tę zaś daninę nie on pierwszy płacić zaczął, ale królowa Izabela i jej syn, którym cesarz turecki siedmiogrodzką ziemię darował; czegoby się i Polacy nie wzbraniali, gdyby ich Turczyn ziemią multańską obdarzył. Obawiają się, aby cesarz turecki nie wkładał prawa na stany, kiedy na poselstwa ich odpowiadając zaleca, aby nie obierali nieprzyjaciela jego, radzi zaś obierać Piasta, albo króla szwedzkiego, albo księcia siedmiogrodzkiego; ale w tem cesarz nie nakazuje, tylko po przyjacielsku przestrzega, aby nic się takowego nie stało, coby przymierzom ubliżyło. Przytem cesarz nie z domysłu własnego, ale posłom odpowiadając przekłada, co dobrem rzeczypospolitej być rozumie, zostawując też wolny wybór stanom, nie oddalając od ko-

rony polskiej nikogo oprócz dwóch, których głównymi swymi nieprzyjacielami poczytuje. Nakoniec nic nie ma obrażającego powszechną narodu polskiego wolność w listach cesarskich, a wzmianka w nich uczyniona książęcia stała się bez dołożenia i przeciw woli jego. To wszystko opowiedziawszy zwrócił poseł baczność stanów na obietnice księcia i pożytki, których się z obrania jego spodziewać należało.

1. Prawa, wolności, obrządki w całości miały być zachowane, a we wszystkiem książę do woli stanów stósować się miał, i radą ich być kierowanym.

2. Wszystkie długi królewskie, do niego słusznie należące, miał wypłacić.

3. Jeżli stany tak uchwalą, zaraz podejmuje się odzyskać to wszystko, co Moskwicin zabrał; a jeżli potrzeba na to będzie wojska, swego do wojny od dawnego czasu wprawnego nie odmówi.

4. Zachowa i potwierdzi wieczysty pokój, z dawna z cesarzem tureckim umówiony, od Tatarów także zgodę i nienaruszoną spokojność przyrzeka.

5. Opatrzy wszystkie granice tak, iż nie łatwo nieprzyjaciel im będzie mógł zagrozić.

6. Nim do korony przystąpi, a zkądkolwiekby nieprzyjaciel królestwu zaczął szkodzić i być uciążliwy, przyszle 800 tysięcy złotych, z którychby, podług rozrządzenia stanów, opatrzono granice i inne potrzeby; a kiedy obecnym będzie, obiecuje nie przez namiestników ale przez się wojować.

7. Użyje kredytu i powagi swojej, oraz gotowych pieniędzy, na wykupienie niewolników z ruskiej szlachty, podczas ostatniego wtargnienia do krajów polskich w niewolą zabranych.

Stawili się dalej posłowie od elektorów rzeszy niemieckiej: Wolfgang z Isenburga hrabia na Budlingen i Hartmann a Cronberg, nad których mową zalecającą dom austryacki w powszechności i arcyksiążęcia Ernesta w szczególności tem się mniej zastanowimy, iż co do treści tęż samę rzecz powtórzyli, która na przeszłej elekcyi od takichże posłów była przełożona.

Ostatni był poseł księcia ferrarskiego Alfo[illegible] Alfons II urodzony 1533 nastąpił po ojcu 1554 w [illegible]stwie Ferrary i Modeny; walczył na czele wójsk au[illegible]ackich z Solimanem w Węgrzech; zamożny w skarb[illegible] zasilał cesarza austryackiego znaczną pożyczoną summą; umarł 1597, z trzech żon żadnego nie zostawiwszy potomstwa. Cezar brat jego stryjeczny nastąpił w Modenie, Ferrara przez Klemensa VII jako lenność do państwa papieskiego przyłączona. Przełożył on na początku pobudki, dla których Alfons przedsięwziął starać się o koronę polską, to jest: szacunek Polaków, z charakteru narodowego upatrzony w Polakach, kraje obce zwłaszcza Włochy zwiedzających; zacność tej korony, całe chrześciaństwo na wzór nieprzebytego muru zasłaniającej; trudność sprawowania w niej rządów, człowieka wspaniałego umysłu, pracę i chwałę kochającego, godnie zaprzątnąć mogącą; honor w dobijaniu się tej korony, do której się tylu panów przemożnych i książąt najznaczniejszych ubiega. Od tego postąpił do pochwał książęcia z zacności familii i związków z najpierwszemi w Europie domami, z dostatków i państw rozległości; dopiero z przymiotów osobistych, godnych tak zacnego pana, zapewniających, że równie najdogodniejszym narodowi być może królem, z biegłości w sztuce wojennej, roztropności i doświadczenia w sprawach politycznych. Od tych pochwał przeszedł do pożytków, których się z jego obrania spodziewać można, i które on sam po większej części zaręcza.

1. Wolność i przywileje wszystkie w całości zachowa.

2. Nic nie wznowi, nie odmówi, nie przedsięweźmie, tylko na co stany wszystkie pozwolą.

*) Rękopism, który mam przed oczyma pod tytułem *Miscellanea Hugonis Blatii* nie wyraża kto był ten poseł, ale z listów wydanych Jana Baptysty Guarini, mianowicie z listu jego z Krakowa pisanego okazuje się, iż mąż ten sławny i rozlicznej nauki poeta, wielce wychwalony autor, między innemi dziełami „Pasterskiej komedyi" bardzo wsławionej pod tytułem *Pastor fido*, był Alfonsa posłem.

3. Godności i starostw żadnemu obcemu dawać nie będzie.

4. Pokój między stanami, nawet między niezgadzającemi się w religii utrzymywać będzie.

5. Opatrzy akademią krakowską ludźmi uczonymi, i ku pożytkowi całego kraju onę do lepszego stanu przyprowadzi, a ludzi w kunsztach biegłych sprowadzi i kosztem swoim utrzymywać bedzie.

6. Dla większej handlu wygody sposób żeglugi kupcom polskim do Włoch obmyśli, i postara się o port mogący dać schronienie okrętom od tych krain żeglującym.

7. Jeżli stany osądzą, iż przeciw Moskwie lub przeciw innemu któremu nieprzyjacielowi obcej piechoty potrzeba, własnym kosztem 4000 strzelców Włochów z własnych państw sprowadzi, i przez sześć miesięcy utrzyma; gdyby zaś innego rodzaju żołnierzy stany żądały, i o to własnym się nakładem postara; gdyby jakie większe zagrażało niebezpieczeństwo królestwu, wszystkie swoje, krewnych i przyjaciół siły zgromadzi i na obronę królestwa użyje, i sprowadzenia ich do Polski sposoby wynajdzie. Z jego zaś przyczyny żadnej wojny obawiać się nie trzeba. Z żadnem mocarstwem, z żadnym krajem nie jest w niezgodzie.

8. Wojnę każdą na obronę królestwa, lub odzyskanie krajów straconych, sam w osobie swej prowadzić będzie.

9. Podczas pokoju powinności króla prawami przepisanych pełnić nie omieszka, czyli na miejscu zostając, czyli po kraju przejeżdżając się, jak się stanom będzie zdawało.

10. Długi królestwa od senatu i stanów sprawiedliwie uznane wypłaci.

11. Dochody swoje z Włoch do Polski corocznie przeniesie, zostawując tam kwotę na utrzymanie onych krain potrzebną.

12. Księstwo Kornuteńskie (*De Chartres*) od siebie dziedzicznem prawem posiadane we Francyi, wiecznemi czasy Koronie daruje; a gdyby to księstwo król fran-

cuski wykupił, tedy pieniądze za nie wzięte Koronie ofiaruje.

13. Pięćdziesiąt młodzieży szlachty polskiej w Ferrarze albo w innem mieście państw swoich w naukach lub w wojennych sztukach podług każdego skłonności postara się wydoskonalić.

14. Dla obrony państwa, we dwa miesiące po obraniu swojem, 300 tysięcy złotych wypłaci i sam się osobiście jak najrychlej w kraju polskim stawi.

A że temu książęciu zadać można niewiadomość języka polskiego, poseł jego zapewnia, iż łaciński język i kilka obcych posiada, między któremi niemiecki, którego się w domu uczył, zkąd nadzieją jest niemałą, iż się rychło i polskiego języka łatwo nauczy.

Ci posłowie od książąt starających się o koronę, częścią w zgromadzeniu stanów słuchani byli, częścią mowy, które byli przygotowali, na piśmie podali.

Oprócz tych obcych kandydatów, była mocna partya za Piastem, którego stan rycerski najbardziej żądał. Wzywał on do korony albo Jana Kostkę wojewodę sandomirskiego, albo Andrzeja Tęczyńskiego wojewodę bełskiego, a jednego z nich senatorom do obrania podawał; ale że Tęczyński zaraz się z tej godności wymówił, a Kostka ulegając partyi Piastowej udał, że do rozmysłu tę rzecz brał, rycerski stan na końcu senatowi oświadczył, iż na któregokolwiek króla, jeden dom Rakuski wyjąwszy, pozwoli. Ale że w tej elekcyi porządku przyzwoitego nie zachowano i nawet od przykładu świeżego elekcyi przeszłej odstąpiono, wielkie i w samym senacie podług odmienności passyi było rozerwanie, które poznać się daje z ułomku od Blatiusa nam zachowanego, głosów od senatorów na króla danych w przeciągu kilku dni, który tu dla pamięci przydajemy.

Dnia 18 listopada, którego elekcya była zaczęta.

Arcybiskup gnieźnieński mianował cesarza.
Biskup krakowski Franciszek Krasiński, cesarza.
Biskup płocki Piotr Myszkowski, cesarza.

Biskup chełmski Wojciech z Starożrebia, arcyksiążęcia Ernesta.
Wojewoda krakowski Piotr Zborowski, Rosemberga.

Dnia 19 listopada.

Wojewoda sandomirski, Jan Kostka, Piasta; a że widział, iż na niego zgody niemasz, cesarza.
Wojewoda kaliski Kasper Zebrzydowski, Szweda.
Wojewoda sieradzki Wojciech Łaski, arcyksiążęcia Ernesta.
Kasztelan wileński Jan Chodkiewicz, arcyksiążęcia Ernesta albo w powszechności dom austryacki.
Wojewoda trocki Stefan książę Zbarawski, arcyksiążęcia Ernesta.
Kasztelan trocki Ostafij Wołłowicz, cesarza albo arcyksiążęcia Ernesta.
Wojewoda lubelski Jan Tarło, Piasta.
Wojewoda podlaski Mikołaj Kiszka de Ciechanowice arcyksiążęcia Ernesta.

Dnia 20 listopada.

Wojewoda łęczycki Jan Sierakowski, Piasta, albo że nie łatwą jest na niego zgoda, Szweda.
Wojewoda brzeski Jan z Służewa, Piasta.
Wojewoda rawski Anzelm Gostomski, cesarza.
Wojewoda chełmiński Jan Działyński, arcyksiążęcia Ernesta.
Kasztelan poznański Jan Rozrażewski, książęcia ferrarskiego.
Kasztelan kaliski Jan Konarski, Piasta.
Kasztelan sieradzki Andrzej Dębiński, cesarza.
Kasztelan łęczycki Jakób Lasocki, arcyksięcia Ernesta albo królewnę Annę.
Kasztelan żmudzki Mikołaj Talwosz, Szweda.
Kasztelan lwowski Jan Sieniawski, cesarza albo arcyksięcia Ernesta.
Kasztelan podlaski, Szweda albo królewnę Annę.
Kasztelan brzeski, cesarza albo arcyksiążęcia Ernesta.

Kasztelan chełmiński Jan Dulski, cesarza albo arcyksiążęcia Ernesta.
Kasztelan międzyrzecki Andrzej z Górki, arcyksiążęcia Ernesta.
Kasztelan żarnowski Jan Sienieński, Piasta.
Kasztelan szremski Jakób Rokossowski, z domu austryackiego.
Kasztelan małogoski Krzysztof Lanckoroński, Piasta.

Dnia 21 listopada.

Wojewoda bełski, Andrzej Tęczyński, Piasta.
Kasztelan przemyślski, cesarza.
Kasztelan sanocki Jan Herburt, cesarza.
Kasztelan dobrzyński Pawel Działyński, Piasta.
Kasztelan połoniecki Zygmunt Czyżowski, cesarza.
Kasztelan przemęcki Piotr Potulicki, Piasta.
Kasztelan czechowski Stanisław Tarnowski, cesarza; zalecił książęcia ferrarskiego i wspomniał Rosenberga.
Kasztelan biechowski Jan Kościelecki, cesarza.
Kasztelan brzeziński Paweł Szczewolski, stosując się do głosu kasztelana sanockiego, cesarza.
Kasztelan inowłodzki, książęcia Ferrary.
Kasztelan sochaczewski Stanisław Gostomski, cesarza.
Kasztelan gostyński Jan Szamowski, odwołując się do zdania wojewody łęczyckiego, za Piastem lub Szwedem.
Kasztelan raciążski Stanisław Kryski, ks. ferrarskiego.
Kasztelan sierpski Wojciech Krasiński, cesarza.
Kasztelan ciechanowski, książęcia ferrarskiego.
Kasztelan lubaczewski, z domu austryackiego.
Marszałek wielki koronny Jędrzej Opaliński, z domu austryackiego.
Podkanclerzy koronny ksiądz Piotr Wolski, cesarza.
Marszałek nadworny koronny Andrzej Zborowski, książęcia ferrarskiego.

Z tego ułomku poznać można, jak bardzo przewyższała partya austryacka w senacie. Przypisać to poczęści należy wynalazkowi niektórych, zwłaszcza duchownych,

iż dla większego zapewnienia korony temu domowi już nie Ernesta ani arcyksięcia Ferdynanda, ale samego cesarza królem mianowali, lubo się ani on sam za kandydata nie podał, ani się posłowie jego o to dopraszali: spodziewając się z jednej strony, iż sama powaga tego monarchy wielu do niego przeciągnie, z drugiej strony, iż Maxymilian w leciech podeszły, zapadający często na podagrę, spokojność kochający, a dla tych wszystkich przyczyn nie mogący osobiście w Polsce mieszkać, spuściłby królestwo synowi Ernestowi, i raz na tronie osadzony, łatwoby sobie to u stanów wyjednał. Uchański, który się zawiedzionym od Henryka być rozumiał, cale się do tej strony przywiązał i do Maxymiliana samego osoby. Miała też strona ta wielkie wsparcie od Mieleckiego, wojewody podolskiego, który tę osobliwą i z głębszej polityki zasiągnioną miał pobudkę, nikogo młodszego , ale samego cesarza wezwać na tron polski, iż dla wieku podeszłego i stanu zdrowia jego krótkie panowanie mogło się stać doświadczeniem dla Polski rządów austryackich.

Tej partyi tak przemożnej sprzeciwiała się daleko liczniejsza partya, z całej prawie szlachty i kilku senatorów, częścią wyżej wspomnionych, częścią opuszczonych złożona, pragnąca Piasta, której to partyi duszą prawie był Jan Zamojski starosta bełski. Ten zamysłu obrania Piasta na przeszłej elekcyi żwawy przeciwnik, na tej elekcyi zdanie odmienił, bądź że złem przeszłej elekcyi powodzeniem od cudzoziemców był odrażony, bądź że innych kandydatów zagranicznych słabe widząc nadzieje domyślał się, iż dom austryacki, którego nie lubił, którego się bał, górę niezawodnie weźmie; bądź też nakoniec, iż pod pozorem Piasta królewnie Annie drogę do tronu, a przez nią księciu siedmiogrodzkiemu utorować zamyślał. Cóżkolwiekbądź można mówić, iż dwie partye główne, sobie przeciwne, stanowić na tej elekcyi o losie berła polskiego zamyślały. Jedna powagą, bogactwy i kredytem; druga liczbą, śmiałością, pozorem obywatelstwa górująca; cały prawie senat był z jednej, cała prawie szlachta była z drugiej strony.

Były i inne słabsze, albo też w wątpliwości coby uczynić miały zostające. Wojewoda krakowski Zborowski księciu ferrarskiemu, w ofiarach najhojniejszemu, sprzyjał: ale wiedząc, iż trudnoby mu było stronników pozyskać, do Rosenberga się przywiązał; a gdy i ten dalekim się być od takich zamysłów pokazał, przerzucił się do Batorego księcia siedmiogrodzkiego, którego zbiegły Samuel Zborowski braciom i wszystkim przyjaciołom najgorliwiej zalecał.

Gdy więc czas dosyć długi strawiono to na słuchaniu posłów, roztrząsaniu podanych od nich kondycyj, ważeniu przymiotów większej lub mniejszej zdatności kandydatów, przeciąganiu od jednej do drugiej strony osób, których zdanie zdawało się być większej skuteczności; po zakończonych głosach (jak się wyżej opisało) senatu, stan rycerski przystąpił do wotowania, nie już na województwa jak na przeszłej elekcyi podzielony, ale cały w jednem zgromadzeniu zebrany. Z razu dwie tylko tam okazały się partye, austryacka i Piasta, jednak bez wymienienia żadnej w szczególności osoby. Austryacką najbardziej wspierał Firlej starosta kazimierski, Jan Secygniowski, Jan Kochanowski wierszopis sławny, Krzysztof Zborowski, Stanisław Czarnkowski referendarz; w przeciwnej stronie rej wodził Zamojski, nietylko z przymiotów, ale i ztąd wielce zalecony i poważany, iż od sześciu ruskich województw był posłem obrany. *)

Złączył się potem stan rycerski z senatem; tam obie strony kandydatów swoich zalecały: za Piastem mówił Mikołaj Siennicki podkomorzy chełmski, który w mowie swojej przytoczył najmocniejsze z mowy Zamojskiego dowody. Zaczem nie czekając od senatu od-

*) Obudwóch stron mowy przytacza Hejdenstein; mocne są one w dowody, dziwne w nakłonieniu umysłów słuchających, przemyślne w rozwiązaniu zarzutów, dowcipne w uprzątnieniu trudności; ale Zamojskiego mowa okazuje głębszego polityka, bieglejszego w przytoczeniu przykładów starożytnej i późniejszej także domowej historyi, a do tego

powiedzi stan rycerski, Piastom przychylny, udał się na stronę, jednak w obwodzie miejsca do obrad naznaczonego, wabiąc do siebie szlachtę, nietylko Piastowi przychylną, ale i tę co Moskala zalecała, i senatorów co jedno z nimi trzymali. Przyłączyli się do nich z senatu: Zborowski krakowski, Kostka sandomirski, Tarło lubelski, Tęczyński bełski, wojewodowie; niektórzy też kasztelani, mianowicie Górka międzyrzecki i Szafraniec biecki. Poważniejsi senatorowie, zwłaszcza Mielecki, wielce ganili ten postępek, sądząc, iż senator nierozdzielnie trzymać się ma zgromadzenia swego; ale oni z szlachtą złączeni senatorowie tem się składali, iż nie odstąpili senatu, ale do szlachty się przenieśli, aby się z nią porozumiawszy wiedli ją do zgody. Strona Piasta utrzymująca, przez posłów senatorom donieść kazała, iż nikogo innego oprócz rodaka zalecić do tronu, ani nawet wspomnieć nie pozwoli, i że się wielu między sobą obowiązało wszelkiego zagranicznego, mianowicie Austryaka, oddalić, ale jednak dla poszanowania senatu zezwalają na to, aby senat któregoby tylko chciał ziomka mianował. Sprzeciwiała się temu pozostała przy senacie szlachta, mieniąc, iż obowiązek takowy ubliża wolności głosu. Byli w senacie niektórzy, jak Krasiński biskup krakowski i wojewoda podolski Mielecki, co dla przywrócenia zgody skłaniali się do tego, aby w senacie na Piasta wotowano, tak jednak, aby razem umówiono warunki, pod któremi miał być obrany; to jest, czyli z nim razem i żona ma być koronowana, iżby potomstwo swoje i krewnych nad równość szlachecką nie wynosił, iżby przed zasłużonymi onych nie obdarzał, itd. A gdyby się albo na osobę, albo na warunki nie zgodzono, aby do cudzoziemca wrócono się. Ale Piasta

krasomóstwo popularne powabem narodowych pochwał gmin pociągnąć mogące. Umiał on z nielekkiej wyplątać się trudności, to jest, że na tym sejmie mówił przeciw zdaniu od siebie samego położonemu. Jakoż w dalszym czasie chlubił się, iż dwie mowy największą mu chwałę zjednały: jedna, którą przeciw Piastom miał, druga za Piastami.

utrzymujący chcieli, aby rodaka tak mianowano, iżby na wieki cudzoziemca odsunięto. Takowa między senatem i rycerstwem sprzeczka kilka dni się ciągnęła. Senat naostatek rycerskiemu stanowi pozwolił rodaków kandydatów do korony mianować. Za jednostajną zgodą podani senatowi byli Jan Kostka sandomirski, i Andrzej Tęczyński bełski wojewodowie, zostawując senatowi wolność wybrania z nich jednego. Senat za przełożeniem Andrzeja Opalińskiego marszałka wielkiego koronnego idąc, uchwalił, aby ci kandydaci spytani byli, jeśli w tych okolicznościach i zatrwożeniu krajowem dosyć się zdolnymi czuli do przyjęcia takowego ciężaru. Tęczyński zaraz się onego zrzekł; Kostka, który proszony był od szlachty, aby nie życząc sobie korony (jakoż jej sobie nie życzył) nie zaraz się onej wyrzekał, odpowiedział, iż się o tem pragnie namyślić. Ciągnęło się to kilka tygodni. Austryackiej partyi przychylni, rzecz w prywatnych posiedzeniach ułożywszy, zaraz nalegali na prymasa, aby króla mianował; przeciwnicy zaś grozili ostatniem niebezpieczeństwem i przystąpieniem do najgwałtowniejszych kroków, gdyby się usadzono mianować Austryaka. Nakoniec podali senatowi, kogoby tylko wybrał, uznać za króla, jednego tylko wyłączając Austryaka. Wynalazek to był Zborowskich, sprzyjających książęciu siedmiogrodzkiemu, ale obawiających się podać go wyraźnie, iż takowym fortelem mogłyby się umysły ku niemu zwrócić.

Strona austryacka, bacząc iż usilności jej w pozyskaniu szlachty były nieskuteczne, przedsięwzięła udać się do stanowczego takiego kroku, któryby i szlachtę i partyą Piasta w zadumienie i trwogę niejako wprawiając, skłonniejszą do kandydata senatu uczynił. Dnia tedy 12 grudnia cała cesarska partya, udając jakoby chciała na ustroniu, w mieście, wynaleść sposoby pogodzenia poróżnionych umysłów, odłączyła się od innych sobie przeciwnych. Dla odwrócenia strony przeciwnej baczności, wysłała do niej wojewodów sandomirskiego i podolskiego, marszałka koronnego z niektórymi ruskimi kasztelanami, jakby sposoby do zgody mającymi podać. A zatrzymawszy się blisko miasta, jednakże na polu

elekcyi wyznaczonem i okopem obwiedzionem, gdzie i posłów słuchano i obrady wszystkie odprawowano, obsadziwszy się strzelbą, i w szyku jak do sprawy stanąwszy, arcybiskup gnieźnieński prymas mianował królem Maxymiliana cesarza, którego natychmiast Andrzej Opaliński marszałek wielki koronny obwołał. Ztamtąd ruszyli się wszyscy do miasta do kościoła głównego św. Jana, gdzie i królewna przytomną była, i Bogu dzięki za dokończoną i szczęśliwie (jak mniemali) elekcyą oddali.

Przeraziła ta rzecz niezmiernie pozostałą w polu, cesarzowi przeciwną partyą; najwięcej na to narzekali ruskich krajów obywatele, iż obraniem cesarza, wiecznego Turków nieprzyjaciela, oni na największe narażeni byli niebezpieczeństwo; powstała ztąd niezmierna między nimi wrzawa i gwałtowne na postępek senatorów narzekania. Przyszłoby może do zapalczywości, zemsty, gdyby Stanisław Szafraniec kasztelan biecki poważną mową zapędów ich nie uskromił.

Nazajutrz zgromadzili się w wielkiej liczbie, a do nich przyłączyli się niektórzy z senatu, którym takowa elekcya oddzielnie od rycerskiego stanu, prawie ukradkiem uczyniona, wielce się nie podobała. Wysłali zatem z pośrodka siebie posłów do arcybiskupa, skarżąc się na tę tak skwapliwą nominacyą, wolnościom stanu rycerskiego i prawom krajowym przeciwną. Wysłali i do cesarskich posłów, przekładając tak ciężką swoję krzywdę, i prosząc aby z doniesieniem onej cesarzowi wstrzymali się, a nie dopuszczali, aby najświętsze ich prawa i swobody zostały znieważone. Ale kiedy nic otrzymać nie mogli, i nawet przystojną jaką odpowiedzią uspokoić ich nie przedsięwzięto, wskrzesili dawniejsze zabiegi swoje na wybranie którego z rodaków, zwłaszcza onych dwóch, Kostkę i Tęczyńskiego, których z razu podawano; lecz gdy ci statecznie z tego honoru wymawiali się i do przyjęcia onego żadnym sposobem nakłonieni być nie mogli, inny sposób, który jednegoż prawie czasu Tęczyńskiemu i Zamojskiemu na myśl przyszedł, do znikczemnienia elekcyi cesarza obmyślili, a dogadzując chęci swej widzenia Piasta na tronie pol-

skim, dnia 14 grudnia Annę królewnę obrali, i zaraz małżonka jej, oraz króla polskiego, Stefana Batorego księcia siedmiogrodzkiego naznaczyli. Z woli zatem całego zgromadzenia, iż biskupa żadnego w tej partyi nie było, mianował Annę i Stefana królową i królem polskim Jan Sieniński, z kasztelana halickiego i mężnego rycerza niedawno w stanie duchownym umieszczony, w następnych czasach na arcybiskupstwo lwowskie wyniesiony. *)

Tak wykonawszy tę elekcyą, wysłany był do królewnej z doniesieniem onej Kostka wojewoda sandomirski z kilku innymi. Królewna długo się temu opierała, zasmucona takowem obywatelów rozdwojeniem; ale nakoniec na usilne nalegania posłów, przekładających, iż się w tem widocznie boska wola wydawała, powolność zupełną woli stanów oświadczyła. Wezwano zatem Blandratę i Berzewicza, posłów księcia siedmiogrodzkiego, i onym ułożone warunki elekcyi podano, między któremi najpierwszy był: księcia z królewną małżeństwo; co wszystko ci posłowie przyjęli, podpisali i swojemi pieczęciami stwierdzili. Mianowano oraz posłów, którzyby imieniem rzeczypospolitej księciu o jego elekcyi donieśli, i do objęcia tronu jak najśpieszniejszego do Krakowa przyjazdu namówili. Byli zaś Jan Tarło wojewoda lubelski, Jerzy Mniszech krajczy koronny, Wojciech Starzechowski, Mikołaj Jazłowiecki lwowski, Jan Ostroróg, Marcin Ostroróg lwowski, Jan Płaza, Jerzy Niemsta, Adam Gorajski, Stanisław Łaszcz, Stanisław Pstrokoński, Jan Bełdowski i Jan Radziejowski. A że wielkie było podobieństwo, iż się bez użycia oręża ta elekcya nie utrzyma, uchwalono zaraz pobór na utrzymanie zaciężnych żołnierzy. Dla ugruntowania dzieła tej elekcyi i przekonania wszystkich o nieprawności kroków przeciwnej strony, nakazano zjazd szlachty trybem pospolitego

*) Lubo w listach o tej elekcyi donoszących, pewnie dla nieubliżenia prerogatywom prymasów, żadnej wzmianki takowego od tej osoby mianowania niemasz, ani też ogłoszenia przez którego z marszałków.

ruszenia na dzień 14 stycznia roku następującego w Jędrzejowie, uwalniając tylko od tego województwo podolskie, wołyńskie, bracławskie, aby one kraje bez potrzebnego opatrzenia nie zostały. Czas też pewny sejmikom zjazd on poprzedzić mającym wszędzie naznaczono. A że kanclerze wszyscy trzymali się przeciwnej strony, zlecono Zamojskiemu dekret elekcyi ułożyć, odprawę dać posłom siedmiogrodzkim i wszystkie publiczne pisma ogłaszać, oddawszy na to blankiety pieczęciami swemi opatrzone.

Przeciwna zaś strona nie omieszkała użyć środków do poparcia elekcyi swojej służących; warunki od siebie ułożone posłom cesarza także podała do podpisu, uniwersałami elekcyą swoję do powszechnej wiadomości rozgłosiła. Królewnę odwieść od przyjęcia korony usiłowała, a strasząc ją nieszczęśliwemi ztąd na rzeczpospolitą paść mającemi przygodami, posłała do księcia siedmiogrodzkiego księdza Jakóba Woronieckiego proboszcza gnieźnieńskiego i łowickiego, a doniósłszy mu listownie o cesarza obraniu, mocno nalegała, aby przyjazdem swoim nie stał się wielkich w Polsce rozruchów przyczyną. Przypomniała mu nawet wyraźne posłów jego oświadczenie, iż ubliżyć w niczem domowi austryackiemu, któremu niezmiernie był obowiązany, nie chciał, a dopiero po tak wysoko szanowanym od siebie domie pragnął stanów na się pociągnąć względy. List ten był pod datą 19 grudnia. Wyznaczono też posłów do cesarza: Albrychta Łaskiego wojewodę sieradzkiego, Stanisława Gostomskiego kasztelana sochaczewskiego, Stanisława Rudzimińskiego kasztelana zakroczymskiego, Andrzeja Opalińskiego marszałka wielkiego koronnego, Sędziwoja Czarnkowskiego referendarza koronnego, Krysztofa Zborowskiego podczaszego koronnego, który jeden z familii trzymał się strony Maxymiliana. Ci posłowie podobne zlecenie temu mieli, co posłowie wyżej wspomnieni wysłani do księcia siedmiogrodzkiego. Znajdowali się wprawdzie gorliwi obywatele, których ta dwoista elekcya niezmiernej troskliwości nabawiła, bojąc się aby wielkiego krwi rozlewu i zawziętej domowej wojny nie

stała się przyczyną. Batorego partya, która się pośpieszyła pisać do cesarza, przekładała mu w liście pisanym dnia 15 grudnia, podpisanym od Piotra Zborowskiego krakowskiego, Jana Tarły lubelskiego, i Andrzeja Tęczyńskiego bełskiego, wojewodów: jak przeciwna prawu, nieporządna i ze wszech miar była nieważna ta jego elekcya, i jak się sprawiedliwie onej sprzeciwiali, nie żeby cesarzowi nie przyznawali wszelkich przymiotów korony godnych, ale że Turczyna sąsiada swego oburzyć przeciw sobie nie chcieli. Godny uwagi był wyraz w tym liście, że pożar ztąd wyniknąć mający, jeśli nie inaczej, to zwaliskiem przytłumiony będzie. Stanisław Karnkowski biskup kujawski, przezorny i ojczyznę prawdziwie kochający senator, że na tym elekcyjnym sejmie nie był, unikając przymówek z okazyi przeszłej tak zawodnej elekcyi, którą on powodował, do żadnej nie był przywiązany strony, a zatem za pośrednika w tym rozterku mógłby być wzięty. Nie był on od tego, aby obie elekcye za nieważne poczytano i na trzecią jaką osobę się zgodzono. Jechał on w tem do prymasa, ale go niewzruszonym w przedsięwzięciu znalazł.

1576.

Zgromadzała się cożywo zewsząd szlachta na zjazd w Jędrzejowie na dzień 14 podług Bielskiego, 18 podług Lengnicha wezwana, zaczęty podług Hejdensteina 28 stycznia, do której przyłączyło się niemało senatorów, a między onymi biskup kujawski Stanisław Karnkowski, który ani prymasa cudzemi radami przez starość kierowanego, ani stronników cesarza od przedsięwzięcia nie mogąc odwieść, do zgromadzenia jędrzejowskiego przybył dla doświadczenia, jeśliby z tej strony radą swoją i namowami ostatniej od ojczyzny klęski nie potrafił odwrócić. Jeden ten i pierwszy z biskupów do partyi Batorego przystąpił i całe się do niej przywiązał. Na sejmikach żaden się nie pokazał z partyi cesarskiej, przeto żaden nie był na zjeździe jędrzejowskim przytomny, co sprawę cesarską tem bardziej pogorszyło,

iż się nikt nie sprzeciwił układom tego zjazdu, które w największej zgodzie wszystkie przeszły.

Przyjechał od Stefana Hieronim Filipowski, od dawnego czasu w służbie tegoż księcia zostający; jego imieniem dziękował stanom za obranie siebie na królestwo, przyrzekając z swojej strony przyłożyć się wszelkiem staraniem do obmyślenia dobra i szczęśliwości rzeczypospolitej, zachować rzetelnie wszystkie przepisane warunki, i jak najrychlej obecnie stawić się w krajach rzeczypospolitej. Karnkowski, któremu przeszłych czasów doświadczenie pokazało, jak skłonny był do zwłoki cesarz, jak opieszały w skłonieniu się do jakiego stałego przedsięwzięcia, jak łatwy do zatrwożenia się zdarzającemi się trudnościami, zwątpił już całkiem o utrzymaniu się jego partyi, i nie wątpił że strona z rozmysłem prędkość w działaniu łącząca górować potrafi. Takowe do tej strony Karnkowskiego przystanie wielce rzeczypospolitej w powszechności, zwłaszcza co do religii, pomocne było; albowiem gdy Batory przez różnowierców po większej części przychylność królem był obrany, jako ten, co albo trzymał się ich nauki, albo im sprzyjał (a to zdanie Blandrata, zapalony skrycie aryanin, Batorego na elekcyą poseł, rozmnażał), Karnkowski obawiając się, ażeby jego albo całego, albo przez połowę nie pozyskali różnowiercy, na to się usadził, aby przed wejściem do Polski zapewnił się o jego wierze, a tak albo utrzymał na tronie, albo w przeciwnem zdarzeniu szukał sposobów oddalić go od korony. Przybył tegoż czasu do Jędrzejowa Rosemberg od cesarza posłany, aby umysły zgromadzonych, będąc wielce Polakom miły, nakłonił do strony cesarskiej. Przyjęto go i słuchano w polu, gdzie w pewnej odległości roty szlacheckie, po pagórkach jak do sprawy uszykowane, widok ogromnego wojska stawiały. Oddany tam był zgromadzeniu list od cesarza pod datą 29 grudnia roku przeszłego, gdzie prawności elekcyi swojej dowodząc, napominał ich, aby na tę elekcyą i oni pozwolili, ponawiając wszystkie rzeczypospolitej uczynione obietnice, a ich zapewniając, iż niemniej jak innym da oczywiste przychylności swojej dowody i tym, coby po sprzeci-

wianiu się jego elekcyi, przecież do niej przystąpili. Jednakże oświadczał, iż prawa nabytego żadnym sposobem nie odstąpi, ale wesprzeć je i utrzymać wszelkiemi sposobami będzie usiłował; a co się bojażni Turków tyczy, donosił, iż nowy rozejm na lat ośm od 1go dnia tego roku zaczynający się został ugodzony. Gdzie okiem rzucił Rosemberg, widział liczne szlachty orszaki, które wszystkie jawnie się oświadczyły być przeciwnemi elekcyi cesarza; zkąd łatwo poznać można było, iż nierzetelną sprawę cesarzowi jego strona dała, mieniąc, iż mała bardzo przeciwników jego liczba była. Proszony zatem był Rosemberg, aby rzecz tę podług prawdy całą przełożył cesarzowi i onego odwiódł od poparcia nieprawnej elekcyi swojej. Obiecał to uczynić Rosemberg tem ochotniej, iż byli na tym zjeździe, co wyraźnie oświadczali, iż woleliby królem mieć Rosemberga, rodu i języka pobratymskiego, niż cesarza, cale narodowi swemu obcego; a do tego nie mogło mu być tajno, iż w senacie przy dawaniu głosów na króla, Piotr Zborowski wojewoda krakowski Rosemberga mianował, co uszczerbek mu niejaki w łasce cesarskiej sprawiło. Jednakże w zgromadzeniu jędrzejowskiem bardzo ostrożnie i poważnie zlecenie sobie od cesarza dane wykonał, jak znać z jego mowy, którą nam Blotius zachował. Wyraził najprzód żal cesarza z rozterku warszawskiej elekcyi pochodzący, i uprzejmą żądzę przyprowadzenia wszystkich do jedności; przełożył potem powody, które miał cesarz do starania się o koronę polską, to jest: powszechny pożytek, dobro narodu polskiego i całej rzeczypospolitej chrześciańskiej przez opatrzenie bezpieczeństwa korony polskiej od wszelkiego nagabania przez narody dzikie, wszystkiemi swojemi, rzeszy niemieckiej i króla hiszpańskiego siłami. Taż cesarza i dawniej myśl była, gdy się korony polskiej dla syna swego dopraszał, co gdyby należycie rozważono, pewnieby się i od tych nie odłączono, co się przychylnymi żądaniu cesarskiemu pokazali: ponieważby wszystkie zaszczyty, prawa, swobody, komukolwiek w Koronie służące, w całości zachowane zostały, ale i wolność elekcyi na wszystkie potomne czasy zabezpieczono. Dowodził dalej, jak

wielkie z niezgody tej wewnętrzncj wyniknąć szkody mogą; jak niebezpieczna rzecz była używać tego do rządów, który ani związku, ani pokrewieństwa z wielkiemi mocarstwami nie mając, w przypadku jakiej przygody na rzeczpospolitą, nie miałby się do kogo udać dla otrzymania wsparcia, a łatwo bardzo mógłby od cesarza moskiewskiego, cesarzowi bardzo przyjaznego, być nagabany. A jeśli ma jakie w posiłkach tureckich zaufanie, tedy narodu ludzkiego wspaniałość umysłu i miłość chrześciańska nie dozwoli, aby kiedy o takowem wsparciu nawet pomyślano.

Niemasz też przyczyny frasować się o to, że Turkowi nie jest przyjemna elekcya cesarska, wolne albowiem są elekcye narodu polskiego, a cesarzowi też nie schodzi na środkach odwrócenia wszelkiego niebezpieczeństwa. Co na tę mowę odpowiedzieli zgromadzeni w Jędrzejowie, domyślić się łatwo można, ponieważ przedsięwzięcia swego nie odstąpili. Jaśniej jeszcze to poznać można z listu do cesarza pisanego z Jędrzejowa dnia 2 lutego, podpisanego od biskupa kujawskiego Karnkowskiego, sześciu senatorów, Dębińskiego kanclerza wielkiego koronnego i Andrzeja Zborowskiego marszałka koronnego, także od kilku ze stanu rycerskiego deputowanych. W tym liście ubolewają nad tem, iż nierzetelnie cesarzowi czynności sejmu elekcyjnego przełożono; przeto aby cesarz pewniejszą powziął wiadomość, posłów do niego umyślnych wyprawić postanowili. Dokładniej jeszcze zgromadzonych w Jędrzejowie zdania objaśnia list od Piotra Zborowskiego wojewody krakowskiego, z Krakowa 19 lutego odpisujący na list cesarza, ręką własną do niego pisany, w którym cesarz usiłował go od Batorego strony do swojej przeciągnąć. Zborowski całą winę sprawy cesarskiej na elekcyi zwątlonej, na pośpiech niebaczny w mianowaniu cesarza, bez względu na wstręt powszechny szlachty zwalając, dowodzi, iż porywczym tym postępkiem uprzedzono i w niwecz obrócono wszystkie przywrócenia zgody sposoby, między któremi był i ten od niego podany, aby się wtedy zupełnie od elekcyi wstrzymano i onę do innego sposobniejszego czasu odłożono; co tak szlachtę

po całej Polsce oburzyło, iż się na sejmikuch nawet pokazać nie mogli ci, którzy do wybrania cesarza należeli, i on sam, by też najbardziej chciał, bez oczywistego niebezpieczeństwa nie mógł się oderwać od tej strony, którą cała szlachta za jedynie zbawienną całej ojczyznie poczytała *).

Podczas zjazdu jędrzejowskiego, sprawa rozdwojonej elekcyi wielu po różnych stronach rozrzuconym zaprzątnienie dawała; a najprzód Albrecht Łaski, na czele poselstwa od cesarskiej partyi wysłanego zostający, wybrał się skwapliwie i dosyć nieporządnie do Wiednia, gdzie dnia 5 stycznia stanął, i bardzo przystojnie z rozkazu cesarza był przyjęty. Między dniem 5 i 13 tegoż miesiąca powoli nadjechali inni posłowie, wyjąwszy dwóch, którzy, zapadłszy na zdrowiu, w Polsce pozostali, wszyscy zatrzymali się w Völkersdorf o trzy mile od Wiednia. Cesarz na przyjęcie ich dnia 14 wysłał urzędników krajowych , swoich nadwornych, od których do miasta byli wprowadzeni, (między godziną trzecią i czwartą z południa). Parada złożona była z 74 ozdobnych karet, wielu jezdnych i powodnych koni dosyć licznych; dwóch posłów: referendarza Czarnkowskiego i Dulskiego postawiono w pałacu arcyksiążęcia Karola, innym inne wygodne mieszkania wyznaczono, i we wszystkiem ich tak podejmowano, jak zwyczaj jest książąt rzeszy niemieckiej. Dnia 15 wszyscy posłowie byli na obiedzie u Łaskiego, który miał osobne mieszkanie. Tymże sposobem i dzień następujący przepędzili. Dnia 17 miała być audyencya u cesarza, ale że słabość jakaś przypadła nagle cesarzowi, do dnia następującego odłożona. Dnia 18 wysłał cesarz na prowadzenie posłów pana Pernstein, obudwóch grafów Salm, pana de Roggendorf i Land, marszałka Enzersdorffa, panów Purchaimb, Breiner, i kilku innych, którzy wszyscy, między 9 i 10 godziną poranną, z wiel-

*) Przykro mi jest, iż tego listu kształtnie pisanego, całego tu dla jego przeciągłości wciągnąć nie mogę; znajduje się on w zbiorach Blatiusa, do tego czasu należących.

kim dworzan swoich orszakiem do posłów przybyli; zaprowadzili ich do dolnej sali pałacu, gdzie cesarz otoczony konsyliarzami swymi, na tronie zasiadłszy, na nich czekał. Gdy przybyli, powstał cesarz odkrywszy głowę, każdemu podał rękę z osobna na przywitanie. Gdy potem usiadł cesarz, pan Albrecht Łaski, mający po prawej ręce drugiego posła, mówić począł, i listy wierzytelne cesarzowi w ręce oddał, które cesarz, odpieczętowawszy zaraz, cicho czytał, przez który czas wstrzymał się Łaski od dalszej mowy. Po przeczytaniu listów, dalszą mowę znowu rozpoczął poseł, a w niej wielkie dawał cesarzowi pochwały, na których gruntowała się przy elekcyi przychylność narodu polskiego ku niemu, i największej szczęśliwości powszechnej nadzieja; najmniejszej nie uczynił wzmianki o rozdwojonej elekcyi, tylko wspomniał, dla czego cesarza samego, nie zaś syna jego Ernesta obrano, a tem mienił być ufność pewniejszej i skuteczniejszej pomocy w potrzebach publicznych. Gdy skończył mowę Łaski, cesarz odkrywszy głowę z uśmiechem do posłów mówił, iż nie będąc biegłym w języku polskim, odpowie im językiem czeskim, co pewno im miło będzie. Mówił tedy językiem czeskim, z taką łatwością i wdziękiem, jak gdyby to był jego najzwyczajniejszy język; dziękował narodowi za ufność, iż siebie mu powierzył, obiecał tak panować nad tem królestwem, aby zawsze w nim znajdowali wszystkie przymioty, wszelką w pełnieniu powinności staranność, której od panującego wymagać można, w rzeczach wszystkich trzymając się nieodstępnie ich rady. Po zakończonych mowach cesarz dworskim stanu szlacheckiego panów posłów przystąpić pozwolił, i pojedynczo każdemu, chociaż ich na 70 było, rękę podał; a że arcyksiążęta Maciej i Maxymilian mieli nieodwłocznie do Gratzu wyjechać, cesarz przez pana Pernstein posłów przestrzedz kazał, aby ich przy sobie po lewej stronie stojących zarazem powitali, co też oni natychmiast wykonali.

Wszystkie te poselstwa, mowy, oświadczenia, były tylko obrządkowe, później zaś spór ten skuteczniejszym sposobem ułatwić przez umowy przyjacielskie usiłowano.

Posłany był do Batorego od cesarza Teuffenbach, pod pozorem zagodzenia niektórych rozterków na pograniczu, ale potajemne zlecenia mający wyrozumieć, jeżliby się Batory nie dał nakłonić do ustąpienia cesarzowi prawa, jakiekolwiek miał do korony polskiej. Wchodził względem tego Teuffenbach w rozmaite rozmowy z Berewiczem Batorego kanclerzem i z samym Batorym; wspominają nawet ofiarowane zamki Batoremu niektóre w Węgrzech w nagrodę odstąpienia korony, zwłaszcza ci, którzy starali się odkryć, pod jakiemi tę rzecz warunkami chciał cesarz wyjednać; ale gdy żadnych warunków nie podawano, Batory przy prawności swojej elekcyi obstawał. Oświadczał oraz, iżby się, krok taki uczyniwszy, pośmiewiskiem całej Europy stał; składał się i bojaźnią Turków, cesarza ich bardzo nań urażonego, gdyby odstąpił królestwa, na osiągnienie którego miał szczególniejsze od cesarza tureckiego zalecenie, a to kwoli temu, którego miał za głównego swego nieprzyjaciela. Domyślił się Teuffenbach z zbywających tych odpowiedzi, iż zabiegi jego były daremne, a przekonał się o tem zupełnie, gdy się dowiedział, iż Batory pisząc do zjazdu jędrzejowskiego, tak się podpisał: Stefanus electus rex Poloniae.

Wracamy się do tego zjazdu. Potwierdzono na nim elekcyą Anny na królową polską i przybrania jej małżonka króla Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego; wszyscy sobie tam przyrzekli stać przy nich aż do ostatniej krwi kropelki pod poczciwością i wiarą; wszystkich coby się temu przeciwili, poczytać za nieprzyjaciół ojczyzny i przeciw nim powstać. Koronacyą na dzień 14 marca niedzielny naznaczyli, po której nastąpić miał ślub z królewną. Sejmikom powiatowym, na którychby posłów na koronacyą wybrano, czas przepisali, królewnę do Krakowa zaprosili, aby tam koronacyi i ślubu czekała. Na odprowadzenie królewny wyznaczyli Jana Sienieńskiego kasztelana żarnowieckiego, Stanisława Kryskiego kasztelana raciąskiego, Walentego Dębińskiego kanclerza wielkiego koronnego i Jędrzeja Zborowskiego marszałka nadwornego koronnego. Na przyjęcie zaś króla na granicy, Stanisława Karnkowskiego biskupa

kujawskiego *), Łukasza Kościeleckiego biskupa przemyślskiego, Jana Kostkę wojewodę sandomierskiego, Jana Chodkiewicza kasztelana wileńskiego, Jędrzeja Tęczyńskiego wojewodę bełskiego, Jana Tęczyńskiego kasztelana wojnickiego, Andrzeja z Górki kasztelana międzyrzeckiego, Jędrzeja Zborowskiego marszałka nadwornego koronnego, Hieronima i Mikołaja Sieniawskich, Krzysztofa księcia Radziwiłła hetmana polnego wielkiego księstwa litewskiego, Marcina Mężyńskiego podsędka zambrowskiego, między którymi byli do cesarskiej strony niektórzy przywiązani, bądź że pozyskać ich Batorego stronie, bądź że ich w podejrzenie u swoich wprawić chcieli. A że wiele na tem zależało, aby swoję partyą w Litwie i w Prusiech zmocnili, wysłali do Litwy Rafała Śladkowskiego kasztelana konarskiego, Stanisława Kraśnickiego sędziego sieradzkiego; a do Prus, kasztelana dobrzyńskiego Pawła Działyńskiego, Wojciecha Grzybowskiego. Pozwolili też sobie urzędy niektóre wtedy wakujące rozdać, które potem król miał potwierdzić, jako to, województwo ruskie Hieronimowi Sieniawskiemu, kasztelanią lubelską Andrzejowi Firlejowi dano, na których układach byli od króla utrzymani. Z tego zjazdu wysłano posłów do cesarza: Lanckorońskiego kasztelana zawichowskiego i księdza Marcina Białobrzeskiego opata mogilskiego, którzyby cesarza nakłonili do złożenia starania o koronę polską. Na sejm rzeszy niemieckiej wyznaczeni byli: Wojciech z Starozrebia biskup chełmski, Krzysztof Lanckoroński kasztelan małogoski, Jan Łaski podkomorzy bełski, aby książętom niemieckim stan rzeczy i sprawę elekcyi wiernie przełożyli. Pobór na elekcyi uchwalony potwierdzono, i z niego hetmanom ludzi zaciągnąć zlecono, postanowiwszy w przypadku potrzeby i pospolite ruszenie.

Z Jędrzejowa puścili się przedniejsi panowie i wiele szlachty do Krakowa, dla obwarowania i zapewnienia stronie swojej onego miasta stołecznego, na czem wiele

*) Hejdenstein nie Karnkowskiego ale Krasińskiego biskupa krakowskiego kładzie.

zależało. Straży krakowskiego zamku aż do czasu onego podjął się był Piotr Zborowski wojewoda krakowski; przeto onę na dalszy czas jemu powierzono, z przyrzeczeniem powrócenia łożonych na to nakładów. Urzędników zamkowych, jako to wielkorządców i burgrabiów obowiązano oświadczyć się, przy której elekcyi stawali, jakoż wszyscy jednostajnie do księcia siedmiogrodzkiego przystali, co też i Bużeński podskarbi koronny uczynił. Innym sprzeciwiającym się wyjechać z Krakowa nakazano. Burmistrz z radą także uroczyście oświadczył, iż się tejże Batorego strony trzymać będzie i bram swoich nikomu innemu nie otworzy; prosił jednak o pomoc w przypadku jakiej gwałtownej napaści. Kapituła choć z razu odwoływała się do swego biskupa, jednak na ostatek i sama do tejże strony przystała. Akademia o to zapytana odpowiedziała, iż dwie przygotowane ma witające mowy, a tej użyje, która do pierwszego, co przyjedzie, będzie się stósowała. Tym sposobem ubezpieczony był Kraków, którego wszystkie zawsze zamknięte były bramy, oprócz jednej mocno piechotą opatrzonej.

Arcybiskup prymas stronę cesarską, osłabioną wielu odstępstwem i ociąganiem się cesarza, chcąc podźwignąć, naznaczył zjazd w Łowiczu na dzień ostatni miesiąca lutego, aby zapał z jędrzejowskiego zjazdu wszczęty i bardzo się wzmagający przytłumił; ale mało bardzo wezwania prymasa usłuchało, przeto też nic ważnego na tym zjeździe nie uchwalono.

Od strony Batorego, w Krakowie zostającej, byli wysłani posłowie na ten zjazd łowicki, napominający prymasa i przy nim zostających stronników cesarza, aby widząc ociągającego się cesarza w przedsięwzięciu osiągnienia korony, a Batorego z pośpiechem przybywającego, i już podobno przytomnego w krajach rzeczypospolitej, nakłonić się dali do pokoju i zgody na króla, do którego się hurmem naród garnął. Odnieśli zaś od znajdujących się w Łowiczu w dosyć szczupłej liczbie odpowiedź: iż prymasa nakłonili do wyznaczenia innego zjazdu w Warszawie na dzień 9 kwietnia, na który ich zapraszal, aby z Litwą i z Prusami porozumiawszy się,

mogli przyjść do jedności. Tymczasem dosyć do zrozumienia dawali, iżby nie byli dalekimi od przyjęcia Stefana, gdyby przybywszy do Polski przyprowadził do skutku wszystkie nań włożone obowiązki.

Tym, który najwięcej partyi cesarskiej ujmował żywości, był sam cesarz, który na rozważeniu warunków przy elekcyi sejmu podanych, i artykułów Henrykowych, które poprzysiądz miał, wiele czasu trawiąc, tysiąc znajdował trudności i odmian niemałych żądał. Posłowie przy cesarzu zostający statecznie oświadczali, iż mając moc określoną, żadnej odmiany przyjmować nie mogą, a nawet ani na to pozwolić, aby w paktach, gdzie się do ich zachowania król obowięzuje, dwa one słowa, *pro posse* (podług możności), przydane były. Na to żądanie, 20 lutego przełożone od cesarza, gdy posłowie przystać nie mogli, cesarz pod dniem 23 lutego przełożył im swój zamysł wysłania posłów do zjazdu łowickiego, Sejfryda Prejnner i Władysława Poppel, za którymiby rychło i biskup wrocławski nastąpił, którzyby od stanów zjednali żądaną warunków zmianę, aby, jako uiścić się w obietnicach chcący, nie był przymuszony do przyjęcia warunków, których wykonanie cale jemu byłoby niepodobne. Przytem też pragnął, aby i sami posłowie, dla dokładniejszego objaśnienia tej rzeczy, niektórych z pośrodka siebie na tenże zjazd łowicki wysłali. Odpowiedzieli na to posłowie pismem, pod datą 24 lutego, iż takowe do Łowicza poselstwo nietylko nie było pomocne, ale raczej szkodliwe; że jedynie od cesarza pożyteczne tam poselstwo byłoby, któreby tak długiej zwłoki i straty czasu imieniem cesarskiem przełożyło przyczyny, doniosło o chęci cesarskiej jak najmocniejszego wsparcia rzeczy polskich, i wszelkiej do tego gotowości; któreby oświadczyło, iż wszystko tu z posłami podług myśli stanów zakończono, oraz oznajmiło o pewnym dniu wyjazdu cesarskiego, ztąd o pewnym czasie przybycia jego do granicy, gdzieby przyzwoicie był przyjęty; tymczasem kazało im być ochotnymi, swoich mocniej w przedsięwzięciu utwierdzać, przeciwników ułagadzać i pozyski-

wać, zamachy ich odwracać, przeszkadzać koronacyi królewnej, przystęp do korony Batoremu zagradzać, na co wszystko obmyślone będą nakłady. Naostatek mogliby jeszcze posłowie ci przełożyć, iż w tem, co posłowie od stanów przynieśli, cesarz upatruje niektóre rzeczy, przez wzgląd na okoliczności czasu, potrzebujące albo objaśnienia, albo pomiarkowania, na które zapewne stany wzgląd mieć zechcą przy koronacyi. Takie poselstwo możeby korzyść niemałą przyniosło, zwłaszcza gdyby zaraz i skutek nastąpił, to jest wykonanie przysięgi i w kilka dni potem wyjazd cesarski; boby wielce przeciwników zmięszało, przyjaciół zabezpieczyło i koniecby tej sprawie bez wielkiej wrzawy uczyniło. Zaś wyprawienie posłów, którzyby po tak długim przeciągu czasu nic pewnego nie przynieśli, ale dopiero wchodzić chcieli w roztrząsanie artykułów i warunków, które stany za niewzruszone poczytały; którzyby nic pewnego o woli cesarskiej, o wykonanej przysiędze, o czasie wyjazdu nie odpowiedzieli, sprawiłoby w przytomnych na zjeździe łowickim (jeśli nawet tak długo trwać będzie), wielką wątpliwość a nawet i rozpacz; a do tego nic pewnego ani stałego na onym zjeździe nie będzie można postanowić, ponieważ na nim nie znajdują się wszystkie stany, do których takowych rzeczy układ należy, ale tylko niektóre przedniejsze osoby a drugich posłowie; tym zaś dziwno będzie, że warunki już przedtem od posłów cesarskich przyjęte wątpliwemi czynią, o nie spór wiodą; że cesarz, czy przyjąć ma królestwo, powątpiewa, o przybyciu zaś jego wszelka jest odjęta nadzieja. Tymczasem przeciwnicy śmiałości nabierają, królewnę koronować kwapią się, Batory na granicach stawa, majątek, honor, życie obywateli na oczywiste niebezpieczeństwo jest narażone. Utyskują wszyscy, iż są opuszczeni, iż wolności ich są shańbione, iż poddać szyje pod jarzmo muszą, albo tułać się daleko od ojczyzny. Posłowie też sami u cesarza zostający nagany nie ujdą, jakoby oni tę tak niestósowną do czasu radę cesarzowi podali, albo nadzieję mu uczynili wyjednania sobie tak niezwykłych w onym łowickim zjeździe rzeczy, albo w tak zawiłych i zwłoki niecierpiących oko-

licznościach cesarzowi doradzili onych do Łowicza posłów, a tem samem puszczenie tak ważnej sprawy w przewłokę. Jakoż wielkie już są na tych do Wiednia wyprawionych posłów podejrzenia i skargi na ich niedbalstwo, kiedy od samychże posłów cesarskich miały stany zapewnienie, iż cesarz nawet w tem rozdwojeniu rzeczypospolitej umyślił przyjąć królestwo, do tego wojska gotowe i wszystkie inne rzeczy ma przysposobione, i zaraz w drogę puścić się postanowił, i warunki, na których przyjęcie moc zupełną posłowie ci okazali, żadnym trudnościom podlegać nie będą. Zamknęli to swoje pismo posłowie prośbą, aby cesarz raczył tej sprawie koniec uczynić, dzień do wyjazdu swego a to bliski wyznaczyć, a jeśli posłów do Łowicza wyprawić chce, wyprawił ich z wiadomością rzeczy już wykonanych i doniesieniem nieodwłocznie nastąpić mającego swego przyjazdu.

Rychło też potem zgromadzeni w Łowiczu pisali do cesarza pod datą 5 marca. W liście ich znajdują się też same prawie przełożenia, które w poprzedzającem piśmie posłów w Wiedniu zawarte były. Wyraz w nim jeden bardzo jest godny uwagi, jako ten, który się potem wnet zupełnie sprawdził. To jest, iż jeśli co radom i żądzom ich przeciwnego zdarzy się, nikt nie wątpi, iż się królestwo pierwszemu je posiadającemu dostanie.

Odebrawszy ten list cesarz, pod dniem 13 marca onym posłom przy sobie polskim doniósł, którym też obszernie zwłoki swojej pobudki przełożył, jako to: iż spory z okazyi elekcyi wynikające uspokoić; iż umysły do zgody nakłonić, i spokojne królestwo cesarzowi ofiarować przyrzeczono; iż cesarz chcący te zatargi bez użycia gwałtownych środków zaspokoić, przez posłów swoich do zjazdu jędrzejowskiego, do królewnej, do samego Batorego, dokazać tego usiłował, choć zabiegi jego wszystkie skutku pozbawione zostały; iż posłowie sami przybywający z ofiarą królestwa także się znacznie spóźnili; iż rozpatrzywszy się tak w Henrykowych artykułach, jako też w warunkach elekcyi i rocie przysięgi, którą miał wykonać, znalazł w nich takowe rzeczy, które nietylko jego osoby, ale i państwa rzymskiego

tyczące się, niemałej rozwagi wymagały; iż wiedząc, że do osiągnienia królestwa bez użycia oręża przyjść nie mógł, co i sami posłowie wyznawali, musiał się względem rzeczy tak trudnej z urzędnikami państw rozlicznych naradzić; iż po roztrząśnieniu artykułów Henrykowych, warunków elekcyi i roty przysięgi, znalazły się artykuły niektóre nietylko do wykonania trudne, ale cale niepodobne; a że cesarz nic poprzysiądz nie chce, czegoby nie chciał albo nie mógł zachować, o zmiarkowaniu przysięgi czynił z posłami, a na ich żądania, co w tychże artykułach przykrzejszego było przełożył, ale o tem nic nie ukończono dla niedanej na to posłom mocy dostatecznej; iż gdy cesarz chciał do stanów rzeczypospolitej posłać z takim układem, aby tymczasem królewnę koronowano, a potem Siedmiogrodzanina zaniechawszy, onę zaślubiono arcyksiążęciu Ernestowi, posłowie przytomni odradzili do stanu prosto odezwać się, ale raczej życzyli, aby z królewną o to przez którego z ich liczby w umowę wkroczono; lecz gdy niezmierne przeciw temu zachodziły trudności, nalegali posłowie, aby cesarz jak najrychlej do Polski jechał i tam z stanami, które na przyjęcie jego przybędą, o pomiarkowaniu kondycyj umówił się. Gdy zaś cesarz dosyć skłonny był do przedsięwzięcia tej podróży, która, zważywszy okoliczności, nie mogła być bez wojska, nie mógł cesarz nie opatrzyć wprzód bezpieczeństwa krajów własnych, zwłaszcza Węgier, wystawionych na ustawiczne Turków najazdy. Na końcu wyrażał cesarz, iż z pisma zjazdu łowickiego wyrozumiawszy, jak bardzo stany rzeczypospolitej wzdrygały się użyciem oręża tę sprawę zakończyć, ale pragnęły spokojnie, łagodnemi środkami onę zaspokoić, i tym umysłem zjazd walny w Warszawie był naznaczony, przeto cesarz do ich się woli stósując, zaniechawszy przedsięwzięcie użycia sił, które miał gotowe, pozwalał na wynalezienie spokojnych onych środków zgody, aby tylko prawnej elekcyi jego i temu co uroczystem poselstwem wykonano, bynajmniej nie ubliżono. Do tego zaś najzbawienniejszym środkiem być cesarz rozumie, co już i dawniej namienił, aby królewna zaślubiona była synowi jego arcyksiążęciu

Ernestowi, a ten jak najprędzej był koronowany. W takim składzie rzeczy prosił cesarz posłów polskich, aby przyjęli ten środek i do przyjęcia onego dopomogli tak u stanów rzeczypospolitej, jako też i strony przeciwnej.

Ostatnie pisma tego wyrazy dosyć jawnie okazowały, iż cesarz, bądź strwożony ogromnością pracy w rządzeniu tylu królestw, a mianowicie Polski, ustawicznego przyłożenia wszelkiego starania wyciągającej, bądź że z przyrodzenia i dla wieku i dla zdrowia był ociężały, odstępował co do osoby swojej korony polskiej, warując synowi onej zachowanie. Że tak rozumieć te wyrazy należało, okazali posłowie w odpowiedzi swojej na to pismo pod datą 16 marca, gdzie znowu przypominając cesarzowi całego narodu dla niego przychylność, a swoję gorliwość w poparciu tej sprawy i dokładność w sprawowaniu poselstwa, także, iż moc im dana w pewnych granicach zamknięta i przepisana instrukcya nie dozwalała im tyle, ileby chcieli, do woli cesarza stósować się; przeto oświadczali, iż wykonawszy co do ich poselstwa należało, wyjeżdżali z mocnem postanowieniem przełożenia stanom i poparcia żądz cesarskich z ostatniego pisma cesarskiego należycie wyrozumianych.

Musiała ta rzecz wiele obejść cesarza, ponieważ natychmiast nowem do posłów pisaniem oświadczył, iż lubo niezaprzeczone ma przez elekcyą do korony polskiej prawo i wieloraką sposobność utrzymania jego, jednak nie chciał do tych środków przystąpić, pókiby nie doświadczył innych wszystkich zdatnych do nakłonienia przeciwników do spokojniejszych postępków, wstrzymując się od tego wszystkiego, coby ich bardziej rozdrażnić potrafiło. Przeto wysłaniem posłów do zjazdu warszawskiego i listami ogólnemi swemi postanowił stany zachęcić do przedsięwzięcia środków pokoju, aby sposobami wszelkiemi mogli zadane rany rzeczypospolitej uleczyć i zgodę przywrócić; pod tym jednak warunkiem, aby godności jego w niczem nie ubliżono, a Batory daleko od niego stopniem i zacnością niższy, z wielką jego zelżywością i chrześciaństwa szkodą nie był nad niego przełożony. A że w tę sprawę wplątana

jest osoba królewny, cesarz wyjednać u stanów zechce, aby za arcyksiążęcia Ernesta syna jego była wydana; na co posłowie cesarscy i dokładną instrukcyą i moc należytą mieli, aby o tem ostatecznie stanowili. Jeśli przeciwnicy na te sprawiedliwe i przystojne warunki nie przystaną, cesarz popierać prawa swego nie zaniecha, a za odebraną o ich zaciętości od stanów wiadomością, jak najrychlej do polskich krain pośpieszy. Względem Henrykowych artykułów cesarz i na ten zgadza się, który zagradza drogę do następstwa; gotowym się być oświadcza do zaprzysiężenia onych, i listy zaświadczające o wykonanej przysiędze każe przygotować. A co się tyczy punktów uwolnienia w pewnym przypadku poddanych od przysięgi, ponieważ posłowie na piśmie dać przyrzekli zapewnienie, iż starać się u stanów zechcą, aby jako królowi Henrykowi dano objaśnienie i wykład, w jakiem rozumieniu punkt ten ma być wzięty, tak i cesarzowi był pozwolony; jednakże cesarz oświadcza, że w listach wyznających wykonanie przysięgi przydano będzie: iż pod tym warunkiem punkt o posłuszeństwie był zaprzysiężony, iż stany na koronacyi dadzą wykład onego przyzwoity, gdy słuszna jest rzecz, aby cesarz w tem nie był upośledzony, co przeciwko Henrykowi uczyniono. Względem warunków przy elekcyi uczynionych, te cesarz potwierdzi, zachowując sobie wolność umówienia się i zagodzenia ze stanami niektórych, nie w tem co posłowie jego ofiarowali, ale co stany same do nich przydały.

Tymczasem w sprawach tyczących się Polski używać będzie cesarz tytułu cesarza rzymskiego i króla polskiego. Dla zabezpieczenia kraju wewnątrz obiecane sto tysięcy złotych ofiaruje, a blisko granic będzie miał wojsko gotowe do potrzeby. Stósownie do tego pisma wykonał cesarz przysięgę w kościele księży Augustyanów w Wiedniu dnia 23 marca, a w listach tegoż dnia wydanych o tej przysiędze z umieszczeniem całej jej, jak z Polski była przysłana, roty zaświadczających, zaraz na początku umieszczony jest warunek względem wykładu na koronacyi punktu o posłuszeństwie. Nazajutrz po wykonanej przysiędze, to jest dnia 24 marca,

wydany był imieniem cesarskiem uniwersał, którym ogłaszał, iż królestwo przyjął, przysięgę wykonał i dyploma od stanów elekcyi swojej odebrał. Oraz stany do zgromadzenia się w Warszawie zachęcał i do obmyślenia środków przywrócenia zgody i pokoju oraz oczekiwania sprawy z poselstwa do cesarza moskiewskiego wysłanego ku powszechnej obywatelów polskich pomyślności, i umówienia związków małżeńskich między arcyksiążęciem Ernestem a królewną Anną. W tym dyplomacie przekłada cesarz, jakie miał pobudki w staraniu się o koronę polską dla syna na obydwóch elekcyach, albo dogadzając woli stanów w przyjęciu onej dla siebie; jak wiele czynił dla porozumienia się obywateli przy elekcyi ostatniej zaszłego: to pisząc, to posłów umyślnych wysyłając do Batorego, od którego tem większej spodziewał się względem siebie powolności, iż jego na elekcyi posłowie wyraźnie oświadczyli, iż choć się do korony polskiej odzywał, jednak pierwszeństwo do niej cesarzowi i domowi austryackiemu chętnie przyznawał. Nie omieszkał wspomnieć posłów do zjazdu jędrzejowskiego wyprawionych, mających w zleceniu przełożyć środki ku przywróceniu zgody najzdatniejsze, których jednak nie słuchano, aż dopiero po zakończeniu swoich wszystkich na tym zjeździe czynności, nie dając nawet i innej im odprawy, tylko: że przez własnych posłów dać cesarzowi odpowiedź mieli.

Dwie te wytknięte w uniwersale cesarskim okoliczności, jedna tycząca się porozumienia z Batorym, druga poselstwa do cesarza z jędrzejowskiego zjazdu wysłanego, wyciągają jeszcze niejakiego objaśnienia, które z pism Blotiusa krótko wyjęte tu przełożę.

Wspomnieliśmy wyżej poselstwo tajemne od cesarza do Batorego przez Tieffenbacha sprawowane; zdaje się z porównania dat, iż to było w miesiącu styczniu około dnia 20. Czyli skutkiem poselstwa tego, czyli z innych powodów przedsięwziętym krokiem, był list Batorego do cesarza; nie doszedł nas ten list, ale z wielorakich domysłów dochodzimy, iż chciał tem pismem Batory pociągnąć cesarza do odkrycia myśli swojej względem warunków, pod któremi wymógłby na Bato-

rym ustąpienia prawa swego. Cóżkolwiek bądź, cesarz sądził za rzecz przyzwoitą na ten list Batorego odpisać; wszakże żądał od posłów polskich, przy sobie będących, aby spólnie respons, któryby się im zdał najdogodniejszy, ułożyli. Posłowie układ takowej odpowiedzi referendarzowi Czarnkowskiemu w poselstwie tem koledze polecili. Ten w obszernem piśmie, cesarzowi podanem, nie tak responsu projekt zawarł, jako raczej zbiór tych rzeczy, które w responsie miały być wyrażone, między innemi już wspomnionemi rzeczami jako to: pobudki cesarza pociągające do zjednania sobie tronu polskiego, pobudki za których powodem stany do obrania cesarza nakłoniłyby się, niektóre przytoczone okoliczności sejmu elekcyjnego, od innych pisarzów onych wieków nietknięte, które czy prawdziwe były, czy fałszywe, czy zmyślone, czy przesadzone, w tem oddaleniu czasów sądzić nie możemy. Przekładał w tem piśmie Czarnkowski, iżby, gdy przeciwnicy wiele potwarzy na cesarza, na przodków jego, na cały dom rakuski rzucili, wyznaczono na sejmie elekcyjnym osoby, któreby za jedną lub drugą stroną stając, te zarzuty utrzymując lub zbijając, roztrząsali; że przeciwnicy oprzeć się widocznej prawdzie nie mogąc, a bojąc się tego, aby gmin niebaczny oczu nie otworzył, omamić go Piasta podrzuceniem umyślili. Przydał i tę ciekawą, jeśli prawdziwa tylko jest, okoliczność, iż gdy jeszcze dnia 9 grudnia na naleganie wszystkich senatorów, daleko większej części rycerstwa, nominacya cesarza nastąpić miała stósownie do praw i zwyczajów przez arcybiskupa, w nadziei przyprowadzenia przeciwników do zgody, ten dzień i dwa drugie były im pozwolone, jednak pod warunkiem, iż dnia 12 grudnia koniecznie nominacya cesarza nastąpi. Gdy przyszedł ten dzień, osadzili oni zbrojnymi miejsce elekcyi, co widząc partya cesarska, choć liczniejsza, jednak dla oszczędzenia krwi zabłąkanych braci, ustąpiła na stronę, i do wieczora pozyskać onych usiłowała, czego gdy dokazać nie można było, dopiero do nominacyi cesarza w polu, a potem do uroczystego ogłoszenia w kościele przystąpiono.

Co zaś należy do poselstwa od zjazdu jędrzejowskiego, posłami tam wyznaczeni byli Krzysztof Lanckoroński kasztelan małogoski i Marcin Białobrzeski biskup leodyceński, opat mogilski. Poprzedził ich przyjazd list od stanów w Jędrzejowie zgromadzonych pod dniem 2 lutego, i drugi list Piotra Zborowskiego wojewody krakowskiego pod dniem 19 lutego, któreśmy wyżej wspomnieli. Posłowie zaś dopiero 23 lub 24 dnia miesiąca marca do Wiednia przybyli. Instrukcya ich, od wspomnionego tyle razy Blotiusa zachowana, nic nie ma jak tylko użalania na gwałt uczyniony wolnościom szlacheckim przez prymasa, usprawiedliwienia swojego na elekcyi postępku, za cel mającego obranie Piasta, a gdy się to udać nie mogło, królewnę, którą za rodowitą Polkę poczytać należy, przyzwolenie na to i wychwalania tej elekcyi ze wszystkich stron Polski do Jędrzejowa nadesłane, lub od przytomnych osobiście oświadczone. Nie znajduję, żeby posłowie ci mieli u cesarza audyencyą, co tem mniej podobne jest do prawdy, iż kiedy przyjechali, zastali artykuły i warunki rotą przysłaną zaprzysiężone.

Czas jest, abyśmy od czynności wiedeńskich oczy na siedmiogrodzką ziemię i Batorego zwrócili. Prędko po jego elekcyi, cesarz turecki, gdy się o niej dowiedział, napominał go, aby jak najprędzej do Polski dla objęcia korony wyjechał. Ta ku niemu przychylność Porty, od przeciwników jego złośliwie, aby go w nienawiść podać, była rozgłoszona; nie wstydzono się nawet rozsiewać u wszystkich chrześcian jakieś zmyślone pakta Batorego, jakoby od niego z cesarzem tureckim zawarte, w nadziei wsparcia od niego na osiągnienie tronu. Udawano zaś, iż obiecał nigdy się przeciw Porcie nie buntować, w potrzebach gwałtownych posiłkować Turków z Siedmiogrodzkiej ziemi i z Polski pozwolić Turkom przejścia wolnego przez Polskę przeciw krajom niemieckim i przeciw Moskwie, płacić z Polski jaką sam cesarz przepisze kwotę, i inne podobne, którym ci tylko wierzyli, którzy zniszczyć elekcyą Batorego chcieli. Ale ten już postanowiwszy przyjąć, co mu szczęście ofiarowało, kiedy w Wiedniu długo się zaprzątano oddaleniem

trudności, przedsięwziął nadrabiać szybkością i cesarza uprzedzić. Posłom polskim dał uroczystą audyencyą w Megges mieście, gdzie Ostroróg wyborną mową stanów ku niemu przychylność przełożywszy, wzywał go do wypełnienia przysięgi na zachowanie kondycyj i artykułów podług przysłanej roty. Batory odpowiedział na to krótko, wdzięczność oświadczając i całego siebie ku posłudze i uszczęśliwieniu rzpltej oddając; oświadczając oraz żywe, które czuł pragnienie, aby to za powszechną wszystkich obywatelów polskich zgodą bez wnętrznej wojny mogło nastąpić. Nastąpiły potem krótkie z posłami prędko ukończone układy, a po nich dnia 8 lutego w kościele parafialnym w Megges uklęknąwszy przed wielkim ołtarzem, wykonał Batory przysięgę, wszystkie artykuły i warunki bez wyłączenia, bez objaśnienia, lub określenia żadnego potwierdzając, na co się posłowie i inni Polacy tam przytomni podpisali, a między innymi i Samuel Zborowski, co tam zbiegł był po zabiciu Wapowskiego. To wykonawszy Batory, księstwo siedmiogrodzkie opatrując, brata swego Krzysztofa na nim osadził, a sam się z największym pośpiechem w drogę gotował. Trochę przed wykonaną przysięgą wysłał był Batory do stanów stronie swojej przychylnych Wawrzyńca Kozłowskiego z listem pod dniem 1 lutego z Megges pisanym, zapewniając ich o swojej w przedsięwzięciu stałości dla uprzątnienia wszelkich, któreby mieć mogły, wątpliwości, z rozsianych od przeciwników wieści pochodzących; odwołując się do tego, co im tenże Kozłowski miał ustnie przełożyć, i nastąpić nieodwłocznie mającej o wszystkiem relacyi przez Wojciecha Starzechowskiego podkomorzego lwowskiego, z którym i własny jego poseł miał przybyć. Ponawiał oraz obietnice jak najprędszego do Polski przyjazdu.

Jakoż dnia 3 marca przyjechał Starzechowski z Emerykiem polskim od króla posłem i Janem Radziejowskim; donieśli oni, iż król już się w drogę wybrał, i listy przysięgi od niego przynieśli; prosili oraz, aby koronacya od dnia 4 marca do dalszego czasu była odłożona. Tenże poseł chciał zaraz i ślub brać z królewną, i plenipotencyą na to okazywał, ale wstrzymano to pod ró-

żnemi pozorami, a wielkie jest podobieństwo, iż Karnkowski, co tą partyą wtedy kierował, chciał pierwej o religii Batorego mieć dokładniejszą wiadomość. Co do dnia koronacyi pozwolono, aby do 8 kwietnia był pomkniony. Karnkowskiego zdanie było, aby królewnę, uprzedzając Batorego przyjazd, koronowano, ale upatrzone w tem przeszkody nie dozwoliły pójść za tą radą.

Niemniej też starania przykładano w krajach rzeczypospolitej na uprzątnienie wszelkich trudności i przywrócenie powszechnej zgody. Miała Litwa wolny swój zjazd w Gerajowie; stawił się na nim Stanisław Karśnicki, poseł od zjazdu jędrzejowskiego, dnia 28 lutego. Przekładał on tam bezprawia wszystkie, których się strona cesarska przy elekcyi dopuściła, upór jej i zaciętość przy domie rakuskim, kiedy, ten jeden dom wyjąwszy, ofiarowano na każdego innego króla chętnie przyzwolić; nieprzyzwoitość nominacyi cesarza nie na miejscu należytem, okopem wyznaczonem, pokojem pospolitym utwierdzonem, prawem przepisanem: ale na ustroniu, po upłynieniu czasu obradom podług zwyczaju wyznaczonego, bez wiadomości nieprzytomnych, bez zezwolenia wielu przytomnych; której to wolności wszystkich zniewadze zabiegając gorliwi o swoje prerogatywy obywatele, udać się do środków one ocalić mogących musieli, a przeto królewnę Annę obrawszy, męża jej księcia siedmiogrodzkiego wyznaczyli, co wszystko na wolnym zjeździe swoim w Jędrzejowie stwierdzili. Na tym zjeździe, chcąc skutecznie pokój przywrócić, żądali to spólnie z panami litewskimi uczynić, na których też długo czekali; ale że sprawa ta zwłoki nie cierpiała, musieli sami ją kończyć, a teraz uniwersał jędrzejowski przed nimi stawiają, aby się w nim rozpatrzywszy i słuszność rzeczy ustanowionych uznawszy, na koronacyą do Krakowa na dzień 4 marca przybyli. Poselstwo to wdzięcznie przyjęte było od Litwy, i skutek, jak wnet obaczymy, dosyć pomyślny otrzymało, tymczasem zaś przez posłów do Krakowa wyznaczonych odpowiedź dać przyrzekli.

Konwokacya od prymasa w Warszawie na dzień 9 kwietnia naznaczona, zaczęła się w czasie przepisanym.

Ale zgromadzenie to nieliczne było. Wielu się zwłoką cesarza od tej partyi odraziło, wielu Batorego strona namowami, pośpiechem, wstrętem od narodu niemieckiego pana, gorliwością w zachowaniu zaszczytów wolności pozyskała. Z tem wszystkiem od tej partyi posłowie na zjazd ten warszawski przybyli: Stanisław Sierakowski kasztelan łędzki i Stanisław Karśnicki, ten sam co trochę pierwej posłem był na zjeździe litewskim. Poselstwo oni swoje na piśmie sprawowali i odpowiedź na nie pod dniem 18 kwietnia także na piśmie odebrali, jak to z tej odpowiedzi, w całości swojej w zbiorze Blotiusa umieszczonej, poznać można. Jak z jednej, tak z drugiej strony ponawiano dowody, słuszność sprawy z każdej strony okazujące, narzekano na rozdwojenie umysłów, zachęcano do zgody, pociągano się wzajemnie do przyjaznych związków, do połączenia się w jednem zgromadzeniu; zatem daremna rzecz jest dłużej się nad temi wzajemnemi namowami bawić. Jednakże tego pominąć nie mogę, co w odpowiedzi zjazdu warszawskiego czytam: iż od cesarza donieśli posłowie, na zjazd warszawski posłani, iż w listach od cesarza tureckiego do chrześciańskiego pisanych, Turczyn Polaków swoimi poddanymi nazywa i przywłaszcza sobie jakieś do korony polskiej prawa, utrzymując, iż równie teraz na jego przełożenie i rozkaz siedmiogrodzki książę, jak dawniej król Henryk był obrany. Zkąd cesarscy stronnicy pochop biorą do pokazania, jak zbawienna rzecz jest w związek z innymi panami chrześciańskimi wnijść przeciw Turkom; jak łatwo jest, przybrawszy sobie króla cesarza, uniknąć wojny tureckiej, gdyż ta barbarzyńska potęga zachować się spokojnie będzie musiała, widząc przy Polsce spiknioną przeciw sobie Hiszpanią, Portugalią, Papieża z Wenetami, całe Niemcy, a z drugiej strony Moskwę, Duńczyka i Szweda. W tejże odpowiedzi stronnicy cesarscy wzywają przeciwników na zjazd inny walny 3 czerwca, tamże pod Warszawą odprawić się mający, na który obywatele nie już przez posłów, ale osobiście stawić się mieli; posłom też cesarskim, na ten zjazd warszawski wysłanym, nie inną dano odpowiedź, tylko aby czekali głównego onego zjazdu w czerwcu

odprawiać się mającego. Dla czego posłowie ci do Łowicza, czekając od cesarza instrukcyi dalszej, wyjechali. Słabiała jednak mimo te usilności wszystka partya cesarska. Zaszkodził jej niemało wyjazd królewny, która dnia 18 lutego stanęła w Krakowie, mając w towarzystwie kilku panów i liczny orszak ludzi, czem zabezpieczona była stolica, i niemało śmiałości partyi Batorego przybyło. W Litwie też mocno się taż strona pomnażała, jako poznać można z listu pod dniem 19 kwietnia z Grodźca pisanego do arcybiskupa gnieźnieńskiego, na którym podpisani byli: Mikołaj Talwosz kasztelan żmudzki, Grzegórz Wołłowicz kasztelan nowogrodzki, Paweł Pac kasztelan witebski, Melchior Giedroic biskup żmudzki, Mikołaj Radziwił wojewoda wileński, Ostafij Wołłowicz kasztelan trocki. Piszą oni, iż wprawdzie na elekcyi należeli do strony, która cesarza obrała, ale że wielu co z nimi trzymali, chwieją się i z wielką ciężkością zatrzymani być mogą, a to dla tego, iż o przybyciu cesarza nic nie słyszą; przeciwnie zaś trzymający się strony Batorego, mający pana swego przy sobie w kraju, uiszczenia rzeczy wszystkich prędszego od niego doznają; kończą zaś swój list prośbą, aby rychło po Wielkiejnocy zjazd w polu pod Warszawą był naznaczony. Z drugiego jednak litewskiego zjazdu w Gieranowicach wysłani do Krakowa z odpowiedzią na poselstwo przez Karśnickiego sprawowane, nic pewnego nie przynieśli, lecz same tylko skargi na stronników Batorego, iż króla sami bez dołożenia się Litwy obrali, mniemają, iż ani jednego Litwina pod Warszawą nie było, któryby na tę ich elekcyą pozwolił. Słuchani byli ci posłowie dnia 7 kwietnia; a że oświadczyli, iż woleli żadnego pana nie mieć, niż tego, któryby im prawa i wolności równie jak i koronnym nie poprzysiągł, przeto przy odpowiedzi na poselstwo okazali im kopią przysięgi od Batorego wykonanej, w której prawa, wolności i przywileje litewskie równie jak koronne były zawarte. Nakoniec donieśli, iż z koronacyą dłużej ich czekać nie mogli, jak tylko do przewodniej niedzieli 29 kwietnia.

Ale zbliżał się czas szczęśliwy, turnieje te wszystkie zaspokoić mający. Król unikając zasadzek, któreby na niego mogły być przygotowane, gdyby na Węgry drogę obrócił, musiał aż wołoską ziemią do Polski zmierzać, a to jeszcze dosyć opieszale jechać, dla piechoty którą miał w swojem towarzystwie. Gdy na granicy Polski pod Sniatyniem stanął, przyjęty tam był od różnych panów i licznego rycerstwa. Na czele ich byli Hieronim i Mikołaj Sieniawscy, tamten wojewoda ruski, ten kasztelan kamieniecki; wszystkich imieniem witał Marcin Mężyński. Sam król łacińskim językiem odpowiadał; a że Karnkowski biskup kujawski nie był pewny religii Batorego, o której i wiele innych wątpiło, iż najbardziej różnowiercy na królestwo go forsowali, iż siedmiogrodzka ziemia ledwie nie cała od katolickiej religii odpadła, iż sam Batory otoczony był różnowiercami wielkie w nich zaufanie okazując, zwłaszcza w Blandracie lekarzu swoim, zaciętym aryaninie, którego w radzie swojej umieścił i w sprawach największej wagi, jako i w poselstwie na elekcyą używał,—Karnkowski w mocnem postanowieniu zagrodzenia mu drogi do tronu, gdyby nie był prawowiernym, o tem zapewnić się pragnął, i tym umysłem aż do Śniatynia naprzeciw królowi wysłał księdza Jana Solikowskiego. Niechętnie na to patrzali posłowie polscy z Batorym powracający, wszyscy różnowiercy oprócz Mniszcha; ale Solikowski potrafił kształtnie pozyskać sobie onych posłów poufałość a czujność oszukać, wyjednawszy sobie tajemną wieczorem u Batorego audyencyą; na której przełożywszy mu, co miał z Karnkowskiego zlecenia, wszystko co do sprawowania należytego rządu w polskim narodzie należało, nie omieszkał mu i to przełożyć, jak wielka potrzeba była jawnego i szczerego wyznania katolickiej religii, o której samo u Polaków powątpiewanie wielceby mu zaszkodziło, a stronę cesarską wsparło, zwłaszcza że Litwa prawie cała i Prusy, znaczna obywatelów koronnych liczba, jeszcze przy cesarzu, o którego prawowierności nie wątpiono, stała. Król uroczyście upewnił Solikowskiego, iż zawsze prawym był katolikiem, ukrytym wprawdzie dotąd dla przemagających siedmiogrodzkiej ziemi dyssy-

dentów; że jednak pod pozorem myśliwstwa do ukrytego księdza katolickiego pewnych czasów udawał się, gdzie pełnił obowiązki religii swojej; że wprawdzie jako żołnierz prostą miał wiarę, w zawiłość teologii nie wchodząc, ale gotów był przyjąć naukę, którejby potrzebę uznano. Jakoż potwierdzając skutkiem to swoje wyznanie dnia następującego, który był niedzielny, słuchał mszy w pokoju swoim, ponieważ kościół w Śniatyniu od Tatarów zburzony, jeszcze nie był naprawiony. Solikowski zaś tę okoliczność przewidując, i księdza z sobą i wszystkie sprzęty potrzebne przywiózł. Od tego czasu żadnego dnia król mszy słuchać nie omieszkał, z niemałem różnowierców zadziwieniem.

Z Śniatynia ruszył król do Krakowa, a na wielki piątek przyjechał do Mogiły, milę od Krakowa; tam dni te święte na nabożeństwie przepędził. Posłał mu tam Karnkowski trzech wybranych z akademii kaznodziejów, Marcina z Pilzna, Stanisława Sokołowskiego i Marcina z Kłodawy, aby sobie z nich jednego wybrał. Król wybrał Sokołowskiego, który pięć lat kazania w języku łacińskim przed królem miewał. Skoro się o przybyciu króla do Mogiły dowiedziano, zewsząd się hurmem do Krakowa zbiegano, zwłaszcza że i od przeciwnej partyi co żywo do Batorego się przenosili. Wjazd do Krakowa odprawił się dnia 18 kwietnia. Nie był tak świetny wprawdzie jak Henryka, nie był jednak pozbawiony godnej króla okazałości. Trwał ten wjazd przez pięć godzin; było 4000 konnych, a piechoty 1000; z miasta Krakowa było 175 konnych i 306 pieszych mieszczan; swoich żołnierzy węgierskich miał Batory 500 jazdy dobrze uzbrojonej, i na 1000 hajduków, wszystkich dobrze przybranych, mających długie strzelby i szable, 12 powodnych koni. Sam Batory jechał na koniu ciemnogniadym, tureckim; miał suknią adamaszkową czerwoną, spodnie brunatne, bóty żółte, na wierzchu delią węgierską długą, sobolami podszytą; na głowie kołpak soboli z kitą piór czarnych. Wjeżdżał przez bramę floryańską; przed bramą wyborną mową witany był od Karnkowskiego, na którą sam król piękną wymową odpowiedział. Przez miasto jechał przed

królem Jędrzej Zborowski nadworny marszałek, za królem Karnkowski i biskup przemyślski; wytoczone były armaty, z których trzy razy ognia dano.*) Wstąpiwszy do kościoła, i tam się pomodliwszy, udał się na zamek i najpierwej królewnę powitał.

*) Względem dat znajdują zię trudności, których rozwiązać nie zdołam. Wszyscy pisarze zgadzają się, iż ten wjazd był 18 kwietnia, po świętach wielkanocnych w Mogile przepędzonych; znajduję zaś, iż w roku 1576 Wielkanoc przypadła 22 kwietnia, zaczem wjazd ten byłby się odprawił w wielką środę. Do tego Solikowski współżyjący, przytomny, o koronacyi pisząc, jako duchowny kościelnych obrządków dobrze świadom, świadczy: iż koronacya odprawiła się we wtorek po przewodniej niedzieli, *die profesto*, w dzień powszedni przeciw zwyczajowi kościoła, takowe obrządki przywiązującego do niedzieli lub święta uroczystego; zaś dzień wtorkowy po niedzieli przewodniej w roku 1576 był 1 maja, w święto świętych Filipa i Jakóba, który też dzień koronacyi wyraźnie naznacza Hejdenstein, króla Stefana sekretarz; przeto wnosić należy, iż w naznaczeniu dnia wjazdu wkradła się pomyłka, która popełniona od jednego pisarza do drugich przeszła. Domyślam się, iż do tej omyłki powodem była ustawa pod datą z Krakowa dnia 10 kwietnia, w której znajdują się słowa: *J. k. m. tu do Krakowa w wielką środę przyszłą, wedle oznajmienia swego, to jest 18 kwietnia przyjechać raczy.* Co jednak bądź dla niejakiej słabości utrudzonego drogą króla, bądź dla innej przyczyny tego dnia się nie stało, ale dopiero po świętach.

STEFAN BATORY.

Rok 1576.

Urodził się roku 1533, 27 września, z ojca Stefana Batorego wojewody siedmiogrodzkiego, za króla Jana Zapola, z matki Katarzyny Telegdy. Obrany królem polskim dnia 14 grudnia 1575, koronowany w Krakowie od Stanisława Karnkowskiego biskupa kujawskiego, (w nieprzytomności prymasa) dnia 1 maja roku 1576; umarł w Grodnie d. 12 grudnia 1586; żył lat 53, miesięcy 2, dni 15. Panował od elekcyi lat 10 bez dwóch dni; pochowany w Krakowie.

MAŁŻONKA.

Anna królewna polska, Zygmunta I córka i królowej Bony; urodziła się roku 1522, 18 października, zaślubiona roku 1576 dnia 2 maja; koronowana razem z mężem 1 maja; umarła 9 września 1596; pochowana w katedralnym kościele krakowskim, w kaplicy Jagiellońskiej, od niej wspaniale ozdobionej.

PANOWANIE STEFANA BATOREGO.

Zaraz po przyjeździe króla do Krakowa zaczęły się obrady sejmu koronacyjnego. Pierwsza po zagajeniu onego przedsięwzięta materya była względem potwierdzenia praw i wolności krajowych. Król, który już je był potwierdził przed przybyciem do Polski i kanclerzom ogłosić to potwierdzenie pozwolił, nie miał w dopełnieniu tej rzeczy żadnej trudności; ale pragnął, aby bezpieczeństwo królestwa, tak gwałtownemi rozterkami naruszone, obmyślone zostało. Dwie też inne rzeczy nie małego frasunku jego nabawiały, to jest: zaślubienie królewnej, tak bardzo w lata zaszłej, i pospolite ruszenie; które aby mu wolno było podług potrzeby prócz sejmu nakazywać i dla nacierającego z różnych stron nieprzyjaciela rozdzielać, sądził być rzeczą bardzo potrzebną; to zaś oboje wyraźnie przez *pacta conventa* albo Henrykowe artykuły było mu zabronione. Względem małżeństwa wynaleziono ten środek, aby i król i królowa razem byli koronowani, ślub zaś do czasu dalszego, kiedyby zaspokojona rzeczpospolita została, był odłożony; względem podziału pospolitego ruszenia dłużej trwała sprzeczka. Gdy król jeszcze w siedmiogrodzkiej ziemi przeciw temu artykułowi protestacyą uczynił, Zamojski wmówił w króla, aby na tem przestał, świadectwo jednak uczynionej protestacyi odebrawszy.

Było potem roztrząsane pytanie: od kogo miał być król koronowany? Zwyczaj dawny i świeże Augusta prawo prymasowi to przyznawało, ale prymas trzymał się jeszcze przeciwnej partyi. Byli, co chcieli, aby prymasa z urzędu złożono i tę godność Karnkowskiemu dano; ale król oświadczył: „Wolę prymasa pozyskać niż zgubić.“ Uprzątniono zatem tę trudność takiem Augustowego prawa objaśnieniem: iż własna była ta prerogatywa arcybiskupa, kiedy się od powszechnego z stanem rycerskim związku nie oddalał; zaś w przeciwnym przypadku, gdy małopolska prowincya stolicą państwa i strażą ozdób królewskich zaszczyconą była, do biskupa małopolskiego, zaraz po prymasie następującego, króla koronować należało. Jednakże to prawo przytłumione, w zbiorze praw polskich nie było umieszczone.

Kiedy więc z wielką chęcią pomoc wszelką, pobór ruszenie pospolite ofiarowano królowi, dnia 1 maja w katedralnym kościele krakowskim nastąpiła koronacya króla i Anny królewny. A lubo postanowiono pierwej, aby zaślubienie króla z królewną do czasu dalszego było odłożone, jednak na usilną wszystkich prośbę nazajutrz po koronacyi małżeństwo to zostało uskutecznione.

Przed koronacyą wyrzekła się królowa tego wszystkiego k'woli koronie, co na nią spadło po matce w Koronie, w Litwie i na Mazowszu; oprawę zaś jej na Mazowszu naznaczono. Tegoż czasu i senatorowie przysięgą królowi obowiązali się, hołd od miasta Krakowa był oddany, i uniwersały po całem królestwie rozesłano, donoszące wszędzie o koronacyi królewskiej wykonanej, i sądy wszystkie imieniem królewskiem sprawować nakazujące. A że wieść była, iż cesarz na sejmie rzeszy w Regensburgu naradza się względem Polski z stanami, wyznaczono do niego posłów: Jana z Krotoszyna wojewodę inowrocławskiego, Jana Dymitra Solikowskiego sekretarza królewskiego. Ci imieniem stanów koronnych (nie zaś królewskiem, król albowiem nie chciał takowem poselstwem prawo swoje do korony na jaką wątpliwość podać) mieli cesarzowi przełożyć, cokolwiek się w spra-

wie obmyślenia króla w Polsce stało, i wypadek zupełny interesu oraz stan jego niniejszy opisać, oraz cesarza prosić, aby korony polskiej w nowe nie wplątał trudności, i spokojności już prawie ustalonej uszczerbku nie przynosił; dalej zaręczywszy, iż to nie z złej woli ku cesarzowi Polacy uczynili, którzy wytrwać w obowiązkach ścisłej przyjaźni i *pacta* dawne zachować mocne mają przedsięwzięcie, o przychylną wzajemność od cesarza dopraszali się, której Polacy się spodziewają. Jaki był skutek poselstwa tego, niżej obaczymy.

Tymczasem uprzątano w pobliżu Krakowa, co spokojność miasta stołecznego i okolicznego kraju naruszało. Lanckoronę zamek Albrecht Łaski wojewoda sieradzki gwałtem był odjął wdowie Zygmunta Wolskiego kasztelana czerskiego, dożywotnem prawem to miejsce posiadającej, a mimo wszystkie sądów kapturowych wyroki trzymał go i osadził załogą z Niemców i Włochów zbiegłych, niemało zdzierstwa i krzywdy w przyległym kraju wyrządzających. Król, aby oswobodził mieszkańców od tej przykrości, a do tego będąc obowiązany dać exekucyą wyrokom sądowym, wysłał tam Stanisława z Górki i Cikowskiego (którym nad żołnierzami nadał był zwierzchność zjazd jędrzejowski), przydawszy im rycerstwo swoje węgierskie. Nie dłużej trwało oblężenie tego miasta nad dni kilka, użytych na uczynienie sobie wstępu do niego dział użyciem. Załoga się poddała, a gdy o zburzeniu tego zamku myślano, posłowie przyczynili się za nim, aby był zachowany i wdowie kasztelanowej oddany, pod obowiązkiem aby straż onego któremu z krewnych wojskowemu powierzyła.

Niemałe też na tym sejmie koronacyi król miał zaprzątnienie z okazyi rozdania wakansów, a to tem bardziej, iż oprócz wakansów zwyczajnym sposobem zdarzonych, wiele było, co z pozbawienia urzędów i starostw trzymających się partyi cesarskiej wynikały, które sobie jako należne łupy strona przeciwna przywłaszczała. Ubiegający się o nie chlubnie wielkie swoje zasługi i prace na elekcyi, na zjeździe jędrzejowskim, przez zjednanie i zachowanie stronników królowi, wystawiali. Król, chcąc pragnieniu wszystkich dogodzić i swoję

wdzięczność okazać, jako niektórym mało zasług a mniej przymiotów mającym powolnym się okazał, takby się podobno przychylił i do ukarania przeciwników swoich, gdyby nie Zamojski, przekładając: iż łaskawością raczej należało wszczęty pożar przytłumić, niż surowością stać się nową onego podżogą.

Zbawienna ta rada prędką nagrodę znalazła. Dębiński kanclerz dla wieku zbyt podeszłego i niedbalstwa ściągnął był na się naganę źle sprawowanego urzędu, że powszechnie sądzono, iż obmyślić mu następcę należało. Nie był od złożenia pracowitego urzędu daleki Dębiński, ale podawał do tego uciążliwe warunki. Król wprawdzie chciał się pozbyć tego kanclerza, ale że Zborowscy bratu swemu marszałkowi nadwornemu stopień ten przeznaczali, a królowi przez jawne chełpienie się z tego, iż do królestwa za ich sprawą przyszedł, uciążliwymi stali się, warunków onych król nie przyjmował, aby się tym sposobem od potrzeby powierzenia Zborowskim pieczęci uwolnił. Zborowscy chcąc Dębińskiego do znośniejszych warunków przywieść, ile tylko mogli, przykrości mu wyrządzali; co przymusiło Dębińskiego do tego, iż się z Tęczyńskimi związawszy, przyrzekł na lżejszych warunkach przestać, byleby się pieczęć komu innemu a nie Zborowskiemu dostała. Król podał Zamojskiego, na którego Dębiński chętnie pozwolił. Oddana więc pieczęć większa była Piotrowi Wolskiemu, który podkanclerzym był, a mniejsza Zamojskiemu; co tem bardziej Zborowskich zmartwiło, iż na zgromadzeniu stanów wykonać to musiał tenże, co się najbardziej do niej ubiegał, Jędrzej Zborowski marszałek nadworny koronny. Nowym dotąd niesłychanym przykładem posłowie królowi dzięki złożyli za obdarzenie Zamojskiego tą godnością; Dębińskiemu zaś w nagrodę spuszczonej pieczęci dana była kasztelania krakowska, po śmierci Hieronima Mieleckiego wakująca.

Na tymże sejmie Mazowsze, które od zejścia swoich książąt przy prawach swych zostawało, pod prawo koronne podciągniono, zachowując jednak niektóre jemu właściwe przepisy i zwyczaje, które stanom do rozważenia na przyszłym sejmie miały być podane. Wszcze-

gólności zniesiono wicerejenta albo namiestnika książęcego, który sądy najwyższej zwierzchności gdzie i kiedy chciał, sprawował. Akta bezkrólewia wszystkie potwierdzono, senatorów przy boku królewskim rezydować mających naznaczono. A że wszystkiego na tym sejmie dokończyć rzeczą było niepodobną, król z senatorami porozumiawszy się, sejm drugi w przeciągu jeszcze tego roku złożyć obiecał. Tak się sejm koronacyjny dnia 30 maja zakończył.

Król po sejmie przedsięwziął udać się do Warszawy, zkądby łatwiej mógł mieć baczność na arcybiskupa, Wielką-Polskę, Litwę i Prusy, oraz konwokacyą warszawską na dzień 3 czerwca od prymasa naznaczoną, jako nowych kłótni podnietę uprzątnąć. Z drogi pisał do arcybiskupa, wzywając go do siebie; tudzież do nuncyusza papieskiego: iżby, mając jakie do niego zlecenie, przybywał, inaczej zaś w królestwie nie mącił. Nuncyusz u prymasa wtedy zostający, tak nagłym króla przyjazdem strwożony, do Wrocławia udał się; arcybiskup wymawiał się wiekiem podeszłym i zdrowiem od stawienia się u króla: ale gdy król oświadczył, iż sam do niego przybędzie, przelękniony pośpieszył i przystąpił do króla w Warszawie (gdzie król na początku miesiąca lipca stanął) z wielą senatorami przy nim zostającymi. Tegoż czasu Andrzej Opaliński marszałek wielki koronny, i Czarnkowski jenerał wielko-polski toż samo uczynili.

Litwa w tych okolicznościach nie zaspała swoich interesów. Dwa ona zjazdy odprawiła; jeden w Grodnie, drugi zaraz po koronacyi w Mościbowie. A że Jan Chodkiewicz kasztelan wileński oraz starosta żmudzki, już niedopiero przystał był do Batorego strony, pociągniony od Zborowskich, których za sobą miał siostrę, a którego wielka bardzo powaga była w Litwie, i wielu pozyskał tejże partyi przyjaciół, zwłaszcza kiedy o koronacyi i zaślubieniu królewnej doszła tam wiadomość; przeto też wyznaczyli posłów do króla, którzyby warując zachowanie ich praw, a osobliwie co do elekcyi i koronacyi, które dwa obrządki bez nich dokonane były, oświadczyli: iż posłańców cesarskich, tajemnie do nich

wysłanych, aby ich do wytrwania zachęcili i o bliskiem przybyciu zapewnili, z niczem odprawiwszy, do niego szczerze przystawają. Posłami od Litwy byli: Jan Chodkiewicz kasztelan wileński, Ostafiej Wołłowicz kasztelan trocki, Jan Kiszka krajczy litewski, Alexander Chodkiewicz starosta grodzieński, i wiele innych znakomitych osób z stanu rycerskiego, którzy u króla już w Warszawie w miesiącu czerwcu poselstwo swe sprawowali. Żądali oni od króla zapewnienia: iż nieprzytomność ich na elekcyi nie ubliży ich prawom; na co jako i na inne ich żądania król zezwolił, pod warunkiem jednak potwierdzenia tego na przyszłym sejmie. Przysięgę też król stósowną dla wielkiego księstwa litewskiego wykonał, i prawa ich i wolności potwierdził.

Pozostały zatem same tylko Prusy, co się zdawały jeszcze trzymać cesarza, do którego z grudziądzkiego zjazdu pod dniem 4 maja pisali tameczni obywatele, zapewniając cesarza o swojej stałości, i prosząc go, aby pośpieszył swój do kraju przyjazd. Ale zasłyszawszy, iż arcybiskup z wielą senatorami polskimi i Litwą Stefana uznał, i oni też (jednych Gdańszczan wyjąwszy) dosyć jawnie swoję skłonność przyłączenia się do strony Stefana okazali, i przez listy wszystkich imieniem pisane o tem swojem przedsięwzięciu Maxymilianowi, zrzekając się jego nad sobą władzy, donieśli.

Do Rzymu wyprawiony był z oświadczeniem posłuszeństwa Jan Zamojski, herbu Grzymała, który potem był arcybiskupem lwowskim. Gdy przybył do Rzymu, jeszcze żył cesarz; co sprawiło, iż ani u papieża audyencyi mieć nie mógł, ani żaden z kardynałów, ani nawet Hozyusz z nim się widzieć nie chciał. Jeden tylko kardynał Farnezy, prokurator polski, przystojnie go przyjął, mieniąc: iż tak mu się obejść należało z posłem tego, co się mianował królem polskim. Była i inna przeszkoda trudniąca przyjęcie u papieża posła królewskiego, to jest uroczysta protestacya posła francuskiego De-La-Roche-Pozay, imieniem króla Henryka przywłaszczającego sobie tytuł króla polskiego, przeciw przyjęciu posła od kogokolwiek innego, któryby się mienił być królem polskim. Tę protestacyą znalazłem w rękopismach

ottobeniańskich w bibliotece watykańskiej i księgarni książąt Albanich. W tej okoliczności przypomniał sobie Henryk iż jest królem polskim, i w drugiej, roku 1580, kiedy poseł jego senatowi weneckiemu skargę imieniem jego przełożył: iż posła do króla polskiego Stefana wyznaczył, utrzymując iż Stefan nie był królem, ale tylko jego namiestnikiem. Ale po śmierci Maxymiliana wszystko się zmieniło, i posłowi polskiemu, a w jego osobie królowi największe okazano poważanie. Wysłani też do cara moskiewskiego byli posłowie: Stefan Grudzieński z korony, Lew Bukowiecki z Litwy, z doniesieniem dostąpionej korony, ofiarowaniem przyjaźni i przyłożenia się szczerego do zaspokojenia zdawna zachodzących rozterek. Na to poselstwo odpowiedział car: iż wprawdzie miał wiadomość o obranym Maxymilianie cesarzu, jednak jeśliby się Stefan na tronie utrzymał, umiałby jego przyjaźń przyzwoicie szanować. Żądał jednak przysłania do siebie posłów wielkich.

Ułożywszy co najpilniejszego było w Warszawie, udał się król do Knyszyna i Tykocina, gdzie go różni litewscy senatorowie przywitali, a w Choroszczy urzędnicy nawet litewscy swoje do urzędu przywiązane powinności pełnili. Podczas jego w tamtej stronie bytności doszły króla pisma, przy Kurtzbachu zesłańcu cesarskim znalezione.

Gdy wielkie na tego Kurtzbacha padały podejrzenia, którego Wayher, Puck trzymający od Kostki wojewody sandomirskiego, przejął tamtędy jadącego, samemu pod warunkiem stawienia się pozwolił udać się do Gdańska dla leczenia się z rany odniesionej, pisma zaś przy nim znalezione do króla odesłał. Z tych pism poznano: iż Kurtzbach posłany był, aby książęcia pruskiego, stany pruskie, a najbardziej miasto Gdańsk w przychylności do strony cesarskiej ugruntował; wymówił opóźnienie cesarskie w przybyciu do kraju; zapewnił o potężnem od stanów rzeszy wsparciu; zachęcił ich do przybywania w jak największej liczbie na zjazd warszawski; gdyby zaś stany koronne albo wszystkie, albo poczęści już do Stefana przystały, żeby jednak Litwa, Prusy i Inflanty w przedsięwzięciu wytrwały,

których prawa i wolności elekcyą Stefana nadwerężone zostały. To miał Kurtzbach książęciu, biskupom, wojewodom i innym pruskim stanom przełożyć, a miasto przez Jerzego Klefelda i Konstantyna Ferbera burmistrzów gdańskich do tegoż namawiać. Tajemnie zaś miał starać się pociągnąć Jana Dulskiego kasztelana chełmińskiego, cesarzowi znajomego z poselstwa, które z innymi razem u niego sprawował, i w którym miał największe zaufanie. Z tychże pism poznano, iż w roku przeszłym zaraz po stężyckim zjeździe nalegała Litwa na cesarza, aby Ernesta im przysłał przez Prusy, którego, wielkie zgromadziwszy wojsko, przyjęliby. Miał więc Kurtzbach, rozpatrzywszy się w stanie rzeczy, przestrzedz cesarza, jeśli przedsięwziąść ten krok należało, i Ernesta wysłać z wojskiem, któryby imieniem cesarza pod tytułem rządzcy lub obrońcy onemi krajami zarządzał, i onych obronę przeciw napaści i gwałtom strony Batorego przedsięwziął. Zkąd łatwo domyślać się można było, jakiby srogi wojenny pożar on i przyległe prowincye ogarnął.

Król, zabrawszy złożone od Augusta w Tykocinie skarby, powrócił do Warszawy, i z senatorami co się tam byli zgromadzili, radę o potrzebach rzeczypospolitej złożył; a stósując się do obietnicy danej na końcu sejmu koronacyjnego, złożył sejm w Toruniu na dzień 4 października. Puścił się z Warszawy król do Prus; przyjęty od licznie przybywających senatorów stanął w Toruniu. W Prusiech wielkie jeszcze do Maxymiliana trwało przywiązanie, jednakże sprzeciwić się Stefanowi nikt nie ważył, oprócz jednych Gdańszczan, drudzy, jaki obrót rzeczy te wezmą, spokojnie na pozór przynajmniej wyglądali. Książę pruski, hołdownik królestwa, słabego zdrowia, słabszego jeszcze umysłu, niczem nie rządził. Ci, którzy stanów imieniem władzę trzymali, gdy jeszcze król w Krakowie był, imieniem księcia do niego pisali, odwodząc go od królestwa i ostrzegając, iż Maxymiliana tylko uznawali; ale gdy król zbliżył się do Prus, przekonani iż zawiedzeni są w nadziejach swoich od cesarza, zdania odmieniwszy, za innych przy-

kładem poszli, i króla przez posły i listy o wierności księcia zapewnili.

W Prusiech polskich stany kilka razy zgromadziwszy się i poprzedniczo jeszcze w Warszawie dawszy podległości swojej zaświadczenie, przyjeżdżającego króla do Torunia przez Stanisława Kostkę biskupa chełmińskiego, zosobna zaś mieszczanie, zwłaszcza toruńscy i elblązcy, powitali; pierwsi, iż się króla przytomnego bali; Elblążanie przez zazdrość handlową i nienawiść ku Gdańszczanom, którzy jedni od powitania króla wstrzymywali się. Następujących dni były obrady względem przysięgi i potwierdzenia praw, żądanego dla pruskich ziem w szczególności; oboje to król podług zwyczaju wykonał. A że miasta zosobna obwarowane mieć chciały swoje dzierżawy i religią: co do religii, zaraz im takową zapewniono; co do dzierżaw, do stanów koronnych odesłano. Król jednak od siebie przyrzekł, iż żadnej odmiany w tem, ile od niego zawisło, nie dopuści.

Gdy się to w Prusiech dzieje, posłowie z sejmu koronacyjnego wyznaczeni, Jan z Krotoszyna i Jan Dymitr Solikowski, do cesarza do Regensburga, gdzie się sejm rzeszy odprawował, przybyli. Słuchani byli wprawdzie prywatnie, jednakże w przytomności książąt niektórych i obcych posłów. Cesarz łaskawie ich przyjął, odpowiedział im przytem, iż o tej sprawie całej elekcyjnej, inne, wcale odmienne miał doniesienia, i że na to wszystko da przez posłow swoich odpowiedź stanom. Krzysztof Zborowski i Albrecht Łaski wojewoda sieradzki, przytomni na tej audyencyi, z większą niż należało żwawością postępując, fałsz posłom onym polskim zadawali, co się i samemu cesarzowi niepodobało; tem bardziej zaś żwawość tę zganił, gdy się dowiedział, iż Zborowski Jana z Krotoszyna wyzwał na pojedynek, czego funkcya nawet poselska Krotoskiemu zabraniała. Mieli na piśmie odpowiedź od cesarza ci posłowie, ale postrzegłszy, iż tytuł w niem króla polskiego przybrał, przystojnie o tem pierwej ostrzegłszy cesarza, do kancelaryi odesłali. Gdy wyjeżdżali z Regensburga, przyszła wiadomość a schwytaniu Kurtzbacha przez Wejhera; posłano więc za nimi w pogoń,

i w Lintzu pod wartą blisko 4ch miesięcy trzymano, co i innych Polaków w państwach cesarskich spotkało; ale wszyscy po śmierci cesarza Maxymilian za staraniem samega Kurtzbacha u Rudolfa (następcy Maymiliana) na wolność byli puszczeni. Jakoż gdy król jeszcze w Toruniu zostawał, Kurtzbach uwolniony został, dawszy na piśmie przyrzeczenie nieszukania zemsty z Wejhera i wyjednania wolności więzionym posłom polskim, czego gdyby nie dokazał, miał sam jako zakładnik powrócić.

Ułożywszy król w Toruniu walniejsze sprawy pruskie przeniósł się do Malborga, aby z bliska przypatrzył się temu, co w Prusach książęcych się dzieje i Gdańszczan przywiódł do posłuszeństwa. Nie łatwem było ostatnie dzieło, nietylko bowiem Gdańszczanie statecznie się Maxymiliana cesarza trzymali, jako tego, którego to miasto uznało być królem, i którego odstąpić nie mogli, pókiby się sam nie zrzekł wyraźnie królestwa; ale też inne sobie właściwsze pobudki mieli do ociągania się z przystąpieniem do Stefana.

W ostatnich leciech panowania Augusta liczne przeciw Gdańszczanom wszczęte były skargi, i te uprzątniono do czasu, to postrachem pociągnięcia ich do sądów królewskich, to przepisem komisarzów, między którymi pierwsi byli: Karnkowski biskup kujawski i Kostka na on czas kasztelan gdański. Temi przepisami prawa swoje i wolności naruszone, stan miasta zwątlony i zmieniony być rozumieli. Gdy więc przepisy one, poniewolnie narzucone, dla zaszłej Augusta śmierci niedopełnione były, żądali uwolnienia od nich i innych uciążliwych, na nich później włożonych obowiązków. Bali się oraz, a to nie bez słusznej przyczyny, iżby i Karnkowski i Jan Kostka, którzy tak dzielnie przyłożywszy się do wyniesienia Stefana, w wielkiej u niego łasce będąc, nie przeszkadzali uchyleniu tego, co oni sami postanowili, a króla do większej przeciw nim zawziętości nie pobudzili. Nie tajno im też było, że i ci i Zborowscy wielkich się korzyści nadzieją uwodzili, gdyby król to miasto jako buntownicze podbił i nowy kształt rządów do niego wprowadził; przeto z tych wszyst-

kich powodów, do których przystąpiła duma, zaciętość i nadzieja płocho powzięta, ani przez posłów, ani żadnym innym dowodem podległości swojej i majestatowi winnego poszanowania okazać nie chcieli. Próżne były gruntowne i poważne namowy Kosobuckiego pisarza płockiego, do nich, gdy król z Krakowa ruszał, posłanego.

Przypadkiem się stało, iż nazajutrz po tej od Kosobuckiego mianej mowie, Kurtzbach od Wejhera był schwytany; a że przy tej okazyi załogę od 50 jezdnych z Gdańska Kurtzbachowi daną pobito, przeto za gwałt to poczytując, z tem tylko Kosobuckiego odprawili, iż w swoim czasie komu należy dadzą odpowiedź.

Na końcu miesiąca lipca znowu król do nich wysłał Andrzeja Zborowskiego marszałka nadwornego, który z Malborga pisanym listem przywieść ich do zbawienniejszych zamysłów usiłował. Ale oni odpisując mu dali dosyć jawnie do zrozumienia, że póki ich prawa nie będą zabezpieczone, póki układ z cesarzem jaki nie nastąpi, póty trwać będą w przedsięwzięciu.

Toż samo przez swoich posłów ponowili na zjeździe w Gniewie złożonym (na dniu 10 sierpnia) od Stanisława Kostki syna wojewody, dla umówienia sposobu przyjęcia króla, przybyć do Prus mającego. Posłowie ci jednak na zjeździe w Gniewie przyrzekli byli, iż Gdańszczanie spólnie z drugimi wszystkimi przystąpią do roztrząsania rzeczy wszystkich, do prowincyi onej należących, i do Torunia na przyjęcie króla udadzą się. To wprawiło w błąd biskupa chełmińskiego, iż do króla wszystkich stanów pruskich imieniem pisząc doniósł, że cały rycerski stan i miasta wszystkie, żadnego nie wyjąwszy, gotowe są wierność mu swoję i posłuszeństwo oświadczyć, skoro podług dawnego zwyczaju i praw pruskich potwierdzi i zaprzysięże prawa ich, a wszystkie krzywdy i uciemiężenia uprzątnie. A że miasta spisały były niektóre uciemiężenia swoje, przyłączone do nich były i te, na które Gdańsk w szczególności narzekał, i na zjeździe w Gniewie przełożył. Te król odebrawszy, odpisał stanom, napominając je, aby zaniechawszy rad, z powszechną spokojnością niezgodnych w jedności z rzecząpospolitą trwając, z praw się swoich i swobód cie-

szyli, zapewniając z swojej strony troskliwość wszelką, aby te ich wolności żadnego znikąd uszczerbku nie ponosiły. Przydał do tego: iż dziwno mu było, że Gdańszczanie tak są w tem, co powinność im każe, nad inne wszystkie miasta opieszałymi, a w wyrazach swoich zawiłymi. Gdy zaś mimo wszelkie stanów nadzieje, Gdańszczanie w Toruniu nie stawili się, stany do nich pisały, przekładając, jak szkodliwa rzecz a dla nich niespodziana była, iż bez względu na swe obietnice od innych się odłączali, a tem samem na króla potrzebę wkładali wprowadzenia do kraju obcego rycerstwa z niemałą prowincyi szkodą, a może i miasta niebezpieczeństwem. Odpisali oni wymyślne dając przyczyny tego w obietnicach swoich zawodu, zawsze jednak domagając się poprzedniczego praw swoich potwierdzenia i rugowania tego wszystkiego, co im dolegało.

Przybywszy król do Malborga na początku września, natychmiast wysłał Stanislawa Kostkę biskupa chełmińskiego, Sobieskiego *) i Jana z Służewa wojewodę brzeskiego z napomnieniem do Gdańszczan, aby zaniechawszy uporu, przodków obyczajem wierność królowi zaprzysięgli; co gdyby wykonać wzbraniali się, miałby to król za wzgardę i musiałby użyć sposobów przyzwoitych ku ocaleniu swojej godności. Gdańszczanie na to odpowiadając, długie pismo ułożyli o potwierdzeniu praw, uprzątnieniu uciążliwości i zabezpieczeniu siebie od zawziętości cesarza. Posłowie, przysłani dla odebrania przysięgi wierności, pisma onego przyjąć i królowi przesłać wzbraniali się, i tak niczego nie dokazawszy odjechali. Pismo to jednak postarali się inną do króla drogą przesłać. Zdawało się to rzeczą pełną dumy i nieznośnej zuchwałości, iż się jedno miasto od ciała i od pruskiej prowincyi nawet, do której samem położeniem należy, odłącza, pośrednikiem się wojny i pokoju między cesarzem i królem czyniąc. Gdy więc król poznał, iż daremne były wszystkie starania w pokonaniu uporu tego miasta, wzbrania-

*) Zowią go też Subijewskim. W zbiorze pamiętników J. U. Niemczewicza T. I. str. 57.

jącego się przysięgę, podług dawnego zwyczaju wszyststkich ziem koronnych i litewskich przeciw jednostajnej zgodzie całej prowincyi pruskiej, wykonać, nowemi się okopami wzmacniającego, obcych żołnierzy wbrew prawom koronnym i ziem pruskich zaciągającego i pokój powszechny burzącego, pozwać Gdańszczan o występek zelżonego majestatu kazał, i termin pięciu dni wyznaczywszy, pozwy rozgłosić i w samym nawet Gdańsku rozrzucić.

Gdańszczanie zawsze jedno powtarzając, przez listy, już skromniejsze, do króla i senatorów się udali prosząc, aby pozwy zniósłszy, wojsko od dzierżaw miasta zwróciwszy, inne raczej przedsięwzięto środki zaspokojenia tych kłótni, bez hańby miasta. Na co senatorowie, tych warunków nieprzyzwoitość przekładając, odpisali. Wszakże, że termin sądu już minął, i niestawienie się ich było od pisarza zapisane, jeszcze dwa dni zwłoki, od króla też glejt otrzymali, za którymby mogli posłów przysłać a królowi wierność i posłuszeństwo oświadczyć, ten jedyny im środek podając uniknienia sądu. Ale kiedy ani na ten czas, składając się krótkością czasu, nie stawili się, dnia 24 września jako uporni, stawić się wzbraniający, wyrokiem sądu buntownikami byli ogłoszeni. A że czas sejmowi wyznaczony zbliżał się, król drogę do Torunia na Tczew obrócił, aby się bliżej Gdańszczanom pokazał. Zdobyte były okopy, które pod samym Tczewem założyli byli Gdańszczanie i żołnierzem miejskim osadzili. Żuławę też mniejszą, do Gdańszczan należącą, i na niej Grzebień zabrano, gdzie król dni kilka się zatrzymał.

Zagrożeni z bliska Gdańszczanie, glejt otrzymawszy, posłów wyprawili z powinszowaniem osiągnionego królestwa, opóźnienie swoje zwalając na zaprzątnione przez żołnierstwo gościńce. Przystąpiono zatem do roztrząsania warunków z obu stron podanych, a za sprawą wojewody krakowskiego Zborowskiego i podkanclerzego Jana Zamojskiego przyszłoby może do jakiej ugody, gdyby biskup kujawski i Kostka wojewoda sandomirski, dawnej swej komisyi dzieło w całości utrzymać chcący, temu się nie sprzeciwiali. Od króla były kondycye po-

dane, aby żołnierzy odprawili, co gdyby uczynili, królrozpuściłby swoje wojsko; aby przysięgę wierności wykonali, zaczemby król im wszystkie prawa potwierdził; aby cudzoziemców, którzyby przysięgać nie chcieli, z miasta wygnali; aby do Torunia na sejm przybyli i królowi się upokorzyli. Ale że komisyi Karnkowskiego zniesienia im nie obiecywano, że pycha ich nieco była obrażona, przytem łagodność króla śmiałości im dodawała, przeto dnia 5 października do króla przyjechawszy, kondycye te odrzucili, a innych się niesłusznych napierali, między któremi i ta cale zuchwała była, iżby król na piśmie im pozwolił nie mieć go za pana, gdyby ich prawom, by też najmniej ubliżył; co króla wielce obruszyło. Zatem do tego przyszło, iż król orężem miasto do posłuszeństwa zniewolić postanowił. Odesłał był wprawdzie król jeszcze z Warszawy Węgrów swoich do ojczyzny, zachował jednak mało co piechoty węgierskiej, do której nieco polskiej przyłączywszy, i nadworną jazdę swoję, do dwóch tysięcy wynoszącą, to szczupłe wojsko, ledwie trzy tysiące rycerstwa składające, pod dowództwem Jana Zborowskiego kasztelana gnieźnieńskiego w Tczewie zostawił, aby ztamtąd miał oko na Gdańszczan obroty.

Sejm w Toruniu zaczął się dnia 4 października, dosyć pomyślnie dla króla. Naczelnicy przeciwnej partyi powiększej części do Stefana byli przystąpili, wyjąwszy jednego Stanisława Czarnkowskiego referendarza koronnego, który w Niemczech jeszcze pozostał. Król łaskawością swoją i przychylnemi w rozdaniu godności na nich względami, wielu do siebie pociągnął.

Na sejmie naprzód mówiono o poskromieniu Gdańszczan; słuszność tej rzeczy uznawszy, do ważniejszych materyj przystąpić miano, kiedy się duch niezgody między sejmujących wkradł i wielkie wszczął rozterki. Ci, co się elekcyi króla sprzeciwili, nie mogli bez zawziętości spoglądać na swoich tryumfujących zwycięzców, naprzeciw sobie siedzących; ci zaś pomniąc, iż im winien był Stefan królestwo, nasyceni być nie mogli; bo przysługę swoję niezmiernie ceniąc, nagrody się podług nieokreślonej chciwości swojej domagali, którą gdy im

albo odmówiono, albo w szczuplejszych niż ich były żądze, granicach zawarto, żwawiej jeszcze na króla następowali i większą wywierali zawziętość, niż ci, co przedtem jawnymi się nieprzyjacielami okazali. Zatem często wchodzili w tajemne zmowy z cesarzem, obmyślali sposoby zniszczenia tego co się stało, i uwolnienia się od nienawistnego panowania. Kto wie, coby się było stało, gdyby do Torunia nie przyszła była wiadomość o śmierci cesarza, który 12 października rozstał się z tem życiem. Zborowscy i Górkowie, co mienili w nagrodzie być się upośledzonymi, z sobą się związali; Jakób Niemojewski i Stanisław Pękosławski króla na różne podejrzenia narażali, i ci zatem i tamci najlepsze króla zamysły tamowali. Zatem sprawa jedynie Gdańszczan popartą była, i taż sama niemałe zamięszanie na sejmie sprawiła. Wysłali byli Gdańszczanie syndyka swego Lempkę dla otrzymania nowego od króla glejtu. Ten przyniósł był listy do króla i innych senatorów, powtarzające co tyle razy już byli przełożyli o zabezpieczeniu ich wolności. Wojewoda sandomirski, któremu z innymi niektórymi senatorami słuchać go polecono, list do króla w oczach jego, nim był królowi oddany, odpieczętował, inne zaś listy kazał mu nazad odwieść. Glejt jednak na dni dwanaście był pozwolony, pod temiż co w Grzebiniu warunkami: aby żołnierstwo rozpuścili, przysięgę wykonali, króla z pokorą przeprosili. Gdańszczanie choć jeszcze niepewni tego co przedsięwziąć mieli, jednak z magistratowych Konstantego Ferbera i Jerzego Rosenberga i z nimi Henryka Lempkę syndyka posłali.

Byli, co zważając okoliczności, radzili z pomiarkowaniem postąpić a pozwolić, resztę do inszego sejmu i pilniejszego przez stany roztrząśnienia odłożyć, a tymczasem miasto do łaski przyjąć. Ale inni zasłyszawszy o niezgodach w mieście między magistratem i gminem, powzięli nadzieję, iż skoro się wojsko królewskie blisko pokaże, miasto podda się królowi; gdy do tego przyłączyła się wiadomość o śmierci cesarza, zaczem spokojne zamysły odłożone na stronę zostały, a posłańców tych pod straż oddano, obwiniając miasto o to, iż nietylko obcych żołnierzy nie rozpuściło, ale więcej jeszcze

onych przybrało, i ukorzyć się, króla przepraszając, nie chciało. Z tem wszystkiem król przez wojewodę brzeskiego do niektórych układów przystępował. Oprócz dawniejszych warunków względem rozpuszczenia żołnierzy, uspokojenia wnętrznych rozterek i przeproszenia króla, podawano i te: aby Gdańsczanie 300 tysięcy złotych wypłacili, nie tak jako karę na nich włożoną, jako raczej nagrodę zaległych dochodów; aby portowego nie powiększając, połowę królowi oddawali, i do tego pisarza królewskiego, któryby na to dał baczność, przyjęli; aby pewną liczbę armat i żołnierzy na wojnę moskiewską przystawili. Z temi warunkami naprzód syndyk Lempka był posłany, a po nim i Ferber, dawszy słowo, iż na pewny dzień miał nazad powrócić.

Gdańszczanie ofiarowali zaraz sto tysięcy złotych, a potem przez Ferbera 200 tysięcy w 4 ratach, którąby sumą wszystkie inne pretensye były zaspokojone; do przeproszenia nie skłaniali się, boby niejakiej winy było wyznaniem, do której się nie poczuwali; przysięgę wykonać wtedy dopiero przyrzekali, kiedyby im prawa ich zabezpieczone zostały, tymczasem zaś aby wszystkie były zniesione ich uciemiężliwości, które nietylko z powodu przeszłej komisyi, lecz także i od sąsiadów, jako to: biskupa kujawskiego względem Szotlandu, i od klasztoru oliwskiego ponosili. Nie zgadzali się też na podzielenie portowego i inne tegoż rodzaju wątpliwe pretensye; owszem i najpewniejsze zaprzeczali, jako to: wypłacenie 2 tysięcy czerwonych złotych, które na mocy przywileju kazimirskiego na uznanie najwyższej władzy opłacali, i innych dwóch tysięcy, które Zygmunt na nich pod tytułem Heli nałożył; odmawiali nawet i one pięćset czerwonych złotych, które podług dawnego zwyczaju pod imieniem stacyi corocznie płacili. O tamtych dwóch sumach powiadali Gdańszczanie, iż im od Augusta były zostawione, o trzeciej zaś utrzymywali, iż niesprawiedliwa rzecz była domagać się od nich stacyj, jak tylko wtedy, gdy król jest w mieście przytomny. Nadto jeszcze żądali, aby król, gdyby do miasta przybyć miał, pewną liczbą określony dwór z sobą przyprowadził. Co się zaś tyczy żołnierzy i armat, o żoł-

nierzach, iż zaciężni byli, nic innego nie mogli stanowić; względem armat zaś, iż tyle tylko mieli, wieleich własna potrzeba wyciągała.

Nic zatem spokojnego od tego miasta spodziewać się nie można było; ale i sejm nad zamiar był kłótliwy. Nie otrzymano na nim ani poboru, ani żadnego pewnego wsparcia. Uchwalono wprawdzie pospolite ruszenie na te, które się zdarzyć mogły nagłe przygody od Gdańszczan, albo od Tatarów; ale pozorną bardziej niż rzeczywistą była ta pomoc. Zostawiono jednak woli królewskiej Gdańszczan, gdyby się upamiętali, do łaski przyjąć, inne wszystkie od króla podane zbawienne zamysły odrzucono. Nawet i ci, co się przeciw królowi spiknęli byli, kiedy postrzegłszy się potem chcieli królewskie przedsięwzięcie wesprzeć, znaleźli tak odrażone od siebie innych umysły, iż żadnej rzeczy dokazać nie potrafili; excepcye tylko i zwyczaje księstwa mazowieckiego, które na sejmie koronacyjnym za przyjęciem praw koronnych warowane obywatelom Mazowsza były, a na sejmie tym, po spisaniu ich miały być przełożone, podano wprawdzie, ale dopiero je na sejmie następnym malborskim ogłoszono *). Pamiętna jest na tym sejmie mowa królewska, po łacinie do stanów miana, kiedy posłowie u gminu chwały szukający natrętnie króla do zdania sprawy z postępków swoich, zwłaszcza z zabranych w Tykocinie skarbów pociągali, co wielce króla obruszyło. Mowę tę, choćby tylko dla pokazania kształtu jego wymowy, tu przełożoną kładziemy.

„Nie w chlewie ale człowiekiem wolnym urodziłem się, a na żywności i odzieniu, nim do tych ziem przybyłem, mnie nie schodziło; wolność więc moję kocham i w całości zachowuję. Z woli boskiej przez was królem waszym jestem obrany, za waszem wezwaniem i naleganiem tu przyszedłem, przez was na mnie włożona jest korona; jestem tedy wasz król niezmyślony, ani malowany. Chcę panować i rządzić, i nie ścierpię, aby kto nademną panował. Bądźcie, jak chcecie, stróżami wolności waszej; nie dla tego pozwalam, abyście

*) Patrz notę Nr. 1.

dozorcami mojemi i senatorów byli; bądźcie takimi stróżami wolności waszej, abyście tej wolności nad miarę nie używali."

1577.

Takowy sejmu toruńskiego wypadek niemało zafrasował króla, który nie chcąc się bardzo oddalić od Prus, na początku stycznia z Torunia wyjechał do Bydgoszczy. Gdańszczanie choć nieco śmiercią Maxymiliana zmięszani, jednakże, iż pozwolenie sejmu nie było im tajne, a przytem na niezgodzie stanów i przewłoce czasu do następującego sejmu wielkie nadzieje gruntowali, ani od przedsięwzięcia, ani od podanych dawniej warunków nie odstępowali, owszem nowemi tę sprawę trudnościami wikłali, wypadali z miasta do pobliższych dóbr szlacheckich, one pustoszyli, burzyli klasztory katolickie w mieście pozostałe, a klasztór oliwski o milę odległy, gdy się gmin cały z miasta wysypał, zrabowali i zniszczyli, pod pozorem listów od opata do Wejhera pisanych, w których go ostrzegał, by wcześnie miejsce da założenia obozu zdatne zajął.

Umowy z Gdańszczanami przeniosły się z Torunia do Bydgoszczy. Już król listy potwierdzające ich prawa i zabezpieczenia wolności podług ich żądania kazał ułożyć, i co mógł sam przez się z tych rzeczy, które za uciążliwe sobie mieli, uprzątnął; już nawet zgodzić się miano na sumę dwóch kroć sto tysięcy, o co i syndyk Lempka i Rosemberg z Gdańska i do Gdańska jeździli, kiedy Gdańszczanie, czas płacenia tej sumy zbyt daleki naznaczając, komisyą za czasów Augusta wyprawioną zniszczyć usiłując, sprawę o portowe i inne podobne, właśnie do sejmu należące, aby król sam przez się zaspokoił, domagając się, rzeczy niektóre jawnem prawem do króla należące na wątpliwość narażając, wszystkie starania skutku pozbawili. Zatem król kazał ogłosić ów dekret w Malborgu zapadły, ale dotąd nie ogłoszony, i miasto skazał na banicyą. Zaraz też uniwersały rozpisawszy, handel odjął miastu, wszystkim z niem w han-

del wdawać się zakazując, prawo składu do innych miast, zwłaszcza Torunia i Elbląga przeniósł, wolność im nadając handlowania z obywatelami koronnymi i wszelkimi cudzoziemcami; gdańskich zaś posłów z Bydgoszczy do Łęczycy pod strażą odesłał.

Dla naradzenia się względem wojny z Gdańszczanami nieuchronnej, senat na dzień 15 marca do Włocławka był zwołany. Trochę pierwej, to jest w miesiącu lutym, stany pruskie w Grudziądzu zjazd swój miały, na którym, aby łatwiej pokój był pruskiej ziemi przywrócony, do onych dwóch kroć sto tysięcy trzecie sto tysięcy z poboru królowi postępowały. Ale postępek Gdańszczan tak wszystkich obruszył, iż senat licznie w Włocławku zgromadzony, pozwolił królowi, dla obmyślenia nakładów na tę wojnę potrzebnych, zastawić klejnoty rzeczypospolitej. Ustawą tegoż senatu złożone były sejmiki po wszystkich województwach, a potem jeneralne obudwóch prowincyj zjazdy, na których zgodzono się na pobór, wyraźnie jednak warując, iż uchwałą tych zjazdów bynajmniej uwłóczyć nie chcą powadze sejmów głównych. Tu król otrzymawszy pospolite ruszenie, sejmem toruńskim nakazane, gdy poboru wybranie szło niesporo, a pieniędzy w skarbie był wielki niedostatek, król się o pomoc do arcybiskupa udał, który synod nakazawszy, od duchowieństwa znaczne wyjednał wsparcie, tak iż za staraniem Karnkowskiego biskupa kujawskiego, zebrane prędko pieniądze królowi były odesłane.

Tymczasem Gdańszczanie na los szczęścia puszczając się, kroki nieprzyjacielskie rozpoczynali. Zostawił król pod Tczewem Jana Zborowskiego z nadwornem swojem rycerstwem; Gdańszczanie zaciężne wojsko mieli pod przewództwem Jana z Kolna, sławnego z Niemiec sprowadzonego rycerza. Pokoju wszelką straciwszy nadzieję, a pogardzając szczupłością wojska polskiego, pod Tczewem znieść je przedsięwzięli, spodziewając się tym sposobem, jeśli nie całe Prusy, to przynajmniej przyległą ziemię pomorską pod swoje podbić panowanie. Jakoż oprócz Tczewa myśleli zagarnąć Nowe, Gniew, Stargard, i dla tego dobrze opatrzeni byli w narzędzia

do dobywania miast zdatne. Cztery statki większe a dwa mniejsze, pełne zbrojnych z działami przeciw wodzie ku Tczewu wysłali, kiedy tegoż czasu Jan z Kolna resztę ich wojska, do którego wielka się zgraja ludu przyłączyła, lądem prowadził. Zborowski mało ufający obywatelom Tczewa, załogę w mieście tem małą zostawił, i prosto przeciw nieprzyjacielowi wyciągnął. Miał czas nieprzyjaciel postawienia na górach dział, któremi naszych potężnie razić zamyślał, ale piechota węgierska, po kilkakrotnem wystrzeleniu do ręcznej broni rzuciwszy się, wśród hufców nieprzyjacielskich się przedarła; jazda zaś polska sprzątnąwszy jazdę gdańską, natarłszy w bok na piechotę, do reszty szyki jej przełamała i do ucieczki przymusiła. Ścigano ich długo, i wiele bardzo albo od żołnierzy polskich, albo od wieśniaków i krajowców zostało pobitych, gdy się uciekając zabłąkali, zwłaszcza z onej czeredy miejskiej, co na pewny tryumf była się wyprawiła. Na miejscu bitwy i w pobliżu narachowano trupów nieprzyjacielskich 4400, zabranych w niewolą do tysiąca. Stoczona była ta bitwa 17 kwietnia. Składało się wojsko polskie z zaciężnej porządnej jazdy 950, takiejże lekkiej jazdy 200; ochotników i dworskich pocztów, jazdy porządnej 150, takichże ochotników i pocztów lekkiej jazdy 50; jazdy węgierskiej 40, piechoty węgierskiej 600, piechoty polskiej 130, to jest: jazdy 1390, piechoty 730. Z polskiego wojska 58 legło na placu, a 130 było rannych. Wojsko nieprzyjacielskie miało 3000 z okładem zaciężnej piechoty, jazdy niemieckiej zaciężnej 400, tyleż jazdy miejskiej, piechoty z gminu miejskiego liczba wielka acz niepewna. Wszystkie wozy, tłómoki, sprzęty obozowe, działa, naszym w zdobyczy dostały się, jako też chorągwi pięć, sztandar jeden z napisem *Aurea libertas* (złota wolność). *)

Gdy się to dzieje, dano znać Zborowskiemu, iż statki nieprzyjacielskie, przystąpiwszy pod Tczew miasto, z dział do murów szturmują. Zborowski, co mógł,

*) Patrz notę Nr. II.

około siebie zgromadził żołnierzy, iznak dawszy swoim za nieprzyjacielem upędzającym się do odwrotu, na odsiecz miastu przybył. Ale nieprzyjaciel z samego dział uciszenia domyślając się, co się z wojskiem lądowem stało, z wodą skwapliwie uszedł, którego ścigać dla niedostatku łodzi nie mógł Zborowski.

Klęska ta nie przełamała Gdańszczan; król zatem chcący raz koniec uczynić tej sprawie, przybył w miesiącu maju do Malborga, gdzie żołnierzom za waleczność okazaną w bitwie pod Tczewem stoczonej wdzięczność oświadczywszy, walną radę względem dalszych wojennych postępków złożył. Naradzał się też o tem tajemnie z niektórymi od siebie wybranymi, jako to: Kostką wojewodą sandomirskim, Zborowskim, Firlejem kasztelanem lubelskim, Zamojskim i Wejherem. Króla zdanie było: najpierwej port i wieżę latarnią nazwaną, na obronę portu wystawioną, starać się opanować. Tegoż zdania byli Zamojski i Wejher; drudzy zaś, mianowicie wojewoda sandomirski, sprzeciwiali się temu, utrzymując, iż królowi nietrudno będzie podbić miasto z przyczyny panujących w niem między stanami rozterek. Gdy się ku miastu zbliżył król, a naprzód położenie miejsca około latarni oglądać chciał, dnia 13 czerwca jazda z miasta wypadłszy, na orszak królewski uderzyła; odparta jednak do miasta cofnęła się. Toż samo stało się z piechotą, która okopy pod górą dla wstrzymania króla była osadziła. Król na górze obóz swój założył na pogorzelisku budynków i gmachów, naokoło za miastem przez samychże Gdańszczan spalonych. Tu się dopiero pokazało, jak się w nadziejach swoich zawiedli, którzy dla wewnętrznych rozterek prędzej Gdańszczan zwojować się spodziewali. Żadnego w mieście rozruchu nie było, częścią iż magistratowi przeciwni, jako to piwowarski i rzeźnicki cechy z miasta ustąpiły, częścią iż żołnierz obcy zaciężny, pilne na innych mniej spokojnych obywateli miał baczenie. Zinąd też zwycięstwo tczewskie jeśli pomnożyło w królu nadzieję łatwiejszego podbicia miasta, powiększyło równie w Gdańszczanach troskliwość około zabezpieczenia siebie, i sprawiło, że pożyczonych sobie przez króla duńskiego pieniędzy użyli

na zaciągnienie większej liczby jazdy niemieckiej, gdy król nie miał dosyć licznego wojska, aby do porządnego oblężenia tak wielkiego miasta przystąpił, i gdy od pierwszych zamysłów zdobycia portu był odwiedziony, coby jednak miasto do poddania się skuteczniej nagliło, i gdy trawiąc czas na wynajdowaniu, sposobów zapewnienia sobie pomyślnego powodzenia, pozwalał na czasowe zawieszenia kroków nieprzyjaznych, które sobie pod pozorem układów zgody Gdańszczanie jednali; natenczas uzbrajali się potężniej, i królowi odbierali sposobność skuteczniejszego działania.

Przy samym początku zbliżenia się króla pod miasto, podawali Gdańszczanie przez Zborowskiego królowi i senatorom niejakie warunki pokoju; ale że król za ubliżenie godności swojej poczytał, by miał pierwej, niżby oni broń złożyli, zapewnić im ich prawo, stanęło więc na tem: iż król posłów wyznaczy, którzyby wszystkim miasta stanom przychylność i łaskawość królewską oświadczyli. Zkąd wyniknął rozejm na dni cztery, a do miasta wysłano Jana Działyńskiego wojewodę chełmińskiego, Krzysztofa Rozrażewskiego, Wawrzyńca Goślickiego sekretarza królewskiego, i Jana Bornamissę pułkownika węgierskiego. Przystojnie ich w mieście dnia 19 czerwca przyjęto, gdzie z okna ratuszowego do mieszczan zgromadzonych na rynku mówili, napominając ich do upamiętania się, i winę tylko zwalając na kilku burzliwych ludzi; jednakże zapewniając i tych o łaskawości królewskiej, gotowej nawet winnym k'woli niewinnych wybaczyć i zachować ich przy wszystkich służących im prawach; gdyby się zaś nie upamiętali, że narażą wtedy miasto na większe niebezpieczeństwo. To powiedziawszy, tejże mowy przygotowane exemplarze z tychże okien pomiędzy pospólstwo rozrzucili. Mowa ta nie była przyjęta z taką, jak się spodziewano, powolnością. Niektórzy z przełożonych nad wojskiem, mieniąc się być dotkniętymi, zbijać onę ważyli się; a stany miejskie, podług swego zwyczaju usprawiedliwić się usiłując, oświadczyły: że, jeśli z pruskimi obywatelami nie zaraz do oświadczenia wierności królowi przystąpiły,

jeśli obcych żołnierzy do miasta wpuściły, bramy zawarły, działa zatoczyły, ognia z nich na mimo ciągnące wojsko królewskie dały, warunki godności królewskiej ubliżające podały, wojska przeciw królewskim wojskom pod Tczewem wysłały, klasztór oliwski i niektóre pobliższej szlachty dwory złupiły, wszystko to dla obrony praw i wolności swoich uczyniły. Skarżyły się oraz na to: iż nigdy ani ich, ani posłów od nich wysłanych, sam król nie słuchał, ale do przeciwników ich odsyłał; co pókiby trwało, i król na radzie ich polegał, a słuchać ich dowódzców wzbraniał się, nigdyby do pożądanego kłótni tych zakończenia nie przyszło. Przyrzekli posłowie królewscy wyrobić, iżby sam król ich posłów słuchał, i dla tego rozejm, kilka razy odnowiony, do połowy miesiąca lipca był przedłużony.

W tym przeciągu czasu byli posłowie Gdańszczan łaskawie przyjęci od króla, słuchani i z odpowiedzią odesłani. Były i inne od Gdańszczan to do króla, to do senatorów poselstwa, ale wszystkie bez skutku zostały; król albowiem za rzecz miał godności swojej ubliżającą, miasto do łaski swojej przypuścić, nimby się uspokoiło, żołnierzy rozpuściło, bramy jemu otworzyło i przysięgę wierności wykonało. Miasto zaś sądziło, iżby dla niego bezpieczeństwa nie było, gdyby oddało się pod władzę królewską przed otrzymanem praw swoich potwierdzeniem.

Na początku jeszcze kazał król Wejherowi z piechotą przejść pod Latarnią i tam się okopać. Ale gdy kilka z miasta statków z zbrojnym ludem tam przesłano, a do tego wycieczkę z miasta w nocy uczyniono i w zamięszaniu onem niejaką tam szkodę poniesiono, ściągnąć Wejhera nazad do królewskiego obozu musiano. Z dział jednak do miasta szturmowano, i na odwrót z miasta niemniej rzęsistemi kulami obóz królewski rażono. W utarczkach drobniejszych jazda królewska zawsze przemagała; ale i Gdańszczan piechota szkocka, którą im okręty duńskie przyprowadziły, pospolicie górowała. Przecięto wprawdzie kanały wodę do Gdańska prowadzące, a tem samem pozbawiono mieszczan użytku młynów; przedsięwzięto i inne kroki mogące Gdańszczan

skutecznie poskromić, jako to: Leniwki odwrócenie, zamknięcie Nerungu, zawarcie portu, do czego wszystkiego na wielkiej pomocy byli Elblążanie, od Gdańska handel do siebie przyciągnąć chcący, i w tem wielce od króla wsparci; ale wszystkie te zamysły, albo zbyt trudne do wykonania, albo nie dosyć skuteczne do przełamania uporu Gdańszczan były, zatem wrócono się do dawnego zamysłu dobywania Latarni.

Twierdza ta o milę od Gdańska nad samem prawie ujściem Wisły położona, nie była wprawdzie bardzo warowną, ponieważ grunt piasczysty mocniejszego zabudowania nie dozwalał; ale miała z jednej strony morze, a na niem okręty częścią miejskie, częścią duńskie, razić potężnie szturmujących do niej mogące, z boku Wisłę, a z tyłu miasto ją zasłaniało. Przez kilka dni natarczywie do niej szturmowano, ale niemniej uporczywie broniono; wszczęty był nawet od kul ognistych w niej pożar, który niemałego strachu Gdańszczan nabawił, ale przecież ugaszony został. Gdy więc i z okrętów rażono naszych, i przez wysadzanie na brzeg zbrojnych, królewskich żołnierzy do szturmu idących hamowano, i załoga odpór potężny dawała, i z miasta nieustanna oblężonym pomoc była dana, wojsko królewskie zaniechać przedsięwzięcia musiało, poniósłszy niejaką stratę; lecz niemniejsza i Gdańszczan spotkała, których wódz zawołany, ów Jan z Kolna, od kuli armatniej zginął. Ponowiono jeszcze to przedsięwzięcie, inne do wykonania onego obmyśliwszy sposoby, ale i te się nie udały, kiedy most na to od Wejhera na Wiśle postawiony Gdańszczanie rozerwać potrafili.

Tak oporem idące oblężenie przykrzyło się królowi, zwłaszcza że wiadomości, które z Litwy i z Inflant odbierał, gwałtownie go do wsparcia tych krajów przeciw Moskwie pociągały. Przykrzyły się jeszcze bardziej trudy nierozdzielne od oblężenia, i nakłady niezmierne z trwogą przyszłości złączone, i dla tego Gdańszczanom większą coraz skromność w żądzach swoich okazywano. Jakoż ufać nawet żołnierzom swoim najemnym nie najbardziej można było; ci albowiem czyli pracą znużeni, czyli źle płaceni, przez naprawione osoby ofiarowali

królowi bramę jednę mocą opanować, i nią wojsko królewskie do miasta wpuścić; ale król domyślając się, iżby to za sobą zrabowanie mieszczan pociągnęło, a zatem króla na nienawiść powszechną naraziło, do tego się nie przychylił.

W tym stanie były rzeczy, kiedy posłowie od różnych książąt niemieckich, jako to: elektora saskiego i brandeburskiego, od landgrafa Hesyi i książąt pomorskich, do króla do Malborga przyjechali. Chcąc przyczynę poznać tego przyjazdu, dawniejszych zdarzeń zasięgnąć należy.

Mikołaj Firlej kasztelan wiślicki sprzykrzywszy sobie bezkrólewia turnieje, szukając spokojniejszego siedliska, zaraz po zjeździe stężyckim osiadł był w Norymberdze. Tam poznał się z Jerzym Fryderykiem margrabią brandeburskim na Anspachu panującym, najbliższym krewnym księcia pruskiego. Margrabi zdało się, iżby najpomyślniej użyć mógł Firleja pośrednictwa u króla i senatu dla otrzymania opieki nad niedołężnym księciem pruskim, i zabezpieczenia prawa, które sobie do Prus rościł. Przyjechał Firlej do króla gdy jeszcze w Bydgoszczy zostawał, i rzecz tę królowi przełożył. Była ona roztrząśniona na radzie senatu w Włocławku, przyznano opiekę margrabi, opisano jej warunki, i samegoż Firleja z tem do margrabi odesłano. Dla zupełnego więc dokończenia tej sprawy byli oni wyżej wspomnieni posłowie przysłani od książąt, margrabi Jerzemu Fryderykowi życzliwych. Tych król tem chętniej przyjął, iż postępkiem tym część znaczna Niemiec jego uznawała, a książęta oni przyjaźń królowi oświadczali. Wzięła pomyślny obrót ta sprawa, lubo się temu księżna, chorego księcia małżonka, i stany księstwa pruskiego, albo raczej rządy imieniem księcia sprawujący, wielce sprzeciwiali. Margrabi te warunki przepisano: aby 200 tysięcy złotych królowi na dowód wdzięczności wypłacił, hołd królowi oddał na sejmie warszawskim nastąpić mającym; aby jako opiekun tylko, ale księcią władzą, rządził onym krajem, nie mocą jakiego sobie służącego prawa, ale jedynie z łaski i dobroczynności królewskiej; a gdyby księciu synowcowi

jego tymczasem przytrafiło się zejść ze świata, aby bez oddania nowego hołdu jako książę kraj on posiadał. Byli, co tę dla księcia anspachskiego powolność królowi, i tym co mu tego doradzali, bardzo ganili, gdyż Korona z choroby księcia pruskiego i ustania lenności, daleko większą korzyść odnieść mogła. Wymawiają jednak drudzy króla tem, iż w ciasnotach w których się znajdował, przy zamysłach wojny daleko ogromniejszej z Moskwą (bo mu szło o ważniejszą prowincyą inflantską), nie mógł inaczej postąpić bez narażenia sobie książąt przemożnych rzeszy, i wzniecenia nowej od Prus i bardzo niebezpiecznej wojny.

Gdańszczanie dla wydźwignienia się z przykrej niedoli użyli przytomności tych posłów; a lubo Kostka wojewoda sandomirski wkroczył był w niejakie z nimi umowy, jednak tych posłów o pośrednictwo do króla prosili, gdyby król raczył na to pozwolić. Rozbierano tę rzecz w senacie; byli, co się jakiej zdrady obawiali, aby mniemane Niemców prawa do Prus nie były tem zatwierdzone; drudzy przeciwnie w tem pośrednictwie wzmocnienie prawa Korony do Prus upatrywali; naostatek zgodzono się tyle tylko pośrednictwa tego użyć, ileby potrzeba na rozpoznanie chęci i warunków Gdańszczan. Przypuszczono ich, ale niby nawiasem i na pozór do tego; z tem wszystkiem za ich przyczynieniem się wnet zgoda stanęła, a król miastu łaskę swoję przywrócił. Ogłoszona ta ugoda była dnia 12 grudnia i następujące warunki zawierała: Gdańszczanie opisanym słów układem przeprosić króla mieli: zapłacić w przeciągu pięciu lat 200 tysięcy złotych*); przysięgę wierności przed tymi, którychby król do nich na to umyślnie przysłał, podług Alexandrowego przepisu wykonać; na naprawę klasztoru oliwskiego 20 tysięcy złotych także w przeciągu pięciu lat złożyć; opłaty wszystkie, bądź z kazimierskiego przepisu, bądź z dawnego zwyczaju, bądź też pod tytułem stacyi, wiernie oddawać; a gdyby co złego mienili być sobie zastawem puszczo-

*) Bielski pisze 150 tysięcy w trzech leciech.

nego, tedy na sejmie przyszłym prawo swoje okażą. Wzajemnie król z łaskawości swojej wyrok banicyi miał podnieść i wrócić Gdańszczan do pierwotnego stanu czci i wolności, dóbr i majątków, objaśniając potwierdzenie praw i przysięgę krakowską, prawa obwarować listami szczególnemi na to danemi, a na mocy powszechnej konfederacyi pokój zjednać w tem, co się tyczy religii; szkody w dobrach królewskich i ludziom królewskim od nich podczas tych rozruchów wyrządzone odpuścić i darować; co się jednak rozciągać nie powinno do długów przed tym czasem zaciągnionych, ani towarów u nich dawniej złożonych, ani też do klasztoru oliwskiego, któremu nagrodę wyżej opisaną naznaczono; znieść konfiskatę dóbr tak publicznych jako i prywatnych, z których się, bądź w gruntach, bądź w pieniądzach, 30 tylko tysięcy złotych wyjmuje, z czego na pierwszym następującym sejmie będzie im podany rachunek; równie konfiskaty od innych, bądź urzędników, bądź prywatnych uczynione, jako nieważne uchylić; prawa, sądy, pozwy o takowe rzeczy zwrócić do stanu, w którym się przed koronacyą znajdowały; żołnierzom zaciężnym, którzy miastu na pomocy radą lub jakimkolwiek sposobem byli, choćby poddanymi królewskimi byli, winę i urazę wszelką darować, co że im szkodzić nie będzie, król przyrzekł. Żądania ich względem ciężarów i uciążliwości do przyszłego najbliższego sejmu odłożono, na który sejm i rady pruskie wezwane być miały. Toż samo względem portowego i niektórych innych praw królewskich postanowiono. A że miasto o sposobie pewnym wejścia króla do niego prośby zanosiło, król oświadczył, iż w tem nie dozwoli, aby mu jakie prawa przepisywano, ponieważ ta rzecz zawsze rozrządzeniu wolnemu poprzedników jego była zostawiona. Gdy jednak zechce wnijść do miasta, onego bezpieczeństwo powagą swoją opatrzy, stósując się do przykładu królów, którzy przed nim panowali. Zaczem dnia 16 grudnia miasto uroczyście przysięgę wierności wykonało przed Ostafiejem Wołłowiczem kasztelanem trockim, podkanclerzym wielkiego księstwa litewskiego, Andrzejem Firlejem lubelskim, Adamem Walewskim

elbląskim kasztelanami, i Hieronimem Rozrażewskim sekretarzem wielkim Korony.

Tym więc sposobem zakończony był spór z miastem Gdańskiem, który tak bardzo króla zaprzątnął, iż nie mógł z równą czujnością opatrzyć potrzeb innych prowincyj swojego państwa; jakoż niemałe w nich szkody poniesiono. Tatarowie podczas stoczonej bitwy tczewskiej wpadli do krajów ruskich, i zwykłym sobie sposobem w nich postępować zaczynali; ale Stanisław Włodek z dobranym na prędce ludem przeciw nim wyciągnąwszy, po kilku utarczkach tak ich strwożył, iż widząc na danie sobie odporu czujną gotowość, do siebie, mało co nad granicą zdobyczy urwawszy, powrócili.

Większej króla i rzeczpospolitą nabawiły troskliwości rozruchy, które się w wołoskiej ziemi wszczęły, jako te, co mogły naruszyć pokój dotąd statecznie z Portą zachowany. Był między zaporozkimi kozakami Iwan, iż podkowy łamał, Podkowa przezwany, owego Iwonia, hospodara wołoskiego, co (jak wyżej widzieliśmy) tak nieszczęśliwie zginął, brat podług niektórych przyrodni. Tego Wołochowie, naród do odmian niezmiernie skłonny i mający różne przyczyny narzekania na Piotra wojewodę swego i na Turki, potajemnie wezwali do objęcia rządów nad ziemią wołoską. Podkowa pełen nadziei kusił się Polaków prywatnych pociągnąć do wsparcia tych jego zamysłów; z panów przedniejszych żaden do tego nie skłonił się, ale pomiędzy niższego stanu osobami znalazł się taki, co mu kilka set kozaków wyjednał, z którymi do ziemi wołoskiej wtargnął. Piotr wojewoda zaniósł o to skargę, pokazując, iż takowy postępek za sobą pociągnie zerwanie pokoju z Turkami. Wielce to króla myślącego o wojnie moskiewskiej obeszło, przeto wydał rozkazy, aby ów Podkowa ścigany był i schwytany. Ci, którym to było zlecono, niedbale rozkazy pełniąc, dali się jemu wzmocnić liczniejszym ludem, między kozakami zgromadzonym, z którym na różnych utarczkach Piotra stronników, jego Wołochów i Turków, co na pomoc przybyli, poraziwszy, w Jasach stanął i rządy państwa objął.

Piotr, co się na nowe wojsko był zdobył, próżno się kusił jego ztamtąd wyrugować; nowa klęska Podkowę bardziej byłaby ugruntowała, ale Podkowa słysząc, iż z zalecenia króla z Siedmiogrodzkiej ziemi szły na pomoc Piotrowi znaczne posiłki, ruszył się z Jass, myśląc do zamieszkanego od kozaków kraju powrócić. Tym umysłem gdy niedaleko Niemirowa ciągnął, Janusz książę Zbaraski wojewoda bracławski, kozackim naczelnikom do siebie zaproszonym przełożył, jak niebezpieczny był ten ich zamiar, mogący wprawić Polskę w największe niebezpieczeństwo z strony Turków, i jak króla tem obrażali i przywodzili go do ciężkiego ukarania takiej zuchwałości. Radził oraz, aby Podkowa do króla jechał, dając mu nadzieję, iż łaskawie, jako rycerz waleczny, od króla będzie przyjęty. Uwiedziony tą nadzieją Podkowa z wojewodą pojechał do hetmana, od tego zaś odesłany był do króla; ale król bacząc w nim człowieka niebezpiecznego, przez którego zuchwałość w czasie bardzo krytycznym pokój z Turkami na wielkie niebezpieczeństwo był narażony, kazał go w kajdany okutego w ścisłem trzymać więzieniu.

Nic przecie króla większej troskliwości nie nabawiło, jak los smutny inflantskiej ziemi, od Iwana II Wasilewicza cara albo zawojowanej, albo spustoszonej. Król zaraz po koronacyi podług zwyczaju pisał do panów chrześciańskich i innych, o swojem na królestwo wyniesieniu donosząc, oświadczając oraz szczerą swoję chęć w dotrzymaniu pokoju i przyjaźni. Z takowym listem posłani byli, jak wyżej powiedziano, Stefan Grudzieński z Korony, Leon Bukowiecki z Litwy, do cara moskiewskiego, w którym, przy oświadczeniu żądzy pokoju i przyjaźni jako z panem chrześciańskim, i to wyrażono: iż jeśli jakie między nimi od poprzedników, z jednej i z drugiej strony pochodzące zachodziły rozterki, te mogły być zgodnie i po przyjacielsku zaspokojone. Odpowiedział na to między innemi car, iż nie wzbrania się jego przyjaźni, i żąda przeto, aby główni posłowie byli przysłani, tymczasem zaś aby się od wszelkiej krzywdy i kroku gwałtownego wstrzymano. Król po odebranej tej odpowiedzi na sejmie toruńskim

i do Moskwy za radą senatu posłów wyznaczył: Stanisława Kryskiego mazowieckiego, Mikołaja Sapiehę mińskiego, wojewodów, i Teodora Skumina Tyszkiewicza podskarbiego wielkiego księstwa litewskiego. Jednakże car, gdy król przyprowadzeniem Gdańszczan do posłuszeństwa był zaprzątniony, upatrzył porę sobie bardzo pomyślną do opanowania Inflant, do czego oprócz mocy oręża użył i fortelu.

Zarządzał jako gubernator albo wielkorządca Inflantami Jan Chodkiewicz kasztelan wileński. Na załogach mało z Korony, więcej było przełożonych z Litwy, którzy się nieludzko obchodzili z obywatelami. Ci uważając, że mało przeciw potędze moskiewskiej mieli w obrońcach swoich pomocy, wielce się skłaniali do jakiej w rządach odmiany. Nie tajno to było carowi, przeto wysłał do Inflant Magnusa, brata Fryderyka II króla duńskiego, którego wielkiemi obietnicami i przyrzeczeniem wydania za niego jednej z swoich synowic *) był sobie pozyskał; puścił oraz odgłos, iż gdyby się jemu dobrowolnie Inflantczykowie poddali, poleciłby mu rządy Inflant jako hołdownikowi swojemu, iżby władza przy nim, jako w Prusach przy książęciu, a zwierzchnictwo przy carach pozostało. Tem uwiedzeni inflantscy obywatele, znienawidziwszy sobie obce panowanie, albo przynajmniej stęskniwszy sobie pod niem, ułudzeni nadzieją, chciwością pociągani, od burzliwych niektórych ludzi namówieni, załogi z zamków i miast prawie wszystkich wyparowali, do Kiesi albo Wendy, gdzie był Magnus, zgromadzili się, królem go obwołali i przysięgą się jemu zobowiązali.

Moskwicin tymczasem liczne wojsko zgromadziwszy, do Inflant bez przeszkody żadnej, gdyż zamki był pobrał Magnus, wkroczył, i zagarnął Marienhaus, Rosittę, Luczyn, Duneburg, aż do Ascheratu, wszędzie dosyć

*) Marya żona Magnusa, tytularnego króla Inflant, była córką Włodzimierza Andrejewicza księcia na Dmitrowie, zabitego 1570 przez swego brata stryjecznego, cara Iwana Wasilewicza; tego losu doznała i córka Magnusa.

łaskawie się obchodząc dla pozyskania sobie miłości obywateli. Ale w Ascheradzie znalazłszy tłum wielki zbiegłych zewsząd wszelkiego stanu ludzi, mianowicie mężatek i panien, wszystkich do oręża zdatnych wpień wyciął, a niewiasty Tatarom na rozpustę wydał. Ztamtąd prosto pod Kiesię przyciągnął, gdzie mieszkańcy o popełnionych okrucieństwach zabrawszy wiadomość, trwogą przerażeni, bramy przed carem zawarli. Wyszedł z miasta, chcąc się za obywatelami przyczynić, Magnus w postaci pokornej, i upadając do nóg carowi do litości pobudzić go usiłował, ale ofukany od cara i policzek odniósłszy, nic otrzymać nie potrafił. Zatem do rozpaczy przywiedzeni mieszkańcy, prochami z sobą razem zamek wysadzili, przez co bardzo wiele obojej płci i wszelkiego wieku i stanu osób, i wybór pozostałej szlachty inflantskiej zginął. Tak tedy Kiesię i przyległy zamek Rumberg podbiwszy, całej inflantskiej ziemi, prócz Rewla i Rygi z kilką przyległemi zamkami stał się panem. Zatem zabrawszy z sobą Alexandra Połubińskiego posła od Chodkiewicza i innych co nad zamkami byli przełożeni, wrócił się do stolicy. Z drogi pisał listy do króla nakazujące, aby Inflant zaniechał. W tych listach wywodził ród swój od jakiegoś Prusa, całej starożytności nieznajomego, brata Cezara Augusta, który niegdyś w Chojnicach i Malborgu panował, zkąd prawo sobie rościł pomknięcia granic państwa swego aż do Prus. Tymczasem posłowie polscy zapuszczali się w dalszą podróż ku stolicy, po drodze nowe odebrawszy zalecenie, aby się upomnieli o krzywdy podczas obiecanego rozejmu wyrządzone.

Gdy król pod Gdańskiem zostawał, wojska w Inflanciech i w Litwie gotowego nie było, już to, że nadzieją pokoju kraje one uwiedzione były, już też, iż dla wielkiego w skarbie na początku panowania Stefana niedostatku, sposobności nie było zaciągnienia żołnierzy. Jednakże za powziętą wiadomością o postępkach cara w Inflantach, król szlachtę litewską listami swojemi był zwołał i zwierzchność nad nimi dał Mikołajowi księciu Radziwiłłowi wojewodzie wileńskiemu. Ten na czele dosyć licznych ochotników przyciągnął

pod Selborg i kraj okoliczny od napaści Moskali do czasu zasłonił. Wszystkie te okoliczności potężnie nakłaniały króla do przedsięwzięcia wojny przeciw Moskalom, dla czego też powolniejszym okazał się Gdańszczanom w odpuszczeniu im ich występków. Miał do tego i te główne pobudki, iż początki panowania znakomitem jakiem dziełem wsławić pragnął, i dumę moskiewską, wszystkim sąsiadom uciążliwą, ukrócić. Zamyślał jeszcze inne największej wagi dzieła przedsięwziąść, o których doniósł był tajemnie przez posła swego Pawła Zajączkowskiego papieżowi Grzegorzowi XIII, ale do nich nie pierwej mógł przystąpić, ażby Moskwicina potęgę skruszył; udało się tymczasem z rąk Moskiewskich wyzwolić Duneburg i Kiesię. Duneburg fortelem był odzyskany; Borys Sawa i Wilhelm Plater wiedząc, iż załoga w nim źle żywnością była opatrzona, pod pozorem uczynności posłali do tego zamku nieco prowiantu, do którego przyłączyli beczkę gorzałki; tej gdy załoga dopadła, nad miarę użyła. Przewidzieli to ci, co trunkiem tym załogę obdarzyli, a nocą przystawiwszy drabiny do okopów któremi obwarowany był zamek, wpadłszy do niego, Moskali do bronienia się niezdatnych z miasta wyrugowali. Kiesia zaś zdobyta była przez Macieja Dębińskiego, który za sprawą jakiegoś ślusarza dostawszy przydatnych kluczy do bramy, z innej strony kazał swoim po drabinach gramolić się na wały, a tak baczność załogi na tamtę stronę zwróciwszy, bramę otworzył, i ludzi swoich do miasta wprowadził.

Tegoż roku, jeszcze na początku wyprawy gdańskiej, przysłał król Henryk z Francyi dla zabrania sprzętów swoich w Polsce zostawionych. Posłaniec miał listy od Henryka i królowej matki jego do różnych senatorów, nawet i do króla z oświadczeniem przyjaźni, ale bez nadania mu tytułu królewskiego. Król do Tęczyńskiego, mającego te sprzęty w schowaniu u siebie, pisał, rozkazując aby były wydane. Były między niemi srebra stołowe, obicia, kotary, łóżka, suknie i inne ruchomości. Tych część Henryk darował Tęczyńskiemu, część Pibrakowi, nagradzając mu szkodę w Solo-

turnie poniesioną, resztę dorywczo dla uniknienia nagabania kredytorów nocą uwiezioną a źle opatrzoną, do Francyi bardzo uszkodzoną przywieziono.

1578.

W czasie naznaczonym, miesiącu lutym, sejm zaczął się w Warszawie. Pierwszy dzień zajęło uroczyste nabożeństwo, drugiego dnia król do spraw tyczących się rzeczypospolitej przystąpił; w szczególności przełożone były krzywdy od Tatarów i Moskali poniesione, wojny potrzeba zdała się być nieuchronna, w tem tylko była wątpliwość, przeciw któremu z tych dwóch narodów miała być najpierwej przedsięwzięta. Były niemałe powody utyskiwania na Tatarów, którzy podczas wyprawy nawet gdańskiej i po niej, wtargnęli byli w kraje polskie, ale znalazłszy tam księcia Zbaraskiego zmocnionego częścią wojska z pod Gdańska od króla przysłanego, w gotowości do przyjęcia ich, mało szkody uczyniwszy do swego kraju powrócili. Ale małej się korzyści spodziewano z nieprzyjaciela nędznego, siedliska stałego nie mającego, a przytem obawiać się należało, aby wojna tatarska Turków przeciw Polsce nie wzruszyła, gdyż Tatarzyna ma Turczyn za swego hołdownika. Z Moskwą zaś toczona wojna, im potęgi jej sława znakomitszą była, temby więcej chwały i w tym czasie i w potomności przyniosła, a do tego pewną wojny nagrodą być mogły Inflanty, kraj w miasta i dostatki zamożny, a do tego położeniem swojem nad morzem niemało korzyści przynieść mogący. Zatem uchwalono wojnę przeciw Moskwie, oraz aby do kraju nieprzyjacielskiego mogła być przeniesiona, uchwalono ustawę nakazującą wojsko w granicach kraju swego zatrzymać, i przestawać na dawaniu odporu nieprzyjacielowi. Tej ustawy jak szkodliwe były skutki, krajowe klęski, niejedne poprzedniczych wieków przykłady okazywały. Przystąpiono wnet do obmyślenia pieniędzy na tę wojnę. Wybrano z senatu, którzyby rozpoznali, jak wielkiej na tę wojnę liczby żołnierzy, i jakby wiele

na ich utrzymanie pieniędzy potrzebowano. Uchwalono pobór po złotemu od łanu i podatek na trunki w miastach większych i mniejszych, ośmnastą część ich ceny*). Nigdy w przeszłych czasach tak ogromny podatek nie był pozwolony. Wszyscy się jednak nań zgodzili, wyjąwszy województwa: krakowskie, sandomirskie i sieradzkie, składające się tem, iż zlecenia nie miały na zezwolenie na takowy podatek.

Sławny był ten sejm ustanowieniem trybunału głównego w Koronie. Przeszłych czasów od sądów szczególnych niższych odwoływano się do zjazdów wojewódzkich, a od nich do króla: a że dla zdrowia słabego Zygmunt August nie mógł tak często, jak potrzeba wyciągała, sądy sprawować, szlachta od niego żądała, aby z pośrodka siebie mogła sędziów ustanowić. Sprzeciwiał się temu August póki żył; raz tylko jeden roku 1572 coś podobnego, ale na rok szczególnie jeden, pozwolił. Wskrzeszono tę rzecz podczas bezkrólewia przed elekcyą Henryka, i umieszczono ją między artykułami od niego przyjętemi. Zatem po wyjeździe jego szlachta po województwach, jak któremu dogodniej było, z pomiędzy siebie wybrała, którzyby sprawy z odwołaniem się do wyższego sądu przypadające sądzili. Z czego gdy Stefan król wielkie wynikające zamięszania postrzegł, uniknąć zaś tej rzeczy już więcej nie mógł, sądził za rzecz przyzwoitą wszystkie te sądy szczególne do jednego jednostajnego porządku przyprowadzić, przeto ustanowił, aby nie już w każdem województwie one się sądy odprawowały, ale w każdem województwie obszerniejszem dwóch, w mniejszem po jednemu z szlachty co rok obierano, którzyby od święta świętego Marcina 11 listopada do Wielkiej Nocy w Piotrkowie sprawy wielko-polskie, od Wielkiej Nocy zaś do żniwa w Lublinie sprawy mało-polskie sądzili. A zatem szlachta o wszystkich sporach między prywatnymi sądziła, zaś sprawy tyczące się publiczności, króla i skarbu, niemniej ziem własnem prawem rządzących się, tak

*) Patrz notę nr. III.

jak przedtem do sądu królewskiego należały. Układ ten nieco zatrudniła szlachta, co od sprawowania sądu chciała oddalić senatorów; ci zaś za rzecz niesłuszną poczytali, iżby godność ich, mająca być korzyścią, stała się uszczerbkiem, i z urzędu przodkując drugim, mieli być upośledzeni w tem, co do szlacheckiego stanu całego rozciągało się. Zgodzono się przecież na to, aby tak z senatu, jako też z rycerskiego stanu, podług upodobania szlachty mogli być obierani sędziowie. Zaszła i inna trudność, iż szlachta do swego sądu i miasta pociągała, przywodząc na to, iż w poprzedzającym czasie niektóre się takowe sprawy przed jej sąd wytoczyły. Ale przemógł król, i na tem stanęło, że król sprawy takowe, już od szlachty rozsądzone, znowu na tymże sejmie miał sądzić. Domagała się też szlachta, aby urzędnicy królewscy i starostowie poddani temu sądowi z przyczyny exekucyi do nich należącej byli, gdyżby inaczej próżno trybunałowi władza sądownicza nadana była, gdyby zwierzchności nie miał nad tymi, co wyroki onego do skutku przyprowadzić powinni. Przyzwolił na to król, aby powadze sędziów podlegali w tem, coby się ściągało do wykonania sądowych wyroków. Naostatek zachodziła sprzeczka między stanem duchownym i świeckim; ten pociągał duchownych do jednegoż z resztą szlachty prawa, tamci sądy te szlacheckie za podejrzane tem bardziej mieli, iż do nich przypuszczano różnych religii ludzi, zatem od nich się wyłamywali. Dowiódł im Jan Zamojski kanclerz, iż nie większe dla nich było niebezpieczeństwo powagę sądu tego uznawać, jak od niego wyłamując się podpadać karom na wyłamujących się ustanowionym. Co na wojewódzkich sądach tak daleko było zaszło, iż pominąwszy innych, sam tylko arcybiskup skazany był na wypłacenie sta pięćdziesiąt tysięcy z grzywien wynikających. Tenże kanclerz doradził, aby ile razy trafiła się sprawa duchowna, do sześciu świeckich tyleż duchownych przydano, jednakową władzę mających, między którymi gdyby równość głosów zaszła, sprawa do króla

na sejm była odesłana. Po przeciągnionych przez dni kilka sporach, rzeczy te jednak tak były zagodzone *).

Słuchani byli na tym sejmie obcych książąt posłowie. Jerzy Fryderyk margrabia brandeburski na Anszpachu, przypuszczony był do opieki synowca swego, księcia pruskiego, przez stan zdrowia do rządów niezdatnego. Dana mu była inwestytura i uroczystą przysięgę wykonał. Podług Sulikowskiego pierwszy ten był margrabia, którego uznano księciem pruskim, gdyż dotąd margrabiowie w Prusach panujący, nazwani tylko byli książętami w Prusach, a jeden król był księciem pruskim. Przytomnymi temu obrządkowi byli posłowie elektora saskiego i księcia wirtembergskiego. Gdy posłowie elektora brandeburgskiego na znak wspólnej inwestytury ujęli się podanej Jerzemu Fryderykowi chorągwi, protestowali się przeciw temu posłowie stanu rycerskiego, mieniąc, iż przy pierwotnej ugodzie za Zygmunta I, linia ta margrabiów brandeburskich do lenności onej nie była przypuszczona; a jeśli co potem z prywatnej chęci, bez dołożenia się stanów nastąpiło, na to bynajmniej nie zezwalają. Skarżyli się na to przed królem elektoralni posłowie, i o to z stanami wnijść w umowę jaką gotowymi się być oświadczyli. Odpowiedziano im, iż wiadoma im pewnie była własność protestacyi, przez którą niczyje prawo nie jest ani osłabione, ani wzmocnione. Posłowie od książąt pomorskich na tymże sejmie prawo zwierzchnicze króla względem bytowskiego i lemborskiego powiatów uznali, i lenne listy otrzymali.

Gdy się to działo, posłowie do cara wysłani przybyli do Moskwy, ale przyjęci byli bardzo nieprzyzwoicie od tego monarchy, przez się już dzikich obyczajów, zaś dla powodzenia w Inflanciech nad zamiar zuchwałego. Wiele oni zniewag i urągania odnieśli, wiele zelżywości przeciw polskiemu i litewskiemu narodom wytrzymać musieli; a że podług dawnego zwyczaju posłów,

*) Patrz konstytucyą sejmu walnego warszawskiego roku pańskiego 1578, tom II, kar. 962 praw i konstytucyj.

tak moskiewskich w Polsce, jak polskich w Moskwie podejmowano, a do tego obcym rzecz jest niepodobna obmyślać sobie własnym kosztem żywności, car kazał ich strawą najnikczemniejszą i najpodlejszą opatrzać. Gdy potem przyszło do rozprawy o pokój, a posłowie okazali, iż na rozejm tylko pozwolić im kazano, car rozejm im trzyletni ofiarował. W listach rozejmowych, które posłowie podpisać mieli, żadnej warunków wzmianki nie przyłączył; w listach zaś, które od siebie posłom oddawał, przydał warunki, aby król z całej inflantskiej krainy i Kurlandyi z Rygą aż do granic pruskich ustąpił, żadnego z Inflant do siebie o pomoc uciekającego nie przyjmował, ani żadnym sposobem miasta jakiego nie wspierał. Gdy potem podług zwyczaju rozejm przysięgą miał potwierdzić, uchyliwszy listy, na które posłowie pierwej byli przysięgli, te ostatnie poprzysiągł, a nie dając posłom wolności umówienia się względem tego, kazał im z stolicy wyjechać, i zaraz nowe do Inflant wyprawiwszy wojsko, z wielką natarczywością Wendę albo Kiesię dobywać kazał. Przyszła o tych rzeczach wiadomość do Polski przy końcu sejmu, i gniewem słusznym przejęte umysły do przedsięwzięcia wojny moskiewskiej potężniej pobudziła. Ale i oblężenie Kiesi Moskalom się nie powiodło. Gdy bowiem przez dni kilka mury z dział burzyli i już część onych rozwalili, Dębiński troskliwy o to miejsce, w którem bardzo szczupła załoga była, namawiał swoich, aby do miasta weszli, ale nie mogąc tego od nich otrzymać, iż dla niedostatku żywności i niezapłaconego żołdu mniej do narażenia się na nowe niebezpieczeństwa ochotni byli, przytem też jako jezdni, będąc w mieście zamknięci, małoby sposobności mieli do okazania swej waleczności, użył na nich fortelu, przywodząc ich do zbliżenia się ku nieprzyjacielowi, dla urwania, jeśliby się pogoda zdarzyła, jakiej części jego. Tak ich uwodząc, nocą poprowadził pod same bramy miasta. Gdy się rozedniało, pokazał im, iż cofnąć się już nie mogą, a od tak licznego nieprzyjacielskiego wojska łatwo zewsząd mogli być otoczeni, zatem nie należy się inaczej ratować, jak do miasta uchodzić i w murach

jego schronienia szukać. Tym sposobem ocalało miasto. Moskale albowiem widząc naprawione mury, zmocnioną załogę, odpór waleczny wszędzie sobie dany, od oblężenia odstąpiwszy do kraju swego powrócili.

Pod tenże czas Magnus, brat króla duńskiego, sam królem inflantskim na pozór uczyniony, odstąpić Moskwicina i do króla przerzucić się postanowił. Przestraszony albowiem wrodzoną cara srogością, a mając podejrzenia, iż wydarłszy mu zamki, które w Inflanciech posiadał, gdzieś go do głuchych pustyń odległej granicy miał zasłać, umyślił z rąk się jego wyśliznąć. Pod różnemi zatem pozorami potrafił przybliżyć się do granic kraju królowi polskiemu podległego, mianowicie Rygi, zkąd przez księcia kurlandzkiego, tajemnych posłańców i listy króla prosił, aby mógł w krajach jego, poddając się jemu, znaleść schronienie. Król nie wiedząc jakby tę rzecz przyjął król duński, przytem też mający nielekkie o nim wątpliwości, nic względem poddania się jego nie odpisał; dał mu jednak zupełne zapewnienie, iż w krajach do Polski należących mógł bezpiecznie mieszkać. Ale potem, gdy do Inflant jechał Mikołaj Radziwiłł wojewoda wileński, zalecił mu król, aby z Magnusem rzeczy tak ułożył, jakby z większym rzeczypospolitej pożytkiem być mogło. Zjechawszy Radziwiłł do Kurlandyi, Magnusa z tem wszystkiem, co tam posiadał, królewskiem imieniem przyjął pod panowanie króla i przysięgą jego wierności obowiązał, pod warunkami: aby co posiadał, prawem lenności, jak inni książęta hołdujący Koronie, trzymał, alboli też jemu w zamianę gdzieindziej dzierżawy, względnie do jego urodzenia i godności, będą nadane.

Król odebrawszy wiadomość o tem co posłom jego wyrządzono, posłał natychmiast Jerzego Haraburdę do cara z doniesieniem, iż się do rozejmu onego inaczej znać nie chce, jak tylko gdy warunek o Inflantach, od posłów jego nieprzyjęty, z niego wyrzucony zostanie. Car zatrzymawszy Haraburdę, wyprawił do króla posłów dla potwierdzenia i zaprzysiężenia warunków rozejmu, a przy schyłku lata, nowe, jeszcze liczniejsze wojsko pod Wendę posłał.

Z Warszawy król udał się na Ruś dla ułożenia spraw tyczących się onego kraju. Przed wyjazdem sejmik wyznaczył dla województwa krakowskiego, sandomirskiego i sieradzkiego, które (jak wyżej rzekliśmy) od innych się względem poboru odstrychnęły. W drodze doszła go wiadomość, iż sieradzkie województwo do innych zdania przystąpiło, krakowskie tylko i sandomirskie jeszcze się opiera. Z tej przyczyny zatrzymał się w Sandomirzu, i tam wszystkich małopolskich senatorów wezwał. Z rady ich tym dwom województwom wspólny zjazd w Korczynie naznaczył. Tam dopiero przyzwolono na pobór, od trunków jednak zostawiwszy w całości podatek na sejmie uchwalony z miast i miasteczek królewskich i duchownych, zaś czwartą częścią umniejszono go w dobrach szlacheckich.

We Lwowie przybyło do króla poselstwo tatarskie, przy którem na żądania hana znajdował się i poseł turecki. Pokój z Tatarami zawarty został pod temiż co z poprzedzającymi królami warunkami i obietnicą zwykłych upominków. Pokój ten trwał nienaruszony przez cały ciąg wojny moskiewskiej. Cesarz turecki domagał się wydania owego Podkowy, co z Kozakami dawniej wtargnął był do Multan. Wiele na tem w okoliczności przedsięwzięcia wojny moskiewskiej zależało, aby zapewniony był pokój z Turkiem, co bez uskromienia Kozaków Niżowców, państwu tureckiemu rozbojem na morzu Czarnem i wycieczkami w kraje tureckie naprzykrzających się, stać się nie mogło. Przeto tak dla postrachu ich, jako dogadzając żądzy Turków, król Podkowę ściąć we Lwowie kazał. Do tego przyłożyła się wielce Kozaków nieposkromiona zuchwałość, że nawet po wyciągnieniu z Multan Podkowy i uwięzieniu jego, spokojnymi być nie chcieli, ale z Alexandrem młodszym Podkowy bratem nanowo do Wołoch wtargnęli i znowu Piotra hospodara do ucieczki przymusili. Wtedy Kozakom niedobrze się to przedsięwzięcie powiodło: Turcy niemało ich zabrawszy, do Carogrodu odesłali, a żywcem dostawszy Alexandra, na pal go wbili.

Gdy król z Rusi do Krakowa pojechał, posłowie moskiewscy, o których wyżej wspomnieliśmy, tam przy-

byli. Stawieni przed królem wzbraniali się przełożyć swoje poselstwo, pókiby król powstawszy z odkrytą głową, nie spytał się o zdrowiu i powodzeniu ich pana. Był to wprawdzie od dawnego czasu zwyczaj zachowany, królowi jednak niewiadomy, zatem obrządku tego pełnienie zlecił Wołłowiczowi podkanclerzemu litewskiemu, gdyż żądania takowego nieprzyzwoitością odrażony, nie sądził być rzeczą słuszną, dumę nieprzyjaciela i barbarzyńską nadętość powolnością swoją pomnażać. A gdy oni od przedsięwzięcia nie odstępowali, a raczej wyjechać, wszystkiego zaniechawszy, postanowili, pozwolił im król, aby nie przekładając poselstwa, do swego mieszkania, a ztamtąd do Litwy wyjechali, gdzie ich pod strażą w mieście trzymano. Król tymczasem cały zaprzątniony przygotowaniem do nadchodzącej wojny, posłów do różnych książąt panujących rozesłał, aby przyjaznych w przychylności ugruntował, nieprzyjaznych od zamysłów sobie przeciwnych odwiódł. Między pierwszymi najbardziej ufając przyjaźni elektorów Augusta saskiego księcia, i Jana Jerzego margrabi brandeburskiego, przełożyć im wszystkie zamysły wojenne kazał. Ci z wielką odrazą widzieli, iż się Moskal nad Inflantami, od Niemców osiadłą prowincyą, pastwił; przeto nie mogąc sami dla zbytniej odległości dać onej prowincyi pomocy, wielce królewskie przedsięwzięcia wielbili, i aby je uskutecznił, króla zagrzewali. Owszem gdy pobory i dochody polskie zdawały się mniej dostateczne na wykonanie tej wyprawy, na wsparcie króla pożyczeniem sum niejakich chętnie zezwolili, a elektor brandeburski przydał do tego pewną dział kwotę w podarunku. O tychże zamysłach swoich dał król znać przez posła swego głównemu Moskwy nieprzyjacielowi, cesarzowi tureckiemu, u którego znajdujący się wielki wezyr Machomet, co ten urząd pod trzema cesarzami z wielką roztropności chwałą, Polakom przychylny, piastował, chwalił królewskie zamysły, życząc najlepszego onych powodzenia, oraz przyznając, iż śmiałemi były i niemałą w wykonaniu trudność mającemi, gdyż rosyjskiego monarchy potężne siły były, i po cesarzu

tureckim żaden możniejszy pan na świecie całym nie znajdował się.

Te rzeczy wykonawszy, zwrócił król myśli swoje do ugruntowania spokojności i bezpieczeństwa w kraju podczas niebytności swojej; a że namiestnika postanowić zdawało się rzeczą z prawami krajowemi niezgodną, król z przedniejszymi z senatu stale choć w odległości porozumiewać się przyrzekł. Surowiej zaś zakazał wszelkich, jak w kraju całym, tak mianowicie w Krakowie, rozruchów, których się było namnożyło, zwłaszcza z przyczyny zwad między katolikami i dysydentami o miejsce do nabożeństwa, które ci koniecznie przeciw mieszczanom i studentom otrzymać chcieli. Urzędnikom oraz miejskim i wszelkim zwierzchnikom krajowym, jak najpilniej przestrzegać publicznej spokojności i jak najsurowiej onym burzących uskramiać zalecił.

Podczas tej bytności króla w Krakowie przyszła wiadomość o wielkiem przez naszych pod Wendą albo Kiesią odniesionem nad Moskwą zwycięstwie. Mówiliśmy wyżej, iż car nieodrażony złem powodzeniem oblężenia Kiesi, mimo umówiony rozejm wysłał tam potężniejsze jeszcze wojsko pod sprawą czterech główniejszych wojewodów: Piotra Tatowa, Wasila Worońca, Piotra Choroszczyna i Andrzeja Szotkanowa. Oblegli oni znowu Wendę i przez kilka dni nadaremnie szturmowali, co dało naszym czas zgromadzenia się i porozumienia z naczelnikiem wojska szwedzkiego Jerzym Boie. Przyciągnęli pod Stropę z szczupłem w Inflanciech znajdującem się polskiem rycerstwem Andrzej Sapieha, Maciej Dębiński, a z Inflantczyków Mikołaj Korff, którzy między Wolmarem i Wendą złączyli się z Szwedami i na Moskwę pod Wendą uderzyli. Jazda nieprzyjacielska, mianowicieTatarowie, w rozsypkę poszli, ale noc nadchodząca przerwała bitwę. Przez noc wojewodowie moskiewscy lud swój do obozu ściągnęli, zachęcając ich do bronienia mężnego obozu i w nim zawartego rynsztunku wojennego, męstwu ich i wierności od cara poleconego. Ale kiedy i strach pomnażał widok niebezpieczeństwa i noc hańbę ucieczki pokrywała, dwaj z tych wojewodów, Piotr Choroszczyn i Jędrzej Szotko-

nów, nad jazdą przełożeni, z tąż jazdą uciekli; drudzy dwaj, co dozór nad działami mieli, sami prawie z ludem przy działach służącym pozostali. Znaleźli ich nazajutrz nasi, gdy do obozu wpadli, na dowód nieskażonej ku swemu monarsze wierności działa rękami swemi obejmujących; ale co patrzących wielce przeraziło, było to, że się znaleźli z puszkarzów liczby, co się sami na działach powiesili. Tak żywcem dwóch wojewodów, wiele gminnego ludu, i dział 30 naszym się z całym sprzętem obozowym dostało.

Przed wyjazdem z Krakowa król z senatem naradzał się względem powierzenia hetmańskiej nad wojskiem władzy. Senatorów zdanie było, iż mógł król albo dożywotniego hetmana, albo na jednę tylko lub kilka wojen postanowić; jednakże większej ich liczbie zdało się, aby król na tę jednę wojnę hetmana naznaczył. Zatem król wybierając się do Warszawy, Mikołaja Mieleckiego wojewodę podolskiego, doświadczonego jeszcze za Zygmunta Augusta wodza, do siebie wezwał. Mielecki wymawiał się wprawdzie słabością zdrowia i innemi, które mu były na przeszkodzie, trudnościami; jednakże na usilne naleganie królewskie przyjął nad wojskiem dowództwo na tę jednę wyprawę, i z królem spólnie ułożył, wiele i których rotmistrzów, jakiego wojska gatunku użyć należało.

1579.

Z Warszawy król Mieleckiego do domu, aby się przygotował, wyprawiwszy, sam do Grodna wyjechał, nie bez troskliwości, iż pieniądze z poboru pochodzące, z wielką opieszałością do skarbu wchodziły, a choćby też w zupełności swojej zebrane były, nie zdawały się na tak wielką wojnę wystarczać; zastępował jednak jak mógł ten niedostatek; to długi zaciągając, to potrzeby publiczne z swego prywatnego skarbu zastępując. Po całej Polsce kazał zaciągać żołnierzy; do Krzysztofa także, brata swego, siedmiogrodzkiego książęcia, posłał, obowięzując go do przyslania mu pewnej kwoty piechoty węgierskiej, do wojny wprawnej, i kilku rot

jazdy. Krzysztofowi Rozrażewskiemu, Ernestowi Wejherowi dał zlecenie zaciągnienia żołnierzy w Niemczech. Panowie litewscy, gdy im król zachodzące trudności przekładał, każdy z nich podług przemożenia swego poczty ofiarował, oraz liczbę ochotników, z których się składać miały wyrażał; a że ztąd do 10 tysięcy pomnożyć się posiłkowych tych orszaki miały, wielce się w królu nadzieje szczęśliwego powodzenia pomnażały. Przybywszy król do Wilna, kazał działa odlewać takie, jakie z doświadczenia za najzdatniejsze poczytał; w Kownie zaś most przenośny zbudować zalecił, wielce w całej tej wyprawie użyteczny. A że wojsko jeszcze się całe nie było zgromadziło, a zima w krajach onych w tym roku długo, bo aż blisko do końca miesiąca czerwca przeciągniona, pozbawiała pastwy koni, czas ten na sądzeniu spraw zaległych litewskich przepędził. Potem Bazylego Łopatyńskiego z listami do cara posłał, ogłaszając wojnę, której te przełożył mu przyczyny: że otuchę czyniąc pokoju, Inflanty wojną i pożogami utrapił; że posłów jego znieważył; że onychże listami podwójnemi rozejmowemi z sobą niezgodnemi oszukał, a jednak tegoż czasu nowe do Inflant wojsko wysławszy, Wendę oblężeniem ścisnął; że naostatek swojem poselstwem do dawnych uraz nowe pośmiewisko przydał. Właśnie też wtenczas puścił car Haraburdę, którego dotąd był zatrzymał, z tą jedynie odprawą, iż swego wyprawi do króla posłańca, któryby się o zachodzące spory zgodził. Jakoż zaraz za Haraburdą posłał gońca z listami, napominającemi króla, aby rozejm umówiony zachował, a gdyby jakie zachodziły o Inflanty rozterki, te przez sędziów polubownych, zgodnie z obu stron obranych, były zaspokojone. Król stale w przedsięwzięciu swojem trwający, dowodził widocznie, iż takowego rozejmu przyjąć nie może. Próżno albowiem przyszłoby zgodzić się o Inflanty, rozejmową tą ugodą całej onej ziemi odstąpiwszy, której gdyby się na polubownym sądzie choć w części domagał, postąpiłby przeciw własnej przysiędze; gdyby zaś car chciał pokój w Litwie i na Rusi zachować, wyłączywszy od tego Inflanty, byłby to cale osobliwszy rodzaj rozejmu. A lubo za króla Au-

gusta i podczas bezkrólewiów, takie rozejmy były podrzucane, on jednak mając do rozejmu przystąpić, nie chce innego, jak tylko, któryby cale był sprawiedliwy; zwłaszcza że w Inflanciech o Inflanty wojując, gdyby mu się tam udało rzeczy swoje pomyślnie ułożyć, zawszeby znalazł pozorną przyczynę zerwania pokoju w Litwie.

W tym samym czasie słuchany był poseł tatarski, imieniem hana ofiarujący wkroczyć do ziemi moskiewskiej, w czasie, w którymby król onę z innej strony wojował. Przyznawał się han do powinności wspomagania Polaków przeciw każdemu nieprzyjacielowi, jednego Turka wyjąwszy. Prosił też o upominki zwyczajne, i żeby Kozaków wycieczki uskromiono. Pochwalił król tę chęć hana, która jednak dla zaszłej Turków przeciw Persom wojny do skutku nie przyszła. Obiecano upominki, także Kozaków ile możności wstrzymać, co tem trudniej było, iż ta zgraja z wielu narodów królowi niepodległych złożona była, do której się Turcy nawet i Tatarowie przywięzywać zwykli. Stawił się też w Wilnie Gotard Ketler książę kurlandzki, dla oddania hołdu królowi, i otrzymania potwierdzenia swojej lenności. Król odłożył mu to do Dzisny, a tymczasem o tej rzeczy pisał do senatorów.

Nastąpiły rozkazy królewskie, mocą których wojsku zalecono zgromadzić się pod Świrem w początku miesiąca lipca. Już i piechota węgierska od brata królewskiego z porządnym jazdy pocztem przybyła, stawił się i hetman Mielecki, żołnierze jednakże polscy z przyczyny niezapłaconego żołdu opóźnili się, co przypisać należało opieszałości w wybieraniu poboru; ale król mocno nalegał, aby na czas wyznaczony przyciągnęli.

Dnia 30 czerwca z Wilna wyjechawszy król przybył do Świru. Tam części jazdy litewskiej był popis. Nic nad nią okazalszego, nic świetniejszego widzieć nie można było. Przechodziły okazałością wszystkie roty książąt Radziwiłłów i Jana Kiszki krajczego wielkiego księstwa litewskiego. Tam układ wojny chcąc czynić, roztrząsał z wojskową radą, w którą się najpierwej

stronę miał udać. Litewscy panowie sądzili, iż do Pskowa przez Inflanty ciągnąć należy; było im do tego powodem wielkość sławy i bogactw tego miasta, mogącego nagrodzić hojnie trudy poniesione, a do tego, iż od siedliska wojny odległe było, ani obwarowane, ani opatrzone należycie, a mury miało wielce przez starość nadpsute. Król zaś przeciwnego był zdania. Poznawał on, że ponieważ ta wojna dla oswobodzenia Inflant przedsięwziętą była, chybiłby zamierzonego celu, gdyby przeniósł do Inflant wojnę, to jest do kraju długiej wojny ciągiem spustoszonego; łatwoby tam na potrzebach wojsku schodziło, zwłaszcza, iżby na nowe i przez swoich i przez nieprzyjaciół spustoszenie był narażony. Przytem, iż kraj ten wielą miastami i zamkami jest osadzony, przyszłoby się częstem obłężeniem zaprzątnąć, coby niemałą w postępkach wojny sprawiło zwłokę; nakoniec tam przeprowadziwszy wojska, Litwa (zwłaszcza bliższa Dniepru) zostałaby należytej obrony pozbawiona, a tem samem na wszystkie nieprzyjaciela napaści wystawiona. Można było wprawdzie nie przez Inflanty, ale przez kraj nieprzyjacielski puścić się do Pskowa; ale w tym razie pozostałoby w tyle wiele nieprzyjacielskich zamków, których załogi mogłyby wielce dzieła wojenne królewskiego wojska zatrudnić, a do tego zapuszczając się tak daleko w kraj nieprzyjacielski, i odwrót w przypadku potrzeby, i sprowadzenie posiłków zostałyby bardzo utrudzone. Zaś zdobywaniem Połocka spodziewał się król oboje to otrzymać, to jest Inflanty zabezpieczyć i mało się od Litwy oddalić. Połock albowiem nad Dźwiną leżący, wstęp równie łatwy i do Inflant i do Litwy daje, a pomykając się podług tego, jakby z postępów wojennych wypadało, w kraj nieprzyjacielski, samem Inflant okrążeniem odparłby od nich nieprzyjaciela, a sobie kraju tego posiadanie zapewnił, uwalniając oraz Litwę od napaści nieprzyjaciela, mającego wielką do tego łatwość dzierżeniem Połocka i przyległych zamków. Przydawało się do tego zabezpieczenie żeglugi na Dźwinie, dla Litwy i Inflantczyków, szczególniej zaś dla miasta Rygi, któremu bardzo wiele na tem zależało, a tę żeglugę Moskale Połock

trzymający tamowali. Byli jednak, co dobywanie Połocka trudnem bardzo dziełem być rozumieli, iż położeniem samem to miasto wielce było warowne, a do tego przemysłem ludzkim potężnie wzmocnione, żywnością, działami, wszelkim rynsztunkiem wojennym doskonale opatrzone; zaś na początku wojny złem jakiem albo zbyt trudnem powodzeniem, odrażać żołnierzy i sławy podawać na niebezpieczeństwo nie potrzeba. Król przekonany, iż największe trudności męstwem i stałością mogą być uprzątnione, pierwszego zdania swego się trzymał, i z Swira wydał odezwę publiczną (dziś nazywamy to manifestem) do rycerstwa swego, w której wyrządzone sobie od Moskwicina krzywdy i przyczyny tej wojny szeroko, poważnie i gruntownie przytacza, pod datą z Swira 12 lipca *).

Zdało się potem królowi kogo z częścią wojska przodem wysłać, któryby nieprzyjaciela do miasta zagnanego tam zamknął, a drogę reszcie wojska utorował. A że koronne wojsko jeszcze się całe nie było zgromadziło, Mieleckiego przy sobie zatrzymawszy, posłał Mikołaja księcia na Birzach i Dubinkach wojewodę wileńskiego z synem Krzysztofem i częścią wojska litewskiego, do którego przyłączył Kaspra Bekiesza z jazdą węgierską i częścią piechoty tegoż narodu. Z Swiru udał się król do Dzisny; część wojska pod sprawą Mieleckiego ciągnęła tą stroną, gdzie były zamki Krasna, Susza, Turowla od nieprzyjaciela osadzone; król z resztą wojska w lewą obrócił, przednią zaś straż trzymał Janusz książę Zbaraski wojewoda bracławski. Po drodze przyłączyły

*) Odezwa ta łacińskim językiem, bodaj nie od samego króla, w łacinie bardzo biegłego, pierwotnie pisana, przełożona była na polski, węgierski i niemiecki język, aby od żołnierzy tych wszystkich narodów, z których się wojsko królewskie składało, była rozumiana. Znajduje się ona w oryginalnym języku w Gwagninie *Rerum Polonicarum* tom I pag. 223, i w zbiorze Sistoryusza, tom III pag. 118, godna ze wszech miar czytania, nawet jako wzór wybornego stylu łacińskiego.

się do króla i przed nim popis odprawowały liczne i porządne roty Stefana księcia Zbaraskiego trockiego, Mikołaja Dorohostajskiego połockiego wojewodów, Jerzego Zenowicza kasztelana połockiego, i niektórych innych prywatnych obywateli. Ciągnienie wojska niemało zatrudniały deszcze ustawiczne, dla których prowadzenie dział i cięższych rynsztunków wojennych wielce było opóźnione. Król nieraz konie od własnych swoich powozów musiał posłać dla przyśpieszenia dział przeprawy. W Dziśnie Mielecki wojsko polskie, które się już prawie całe było zgromadziło, w szyku najporządniejszym przed królem stawił. Jazda miała pancerze i szyszaki żelazne, a oprócz kopii, pałasza, dwie ręczne strzelby (pistolety) do siodła przypięte. Tamże przybyły inne litewskie roty, co się były nieco opóźniły, 900 wybornej jazdy Jana Chodkiewicza kasztelana wileńskiego, poczet Jana Chlebowicza kasztelana mińskiego, Krzysztof Rozrażewski i Ernest Wejher z zaciężnymi Niemcami, których w sztuce wojennej dobrze ćwiczonych skrycie w Niemczech byli zebrali, gdyż im jawnych zaciągów nie pozwolono. Wyznać należy, iż wojsko było tak wyborne i porządne, tak dobrane w częściach je składających, bronią opatrzone, iż Mielecki przekładał je nad wszystkie wojska, które kiedykolwiek, bądź sam u obcych służąc, bądź w ojczyznie hetmańską władzę mając, widział.

Popis wojska odprawiwszy w Dziśnie przystąpił król do utwierdzenia książęcia kurlandzkiego na tem księstwie. Względem tego poprzedziła rada z litewskim senatem (który prawie cały był przytomny) i z tymi z Korony, co się tam znajdowali. Wszystkich zdanie było, koniec tej rzeczy uczynić, poprawiwszy warunki za Zygmunta Augusta, stósownie do okoliczności onego czasu, opisane. Na to zgadzali się nieprzytomni, listami zdanie swoje wyrażający, senatorowie wielko-polscy, ruscy, pruscy i mazowieccy; lecz senatorowie mało-polscy (wszyscy prawie obecni w Lublinie, gdzie pierwszy raz swoje sądy zagajał trybunał główny) żądali, aby ta rzecz do sejmu była odłożona, bojąc się, aby dla szczupłej senatorów koronnych liczby, nieubliżono

jakim sposobem prawom koronnym do onego księstwa. Ale król za rzecz niesłuszną miał dłużej zwłóczyć przyjęcie hołdownictwa tego księcia, który raz przyrzekłszy wierność, nigdy w niczem onej nie ubliżył, a szczere przywiązanie do rzeczypospolitej zawsze okazał; a do tego upatrywał w tem niejakie niebezpieczeństwo, gdyby stan księcia w sąsiedztwie nieprzyjaciela mieszkającego, w okolicznościach, w których Inflanty zostawały, był dłużej zawieszony. Umówiono się więc, iżby za przyrzeczeniem przez niego wierności i posłuszeństwa królowi, i za wykonaniem na to przysięgi, mocą której obowiązałby się żadnego innego, oprócz króla, pana nie uznawać, król mu wzajemnie opiekę swą i obronę przeciw wszystkim przyrzekł, zastrzegłszy, aby od jego wyroków wolno było odwołać się do zgromadzenia czyli trybunału, któryby król w Inflantach albo w Litwie ustanowił. Zaczem książę w obecności uszykowanego wojska stawiony przed królem, gdy przysięgę, której rotę przepowiadał kanclerz koronny, wykonał, potwierdzenie lenności otrzymał.

Nieprzyjaciel zgromadziwszy wojsko pod Pskowem, część onego ku Inflantom wypuścił. Przeprawiwszy się Moskale przez Dźwinę pod Kokenhauzem, które miejsce dzierżyli, złupili powiat zelburski do księcia kurlandzkiego, i birzańskie księstwo do księcia Radziwiłła należące, a z większym niżli przyszli pośpiechem za Dźwinę cofnęli się. Zabiegając dalszym takowym nieprzyjaciela wycieczkom, wysłany był do Inflant Jan Talwosz kasztelan żmudzki z szczupłem na prędce zgromadzonem wojskiem; Filonowi zaś Kmicie staroście orszańskiemu dano zlecenie dania baczności na obroty nieprzyjacielskie nad Dnieprem, aby ztamtąd krajów rzeczypospolitej nie nagabał.

Wojsko wojewody wileńskiego już się na przenośnym moście przez Dźwinę przeprawiło, bez żadnej od nieprzyjaciela przeszkody, bądź że względem tego nakazu od cara nie miało, bądź też że z przeszłego powodzenia nadęci, wojskiem pod Swirem zgromadzającem się, o którem mieli jakąś pogłoskę, gardzili. Gdy od Dźwiny wgłąb się kraju zapuszczał, wstrzymały go

nieco zbyt zagęszczone lasy, któremi od zdobycia przez Moskwę Połocka, kraj on cały, dawniej użyteczny, zarósł. Ale te trudności piechota węgierska uprzątnęła, siekierami drogę przez one zarośle utorowawszy.

Gdy stanął pod Połockiem książę Radziwiłł, nieprzyjaciel wyszedł z miasta, ale od wydania pola wstrzymał się. Tymczasem Węgrowie z Litwą ubiegli zamek Sitnę na drodze do Pskowa wiodącej wystawiony. Trochę pierwej Kozacy litewscy pod przywództwem Franciszka Suki zdobyli zamki nieprzyjacielskie: Krasna i Kosian. Król opuściwszy Dzisnę przyciągnął trzeciego dnia pod Połock, pominąwszy po lewej ręce zamek Sokoł, którego się oblężeniem wtedy zatrudnić nie chciał. Tegoż czasu Moskale w Połocku chcąc naszych zastraszyć, więźniów Polaków i Litwinów, których od dawnego czasu u siebie trzymali, pomordowanych, do pniów przywiązanych Dźwiną puścili, co do wzbudzenia większej w wojsku zapalczywości tylko posłużyło. Król pospolite odzienie na się wziąwszy, z Zamojskim tylko i Bekieszem, na około, położenie miasta oglądając, objechał, dla upatrzenia miejsca najsposobniejszego do szturmowania do miasta. Połock naonczas złożony był z trzech części: dwóch zamków i miasteczka Zapołocie nazwanego. Na południe miał rzekę Dźwinę, Połota rzeka od północy trochę ku wschodowi pod obiema zamkami bieg swój mając, wyższy zamek od miasteczka przedzielała. Zamek jeden na kopcu wysokim postawiony, przeto wyższym nazwany, zasłoniony był od północy Dźwiną, od wschodu Połotą i miasteczkiem, od zachodu zamkiem niższym. Kopiec, na którym stał, był przepaścisty, a do tego głębokim rowem i wałem mocnym obwiedziony. Mury onego i baszty składały się z kilku rzędów dębowych dylów mocno spojonych. Zamek niższy, który zamkiem też strzelców nazywano, na pagórku stawiony, z wyższym zamkiem mostem był złączony.

Króla zdanie było, zacząć oblężenie od wyższego zamku najmocniej obwarowanego, dla tego, iż go zdobywszy, reszta utrzymaćby się nie mogła; do tego i to przystępowało, że zdobywszy miasteczko Zapołocie, przystęp dla tego do zamku wyższego nie zostałby

ułatwiony, ponieważ Połota rzeka przystępu tego broniła. Bekiesz zaś chciał, aby jako Zapołocie pierwsze przyciągającym wojskom odpór dawało, tak pierwsze zdobyte zostało, nie zważając na to, iż się ztamtąd nieprzyjaciel mógł do zamku wyższego schronić, coby w takowym razie dla ciasnoty miejsca niemało przykrości przyniosło; a do tego Połotę, jak naonczas była, wszędzie z wielką łatwością brodem przebyć można było. Króla w zdaniu utrzymywał Zamojski, zwłaszcza kiedy za powtórnem przejrzeniem miejsca postrzegli, iż od p o ż a r u (tak nazwanej posady) starego zniszczonego miasta i przystęp do zamku był łatwiejszy, i rowy mniej jak po innych stronach głębokie. Gdy o tem król się z senatorami naradza, Niemcy nie czekając rozkazu, przebywszy Połotę, miejsce za miastem naprzeciw obudwom zamkom zajęli i tam swój obóz założyli. Król obawiając się, aby ztąd jaka między różnemi, z których się wojsko jego składało, narodami nie wszczęła się zwada, pozwolił, aby do miasta z onej strony szturmowano, gdzie Bekiesz z Węgrami był stanął. Królewski obóz założony został za Połotą między rzeką i jeziorem niżej miejsca, gdzie Niemcy stanęli. Całego wojska położenie było następujące: od Dzisny ku Połockowi mimo Dźwiny, ale przeciw wodzie idąc, Węgrowie pierwsze miejsce zajęli ku Zapołociu nad Dźwiną, co do opatrzenia się w żywność wielką dawało sposobność, gdyż część Dźwiny niższa spokojna była, i tam najwięcej zewsząd potrzeb dla wojska dowożono, także most przenośny tamże był postawiony; za Węgrami nad prawym Połoty brzegiem stał Mikołaj książę Radziwiłł wojewoda wileński z Krzysztofem synem swoim i pod ich dowództwem zaciężne wojsko litewskie; dalej ochotnicy i cokolwiek pocztów pańskich było, rozciągało się aż do Połoty; za Połotą, między nią i jeziorem, był królewski obóz. Tam się senatorowie znajdowali i po większej części jazda polska. Tam oraz był Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, Sierotka przezwany, marszałek nadworny wielkiego księstwa litewskiego i który dla nieprzytomności marszałka koronnego, nad całym królewskim dwo-

rem był przełożony. Na środku obozu w jednym rzędzie były senatorów namioty, podług porządku swego w senacie bliższe lub dalsze od namiotu królewskiego. Inne namioty także z jednej i z drugiej strony rzędem rozstawione, kształciły porządne w obozie ulice. Wejścia do obozu dwa były, a obóz zamknięty był wozami z sobą łańcuchem spojonemi. Niemcy zajęli miejsce wyżej już wspomnione, do których się przyłączyło 500 wybornej piechoty od margrabi Jerzego-Fryderyka księcia pruskiego, gdy król już pod Połockiem był, przysłanej. Tegoż czasu przyciągnęli i od Podola ochotnicy, dla przeciągłości drogi nieco się opóźniwszy, a między nimi Konstanty książę Ostrogski z porządnym pocztem jazdy, i niektórzy inni.

Tymczasem Bekiesz już do Zapołocia szturmował, i przykopy uczyniwszy, z dział mury rozwalał. Moskale straciwszy nadzieję utrzymania się w tem mieście, przeniósłszy z niego wszystko, a miasto podpaliwszy, do wyższego się zamku cofnęli. Posuniono przykopy ku zamkowi aż do Połoty rzeki, w czem się najsprawniejszymi pokazali Węgrowie. Dobywania zamku ten był porządek: Węgrowie nacierali od tego miejsca, gdzie było miasteczko, trochę dalej Polacy, po nich piechota litewska, sprowadzona od księcia Zbaraskiego wojewody, Ostafieja Wołłowicza kasztelana trockiego, i innych niektórych. Między tymi nieco niżej, niedaleko od Połoty, było postawionych z piechoty najwyborniejszej węgierskiej od Zamojskiego zaciągnionej 200 ludzi, którzy podług okoliczności wesprzeć mogli albo Węgrów, albo Polaków, Niemcy zaś z miejsca od siebie zajętego przykopy ku zamkowi pomykali. Bekiesz z dział mury burzyć począł, ale gdy się to nie udawało, iż mur czyli raczej zagroda z drzewa była, zatem łatwiej przeszytą niż rozrzuconą być mogła, udał się do kul ognistych *). Ale niewiele one pomogły, bo kiedy do

*) Powiadają, że wynalazcą takowych kul sam król Stefan dawniej jeszcze w Węgrzech był, i onych użył przy dobywaniu latarni pod Gdańskiem.

wyższych części zagrody mierzono, i one także na wylot, nie sprawiwszy skutku pożądanego, przechodziły; rażąc zaś niższe części, dla położenia względem siebie i zagrody i strzelnic, kule bardziej w ziemię niż w ściany zagrodne wpadały. Przydało się do tego, że dla ustawicznych deszczów Połota tak wezbrała, że przejechać przez nią i jeźdzcom niebezpieczno było. Bekiesz zatem postrzegłszy, iż użyte dotąd sposoby nieskuteczne były, ochotników, wielkie im ofiarując nagrody, namawiał, aby rozpalonemi pochodniami zagrodę podpalili. Jakoż niemało się o to, długo jednak daremnie kusiło, lubo z Polaków i Litwinów jednych za drugimi pod zamek wysyłano. Nie mniejsza też stałość Moskwy była w bronieniu zamku; mieli gotowe po murach kładziny, które łatwo popychane zwalały się na naszych postępujących, i kogokolwiek najmniej zarwały, o śmierć lub kalectwo przyprawiały. Do gaszenia ognia zbiegali się z największą skwapliwością, bez względu na największe niebezpieczeństwo, obywatele wszelkiej płci, wszelkiego wieku, nawet spuszczali się przez mur na sznurach dla czerpania wody, podawania jej i gaszenia ogniem zajętych miejsc; a lubo ich nasi ze wszystkich stron razili, zawsze jednak znajdowali się, co na miejsce zabitych następowali. Często nawet bywało, iż gdy na jedno miejsce dla przytłumienia ognia się skupili, z dział nakierowanych wielką w nich klęskę sprawiono, którą odrywki zagrody, szkodliwsze jeszcze nad kule, pomnażały.

Wszakże i naszym z oporem niemałym szło to oblężenie, wielka była trudność w sprowadzeniu żywności; ta prawie cała od Dzisny była przystawiana, gdyż odległość przeszło 50 mil Wilna od Połocka nie pozwalała ztamtąd wojskowych opatrzeć potrzeb, kraj zaś aż do połowy drogi do Wilna cale był spustoszony, a do tego na przeszkodzie dowozom była załoga moskiewska w Sussy, zamku jeszcze od Moskwy dzierżonym. Powyżej Dźwiny opatrzenia się w żywność nie dopuszczała załoga w Turowli, ku Pskowu zaś i Łukom kraj cały przez 25 mil gęstemi lasami był zaprzątniony. Przytem Moskwicin, który z wybornem wojskiem stanął

był pod Pskowem, dowiedziawszy się, iż Polacy oblegli Połock, najprzedniejszą część wojska pod dowództwem Borysa Sehina i Teodora Szeremeta wysłał był na odsiecz oblężonemu miastu. Ale ci postrzegłszy, iż wszystkie drogi do Połocka były im przecięte, zatrzymali się pod Sokołem, a ztamtąd wybiegając ku dziśnieńskiemu gościńcowi, wielce dowozom i zbieraniu strawy dla koni przeszkadzali. Wysłał był wprawdzie król przeciw nim Krzysztofa księcia Radziwiła z wybranemi pocztami jazdy, do którego się był przyłączył Jan Chlebowicz kasztelan miński; ale że nieprzyjaciel albo się w okopach zamkowych trzymał, albo bitwy unikał, uprzątnienie tej zawady król do czasu dalszego po zdobyciu Połocka odłożył. Przydało się do tego, iż pora roku tak dżdżysta była, iż drogi wszystkie stały się nieprzebytemi, a wszędzie widać było ścierwa koni umorzonych pracą, ich siły przewyższającą. W obozach nawet i pod namiotami nie było miejsca, gdzieby się ostać można było. Zewsząd zatem zamknięta była dowozom droga; bazarnicy nawet, których zawsze wielkie mnóstwo było przy wojskach polskich, odrażeni dalekością i trudnością drogi, rzadko się pokazywali; przyszło do tego, że korzec owsa po 10 talarów płacono, którym najwyborniejsze tylko konie karmiono. Nikomu zaś bardziej ten niedostatek nie dokuczył jak Niemcom, przyuczonym w krajach gęste i zamożne miasta mających wojować, a pod Połockiem większą jeszcze od innych nędzę cierpiącym, gdyż do nich zapasy żywności najszczuplejsze od wszystkich innych przychodziły. Węgrowie, Litwini, w obozie królewskim zostający, im kto bliżej Dzisny i gościńca do niej prowadzącego miał stanowisko, tem większą miał sposobność zarywania dowozów do obozu przychodzących; ostatnimi zaś byli dla miejsca, które sami obrali, Niemcy. Jedni Prusacy od księcia przysłani, jako doświadczenie mający wielkiego tych krain niedostatku, dobrze we wszystko opatrzeni przybyli. Wszystkich jednak wytrwałością przewyższali Węgrowie, a między nimi Bekiesz; choć bardzo sterganego zdrowia, nie odstępował armat, tam jadał, tam spoczywał. Piechota także polska, chociaż świeżo za-

ciągniona, w trudach i niebezpieczeństwach, w ostatnim wszystkiego niedostatku, bynajmniej serca nie traciła.

Tak wielą trudnościami król uciśniony radę złożył dla wyrozumienia, coby w takich okolicznościach czynić należało. Najwięcej tego zdania było, żeby pójść obławą na miasto i ze wszystkich stron całą siłą szturm przypuścić. Nie podobało się to królowi, gdyż po straceniu takiego szturmu nicby nie pozostało, jak tylko z hańbą od oblężenia odstąpić. Przeto najznaczniejsze nagrody wyznaczywszy, namawiał Węgrów do tego, aby się do murów, dla ich podpalenia, dobrali; jazdę zaś, a w niej najwaleczniejszych zachęcał, aby konie zostawiwszy, z piechotą pod zagrodę miasta podeszła. Najbardziej jednakże zalecał, aby wystrzegali się błędu któremu dotąd podpadali, to jest, że się wracali, nim jeszcze dobrze zajął się pożar. Żołnierze wielce zachęceni sunęli się z pochodniami i innemi do tego przygotowanemi palnemi narzędziami pod mury, a że właśnie naonczas i deszcze ustały, wzniecili pożar wielki, który się prędko rozszerzył i przez cały dzień 29 sierpnia ugaszonym być nie mógł *). Gdy się to działo, król obawiający się, aby wojska nieprzyjacielskie pod Sokołem zostające, pożarem tym z daleka mogącym być widzianym przestrzeżone, nie nakłoniły się do przybycia na pomoc miastu, i aby w tym samym czasie z miasta nie przedsięwzięto wycieczki, całe wojsko z obozu wyprowadził i w gotowości do boju trzymał, sam zaś, zostawiwszy straż dostateczną w obozie, z nadworną swoją jazdą za Połotę wyjechał, gdzie pilniejsze mógł mieć oko i na gościńce do Sokoła, i na miasto, gdyby przedsięwziąć wycieczkę zamyślało.

*) Bielski świadczy, iż ta jest dosyć powszechna powieść naszych pisarzów, iż kotlarczyk jeden ze Lwowa, (Wąsem nazywa go Niesiecki, nie powiada jednak że był kotlarczykiem), niosąc kocioł pełen węgli rozpalonych i pochodnią, potrafił pod wieżą podkraść się i pożar wzniecić. To potwierdza i przezwisko Połotyński z szlachectwem mu nadane i z herbem mającym z takowem dziełem widoczny związek.

Przestraszeni tem Moskale poczęli między sobą względem poddania się rady składać. Dziesięciu nawet spuściwszy się z muru do nas uciekło. Bekiesz posłał ich do króla, ale Węgrowie, aby drugich od poddania się odstraszyli, tych w pień wycięli. Węgrów i wielu z żołnierstwa ta myśl była, aby szturmem, nie zaś przez ugodę, miasta dostać. W pierwszym z tych przypadków mieliby prawo do zrabowania miasta, które mniemali być bardzo bogatem. Najwięcej zaś chciwość ich ostrzyła na cerkiew Sofii, o której zasłyszeli, iż opływa w bogate, tam oddawną złożone przez książąt ruskich dary, obrazy srebrne i klejnoty, których żądzą przejęci wszelkiem niebezpieczeństwem pogardzali. Kiedy już zmierzchało, zdawała się rzecz trudna bardzo i niebezpieczna na ten przepaścisty wzgórek wdzierać się przez płomienie, trwał albowiem jeszcze pożar, a inszej do zamku nie było drogi; przeto król rzecz tę do dnia następującego odłożyć postanowił. Tymczasem gdy król do obozu powrócił, Węgrowie na stanowiskach będący z sobą się zmówiwszy, hurmem wdarli się przez ogień, sami dobrze opaleni, na zamek; do nich, zachęceni przykładem, Polacy w piechocie służący przyłączyli się. Oblężeni naprzeciw stronie tej, która ogniem spłonęła, rów wewnątrz miasta szybko byli wykopali, pomniejszemi działami osadzili, odparli więc naszych, że się tąż niebezpieczną drogą, którą się byli przedarli, cofać musieli, co tyle serca oblężonym dodało, iż ustępujących ścigali i niemałą w nich klęskę sprawili. Byliby zuchwałości swojej bardziej jeszcze przypłacili, ale owa Zamojskiego z dwóchset ludzi złożona piechota, widząc swoich pierzchających, w porę im na pomoc przybyła, i nieprzyjaciela nazad do miasta odegnała. Król to bacząc, a troskliwy o całość przykopów, mogących być wycieczką z miasta zburzonemi, dla zasłonienia onych znowu gościńca do Sokoła pilnować począł, a Mielecki wielu z szlachty namówiwszy, z nimi pieszo na obronę przykopów i dział pośpieszył. Nieprzyjaciel o sobie nie zapomniał, z wież wszystkich a mianowicie z najwyższej na środku zamku, ognia z dział na wszystkie strony dawał, przez co i król sam,

z Zamojskim wtedy rozmawiający, w wielkiem był niebezpieczeństwie. Gdy bowiem z tej rozmowy Zamojski na stronę, chcąc na innego konia przesiąść się oddalił, drugi jezdny, toż samo miejsce zająwszy, tuż przy królu od kuli armatniej zginął. Uspokoiła się ta wrzawa w nocy; w żołnierzach wielki smutek z tak złego powodzenia się okazywał, do którego przystąpił spór między narodami, gdy Polacy Węgrów o zuchwałość obwiniali, jako tych co początkiem niebacznego przedsięwzięcia byli, Węgrowie zaś skarżyli się na słabe im dane wsparcie, gdy się już do zamku dobyli. Nazajutrz nie dając się tym zwadom rozpościerać, nowy szturm przypuścić postanowiono. Moskale też miejsce od siebie przed nowym rowem opuszczone, pogorzelisko dnia poprzedzającego znowu osadzić zamyślali. Król niechcąc im dać sposobności okopania się na onem miejscu, kazał żołnierzom swoim wedrzeć się na wał i miejsce to zagarnąć. Węgrowie pędem tę część wzgórku opanowali i od niej na jednę i na drugą stronę pociągnęli okopy, a tak dostawszy się do najbliższej baszty, onę zapalili. Trwał ten pożar przez noc całą, a tymczasem z przodu nieprzyjaciela rażąc z dział, w nocy przykopy posunęli aż do tego miejsca, gdzie się kończył rów poprzedzającego dnia na prędce pociągniony. Kiedy więc wszelkiej obronienia się nadziei pozbawiony został nieprzyjaciel, począł o warunkach poddania się znowu myśleć. Wysłani byli imieniem wszystkich bojarów i żołnierzy posłowie, którzyby je umówili. Pozwolono im z odzieniem przenieść się, gdzieby tylko chcieli. Władyka tylko i wojewodowie w zamku zostający sprzeciwiali się poddaniu, bo oddawna już zamyślali, podpaliwszy prochy, zamek i wszystkich w nim zostających na powietrze wysadzić, czego im żołnierze uczynić nie dopuścili; zaczem kiedy poddać się wszyscy przedsięwzięli, oni jedynie w cerkwi Zofii zawarli się, wyraźnie oświadczając, iż gwałtem tylko ztamtąd wyprowadzić się dadzą. Król zatrzymawszy posłów, władykę i wojewodów przed siebie stawić kazał. Przyprowadzeni obyczajem narodu swego czołem w ziemię bijąc króla powitali. Tymczasem część Węgrów i część

Polaków była wysłana, którab/ zamek objęła. Nazajutrz kiedy król pragnął za szczęśliwe to powodzenie Bogu dzięki oddać, dla nieznośnego od trupów moskiewskich niepogrzebionych fetoru obrządek ten w obozie wykonać musiał, zkąd i listami swemi pod datą 31go sierpnia pisanemi, krótki opis oblężenia i zdobycia tej twierdzy zawierającemi, aby po całem królestwie takież nabożeństwo odprawiono, zalecił. Potem Moskalów, którzy w zamku jeszcze pozostali, wyprowadzić kazał, wyznaczywszy pierw tych, coby ich od wszelkiego przez żołnierzy nagabania strzegli. Wychodzącym dwa place wskazano: jeden dla tych, co iść pod panowanie króla i wierność mu poprzysiądz obiecywali, drugi dla tych, co powrócić do Moskwy sobie życzyli. I tym i onym wolność zupełną przedsięwzięcia tego, coby się im bardziej podobało, zostawiono. Większa część obrała powrócić do ojczyzny i pana swego, lubo każdy z nich był przekonany, iż na męczarnie i śmierć idzie. Ale tą razą car łaskawości użył, częścią iż widział że gwałtowną potrzebą przynagleni poddali się, częścią iż go złe powodzenia od zwykłego okrucieństwa odwiodły. Kazał im udać się do pobliższych zamków, jako to: do Łuk, Zawołocia, Newla, Uświaty, gdzieby męstwa dowodami zatarli plamę straconego Połocka. Największego król starania dołożył, aby zabrani żadnej od wojska polskiego krzywdy nie ponosili, tak dalece, że gdy w przytomności króla żołnierz jeden, nie spodziewając się w takim tłumie być postrzeżonym, wychodzących Moskali z zamku odzierać począł, król przybiegłszy buzdyganem go uderzył, przez co sobie wielką u zwyciężonych chwałę łaskawości zjednał. Tem zaś trudniej było żołnierzy zwycięzców wstrzymać, iż zwyciężeni podczas oblężenia dowody najsroższego okrucieństwa dali: i tak kilku, co ziółka po ogrodach dla posilenia się w najcięższym głodzie zbierali, schwytanych zamordowali, a między nimi i kilku Niemców, nad którymi, najwymyślniejsze zadając im katusze, pastwili się. Zdobycz w zamku daleko mniejsza była, niż się spodziewano: Moskale bowiem po objęciu Połocka wszystkie tak prywatnych ludzi jako i kościołów dostatki, i to bar-

dzo znaczne, mało co kościołom zostawiwszy, w głąb Moskwy byli wywieźli. Co się jednak pozostało, rozerwali między siebie żołnierze, ale to bynajmniej ich żądzom nie dogodziło. Najszacowniejsza część plonu była księgarnia, w której się wiele kronikarzów, także doktorów kościelnych greckich, na słowiański język powiększej części (jak powiadano) od śś. Cyrylla i Metodiusza przełożonych, znajdowało, z którymi co uczyniono, nigdzie nie znajduję. Wojennego sprzętu, zwłaszcza prochu, tyle jeszcze było, iżby, lubo wiele go podczas oblężenia użyto, jeszcze był jednak wystarczył na czas jak najdłuższy. Żywności też i strawy dla koni obfity był zapas, który się wielce przydał naszym dla podźwignienia ich sił, trudami i niedostatkiem bardzo osłabionych.

W pośród tych pomyślności dawały się widzieć oczywiste znaki między narodami i między panami niesnasek. Między Polakami i Węgrami zaszły tak gwałtowne zwady, iż przeciw sobie z dobytym orężem właśnie jak do boju stawali. Polscy żołnierze zażalenia swoje po całym obozie rozsiewali, skarżąc się na Węgrów, iż waleczność ich w pogardzie mieli, iż się nad innych wszystkich wynosili, iż zwycięstwa korzyść i najlepszą część zdobyczy sobie przywłaszczali, iż wszyscy inni dla pomnożenia ich sławy i korzyści walczyć musieli. Między panami też, jako to Mieleckim i wojewodą wileńskim, (lubo Mieleckiego małżonka Elżbieta Radziwiłłowna była córką Radziwiłła Czarnym nazwanego) zachodziły spory, z urzędu hetmaństwa przy obudwóch zostającego wszczęte. Uważano też, iż Zamojski z tymże Mieleckim w nienajściślejszej zgodzie zostawał, choć Zamojski małżonkę miał Krystynę Radziwiłłównę, Elżbiety żony Mieleckiego siostrę. Zamojskiego frasowało, iż kiedykolwiek w sprawy jakie wojskowe wdał się, Mielecki to za urazę poczytał, a do tego skarżył się, iż powagę hetmańskiej dostojności nie dosyć skutecznie utrzymuje przeciw Bekieszowi i niektórym cudzoziemcom, onej uwłaczającym. Pomnażali te rozterki ubiegający się do różnych podówczas wakujących dostojności, szukając albo wsparcia od przyjaznych, albo zemsty na przeciwnikach.

Król hojnością swoją ku żołnierzom zastąpiwszy

szczupłość zdobyczy w Połocku znalezionej, przedsięwziął nieprzyjaciela wyrugować z zamków okolicznych, między któremi znaczniejsze były: Sokół, Turowla, Sussa *(fors sussa)*, bez czego nie mogła być spokojność w onym kraju ugruntowana. Sokół i Turowla największej go troskliwości nabawiały. Sokół po drodze był do Pskowa, i posiłkami z Pskowa został wsparty, co nadal z większą jeszcze usilnością mogło być czynione i szkodliwa jaka wyprawa przedsięwzięta. Turowla nad Dźwiną położona wielką sposobność miała do zaburzenia kraju okolicznego. Mielecki jazdę i piechotę polską oraz Niemców mający, wysłany był do Sokoła; do Turowli zamyślał król Bekiesza posłać, ale się w tem ofiarował wojewodzie wileńskiemu Marcin Kurz z Kozakami, i ten z Konstantym Łukomskim starostą ulskim tam był posłany. Moskale na załodze tam będący, iż od kilku dni huk armat nie dał się słyszeć, domyślili się, że się Połock już królowi polskiemu dostał; ztąd za zbliżeniem się Kozaków taka powstała trwoga, iż przeciwną tej, ku której zmierzali Kozacy bramą, najśpieszniej uchodząc z zamku ustąpili, w którym się sami wojewodowie pozostali. Wojewodów do króla odesłano. Sussę, iż z wszystkich zamków był najwarowniejszy i najlepiej we wszystko opatrzony, na litewskim gruncie zbudowany, a po podbiciu innych okolicznych zamków i wszelkiej dlań pomocy przecięciu musiałby się sam kiedykolwiek poddać, natenczas zaniechano.

Zwrócił od wojennych dzieł troskliwość swoję król do tego, co do porządku prowincyi i rzeczy kościelnych układu należało. Kościół albo cerkiew zamkową obszerną i dosyć kształtnie z ciosanego kamienia zbudowaną, od najdawniejszysh czasów do gminy ruskiego obrządku trzymającej się należącą, władyce tegoż obrządku (co w Witebsku mieszkając zwierzchnikiem tego kościoła się mianował) zostawił dla tego, iż mając zamysł głębiej w moskiewskie kraje wkroczyć, nie chciał obywateli onego kraju od poddania się odrazić pozorem jakiej przeciw ich religii nienawiści. Zaś dla katolików rzymskiego obrządku nowy kościół obmyślił i opatrzył rocznym dochodem, tak na fabrykę budowli, jako też na

utrzymanie kapłanów; tymczasem zaś, pókiby pola zdziczałe do uprawy nie były przysposobione, z cła pewną sumę wyznaczył, Jezuitów przy nim osadził, których i pobożność i zręczność w odwodzeniu od błędów prostoty dobrze sobie miał wiadomą, czego wielce potrzebowały one kraje, zamieszkałe od gminu prostego, do gusłów rozwiązłość wielką przyłączającego.

To ułożywszy, kazał przykopy i okopy dla dobywania miasta czynione zasypać i rozwalić, do tego Węgrów swoich używając. Część zagrody zepsutą i rozwaloną, jak chciał mieć naprawioną, jak okopami wzmocnioną, sam przepisał, i na to pieniądze i co było potrzebnego wyznaczył. Wojewodę połockiego, który dotąd od pozostałej szczupłej części ten tytuł brał, Mikołaja Dorohostajskiego, nad całą zdobytą prowincyą przełożył; horodniczego (urząd w koronie nieznajomy, w Litwie dozór nad zamkowemi warowniami mający) Franciszka Sukę postanowił, liczbę załogi z jazdy i piechoty oznaczył. A że Zygmunt August szlachcie połockiej, wyzutej z majętności od Moskali, gdzie indziej dobra był nadał, pod warunkiem aby za odzyskaniem onej prowincyi, powróciwszy do własności swojej, dóbr pozwolonych odstąpiła, król dobroczynny, chociaż do swoich imion powracała, pozwolił jej jednak i to drugie nadanie do sześciu lat trzymać, pokądby ich własności do stanu urodzajnej uprawy nie przyszły.

Tymczasem Mielecki z wojskiem pod Sokoł zmierzał, lubo i drogi popsute i żywności niedostatek wielce mu na przeszkodzie były. Król wysłał był armaty Dźwiną z wodą aż do Dryssy, zkąd rzeką, także Dryssą nazwaną, pod wodę ciągniono je pod Sokoł. Tak rzeka Dryssa pod Sokołem hamowała wojsko polskie, gdyż most przenośny został się był w Połocku dla ułatwienia dowozu żywności, a na zbudowaniu drugiego takiego mostu wieleby czasu upłynęło; ale Jan książę Zbaraski wojewoda bracławski z częścią jazdy w bród przez rzekę przeprawił się i stanął za Sokołem na drodze do Pskowa wiodącej. Mikołaj Urowiecki rotmistrz zacny wynalazł sposób przeprowadzenia i reszty wojska. Wystawił on tratwy z mocnych dylów, łańcucha-

mi żelaznemi dobrze spiętych i spojonych, na których wojsko rzekę przebyło bez przeszkody; gdyż nieprzyjaciel na tem tylko przestał, iż jazda jego gdzie niegdzie pokazała się, wielkim wrzaskiem chcąc naszych straszyć, wzywajac z różnych narodów państwu moskiewskiemu poddanych wojowników, jako to kazańskich, astrachańskich i tym podobnych. Dla złych dróg i niedostatku koni, wojsko żadnych wozów nie miało, przeto nie zakładając zwyczajnym trybem obozu, nad Dryssą stanęło. Piechota niemiecka przy samej Dryssie, a polska z innej strony przykopy robiła, które na różnych miejscach zaczęte, potem z sobą złączone, pomkniono ku zamkowi. Nieprzyjaciel bacząc małą naszych liczbę, a do tego i oblężeniem Połocka i ztamtąd ciągnieniem znużoną, konie w małej liczbie znędznione, sami będąc spoczynkiem i obfitością wszystkiego dobrze przygotowani, uradzili, (jak się potem z brańców dowiedziano) w zamku noc spokojnie i wygodnie przepędziwszy, wycieczkę nagle uczynić, i na naszych tego niespodziewających się uderzyć. Tymczasem zdarzyło się, iż Dobrosławski nad działami od Mieleckiego przełożony, dla doświadczenia trzy rozpalone kule przeciw zagrodzie zamku sosnowej i wyschłej wypuścił: z tych dwie zapaliły wprawdzie zagrodę, ale postrzeżone były od załogi i pożar prędko ugaszono; lecz trzecia gdy w samym dole ulgnęła, niepostrzeżona wznieciła pożar, który w bardzo krótkim czasie na wszystkie strony się rozszerzył. Co gdy Mielecki postrzegł, kazał do broni zatrąbić, a Moskale zmięszani tak niespodziewanym przypadkiem, prócz tego rozumiejąc, iż Polacy szturm przypuścić zamyślają, nie mogąc pożaru ugasić, różnemi bramami uciekać poczęli. Szeremet z częścią jazdy, chcąc do Pskowa udać się, wpadł na wojewodę bracławskiego, i żyw z otaczającymi jego dostał się w niewolą. Z innej strony ci, co z Borysem Sehinem pierzchali, napadli na Niemców, którzy pamiętni okrucieństwa, z jakiem się Moskale w Połocku na Niemcach pastwili, wszystkich i z nimi Sehina w pień wycięli. W zamku pozostali prosili o darowanie życia, ale Niemcy wpadłszy do zamku, gdy

wszystkich bez względu zabijali, Moskale przywiedzeni do rozpaczy kratę nad bramą nagle spuścili, i będących w zamku Niemców do 500 zamordowali. Tymczasem Rozrażewski z niektórymi Niemcami i Polakami pokwapił się bramę wyłamać, a tak wpadłszy do zamku, część Moskali wyrznięto, część przez rozpacz sama w ogień wskoczyła. Straszna to rzeź była, a Wejher podeszły pułkownik zeznawał, iż, lubo na wielu bitwach się znajdował, nigdy jednak tak wielkiego mnóstwa trupów na jednem miejscu zgromadzonych nie widział. Zdobycz tam znaczna była, i niemało pieniędzy przy bojarach znaleziono, co wycieńczonych żołnierzy naszych nietylko wsparło, ale i zbogaciło. Mielecki z wojskiem do króla powróciwszy, wielką brańców liczbę przyprowadził, z których część publicznie królowi ofiarował, część między przyjacioły rozdał. Król wyższym i niższym naczelnikom, dowódzcom wojska, rotmistrzom i kapitanom, żołnierzom nawet, co się na tej wojnie popisali, to starostwa naówczas wakujące, to inne rycerstwu przyzwoite nagrody rozdał, i każdej części wojska stanowisko naznaczył.

To ułożywszy wyjechał do Dzisny, dokąd, iż roku następującego miał w głąb Moskwy wojnę przenieść, wszystkie działa zgromadzić kazał, wyjąwszy te, które naprawy potrzebowały. Ztamtąd pisał listy do cara, w których donosił mu o skutkach tej swojej wyprawy, nie chlubiąc się jednak z powodzenia swego, ale na cara zwalając wszystkie wojny tej nieszczęśliwości, jako od niego początek biorące dla krzywd sobie wyrządzonych.

Jeszcze król pod Połockiem zostawał, kiedy przybyło do niego poselstwo od Henryka wielkiego mistrza rycerzy krzyżackich w Niemczech. Na początku panowania Batorego, kiedy go zajmowały trudności takie, iż nie mógł inflantskiej ziemi ratować, namówił był Radziwiłł wojewoda wileński Adolfa księcia holsztyńskiego, ażeby się dopraszał u króla, iżby mu ziemię inflantską lennem prawem nadał, podejmując się tejże przeciw Moskwie bronić. Czyli z zazdrości, czyli z innych jakich powodów, Jan Chodkiewicz kasztelan wi-

leński mistrzowi wielkiemu i rycerstwu zakonu krzyżackiego w Niemczech uczynił niejaką nadzieję otrzymania tejże łaski, gdyby o nię prosił, zwłaszcza zjednawszy sobie hojności dowodami niektórych senatorów, i w tem wyprawił był do niego Jana Taube Inflantczyka. W tym właśnie celu przybyło to poselstwo, któremu król w Wilnie odprawę dać chciał, a potem oświadczył, iż ta rzecz potrzebowała obrady sejmowej, nawiasem zaś uczynił wzmiankę o pożyczce pewnej sumy, którąby mu na tę wojnę mistrz wielki wygodził; ale kiedy posłowie oświadczyli, iż względem tego żadnego zlecenia nie mieli, i interes takowy do mistrza wielkiego odkładali, w Warszawie, gdzie się odprawy dopominali, bez innej odpowiedzi puszczeni zostali.

Król z Dzisny Dźwiną puścił się do Drui, a ztamtąd na Bracław jechał lądem do Wilna, gdzie prawie z tryumfem był przyjęty od obywateli wielce radosnych, iż za sprawą króla uwolnieni już byli od uciemiężenia jednego z strony Połocka, a podobnego sobie na dal życzyli ze strony Kokenhauzu.

Moskwa odebrawszy wiadomość o wzięciu Połocka i wyrznięciu załogi w Sokole, z Pskowa w głąb się kraju swego udała. Car z drogi do przełożonych załogi w Sussy pisał listy, wcale zwykłej surowości swojej niezwyczajne: iż z dopuszczenia bożego Połock i Sokoł w ręce nieprzyjaciół wpadły, przez co ponieważ zewsząd obskoczeni i odcięci byli, bez żadnej pomocy, zaleca im, ażeby armaty i prochy zniszczywszy, tudzież wszystko to, czegoby z sobą uprowadzić z rynsztunku wojennego nie mogli, obrazy zaś święte i inne świętości w ziemi zakopawszy, aby ich barbarzyńcy (tak nazywał wszystkich w religii z sobą nie zgadzających się) nie znieważyli, jak mogli najlepiej do kraju swego powracali; nie dla tego, żeby o ich wierności wątpił, ale że męstwa ich na los szczęścia i okrucieństwo nieprzyjaciela nie chciał narażać. Te listy przejęte od Mieleckiego były, który działa i sprzęty wojskowe ocalić chcący, wysłał do Sussy wzywając załogę do poddania się. Tegoż czasu tam przybiegł i wojewoda połocki. Nieprzyjaciel otrzymawszy wolność wyciągnie-

nia z twierdzy w jednem tylko odzieniu, zamek z działami i wszelkim rynsztunkiem wojennym poddał; Mielecki na trzy części podzielone wojsko rozłożył na leżach zimowych.

I z innych stron moskiewskie kraje nie były spokojniejsze. Książę Konstanty Ostrogski swoich ludzi do kilku tysięcy zgromadziwszy, z Januszem synem i Michałem księciem Wiśniowieckim kasztelanem bracławskim przeprawiwszy się przez Dniepr, szeroko kraje moskiewskie pustoszył. Kusił się on o Czerniechów, ale że dział nie miał, zaniechać musiał oblężenia onego; jednakże siewierską ziemię całą aż do Staroduba i Poczopowa złupiwszy, z wielkim plonem do siebie powrócił. Toż samo uczynił z innej strony Jan książę Sołomirecki i miasto Jarosław jako też wsi niemało zrabował. Filo Kmita starosta orszański, przybrawszy sobie kilka pocztów jazdy, z bliskich ziem wiele ochotników, wtargnął ku Smoleńskowi w kraj nieprzyjacielski, i do dwóch tysięcy wsi spaliwszy, ziemię gołą zostawiwszy, z bogatą zdobyczą w całości swoich nazad do ojczystego kraju odprowadził.

Król dla wielu przyczyn, mianowicie dla poparcia wojny, sejm nakazawszy w Warszawie na dzień 23 listopada, nim się tam pokwapił, postanowił stan Litwy zapewnić: przeto wyznaczył tych, co na straż prowincyi pozostać, i tych, co na sejm zjechać mieli. Zostawił w Wilnie księcia Radziwiłła wojewodę wileńskiego, przy którym była władza hetmańska, oraz urzędy w onej prowincyi wakujące rozdał. Tych znaczniejsza część Radziwiłłom się dostała: biskupstwo wileńskie z buławą większą trzymał Mikołaj książe Radziwiłł, a mniejszą syn jego książę Krzysztof Radziwiłł, któremu przydana była kasztelania trocka i pieczęć mniejsza. Nowogrodzkie województwo drugiemu wojewody wileńskiego synowi Mikołajowi dostało się; marszałkiem wielkim Mikołaj Krzysztof, nadwornym Albrecht, oba książęta Radziwiłłowie, zostali. Ostafiej Wołłowicz postąpił na kasztelanią wileńską i pieczęć otrzymał większą, złożoną od wojewody wileńskiego, aby mniejszą, po Wołłowiczu pozostałą, mógł otrzymać syn jego Krzysztof.

Do starostwa żmudzkiego wielu się ubiegało, król je nadał Janowi Kiszce. Wtedy nadał zgromadzeniu i akademii Jezuitów w Wilnie różne przywileje *).

Około tego czasu umarł Gaspar Bekiesz wspomniony tyle razy wyżej. Mąż wielce z dzieł wojennych i biegłości w sztuce rycerskiej wsławiony, który głównym króla był przedtem nieprzyjacielem. Ta nieprzyjaźń ztąd pochodziła: Bekiesz tyle się Janowi Zygmuntowi księciu siedmiogrodzkiemu zalecił, iż ten książę bezdzietnie umierając, następcą go po sobie naznaczył. Tymczasem Siedmiogrodzian przychylność na to państwo Batorego wyniosła, który wichrzącego Bekiesza pokonawszy, przymusił do szukania schronienia w Niemczech. Gdy potem Batory na tron polski wyniesiony został, Bekiesz, znający wspaniałość jego umysłu, sam dobrowolnie ofiarując usługi swoje, do niego przystał. A jako i wiernością i usługą szczere swoje przywiązanie okazał, tak w królu uprzejmego znalazł przyjaciela, który go i dostatkami i dostojeństwy wyższemi obdarzył. Umierając, żonę, dwóch małoletnich synów, (którym potem nadany był w Polsce indygenat) opiece króla i Zamojskiego polecił **). Przywiązanie króla do Bekiesza stało się początkiem niemałych rozterk między tym Bekieszem a Mieleckim hetmanem, którego władzy, a zatem i karności w wojsku, zaufanie w łasce królewskiej Bekiesza niemało ubliżało, kiedy z inąd taż hetmańska władza i ztąd osłabiona bardzo była, że inni na czele wójsk litewskich zostający, onej podlegać się wzbraniali.

Nie mógł ten tak światły i waleczny król uniknąć losu, któremu i najlepsi królowie zawsze w Polsce podlegli, to jest, iżby jego postępki od uszczypliwych języków nie były szarpane. Wielu było, co sobie uroiwszy

*) Patrz notę Nr. IV.

**) Podanie jest w Wilnie: iż tam na jednej z przyległych gór po nad rzeką Wilejką jako nowochrzczeniec był pochowany, gdzie dotąd stoi baszta murowana; tę górę teraz jeszcze B e k i e s z o w ą nazywają.

niezmierne od króla nagrody, gdy te dla krajowych okoliczności podług ich marzenia uiszczone być nie mogły, nienawiść przeciw królowi powzięli. Przytem, gdy się szlachcic każdy do elekcyi króla głosem swoim przykłada, z tych co przy nim na elekcyi stawali, każdy zosobna roił sobie, iż on właśnie nadał Stefanowi królestwo. Takim to nieznośna rzecz była widzieć Radziwiłłów, Mieleckiego, Zamojskiego, najwyższemi honorami obdarzonych, bo to za ukrzywdzenie swoje nieznośne poczytywali: a w kraju, gdzie nieokreślona jest wolność mówienia, wszystkie sprawy króla nicowali. Już wtedy, gdy do Lwowa król jechał, byli tacy co rozgłaszali, iż zgromadziwszy i zabrawszy skarby Zygmunta Augusta, do siedmiogrodzkiej ziemi odjedzie. A kiedy zasłyszeli, iż wojsku dzień do zgromadzenia się pod Swirem wyznaczył, udawali, iż nie ma myśli podnieść wojny przeciw nieprzyjacielowi, na przełamanie którego potęgi nie posiadał sił wystarczających, ale pieniądze tylko z poboru zebrać pragnął, których wielkość nad zamiar pomnażali. Inni nawet kusili się królową na swoję stronę przeciągnąć, dając jej do zrozumienia, iż król dla podeszłego wieku mniej ją poważał i o rozwodzie myślał; iż dla tego Piotra Wolskiego biskupa płockiego do Rzymu posłał; oraz chytrze jej przekładali, iż królestwo do niej niemniej jak do króla należy, gdyż ona jako plemie tak zasłużonego domu Jagiellońskiego, jednegoż czasu z królem obrana i obwołana została; przez co zalecając się gminowi, większą sposobność mieli zakłócenia rzeczypospolitej i mięszania zamysłów króla. Skarżyli się oraz na niedotrzymane obietnice od króla, jeszcze w siedmiogrodzkiej ziemi przyjęte; na dostojeństwo nadane przychodniom, zwłaszcza Bekieszowi, któremu i lanckorońskie starostwo było puszczone; nakoniec, iż lenność księciu kurlandzkiemu nie na miejscu ani w czasie należytym została potwierdzona, pod warunkami mniej daleko niż przedtem rzeczypospolitej pożytecznemi. A gdy czas pokazał płonność onych domysłów względem Lwowa i Swira, za odebraniem listów na sejm wzywających, zwady między Polakami i Węgrami zaszłe nad rzeczy-

wistość powiększali, utyskując na to, iż wprowadzono do kraju obcych ludzi, władzę hetmańską, a zatem i karność wojskową niszczących. Przydawali do tego, iż po zdobyciu Połocka król na sejmikach i na sejmie domagać się nowego poboru będzie, chociaż, gdyby i całą Moskwę zawojował, nie znalazłby się sposób rządzenia tak rozległem państwem; zatem lepiejby było starać się o uleczenie ran rzeczypospolitej zadanych. Byli jeszcze, co podawali ten środek do opatrzenia skarbu: aby ze starostw trzy kwarty były płacone, mieniąc, iż tym sposobem na wieki ustałyby pobory.

Gdy tak rozsiane pogłoski doszły do króla, postanowił zaraz skutecznie złym ich skutkom zapobieżeć, i pierwszego obrad sejmowych dnia z jego woli Zamojski w mowie żywej i bardzo dokładnej przełożył wielkość i trudność otrzymanego zwycięstwa, jaka z niego korzyść wynikła, i jakiej się nadal spodziewać należało. Zatem pokazał nieuchronną potrzebę dalszego z zwycięstwa tego korzystania, co gdyby zaniedbano, i odniesione przepadłyby pożytki; gdyż stratą poniesioną rozjuszony nieprzyjaciel i zemstą tchnący, nie omieszkałby wszystkich sił swoich użyć na powetowanie szkody; czegoby łatwo bardzo dokazał, gdyby czas jemu do obaczenia się, przez zaniedbanie wojny, albo przyjęcie obłudnego pokoju zostawiono. Przekładał hańbę, któraby naród polski u wszystkich obcych okryła, gdyby w pół pomyślnego biegu odstąpiono wojennych zamysłów, przez coby postronne narody wpadły w podejrzenie, iż przeszłe powodzenia skutkiem są raczej przypadkowego zdarzenia, nie zaś męstwa i odwagi. Roztrząsnął potem zarzut tych, co trudności w rządzeniu rozległem zbyt państwem upatrywali; w czem się odwoływał do szczególnego obywateli zdania, mówiąc: „Któżbyto nie wolał mieć włości dziesięć jak jednę? Uciążliwsze jest wprawdzie gospodarstwo obszerne, ale tę uciążliwość większe pożytki wynagradzają. Względem rzeczypospolitej naszej to przewiduję: że jeśli siły do skutecznego działania mieć, jeśli stan teraźniejszy państwa zabezpieczyć chcielibyśmy, koniecznie do rzeczypospolitej nowe królestwo przyłączyćby należało. Kiedy albowiem prowincye

wszystkie z nią połączone też same swobody obywatelstwa uzyskały, żadna rocznej daniny nie płaci, a zatem przy jednakiej wszystkich wolności, ciężary wszystkich są porównane; nie potrafimy sobie ulgi przynieść, jak gdy, mając łatwość, nowe państwa wzorem mocarstw potężnych do rzeczypospolitej przydamy, a daniny i pobory w niem ustanowiwszy, większą część ciężarów na nie złożymy.“ Potwierdzał to przykładem Rusi i Litwy, które przed porównaniem ich w przywilejach z Koroną, silniejszą daleko pomoc przeciw nieprzyjacielowi dostarczały. Tym, co poprawę stanu rzeczypospolitej za najpilniejsze dzieło poczytali, ukazywał: iż każdy czas do przedsięwzięcia tego dzieła zdatny jest, zaś tak pomyślnej wojowania z Moskwą pogody nie zawsze spodziewać się można. W końcu przytoczył: „Znajdują się tacy, którzy mniemają, że ich dotąd przyzwoicie nie oceniono. Otóż podaje im się pole tak do wykazania swej wartości, jako też do zasłużenia się królowi; niech wyruszą na wojnę, niech zasługę i przywiązanie do rzeczypospolitej wykażą, a za cnotę najchlubniejszych zaszczytów od najukochańszego króla niechaj oczekują; gdyby im albo wiek, albo stan zdrowia, albo też ich położenie uczynić tego nie dozwalało, nie zbędzie im na środkach wykazania się w urzędowym i cywilnym zawodzie; a niechaj się nikt nie spodziewa, ażeby przez potwarze, opaczne wytężenia zaburzające rzeczpospolitą, miał pozyskać nagrody, które się cnocie i pożytecznym przymiotom należą.“

Ta mowa Zamojskiego do spokojniejszych zamysłów przywiodła sejmujące stany. Posłowie rozważając to, co po województwach i ziemiach usłyszeli, i radość, która wszystkich z tak szczęśliwego wojowania ogarnęła, nie wątpili, iż pobór niezawodnie uchwalony zostanie; chcąc jednak i tym poniekąd dogodzić, co tej wojnie sprzeciwiając się skargi na króla rozsiewali, uczynili niejaką tych skarg wzmiankę, która do zupełnego tylko usprawiedliwienia króla posłużyła. I tak, gdy warunki przy elekcyi podane nieuskutecznione przywodzili, przekładano od króla: jakie przesłał na obronę królestwa sumy przed swojem do Polski przy-

byciem, wiele go zaspokojenie gdańskich rozruchów kosztowało, wiele na moskiewską wojnę z własnych dostatków wyłożył, i łożyć jeszcze, zdrowia nawet i życia swego nie żałując, był gotów. Względem podanego wynalazku folgowania w podatkach obywatelom przez wypłacenie trzech kwart z starostw pokazano, iż źle do tego naciągano konstytucyą Zygmunta Augusta; że niesłuszna i niebezpieczna rzecz była zasłużonych na wojnie, w poselstwach, na urzędach publicznych, pozbawiać wyznaczonej im nagrody. Podobnież odpowiadano gruntownie na inne wszystkie zarzuty. Że użyto cudzoziemców, to potrzeba piechoty (na której polskiemu wojsku, najwyborniejszą jazdę mającemu, schodziło) sprawiła; cudzoziemców użycie oszczędziło obywateli rodaków, a dla rzeczypospolitej niemały pożytek, kiedy z obcych zdatności korzystać może; prócz tego odwiecznie w Polsce to czyniono, kiedy nie tamowano cudzoziemcom sposobności zasłużenia się w kraju, czego dowodem są najprzedniejsze nawet w Polsce familie od przychodniów początki swe wyprowadzające. Nie większa była trudność w pokazaniu niegruntowności zarzutu względem księstwa kurlandzkiego i poselstwa biskupa płockiego do Rzymu. Przywilej pierwszego, instrukcya drugiego rzecz tę zupełnie wyjaśniła.

Na tym sejmie podane były niektóre ustawy tyczące się książąt lennych, władzy hetmańskiej, ukarania zbrodni; ale do ustanowienia ich nie przyszło. W uniwersale poboru wspomniano o otrzymaniu karności Kozaków i Niżowców; także objaśniono w niektórych punktach prawo dawniejsze, zawierające sprawy osób usługą rzeczypospolitej zaprzątnionych. Pobór takiż jak roku przeszłego postąpiono (podług Bielskiego na rok trzeci tylko), a starostowie między sobą porozumiawszy się, na ten raz dwoistą kwartę dobrowolnie ofiarowali. Chciały stany, aby król, nie narażając zdrowia swego, przez namiestników wojował; ale król mając to za rzecz na wspaniałość umysłu jego nieprzystojną, przekładał, iż przytomność jego więcej ochotników z porządnemi pocztami zwabi, i spory między naczelnikami wojskowymi koronnymi i litewskimi uprzątnie. Trwał ten sejm

aż do początku roku następującego, gdyż uniwersał poborowy datę ma 4 stycznia 1580. Tegoż czasu przyszła wiadomość o zdobyciu Niscierdy, zamku wyżej Sokoła położonego. Sulikowski i Agryppa od króla wysłani do Rygi, od mieszczan tamecznych przysięgę wierności publicznie odbierali.

1580.

Po zakończonym sejmie wyjechał król do Grodna dla przygotowania się na wojnę moskiewską. Dwie rzeczy były mu na wielkiej przeszkodzie: pieniędzy niedostatek i zaciągów opieszałość. Wybieranie poboru szło oporem, a po przeszłej wyprawie znużeni obywatele, postradawszy konie i oręże, nie kwapili się do wojska. Pieniędzy król dostał, częścią swoich używszy, częścią długi u prywatnych zaciągnąwszy, które w czasie pewnym z poboru miały być zaspokojone; zaciągi wziął na się Zamojski, który lubo urząd niewojskowy sprawował, jednak pamiętny na to, iż ojciec jego wojsk narodowych był hetmanem, i przodkowie wojennemi dziełami wsławili się, zawsze porządne miał poczty i ludźmi rycerskimi był otoczony. Jakoż na odgłos tej rzeczy wielu się chętnie do wojska zaciągnęło. Do tego postarał się król u brata Krzysztofa, siedmiogrodzkiego księcia, iż mu znaczne węgierskich żołnierzy posiłki przystawił. Schodziło jednak na porządnej piechocie; wzdrygała się albowiem szlachta tą służbą, która podług uprzedzenia onych czasów mniej chwały, więcej trudów miała. Piechotę składali ludzie miejscy w używaniu oręża mniej ćwiczeni, i spokojnem w miastach przebywaniem do wojskowej służby mniej zdatni; obcych zaś do piechoty wezwać nie można było bez niezmiernych nakładów. Na sejmie przeszłym wniesiono sposób obmyślania porządnej piechoty, to jest: aby w dobrach królewskich jeden z dwudziestu kmieci był wybrany, który wysłużywszy według opisu, zostałby na zawsze, on i potomkowie jego, od wszelkiej kmiecej powinności wolny. Zdało się użyć tego sposobu na

opatrzenie się w piechotę; rozesłano więc wszędzie po dobrach królewskich setników i innych wojskowych zwierzchników, którzyby najsilniejszych i najzdatniejszych ludzi wybrali. Tymczasem w Wilnie jedne działa naprawić, drugie na nowo podług królewskiego przepisu odlewać kazano. Zamysł króla był od Wielkich-Łuk zacząć dzieła swoje wojenne; aby jednak lepiej to przed nieprzyjacielem ukrył, kazał się wojsku pod Czaśnikami zgromadzić. Miejsce to nad Ulą tak jest położone, iż ztamtąd równa jest droga do Wielkich-Łuk i do Smoleńska; pierwszą z tych dróg Uświata, drugą Kaspla rzeka przecina. Takowe położenie wprawiło nieprzyjaciela w wątpliwość, któreby z tych miast lepiej obwarować, któreby zasłonić należało.

Powiedziało się wyżej, iż przez gońca list był od króla do cara pisany, w którym donosił mu o powodzeniu oblężenia Połocka. Tego posłańca daleko łaskawiej car przyjął, niż którychkolwiek dawniej innych posłów, owszem i do stołu go swego przypuścił i szatą jedwabną udarował. Nim zaś go odprawił, kazał niektórym bojarom swoim pisać do Mikołaja księcia Radziwiłła wojewody wileńskiego i do Ostafieja Wołłowicza wtedy kasztelana trockiego: iż za powziętą o zdobyciu Połocka wiadomością car rozgniewany pomścić się tej krzywdy postanowił, ale na usilne ich prośby, aby krew chrześciańską oszczędził, wstrzymać się jeszcze od tego umyślił; zatem do nich należy, aby toż samo u króla swego wyjednali, przez coby do stałego pokoju przyszło; to jest, nakłonić króla powinni, aby się z wojskiem nazad cofnął, i żołnierzom tak na granicy litewskiej, jako i w Inflanciech przykazał wstrzymać się od wszelkiej zaczepki, co wzajemnie i car z swojej strony uczyni. Przy końcu listu wymawiali cara, dla czego Łopatyńskiego, co mu był imieniem królewskiem wojnę ogłosił, jeszcze nie wypuścił, obiecując to jak najrychlej uczynić. Senatorowie litewscy rzecz tę rozważywszy, odpisali bojarom: iż ze strony swojej króla do pokoju nakłonić starali się; że do tego wielce powolnego znaleźli, chcącego z sąsiedzkim chrześciańskim panem w zgodzie zostawać, ale że największe od ich pana

poniósłszy krzywdy, wojnę dla pokoju prowadzić musi, i prowadzić będzie, póki mu słuszne warunki onego nie będą podane; że nie ma król żadnego powodu do wysłania do cara posłów, ludzi, którychby na jego szyderstwa i obelgi naraził; że jeśli car posłów przyśle, będzie ich król słuchał cierpliwie, i da im słuszną odprawę.

Wkrótce potem sam car gońca do króla z listami, toż co i bojarów listy zawierającemi, przysłał, którego z tąż odpowiedzią odprawiono. Powtórzył car poselstwo przez Jana Naszczokina swego dworskiego, ale i temu innej nie dano odpowiedzi. Wtem oświadczył, iż miał inne jeszcze zlecenia. Pozwolono mu je przełożyć. Oświądczył zatem, iż monarcha jego żałując rozlewu krwi chrześciańskiej, gotów był nawet przeciw zwyczajowi przodków swoich, spuściwszy z godności, przysłać posłów głównych dla ułożenia pokoju: tymczasem tego żądając, aby rozejm był zachowany, a król dalej nie pomykając się, w Wilnie na tych posłów czekał; gdyż i od poprzedników królów polskich zawsze było to zachowane, iż posłów od monarchy jego tylko w stolicy albo królestwa, albo wielkiego księstwa litewskiego słuchano. Król, bacząc że to wybiegi tylko były dla zyskania czasu i przeszkody rozpoczęciu dzieł wojennych, odpowiedział: Jeżeli car przyśle jakich posłów, będą przyjęci i słuchani z wszelką przychylnością; ale iżbym miał ich czekać na pewnem wyznaczonem miejscu, ta rzecz nie ma przykładu u panów chrześciańskich, którzy posłów gdziekolwiek i ilekroć wymaga tego potrzeba wysyłają; można do mnie wszędzie przybyć i upraszać, w obozie nawet i podczas szczęku broni. Z tem wszystkiem dzień im pewny naznaczył, do którego miał posłów oczekiwać.

Pod tę porę odkryto rzecz, która niemałe na umysłach wszystkich sprawiła wrażenie. Grzegórz Ościk czyli Ostyk, bardzo zacnego rodu (gdyż jedne familii jego, co Radziwiłłów, Gintowtów i t. d. początki były), dawniej, jeszcze podczas bezkrólewia, tajemne miał z Moskwą związki, i wtedy przez listy z nią się porozumiewał. Temu przyniósł był od cara listy Naszczokin,

który pod wymyślnemi pozorami do niego ugęszczał, i skryte miewał z nim obrady. Wyjawił to Mirewski, niejaki służący u Ostyka, rzecz tę przełożywszy Marcinowi Rybińskiemu, zostającemu u cześnika królewskiego Andrzeja Zebrzydowskiego w służbie wojskowej. Doniosło się to do zwierzchości i do samego króla. Mirewski, iż się to pod bokiem królewskim zdarzyło, wezwany od Albrechta księcia Radziwiłła marszałka nadwornego pod straż był oddany, gdzie to wszystko co Rybińskiemu był przedtem wyjawił, zeznał, przydając do tego, że spólnikiem Ostyka w tych zbrodniach był sługa jego niejaki Bartłomiej. Król z czterema tylko pierwszymi radnymi rzecz tę wziął na rozwagę. Z tych wojewoda wileński Mikołaj książę Radziwiłł podjął się schwytać Ostyka, gdyby się w mieście znajdował; ale że w Trokach podówczas zostawał, wysłano liczny poczet dworzan, którzy go przyprowadzonego w mieszkaniu marszałka pod strażą przystojną osadzili. Inni wyznaczeni byli na przetrząśnienie mieszkania i sprzętów jego. Tam w skrzynce znaleziono blankiety z pieczęciami różnych senatorów i podpisami kształtnie naśladowanej ich ręki, czem sobie większe u Moskwy zaufanie jednał: bo udawał, jakby wielu z panów przedniejszych spólników miał tych swoich zamysłów. Innym przyszło na myśl przetrząsnąć dwór jego w Kowarsku, o dwie mile od Wilna, gdzie się ów Bartłomiej znajdował. Tu odkryto stęple i inne zdatne do kowania monety narzędzia. Bartłomiej też zeznawał, iż pan jego miał zmowy z Moskwą i listy od niej odbierał, a przed czasem jeszcze bezkrólewia dwa razy słał do Moskwy. Z tem gdy do niego senatorowie niektórzy zesłani byli, on się zdrady zapierał i wyznawał tylko: iż cudzych pieczęci użył na zmyślenie zawartych umów na swój własny pożytek, czyli też na zmyślenie pism długi zeznających, a monety kucie zwalał na Żyda, który i fałszywe one pieczęcie sporządził. Przyprowadzony przed sąd i przekonany dowodami zdrady i narzędziami kutej monety, do odpowiadania był przynaglony. Obrońca jego utrzymywał, iż odpowiadać nie powinien, przywodząc na to służące szlachcie prawo, która bez pozwu należytego

sądzoną być nie powinna. Różne o tem były senatorów zdania; niektórzy albowiem nie chcieli, aby przykładem nowym wolności szlacheckiej ubliżono; więcej jednak tych było, u których okoliczność czasu najwięcej ważyła, iż kiedy król wojną zaprzątniony, prawie w obozie zostawał, sąd ten nie za zwyczajny, ale za wojskowy poczytany być winien. Do tego przydawano: iż ci tylko szlacheckim przywilejem mogą się zasłonić, których nieskażona jest sława, nie zaś ten, co tyle zbrodni, do których sam się przyznawał, popełniwszy, niegodnym się staje życia, przywilejów szlachcica i samego szlachectwa. Gdy go więc przynaglono do odpowiedzi na sądzie, pismo, które już przedtem na ten wypadek był ułożył, dał przeczytać. W tem wyznawał: iż w obrady z nieprzyjacielem wchodził, nadzieję mu uczynił pozbawienia życia króla za zdarzoną do tego pogodą, co przyciśniony niedostatkiem i długami obciążony ułożył w nadziei otrzymania jakiego pieniężnego wsparcia; przytem pokornie prosił, aby mu tę winę odpuszczono. Nic to nie pomogło, ścięty był dnia 18 czerwca *). Żyd także na gardle skarany; sługom, iż zbrodnię wydali, przepuszczono.

Nadciągnęła tymczasem do Wilna piechota węgierska; tę król przodem wysłał do Postaw, zkąd ją z działami i wojennym sprzętem cięższym na łodziach z wodą do Dzisny, ztamtąd wraz z zostawionemi roku przeszłego działami Dźwiną przeciw wodzie do Witebska wyprawił.

Przed wyjazdem z Wilna oddał królowi Paweł Uchański, co był posłem u papieża, imieniem tegoż papieża miecz i czapkę zwykłym obrządkiem święcone.

Z Wilna udał się król niedaleko Czaśnik, oczekując na przybycie reszty wojska, oraz dalszej wojny układem z radą swą zaprzątając się. Trzy różne względem tego zdania były: jedni do Pskowa, drudzy do Smoleńska, inni do Wielkich-Łuk iść radzili. Pierwsi temiż co i roku zeszłego dowodami zdania swoje popierali,

*) Patrz notę Nr. V.

które wątlono zarzutami, że przyszłoby głęboko w kraj nieprzyjacielski zapuścić się; że za sobą wieleby miejsc warownych nieprzyjacielskich bez pewnej od nich zasłony zostawiono; że Litwa byłaby na wszystkie niebezpieczeństwa narażona; że się od drogi do Pskowa wiodącej już bardzo oddalono. Ci, co do Smoleńska udać się życzyli, przytaczali sławę i wielkość miejsca, a ztąd oczekującą chwałę tych, którzyby się tam popisali; przydawali do tego, iż nic sprawiedliwszego nie było, jak starać się odzyskać, co niesłusznie stracono; iż jeden Smoleńsk otrzymawszy, cała siewierska ziemia tak rozległa poddaćby się musiała. Ci, co do Wielkich-Łuk zmierzali, odpowiadali na to, iż obracając się ku Smoleńskowi, bardzoby się oddalono od Dźwiny i ziemi inflantskiej, której uwolnienie głównym jest tej wojny zamiarem; że żadnego niemasz porównania między siewierską ziemią i Inflantami, ani co do mnóstwa miast, ani co do położenia kraju i wygody z żeglugi po morzu, ani z okolicznych narodów obyczajności i poloru. Uważano i to: że Wielkie-Łuki już w wnętrznej części Moskwy są tak położone, iż ztamtąd nieprzyjacielskie kraje podług upodobania mogą być nagabane, i nieprzyjaciel jednem wojskiem tam zostającem wstrzymany, czyliby przez Smoleńsk do Litwy, czyli przez Psków chciał wkroczyć do Inflant, równą mając od Smoleńska i od Pskowa odległość. Co sprawiało, iż car tam wojsko swoje zgromadzał podczas wypraw swoich, jako do miejsca najsposobniejszego do obrócenia się podług okoliczności z wojskiem na każdą stronę. Król do tego zdania ostatniego najbardziej się skłaniał; nie odkrywał się jednak z tym zamysłem swoim od razu, aby do wiadomości nieprzyjaciela jakim sposobem nie doszedł, oraz aby mógł za zmianą okoliczności zmienić przedsięwzięcie; i dla tego wojsku kazał się pod Czaśnikami zgromadzić, mając tam równą sposobność udania się ku Wielkim-Łukom, albo też do Smoleńska. Z tej równie przyczyny, w listach które do Moskwy pisał, oprócz tytułu Inflant i Polocka przydawał zawsze tytuł pana Smoleńska, jako krainy zdawna do państwa swego

należącej, przez co wprawiał cara w podejrzenie, iż zamiarem jego było odzyskanie tego kraju.

Po ukończonej naradzie przystąpił król do popisu wojska, a naprzód przejrzał jazdę polską, która pod Gdańskiem i roku przeszłego pod Połockiem wojowała, i na leżach zimowych dotąd zostawała. Poczty przez most wązki przechodzące król z przyległego pagórka oglądał, a że i w konie i w broń należycie były opatrzone, mało co z nich wybrakowano. Nastąpiły po nich te, co na nowo były zaciągnione. Najokazalsze było zebrane przez Zamojskiego tak jezdne jako i piesze wojsko. Pomiędzy jazdą było niemało z senatorskiego stanu i doświadczonych onych rycerzy, co wiek przepędziwszy na wojnie, znowu się do niej od spokojnego życia wrócili. Byli tacy, co sami w wojskach namiestniczą hetmanów władzą przedtem byli zaszczyceni; było wielu urzędami, godnością słynących, a wyższego urodzenia młodzi kwitnącej liczba bardzo znakomita. Oprócz jazdy cięższej, kozaków, była jazda lekka, ale już nie strzałami i sajdakiem opatrzona, tylko mająca strzelbę dłuższą do ramion, krótszą do pasa przyprawioną, oraz pałasze i podług dawnego zwyczaju koncerze. Piechota z pobliższych Węgrom krain zaciągniona była; znajdowało się w niej nieco i Polaków, którzy już przedtem służyli. A że na sławę dobroczynności Zamojskiego wiele się zbiegło węgierskiej piechoty, którą roku przeszłego miał pod Połockiem, nad tymi przełożył Jana Tomasza Drohojewskiego starostę przemyślskiego, powinnego swego. Poczty te od wojska całego różniły się ubiorem, żałobę w odzieniu okazując, dla straty od Zamojskiego w onym czasie poniesionej przez śmierć Krystyny Radziwiłłówny małżonki i córki jedynaczki. Wszystkiego wojska podług powieści Stryjkowskiego (podobno przytomnego) do 50000 rachowano, w którem piechoty blisko 21000 znajdowało się.

Dniem przed ruszeniem króla z Czaśnik, do którego obiecał był czekać na posłów moskiewskich, przybiegł z wielką skwapliwością poseł od cara, a nie czekając okazalszego stroju, który posłom ze skarbu bywa dawany, a który pozostał się był z inną ruchomością

w drodze, stawił się w zwyczajnem odzieniu przed królem i oddał mu list zawierający: iż kiedy król posłów o pokój wzbrania się przysłać, car odstępując zwyczaju przodków swoich, wielkich posłów wyprawia, którzy przed dniem 16 sierpnia niezawodnie przybędą; prosi zaś, aby wysłuchani byli w Wilnie, gdyż zwyczaj najdawniejszy jest, iż posłowie w stołecznem Korony lub wielkiego księstwa litewskiego mieście słuchani bywają. Odpowiedział na to król: iż posłów dawniej obiecanych do dnia onego czekał; aby zaś słuchani byli w Wilnie, to być nie może, kiedy tak daleko od Wilna do wojska swego odjechał; gdziekolwiek jednak z nim się zjadą posłowie, będą chętnie słuchani.

Nazajutrz król udał się do Lepla i do Uły zamków pobliższych, dla rozpoznania na miejscu, czyli oszańcowane, czyli zburzone być miały. Wtem znowu list od cara przyniesiono w podobnych do poprzedzającego wyrazach, to jest: że posłów wyprawił mających zupełną moc stanowienia o pokoju, a prosząc, aby w Wilnie, albo przynajmniej w granicach państwa byli słuchani. Podobna też od króla nastąpiła odpowiedź: że rad wysłucha z czem posłowie przybędą; że jeśli sprawiedliwe i przystojne warunki podadzą, nie będzie pokój słuszny i szczery nawet pośród wojennej wrzawy odrzucony; że tymczasem jednak dalej się z wojskiem pomknie, gotów na każdem miejscu skłonić się do tego, co będzie widział, iż się zgadza z przyzwoitością. Do tego listu był przyłączony drugi od cara do posła, który pierwej do króla pod Czaśnikami przybył. Radzili niektórzy ten list otworzyć, ale król go w całości do posła onego odesłał.

Codziennie potem, gdy się wojsko dalej pomykało, odbywano obrady względem dalszych obrotów wojennych. Dwa zamki nieprzyjacielskie były: Wieliż nad Dźwiną i Uświata nad rzeką tegoż imienia, które ku Wielkim-Łukom zmierzającemu królowi nie zdawało się za sobą w tyle zostawiać. A że Dźwinę całą już postanowił pod mocą swoją trzymać, przeto Wieliż warowniejszy zamek, na którego posiadaniu najwięcej zależało, podbić przedsięwziął. Wysłał tam Zamojskiego

z znaczną wojska częścią, i do pocztów jego własnych przyłączył strzelców jezdnych Polaków i Węgrów, także Jerzego Ferensbacha marszałka nadwornego króla duńskiego, który z pewną jazdy i piechoty niemieckiej kwotą, wtedy do króla był przybył. Wszystkie do tego potrzeby opatrzył był Zamojski: miał przy sobie cieśli i innych zdatnych robotników liczny poczet; opatrzył się należycie w prochy i żywność wszelaką, którą z knyszyńskiego starostwa wcześnie na jedno miejsce zwieść kazawszy, Niemnem do Kowna, dalej Wilią przeciw wodzie do Michaliszek, ztąd lądem do Postowy, potem do Dzisny, nakonie Dźwiną do Witebska sprowadzono. Przybywszy Zamojski do Witebska, tam całe wojsko swoje ściągnął, i co do karności wojskowej, do dalszego ciągnienia należało, ogłosił, tudzież działa od króla sobie dane Dźwiną pod wodę z innym rynsztunkiem wojennym, do przeniesienia trudniejszym, przodem wysłał, dodawszy na straż piechotę węgierską pod przewodem Stefana Lazarego. Nad działami i sprzętem wojennym zwierzył dozór Stanisławowi Kostce, podkomorzemu chełmińskiemu. Przednią strażą kierował Łukasz Działyński, kowalski i brodnicki starosta, powinny Zamojskiego; temu przydał Mikołaja Urowieckiego w przeszłych leciech wspomnionego; sam za nimi ciągnął Zamojski, przybrawszy sobie namiestnika Stanisława Żółkiewskiego, który potem ruskim był wojewodą. Za nim postępowały obłogi (tabory) wojskowe, które więcej niż inne części wojska trudności sprawowały, ponieważ w mnóstwie ich nieuchronnem przy takiem wojsku, gdyby zamięszanie jakie zdarzyło się, wielceby wojsko w ciągnieniu opóźniło. Zabiegł temu Zamojski, iż je na trzy części podzielił, i podług tego jak część wojska ciągnęła, wozy do niej należące następowały. Każdy wydział tych wozów miał przed sobą i za sobą przyzwoitą piechoty zasłonę. Nad każdym wydziałem dwóch było dozorców, pilnujących należytego porządku. Za wszystkiemi wozami szły wybrane piechoty, a na samym końcu jazdy orszaki. Zboża w polach, gdy wojsko to ciągnęło, były dojrzałe; a że wie-

dział Zamojski, iż tą samą drogą miał ciągnąć król, pola zbożem okryte podzielił na części, z których jedne naznaczył swoim, aby z nich zboże sprzątali, drugie nietknięte wojsku nastąpić mającemu zostawił, co żołnierze najściślej zachowali. Tego samego dnia, którego Zamojski z wojskiem ruszył, nadciągnęły wojska litewskie tak zaciężnych jako też ochotników, tak liczne i porządne, iż w nich straty przeszłego roku poniesionej żadnego śladu dostrzedz nie można było. Przybyły i niektóre poczty koronne z odleglejszych krajów wyprawione, które popis przed królem odprawiły. Tymczasem Zamojski przez Kasplin rzekę, na moście doryweczo sporządzonym przeprawiwszy się, przyciągnął pod Suraż, zamek ostatni polskiego państwa. Zamek ten przedtem był naprędce wystawiony za czasów Zygmunta Augusta od Stefana księcia Zbaraskiego, wtedy witebskiego potem trockiego wojewody, dla uprzedzenia Moskali w obwarowaniu ujścia rzek Kasplin i Uświaty w Dźwinę wpadających. Zamek ten właśnie tam był wystawiony, gdzie się poczynają gęste bory, któremi zapuszczone od kilku mil były grunta aż pod Wieliż, zwyczajem Moskali takowemi pustyniami bliższe granic zamki okrywających. Zamojski o zdobyciu Wieliża zamyślający, dwie miał przed sobą drogi: jedna za Dźwiną wprawiłaby go w potrzebę przeprawienia się przez Dźwinę, i stawienia pod Wieliżem mostu w oczach nieprzyjaciela; druga była przez on kraj borem zapuszczony, przez który wojskowi ledwieby się po jednemu przecisnąć potrafili. Tę jednak Zamojski obrał, a przejrzawszy miejsca, kilka przesłał piechoty pocztów, które siekierami drogę utorowały, kiedy inni pracujących przeciw wszelkiej napaści zasłaniali. Niezmierna praca była wycinać drzewa długim lat przeciągiem zastarzałe, i one na stronę uprzątać; ale dokazawszy tego, następowała inna praca nie lżejsza w zarzuceniu przepaści i ciągnieniu drogi przez bagna, gdzie albo mosty stawić, albo chróścianemi wiązkami dostępne je uczynić należało. Z tem wszystkiem trudności te zwyciężyła ochota żołnierzy i przemysł Mikołaja Urowieckiego, iż w przeciągu jednego dnia przez pięć blisko mil drogę utorowano,

którą przeprowadzone wojsko stanęło pod Werschowinem, o pięć także mil od Wieliża. Tam nowe bagna tamowały postęp wojska, ale w kilku godzinach stawiony most wojsku postąpić o półtrzeci mili od zamku pozwolił. Od tego miejsca do Wieliża zachodziły największe trudności; im bliżej albowiem było zamku, tem pilniej drogę do niego zwaliskiem drzew, spojeniem onych i narzuceniem drugich zagrodzono, iż mur żaden warowniejszym być nie mógł, a to przez długi przeciąg kraju; sprawność jednakże wojskowych i te zapory przełamała. Pułki żałobne i wybrańcy przedarli się przez one miejsce, Zamojski nagle za nimi z resztą wojska nastąpił, nie dając nieprzyjacielowi czasu do tamowania mu przystępu nowemi przeszkodami, i nie bez nadziei ubieżenia nagle zamku, gdyby załogę, zabezpieczoną borów warownią, mniej na ostrożności mającą się zastał. Tak więc pod sam zamek przyciągnął. Nieprzyjaciel na ten widok kazawszy obywatelom okolicznym schronić się do twierdzy, co tylko za jej obwodem budynków było, spalił.

Wieliż zamek dosyć obszerny dziewięcią basztami albo wieżami był opatrzony; od południa i wschodu Dźwiną, od północy rzeką w Dźwinę wpadającą, zewsząd a najbardziej od zachodu głębokiemi rowami opatrzony. W przeciągu dni kilku przekopy sporządzone dały sposobność burzenia z dział zagrody. Zdało się zatem doświadczyć przygody kul ognistych. Przygoda zamku połockiego nauczyła była Moskali, iż dla uniknienia okropnego skutku kul ognistych, zagrody, które w onych krajach po zamkach wszystkich były z drzewa, powleczono darniną; ale że skwapliwie bardzo tę robotę przedsięwzięto, powłoka ona niedosyć grubą była, a kule dosięgając drewnianych ścian, w nich się mocniej jeszcze trzymały, i gaszenia sposobność odjętą była. Z tej przyczyny na dwóch z różnych stron basztach wszczął się pożar, którym, jako też tak nagłem wójsk polskich mimo wszelkie trudności przybyciem przestraszony nieprzyjaciel, poddał się. Znaleziono w tym zamku tak wiele żywności, prochu i rynsztunku wojennego, że po opatrzeniu wojska całego, jeszcze do-

statkiem dla załogi tam wyznaczonej pozostało. Zdobycie tego zamku tem przyjemniejszem królowi było, iż się prawie nienaruszony w ręce jego dostał.

Wtem nowe od cara przyszły listy, daleko niż innych czasów pokorniejsze, oznajmując: iż posłów głównych już do króla wyprawił; że względem zawarcia pokoju nie mając dostatecznej o żądzach króla wiadomości, prosi, aby mu je albo listownie, albo przez posłów przełożył, tymczasem zaś posłów jego słuchał, a wojsko nazad do kraju swego odprowadziwszy, zakazał mu wszelkich gwałtowności; na końcu przywodził różne z pisma śgo ułomki i króla napominał, aby się od wszelkiego okrucieństwa zachował. Król na to innej nie dał odpowiedzi, tylko że w przytomności gońca, co list przyniósł, na trzech mostach wojsko przez Dźwinę przeprowadził. Nazajutrz znowu goniec z listami od cara stanął, ale się król hamować obłudnem takowem oświadczeniem skłonności do pokoju nie pozwolił.

Tu znowu zarosły gęstym borem na trzydzieści mil od Wielkich-Łuk ku Litwie kraj bagnami częstemi przerznięty, przebywać przyszło, do czego przydał się wieki niedostatek strawy dla koni. Wojska w ciągnieniu ten był porządek: pierwszą straż trzymała Litwa pod oboma litewskimi hetmanami, Radziwiłłami ojcem i synem; za nimi prowadził nadworne królewskie wojsko Jan Zborowski, tegoż wojska hetman; następowała potem jazda i piechota węgierska, poprzedzająca króla z wyborem wojska i dworem, nad którym przełożony był Albrecht książę Radziwiłł, marszałek nadworny litewski; za królem była jazda polska pod władzą Jana księcia Zbaraskiego wojewody bracławskiego; tylną straż trzymał Mikołaj Sieniawski dowodzący ruskiem rycerstwem. Działa i sprzęty wojenne z temi, które z oblężenia Wieliża odesłał był Zamojski królowi, Uświatą rzeką przeciw wodzie ciągnione były. Utorowawszy drogę, najpierwsze litewskie wojsko pod Uświatę dnia 15 sierpnia przyciągnęło, i zaraz koło przykopów za przywodem Jerzego Sokolińskiego pracować zaczęło. Przyłączyli się do Litwy Węgrowie i w jednej nocy przykopy ku bramie jednej na strzelanie z ręcznej strzelby pomknęli.

Tą rzeczą i sławą króla, którego szeroko rozłożony po równinie obóz widzieli, na załodze w zamku będący strwożeni, tegoż samego dnia poddali się.

Zdobywszy Uświatę ciągnął król ku Wielkim-Łukom, też zawsze mając przeszkody od borów zagęszczonych, bagien prawie nieprzebytych i wielkiego żywności niedostatku, które jednak wszystkie król szczęśliwie zwyciężył za pomocą szczególniej Zamojskiego, z wielką starannością potrzeby wojska obmyślającego. Wojsko z onych się borów wydobywszy, weszło do kraju otworzystego i do żołnierskich obrotów zdatniejszego; przeto też z Tatarami nabajskimi, na straży w onych okolicach postawionymi, różne zaszły drobne utarczki, w których porażeni ustąpić musieli.

Wielkie-Łuki, tak od rozłożystych łąk nazwane, miastem są przestronem, położonem w kraju wesołym i obfitym. Zamek postawiony jest na wzgórku prawie zewsząd jeziorem otoczonym, od południa tylko i wschodu (gdzie jezioro jest przerwane) płynie Lowat rzeka, między której brzegami i jeziorem szczupła tylko pozostaje ścieżka. Około niego był wał osobliwszej wysokości, nietylko mieszkańców domy, ale i cerkwie, których wielka tam liczba jest, zasłaniający. Przydał był do tego Niemiec niejaki, wojskowy budowniczy, porządne wieże albo baszty, między któremi jedna najpotężniejsza przystępu między jeziorem i rzeką broniła, wszystkie zaś grubo odarnione były, największej powłoka gruba była prawie na 11 łokci. Przy zamku nad oboma Lowatu brzegami położone było obszerne i dobrze zabudowane miasto, które choć miało mocne ogrodzenie z wieżami drewnianemi i rowem głębokim, jednak Moskwa podług zwyczaju swego pięciu dniami, nim król tam przybył, uniósłszy co tylko kosztowniejszego było do zamku, takowe spaliła.

Zamojski z słusznym orszakiem jazdy i piechoty puścił się głębiej w kraj moskiewski gościńcem do Toropca prowadzącym, zkąd nagle ku wielkim-Łukom zwróciwszy, miejsce to należycie obejrzał. Car lubo zdania tego był, iż się król ku Smoleńskowi obróci, jednak i ten kraj zasłaniając, pod Toropcem zgromadził był wojsko

pod dowództwem księcia Chiłkowa, któryby bądź Smoleńskowi, bądź Wielkim-Łukom podług potrzeby mógł przybyć na odsiecz; dał jednak jemu zlecenie, aby się walnej bitwy strzegł, ale starał się podług okoliczności wojsko polskie urywać; obronę zaś Wielkich-Łuk polecił kniaziowi Teodorowi Obaleńskiemu Lichów, i innym niektórym naczelnikom. Gdy Zamojski z jednej strony pokazał się załodze zamkowej, król z drugiej strony z głównem wojskiem przyciągnął.

Nazajutrz po przybyciu króla, gdy jeszcze nie rozpoczęto roboty około przykopów, stawili się w obozie posłowie moskiewscy. Ci, gdy do Suraża ze Smoleńska przyjechali, że Suraż ostatnią granicą był państw królewskich, przystawom podług zwyczaju dla prowadzenia ich wyznaczonym oświadczyli, iż się w dalszą drogę do króla puścić nie chcieli, iż się im nie godziło w krajach własnych pana swego poselstwo sprawować. Przystawieni, zostawiwszy im to do woli, dali im poznać: że sami bez nich do króla powrócą, im zaś, jeśliby do pana swego powrócić chcieli, na przeszkodzie nie będą. Posłowie namawiać ich poczęli, aby gwałtu na przyprowadzenie ich do króla użyli. Wybieg ten z uśmiechem był przyjęty i dano im poznać, iż nikt się do użycia gwałtu nie da nakłonić, ale że sami rozważyć powinni, co im przedsięwziąć należy. Oni, co płochym wynalazkiem było, gwałtem przyciśnionymi się być oświadczywszy, puścili się do króla. Słuchani byli dnia 31 sierpnia, ale nic nowego nie przynieśli, to tylko opowiadając, iż do żadnej rzeczy przystąpić nie mogą, póki król z całem wojskiem do własnego kraju nie powróci. Król na tak śmieszne poselstwo mniej bacząc, w tem samem zgromadzeniu, w którem posłowie byli słuchani, dał Zamojskiemu zlecenie, aby to, co z nim był ułożył względem dobywania fortecy, uskutecznił. Zamojski dwoma brodami przez Lowat przeprowadziwszy swoje, które miał przedtem, wojsko, oraz wszystkę piechotę polską i węgierską, którą mu król był przydał, stanął obozem naprzeciwko zamku i tam się okopał, a nawet potem i działa na przyzwoitych miejscach zatoczone zostały. Tegoż czasu zdało się Zamojskiemu onę

stronę ziemi dosyć wązką, między jeziorem i Lowatem, przekopać, aby tak, spuściwszy jezioro, które rowu dla twierdzy miejsce trzymało, łatwiejszy rycerstwu do przypuszczenia szturmów przystęp był obmyślony. Wtem i król sam dla obejrzenia tego, co do oblężenia twierdzy należało, do Lowatu przystąpiwszy, widząc, iż przez tak gruby i świeży z darni pokrowiec przedrzeć się kule do samego drewnianego ogrodzenia nie mogły, Zamojskiego ostrzegł, aby nie dozwolił czasu takiej utraty przez daremne z dział ognia dawanie. Zatem strzelać poczęto na blanki, między któremi postawione były armaty; i te wprawdzie zapalić potrafiono, ale pożar, doszedłszy miejsc darniną okrytych, zaraz ustawał. Z tem wszystkiem podszedłszy pod wał zamkowy nasi, przedrzeć się do fortecy usiłowali, ale że i miejsca nieprzystępne były, i nieprzyjaciel zagrodą zasłoniony łatwiej mógł dać odpór, nasi daremne widząc usiłowania swoje, przez jezioro do swoich się obozowych okopów wrócili.

Posłowie moskiewscy strwożeni onym pożarem, prosili znowu o przystęp do króla, ale że do dnia następującego ich odłożono, a tymczasem i ogień ugaszono, uwolnieni od strachu powrócili do warunków pokoju dawnych, cale nieprzyzwoitych. Ofiarowali królowi Kurlandyą i Rygę, przydawali potem do tego Połock, dalej w zamianę za więźniów postępowali Uświatę i Jezierzyszcze, z których ostatnie tylko miejsce Moskwa posiadała; nakoniec po wielu sporach uczynili nadzieję, iżby car na sprawiedliwsze warunki przystał, gdyby do niego mogli gońca z listami wyprawić a król listownie oświadczył, iż na podanych od posłów warunkach nie przestaje, a tymczasem oblężenie Wielkich-Łuk zawiesił. Byli senatorowie niektórzy litewscy, co radzili, aby na to pozwolić, iż widzieli, że oblężenie nie tak skwapliwie szło, jak oni żądali, a do tego na nich zwalić się mógł cały tej wojny ciężar, i wszystkie spaść onej niebezpieczeństwa, ponieważ ich kraj był jej siedliskiem. Niemniej też bali się tego, iż zdobywszy ten zamek, na nich przypadłaby onego straż i obrona, bardzo uciążliwa z przyczyny bliskości innych załóg nieprzyjacielskich, odległości od środka Litwy, i trudności w przebywaniu

tak gęstych i przeciągłych lasów. Król raczej wszystko gotów uczynić, niż oblężenia odstąpić, jednak dogadzając ich troskliwości wezwał Zamojskiego, dozór nieustanny nad tem wszystkiem co do oblężenia należało mającego, aby o stanie rzeczy dał dokładną wiadomość. Dwóch tylko przedniejszych senatorów litewskich przytomnych było, kiedy król przełożywszy, czego po nim posłowie moskiewscy żądali, Zamojskiemu kazał opowiedzieć zdanie swoje względem powodzenia oblężenia. Zamojski z przyzwoitą skromnością przełożył, iż lubo za powodzenia na wojnie nigdy zaręczyć nie można, jednakże ma najpochlebniejsze nadzieje, zasadzając się na radach i szczęściu królewskiem, oraz na ochocie i męstwie żołnierzy, że w przewłokę puszczać oblężenia tego nie należy, w czasie do takowych czynności najsposobniejszym, ani go odkładać do pory roku w tych zwłaszcza krainach, dla słót, mrozów, dróg, trudności daleko przykrzejszej. Król, który przez się dalekim był od pozwolenia na zawieszenie dzieł wojennych, nie odrywając się od zaczętego dzieła, pozwolił jednak posłom pisać do pana swego, i swój list jak był proszony przyłączył, w którym dzień mu pewny do dania odpowiedzi wyznaczył. Tymczasem Węgrom kazał podkopać się pod wały i prochy tam zasadzić. Zatem na prędce most wystawiono na tem miejscu, gdzie jezioro było najwęższe, i w jednej nocy przeciągu wszystko zakończywszy, prochy z rana zasadzono, a z południa zapalono. Tym sposobem zajął się pożar w pobliższej wieży, darninę rozrzucił i ścianę odkrył, którą Węgrowie podpalili. Moskale ugasić ten pożar wszelką usilnością starali się; ustawiczny z dział polskich ogień był im na przeszkodzie aż do nocy, kiedy strzelby używanie przerwane, dało nieprzyjacielowi sposobność przytłumienia ognia. Z drugiej strony od baszty onej warowniejszej, strzelnice nieprzyjacielskie z dział naszych tak potężnie rażono, że rozstawione tam nieprzyjacielskie działa z murów zwalone zostały i cale się nieużytecznemi stały. Dało to powód ochotnikom niektórym, iż nazajutrz z sobą się zmówiwszy, bez żadnego od zwierzchności rozkazu, na tę basztę wedrzeć się postanowili, tem śmielej, iż ta ba-

szta będąc na przód bardzo posuniona, nie mogła być na przedniej stronie rażona z dział baszt pobocznych. Opatrzywszy się więc w drabiny na basztę gramolić się poczęli, ale Moskale i z przodu ich strącali, i z bramy jednej pobocznej nagle wypadłszy, odpędzili, niemało ich poraniwszy. Zamojski wtedy w innej stronie zaprzątniony, o tem zasłyszawszy, przybiegł tam, a zachęciwszy niektórych hojnym złota, które na ten koniec zawsze miał w pogotowiu, szafunkiem, do poratowania rannych, gdy ci na miejsce bezpieczne odprowadzeni byli, takąż nagrody podnietą zachęcił ochotnika do wykonania tego, co miał w zamysłach. Ta sama dopiero wyrażona okoliczność, iż przód baszty najmocniejszej nie mógł być dosięgniony z dział baszt pobocznych, podała była Zamojskiemu tę myśl, iż podszedłszy pod basztę, motykami mogła być zdarta z ogrodzenia darnina, a zatem podrzucony ogień, któryby skuteczniej one warownie zajął; kazał przeto przykop ku tej baszcie pociągnąć, ale robotnicy napadli na rząd gęstych pali głęboko w ziemię wbitych, co dalszą robotę tamowało. Zamojski więc namówił ofiarowaniem hojnej nagrody jednego, któryby przykopem idąc aż do rzeczonych pali, potem wydobywszy się na wierzch, w największym biegu udał się ku baszcie, pod którą stanąwszy i już od strzelby bezpieczny, darń onę rozrzucać począł. Znalazł się taki ochotnik, a Zamojski wielu innych wybrał, którzyby za udaniem się tej rzeczy jemu na pomoc przybyli i zaczętej pracy dopomogli. Aby zaś od wycieczki z miasta mogli być zasłonieni, Wybranowskiego z pewną liczbą strzelców jak najbliżej nad rzeką postawił, aby ztamtąd wypadających z miasta raził; Wejherowi też zalecił, aby z przykopów działa na nich nakierował. Wszystko się, jak Zamojski był ułożył, udało. Ochotnik mimo nieustanny ogień z wałów dostał się pod basztę i robotę swoją tem szczęśliwiej zaczął, iż prędko w otworze samym darniny rozwalonej bezpieczne schronienie znalazł. Wypadli z boków Moskale, chcąc mu przerwać tę robotę, ale Wybranowski nie omieszkał razić ich z tyłu, kiedy niemniej dogrzewały im działa z przykopów, co ich przynagliło do cofnięcia się do

zamku. Nazajutrz nowy rów pociągniono ponad brzegiem rzeki, i tam postawiono tych, co odpór dać mieli wypadającym z miasta; nadto działa przeciw bramie miejskiej, zkąd się wycieczki obawiano, rozstawiono. Przygotowano oraz wiele materyi palnej przyprawionej smołą i siarką, zdatnej na wzniecenie pożaru, co pod dozorem Stanisława Kostki wykonano. Nazajutrz wysłano drugiego z motyką, a za nim wielu innych, którzy dostawszy się de baszty, otwór wielki w darninie uczynili i do samej wieży doszli. Przypadkiem tam okno znalazło się, przez które Moskale na naszych, ale i nasi na Moskali strzelali, a gdy do dzid przyszło, nasi im dzidy wydzierali. Tam narzucano bardzo wiele drzewa suchego i materyj rozżarzyć ogień mogących; a lubo Zamojski zapalenie tych podżóg do przybycia swego wstrzymać rozkazał, jednak żołnierze uprzedzając jego rozkazy ogień podrzucili, co widząc Zamojski, iż przeszkodzić temu niepodobno było, jak najwięcej materyj tych palnych znosić kazał. Moskale wszystkiemi sposobami się ratowali, ogień przytłumić usiłując. Z tem wszystkiem lubo tyle podniet ognia użyto, jednak pożaru nie widziano, co niemałego frasunku i innych i samego Zamojskiego nabawiało. Z drugiej strony Węgrowie szturm przypuszczać zamyślali tam, gdzie przystęp sobie do głównej baszty utorowali. Ale że rzecz była niebezpieczna, Zamojski króla w tem zdania i rozkazu zasiągnąć obiecał, tymczasem zaś sposób, jakim szturm miał być przypuszczony, gdyby nań król pozwolił, układał. W zamku były pewne znaki tlejącego się ognia, który ugasić stało się rzeczą przewyższającą wszelki przemysł ludzki, ponieważ kto tylko szedł do wieży dla przytłumienia ognia, natychmiast od smrodu i dymu został uduszony. Jakoż im dłużej był ogień tłumiony, z tem większą gwałtownościa w nocy wybuchnął, a przedarłszy się przez resztę darniny, Spassa cerkiew (Zbawiciela) najbliższą baszty zapalił, a ztamtąd szerząc się po blankach, inne prywatne domy zaczął pustoszyć. Zamojski wiedzący, iż w pobliżu było wojsko nieprzyjacielskie, zwyczajne straże podwoił, przykopy Węgrów i Polaków mocniej osadził, wszystkim w gotowości na

koniach pośród obozu stać kazał; Żółkiewskiego nad nimi przełożył, a sam do przykopów Węgrów udał się.

Tymczasem dla oszczędzenia życia tylu ludzi, zachowania armat i licznych wojennych sprzętów, tudzież aby zdobycz, żołnierstwa korzyść, cale nie spłonęła, Moskali do poddania się namawiał. Oblężeni widząc się w ostatniem niebezpieczeństwie, wysłali wprawdzie naczelnika duchowieństwa swojego, ale warunki podawali takie, jakich domagać się mogli, gdyby twierdza jeszcze nienaruszoną była. Zamojski zatrzymawszy onego duchownego, wysłał Pawła Julana i Jana Krzysztofa Drohojewskiego, którzyby oblężonym przełożyli, w jakim ich rzeczy są stanie, i że inszego warunku w poddaniu się spodziewać nie mogą, tylko zdając się jedynie na łaskawość królewską. Gdy nadszedł dzień, król i wielu senatorów z obozu większego przybyło. Nadeszła też niemała zgraja hałastry obozowej, nadzieją łupiestwa zwabiona, której część już się i na wały darła. To widząc Węgrowie, a scierpieć nie mogąc, aby ci, co prac i niebezpieczeństw uczestnikami nie byli, plonem się z nimi dzielili, nadto zemścić się nad nieprzyjacielem za srogości jego i okrucieństwa pragnący, przytem utyskując, iż Moskalom mimo tyle zabójstw i męczarni przepuszczono w Połocku, Suszy, Wieliżu, Uświacie, zkąd w całości puszczeni do innych zamków dostali się, załogi wzmocnili i zawziętą srogość pomnożyli,— to wszystko, mówię, Węgrowie przywodząc sobie na pamięć, wpadli do zamku i wszystkich w pień, nikogo nie oszczędzając, wycinali, do czego się z swojej strony Polacy przyłożyć nie omieszkali. Zamojski wysłał był wcześnie, aby wojewodów i przedniejszych naczelników załogi uprowadzono. Trzech przywiedziono wprawdzie do obozu, ale jednego z nich, iż nagle postrzegłszy Farensbacha, z którym miał dawniej w Moskwie znajomość, do niego się zwrócił, aby odeń ocalenie i życie otrzymał, Węgrowie rozumiejąc iż uciekać zamyślał, rozsiekali. Już ogień dochodził sklepów, gdzie prochy złożone były, na co bacząc, oddalili się jedni unikając niebezpieczeństwa, lecz drudzy od rabunku i morderstwa odwieść się nie dając, gdy ogień prochów

doszedł, w znacznej liczbie z brańcami życie utracili; wszystkie oraz działa i cały rynsztunek wojenny, bardzo znaczny, od cara tam z różnych inflantskich zamków zgromadzony, stracony został albo przynajmniej bardzo zepsuty. Wzięte były Wielkie-Łuki dnia 6 września. Trupów, których wielkie stosy wszędzie leżały, król przez obozową czeladź pogrześć, a przez żołnierzy przykopy zarzucić kazał; sam zaś umyślił zamek on naprawić i obwarować, gdyż mu bardzo był potrzebny do obrony okolicznego kraju przeciw nieprzyjacielowi. Użył do tego Włocha Dominika Rudolfina rodem z Kamerynu, sam wzór fortecy ułożył i pracę wykonania onej między Polaków, Węgrów i Litwinów podzielił, aby wzajemnem ubieganiem się prędzej do skutku była doprowadzona.

Wspomnieliśmy wyżej, iż pod Toropcem znajdowało się wojsko nieprzyjacielskie. Król chcąc uprzątnąć tę dzieł dalszych przeszkodę, wysłał przeciw niemu Jana księcia Zbaraskiego wojewodę bracławskiego, z wyborem jazdy polskiej, węgierskiej i niemieckiej. Przyłączył się do niego Farensbach z orszakiem najprzedniejszej młodzi, jemu od Zamojskiego wtedy chorującego powierzonym. Był tam i Samuel Zborowski, chcący jaką znaczną przysługą zatrzeć plamę wyroku, którym z ojczyzny był wywołany. Wojsko nieprzyjacielskie na pierwszą wiadomość o zbliżających się Polakach, cztery tysiące swoich zostawiwszy, aby cóżkolwiek w ciągnieniu wojsko królewskie zatrudnili, cofnęło się częścią do Toropca, częścią w głąb Moskwy. Ale i te cztery tysiące za zbliżeniem się naszych skwapliwie za drugimi, właśnie jakby uciekając, poszły. Spodziewał się nieprzyjaciel przed ścigającymi go Polakami znaleść schronienie za rzeką, która pod Toropcem płynąc, niedaleko od onego miejsca w Dźwinę wpada; ale nasi przebywszy rzekę, i odegnawszy tych, co przeprawy bronić mieli, takiego całe wojsko nieprzyjacielskie nabawili strachu, iż część onego do Toropca, druga do głębszych prowincyj moskiewskich uciekła, reszta się pomiędzy bagnami ukryła. Gonili ich nasi kilka mil za Toropcem i wiele z nich w pień wycięli i pojmali. Załoga w To-

ropcu rozumiejąc, iż do oblężenia onego zamku przystąpią Polacy, podług zwyczaju swego, miasto przyległe zamkowi spaliwszy w twierdzy się zawarła.

Kiedy jeszcze przed oblężeniem Wielkich-Łuk król w Uświacie zostawał, wysłał z tamtąd Mikołaja Dorohostajskiego wojewodę połockiego na zdobycie Newla z częścią wojska litewskiego, które się na tę wyprawę ofiarowało. Położony jest Newel, z Wielkich-Łuk zmierzając ku Litwie, nad jeziorem z trzech stron zamek ten otaczającem. Posłane tam wojsko litewskie niedosyć w porównaniu z załogą liczne było, do tego niewprawne w rodzaj ten wojowania, zkąd wyniknęło, że miejsce też, zkąd dobywać zamku zamyślali, złe obrano; z tej albowiem strony do niego szturmować zamierzano, gdzie jeziorem było zasłonione. Nieprzyjaciel bacząc jak szczupłe siły przeciw niemu były wysłane, dział ogniem i częstemi wycieczkami sprawił, iż się aż do tego czasu oblężenie było przeciągnęło. Królowi tamtędy do Litwy powrócić zamyślającemu wiele na tem zależało, aby ten zamek nieprzyjacielowi wydarł. Wysłał więc 500 z czarnego pułku na pomoc Litwie, potem Jana Bornamissę z Węgrami i kilką większemi działami, nakoniec dla przyśpieszenia zdobycia tego miejsca wysłał i Zamojskiego z częścią wojska pod władzą jego zostającego. Ale gdy się tam kwapi Zamojski, doszła go wiadomość o poddaniu się onej twierdzy. Bornamissa albowiem tam przybywszy, naprzód nieprzyjaciela, wycieczkami naprzykrzającego się naszym przez wzgardę małej ich liczby, zapędził do zamku i wypadnienia z niego sposobność mu odjął, zaczem przykopy prowadzić począł od tej strony, gdzie zamek z ciągłą ziemią był złączony. Z pośpiechem tę pracę wykonywając rychło doszedł do rowu, zamek z tej strony otaczającego, przeto w stanie się widział podpalenia zagrody. Tem tak przestraszeni byli nieprzyjaciele, iż bez dłuższego namyślenia się, przeciw woli naczelników swoich poddali się. Pokwapiono się ugasić zajęty pożar, i tak ten zamek w całości się dostał naszym z dosyć znaczną liczbą dział i rynsztunku wojennego, wyjąwszy proch, którego tylko pół beczki znaleziono, przeciw

zwyczajowi Moskali, którzy zamki swoje jak najlepiej we wszystkie potrzeby opatrywać zwykli.

Po odebraniu o tem wiadomości, król o wyjeździe już zamyślalając, ułożyć stan zdobytej prowincyi postanowił. Dwie moskiewskie załogi najbliższe, każda z innej strony, w Toropcu i Zawołociu, niespokojność w zdobytym kraju sprawić mogły, zwłaszcza że gmin pospólstwa w onym kraju, do dawnego pana przychylny, zwycięzcom nie dosyć wierny pokazywał się, a załogi w takiem oddaleniu od Litwy i odłączeniu od niej nieprzebytemi borami, ścieśnione od załóg w Toropcu i Zawołociu, z ciężkością utrzymaćby się potrafiły. Oprócz tego Zawołocie królowi, o wyprawie następującego roku myślącemu, bardzo potrzebne było, gdyż właśnie na początku drogi do Pskowa prowadzącej postawione, na wielkiej mu przeszkodzie być mogło w marszu przez wielkie bory, nadewszystko gdyby Moskwa, czego się dotąd nie domyśliła, tamować przejścia chciała. Przedsięwziąść oblężenia nie dozwalała trudność nadzwyczajna dobywania; Zawołocie albowiem zewsząd jeziorem jest otoczone i z lądem innego związku nie ma, jak tylko przez most jeden. Przydawała trudności pora roku, w październiku częstym deszczom i nawałnościom tem bardziej podlegająca, iż lato całe bardzo pogodne było. Jednakże król wysłał w tę stronę Zamojskiego, dając mu zlecenie, aby sobie podług okoliczności postąpił, a gdyby zdobycia onej twierdzy okazała się nadzieja, przedsięwziął oblężenie, inaczej zaś do Litwy powrócił. Przydał mu znaczną dział kwotę, do wojska przyłączył 500 piechoty węgierskiej i poczet jazdy tegoż narodu.

Tymczasem w Wielkich-Łukach kończono szańce pod okiem króla, który podług swego zwyczaju sam doglądał robotników. Opatrzył więc tę twierdzę armatami, żywnością i tem wszystkiem, co się do długiej obrony przydać mogło, a wyznaczywszy tak z jazdy jako i z piechoty, którzy na załodze zostać mieli, sam do Newla wyjechał.

Jechali za królem do Newla posłowie moskiewscy, którzy zdobycia i wycięcia Wielkich-Łuk świadkami będąc, do czasu onego oczekiwali od cara odpowiedzi

na listy swoje. Zatrzymał się król w Newlu dni kilka, wyglądając powodzenia wyprawy pod Zawołocie. Tymczasem gońcy, i królewski i posłów z Wielkich-Łuk wysłani, powrócili. Goniec królewski przyniósł od cara list bardzo długi, którym oświadczał: iż wyrozumiawszy żądanie królewskie posiadania całych Inflant, jakiem on je dzierżał prawem chciał pokazać. Zatem wyprowadzając ród swój od Świętosława, Mścisława syna, Jurg nim chrzest przyjął nazwanego, mienił: iż Jurg ten zbudował horod Juriew, który Niemcy Dorpatem przezwali *), a przeto i całe Inflanty do niego, jako jedynego Mścisława potomka należą. Treść warunków pokoju ta była: iż pozwalał królowi używać tytułu Inflant spólnie z sobą, odstępował 4 zamków, z których znaczniejszy był Kokenhaus, byle król odstąpił wzajemnie Wielkich-Łuk, Wieliża i Newla. Inne zaś zlecenia posłom swoim na piśmie posłał **).

Posłowie moskiewscy przypuszczeni do króla prosili tylko, aby z senatorami umówić się mogli, co im pozwolono. Trzy razy oni z senatorami dzień po dniu schodzili się, i do czterech zamków część innych przydali mało znaczących, wyjąwszy jeden Dyneburg. Gdy potem oświadczali się nie mieć innego zlecenia, przerwane one umowy zostały; pozwolono im jednak za królem jechać i na nowe zlecenia czekać, na co tem chętniej pozwolił, iż chciał wyrozumieć, jakaby stanów była ochota do następującej wyprawy. Po zdobyciu

*) Jarosław zmarły 1054 syn Włodzimierza Wielkiego, wnuk Świętosława, prawnuk Igora, praprawnuk Ruryka, założył miasto Dorpat, które Juriewem był nazwał.

**) Między warunkami jeszcze pod Wielkimi-Łukami podanemi był i ten: że królowi brata imie dawać będzie. To imie dawniejszym królom od monarchów moskiewskich zawsze było dawane, ale Stefana car tylko sąsiadem nazywał. Król wtedy na to odpowiedział: iż o braterstwo nie stoi, byleby z Inflant ustąpił. Jednakże car w tym ostatnim liście dawał królowi imie brata, i niechcącemu nawet na potem dawać przyrzekał.

Wielkich-Łuk i Newla zostawały Jezierzyszcze o trzy blisko mile od Newla, miejsce zewsząd załogami polskiego wojska ściśnione. Ci, co na załodze tam byli Moskale, widząc się pozbawionymi wszelkiej nadziei utrzymania się i bronienia na onem miejscu, pokazali niejaką skłonność do poddania się królowi. Zaczem nim z Newla król ruszył, książę Radziwiłł wojewoda wileński tam posłany, zamek on na imie królewskie wziął i osadził.

Gdy się to z jednej strony dzieje, Zamojski przez kraj otworzysty, bardzo wesoły i żyzny, jako od granicy nieco oddalony, przyciągnął pod Zawołocie, gdzie miasto rozłożone nad gościńcami do Pskowa i do Wielkich-Łuk prowadzącemi, załoga już wtedy, kiedy król pod Wielkie-Łuki podstąpił, spaliła. Zamojski wysłał przodem Krzysztofa Rozrażewskiego i Mikołaja Urowieckiego, zaleciwszy im: aby żadnemu z załogi moskiewskiej newelskiej nie dozwolili przyłączyć się, jak zwyczaj moskiewski był, do załogi w Zawołociu i onę wzmocnić, ale aby im przejścia w głąb kraju moskiewskiego nie tamowali. Sam obejrzawszy onę twierdzę, znalazł na jeziorze zamek otaczającem wyspę zewsząd prawie jeziorem oblaną (bo z jednej tylko strony otaczała ją iłowaty grunt mająca rzeka i rów przypadkowy); z tej wyspy najbliższy był do zamku przystęp. Miejsce to, jako bardzo wygodne dla zabezpieczenia obozu i szturmowania do twierdzy obrawszy, całe tam wojsko przeprowadził. Że oblężenie trudnem być miało i bardzo pracowitem, wszyscy uznawali; gdyż nietylko zamek był niedostępny, ale też pora roku dla deszczów, zimna, mrozu, bardzo trudności przymnażała; jednakże Zamojski nie rozpaczał o pomyślnem powodzeniu. Naprzeciw polskiego obozu były trzy ogromne w zamku baszty, z których średnia trochę mniejsza, miała strzelnice porządne (wszystkie z ogromnych balów zbudowane), powleczone już nie darniną, ale dawniejszym obyczajem gliną. Spodziewał się Zamojski, iż uprzątnąwszy glinę, baszty drewniane suche łatwo podpalić będzie można, a raz zajęte, pożar na wszystkie strony rozszerzą. Pomnażał tę nadzieję pozór bojaźni w nieprzyjacielu,

iż się w fortecy nadzwyczaj spokojnie zachowywał, co u Moskali trwogi jest znakiem; gdy tymczasem Saburów przełożony nad tym zamkiem, człowiek wielce w kraju swoim i od cara dla biegłości w sztuce wojennej poważany, ani prochem zbyt szafować, ani ludzi swoich niepotrzebnie trudzić nie chciał. W tym celu Zamojski dał Urowieckiemu zlecenie zbudowania tratwy, na któréjby żołnierze przystąpić do zamku dla przypuszczenia szturmu mogli. Tegoż czasu armaty od tej strony, gdzie najwęższe jezioro było, zatoczono, prosto na czoło baszt bijące; drugie rozstawiono z innej strony tak, aby i nieprzyjaciela wycieczki przeciw naszym na przód szturmującym mogły być wstrzymywane, i ci, coby się na basztach pokazali, spędzani. Od dołu zamku ku górze wstęp był miernie spadzisty, obwarowany od nieprzyjaciela ogrodzeniem z pali bardzo wysokich, za któremi dwa były rzędy rosochatych zaostrzonych kołów. Dla uprzątnienia tej zawady wynalazł był ten sposób Zamojski, iż zgromadziwszy, w niedostatku wełny, co tylko mógł po całem wojsku łachmanów i tym podobnych rupieci, niemi wiele worów napełnił, żołnierzom rozdał i zalecił im, aby nie bojąc się dział, które w tej bliskości szkodzić im nie mogły, od ręcznej strzelby onemi zasłonili się worami, na rosochatych owych kołach je założywszy, a tymczasem jak najprędzej przykopy sporządzili, z którychby i nieprzyjaciela wypadającego z zamku odegnać, i pod baszty ogień podłożyć mogli.

Tratwę czyli plet nie bawiąc sporządzono; ale przy pierwszem onej doświadczeniu wykazało się uchybienie w mierze, zaś dla tęgiego zbyt wiatru, miotającego nią na wzruszonej wodzie jeziora, ledwie nie wpadła w ręce nieprzyjaciół. Za drugim razem przybyła wprawdzie szczęśliwie do lądu, spędziwszy straże nieprzyjacielskie. Żołnierze, zwłaszcza Węgrowie, pierwszą zagrodę z pali wycięli; ale potem zapomniawszy wszystkiego, co im było zaleconem (ani się onemi napchanemi worami nie zasłonili, ani przykopu żadnego nie zaczęli), przed ogołoceniem baszty z polepy glinianej, ogień podrzucić przedsięwzięli. Ztąd poszło, iż gdy się nad rosochatemi kołami mordują, gdy po materye palne posyłają do

obozu, nieprzyjaciel ochłonął z trwogi pierwszej, i ze wszystkich stron wypadłszy na naszych, zmordowanych, przeziębionych: dzidami, berdyszami, kosami, szablami rażąc, odpędził. Wiele tam od żelaza poległo; wiele, gdy jedni drugich w nieładzie popychali, wpadło w wodę i utonęło. Ta przygoda mocno przeraziła; ale z złożonej wojskowej rady pokazało się, iż żadnego nie było, któryby nie wolał narazić się na wszystkie najprzykrzejsze przygody, niżeli z hańbą od oblężenia odstąpić.

Wysłał zaraz Zamojski do króla, przekładając mu, iż się frasować nie powinien z złego powodzenia, pochodzącego z zbytecznej skwapliwości żołnierzy, ani od oblężenia go odwodzić, ani też dla tego dłużej w Newlu się zatrzymywać. Donosił oraz, iż obóz na miejscu najwygodniejszem założył, że kraj okoliczny bardzo obfity szczodrze wszystkich potrzeb dostarczał, iż na niczem wojsku schodzić nie może. Król na pomoc Zamojskiemu posłał 900 jezdnych Polaków, około 1000 piechoty Węgrów, sam zaś z Newla, gdzie dla spustoszonego zwłaszcza przechodem Kozaków kraju wielki był niedostatek, udał się do Połocka. Tu zapadł na zdrowiu tknięty chorobą zaraźliwą (acz nie tak, jak morowe powietrze szkodliwą), i która z wschodnich krajów przeszedłszy do Europy, we Francyi i we Włoszech bardzo się rozmnożyła, a ztamtąd do Polski się wkradła, i w wojsku królewskiem grasując, samego króla dotknęła*).

Zamojski bynajmniej złem powodzeniem przeszłego przedsięwzięcia nie zmięszany, nowe do zdobycia Zawołocia uczynił przygotowania. Tratwę przeszłych czasów użytą we dwoje co do szerokości pomnożył, aby żołnierzom większa łatwość i w większej liczbie obmyślona była sposobność wystąpienia na ląd. Do tego ile mógł najwięcej przyłączył łodzi większych i mniejszych,

*) Bielski ją petociami zowie. Hejdenstein, który jej zmiany, obroty i leczenia sposoby dokładnie opisał, nazwiska jej żadnego nie daje; ale z jego opisania zdaje się, iż taż sama była choroba, którą w naszych czasach *gryps* nazwano.

aby z wielu stron jednego czasu nacierając, rozerwał siły nieprzyjaciela. Znalazła się łódź wielka, przy zabraniu przez załogę wszystkich łodzi dla złego, w którym była, stanu zaniedbana; tę naprawić kazał Zamojski, i na niej po jeziorze żeglując, upatrywał, zkądby z najlepszem powodzeniem mógł być szturm przypuszczony. Tymczasem nieustannie z dział ognia dawano do trzech wspomnionych baszt, dla zrzucenia z nich gliny i przysposobienia drzewa poczęści rozłupanego do prędszego rozniecenia ognia. Jazda opuściwszy konie, sama się ofiarowała na zastąpienie piechoty, mniej odzieniem przeciw mroźnej czasu porze opatrzonej. Na środku orszaku stawieni byli ci, co do podpalenia zagrody zamkowej byli wyznaczeni. Jednę z baszt pobocznych Polakom z Niemcami, drugą Węgrom zdobywać kazano. Obmyślono i tych, co ognie podkładających od wycieczek załogi bronić mieli. Na tratwie żeglujących worami wyżej wspomnionemi od postrzałów z ręcznej broni na przodzie i z boków zasłoniono. Tratwa ta mimo ogni nieprzyjacielskich przybiła do lądu; tegoż czasu rozbiegły się na wszystkie strony łodzie, w strzelbę i pochodnie opatrzone; niemniej też działa opodal rozstawione potężnie dogrzewały nieprzyjacielowi. W tym stanie rzeczy przelęknieni Moskale wołać poczęli, aby im listy królewskie okazano*). Uczyniono zadosyć ich żądaniu, i przyrzeczono wiernie dotrzymać, co w listach król obiecywał. Zamojski wysłał Jana Tomasza Drohojewskiego starostę przemyślskiego, aby zamek objął, wojewodów z niego sprowadził. Ten w zamku nietylko wo-

*) Były to listy imieniem królewskiem i pod królewską w straży Zamojskiego zostającą pieczęcią pisane do oblężonych, w których wyrażono: *iż król Zamojskiemu nakazał popierać oblężenie z wszelką usilnością; jeśli jednak oblężeni poddadzą się dobrowolnie, przyrzeka ich łaskawie zachować, i nie dopuści, aby jaką krzywdę ponieśli; że ten list przez własnego pokojowego swego im posyła.* Użył był imienia królewskiego Zamojski dla tego, iż wiedział, jak wielka przeciw niemu była nienawiść, ztąd pochodząca, iż oblęże-

jewodów, ale i część wielką załogi, sprzeciwiającą się oddaniu twierdzy znalazł. Przemogła naostatek bojaźń, a wojewodów poniewolnych do Zamojskiego przyprowadzono. Załodze dochowano przyrzeczenia, owszem i paniom niektórym, co się z Wielkich-Łuk do Zawołocia były schroniły, darował wolność Zamojski, obawiając się, aby w tak przeciągłej podróży w głąb Litwy od licznego, a częstokroć swywolnego żołnierstwa nie były ukrzywdzone.

Tak więc zamek położeniem swojem najwarowniejszy, i we wszystko co do obrony należy najlepiej opatrzony, w czasie dla nawalnic i mrozu oblężenie przedsiębioracym najprzeciwniejszym, w całości w ręce się nasze dostał. Wynalazł był nawet Saburów, nad nim przełożony, sposób, iż ogniste kule szkodzić mu nie mogły; przeciął był albowiem ściany zagrody grubsze, i jeden tylko rzęd belek zostawiwszy, z tyłu od miasta pokrył je dosyć grubym, sypanym a płotem utrzymanym wałem; kule zatem ogniste przebiwszy się na wylot przez ścianę dosyć cienką, lgnęły w onym wale i tam szkody nie czyniąc same przez się stygły.

Zamojski pomniąc, iż w roku następnym tędy miał król ciągnąć, armaty i sprzęt wojskowy cięższy tam złożyć umyślił, a że most był zepsuty, tratwa zbyt na takie ciężary za słaba, czas także nie pozwalał stawiać nowego mostu, armaty przez jezioro linami mocnemi przeciągano, opatrzywszy miejsce, gdzie grunt pod wodą był twardszy. W zamku zostawiono część Węgrów na załodze, aby i bieg rzeki z Zawołocia ku tamtej stronie, i położenie samej Opoczki dla przyszłego, gdyby do tego

niem Wielkich-Łuk kierował, a zatem jemu przypisowano, acz cale niesprawiedliwie, okrucieństwa przy zdobyciu onych popełnione. Listy te zrazu oblężeni odrzucili; potem dowiedziawszy się co w nich było, oświadczyli: iż nie do nich, ale do zwierzchności krajowej pisać należało. A w tym razie widząc się zagrożonymi straszliwym szturmem i na wszystkie strony rozlegającym się pożarem, w głos naprzód, w końcu przez wysłanych niektórych setników o listy te prosili.

przyszło, oblężenia rozpoznał, a ztamtąd przez Niscerdę idąc, z nim się znowu pod Połockiem złączył. Sam też rzek i jezior, także całego kraju położenie jak najpilniej rozważał, przygotowania w tem czyniąc do przyszłej w roku następującym wyprawy. Tak więc, acz wielce strudzony prowadzeniem wojska przez kraje z wszystkiego ogołocone, drogami zepsutemi, a to jeszcze chorobą wyżej wspomnioną bardzo strapionego, przybył do króla do Wilna.

Około tego czasu Niżowcy Kozacy pod przewodem Jana Oryszowskiego z innej strony wpadłszy do kraju moskiewskiego, wszystko aż do Staroduba spustoszyli, miasto i część dalszą zagrody zamkowej spalili. Ztamtąd zabiegłszy aż do Poczopowa i próżno się pokusiwszy zamek ten zdobyć, z wielkiemi łupami do siebie powrócili.

Król niedługo w Wilnie zabawiwszy wyjechał do Grodna, a już wtedy o prowadzeniu w roku następującym wojny zamyślając, do niej przygotowania czynił. Zważając, iż dla sejmu późno się odprawującego, nierychło podatki do skarbu wniesione zostaną, uprzątnąć wcześnie tę trudność, dla uniknienia straty czasu, postanowił. Udał się więc o pożyczenie pieniędzy do Jerzego Fryderyka księcia pruskiego, Augusta saskiego i Jana Fryderyka brandeburskiego, elektorów; przez co dawał dowód i zaufania swego w ich przyjaźni, a przychylność ich w sprawie cudzej okazując, podniecał tem samem Polaków ochotę w spieraniu własnej sprawy. Przychylili się książęta wspomnieni do królewskiej woli, dostarczyli żądanych sum (Sas podobno na klejnoty), które po sejmie wyliczone zostały. Czas pewny do oddania onych był wyznaczony, a po niejakiem onego przeciągnieniu długi te zaspokojone zostały.

Za królem, gdy z Grodna wyjechał, udali się posłowie od miasta Rygi. Miasto to od króla Zygmunta Augusta przyjęte było w opiekę pod takiemi warunkami, które prawu królewskiemu i powadze ubliżać zdawały się, a więcej miastu zaszczytu niż pożytku przynosiły. Król chcący tego miasta lepiej obwarować podległości prawa, już podczas wypraw roku przeszłego

wojennych dawał Ryżanom do poznania, iż czegoś po nich gruntowniejszego i pożyteczniejszego spodziewa się, i dla tego miasto przez posłów swoich w układ względem warunków poddaństwa wniść chciało. Rzecz ta do końca w tej drodze w Drohiczynie doprowadzoną została. Wysłany był od króla ksiądz Jan Dymitr Sulikowski, któryby od miasta przysięgę wierności dla króla odebrał. Najwięcej utrudzało ułożenie podatku portowego; albowiem gdy cały prawie handel ryski polegał na dźwińskiej żegludze, tę zaś król zabezpieczył, gdyż oprócz Kokenhauzu, Ascheradu i Lenwartu, zamków w ręku nieprzyjacielskich jeszcze zostających, inne zawady wszystkie uprzątnione zostały, król sądził być rzeczą najsłuszniejszą, aby to, co wielką pracą i nakładem wykonano, co miało do zbogacenia się prywatnych wielce dopomódz, rzeczypospolitej także jakąkolwiek korzyść przynosiło. Ci, którzy roztropnością między obywaelami celowali, znając, iż się rzeczpospolita utrzymać bez ceł i podatku nie może, i że odzyskane orężem kraje do tego są najbardziej obowiązane, przyzwolili nakoniec na to, aby portowe od wszystkich towarów było ustanowione, z któregoby dwie-trzecie części szły na króla, trzecia zaś część miastu na utrzymanie portu. Był jeszcze spór o dobra, które przedtem do arcybiskupa należały, o wał przeciw zamkowi do miasta wysypany i inne rzeczy, których ułatwienie odłożono do przytomności króla w tem mieście.

1581.

Sejm w Warszawie walny zaczął się w pierwszych dniach miesiąca lutego, konstytucya zaś jego i uniwersał poborowy datę mają dnia 6 maja, co koniec jego zdaje się oznaczać. Na początku król napomniał stany, aby wsparły nadal przeszłe pomyślności, i nietylko radość ale i pożytek z zwycięstwa odnosiły. Że jeśli podbicia Moskwy całej, tego tak rozległego państwa, albo nie żądają, albo się nie spodziewają, lubo nie mała tego już jest nadzieja, tedy przynajmniej oręża składać nie mają, póki Inflant całych, tej wojny zamiaru, tych prac

nagrody i waleczności swojej w przyszłych wiekach pomniku, sobie na zawsze nie zapewnią. Dowodził zatem, jak szkodliwą rzeczą było, iż co rok odrywać się rywać się od wojska i śpieszyć na sejm dla otrzymania poboru potrzeba; że ciągnieniem tak dalekiem wojsko niszczeje, nieprzyjacielowi zaś pozwala się czas do powstania; że pobór opieszale będąc wybierany, tem samem najlepsze pogody do wykonania rzeczy najważniejszych giną. Tym niedogodnościom aby zapobieżono, żądał uchwalenia dwóchletniego poboru. Stany zgadzały się na pobór, wstręt miały do przeciągnienia go do lat dwóch. Nim zaś do spraw innych przystąpiono, stany podały królowi spisane artykuły, zawierające materye, ustawy sejmowej wymagające. Odpowiedziano od króla na to: iż nie sprzeciwi się uchwaleniu niektórych z tych rzeczy, na które zdało mu się iż zezwolić może; drugie wykładu niejakiego wyciągały; resztę do innego czasu odłożyć należało. Po odebraniu tej odpowiedzi i kilku dni upłynieniu, takież samo pismo bez dołączenia uwag nad odpowiedzią królewską podano. Król niektórym z senatu, niemniej z rycerskiego stanu wybranym dał zlecenie, aby w to wejrzeli, i rzecz tę dokładnie roztrząsnęli. Co też wykonali, spólnie na pismie ułożyli, i posłom albo stanowi rycerskiemu przesłali. Lecz posłowie po kilku dniach trzeci raz toż samo co i pierwszą razą pismo królowi podali, uskutecznienia onych artykułów się domagając. A że czas prawem przepisany na zakończenie sejmu się zbliżał, zgodzono się na te artykuły i wygotowano sejmowe ustawy. Pobór potem był pozwolony królowi, z razu zwyczajny, ale gdy król dla dotkniętych już przyczyn na nim nie przestawał, a do tego przydawał, iż zalega część żołdu zaciężnym, iż u książąt wzwyż rzeczonych i prywatnych zaciągnione były długi, iż nowa nastawa wyprawa, na co wszystko pojedyńczy pobór nie wystarczał, — pozwolono wprawdzie na dwóchletni pobór, pod tym jednak warunkiem, aby w przypadku zawarcia w przeciągu tego czasu pokoju, i pobór ustał. – Ale kiedy temiż dowodami nieprzyzwoitość tego warunku król wykazał, stanęło na tem nakoniec, aby, zdawszy rachuuek,

gdyby po wypłaceniu żołdu i zaspokojeniu długów na tę wojnę zaciągnionych, co z poborów pozostało, w Rawie, w kasie państwa, złożone było.

Przy końcu sejmu posłowie ziemscy przez Stanisława Przyjemskiego marszałka swego króla prosili, aby oddaliwszy tych, co miejsca w obradach nie mają, wolno im było żądanie swoje jemu przełożyć. Gdy to otrzymali, prosili króla, aby następującą wyprawą wojnę zakończył, gdyż szlachta, a najbardziej jej poddani, których całości bez ostatniej zguby majątku swego zaniedbać nie mogą, tak są podatkami wycieńczeni, iż żadnym sposobem ponosić onych na dalszy czas nie mogą. Odpowiedział król na to przez kanclerza: „iż wojny dla pokoju pewnego i powszechnego pożytku podjętej nie przeciąga umyślnie; że nieprzyjaciel do tego stanu przyszedł, iż jeśli wojna cokolwiek potrwa, łatwo może być pokonany, jednakże przychylając się do żądania stanów, bynajmniej ociągać się nie będzie w zawarciu pokoju, skoro tylko przywiedzie nieprzyjaciela do ustąpienia z całych Inlant, a natarczywość jego uskromiwszy, spokojność i bezpieczeństwo rzeczypospolitej ugruntuje.“

Potem, już przy publicznem podług zwyczaju pożegnaniu, prosili króla, aby się też domowemi w kraju potrzebami zaprzątnął, zabiegając temu, co porządkowi w rzeczypospolitej ubliża. W szczególności żądali, aby co pewnego i stałego względem elekcyi królów postanowił, i skoro tylko będzie można, najprędzej sejm złożył; ponieważ tem pilniej tę rzecz opatrzyć nadal należy, im rzeczpospolita w większem niebezpieczeństwie zostawała przez podzielenie się umysłów obywatelskich między dwóch do korony ubiegających się: zwłaszcza że nieporozumienie i nieufność wkradła się między stany duchowny i świecki, rzecz niemałej wagi, bo na ich uspokojeniu wiele rzeczypospolitej zależało. Oświadczył król przez kanclerza: „iż nie mniejszą ma troskliwość o należyte urządzenie spraw wewnętrznych, jak o zakończenie podług myśli wojny, gdyż chwała z przyprowadzenia do porządku rzeczypospolitej pewniejsza jeszcze w potomności jest, niż owa przez dzieła wojenne mogąca się nabyć, która bez pierwszej nawet długo nie

wytrwa; że truchleje cały na wspomnienie niebezpieczeństw z bezkrólewia wynikających, znając dobrze, jakiemi w ostatnich czasach burzami skołataną była rzeczpospolita przez ambicyą niezmierną i skłonności prywatnych do różnych stronnictw, i szczególniej dobrotliwych niebios opiece przypisać należy, iż z tych nawalności wybrnąwszy, do szczęśliwego stanu przyszła; że tem się bardziej obowiązanym być czuje do odwrócenia od rzeczypospolitej takowych przygód, gdy niemniej ją jak ojczyznę, w której się urodził, kocha, i to tem mocniej, im od niej z większem czci oświadczeniem i przychylności został przyjęty; że przekonany jest o potrzebie ustanowienia jakiego porządku w elekcyi króla, ale nim do tego przyjdzie, wiele trudności zwyciężyć będzie należało, a co niemało mu trwogi sprawia, iż pokażą się podobno niektóre nielekkie wady w rzeczypospolitej, dotąd zatajone, które odkryć rzecz jest niebezpieczna; z tem wszystkiem że nie dopuści, aby się pracą i powagą swoją nie przyłożył do uskutecznienia woli rzeczypospolitej i jej stanów. Toż samo mówić należy o zgodzie stanów duchownego i świeckiego: że nic nad nią pożądańszego i do zapewnienia wytrwałości rzeczypospolitej potrzebniejszego być nie może; że przyłożyć do tego wszelkiego starania przyrzekając, napomina je, aby do obrad w tych rzeczach przystępowali z umysłami spokojnemi, nie mającemi innego zamiaru, jak całość i sławę ojczyzny.“ Zachęcał ich potem, co i dawniej był czynił: „aby podczas niebytności jego spokojność publiczną utrzymać starali się, aby i ci co doma pozostaną, i ci co na wojnę udadzą się, wzajemnie sobie dobrego powodzenia powinszować i z radością uścisnąć się mogli.“ Na te kanclerza słowa powstały radosne okrzyki między otaczającymi. „Te odgłosy“ przydał tenże kanclerz „przyjmuje król jako godło szczęśliwego powodzenia i niedługo trwać mającej wojny.“

Tak król ukończywszy sejm, po uchwaleniu przez stany dwuletniego poboru, nie pierwej przystąpić do zawarcia pokoju z nieprzyjacielem postanowił, ażby się zrzekł całych Inflant.

Przytomni byli temu sejmowi posłowie moskiewscy, którzy odebrawszy od pana swego nowe zlecenia, znowu w umowę o pokój weszli. Naprzód popierali warunki przedtem w Newlu podane, przyznając, iż litewscy senatorowie uczynili im nadzieję ugodzenia się podług nich. Na to odpowiadali nasi: iż się stan rzeczy od tego czasu odmienił, że król wiele nakładów podejmować i Zawołocia dobywać orężem musiał. Moskale podług swego zwyczaju długo się ociągając, przystąpili przecież do tego, iż wszystkiej ziemi inflantskiej królowi odstępowali, wyjąwszy tylko Felin, Dorpat, Marienburg, Parnawę i Narwę. Lecz król inaczej przystać na pokój nie chciał, tylko za ustąpieniem całych Inflant. To zdanie w zgromadzeniu stanów na sejmie przełożone, wszystkim się podobało. Na umowach z posłami byli przytomni niektórzy z koła rycerskiego, aby wykręty ich poznawszy, o wszystkiem sprawę dać kolegom swoim mogli. Gdy obie strony przy swem zdaniu nieodmiennie stały, umowy bezskutecznie zakończone były.

Podczas tegoż sejmu przyszły od króla szwedzkiego listy, przez które wyrozumieć pragnął, w którąby się stronę król podczas następującej wyprawy udał. Stefan Batory, iż przedtem jeszcze do tej wojny przez króla szwedzkiego był pobudzony, przytem, iż ścisłym z nim związkiem był spojony, szczerze się jemu przyznał, jako zamysł jego był prosto się pod Psków udać.

W tymże przeciągu czasu Filo Kmita, przełożony nad Wielkiemi-Łukami, zabiegając temu, aby żołnierz nie zgnuśniał, wysłał Marcina Kurtza i Gabryela Hołubkę, którzy zakradłszy się pod zagrodę Chełma moskiewskiego, nad Lowatem rzeką leżącego, on zamek spalili.

Zakończywszy sejm, król dał Zamojskiemu zlecenie zaciągania jak najprędzej żołnierzy i udania się z nimi do Litwy, sam zaś do Grodna, a ztamtąd do Wilna pośpieszył, napisawszy do Krzysztofa brata swego księcia siedmiogrodzkiego o przysłanie mu nowych z Węgier posiłków jazdy i piechoty. Farensbach na siebie wziął zaciągnienie żołnierzy niemieckich, w sztuce wojennej wyćwiczonych. Zamojski chcący się opatrzyć w piechotę

jak najwyborniejszą, Urowieckiego namówił, iż pułk jazdy, nad którym był przełożony, opuściwszy, piechotę z samej szlachty złożoną zaciągnął. Dostarczano na to wszystko, ażby się zebrał pobór, nakłady częścią z pieniędzy (jak wyżej wyraziliśmy) pożyczonych, częścią z tych, które na miejsce posiłków książę pruski wypłacił; dostarczał król i swoich. Ale na wielkiej pomocy była ochota jezdnych, których wiele Zamojski wezwał. Ci, choć żadnego żołdu nie wzięli, na dzień jednakże wyznaczony stawili się. Niektórzy w obozie dopiero część przynależytości swojej odebrali.

Gdy król już stanął w Grodnie, przybył goniec od cara z listami, donosząc: iż posłowie główni wnet przybyć mieli, tak pomyślne zlecenia mający, iż podług nich może pokój przyjść do skutku; tymczasem żądał od króla, aby wojska nie zgromadzał, ani też dalej postępował, mogąc i pracy sobie oszczędzić i nakładów.

Stawili się wkrótce posłowie; zaczęto z nimi układy do pokoju. Po zwykłych sprzeczkach nakoniec przyszło do tego, iż wyjąwszy Narwę, Neuschloss, Dorpat, Adsewę i Nowogródek inflantski (od Niemców Neuhas nazwany), całych Inflant, nawet z Weissensteinem, Felinem, Parnawą, królowi odstępowali. Król stale przy tem trwał, iż wzmianki pokoju nie przyjmie inaczej, jak pod warunkiem zupełnego Inflant odstąpienia. Posłowie z swojej strony pragnęli wiedzieć, coby za postanowienie było królewskie względem powrócenia cesarzowi krajów odjętych, zwłaszcza że car jawnie oświadczał, co królowi odstąpić zamyślał. Żądał zaś car, kraj tylko wyjąwszy połocki, który zdawna do państw polskich należał, przywrócenia tego wszystkiego, co król w przeszłych latach był zawojował. Na to ze strony króla odpowiedziano, iż gotów był król odstąpić tego wszystkiego co nabył orężem, wyjąwszy Wieliż, którego żadną miarą puścić nie chce, i Siebież wpośród krajów królewskich położony, który zamek albo przy królu miał pozostać, albo być zburzony; do czego aby się car łatwiej nakłonił, obiecywał król z strony swojej Dryssę zburzyć. Żądał przytem król w nagrodę kosztów wojennych 400 tysięcy czerwonych złotych. Otrzymali od

króla pozwolenie posłowie, iż jego imieniem o tem donieść carowi mogli.

Wysłał też car posłów do Rudolfa cesarza, którzy od niego do Rzymu do papieża udali się. Posłowie ci obiecywali papieżowi pomoc chrześciaństwu przeciw Turkom, oraz uskarżali się na krzywdy od króla polskiego ich panu wyrządzone, żądając, aby papież swoją się powagą wdał w zaspokojenie tych kłótni. — Papież wyznaczył księdza Antoniego Possewina Jezuitę, któryby z posłami tymi do Moskwy jechał. A że posłom moskiewskim przejazd przez Polskę był zabroniony, posłowie ci do Lubeki zmierzali, aby ztamtąd morzem do Narwy żeglowali. Possewin z drogi do króla pisał, donosząc o tem swojem poselstwie, oraz przekładając, iżby wolał przez Polskę i Litwę do kresu swego poselstwa zmierzać, gdyby król na to pozwolić raczył. Odpisał mu król: iż nietylko jemu, ale i posłom moskiewskim tą drogą puścić się pozwala. Ale posłowie moskiewscy, trzymając się do słowa rozkazów pana swego, podróż przepisanym na Lubekę torem dokonali.

Wszystko zdawało się obiecywać prędki powrót pokoju; rozumiano albowiem, iż dla onych 400 tysięcy za nakłady wojenne żądanych, król, gdyby car warunku tego nie przyjął, pożądanego od wszystkich stanów pokoju nie odrzuci, ani car, który całych prawie Inflant odstępował dla odzyskania pokoju, z przyczyny kilku zamków, które pragnął zatrzymać, wda się w niebezpieczeństwo dalszej wojny. Dla tego też do pewnego dnia, do którego miał czekać odpowiedzi od cara, na rozejm pozwolił. Ale wnet się pokazało, że posłowie już wynajdowali sposoby cofnienia się od ofiarowanych warunków. Wydało się to z listu tychże posłów do cara, powierzonego rycerzowi, którego namówili byli, aby się przerzucił do Moskwy; który udając powolność na ich namowy, podjąwszy się z tym listem jechać do cara, oddał go w ręce zwierzchności. W tym liście posłowie donosili: iż król nieliczne będzie miał wojsko; że sprawy siedmiogrodzkie po śmierci brata Krzysztofa księcia siedmiogrodzkiego, który 27 maja umarł, będą potrzebowały jego przytomności; że tem mniej wojny tej

dogląda, gdy nie uniknie rozterek z Turkiem o tęż ziemię siedmiogrodzką: przeto aby był dobrej myśli itd.

Gdy się król na wojnę gotował, Pontus de la Gardie Francuz, za którego król szwedzki córkę (którą z nieślubnych związków miał) był wydał, niektóre zamki drobne, bliższe morza, na króla szwedzkiego zabrał. Nie do myśli to było Batoremu, który nie chciał, aby Szwedzi potęgę swoję w Inflanciech rozszerzali. Na początku panowania Stefana Batorego, król szwedzki go do wojny pobudzając, uczynił był nadzieję związku i spółki oręża przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; dla tego wysłał był król Jana Herburta kasztelana sanockiego do Szwecyi, gdzie zgodzono się na niektóre warunki przymierza, mocą których król szwedzki miał nawet ustąpić Rewla Polsce, do której kraj cały z tej strony Narwy, a do króla szwedzkiego wszystkie ziemie za Narwą miały należeć, które złączonemi siłami zwojować postanowiono. W skutku tej umowy, gdy król do Połocka udawał się, posłał z Wilna Wawrzyńca Goślickiego z doniesieniem królowi szwedzkiemu, iż już wojnę zaczął, przeto króla szwedzkiego wzywa, aby z swojej strony wtargnął do Moskwy, oraz niektóre środki przełożył wzajemnej pomocy i spólnego wojowania. Król szwedzki na to odpowiedział, iż nie chce, aby mu przepisywano, w którą stronę ma się z wojskiem obrócić, i że kto co zarwie, to jego będzie. Goślicki, jako mu zalecono, domagał się jednak od króla szwedzkiego, aby Inflant nie ruszał, dla których najbardziej wojnę tę król podjął, i które, jak wiadomo królowi szwedzkiemu było, prawem niewątpliwem do królestwa polskiego należały, a zatem prawa onego król żadną miarą nie mógł odstąpić. Teraz więc, gdy do tego przyszło, że Moskwicin przez posłów swoich królowi całych prawie Inflant odstępował, król i szwedzkiego króla i hetmana jego o tem listami swemi przestrzegł, oraz po nim żądał, aby Inflantom, jako nie do nieprzyjaciół, ale do niego już należeć mającym, dał pokój, a wojska swoje w inszą stronę przeciw nieprzyjacielowi, gdyby się walczyć podobało, zwrócił.

Z Wilna przesławszy armaty i inny rynsztunek wojenny do Postawy, sam król do Dzisny wyjechał. Tam doszła go wiadomość, iż nieprzyjaciel wojsko pod Smoleńsk ściągnąwszy, szkłowski i mohilowski kraj najazdem swoim nagabał. Znajdowały się tam rozłożone na leżach zimowych niektóre pułki jazdy, z których poczty Krzysztofa księcia Radziwiłła i Marcina Kazanowskiego dopadłszy tych najezdników szczęśliwie się z nimi spotykały, tak dalece, iż nieprzyjaciel niedługo tam zabawiwszy pokwapił się do własnego kraju. Z tem wszystkiem król księcia Krzysztofa Radziwiłła, w Dziśnie wtedy przytomnego, w tamtę stronę wyprawił, przydawszy mu do tych które już miał, kilka pocztów polskiej jazdy, co nad Dnieprem na zimowych leżach rozłożone były, także piechoty pewną liczbę i lekkich armat, któreby wodą przed sobą przesłał do Witebska. Kazał mu oraz prosto iść ku nieprzyjacielowi i bitwę z nim, gdyby się do boju stawił, stoczyć; gdyby zaś Moskale już się oddalili, na Wieliż ciągnąć, i środkiem między Białą i Toropcem idąc, z tamtej strony zagrozić nieprzyjacielowi. Tymczasem król sprzęty wojenne cięższe Dzisną do Dźwiny, ztamtąd Dryssą, rzekami przeprawiwszy, i część wojska w Dziśnie przejrzawszy, przybył do Połocka. Tam gdy inne części tegoż wojska ogląda, Krzysztof Dzierżek, na prośbę posłów moskiewskich posłany do cara, od niego z listami powrócił. Te listy cale odmienne od poprzedzających były. Cokolwiek dotąd było zaszło, długo i najmocniej naganiał, zwłaszcza że król na warunkach w Newlu podanych nie przestał, że zburzenia Siebieża i pewnej kwoty pieniędzy za nakłady wojenne domagał się. Że inny był stan rzeczy niż gdy w Newlu pokój układano, i na dobywanie Zawołocia nowy a to bardzo wielki koszt łożył, na to car pytał się: za czyją prośbą dobywał Zawołocia? że nie z jego woli to czynił, mógł zatem oszczędzić sobie tę pracę. A że pieniędzy od niego wyciągał, powinien był wiedzieć, iż nie jest dannikiem jego. Zaś nakłady wojenne na kogo narzucać i pieniędzy jakich pod tym pozorem domagać się, rzecz jest między panującymi niesłychana. O Siebieżu pisał, iż

w dzieciństwie jego był założony, kiedy Połock od króla polskiego był trzymany, od tego zaś czasu zawsze do Moskwy należał. A choćby też on Siebież zburzył a król Dryssę, jednakżeby król znowu podług upodobania Dryssę naprawił i znalazłby zawsze, coby nowego od niego wymagał. Przyganiał i temu, że posłowie ziemscy do umawiania się z posłami jego byli przypuszczeni, bo to za pogardę siebie poczytał. Gniewał się, że król żadnych do niego posłów nie wysłał, zatem przyrzekał: iż i on z swojej strony i za lat piędziesiąt posłów żadnych do niego nie wyprawi. Znowu o prawie swojem do Inflant wiele rozwodził, króla zaś samego bez względu żadnego lżył, to zadając mu, iż nie był królewskiego rodu, to zarzucając mu okrucieństwo przeciw zwyciężonym, na dowód czego przytaczał wyrżnięte z zmarłych sadło, (co trafiło się żołnierzom królewskim niemieckim, albo raczej obozowym kobietom na niejakie leki i smarowania), to wymiatając łaskawość udatną, którą do siebie od wojska nieprzyjacielskiego wojowników wabił, to oskarżając go o zdrady i podejścia, i że ognistemi kulami Sokół palił. Król te listy odebrawszy przełożył posłom: iż lubo prawem narodów mógł ich za nieprzyjaciół swoich poczytać, jako tych, co pod pozorem układania pokoju przybyli szpiegować tylko jego postępki i onego zdradzać, jednak dla ich zbrodni nie chciał od zwykłej swej łagodności i łaskawości odstępować, zatem wrócić się im pozwalał do swego pana, któremu przez gońca własnego miał odpisać.

Podtenczas wyjechał do cara ów Jezuita, Antoni Possewin, o którym wyżej wspomnieliśmy, iż od papieża był posłany. Jemu król onych, co w Wieliżu byli wzięci, załogi przełożonych darował. Z Połocka udał się król bo Zawołocia, przebywszy bez trudności bory, w których drogi sporządzone i mosty postawione były z rozkazu króla od tamtecznych obywatelów. Lubo wszystkich prawie zdanie jednostajne było, iż się do Pskowa puścić należało, jednak, aby rzeczy porządnie szły, król w tym względzie radę złożył. Wszyscy przekonani byli, iż z układu postępków wojennych to miasto zdobywszy, całe Inflanty, dla których jedynie wojo-

wano, dostaną się królowi. Jednak król i z nim niektórzy nie od tego byli, aby się prosto puścić przeciw Wielkiemu Nowogrodowi, zkąd wieści nawet niektóre były, iż szlachta przeciw carowi powstać zamyśla. Ale z inąd zdawała się rzecz bardzo niebezpieczna zostawić za sobą tak potężne miasto jak Psków, gdzie się prawie wszystkie siły nieprzyjaciela zgromadziły, które przy najlepszem pod Nowogrodem powodzeniu mogły dalsze postępy wojenne tamować; a gdyby nie przez wojnę ale przez niepogody, zaraźliwe choroby, stał się odwrót koniecznie potrzebny, wielkąby stać się mogło do tego przeszkodą. Jeden Wejher radził przedsięwziąć oblężenie Dorpatu, do czego powodem być mogła słabość załogi, której daleko większa część do Pskowa ściągniętą była, coby wielce zdobycie tego miasta ułatwiło, częścią iż to miasto dałoby wstęp daleko wolniejszy do Inflant, zamiaru najważniejszego tej wojny. Przemogło jednak większej części zdanie i jawny układ biegu tej wojny, który najprościej do Pskowa prowadził. Chociaż bowiem Lowat rzeka z Wielkich-Łuk ku Nowogrodowi płynąca, a po części pod władzą królewską zostająca, sposobność do odwrotu wojsku dawać się zdawała, jednak, że łodzie wszystkie zabrał nieprzyjaciel, a krótkość czasu innych wystawić nie pozwalała, odjęta naszym ta wygoda tem bardziej była, iż Lowatem nie zawsze można było żeglować. Były też po stronach zamki, względem których król długo w niepewności zostawał, czyli się o ich podbicie kusić powinien, nim pod Psków przyciągnie, czyli na inny czas to odłożyć; znaczniejsze między niemi miejsce trzymały: Krasnohorod od samychże Moskali zniesiony, Siebież, Opoczka, Ostrów. — Siebież zostawał wprawdzie w lewą ku Dźwinie, po której żeglugę mógł tamować; ale że tam udać się niedostępnemi prawie lasami potrzeba było, zdało się dobywanie onego do innego czasu odłożyć, albo w przypadku zawartego pokoju twierdzą i załogą twierdzę i załogę uskromić, niż teraz, gdy większej wagi dzieła przedsięwziąć miano, czas daremnie na oblężeniu onej trwonić. Opoczka wydawała się być dosyć od gościńca do Pskowa wiodącego daleką, a do

tego Welika, rzeka wyżej Opoczki, nie była jeszcze dosyć zdatna na sprowadzenie dział i innych sprzętów wojennych, na co niemałą baczność niektórzy mieli. Przytem z pobliższych miejsc, Zawołocia i Worońca, dosyć łatwo wycieczki ztamtąd mogły być hamowane; przeto zamki te zaniechawszy, jeden zostawał Ostrów, drogę do Pskowa zagrodzić mogący.— Nim z Zawołocia ku Pskowu król ruszył, Krzysztofa Radziwiłła, którego ku Dnieprowi był wysłał, wzmocnił pocztem Filona Kmity i Tatarami litewskimi, nad którymi przełożony był Michał Haraburda, i zlecił mu z onej strony trwożyć nieprzyjaciela, i wzajemnym krajów jego najazdem mścić się za szkody przez niego w krajach litewskich wyrządzone. Z Zawołocia także gońca do cara z listem wyprawił, odpisując na list jego ostatni. Chociaż albowiem przekonany był, iż potwarze nieprzyjaciela ująć nic godności nie mogą, i broń w ręku mającemu lżyć oszczercę nie przystoi, jednak, aby z milczenia króla nie nabierał zwykłej jemu dumy, na wszystkie zarzuty obszernie odpisał; dawniejsze, które car naganiał, postępki, prostym ich wykładem usprawiedliwił; że na warunkach w Newlu podanych nie przestał, dowiódł, iż w tem nic obelżywego nie uczynił, bo niczego się od niego nie domagał, coby przyjętym u panów chrześciańskich zwyczajom się sprzeciwiało; że Zawołocia dobywał, niczyje go prośby do tego nie nakloniły, ale upór jego i krzywdy wyrządzone przymusiły, znając, iż jednym tylko oręża postrachem może być do słuszności nakłoniony; że ile mógł, tyle go przez posłów ostrzegał; że im dłużej rzecz tę przeciągnie, im ociąganiem swojem do większych go nakładów zniewoli, tem też do podania coraz uciążliwszych warunków go przymusi; że wrócenia wojennych nakładów domagał się obyczajem innych panów chrześciańskich, i mając tego liczne przed oczyma przykłady; jakoż nic nie jest słuszniejszego, jak aby ten nagrodził krzywdy, który krzywd tych był sprawcą; co jeśli rzeczą mu się uciążliwą być zdaje, niech wie, że na potem nie o Inflanty ale o zachowanie swojego państwa będzie musiał walczyć. Co o Siebieżu przytacza, iż w jego dziecińtwie był

zbudowany, czem dowodzi, iż ma do niego prawo, to samo na jaw nierzetelność jego wydaje; albowiem, gdy ziemia królewska połocka zawsze się do rzeki Dźwiny rozciągała a w tych granicach Siebież był wystawiony, tedy niewątpliwa rzecz jest, iż na cudzym gruncie przeciw słuszności był zbudowany. Czyli do pierwszych warunków miał król inne jakie przydać, dopieroby się z doświadczenia po przyjętych onych warunkach pokazało; a że doświadczyć tego przyjęciem onych warunków zaniechał, przeto nic o woli i przedsięwzięciu królewskiem z pewnością twierdzić nie może. Płocha także jest skarga o przypuszczeniu do układów pokoju posłów stanu szlacheckiego, gdyż to się stało dla tego, aby przyjęte być mające umowy zupełnjejszą pewność i trwałość miały. — Że do niego posłów nie wyprawił, w tem przyczyny do słusznej skargi nie miał, gdyż prawa żadnego niemasz o wysyłaniu posłów, ani żadna tego nie wymaga potrzeba, ale zupełnie od woli i okoliczności zawisło; łatwo zaś temu wierzy, iż ani w pięćdziesiąt lat posłów nie wyśle do niego, gdyż miłą to jest rzeczą życie, nietylko dla cnotliwego człowieka, lecz i dla tyrana; nie wyśle więc w lat czterdzieści ani pięćdziesiąt, ale może prędzej ich wyprawi, w czem mu prawaj ednak nieprzepisuje. Nie omieszkał też wyłożyć praw swoich do Inflant. Na zelżywe też zarzuty jego król odpisał, iż nie jest takim, aby go potwarze dosięgnąć mogły, ani też carowi nie przystało lżyć drugich, którego srogość wszystkim była wiadoma. Że bynajmniej przykro mu nie jest, iż się królem nie urodził, ale owszem wielce się ztąd cieszy, iż przez cnoty przyszedł do korony, a przyszedł tym sposobem, jakim papież od kardynałów, cesarz rzymski pierwszy pan chrześciaństwa od elektorów, i inni królowie i panowie rozmaici od stanów państw swoich wybrani, do tych doszli godności; że ma sobie za wielki zaszczyt, iż się w prywatnym stanie z przodków zacnych urodził, którzy chrześciaństwa sprawy dzielnie wspierając, najwyższe osiągnęli dostojeństwa i wielce się z waleczności i pobożności zalecili; a lubo króla między przodkami nie miał, cnotą jednak królestwa dostąpił, kiedy car, gdyby się nie urodził w tym stanie,

dla swych obyczajów bardzoby od dostojności monarchy byłdalekim. Że cale mu tego nie zazdrości, że nie powzięte o nim w powszechności zdanie, ani cnoty jego poważane, ale żywot kobiety, Glińskiego córki, panem go Moskwy uczynił.... Co się tyczy zarzutu okrucieństwa dla wybranego z zabitych sadła, naprzód nie z jego woli ani za jego wiadomością to się stało, potem nic w tem przeciwnego ludzkości i obyczajom chrześciańskim niemasz, gdyż dla poratowania żyjących, pospolicie lekarze na tem część nauki swej zasadzający, rozbierać ciała umarłych na cząstki najdrobniejsze zwykli; litość zaś jego godna jest śmiechu, który żyjącym najwymyślniejsze męczarnie zadając, taką dla umarłych pieczołowitość pokazuje. Że mu wymiata osobliwszym sposobem wykonane spalenie Sokoła, w tem nie tak króla oskarża, jak własną swoję nieumiejętność okazuje, gdy wyznaje, iż wiele przednich w sztuce wojskowej wynalazków cale jemu jemu jest niewiadomych. Przy końcu wyzywał go na pojedynek. Ten list pisany był ruskim i łacińskim językiem. Aby zaś poznał dokładnie, jakie o nim zdania ludzi były, książki o postępkach jego w krajach niemieckich wydane, do tego listu przyłączył *).

Z Zawołocia król udawszy się do Worońca, karność wojskową, dawne prawa poprawiwszy, nowe do nich przydawszy, obwarował. Te przepisy wojskowe naprzód senatorom, potem żołnierzom podał, zwierzchnikom ich wolność roztrząśnienia tych praw zostawiwszy. Po przyjęciu onych, naczelnicy wojskowi prosili króla, aby hetmana mianował, i dostojność tę w najwięk-

*) Mam pod ręką Pawła Oderborna trzy księgi o życiu Jana Wasilewicza, które jeśli nie są też same, które król Stefan Iwanowi posłał, z nich jednak muszą być czerpane. Exemplarz mój w tem jest godniejszy uwagi, iż z podpisem własnej ręki Oderborna był niegdyś ofiarowany Janowi Bornamissie, Węgrów naczelnikowi w wojsku króla Stefana, i nierozdzielnemu tego króla przez całą wojnę towarzyszowi. To tylko na przeszkodzie jest, że Oderborna księga wydana była roku 1585, niemasz zaś śladu, iżby to była druga edycya.

szej powadze u przodków i w rzeczypospolitej zostającą przywrócił. Król pomnąc, iż dla rozdzielnej na wiele osób powagi wiele zdrożności roku poprzedzającego nastąpiło, że karność żołnierza nie była ściśle zachowaną, że w drobiazgowych rzeczach do niego nie bez przykrego zatrudnienia bardzo często się udawano, Zamojskiego do siebie wezwawszy, (którego w poprzedzających wyprawach dzielności w najważniejszych rzeczach doznał), oświadczył mu: iż tą go dostojnością chciał obdarzyć. Zamojski zrazu usunął się od przyjęcia tego stopnia, wielkością się onego i trudnością wymawiając, oraz wyznając, iż się do takiego urzędu piastowania nigdy dostatecznie nie przygotował; przeto prosił, aby od tego uwolnić go chciał, a raczej kogo innego na tę dostojność wysadził. Ale gdy król trwał w przedsięwzięciu niewzruszony, oświadczył Zamojski, iż Bogu i królowi, do tej godności jego wzywającemu, stawi się posłusznym, bądź że chwały ztąd nabędzie, bądź że się na nowe niebezpieczeństwa narazi. Co prywatnie król z Zamojskim ułożył, to potem radę wezwawszy ogłosił. Gdy wszyscy przedsięwzięcie to wysławiali, król przez Andrzeja Zborowskiego marszałka nadwornego publicznie donieść kazał, iż Zamojskiemu urząd hetmana wielkiego powierzał z zupełnością onej władzy, którą największą mieć mogli przeszli hetmani, mianowicie Jan Tarnowski. Powtórzył i wtedy Zamojski wszystkie już przełożone dawniej przyczyny, dla których od tak trudnego i zazdrości podlegającego urzędowania miał być uwolniony; przekładał oraz, iż bez należytego, stósownego do tak rozległej władzy przygotowania, przybył do obozu; że pełniąc rozkazy królewskie, z temi tylko stawił się zaciągami, jakie żądającemu być tylko uczestnikiem wojny przystały, nie zaś z tą gotowością, jakiej potrzeba było mającemu kierować obrotami wojennemi; że hetmana urząd piastującemu należało układ cały wojenny pierwej rozważyć, wszystko poznać, roztrząsnąć, przygotować przed wyjazdem jeszcze na wojnę, namiestników i innych pomocników wybrać, a tych nie więcej miał, jak tylko zaciągom od siebie uczynionym, do władania i kierowania onemi potrzebnych; z tem wszystkiem, iż się po-

wszechnej zgodzie z wolą królewską złączonej oprzeć nie mogąc, urząd ten przyjmuje *).

To ustanowiwszy, do przejrzenia wojska król przystąpił. Najporządniejsze okazały się roty koronne; daleko albowiem więcej niż na przeszłych wyprawach, zgromadziło się rycerzów z najmożniejszych familij. Między innymi sam Zamojski do dawnego które miał rycerstwa, które na zimowych leżach z rozkazu królewskiego na Żmudzi dla obrony Inflant rozłożone było, kilka tysięcy najwyborniejniejszej jazdy przyłączył, która, jako roku przeszłego za przykładem wodza w żałobę przybraną była, tak tego roku granatowej szaty używała. — Nie ustępowała tym jezdnym piechota, zwłaszcza pod Urowieckiego zwierzchnictwem zostająca, z samej szlachty złożona. Litwa mało co w porządku i świetności przeszłorocznym wojskom ustępowała. Król z Zamojskim porządek dalszego ciągnienia wojska ułożył. Po prawej stronie szła Litwa, do której przyłączone było wojsko nadworne, przedtem pod Gdańskiem użyte, w niebytności Jana Zborowskiego prowadzone od Krzysztofa Niszczyckiego. Pewną też kwotę wojska pod władzą Stanisława Tarnowskiego przodem wysłał Zamojski ku Ostrowu dla upatrzenia miejsca na obóz, przydawszy mu Wejhera i Urowieckiego. Tarnowski podług tego, jak mu dano zlecenie, pomknął się aż za Ostrów i stanął na gościńcu prowadzącym do Pskowa, którędy i posiłkom z Pskowa i posłańcom z ostrowa iść potrzeba było, i wszelkie do oblężenia przygotowania rozpoczął. Tymczasem nadciągnął Zamojski, i obozem położył się poniżej nad Weliką rzeką. We dwa dni potem i sam król przybył. Ostrów, iż na ostrowiu rzeki Weliki jest zbudowany mający to nazwisko, z żadnej strony z lądem nie styka się. Mury ma mocne z kamienia, baszty liczne, zwłaszcza jednę w węgle północnym, gdzie i brama do zamku znajduje się. Ta ba-

*) Bielski nadanie hetmańskiej godności Zamojskiemu i z tą nawet tak rozległą władzą do przeszłego sejmu pociąga.

szta bardzo jest ogromna i podług najnowszych przepisów budownictwa wojskowego wystawiona, tak, iż dwa boki zamku, północny i wschodni, zasłania.

Gdy o dobywaniu zamku tego król się z Zamojskim namyślał, postrzegł, iż zachodni bok zamku tak był zakrzywiony, iż w onej stronie żadne armaty wprost sięgać nie mogły; zatem żołnierz szturmujący nie miał się przyczyny dział obawiać. Przeto dwie inne baszty, które od południa były, postanowił z dział zburzyć, gdyż ztamtąd spędziwszy obrońców, a w zachodniej stronie nie mając czego się obawiać od dział zamkowych, możnaby bezpiecznie szturm do zamku onego przypuścić. Węgrom naznaczono dobywanie baszty wschodniej, Polakom zachodniej.— Okopy wysypawszy w przeciągu dwóch dni i działa zatoczywszy, mury burzyć zaczęto. Węgrowie, basztę i przyległy mur tłukąc, otwór sobie do miasta po rozwalinach, ale nieco przepaścisty, zrobili. Polacy od Wejhera, nad działami dozór mającego, ostrzeżeni, ku fundamentom i dolnym murów sklepieniom działa nakierowali, a to częścią dla tego, iż od dołu wstęp do zamku mógł być łatwiejszy, częścią iżby nieprzyjaciele za opanowaniem wierzchniej części muru prochów nie podłożyli pod dolne mury, i walczących na powietrze nie wysadzili. Węgrowie przez otwór od siebie uczyniony zaraz do zamku wdzierać się poczęli, ale powściągnął Zamojski ich zapęd, gdyż zachować żołnierzy do dzieł znaczniejszych pragnąc, nie chciał, aby się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo narażali. Gdy potem z obudwóch stron gwałtowniej z armat bito, i otwory w murze rozprzestrzeniono, tegoż dnia zamek się poddał. Mieszkańcy i gminni z załogi wierność królowi poprzysięgli. Ci, którzy tego uczynić nie chcieli, zwłaszcza naczelnicy, a między nimi Naszczokin, wolno puszczeni zostali.

Król wysławszy przodem niektóre roty, wnet ku Pskowu ruszył; przednia straż złożona była z Węgrów pod dowództwem Baltazara syna Andrzeja brata królewskiego, i z części wójsk polskich na czele mającej wojewodę bracławskiego. Ta przyciągnąwszy do Czerechy rzeki, od wschodu do Weliki rzeki wpadającej,

gdzie część Węgrów przez rzekę przeszła, na trzy części się podzieliła. Z nich jedna prosto ku Pskowowi zmierzała, dwie zaś na oddzielnych od siebie miejscach stanęły. Pierwsza część z strażą nieprzyjacielską się starła i natychmiast cofać się zaczęła. Nieprzyjaciel domyślał się, iż go na zasadzki jakie, jak w samej rzeczy było, naprowadzić chcą, jednakże cofających się ścigał i na zasadzkę przygotowaną napadł. Ale postrzegłszy, iż oba te poczty złączone liczbą przewyższa, bez porządku na nie nacierał, aż też pociągniony był, gdzie trzeci go poczet czekał, od którego przełamany pierzchać musiał. Wzięto w niewolą trzech bojarów i do obozu odesłano, od których, jakie nieprzyjaciela siły, jaka w mieście gotowość, jaki stan fortecy był, wiadomość otrzymano.

Zamojski przebywszy Czerechę a potem i Psków rzekę, dla rozpoznania położenia miejsca objechał miasto. Tam jednego z sobą tylko Urowieckiego wziąwszy, a drugim za sobą opodal kazawszy zostać, aby lepiej miastu się przypatrzył, pod same mury ku bramie jednej się zbliżył. Postrzegłszy go nieprzyjaciel, poczet jazdy przeciw niemu wysłał, który o sięgnienie strzelby zbliżył się. Zamojski choć oczywiste widział niebezpieszeństwo, na miejscu stanął; toż samo uczynili nieprzyjaciele, obawiający się zasadzki, i tak przez niemały czas na siebie wzajemnie patrzali. Tymczasem nadbiegli oni opodal zostawieni, i napadłszy na nieprzyjaciół przymusili ich do cofnięcia się do miasta. Król też z Zamojskim później naokoło objeżdżał miasto *).

Car po zdobyciu Wielkich - Łuk nie wątpił, iż się król przeciw temu miastu uda, dla tego z największą pilnością opatrzył je wszystkiem tem, czego tylko do wytrzymania oblężenia potrzeba było. Co tem łatwiej mógł wykonać, iż cały rynsztunek wojenny z Niemiec i innych krajów do Narwy sprowadzony, w Pskowie złożony bywa. Tak wielki zatem potrzeb wojennych w tem mieście był dostatek, że roku przeszłego, (i temu nawet miastu nie dowierzając) część znaczną dział większych

*) Patrz notę Nr. VI.

przeprowadzić do głębszych w Moskwie krajów umyślił, czego że dla ich ogromności tak prędko jak pragnął wykonać nie mógł, zatopić je w jeziorze blisko Nowogrodu kazał. W Pskowie mieli sobie władzę poruczoną Bazyli Szujski i Jan Szujski z książąt Susdalskich pochodzący, z których Jan synowcem był onego Piotra Szujskiego, którego za czasów Zygmunta - Augusta nad Ulą rzeką poraził Mikołaj książę Radziwiłł. Po nich najwyższą powagę mieli Andrzej Choroszczyn i Pleszczejow. Jazdy w mieście było do siedmiu tysięcy; piechoty z tymi, co z obywateli służbę wojskową czynili, do 50,000, tyleż miejskiego gminu. W piechocie wszystkich i postawą i wspaniałością umysłu przewyższał Kosetcki, i dla tego wielce był carowi miły. Byli tam i kozacy pod przywodem niejakiego Mikołaja rodem z Czyrkas do króla należących, ludzie zdatni do przejmowania błąkających się po okolicach i do rabunku, ludzie źle odziani, innej broni nie mający oprócz szabli, dzidy, u niektórych znajdowały się pistolety; ale najzdatniejsi do prędkich obrotów, zasiągnienia wiadomości dróg, miejsc i czynności nieprzyjacielskich, przebycia rzek na łódkach, drzewach spojonych, przetrząśnienia lasów i miejsc najmniej dostępnych, do wytrzymania głodu, pragnienia i prac najuciążliwszych. Szujski wezwawszy ich na biesiadę, w mieście zatrzymał. Król o tem wszystkiem dostateczną powziąwszy wiadomość, rozpoznawszy oraz obwarowanie miasta, łatwo dostrzegł, że nie bez przyczyny, gdy wszyscy tam go wiedli, on nie chciał na to pozwolić; poznawał albowiem, iż o stanie tego miasta i warowni jego daleko mniej powiadano, niż sam przytomny widział. Uważał, iż mu na piechocie schodziło, którą, gdyby chciał gwałtownie szturmować do miasta, należało mieć trzy razy liczniejszą; zapas także prochowy zbyt do takiego oblężenia widział być szczupły. Prochy albowiem w Sussy na to oblężenie przygotowane, przez niedbalstwo strzegących spłonęły ogniem; o sprowadzeniu zaś innych mniej się z razu starano, im bardziej spodziewano się pokoju; potem zaś dowozu trudność sprawiła, iż niedosyć onego przysposobiono. To wszystko rozważając, zdawało się

niekiedy królowi, iż lepiejby było, Psków opuściwszy, prosto udać się do Nowogrodu, które miejsce mniej opatrzone być mniemano; albo też do bliższych zamków Porchowy i Udowy, a te podbiwszy, przez nie ścisnąć Psków. Jakoż Porchowa, między Nowogrodem i Pskowem położona, bardzo zdatna być się zdawała do przejęcia wszelkiego dowozu i przecięcia posiłków do Pskowa zmierzających; Udowa zaś Iwanogrodowi, gdzie port Narwy był, wielce szkodzić mogła. Odrażała zaś od wyprawy do Nowogrodu miasta onego potęga, którą także do dania odporu dobrze przysposobioną być widziano, przeciągłość drogi, tudzież przy schyłku lata słotliwych czasów bliskość. — Od przedsięwzięcia zdobywania pierw okolicznych zamków to odwodziło, iż zamysł takowy mniej był godny tak sławnej wyprawy, a zatem serca i odwagi dodałby nieprzyjacielowi. Więc kiedy dla umysłu swego wspaniałości i dla odwagi i dzielności żołnierzy, którymi tak wielkich rzeczy dokazał, postanowił i te przezwyciężyć trudności, począł upatrować miejsce na założenie obozu. Umyślił był z razu od gościńca Nowogrodu, zkąd rzeka Psków wchodzi do miasta, a niżej do Weliki rzeki wpada, stanąć obozem, ażeby tym sposobem posiłkom do miasta i dowozom drogę przeciąć; ale mu od tego zamysłu odstąpić radziła przeciągłość ściany onej, do dwóch blisko mil dochodzącej, i rozłożysta ztamtąd na wszystkie strony płaszczyzna, dla której trudno było tam posiłkowe jazdy roty bezpiecznie postawić, dla ognia też z dział nieprzyjacielskich nieustającego niepodobno było z obozem bliżej przystąpić. Obawiano się też tego, aby piechota zaprzątniona pracą od oblężenia nierozdzielną i w przykopach będąca, gdyby blisko wsparcia od jazdy nie miała, nie była ze wszystkich stron oskoczona od nieprzyjaciela, tak wiele jazdy i piechoty mającego, ze wszystkich stron razem wypadającego, a tem bardziej gdyby bronić się jej jednegoż czasu przyszło, i przeciw nieprzyjacielskiej sile z Nowogrodu na odsiecz oblężonym wysłanej, i przeciw załodze na nią z miasta nacierającej.

Zamojski, który przy pierwszem zdaniu króla utrzymać pragnął, dowodził: iż nad Pskową rzeką niektóre znajdują się zakręty i parowy, zkądby jazda, pod namiotami umieszczona, mogła swoich w potrzebie posiłkować; iżby tu obóz szeroko rozłożyć ku Nowogrodowi można, a z oszczędzeniem straży zagrodzić drogę wszelkim posiłkom i dowozom; że do tego grunt od tamtej strony był miałki, z innych zaś wszystkich stron bardzo skalisty, coby niemałej trudności naszych nabawiało, a odjęło im cale sposobność otworzenia przykopów. Ale król na większem baczeniu mający całość wojskowych niż zwycięstwo, postanowił od wschodniego boku miasta dobywać, gdzie i piechota mogła być od lewego boku rzeką Weliką zasłoniona, i obóz pod okopy nieprzyjacielskie podsuniony, gdyż częste tam znajdujące się pagórki od nieprzyjacielskich dział zasłonić czoło wojska mogły, i dla stykającego się z murami od onego węgła miasta, spodziewać się lepszego z onego boku powodzenia należało. Zatem przeprawiwszy się przez rzekę Czerechę i obóz tam założywszy, ściągnął do siebie wojska litewskie i wysłużone polskiej jazdy roty. Farensbach też przyprowadził piechotę niemiecką, w której acz byli niektórzy, co przedtem w Niderlandach wojowali, jednakże i dla krótkości czasu, i że Lubeczanie mniej powolni byli w dozwoleniu zaciągów, najwięcej było z pobliższych miejsc niemieckich, a to mniej ćwiczonych, bo nagle zgromadzonych. Przybyli oraz przysłani od księcia kurlandzkiego, co przeszłych lat na straży w Inflantach byli, także ochotnicy pruscy i niemało zagranicznej młodzieży, sławą tej wyprawy zwabionej. Założony więc był obóz pod onemi wyżej wspomnionemi pagórkami. Węgrom po lewej stronie nad rzeką Weliką, Litwie przy gościńcu do Porchowy prowadzącym miejsce naznaczono. Polacy troistym wozów szeregiem z obu stron strumienia tam płynącego rozłożyli się. Pozostałe między Polakami i Litwinami miejsce Niemcy zastąpili.

Gdy Węgrowie bliżej do miasta dla założenia okopów przystąpili, nieprzyjaciel z miasta wypadłszy, na nich natarł; ale walecznie odparty, aż pod bramy był

ścigany. Sypać zatem okopy zaczęli Węgrowie od tej strony, gdzie w obozie stali przeciw wieży czyli baszcie Pokrową nazwanej, ponad rzeką Weliką. Toż samo uczynili Polacy niedaleko od Węgrów przeciw baszcie Swinieńską nazwanej. Z wielką bardzo pracą to wykonać przychodziło, a rowy kopać tem trudniej było, iż na łokieć głębokości grunt był cale skalisty. Węgrowie jednak, skałę nieustannie kując, przykopy z małą stratą otworzyli. A że przykop od rzeki prosto, bez zakrętów, krótszą drogą do miasta prowadzili, nieodwłocznie wieżę onę burzyć zaczęli, i muru przyległego część niejaką obalili. Polakom na zawadzie było, iż przykopy dłuższym ciągiem prowadzić musieli, a przytem opatrzyć się po bokach, aby od nieprzyjaciela oskoczeni nie byli. Zakończywszy jednak przykopy, za przywodem Wejhera, który nad działami był przełożony, naprzód spędzać z wież nieprzyjaciela musieli, ponieważ ich zewsząd działa nieprzyjacielskie sięgały. A że z dział do fundamentów i niższej części bijąc nie tak prędko rozwalić je można było, Węgrowie nie czekając, ażby Polacy robotę tę zakończyli, tym, który z swojej strony uczynili byli, otworem, wedrzeć się do miasta umyślili. Gdy o tem królowi znać dał Zamojski, uznano, że bezpieczniej było daleko i z pewniejszą zwycięstwa nadzieją, przypuścić szturm wtedy, kiedy i ze strony Polaków przystęp ułatwiony zostanie; tymczasem więc z innych miejsc mury burzono i otwór od Węgrów czyniony rozprzestrzeniono, i jaki tamtędy był przystęp do miasta rozpoznano, a dopiero wszystko to wykonawszy, pilnie się do przypuszczenia szturmu przygotowano. Z drugiej strony obawiano się, aby danej przewłoki nieprzyjaciel nie użył na wzmocnienie siebie, ciągnienie nowych rowów i przeciw wtargnieniu ubezpieczenie. Najwięcej obawę tę pomnażał niedostatek prochu, dla którego koniecznie dokazać czego należało, niżby, proch zupełnie straciwszy, zginęła wszelka zdobycia miasta nadzieja. Dla tej przyczyny umyślono obejrzeć miejsce rozwalin, i rozpoznać, jeśliby przebywszy rowy, inne jakie zdarzyły się przeszkody. Obrano na to 50 Niemców, między którymi znajdowali się, co przedtem przy zdoby-

waniu innych miast przytomnymi byli. Przytem zalecił król Zamojskiemu, aby wszystko w gotowości miał, co do przypuszczenia szturmu mogło być potrzebne, aby za powziętą wiadomością o ułatwionym przystępie najmniejszej nie użyto przewłoki. Jakoż upewniali z Węgrów niektórzy, iż wstęp jest przestronny, zejście z rozwalin cale nie przepaściste, wewnątrz rowy tylko nikczemne, mało co przeszkodzić mogące. Zamojski zatem udawszy się do okopów, przyłączył Niemców do Polaków, i rozporządził co do szturmu należało. Król blisko brzegów rzeki, o którą się okopy Węgrów opierały, przystąpił, mając tam oczekiwać skutku takowego szturmu. Działa nad Weliką przodem tak były rozstawione, i na dolną część muru nakierowane ku tej stronie, którą do szturmu iść mieli żołnierze, iż spędzały z murów nieprzyjaciół, a tak nasi wprost mogli ku miastu zmierzać. Jazdę porządnie blisko okopów, około miasta i po walniejszych gościńcach, na wszelki przypadek rozstawiono.

Nic z tego ukryć się przed nieprzyjacielem nie mogło, który w każdej stronie po niezmiernej równinie na wszystkie obroty poglądał; dla tego też wielkiem mnóstwem mury osadził.

Zamojski naprzód z piechoty polskiej dwudziestu najsprawniejszych wybrawszy posłał, aby rów miejski przebywszy pod mury podeszli, i jaki ztamtąd mógł być przystęp, obejrzeli. Ci donieśli, iż ztamtąd wewnątrz miasta rów był wyciągniony, i na nim most, po którym bez wielkiej trudności przejść przez ten rów można było. Wysłał potem pięćdziesiąt Niemców; tym kazał jak najbliżej podejść pod mury, jeśli zwaliska przebyć potrafią dalej postępować, i znak umówiony, iż tak się rzeczy mają, wydać, i oczekiwać przybycia innych, których miał im natychmiast na pomoc wysłać; a jeśliby przez one zwaliska wstęp nie był pozwolony, tedy nazad cofnąć się. Te posiłki, w przypadku danego znaku mające być posłane, tymczasem Zamojski przygotował: a to naprzód kilku Niemców (bo Niemcy na zwiady posłani tego żądali), potem część jazdy i piechoty polskiej, dalej Urowieckiego z strzelcami, Stanisława Sta-

dnickiego z innemi rotami jazdy, i kilka innych pocztów, a na końcu w pewnem od innych oddaleniu Jerzego Mniszcha z jazdą, której dowodził. Niemcy gdy do rowu doszli, postrzegli, iż otwór w murach szczuplejszy był i łatwego przechodu nie pozwalał, dla tego nad rowem zastanowili się. Polacy, co za nimi byli, gdy widzieli drogę sobie od innych zatamowaną, przez środek ich orszaku przedarli się, nieprzyjaciela z wału i wieży drewnianej przyległej spędzili, na tę wieżę wstąpili i swoje tam proporce zawiesili. Niemcy się do otworu naprzeciwko węgierskich okopów, bo go przestronniejszym być widzieli, obrócili. Takiż z tamtej strony porządek Węgrom był przepisany, tylko że przez Niemców naruszony; ale Węgrowie, widząc iż Polacy do miasta wpadają, po rozwalinach dostali się także do wieży, i swoje tam postawili znaki żołnierskie. Za nimi postępował Gabryel Bekiesz na czele jazdy, nad którą był przełożony, i rot innych, co się za nim udały; a chcąc głębiej wkroczyć do miasta, nagle rowem od nieprzyjaciół przeciągnionym i zagrodami drewnianemi był w zapędzie wstrzymany.

Nieprzyjaciel z razu przerażony gwałtownem naszych wkroczeniem, widząc swoich spędzonych z murów, zatknięte znaki wojsk naszych po różnych miejscach, o ucieczce myśleć poczynał; lecz Jan Szujski na koniu z miejsca na miejsce bieżąc, to groźbami, to prośbą ze łzami nawet, a z drugiej strony władyka miasta obrazy święte przed oczami obywatelów stawiając, wtem gdy nasi około murów się zaprzątali, bojaźń i pierzchliwość mieszkańców uskromić potrafili. Z dział i kamieńmi naszych naprzód razić poczęto, co gdy nasi im oddawali, wielu z obu stron ranionych zostało; potem ogień podłożono pod wieżą od Polaków osadzoną, i po dwakroć to jeszcze powtórzono, aż się gwałtowny wszczął pożar, przed którym nasi ustąpić z wieży byli przymuszeni. Że zaś i baszta jedna przez nasze armaty w tak krótkim czasie nie zburzona z boku Polaków raziła, przeto wcale się cofnąć musieli. Zaczem nieprzyjaciel zewsząd na Węgrów uderzył. Ci, widząc, że przełamać okopów przeciw sobie stawionych nie zdołają, długo natarczy-

wość nieprzyjaciół wytrzymawszy, przy nadchodzącej nocy (zabrawszy podług zwyczaju narodowego zabitych swoich) także na odwrót wyciągnęli. Zginęło tego dnia szlachty polskiej do czterdziestu, tyleż prawie z Węgrów, między którymi najznaczniejszy był Gabryel Bekiesz; ale nieprzyjaciele niemałą stratę ponieśli. Jakoż w listach swoich do załogi udowskiej, które wkrótce potem od naszych były przejęte, wszelką okazując trwogę, prosili, aby stan ich carowi był przełożony, i jak najrychlej posiłki przysłane.

Nazajutrz po onym straconym szturmie najpierwsze było staranie opatrzyć się w prochy. Udano się dla obmyślenia onych do księcia kurlandzkiego, do miasta Rygi i na inne miejsca. Rozesłano też wszędzie odpisy listów onych przez Pskowian pisanych a przejętych od naszych, aby zatrzeć pogłoskę, któraby się po krajach polskich rozeszła o złem powodzeniu, przy ostatniem zdobywaniu miasta zdarzonem. Podał także Zamojski tę myśl królowi, aby w przypadku nieuchronnym odstąpienia od oblężenia, w pewnej odległości miasto zbndowanemi zamki ściśniono, po którychy wojska były rozłożone. Co wykonawszy, iżby ochotnicy pewnie dłużej zostawać tam nie chcieli, a do tego pomnożyliby trudność opatrzenia w żywność reszty wojska, radził, aby król dla umniejszenia wojska (z ocaleniem godności swojej) zostawać w obozie nie mogący, do Polski na sejm i obmyślenie nowych zaciągów wyjechał, a jego z pozostałem wojskiem pod Pskowem zostawił. Przydawał do tego: iż do zimy te rzeczy odkładając, ochotnicy trudami oblężenia odrażeni, przymuszeni przykrością natężonych mrozów, pewnieby żądali być do domu puszczeni, przez coby wyniknęło, iż reszta wojska nieopatrzona w potrzeby, żywność wszelką straciwszy, i sił i ochoty pozbawiona, podjąćby się w złej porze roku zbudowania i okopania zamków miasto opasać mających, nie mogła. Królowi zdawało się wszystkiego raczej doświadczyć, niż onej rady uchwycić, zwłaszcza dla tego, iż od Possewina w Moskwie naonczas będącego, czekał wiadomości o skłonności cara do pokoju. Gdyby zaś przed czasem przedsięwziął, co mu radzono

wykonać, car ugruntowawszy się w nadziei obronienia tego miasta, nie zaniechałby popierać żądzy już może straconej posiadania całych Inflant.

W tych zamysłach i oczekiwaniu spodziewanych prochów, podobało się przykopami do miasta zbliżyć. Dwa takie przykopy od polskich okopów ciągnione, gdy na skałę natrafiły, zostały przerwane. Węgrowie przykop taki po wierzchu prawie ziemi przeciągniony, plecionką pokryli. Nie mogło się to ukryć przed nieprzyjacielem, który i ztąd dochodził zamysłów naszych, iż tak się długo od szturmowania wstrzymywano; przeto rowem przeciwnie ciągnionym wzdłuż onej ściany obwarować się usiłował. Prócz tego doszła Zamojskiego wiadomość, iż oblężonym przybyć posiłki z Moskwy na-Udowę mają, które z jeziora Pelby rzeką Weliką nadciągną. Zapobiegając temu Zamojski, ile mógł zgromadził łodzi, które mocno z sobą łańcuchami spoiwszy, dwoma od siebie oddalonemi rzędami wpoprzek rzeki rozstawił, tak jednak, iżby jeden rząd poniżej rzeki przy brzegu zostając, dopiero po przejściu nieprzyjaciela zwrócony i całą szerokość rzeki zajmujący, odwrót nieprzyjacielowi zatamował, drugi zaś rząd opodal pierwszego bliżej miasta ustawiony, dalszą wstrzymał żeglugę, przez coby nieprzyjaciel, jak obławą otoczony, ucieczki wszelkiej był pozbawiony. Na tych łodziach Niemców, jako niemi lepiej władać umiejących, postanowił, i Urowieckiego nad nicmi przełożył; po brzegach zaś z jednej i z drugiej strony jazdę wybraną uszykował. Właśnie wtedy przyciągnęli byli Wojciech Rańczajski kasztelan warszawski z stem-pięćdziesiąt, Stefan Bielawski z siedmiąset, Mikołaj Korff i Wilhelm Plater z kilkąset inflantskiej jazdy. Tym, gdy jeszcze w obozie nie stanęli, kazał Zamojski pod Światohorą zatrzymać się, i dla większego od napaści nieprzyjaciół bezpieczeństwa okopać się. Nieprzyjaciele rzeką żeglujący podczas ciemnej nocy w przygotowane zasadzki wpadłszy, pierwszej nawet naszych natarczywości nie wytrzymali i na brzeg z łodzi wyskoczyli, których błąkających się napadli nasi przed świtem, i samych bojarskiego plemienia dwieście w niewolą do obozu zaprowadzili.

Rychło potem i z Derptu posiłki oblężonym wyprawiono, ale że za zbliżeniem się onych zbyt się prędko nasi żołnierze pokazali, Moskale skwapliwie do miejsc się bezpiecznych cofnęli.

Po niejakim czasie przyszła wiadomość, iż Mikołaj Chostów, jeden z najlepszych naczelników piechoty moskiewskiej, w siedm tysięcy przybyć Pskowianom na pomoc przedsięwziął. — Zamojski, bojąc się tego, aby wiadomość o losie pierwszych posiłków nie nakłoniła nieprzyjaciela do zwrócenia się w inną stronę, całe to miejsce, od obozu do Światohory na dwie mile przeciągłe, strażą osadził z Litwy złożoną. Chostów długo się na wyspie jednej Pelby jeziora zatrzymawszy, gdy się dowiedział, co pierwszych onych na pomoc Pskowa wysłanych wodą potkało, wszystko na ląd wysadził i nocami przez bory ku Pskowu zmierzał. W nocy większa część jego ludzi rozeszła się, i tak go odbiegła, iż ledwie trzysta przy nim zostało; z tymi jednak tylną straż trzymając dalej ciągnął. Litwini, strażą przeszłych dni znudzeni, gdy tak długo nieprzyjaciela nie widzieli, z pilności spuściwszy, ognie też dla zimowej pory rozłożywszy, dali sposobność prowadzącemu przednią straż Danielowi Islenów, iż uniknąwszy miejsca gdzie ognie widział, wszedł do miasta. Chostów, opóźniwszy się, kiedy już za dnia z lasów wyszedł, a przy nim będący wszyscy się rozpierzchnęli, przez kilka godzin ukrywał się, nim od jazdy Andrzeja Wiśniowieckiego wojewody wołyńskiego tam na straży będącej był postrzeżony i do obozu króla zaprowadzony. Ci, co go odbiegli, częścią życie, częścią wolność utracili. W kilka dni potem Teodor Mściodów także z pewną wojska kwotą wyprawiony był dla wsparcia Pskowa. Ten pominął już był straże litewskie, ale postrzegł go Gabryel Czerkas i z tyłu nań uderzył, kiedy i Bielawski z swoimi z innej strony nań nacierał. Ubito tam na 150 Moskali, 60 w niewolą zabrano, reszta jednak do 300 z naczelnikiem do Pskowa się dostała.

Gdy się to pod Pskowem działo, król szwedzki z cudzej pracy swego zysku szukający, wojsko z zaciężnych w Niemczech i Gdańsku zebrawszy, do któ-

rego przyłączył i swoich pod przywodem Pontusa de la Gardie, opanował Narwę miasto, leżące nad Weliką rzeką, która od tego miejsca, gdzie z jeziora Pelby wypada, imie odmieniwszy, i Narwą nazwana, o siedm blisko mil od miasta Narwy, któremu to imie nadaje, wpada do morza korytem tak głębokiem, iż okręty kupieckie największe mogą nią do miasta przylądować, i dalej jeszcze mogłyby aż do Pskowa udać się, gdyby wyżej jeziora ku Pskowu gwałtowne spadki wody dalszej żeglugi nie tamowały. Za czasów rycerzy inflanckich Iwan książę moskiewski naprzeciw Narwy miasta, z drugiej strony rzeki, zbudował Iwanogród, które miasto Narwą-moskiewską nazywano, w tej zaś bliskości będąc car Narwę także inflancką, niemiecką przezwaną, zagarnął. Tę ostatnią Narwę, podczas wyprawy pskowskiej upatrzywszy czas, kiedy jak z innych zamków tak z Narwy większą część załogi do wojska ściągniono, Pontus nagle ubiegłszy, z wielką łatwością, pozbawioną obrony i dział, które Moskale do Iwanogroda przeprowadzili, zdobył; tymże zapędem pobliższe zamki Jamgoród i Koporyą opanował, a ztamtąd zwracając wojsko ku wnętrznym ziemiom Inflant, gdzie moskiewskie były zamki, naprzód Weisensztein warowny zamek, na on czas prawie bez załogi zostawiony, podbił, naostatek udał się pod Parnawę.

Po zdobyciu Narwy, Pontus list od pana swego do króla przesłał, którym król szwedzki pod datą zadawnioną odpisywał na list królewski, napominając króla, aby się wstrzymał od tego, co cudzej pracy było nagrodą. Prócz tego w nim wyrażał: iż każdego woli zostawić należy, gdzie miał z nieprzyjacielem walczyć i jakie kraje onego najeżdżać. Miał Stefan Batory wielką nadzieję, iż król szwedzki, słuszność żądań swoich rozpoznawszy, wstrzyma się od najazdu Inflant, gdyż wiedział dobrze, iż się Inflanty całe koronie polskiej poddały, a do tego bratu jego królowi Erykowi, gdy Rewel zagarnął, wyraźnie oświadczono, iż to bezprawnie i przeciw wszelkiej słuszności czyni. Niemniej sprzeciwiało się uczciwości, aby wtedy, gdy Stefan podjętemi trudami i niezmiernym nakładem przywiódł do tego nie-

przyjaciela, iż przez posłów całe prawie już mu ofiarował Inflanty, król szwedzki z gotowego zwycięstwa korzystał. Choć takowym postępkiem wielce król Stefan był obruszony, jednak z powodu okoliczności czasu, do innej pory rzecz tę i spór odłożyć postanowił.

Gdy się tak po Inflantach król szwedzki rozpościera, króla Stefana tam zostające choć szczupłe wojska także z okazyi korzystały, i zabrały w kraju onym różne Moskalom zamki. I tak królewicz duński Magnus zdobył Kyriepe, Fabian okopami wzmocnił, Byring zawojował Pirchel, Tomasz Embdeński Salę, Dębiński Lenwardę i Ascherodę. Ostatnie dwa zamki nad Dźwiną leżące, na wielkiej przeszkodzie były żeglującym do Rygi, i dla tego Ryżanie pewną przystawili kwotę piechoty Dębińskiemu, który i Szkotów, do obozu królewskiego dążących, na tę wyprawę zatrzymał. Już nawet Kokenhaus nader obronny zamek, od Dębińskiego opasany, dla niedostatku żywności bliski był poddania się.

Widzieliśmy wyżej, że Krzysztofowi księciu Radziwiłłowi dane było zlecenie zemszczenia się na Moskwie krzywd przez nią około Mohilowa i Szkłowa wyrządzonych, przyłączył się do niego Filo Kmita i Haraburda z litewskimi Tatarami. Kmita w dwóch tysiącach jazdy z Tatarami w głąb Moskwy o mil ośm za Toropiecem nad Niemieżą rzeką, blisko jakiegoś klasztoru, na Radziwiłła czekać postanowił. Pod ten sam czas car niedaleko ztamtąd znajdował się w Staryczy. Nie mając on żadnej wiadomości o przybyciu do krajów onych wojska polskiego, wysłał Michała Nozdrowata i i Piotra Boratyńskiego z 3000 wojska na spustoszenie krajów onych obywateli moskiewskich, co się byli królowi poddali i wierność jemu poprzysięgli. Szpiegowie ich, nawiasem błąkający się, trafili na naszych, żywność po kraju zgromadzających. Gdy nasi dwóch z nich zarwali i do obozu przyprowadzili, dowiedzieli się od nich, iż o mil blisko cztery stoją wojska moskiewskie. Wysłał przeciw nim Radziwiłł (który już był tamże stanął) Bohdana Ogińskiego z siedmiuset jazdy, po większej części lekkiej, z których 200 nie czekając rozkazu, uwiedzeni żwawością swoją, na nieprzyjaciela przy kilku

mostach, gdzie strzelców na zasadzkach był postawił, uderzyło. Nieostrożnej tej śmiałości przypłacili utratą kilku swoich, ale Gabryel Hołubek, przypadłszy im na odsiecz, zsiąść z konia jeździe kazał i strzelbą nieprzyjaciół razić; tym sposobem od mostów ich odegnano, a za jazdą nieprzyjacielską uciekającą na kilka mil pędzono się i kilku z niej w niewolą zabrano. Wtedy jeszcze o innem wojsku nieprzyjacielskiem pod Rzeszowem leżącem powziąwszy Radziwiłł wiadomość, drogami wojskom nieprzebytemi tam się udał i do Wołgi doszedł, zkąd Tatarów rozpuściwszy, kraje one szeroko ogniem i mieczem spustoszył. Car w Staryczy zostający i tam co się z Pskowem stanie wyglądający, a nie więcej przy sobie nad 700 żołnierzy mający (jak zaświadczył potem Possewin), gdy zasłyszał o zbliżającem się wojsku polskiem, widząc swoich poddanych wszędzie pierzchających, pożary na wszystkie strony wzniecone, wielką przerażony trwogą, ile mógł ludzi około siebie zgromadziwszy już o ucieczce myślił, gdy Daniel Mursa, jeden z dworskich cara, przemknąwszy się do naszych z przesadą im opowiadał, jak wielkie car przy sobie miał siły. Nasi choć wielkiej rzeczy dokonania trafiła się im pogoda, gdyby się prosto do Staryczy byli udali, uwierzywszy powieści Daniela, a nie sądząc się być zdolnymi dla szczupłości sił do potkania się z tak ogromną potęgą, w inną się stronę obrócili. Antoni Possewin, Jezuita ów posłany od Papieża do cara, zaraz po zwróceniu się Radziwiłła od Wołgi, odprawę od cara odebrawszy, do króla powrócił i doniósł, iż car, lubo strwożony i tknięty przeciwnością szczęścia na tej wojnie, a zatem wielce upragniony pokoju, żadnych jednak innych warunków przyjąć nie chciał, tylko te, które przez posłów swoich już dawniej w Połocku podał. Mniema bowiem, że dla zbliżajacej się zimy, w onych krajach przykrej, wojsko pierwszych nawet mrozów wytrzymać nie mogące, na leżach zimowych będzie rozłożone; że podług zwyczaju poprzedzających lat król na sejm polski odjedzie, a tem samem Psków od oblężenia i od trwogi uwolniony zostanie, tudzież łatwo sposób wytrzymania wojny i hamowania zapędów

króla wynajdzie. — Król z swojej strony upewniał Possewina, iż nie prędzej odciągnie od miasta, aż mu się podda, albo Moskwicin z całych Inflant ustąpi. Przekładał jednak Possewin królowi, iż nie należało pozbawiać wszelkiej nadziei pokoju, ale raczej pozwolić na umowę, na którąby zjechali się obustronni posłowie, którzyby spory te zagodzić i przywrócić pokój się starali. Na to gdy król zezwolił, Possewin przez szybkiego gońca do cara pisał, oznajmując mu, iż takie jest króla niezmienne ułożenie, nieprędzej się oddalić, ani wojnę ukończyć, ażby się car Inflant całych wyrzekł; iż zawiódłby się ciężko, na tem nadzieje swoje gruntując, że dla mrozów srogości wojsko zię oddali; iż przekonany jest o zaciętości ich wytrwania mimo wszystkie przeszkody w tem oblężeniu, przeto powinien dać się wzruszyć widokiem nędzy i nieszczęścia, jakie tyle poddanych jego ponosi, nie wzbraniając się dla całości jego tyle cierpieć dolegliwości i niebezpieczeństwa; że nie uszedłby przygany małego na niesprawiedliwość baczenia, gdyby więcej życia poddanych tych niż jakążkolwiek pomyślność swoję nie ważył; że poddani jego już dla mrozów przebywać w lasach nie mogą; że daremnieby szukali schronienia między bagnami, które wkrótce zmrożone, do nich Polakom utorują drogę; że wielką ich liczbę, w tych samych dniach, których do obozu przyszedł, zamordowanych albo w niewolnicze pęta wprawionych widział, przeto wzgląd na to wszystko mając, niech sam, do czego nakłonić się powinien, rozważy; z swojej zaś strony uprzejmie mu radzi, aby jak najpilniej do pokoju przychylił się; że o tem z królem mówił i tyle otrzymał, iż zostawił jeszcze jemu wolność starania się o pokój i pozwolił, aby posłowie polscy na miejsce, które car obierze, zjechali się z posłami carskimi i z nimi spólnie coby służyło do przywrócenia pokoju ułożyli. Car te listy odebrawszy, bez żadnej przewłoki dał przez gońca swego odpowiedź Possewinowi, i wieś Zapole, o dwadzieścia kilka mil od Pskowa położoną, na zjazd posłów wyznaczył, prosząc, aby przyzwoite osoby, zabezpieczające listy dla jego posłów były przysłane. Na to oboje z strony króla pozwolono.

Tymczasem wojsko pod Pskowem leżące od mrozów i długości oblężenia bardzo wiele cierpiało. Zatem, kiedy ochotnicy jawnie się dopraszali, aby ich wolno do domów puszczono, i warunki pokoju tu i owdzie na rozmowach roztrząsano, znajdowało się niemało takich, co chcieli, aby coś z Inflant raczej Moskwie spuszczono, niż oblężenie tak przykre przeciągano. Aby się to za powagą nawet ojca świętego stało, Possewina ubocznie namawiano; dla pewniejszego zaś skutku żądano, ażeby, gdy senat obrady około warunków pokoju mieć będzie, wezwany był Possewin, i w jego obecności senat zdanie swoje przekładał. Rozsiewano też wieści, iż całe pozyskawszy Inflanty, król onę ziemię podzieliłby na Węgry albo swoich synowców. Temi pogłoskami stałość nawet zaciężnych żołnierzy osłabiono, pokazując im: iż próżno podejmowali wojenne prace, z których cała korzyść obcym się dostanie; że tyle niebezpieczeństw podejmowali na dostąpienie kraju, który ani im samym żadnego pożytku nie przyniesie; że krwi swojej nie oszczędzali, aby kto inny się zbogacił. Temu wszystkiemu król dziwną umysłu wspaniałością i stałością opierał się, najbardziej zaś ochotników zaklinał, aby odejściem swojem nie niszczyli pewnej nadziei albo zwycięstwa, albo przystojnego pokoju. Oprócz króla i Zamojski do tego z wszelką usilnością przykładał się. Oświadczał bowiem jawnie, iż wszystko raczej ponosić jest gotów, niż żeby nie dokazawszy przedsięwzięcia, albo nie otrzymawszy pokoju takiego, jaki na przeszłym sejmie i król obiecał i on sam imieniem króla przyrzekł, odstąpić miał od miasta onego; że nawet, gdyby go największa potrzeba przycisnęła, póty tam zostawać będzie, póki go nowe od stanów na sejm zgromadzonych rozkazy nie potkają. Tenże Zamojski dowodził, iż to jest przeciw zwyczajom od wieków wprowadzonym, Possewina do senatu wprowadzać. Przyznawał on mu i powagę wielką i nie mniejszą roztropność; nie wątpił i o tem, że się nie zechce nad potrzebę wdać w rządy rzeczypospolitej sobie obcej, jednak się obawiał, aby albo jakiem przełożeniem i chytrą namową, albo własną do pokoju i litości skłonnością,

nie był do onego zdania nakłoniony, iżby cząstkę jaką inflantskiej ziemi Moskalom spuścić. Przed Possewinem jednakże inną przywodził zdania swego przyczynę, to jest: iż podług wziętego zwyczaju innych książąt i panów, posłowie publicznie słuchani bywali; jedni tylko posłowie papieża prywatnie do króla są przypuszczani, który przywilej odniósłby uszczerbek nowo od niego wprowadzić się mianym przykładem.

Nastąpiła zatem względem dalszego przedsięwzięcia rada; dwa sposoby podawano zostania się na miejscu. Jeden, aby z obozu i okopów, jak dotąd czyniono, oblężenie utrzymano; drugi, aby zamki naokoło pobudowawszy i żołnierzami osadziwszy, odjąć sposobność sprowadzenia żywności i posiłków nieprzyjacielowi. Przeciw tym wynalazkom było, iżby mrozy natężone i ziemia stwardniała lodem nie dopuszczała żołnierzom w obozie zostawać i takowe prace podejmować; że litewskie wojsko po wzajemnych namowach pismo królowi podało, w którem wcale się przeciwnem wytrwaniu na onem miejscu pokazało, dzień nawet pewny królowi wyznaczyło, do którego tylko, jeśliby pokój nie stanął, a nie dłużej pozostać w obozie miało. Nie mogły te rzeczy przed nieprzyjacielem być zatajone, który często nie jednego z hałastry wojskowej, karności podlegać wzbraniającego się, zarywał. Do niego w tym właśnie czasie Saba niejaki zbiegł z przepisem tego królowi przełożenia. Najwięcej jednak obwiniano Zamojskiego, mając go za wynalazcę tej rzeczy. Zadawano mu, iż od młodości przykładając się do nauk, w szkołach włoskich wiele lat przepędziwszy, wprawy w rycerskiej sztuce nie mający, radą tą swoją i oporem całe wojsko zgubi; że namiestnika przy wojsku w kraju nieprzyjacielskim zostawi, sam od wszelkiej bojaźni i niebezpieczeństwa wolny na sejm dla sprawowania urzędu kanclerskiego pospieszy *). I to jeszcze w nienawiść

*) Listy królewskie, sejmiki nakazujące, już były wyszły, w których wyrażono, w jakim stanie są rzeczy; aby zaś nie miał król potrzeby zwrócenia wojska do kraju, albo

podawało Zamojskiego, iż stróżem był najpilniejszym karności wojskowej, a w tej mierze najsurowszym przeciw tym okazywał się, którzy stanem fortuny innych przewyższali, utrzymując: iż tem samem, że znaczniejszymi byli, znaczniejsze też ich przewinienia i znaczniejsze dla przykładu innym być powinny kary. Gniewano się na niego nietylko za to, iż kobiety, co się w obóz wcisnęły były, surowo karał, owszem niektóre na śmierć skazał: ale nierównie więcej dla tego, iż dworzanina królewskiego, co przeciw wojskowym prawom zgrzeszył, w więzach trzymał i na prośby całego wojska wypuścić nie chciał; że młodzieńców szlacheckiego stanu, iż swawolniej w obozie sprawowali się, u pręgierza na widok całego wojska stawiał; iż namiestnika w pułku jednym powiesić kazał; iż niektórych z szlachty dla ochędostwa w obozie niezachowanego buzdyganem potrącił. Z tych przeto też przyczyn wiersze na niego rozsiewano, w których z życia go szkolnego wyśmiewano. Na to Zamojski tak mało dawał baczenia, że gdy się ta swawola rozmnożyła i innych uszczypliwemi pismami szarpano, a rzecz tę do senatu wprowadzono, oświadczył: iż gdyby jego najpierwej tem nie dotknięto, nie omieszkałby surowszem rzeczy tej roztrząśnieniem ująć się za drugich; ale że się na niego najpierwej targniono, rozumiał, iż czulym się na to pokazać, byłoby dać dowód błahego umysłu, i że lepiej sobie poradzą pismami onemi urażeni, gdy za jego przykładem idąc, wzgardą raczej na nie odpowiedzą, niż żeby ukarać je umyśliwszy, mocy im i ważności przydawali. Jakoż paszkwili na Zamojskiego i ślad nawet nie pozostał, a chwała jego przeszła do ostatniej potomności. Hasła przez Zamojskiego żołnierzom podług zwyczaju dawane takie pospolicie były, że gnuśność,

sam zjechania dla sejmu od oblężenia, żądał, aby na tych samych sejmikach ustanowiono nowy pobór, i to wszystko, czego potrzeba było do prowadzenia wojny; na wszelki zaś przypadek, gdyby na to zgody nie było, przyłączone były listy gotowe sejm zwołujące.

bojaźń, skąpstwo kwapiącym się do domu wymiatał, albo do wytrwania i stałości szlachetnym duszom właściwej, do zniesienia trudów wojskowych dwoma pospolicie tylko słowami zachęcał. Na początku tych w wojsku poruszeń zaczęli byli i starzy żołnierze, co pod Gdańskiem służyli, zgromadzać się i z sobą spólnie naradzać o rzeczach swoich, mianowicie o zatrzymanym żołdzie. Zamojski natychmiast ogłosić kazał: że na tych, co takowe schadzki odbywali, wyrok zaniesie, iż przeciw karności wojskowej i zwierzchności przewinili, i onych podług przepisów praw ukarze, ażeby, jeśli mają co do przełożenia względem swych pożytków, albo się do niego udawali, albo o tem w obecności jego się naradzali. Poczem przełożywszy im niedostatek skarbu, co miłość ojczyzny i rzeczypospolitej po nich wyciągała, jak wielkich z stałości pożytków spodziewać się należało, naostatek zapewniwszy ich, iż żadnego przy wojsku nie naznaczy namiestnika, ale sam przez cały ciąg oblężenia zostawać będzie, i zachęciwszy ich, aby wszyscy to samo uczynili, taką wzbudził we wszystkich ochotę, iż zacząwszy od Jana Zborowskiego przyrzekli mu, aby się sam tylko nie oddalał, z nim pozostać. Przyjaciele Zamojskiego w skrytości to mu ganili, pokazując mu, iż się podejmował rzeczy bardzo niebezpiecznej, która, gdyby się źle powiodła, ściągnęłaby na niego wszelką nienawiść, i nabytą z przeszłych dzieł chwałę całeby przyćmiła. Odpowiadał im Zamojski, iż podług jego rozumienia dobry wódz i tenże sam dobry obywatel, nie o swoję, ale o powszechną kraju chwałę powinien być troskliwy; że jeśli wypadnie odstąpić oblężenia, lepiej jest, ażeby wina ta na niego, niż na króla, lub całą rzeczpospolitą spadła.

Gdy od księcia kurlandzkiego i z Rygi przystawiono prochu, zdało się przed wyjazdem królewskim na nowo rozpocząć dobywanie miasta. Od tej strony, gdzie Polacy z okopów swoich mury przedtem tłukli, nieprzyjaciele gęste zbudowali zagrody i one rowami obwarowali. Zatem w prawo nieco okopy posunąwszy, ztamtąd znowu działami mur burzyli. Ale i tam nowe były wystawione szańce i działa zaprowadzone tak potężne, że

kule od 70 do 80 funtów wypadając, jednym wystrzałem trzy na okopach polskich kosze nasypane przeszywały. Węgrowie jednakże ze swojej strony wstęp do wieży ku Welikiej rzece wystawionej sobie otworzyli, i tamtędy nieprzyjaciela wpędzali do miasta, albo sami od niego odpędzani bywali. Potem przedsięwzięli mury z wieżą stykające się siekierami i motykami rozwalać, od czego ich wrzącą wodą, roztopioną smołą i tym podobnemi sposobami odpędzano; na co Węgrowie, gdy tyle dokazali, iż część muru od dołu rozwalili, pod górną częścią, jak pod sklepieniem, nie bojąc się tego coby na nich nieprzyjaciel z góry miotać mógł, spokojni zostawali. Widząc to Moskale, najeżone kolcami belki z góry na łańcuchach puszczali, pędem je ku Węgrom pod murem ukrytym kierując, przez co niemało im szkodzili. Jednak i to Węgrom nie przeszkadzało do rozwalenia większej części onego muru; ale kiedy ujrzano, że i tam szańcem i rowami nieprzyjaciele się opatrzyli, zaniechać przedsięwzięcia dobywania tym sposobem miasta musiano.

O siedm blisko mil od Pskowa, przy gościńcu do Inflant i Rygi prowadzącym, był klasztór nazwany Pieczary, sławny obrazem Najświętszej Panny, gdzie wiele łask doznawano, hojnemi dochodami opatrzony. Moskale w nim załogę postawili, co niemało przykrości naszym przynosiła, bo i żywność szukających przejmowała, i drogi niebezpiecznemi czyniła, i właśnie wtedy wysłane przodem niektórych z tłómokami wozy i kupców ryskich jadących ztamtąd, zrabowała. Krzywdy te ponoszący, mianowicie co sprzęty swoje utracili, i którzy tamtędy wozy swoje przesłać mieli, usilnie dopraszali się u króla, aby z tego miejsca spędził nieprzyjaciela. Z drugiej strony przekładano, iż rzecz nie była bezpieczna, żołnierza długiem a nieskutecznem oblężeniem strudzonego mając, nową przedsiębrać wyprawę. Król wielu natrętnemi prośbami prawie zniewolony, wysłał tam Farensbacha, któremu zalecił, aby rozpoznawszy położenie miejsca, zdanie swoje o tem jemu przełożył, mając przedsięwzięcie, gdyby niewielkie zachodziły w tem trudności, gdyby zdobycie miejsca niewiele czasu wyciągało,

żołnierzy mu i działa przystawić. W przeciwnym przypadku kazał mu, nie rozpoczynając tej rzeczy, nażad powrócić. Farensbach z garstką jazdy tam się udając, natrafił na daleko liczniejszy orszak jazdy nieprzyjacielskiej, która z klasztoru wyszedłszy, na naszych dybała. Tych Farensbach po części trupem położył, wszystkich poraził, a potyczki tej powodzeniem zachęcony, zwłaszcza że rów około klasztoru nie bardzo był głęboki, ani dla szańców lub położenia nie zdawał się klasztór bardzo warowny, przedsięwziął onego zdobywanie. Posłał mu król Niemców i kilka dział większych, któremi sztukę muru rozwaliwszy, przez zwaliska wedrzeć się do klasztoru umyślili. Już Wilhelm Ketler, księcia kurlandzkiego synowiec, Gaspar i Reinhold Tyzenhauzowie wpadli byli do pobliższej wieży i z niej na dół schodami zstępowali, ale gdy się pod nimi załamały, a przez rozwaliny, że ciasne były i że się tam siły nieprzyjacielskie wszystkie zgromadziły, wpaść do klasztoru nie można było, ci, co na spodzie w wieży byli, wszyscy się w niewolą nieprzyjacielowi dostali. Król znowu wysłał tam Bornemissę z Węgrami i kilką armatami. Węgrowie z tejże co i Niemcy strony, trochę jednak niżej, sztukę muru rozwaliwszy, wysłali z obozowej hałastry i kozaków polskich poczet, któryby się z przeciwnej rozwalinom muru strony po drabinach na mury wdzierał; a kiedy nieprzyjaciel i tych odparł, Niemcy przez rozwaliny przedrzeć się chcieli, ale tam wszystkie nieprzyjacielskie siły przeciw sobie zgromadzone zastali. Poczem toż samo Węgrów było powodzenie, którzy po Niemcach dokazać tej rzeczy pragnęli.

Takowy skutek przeciwny wynikał z lekceważenia miejsca mniej obronnego, a zatem zaniedbania środków skuteczniejszych, lepiej ułożonych na dostąpienie onego. Gdyby albowiem jednego czasu wszystkie te poczty, każdy z swojej strony natarły, ciężkoby się nieprzyjaciel utrzymał; ale kiedy jedne po drugich z osobna szturmowały, łatwo było nieprzyjacielowi każdemu także z osobna wszystkiemi się siłami sprzeciwić.

Nim król z obozu wyjechał, wyznaczył posłów do ułożenia z Moskalami pokoju: z Korony Janusza księcia

Zbaraskiego wojewodę bracławskiego, z Litwy Olbrychta księcia Radziwiłła marszałka nadwornego litewskiego, do których przydał sekretarza Michała Haraburdę, człowieka bystrego w dowcipie i w rzeczach moskiewskich wielce biegłego. Gdy się naradzano względem warunków pokoju, nalegali posłowie litewscy, aby Wielkie-Łuki roku przeszłego zwojowane Moskwie były oddane. Oświadczał Zamojski, że lubo ku obronie Litwy wielce było potrzebne dzierżenie miasta tak wielkiego, tak zamożnego i krajowi przyległego, we wszystko obfitującego, jednak nie sprzeciwia się onego powróceniu, gdyż nie tak był obowiązany ściśle do zatrzymania onego, którego i wzmianki na ostatnim sejmie nie było, jako do odzyskania Inflant, co stanom przyrzekł był wykonać. Z tem wszystkiem z przykrością słyszał, iż o tych rzeczach przed czasem w obrady wchodzą bez żadnego pożytku, a z niebezpieczeństwem niejakiem dania o tem nieprzyjacielowi wiadomości. Zatem rzecz tę król sam na sam z Zamojskim ułożył i moc mu wszelką względem ułożenia pokoju powierzył; a dawszy mu poznać czego żądał, co powróciwszy do korony zamyśla sprawić, pełen zaufania i nadziei wyjechał. Inni prawie wszyscy, zważywszy trudności oblężenia, nadchodzącej zimy przykrości, a ztąd miarę na czas dalszy biorąc, nie wątpiąc oraz, iż nieprzyjaciel nie zaniedba pogody zniszczenia wojska osłabionego, z pozostającymi odjeżdżając tak się żegnali, jakby ich więcej oglądać nie mieli. Byli nawet niektórzy z pierwszych senatorów, co królowi, aby synowca swego Baltazara przy wojsku nie zostawiał, radzili. Z królem wyjechał cały dwór i prawie wszyscy ochotnicy. Król obrócił drogę na Ostrów i Krasnobród, mimo Ludseny i Rozytty, w których nieprzyjacielskie załogi spokojnie dosyć się zachowały, gdyż od księcia Radziwiłła poczty, odeprzeć wszelkie wycieczki mające, były rozstawione; niektóre tylko, co najpóźniej szły powozy, gdy straże dróg już się cofnęły, były zabrane. Król i wszystek jego orszak pod Düneburgiem przez Dźwinę się przeprawiwszy (nie bez trudności dla niedostatku łodzi i przewozów), do Wilna przybył. W obozie przy Zamojskim wszystko

zaciężne wojsko, i które z nim pod Psków przybyło, i które z Radziwiłłem od Staryczy przyciągnęło, pozostało. Litwy sześć set, co pod przewodem Marcina Kurtza z tejże od Staryczy wyprawy do obozu przyciągnęły, dla wypocznienia rozłożono po wsiach pod Porchowem. Coś też, ale niewiele, koronnych ochotników postanowiło wojska nie odstępować.

1582.

Po wyjeździe króla najpierwsze było staranie Zamojskiego jak najmocniej obostrzyć karność wojskową, o której utrzymanie tem był troskliwszy, iż w kraju nieprzyjacielskim, podległym przez się największym trudnościom, największe na wszystko należało mieć baczenie. Z naczelników, co wiekiem, stopniem i biegłością w sztuce wojennej innych przewyższali, i którym najtajemniejszych rzeczy zwykł się zwierzać, wybrał sześciu: dwóch senatorów, Stanisława Tarnowskiego radomskiego i Stefana Grudzińskiego nakielskiego kasztelanów. Inni zaś byli : Ernest Wejher, Marcin Kazanowski, Jan Leśniowolski i Zygmunt Rozen. W potocznych rzeczach wszystkich do rady używał. Tymczasem jak z królem był ułożył, chciał, gdyby pokój nie nastąpił, wszystko mieć w gotowości do przeciągnienia choćby też najdłużej oblężenia, i przymuszenia głodem i wszystkich rzeczy niedostatkiem Pskowian do poddania się. Że zaś to miało się udać, bynajmniej nie wątpił, mając dokładną wiadomość o siłach, rynsztunku wojennym, żywności w mieście znajdującej się, a to z powieści pisarza samego Szujskiego, który w pewnej wycieczce z bratem razem był zabrany, albo jako sam w obozie polskim powiadał, dobrowolnie od Moskwy do naszych zbiegł. Wszystko należycie obrachowawszy, byleby droga do miasta dla wszelkich posiłków i dowozów przeciętą była, mało co dalej jak do końca maja miasto wytrzymać oblężenie mogło. Sposobił się więc do tego, aby albo z tegoż samego miejsca, gdzie się znajdował, jak dotąd czynił, miasto ściśle opasać, albo gdyby tęgość zimy i żywności niedostatek, którą woj-

sko prawie wszystko strawiło, tego przedsięwziąć nie pozwolił, przez czas niejaki żołnierzy łupem kraju nieprzyjacielskiego pokrzepić, a całą piechotą i armatami Pieczary podbić, i dla tego działa dawniej wysłane nazad sprowadzić nakazał. Równie miał zamiar zdobyć Porchów i Udowę, aby je podbiwszy załogami osadził, a tak z bliska nieprzyjaciół uwięzionych w Pskowie trzymał. Gdyby zaś zdobywanie tych zamków trudniejsze nad spodziewanie było, umyślił zamki małe z budynków pobliższych wiosek zbudować, i niemi wszystkie drogi osadzić, zwłaszcza z Udowy, Porchowa, Pskowa do Nowogrodu-Wielkiego prowadzące. Tegoż czasu miał z częścią wojska stanowisko sobie obrać nad jeziorem Ilmen pod Prebus, także w Ostaskowie i Starej Rusi, gdzieby schronienie od mrozów znalazł, przytem groźnym był Pskowianom i Nowogrodzianom, oraz szeroko kraj nieprzyjacielski ku Twerowi mógł pustoszyć. Jednakże pierwszej z tych rady pragnął się trzymać i jak najdłużej pod Pskowem leżeć, chyba że go gwałtowność mrozu i niedostatek żywności przyniewoli ztamtąd ruszyć. Żołnierzy, których miał około Światohory nad Pskowem, na miejscu bardzo sposobnem do strzeżenia drogi do Udowy, tamże zostawił; aby zaś nagłym nieprzyjaciół najazdem nie byli spędzeni, przydał do nich więcej piechoty i wzmocnił pomniejszemi działami, przydawszy im zwierzchnika Stanisława Pękosławskiego z ostrzeżeniem: iż za zbliżeniem się nieprzyjaciela we dnie chorągiew wywiesić, w nocy ognie rozniecić mieli, za którym znakiem mogłaby im prędka pomoc być przysłana. Aby zaś nieprzyjaciel nie rozumiał się być dla wyjazdu królewskiego uwolnionym od wszelkiej bojaźni, żadnej okazyi nie opuszczał dokazywania tego, co nieprzyjacielowi szkodę sprawić mogło. Jakoż wiele drobniejszych utarczek zaszło, z których nieprzyjaciel mógł poznać męstwo, czynność i ochotę naszych, przemysł i na wszystkie okoliczności baczność wodza, od których opisania, jako mniej do skutku przykładających się, pióro wstrzymujemy.

W tym stanie rzeczy były pod Pskowem, kiedy posłowie dla układu pokoju od cara wysłani przybyli:

Dymitr Piotrowicz, Ilecki, Roman Wasilewicz syn Olfiryna i sekretarz Mikołaj Bassorek. Wyjechał naprzeciw nim przydaną sobie straż polską mając Possewin aż za Porchów, za którym wnet i posłowie nasi nastąpili, wkrótce zaś przedsięwzięto pracę około ułożenia pokoju. Na początku roztrząsano, jeśli tym pokojem miał być objęty król szwedzki; chociaż bowiem niemało urażony był Stefan z przyczyny zajętych w Inflanciech miast i zamków, jednak, iż na sejmie poprzedzającym Anna królowa miłością ku siostrze i listami jej częstemi nakłoniona króla prosiła, aby oddzielnie od Szweda pokoju nie zawierał, przyrzekł jej Stefan, iż starania przyłoży, aby król szwedzki w tych traktatach pokoju był zawarty; i Possewin, najbardziej pragnący chrześciańskich panów do zgody i przyjaźni przyprowadzić, z największą usilnością starał się o to, aby umowę pokoju od tej rzeczy zagajano, i mocno to posłom zalecił.

Gdy się tem zatrudniają, Bogdan niejaki, wszystkich tajemnic poselstwa moskiewskiego świadomy, od posłów moskiewskich uciekł do wojewody bracławskiego, który natychmiast go do Zamojskiego przesłał. Od niego Zamojski dowiedział się, jakie posłom moskiewskim dane były zlecenia, to jest: iż gdyby i król i wojsko od Pskowa się oddaliło, aby pod jakimkolwiek pozorem zjazd ten zerwali; gdyby zaś oblężenie nieprzerwanie i uporczywie trwało, wtedy szczerze do układów pokoju przystąpili, ten zaś pod temi naostatek warunkami zawarli, aby za przywróceniem Wielkich-Łuk i innych miejsc, w latach przeszłych od króla zawojowanych, oprócz Wieliża i księstwa połockiego, których królowi ustępował, całych Inflant odstąpili.

Posłowie moskiewscy bacząc, że chociaż król wyjechał, jednak oblężenie Pskowa mocno jest poparte, do niektórych zwolna przystępowali warunków; ale że dla natężonych mrozów i trudności obmyślenia żywności (ponieważ kraj cały okoliczny był spustoszony), spodziewali się jakiej zamysłom polskim przeciwnej zmiany, dzieło pokoju chytrze przewlekali, o lada co do cara dla wyrozumienia zdania jego posyłając. Pisał do Zamojskiego Possewin, iż posłów moskiewskich wyrozumiał, że cara usilne żądanie było zatrzymać jaką

choć drobną cząstkę ziemi inflanckiej dla zachowania tytułu. Zamojski puścić mu zamki niektóre drobne a prawie puste gotowym się pokazował, byleby też przy królu pozostały Wielkie-Łuki, Zawołocie i Newel. Gdy zaś oświadczyli, iż o Wielkich-Łukach zlecenia nie mają, Zamojski kazał im donieść, iż bez Wielkich-Łuk i piędzi im ziemi w Inflanciech nie pozwoli. Tymczasem też Zamojski rozstawieniem poczt na wszystkie strony, które daleko podjazdami zachodziły, otworzył był sobie drogę do zbierania żywności z wnętrznych Moskwy a nietkniętych wojną krain; przez co dokazał tego, co sobie był zrazu zamierzył, iż nie miał potrzeby oddalenia się od Pskowa dla głodu, kiedy wojsko jego dostatecznie było opatrzone. Ale jeśli uniknął głodu Zamojski, uniknąć nie mógł innego nie mniej wojsku dokuczającego złego, to jest mrozu, dla którego tak się w obozie zagęściły choroby, iż trzecia prawie część wojska dla nich do podejmowania prac zwykłych niezdatną się stała, i straże z pilnością należytą nie mogły być utrzymywane, chociaż te choroby o śmierć nie przyprawiały. O tych zagęszczonych chorobach od zbiegłych mający wiadomość Szujski, widząc oraz, iż straże zwyczajne za obozem nie tak liczne były utrzymywane, umyślił do chwały, którą był pozyskał, obrony miasta, przydać drugą: zdobycia obozu i zniszczenia wojska polskiego. Zgromadził zatem 700 jazdy, tyle mu albowiem z trudów oblężenia pozostało. Dwa przeciw miastu od obozu były stanowiska wojska polskiego: jedno za Weliką rzeką strzegące gościńca do Pieczar, drugie z tej strony rzeki powyżej obozu. Szujski trzysta jazdy swojej przeciw pierwszemu z tych stanowisk posłał tym umysłem (jako potem z brańców wyrozumiano), że kiedy od drugiego stanowiska przez zmarzłą rzekę pośpieszą na pomoc pierwszym, tem samem ogołocone z straży to miejsce zostanie i drogę mieć będzie wolną aż do samego obozu. Ale nie wiedział Szujski, albo raczej na to nie dał baczenia, iż oszczędzając straże opodal od obozu stojące i prace około zmienienia onych, co dla mrozów często przypadaćby musiało, Zamojskiego zwyczaj był w samym obozie mieć niejaką część woj-

ska, kolejno w gotowości stojącą dla odparcia wycieczek załogi; owszem i na straży zostający mieli w zleceniu, nie wdawać się w utarczkę z nieprzyjacielem z miasta wypadającym, ale zakrętem wracać się do obozu, nietylko aby z bliższego miejsca mogli być posiłkowani, ale też aby dalej od miasta odciągniony nieprzyjaciel nie mógł uniknąć bitwy. Szujskiemu fortel dosyć się na początku udał, gdyż dla dania pomocy tym, co na stanowisku ku Pieczarom byli, ruszyła się straż z drugiej strony rzeki postawiona, co widząc Szujski, wszystkę piechotę i resztę jazdy swojej z miasta wyprowadził, nieopowiednie na obóz uderzyć mając. Tu się pokazała skuteczność ostrożności Zamojskiego; ci bowiem, co w gotowości na przypadki wszelkie w obozie byli, skokiem na rozkaz Zamojskiego na nieprzyjaciela wypadłszy, w pierwszym pędzie do trzechset trupem położyli, więcej jeszcze ranili, a przeszło sześćdziesiąt w niewolą zabrali. Szujski z pobliższych blanków wyglądający, jaki wycieczki tej skutek będzie, gdy taką klęskę i swoich pierzchających widział, nazad ich do miasta przywołał. Stracono i ze strony naszej kilku zacnych rycerzów, gdyż straż za rzeką postawiona w cofaniu podług rozkazu przeciętą została, a dla uwolnienia jej zbyt prędko z obozu porwać się musiano; co gdyby nie było zaszło, a czas zostawiono nieprzyjacielowi oddalenia się od miasta, całaby załoga tego dnia wyrzniętą została. Ta potrzeba zdarzyła się dnia czwartego stycznia.

Wieczorem Zamojski wiedząc, iż Moskale wielce o pogrzebanie zmarłych swoich dbają, kazał Urowieckiemu na placu bitwy pozostać, aby za zdarzeniem się do tego pogody nieprzyjaciela nowej straty nabawił, gdyby dla zbierania trupów z miasta wyszedł. Ale Moskale przez całą noc nigdzie się nie pokazali. Takież nazajutrz miał zlecenie Leśniowolski, który gdy się z drugim jezdnym pokazał obywatelom pskowskim, co z miasta wyszedłszy bliżej leżące trupy unosili, ci jak najspieszniej do miasta uciekli, i w niem się odtąd nigdzie nie wychodząc zawarli. Zamojski bacząc, iż żadnego nie było podobieństwa zwabienia nieprzyjaciela do bi-

twy, sam ofiarować nieprzyjacielowi postanowił to, do czego ludzkość go przyciągała. Kazał więc nieprzyjaciołom oznajmić, że im wolność pogrzebania swych zabitych nadaje, byle oświadczyli, czyli mieć chcą, aby właśni jego żołnierze trupy te zebrali i im oddali, czyli też sami tem się chcą zaprzątnąć, przyrzekając słowem szlacheckiem żadnej im przeszkody w tem nie czynić. Po murach miasta wielce tę Zamojskiego ludzkość i wspaniałość chrześciańskiego umysłu wysławiali. Szujski o tem uwiadomiony zaniósł do Zamojskiego prośbę, aby dnia następującego koło południa przysłano tych, z którymiby tę rzecz ułożono. Nazajutrz Stanisław Żółkiewski młodzian osobliwszych przymiotów, Melchior Zawisza koniuszy Zamojskiego z inną szlachetnego rodu młodzieżą, świetnie przybrani i na koniach dzielnych, bez rozkazu hetmana pod miasto podjechali. Jeden z zbiegów poznał Żółkiewskiego i pokazał go nieprzyjaciołom, opowiadając nietylko jak wyborne jego były przymioty, ale oraz, iż Zamojski jego używał w doniesieniu królowi o najtajemniejszych rzeczach. To słysząc Moskale odstąpili od przedsięwzięcia i myśli względem oddania ostatniej przysługi swoim zabitym, przekładając nad nię niniejszą korzyść, którą sobie obiecywali: przeto zwłóczyli umowę, a tymczasem kilka dział zatoczyli i na pięćset strzelców po murach rozstawili. Żółkiewski nie cierpiący tak długiej przewłoki nakoniec napomniał ich, aby tę rzecz co prędzej kończyli. Tymczasem jeden z strzelców do Zawiszy strzelił, ale zbroja go od tego razu obroniła. W tem i drudzy razem wszyscy wystrzelili. Żółkiewski i ci, co z nim byli, skwapliwie się ztamtąd oddalili, a lubo nieprzyjaciel nieustannie za nimi z murów ognia z ręcznej strzelby, a potem, gdy się bardziej oddalili, z dział dawał, jednak w całości (co niemałe podziwienie sprawiło) do obozu powrócili.

Takowe wiary publicznej złamanie godne było ukarania. Już dawniej Jan Ostromęcki, dozorem dział zaprzątniony, pokazał był Zamojskiemu swój wynalazek: w skrzynce żelaznej zawarł był dwanaście opiłowanych, aby cieńszemi były, rur żelaznych, te rury i skrzynkę samę napełnił był prochem najprzedniejszym, na środku

odwiedziony kurek rusznicy przyprawił. Ta skrzynka w drewnianą skrzynkę włożoną była, i tak sporządzona, że czyli kto żelazną skrzynkę z drewnianej chciał wyjąć, czyli wieko żelaznej skrzynki otworzyć, spuszczony kurek proch zapalał, skrzynkę i zawarte w niej rury trzaskał. Ostromęcki przekładał Zamojskiemu, iż gdyby ta skrzynka doszła Szujskiego, nie wytrzymałby upatrować, co w niej było zawartego, i tak sam na się zgubę ściągnąć. Na on czas nie pozwolił Zamojski, aby takowej zdrady przeciw nieprzyjacielowi użyto; ale gdy publiczna wiara tak od nieprzyjaciela względem Żółkiewskiego złamana była, a ten nalegał, aby tą sztuką pomścił się za zdrady, Zamojski zostawił to na woli Ostromęckiemu. Ten z brańców jednego do tej rzeczy zdatnego, u siebie przez dni kilka częstowanego, właśnie jakby rzecz mu ważną miał powierzyć, zobowiązał przysięgą do sekretu. Udał przed nim, że jest niejakim Janem Mollerem, co przedtem w wojsku moskiewskiem z Farensbachem służył i z tymże do króla przystał; a lubo dosyć na się łaskawego króla doznawał, jednakże do przeszłego pana swego tęsknił: zatem że gdy hetmana zamorduje na ustroniu, kiedy sam na sam z nim to, co do dział należy, będzie układał, do cara umknie. Tymczasem prosi go, aby do Szujskiego zaniósł tę skrzynkę, w której najkosztowniejsze sprzęty swoje zawarł i inne wielkiej wagi rzeczy; że nie zadługo sam, wykonawszy, co dla przysługi carowi obiecał, tam się stawi, wiele zaś na tem zależy, aby przed przybyciem jego skrzynka ta otworzoną nie była. Toż samo zawierający list do Szujskiego pisał i temuż brańcowi powierzył. Moskal w radość opływający, iż miał powrócić do wolności i tak przyjemne uwiadomienie przynieść Szujskiemu od Ostromęckiego, przez straże przeprowadzony dostał się do miasta i przed Szujskiego był stawiony. Szujski czem innem był zaprzątniony podówczas, z tej przyczyny na radę wtedy zgromadzonym kazał nieodwłocznie skrzynkę onę otworzyć. Zbiegło się wielu ciekawością zdjętych. Najżwawszy między nimi Andrzej Choroszczyn drugi wojewoda, Szujskiego rywal, nogą skrzynię drewnianą przytrzymawszy, żelazną z niej

wyjąć usiłował; roztrzaskana z wielkim hukiem skrzynka, nietylko przytomnych rozproszyła, ale i część nawet dachu zerwała. Dwaj między innymi znaczniejsi, Choroszczyn i Kossecki życie stracili. Było i o Szujskim niejakie podejrzenie, ponieważ przez dni kilka nikogo do siebie nie przypuszczał; najwięcej zaś rozniosło się to u naszych z przyczyny, iż innych czasów najwięcej po murach dając się widzieć i obchodząc straże, wtedy cale się nie pokazował. Obelżywe ztąd listy od Szujskiego do Zamojskiego pisane były, i wzajemnie się na pojedynek wyzwali. Ale gdy Zamojski umówionego dnia stawił się na wyznaczonym placu, Szujski w mieście pozostał.

Tymczasem w wielkie wdawano się sprzeczki co do warunków pokoju. Względem króla szwedzkiego Moskale na samym początku oświadczyli, iż car nie jest daleki, aby z nim pokój był zawarty, ale do tego potrzeba, aby podług dawnego zwyczaju posłał do wojewody Nowogrodu-Wielkiego, dla umówienia się z nim o warunkach pokoju. Od którego zdania gdy się żadną miarą odwieść nie dali, przyszło do głównej sprawy Inflant i innych, które miały być oddane, zamków. Było i w tej rzeczy nie mało sporu, kiedy prowincyą, zaledwo przez wojnę 29 lat trwającą i krwi nakładem pozyskaną, w której wiele się ich współziomków urodziło, wielu posiadłości otrzymawszy zamieszkało, z równą przykrością jak gdyby własny kraj swój ojczysty porzucić przychodziło. Potem reszty Inflant odstąpiwszy, przy Derptcie i Nowogródku inflanckim koniecznie się utrzymać chcieli, zwłaszcza iż wiarę swoję już tam wprowadzili, iż biskupa osadzili w jednem z tych miast, a drugie Najświętszej Pannie Pieczarskiej poświęcili. Naostatek, gdy mimo spodziewanie swoje widzieli, iż rzeczy nie ku myśli szły pod Pskowem, ani wszystkich rzeczy niedostatek, ani gwałtowność zimna, naszych oderwać od oblężenia nie potrafiły, i po upłynieniu większej części zimy łagodniejsze czasy nastawały, przystali na wszystko; zwłaszcza, że Possewin u stron obydwóch nalegał o zawarcie pokoju, nie chcąc, aby praca jego bezskutecznie spełzła; który, aby rzetelność

jego nie podpadała jakiemu podejrzeniu, z Moskalami mieszkał. Wyjednali sobie Moskale, aby z Derptu i Nowogródku wywieść święte naczynia mogli, i żeby ani biskupowi, ani duchowieństwu ich żadnej obelgi nie wyrządzano.

Tym więc sposobem całych Inflant od pana swego posiadanych odstąpili, zaś z strony króla Wielkie-Łuki, Zawołocie, Newel i inne niektóre zamki (Wieliż i całą ziemię połocką wyjąwszy) im wrócono. O Narwie i zamkach, które Szwed był objął, długa była sprzeczka, kiedy nasi dowodzili, iż dla opieszałości Moskwy w przystąpieniu do pokoju one stracone zostały; Moskale zaś utrzymywali, iż warować ich posiadłości do nich nie należało, gdyż zamki te ani wspomniane były między onemi, które dawniej imieniem cara królowi ofiarowano, ani teraz nie są w ich dzierżeniu. Gdy niemałe trudności w tem zachodziły, spór ten załatwiono w ten sposób: iż do Narwi i zamków innych od Szwedów posiadanych, prawo swoje utrzymać królowi zostawiono, Weissensteina zaś już dawniej królowi ofiarowanego, choć w szwedzkich rękach był, wyraźnie królowi ustąpiono.

Była potem rzecz o zabranych w niewolą. Moskale chcieli, aby z obustron brańców bez okupu oddano. Moskalów wiele zacnych król trzymał, a Moskale żadnego prawie wyższego rzędu z królewskich nie mieli, przeto żądano ze strony polskiej w zamianę za brańców, Zawołocia, Newla a nakoniec Siebieża. Ale Moskale więcej kraj niż ludzi szacujący, odłożyli to do czasu, kiedy z obustron posłowie wysłani będą dla odebrania wzajemnej na pokój przysięgi. O działach i rynsztunku wojennym tak się zgodzono: iż zostawionem będzie, co na każdem miejscu przy zawojowaniu onego znajdowało się; co zaś wprowadzono, wolno było wyprowadzić.

Pod temi warunkami pokój, albo raczej rozejm, na lat dziesięć stanął. Moskal miał nadzieję w tym dla utraconych prowincyj żalu, iż jaka szczęśliwsza pora, jako też bezkrólewia burze, lub inne przygody dadzą mu sposobność odzyskania, co ustąpił; król zaś, że

moskiewskie kraje tak spustoszono, iż w krótkim 10 lat przeciągu przyjść do siebie nie mogły; że tymczasem inflancką ziemię należycie opatrzył i wzmocnił, rad był temu, iż nie odjęto mu nadziei kiedyś, gdyby Moskwa spokojnie się nie zachowała, większych jeszcze dokazywać rzeczy. Posłowie zaraz tę ugodę poprzysięgli. Względem przysięgi panujących uchwalono, aby dla przyjęcia onej naprzód od króla do cara, potem od cara do króla byli wysłani. Względem listów pokoju było też nieco poróżnienia, gdyż Moskale chcieli pana swego wszystkiej Rusi carem mianować, a kiedy od tego odstąpili, to jednakże po tytułach Moskwy i Włodzimierza i wielu innych, przydawali tytuł cara Astrachanu i Kazanu, na co nasi pozwolić nie chcieli, boby się z dawnym obyczajem nie zgadzało.

Po zakończonem w Zapolu dziele pokoju, wysłany był od moskiewskich posłów niejaki Alexander, któryby Pskowianom o tem doniósł. Przybył on do Zamojskiego, który go chciał na obiad zatrzymać, ale on oświadczył, iż za największe dobrodziejstwo poczyta, jeśli jak najprędzej będzie mu wolno wniść do miasta, ponieważ, kiedyby on biesiadował, ziomkowie jego krwiąby się napawali. Taki był onego wyraz: że będzie u niego obiadował, gdy, wesołą nowinę o zawartym pokoju doniósłszy swoim, do niego powróci. Zamojski przydawszy mu załogę, kazał go do miasta odprowadzić. Gdy do pokrowskiej wieży nad Weliką rzeką, którą Węgrowie z dział ognia dając zburzyli, przystąpił i opowiedział kto był, taka była wszystkich radość, iż go nieodwłocznie na mur wciągnęli, a nie wstydząc się ani swoich, ani Polaków na to patrzących, nogi mu całowali; odwróciwszy się potem do naszych, bracią ich nazywali, i aby bez bojaźni bliżej przystąpili, zapraszali. Nazajutrz tenże Alexander z niektórymi innymi z szlachty powrócił do obozu, prosząc Zamojskiego, aby im pozwolił w drwa się opatrzyć, a kiedy pokój stanął, wojsko odprowadził. Odpowiedział Zamojski: iż lubo sprawa pokoju jest zakończona, jednak listy zawierające warunki pokoju jeszcze jego nie doszły, ani od pana ich nikt przysłanym nie był, któryby

zamki oddał. Częstował ich zatem z wielką wspaniałością i dostatkiem, na co się oni tem bardziej zdziwili, iż mniemali, że wielki jest wszystkiego niedostatek w obozie polskim, a tymczasem obfitość do zbytku dochodzącą oglądali, rzeczy nawet takich, których cale nie znali. Zamojski albowiem, jak w przeszłych wyprawach tak i na tej, nietylko opatrzył się w wszelki rynsztunek, ale nawet w rzeczy najwymyślniejsze dla przyjęcia z przystojną okazałością gości; te on w części z Gdańska i Rygi lądem, częścią wodą sprowadził. Podczas onej biesiady, gdy dobrej myśli byli, uczyniono wzmiankę onej skrzynki Szujskiemu przesłanej, której skutek i Choroszczyna stratę Alexander opowiadał, przydając, że gdyby pokój nie stanął, dla pokazania, iż Moskale w dowcipnych wynalazkach Polakom nie ustępują, byliby się im trzema sty pomarańczami przysłużyli.

Dnia następującego Teodor Mściejodów przybywszy do Zamojskiego, ponowił żądanie względem odciągnienia od miasta, przydając, iż gdyby tego w przeciągu trzech dni nie uczynił, nie poczytałby się obowiązanym do dotrzymania pokoju. Odprawił go Zamojski z odpowiedzią: iż nie rozumie, aby to do prawdy mówił, wiedząc iż miły mu był ten pokój, a przynajmniej milszym niż ludziom z żołdu żyjącym; odciągnie więc, gdy mu to wygodnie przyjdzie wykonać. Wtem też wojewoda bracławski, jeden z posłów królewskich, stanął w obozie i doniósł, że nie inaczej zgodzono się na pokój, tylko aby nieodwłocznie wojsko było odprowadzone; zaś względem oddania zamków tak się umówiono, aby dworzanie od strony każdej panującego jak najprędzej byli posłani do zamków, które miały być wrócone, za którychby przybyciem wieśniaków i gruntów dzierżenie zaraz zdano, poczem ci, którzyby je obejmowali, aby przystawili zdającym konie na wywiezienie ich własności, i aby temi opatrzeni ósmego od przybycia dworzan dnia od zamków ustąpili; a gdyby co z rzeczy mniej szacownych zaraz wywieść nie potrafiono, te tymczasem pod pewnym opisem złożone, jak najrychlej tym, do których należą, były oddane.

Uważał Zamojski, iż nie lekkie zachodziły w tych rzeczach trudności; w kraju albowiem długą wojną wycieńczonym wielki być musiał koni niedostatek, zatem w Moskalów mocy byłoby przywrócenie zamków podług upodobania przeciągać. Aby jednak wyrozumiał, jakieby ich zamysły były, oraz zaufanie swoje pokazał, Ostrów przed dniem naznaczonym wrócić im zalecił. A lubo znał dobrze, iż cała odzyskania Inflant i ugruntowania pokoju nadzieja na tem jest zasadzona, aby oblężenia i wojska bojaźnią Moskwę powściągnął, jednakże by mu nie zarzucano, iż on początkiem był zgwałcenia przysięgi od posłów wykonanej, przyzwawszy do siebie wszystkich, co się dla żywności rozeszli, całą piechotę z działami i ciężkim wojennym rynsztunkiem ku Nowogródkowi-Inflanckiemu, o dni ośm drogi, gdzie złożyć je zamyślał, przodem wysłał, dalej różne poczty na odebranie zamków inflanckich wyznaczył; po nich następował orszak chorym dla bezpieczeństwa przydany, sam z resztą wojska dnia 6 lutego z pod Pskowa ruszył. Patrzali zewsząd na naszych ciągnących pod miastem Moskale, najbardziej zaś zdumiewali się nad tą ostatnią częścią wojska do 24 tysięcy jazdy wynoszącą, w której świetność oręża, wybór ludzi, porządek największy, konie najokazalsze, wszystkich na się oczy ściągały, zwłaszcza że ani przykrej zimy, ani trudów długiego oblężenia w nich śladu upatrzyć nie można było.

Tym porządkiem Zamojski tymczasem przeprowadził wojsko do Seskali wyżej Derptu i innych wsi pobliższych, a to dla tego, iż z tamtego miejsca łatwo mógł i nazad do Moskwy wkroczyć, gdyby warunków pokoju Moskwa nie zachowała, i na Parnawę mieć baczenie, gdyby szwedzkie wojska, które ją oblężeniem ścisnęły, nie odstąpiły. Jakoż zaraz po zawartym pokoju wysłał Jana Leśniowolskiego z kilką rotami jazdy, którzyby nad miastem będąc przełożonym Szwedów przestrzegł, aby od miasta tego, jako już do króla należącego, odciągnęli.

Moskale lubo Ostrów już odebrali, i dzień na oddanie Nowogródka już minął, jednak się umyślnie od-

ciągali; bądź że o odstąpieniu i rozpuszczeniu wojska chcieli się upewnić, bądź że się bali, aby za ustąpieniem bliższych miejsc, dalsze (jak Konkenhauz i Parnawa) większym w rumowaniu nie podlegały trudnościom, i krzywdy jakiej lub uciemiężenia od naszych nie ponosiły, z tak daleka mając się przenosić. Zamojski i dla siebie i dla wojska swego w tem wielką niewygodę upatrujący, kazał Urowieckiemu z działami przodem do Nowogródka wysłanemu starać się, jakoby do zamku wszedł. Ten, gdy przyjaźnią się z przełożonym zamkowym złączył, poufale do niego zwykł się był udawać. Rychło potem i Zamojski, który już był przyciągnął, z wojewodą bracławskim i 60 blisko żołnierzami pojedynczo przychodzącymi, i straży przy bramie odpowiadającymi, iż setnik tam jeden przybywa, wszedł do zamku. Przybył tamże pod ten czas Wołkowyski Moskal, który wojewodę bracławskiego od zjazdu pod Zapolem, na którym się znajdowal, poznał, i zamkowemu przełożonemu zganił, iż zamiast setnika przyjął wojewodę. Na to wojewoda odpowiedział: iż nietylko on, ale i sam Zamojski był w zamku. Zamojski widząc go tem wielce zmięszanego: Ty utraciłeś, rzekł mu, panu twemu ten zamek, gdybyś na mocy warunków pokoju nie był obowiązany nam go puścić. Przydał do tego: Niema w tem podejścia żadnego, bo do zamku wszedłem, abym się w nim rozpatrzył. Upominał go potem, aby z niego ustąpił, a kiedy przełożony składał się niedostatkiem koni, Zamojski z tych, co do dział użyte były, pewną mu liczbę wyznaczył; więc wyprowadziwszy sprzęty swoje, i zamek opuściwszy, wyjechał. Nowogródek ten co do obszerności mniej znacznem jest miejscem, ale dla położenia blisko granic moskiewskich bardzo ważnem, i dla tej samej przyczyny mocno obwarowanem, troistym murem obwiedzionem, gęste wieże i basztę jednę bardzo mocną mającem.

Ztamtąd udał się Zamojski do Seskeli, gdzie dni kilka zatrzymał się, czekając wiadomości, jeśliby Derpt Zygmuntowi Rosenowi, którego tym umysłem tam wyprawił, był od Moskwy wydany. Tu dowiedział się, iż

nawet konie otrzymawszy, które z wielką trudnością od królewicza Magnusa i z inąd Rosen sprowadził, Moskale jednak ztamtąd nie ustępowali, przeto sam do Derptu wyjechał i w klasztorze bliskim miasta stanął. Ztamtąd Mikołaja Zebrzydowskiego i Stanisława Żółkiewskiego syna do wielkorządcy miasta posłał, dopominając się, aby nieodwłocznie z miasta wyszedł, i toż miasto z zamkiem jak stanęła umowa jemu oddał; czego jeśli w trzech dniach nie wykona, natychmiast z wojskiem do kraju moskiewskiego wkroczy. Stanął już był w Derpcie Wasil Hołowin, jeden z przedniejszych dworzan cara. Ten wzdychając z tem się dawał słyszeć, że był czas, kiedy i Moskalom godziło się być zuchwałymi. Wszakże zwykłą przytaczał wymówkę, iż się w konie i wozy podług potrzeby nie opatrzył; dla tego prosił, aby do pozwolonych dni trzech inne trzy dni przydano. Zamojski dwieście mu koni z własnych swoich dostawił, i Derpt 24 lutego odebrał.

Przez lat 29 Moskale Dorpat zamieszkiwali, przeto od tego miejsca, w którem byli się urodzili lub zrośli, przychodziło im z największym żalem i łzami oddalać się. Najbardziej białogłowy rozczulały, zgromadzając się przy grobach swoich rodziców lub dzieci, także krewnych i przyjaciół, i płaczliwie podług swego obyczaju piosnki żałobne śpiewając. Już dawniej Moskale z Nowogródka ustępując ogień pod dolne mieszkania podrzucili, który że przez naszych postrzeżony był, zaraz ugaszono. W Derpcie dwa były główniejsze gmachy: jeden zamek, gdzie niegdyś biskup mieszkał, nim się Derpt Moskalom dostał, drugi cara z kilku prywatnych domów przerobiony i na mieszkanie dla panującego przysposobiony. Moskale sądząc, iż Zamojski w pałacu panującego mieszkać nie będzie, co występkiem jest w Moskwie względem prywatnych, w zamku prochy na różnych miejscach podsadzili, z których jedne w godzin 24, drugie w 48, podług tego, jakoby do nich ogień doszedł, zapalić się miały. Ale Zamojski prosto udał się do carskiego mieszkania, a zbrodnia Moskalów ten tylko skutek miała, iż kilku z najpodlejszego gminu chędożeniem zamku zaprzątnionych życia pozbawiła.

Jednak dla tego w niczem nie ubliżono danej wierze, ani na żadnym Moskalu zemsty z tej przyczyny nie szukano. Podobnym sposobem inne też zamki od przełożonych nad niemi były oddane, co po odebranym Derpcie z większą daleko szło łatwością; gdyż do onego czasu bardziej zręcznością nasi weszli do zamków, niż je z dobrej woli Moskalów pozyskali.

Po wejściu do Derptu rozesłano listy do przełożonych królewskich w Zawołociu, w Wielkich - Łukach i innych zamkach zdobytych, z nakazem: aby one Moskwie puścili; dotąd albowiem jeden tylko Ostrów był jej przywrócony. Pod tę porę też Pontus de la Gardie, gdy Leśniowolski, co miał od Zamojskiego w zleceniu, jemu przełożył i granice podług upodobania na prędce określił, od oblężenia Parnawy odstąpił, i wojsko po okolicznych załogach rozłożył. Względem zaś Weissensteina, gdy Zamojski przez Ernesta Wejhera i Michała Konarskiego donieść mu kazał, że i ten zamek królowi od cara był ustąpiony, oraz wyrozumieć go pragnął, czyliby do dzierżenia onego myślił być na przeszkodzie, odpowiedział Pontus, że pan jego wyśle do króla polskiego posłów, którzyby te sprawy ułatwili.

Taki więc był koniec wojny onej moskiewskiej, w której się car mniej walecznym niż w całym przeciągu życia swego pokazał. Mógł nie raz i z wielką łatwością, nimby wojska polskie w środek kraju jego wtargnęły, w przechodach przez lasy i przeprawach przez rzeki wstrzymywać je, i niemałej nabawić szkody. Na wydanie wstępnej bitwy nie odważył się, chociaż mniejsząby nawet porażony poniósł szkodę, niż kiedy unikając walki i na los szczęścia spuszczając się, poddanych swoich na wszystkie niebezpieczeństwa, na wszystkie najokropniejsze dolegliwości naraził. Nauczyło go dawne jeszcze za czasów Zygmunta - Augusta doświadczenie, iż potęga jego, gdy do oręża przychodziło, ustępować waleczności Polaków musiała; przeto też okazowaniem chęci do pokoju, wysyłaniem posłów, zwłóczył i czas marnie tracił na umowach, które kiedy chciał, i zrywał, i nigdy prawie nie dotrzymywał, ale chytrze zamysły swoje do skutku przywodził, siły kró-

lestwa polskiego od siebie odwracał, wojska jego wycieńczał, nakładów nieużytecznych nabawił i spokojnego króla nadzieją pokoju łudził. Na tej zaś ostatniej wojnie natrafił na króla obłudę jego odkryć umiejącego, uwiedzionym być fałszywemi pozorami nie mogącego, prędkiego do ułożenia zamysłów swoich i objęcia cudzych, a skorszego jeszcze do wykonania ich w dążeniu do celu raz ułożonego, żadnemi trudnościami nieustraszonego, miłość i zaufanie poddanych mającego, z otwartością przekładającego żądania swoje, a podobnej rzetelności od innych też domagającego się, znającego wojnę, prowadzić ją umiejącego, trudy wszystkie wytrzymać mogącego, postrachom niedostępnego, słowem walecznego i do wzbudzenia w swoich waleczności najsposobniejszego. Z takim przeciwnikiem mając car do czynienia, wszystkie podstępy, wszystkie wykręty i zdradliwe wynalazki zastępujące miejsce waleczności ustały. Zatrwożył go bohaterski charakter króla, i pozbawił przytomności umysłu, tyle potrzebnej w przygodach niepomyślnych.

Trudno wyrazić, jak wielkich szkód ta wojna Moskwę nabawiła: kraj przestrony, najpiękniejszy, był spustoszony, do 300 tysięcy ludzi przy zdobywaniu miast i zamków wygubionych, do 40 tysięcy w niewolą zabranych zostało; samej młodzieży tyle wyprowadzono, że ledwie był który w wojsku polskiem szlachcic, któryby jednego lub dwóch a często i więcej chłopców z Moskwy nie uprowadził. Miast i zamków, przy zawieraniu pokoju jeszcze w posiadaniu Moskwy będących, ośmnaście odstąpiono, jako to: Derpt, Felin, Laisz, Marienburg, Kokenhaus, Parnawa, Wolmar, Rumburg, Hassel, Nowogródek, Marienhaus, Lucen, Rossita, Trikat, Berson, Landesk, Sesswega, Weissenstein. Tyle od króla nim do pokoju przyszło podbitych było, jako to: Połock, Sussa, Sokoł, Krasna, Uświata, Sitno, Jezieryszcze, Kosiany, Niszczerda i Wieliż; w Inflantach: Wenda, Lenwart, Duneburg, Pirchel, Sala, Kiriempe, Elsena, Fabian. Za te zamki i miasta wszystkie przy zamianie otrzymał car Wielkie-Łuki, Zawołocie, Ostrów, Newel, Hełm, jakoteż zamki przez samychże Moskali zburzone:

Krasne, Krasnohorod, Woroniec, Wielyą. Przydać do tego należy szkodę inne wszystkie przewyższającą, iż Moskwa wszystkich pozbawiona była portów nad morzem baltyckiem, a nawet w głębi swojego kraju ścieśniona, od związków z innemi europejskiemi zachodniemi krajami odstrychniona.

Po zakończonej tak chwalebnie tej wojnie, najpierwszem staraniem króla było przyprowadzić Inflanty do należytego porządku; dla tej przyczyny sam do Rygi pojechał, gdzie 12 marca przybył. Trzeciego dnia przyjechał tam do króla i Zamojski, dokąd pierwej niektórzy senatorowie koronni i bardzo wiele litewskich się udało. Król listami swemi wezwał jeszcze księcia kurlandzkiego i szlachtę inflancką. Z ostatnimi roztrząsał, co do stanu onego kraju należało, i zdania ich na piśmie żądał. Obrad materye te główniejsze były: o przywróceniu kościołów i czci boskiej, o ustanowieniu biskupa, o podziale prowincyi na pewne części dla porządku lepszego i ułożenia sądów, o wyznaczeniu urzędników i założeniu skarbu publicznego. Gdy każdy zdanie swoje przełożył, chociaż król wiedział, iż poprzednicy jego sami podług upodobania swego prowincye urządzali, jednakże dla tego, że się wszystkie stany do zdobycia onego kraju przyłożyły, sądził, iż przyjemność im sprawi, gdy za wszystkich obradą o temże stanowić będzie; z tego powodu wszystko to do sejmu odłożył. Wyznaczył tylko komisarzy, częścią z osób dworu swego, częścią z inflanckiej szlachty, którzyby całą prowincyą objechali, grunta, dochody, prawa do nich spisali, a we wszystkiem do niego się odnosili, aby tem dokładniej na sejmie w tej rzeczy stanowiono. Zdaniem króla było, włości rządowe na cztery rodzaje podzielić; na pierwszy rodzaj należących do bezpieczeństwa powszechnego i pogranicznych zamków, aby te z własnych dochodów opatrzone we wszystko i przysposobione do obrony być mogły; drugi na opatrzenie biskupstwa i służby bożej, nie mniej skarbu publicznego; trzeci tych dóbr, któreby szczególnym osobom miały być ustąpione, albo które należałoby dać w zamianę, gdyby dla dobra rzeczypospolitej dziedziczne jakie majętności nie mogły być

prywatnym przywrócone; ostatni rodzaj tych dóbr, któreby zasłużonym, mianowicie na tej wojnie, w nagrodę dzieł walecznych były dane. Potem rozdano wojskowym urzędy i starostwa, a niektórym dochody pewne z publicznego skarbu wyznaczono. Przez cały ciąg tej wojny to król zachował, iż, jeśli który publiczne dobra posiadający na niej poległ, posesya dóbr tych potomkom jego choćby też maloletnim, nawet i córkom, była zapewniona. Wielu też z pospólstwa za dzieła chwalebne na przeszłych wyprawach, najwięcej zaś na tej ostatniej, szlachectwem obdarzono, z których uszlachconych część większą Zamojski chętnie do herbu swojego z niejaką odmianą przypuścił, sądząc, iż, jeśli męstwem stali się godnymi szlacheckiego stopnia, tem samem godni byli tymże, co i on, zaszczycać się herbem.

To wykonawszy z Ryżanami, ułożono te sprawy wszystkie, które do przyjazdu królewskiego były odłożone. Od śmierci Wilhelma arcybiskupa przywłaszczyło sobie miasto i pałac i kościół arcybiskupi, nie mniej wszystkie prawa i dochody do nich należące, i nadało je trzymającym się auszpurskiego wyznania. Stanęła względem tego takowa ugoda: że kościół św. Jakóba i drugi w pobliżu stojący św. Maryi-Magdaleny dostać się katolikom ma z dochodami i prawami wszystkiemi z dawna do nich należącemi, pałac zaś arcybiskupi, przy murach miasta stojący, z domami kanonicznemi i pustemi pałacami, nikomu nierozdanemi, miasto zatrzyma; a że z tych placów czynsz niejaki roczny płacono, takowyż czynsz płacić kościołowi św. Jakóba i duchowieństwu onego nakazano. Względem wału, który od miasta przeciw zamkowi był wzniesiony, pozwolił król, aby na temże miejscu zostawał; a że oświadczył był, iż zamek ze wszystkich stron wałem otoczyć zamyślał, pozwolono i miastu wał swój w miarę onego nowego wału podnieść, pod warunkiem, aby od strony zamku brama do miasta była wystawiona. Zachodziła też między księciem kurlandzkim i miastem sprzeczka o żeglugę i portowe, gdy książę z przyczyny rzeki pod Rygą do Dźwiny wypadającej, rościł sobie prawo do wolnego użycia portu ryskiego, spuszczania towarów i

uwolnienia się od wszelkiego podatku, na co miasto nie zezwalało. Upominał ich król, aby się z sobą ugodzili, gdyż w przeciwnym razie musiał na sejmie tę sprawę rozstrzygnąć. Stawił się w Rydze i Magnus królewicz duński, proszący, aby mu potwierdzone było dzierżenie onej części Inflant, którą posiadał, oraz ofiarujący przysięgę wierności wykonać. Odpowiedziano mu: iż podług starodawnego zwyczaju ta rzecz koniecznie na sejmie stać się powinna. Nakoniec szlachta swoje królowi szczególne podała żądania. Ale jej pokazano: iż sama sprawiedliwość wyciąga, aby o tem nie stanowiono bez dołożenia się koronnych stanów, które tyle kosztów i pracy podjęły na oswobodzenie tego kraju.

Frasowało niemało króla, iż Moskwa liczne na pograniczu inflanckiem miała wojska, z załóg zamków inflanckich ściągnione, któremi jak głoszono, miała się o Narwę pokusić, i łatwo w przypadku, gdyby Szwed mniej był do obrony przygotowany, zdarzyć się mogło, iżby to miasto i Szwedzi i Polacy stracili. Przeto król zaraz Piotra Wizgierda Litwina posłał do cara z listem, w którym oświadczał: iż od posłów swych w Zapolu miał wiadomość o zawartym pod pewnemi warunkami pokoju, i ten pokój przyjmuje, ale że nic w tym pokoju nie uchwalono względem zamków przez Szweda trzymanych, musiałby wtedy, kiedyby car na nie uderzyć zamyślał, swoje i rzeczypospolitej prawo do nich, od którego nie odstąpił, popierać; że zamilczeć mu tej rzeczy rzetelność jego i dobra wiara nie pozwala; aby się więc wstrzymał od nagabania ich, póki posłowie wielcy nie przybędą, przy których pokój ma być potwierdzony, i to, coby w jego warunkach być mogło wątpliwego, objaśnione. Umyśliła była królowa o tem pisać do królowej szwedzkiej, siostry swojej, przez Krzysztofa Warszewickiego; ale, gdy się ten nie kwapił w drogę do Szwecyi, król w wątpliwości zostający o woli cara i innych rzeczach, zwłoki zaś nie cierpiący, wyprawił Dominika Alamanni przełożonego nad kuchnią, dobrze królowi szwedzkiemu i królowej znajomego, ponieważ, gdy o kojarzenie niegdyś małżeństwa szło, a do tego był użyty Jan Tęczyński, Alamanni przy dwo-

rze jego zostawał. Treść poselstwa była: powtórzywszy co między królami przed zaczęciem wojny zaszło, pokazać, iż trzeciego roku wyprawa innego zamiaru nie miała, jak tylko aby Narwa pozyskaną i król szwedzki objęty był pokojem; że resztę prawie całą Inflant już pierwej car królowi w Wilnie zostającemu ofiarował, zatem nigdy się spodziewać nie mógł, aby w czasie, w którym zatrudniony był oblężeniem Pskowa, o przedsięwzięciu którego wcześnie królowi szwedzkiemu był doniósł, kiedy odjął carowi sposobność dania swoim w Inflanciech jakiej pomocy, zamiast wtargnienia do innych krain moskiewskich, król szwedzki targnął się na Narwę i inne pobliższe zamki z załóg ogołocone, które nieprzyjaciel musiał ściągnąć do Pskowa; że nie przestając na tem zagarnął i Weissenstein, chociaż wiedział, iż był już królowi od nieprzyjaciela ustąpiony, przytem jeszcze Parnawę obległ; że gdyby król był przewidział takowy jego postępek, pewnieby się wstrzymał od trzeciej wyprawy i oszczędził wiele pracy i nakładów; że dla tego był zmuszony zaniechać dzieł wojennych i przerwać oblężenie Pskowa, którego główniejsze trudności były już uprzątnione, i co pozostało prędko byłoby dokonane, a tak bez niego do pokoju przystąpić, ażeby wtedy gdy dla jego pożytku pracuje, szkody w Inflanciech, o które wojna prowadzona była, nie ponosić. Te krzywdy aby królowi i rzeczypospolitej były nagrodzone, miał się poseł upomnieć. Tenże Alamanni miał tajemne zlecenie: iż gdyby król szwedzki wspomniał o dziedzictwie po królu Zygmuncie Auguście, o pieniądzach jemu pożyczonych, posagu przyrzeczonym a dotąd niewypłaconym, i tym podobnych rzeczach, aby mu okazał, iż rzeczy te innego są rodzaju i podpadają pod prawa i sądy od dawnego czasu ustanowione, innego zaś rodzaju są krzywdy królowi od Szwecyi wyrządzone, i te z tamtemi pretensyami nic wspólnego nie mają. Wszakże gdyby widział króla szwedzkiego skłonnego do ugody względem Rewla i całych zupełnie Inflant, tedy i posagu i pieniędzy pożyczonych mógł mu zapłatę nieodwłoczną przyrzec, oraz oświadczyć: iż względem innych rzeczy, o które byłby

spór, król chętnie się zda na sędziów polubownych, zgodnie z obu stron obranych; przytem starać się u Moskwy będzie, aby spólnem przymierzem i króla szwedzkiego objęto, a jeśliby tego dokazać nie mógł, tedyby jemu tysiąc jazdy przeciw Moskwie przystawił z onych, co hojności Zygmunta Augusta doznawszy, chętnieby iść na tę wojnę podjęli się, co szlachcie polskiej wolno jest bez naruszenia pokoju. Ciby zaś, od króla swego żołd mając i opatrzenie, póty przy królu szwedzkim zostawali, pókiby go car w przymierzu z Polską nie umieścił. Naostatek gdyby Szwed o całe Inflanty zgodzić się nie chciał, poseł przełożyć miał: iż król nie jest od tego, aby zachodzące spory nie były zdane na wspólnych przyjaciół wyroki, byleby tymczasem o zachowaniu Narwy dla obudwóch stron staranie przyzwoite podejmowano, aby, gdy się o nię sprzeczają, Moskwa jej obudwom nie wydarła. Środek zaś do tego najskuteczniejszy jest, żeby polska załoga do tego miasta była wpuszczona, tym albowiem sposobem car nie ważyłby się uderzyć na miasto w dzierżawie korony polskiej zostające; tymczasem zaś zgodziliby się na polubowny sąd, któryby zachodzące między nimi rozterki zaspokoił; a gdyby się pogodzić nie dało, tedy Narwę Szwedom powróciwszy, chwyciłby się innych środków dla utrzymania prawa swego, tymczasem zaś dla zabezpieczenia takowego zwrotu obmyśli jak najpewniejsze zaręczenie.

Po odjeździe Alamanna przyjechał do Rygi Warszewicki z listami, które królowa Anna do siostry swej pisała. Temu podobne co i Alamannowi dał król zlecenia. Kazał zaś, aby w przypadku zaszłej jakiej z pierwszym posłem umowy, nie dokonywając poselstwa, nazad powracał. Gdyby zaś pierwszy nic nie sprawił, miał Warszewicki donieść, iż w tym właśnie czasie król wyprawił posłów głównych do Moskwy, i rychło też sejm złożyć ma, przeto sposobność pozyska największą wyrobienia u cara, aby do zawartego pokoju był król szwedzki przypuszczony, i porę do naradzenia się z stanami o innych rzeczach. A lubo przez pierwszego posła co do wspólnych spraw swoje królowi szwedzkiemu

wyjawił zamysły, jednakże i na prośbę królowej, małżonki swojej, i przez wzgląd na ścisłe przyjaźni związki sądził za rzecz przyzwoitą powtórzonem poselstwem donieść mu o łatwości zaspokojenia tych wszystkich zachodzących rozterek.

Nim z Rygi król wyjechał, naznaczył posłów głównych do Moskwy: Jana księcia Zbaraskiego wojewodę bracławskiego, Mikołaja Talwosza kasztelana żmudzkiego i Michała Haraburdę. Zlecono im: aby od cara przysięgę na pokój odebrawszy, starali się i króla szwedzkiego podciągnąć pod umowę pokoju. Co do Narwy i innych zamków inflanckich od Szweda trzymanych, gdyby co przeciw nim przedsięwziąć car zamyślał, aby oświadczyli, że król, jak innego czasu już był oświadczył, nie omieszkałby im pomocy obmyślić, choćby też miało nie przyjść do potwierdzenia pokoju. Co się tyczy brańców, których z obu stron uwolnienia nie wchodząc w inne rozwagi car pragnął, mieli posłowie pokazać: iż w tem wielka jest nierówność, ponieważ król u siebie miał główniejszych wojsk moskiewskich wodzów, kiedy car żadnego tego stopnia, mało co z szlachty, ale tylko nieco z gminu pospolitego; przeto albo Zawołocia i Newla, albo jednego z tych dwóch miejsc domagać się posłowie za nadanie wolności brańcom mieli, zwłaszcza że przedtem, kiedy w lepszym stanie rzeczy jego były, za mniejszą brańców ilość Uświatę i Jezieryszcza ofiarował, z których drugie miejsce jeszcze wówczas w mocy króla nie było. Albo też jako on za czasów Zygmunta Augusta pewną cenę na głowę każdego brańca naznaczał, tak też teraz aby swoich tąż samą ceną brańców okupował.

Powrócił w tym czasie do króla do Rygi Possewin, wiele trudów i przykrości w tej podróży wytrzymawszy. Wiele on podjął w Moskwie pracy, aby do złączenia się z kościołem rzymskim naród on przywiódł; bo, gdy minęło niebezpieczeństwo, minęła i ona obłudna do unii przychylność, która i papieża zwiodła i króla nieraz żalu nabawiła, iż się zbyt powolnym na żądanie papieskie okazał. Tenże Possewin o dobro chrześciaństwa troskliwy, wzmiankę uczynił przymierza cara

z królem polskim przeciw Tatarom; ale car przestał na oświadczeniu, iż z Tatarami miał pokój umówiony. Z Possewinem przyszli posłowie moskiewscy wyznaczeni do papieża, do Rudolfa cesarza, i inny do Carogrodu z upominkami dla patryarchy carogrodzkiego ofiarowanemi, w celu otrzymania odpuszczenia za stratę trochę pierwej syna swego. Z tymi posłami powrócił i goniec, który od króla list on wyżej wspomniony, pełen wyrazów słusznej zapalczywości, zawiózł. Na ten list odpisał car: iż królewskie listy, w zapale wojennym pisane, były wprawdzie przyostre, na które, gdy pokój stanął i przyjaźń przywróconą została, nie rozumie, iżby odpisywać mu należało. Że gońca tak długo zatrzymał, przypisywał to dróg niebezpieczeństwu z wojny pochodzącemu.

Rozesławszy komisarzy, co kraje inflanckie opisać mieli, król do Wilna udał się. Tam go zastało tatarskie poselstwo od Mahometa Giereja hana. Domagali się Tatarzy zwykłych upominków, oraz skarżyli się na zjazdy i łupiestwa Kozaków. Były te wprawdzie dość częste, ale je Tatarzy niezmiernie powiększali, chcąc potrzebą pilnowania swojego kraju wyłamać się od dalekiej przeciw Persom wyprawy, na którą od cesarza tureckiego byli wezwani. Odpowiedziano od króla: iż upominki zwykłe będą im dane, a pokój pod temiż co dawniej warunkami dotrzymany. Względem Kozaków toż samo im co i innych czasów pokazano: iż to stek był rozmaitych narodów, przywykły błąkać się i do jednego miejsca nie przywiązany, niczyjej władzy nie podlegający; że jednak szczerze i z wielką pilnością będzie przestrzegano, aby się od najazdów i krzywdzenia sąsiadów wstrzymywali. Obruszyła się tą odpowiedzią zuchwałość tatarska; a ten, co na czele poselstwa był, przy samym wyjeździe oświadczył: iż choćby najlepiej im w innych rzeczach zadosyć uczyniono, skoro Kozacy uskromieni nie zostaną, pokój w całości przez nich nie będzie zachowany.

Nim z Wilna król wyjechał, nadeszła wiadomość od szlachty mazowieckiej i podlaskiej: iż na zjazdach swoich partykularnych na pobór nowy zgodzono się;

podobne temu doniesieniu szlachta małopolska i ruska dawniej jeszcze uczyniła. Król podziękował im za tę chęć przychylną, kazał im oraz donieść: iż tak dla ułożenia interesów całej rzeczypospolitej, jako też i prowincyi inflanckiej, za spólną radą i pomocą stanów pozyskanej, sejm w tym jeszcze roku naznaczy, aby to wszystko spólną także stanów radą było wykonane.

Car odebrawszy listy, któremi go król odwodził od napastowania Narwy i innych inflanckich zamków, zaraz na to przystał; tymczasem szwedzkie poselstwo nie tak pomyślnie się udało. Nietylko bowiem źle od króla przyjęte było, ale i ze strony królowej żadnej prawie nie doznało pomocy, gdyż i król w zawziętości swojej był nieprzebłagany, i królowa wielce się żaliła na niewypłacenie jej posagu,nieoddanie dziedzictwa po bracie i nieobjęcie jej męża w pokoju z Moskwą. Odebrawszy o tem król wiadomość w Grodnie od Alamanniego, zwołał tam senatorów, z których rady sejm prędzej niż był zrazu umyślił, naznaczył, aby na nim względem krzywd od Szweda poniesionych co postanowiono. Tymczasem urzędników i przełożonych w Inflanciech o stanie rzeczy ostrzeżono, i zalecono im, aby dla niedbalstwa ich kraj szkody jakiej nie doświadczył. Tegoż czasu w Litwie wyrobiono, aby w przypadku jakiego w Inflanciech zamięszania pomocą swą nieodwłoczną kraj ten wsparła. Podobnym sposobem księcia pruskiego przez Reinholda Heidensteina przestrzeżono, jako pogranicznego Inflantom, aby zabiegał wszelkiemu w onej prowincyi zaburzeniu. A że posłowie wielcy do Moskwy posłani już się w drogę tę puścili z zaleceniem wyrobienia królowi szwedzkiemu spólności zawartego pokoju, wysłano za nimi gońca z nakazem, aby o tem żadnej wzmianki nie czynili, ale królowi szwedzkiemu zostawili staranie zjednania sobie pokoju.

W sierpniu król z Grodna przybył do Warszawy, dokąd i Warszewicki z Szwecyi powrócił, niczego równie jak Alamanni nie dokazawszy.

W tym czasie od naszych schwytany był Jankuła wojewoda wołoski; ten z Sasów siedmiogrodzkich w podłym stanie urodzony, udał się za potomka wołoskich

hospodarów, a za pomocą Achmeta baszy dostąpił był najwyższej nad onym krajem zwierzchności. Zaraz z początku dał dowody swojej ku Polsce nieprzyjaźni, żadnych albowiem do króla posłów (przeciwko zwyczajowi poprzedników swoich) nie wysłał; wielu się zbrodni przeciw królowi i królewskim ludziom dopuścił; listy królewskie do cesarza tureckiego pisane przejął, odpieczętował i odpieczętowane odesłał; króla i senat wszystkiemi sposobomi w nienawiść podawał; wsie szlacheckie bliższe granic złupił i popalił; ludzi królewskich, co się dopominając swej własności i do sądu jego udając się przyjeżdżali, więził. To wszystko powodem królowi było domagania się od sułtana tureckiego, aby jego od wołoskiej ziemi, a to utrapienie od granic polskich oddalił, gdyżby inaczej musiał użyć środków do własnej jego godności stósownych. Przewlekło się to przez czas niejaki, ale pod tę porę wezwany był Jankuła do Carogrodu i następcę mu wyznaczono. On zrabowawszy kraj i nieco ludzi zgromadziwszy, przedsięwziął udać się do kraju węgierskiego cesarzowi rzymskiemu podlegającego; ale że przez siedmiogrodzką ziemię przejeżdżać obawiał się, obrócił drogę na Pokucie. O czem będąc Mikołaj Jazłowiecki starosta śniatyński i inni niektórzy uwiadomiony, za nim w pogoń poszedł, i schwytanego do Lwowa przyprowadził. Król powziąwszy wiadomość tę, pisał do Mikołaja Sieniawskiego, nad pogranicznem na Rusi wojskiem przełożonego, i do Mikołaja Herburta starosty lwowskiego: aby śmiercią go ukarali i majątek na skarb zabrali, dla którego objęcia wysłany był Jacek Młodziejowski podskarbi nadworny.

Nadszedł czas sejmu na dzień 2 miesiąca października złożonego, ponieważ, kiedy car do przybycia posłów wielkich przyrzekł był stósownie do żądania królewskiego powściągnąć się od wszelkiego przeciw Narwie najazdu, obawiał się król, aby w przypadku niemożności wstrzymania go dalej przez posłów, nie znajdował się nieprzysposobiony do zaradzenia temu, i dla tego życzył sobie z stanami wcześnie się porozumieć. Przytem należało też Inflanty przyzwoitą zwierzch-

nością i prawami, załogami, żywnością, rynsztunkiem wszelkiego rodzaju, i tem wszystkiem, co w nieprzewidzianych zdarzeniach potrzebnem byćby mogło, opatrzyć, naprawić rozrzucone twierdze, nowe wystawić, i obmyślić, na czem schodziło prowincyi nieustanną tylu lat wojną strapionej, i od nieprzyjaciela w takim stanie oddanej, w jakim zwykle bywa kraj poniewolnie bo z przymusu oręża ustąpiony; co wszystko pilnego z stanami naradzenia się wyciągało. Niemniej namyślić się należało w okoliczności Tatarów przez ostatnie poselstwo wojną zagrażających, o których kiedy i z Rusi języki dochodziły, iż się do broni mają, król chorągwi 22, które pod Pskowem służyły, przesłać Zamojskiemu do Sieniawskiego, granic pilnującego na Rusi, kazał. A choćby dostatecznie Tatarów w tym czasie od najechania krajów rzeczypospolitej wstrzymywano, jednak że naród był bardzo zmienny i popędliwy, i że nabyta przez króla z przeszłych dzieł wojennych chwała wyciągała, aby nietylko kraje swoje od tej ustawicznej trwogi oswobodził, ale i Tatarów samych trwogi nabawił, nie naruszając przymierza tureckiego, podać tę rzecz do obrady stanów na sejmie umyślił. Jeszcze szło o zapłacenie żołdu żołnierzom; chociaż albowiem pobór na to na sejmikach był postąpiony, mniej jednak ten wynosił, niż na zaspokojenie żołnierzy i innych długów potrzeba było. Przytem też umniejszyła się kwota z poboru wynikająca, przez niedbalstwo lub niewierność wybierających; gdyż albo mniej niż wybrali, albo później niż kazano, pieniądze do skarbu wnosili. Temu chcąc zaradzić, powagi stanów użyć koniecznie należało. Co się tyczy pewnego względem bezkrólewia i elekcyi na dalsze czasy układu, miał król wprawdzie w żywej pamięci to, co względem tej rzeczy na prośbę i żądanie stanów był przyrzekł; w tym jednak czasie, kiedy rany na przeszłych bezkrólewiach zadane jeszcze niezupełnie były zagojone, zdawało się królowi niedogodną być rzeczą to roztrząsać, co bez niejakiego tych ran ponowienia stаćby się nie mogło. A lubo takież zdanie było przedniejszych z senatu, od których przedsejmowemi listami podług zwyczaju król zdania żądał, jednak, iż

na posłów podczas poprzedzającego sejmu nalegania obiecał był rzecz tę stanom przełożyć, rozumiał się być obowiązanym do zachowania obietnicy. Takież było zdanie jego względem ułożenia zgody między stanami duchownym i świeckim, mając tę rzecz za niedogodną okolicznościom przytomnym; jednak, iż się do tego obowiązał, podać to pod rozwagę stanów postanowił. Do tego wszystkiego przydał król: iż jeśliby do należytego układu sądów czego żądano, albo jakiej w nich poprawy potrzebowano, nie omieszkałby z swojej strony wszelkiego do tego dołożyć starania.

Takowe przyszłych obrad materye, gdy naprzód senatorów, a potem szlachtę zgromadzoną na zwykłe sejmiki doszły. różnie od różnych przyjęte były, i toż samo wzruszenie umysłów i między ludźmi powieści, co i przed sejmem przeszłym wzbudziły. Jedni, co głos przy elekcyi na króla dali, sądząc iż im winien koronę, narzekali, iż mniej niż się spodziewali nagrody otrzymali, albo że inni otrzymali, co im się należało. Drudzy w znacznej liczbie z przeciwnej partyi aż nadto pamiętali, że innym ustąpić musieli. Niektórzy, co w zgromadzeniach szlachty wiele zapałem mowy dokazywali i ztąd sobie sławę i przychylność gminu i dostatki wielkie zjednali, szemrali na to: iż wszystkie nagrody żołnierzom nadane były, a zalety któremi się wsławili, zarzucone szły w zapomnienie. Wszystkiej szlachty umysły, podług tego jak który czem bardziej był wzruszony, do takowego nakłaniały się zdania. Byli, co rozsiewali: że nie zamierzano układu jakiego dla przyszłych elekcyj obmyślić, ale żeby namiestnik cudzej władzy i dostojności był postanowiony; w czem wytykali Zamojskiego, przydając, iż dla tego dobrodziejstwami pociągano żołnierzy, z których w pokoju wiele Zamojski utrzymywał; aby trwogą szlachtę przeraziwszy, gwałtem i orężem królestwo zawojowane zostało. Niezgodnych w religii trwożono umniejszeniem wolnego jej używania i ściślejszem określeniem. Sądów naprawę pokrywką być mniemano, pod którąby sądy wszystkie uprzątnąwszy, król wszystkie sprawy nazad do siebie pociągnął. Słowem cokolwiek król do rozwagi podał,

nicowano tak dalece, iż podanych materyj artykuły, wyrazy nawet dla pomnożenia trwogi zmieniwszy, przeciwnemi artykułami zburzyć je usiłowano, nie bez pomnożenia nienawiści przeciw Zamojskiemu. Publicznie skarżono się na honory Węgrom nadawane, a to dla Lanckorony puszczonej wdowie Kaspra Bekiesza, w obozie pod Połockiem w poczet szlachty polskiej dla męstwa policzonego, i brata jego Gabryela, co podczas wycieczki pod Pskowem zginął, którato wdowa poszła była za drugiego męża Weselina. Byli i tacy, co swoję pomoc królowi przyrzekali, gdyby przedsięwziął następcę po sobie opatrzyć; kiedy zaś król rzecz tę sądził być natenczas nieprzyzwoitą, i wolał czekać, ażby stany same do tego się swoją chęcią przychyliły, znając, iż dla zasług swoich niemniejby względów jego jak innych królów familia doznała, obłudnie swą przychylność odmieniali, udając iż te w rzeczy samej były króla zamysły, ale że się spodziewał one do skutku przywieść przez inne upatrzone osoby. Szlachta nawet ta, co znała, jak wiele rzeczpospolita królowi winna była, zastraszona od drugich stratą lub osłabieniem wolności, wszystko w podejrzeniu mając, bardzo ostygle postępowała.

Gdy dzień zaczęcia obrad sejmowych przyszedł, Zamojski jako kanclerz od tronu mówiąc, zaczął od tego: iż to, co sobie przy schyłku przeszłego sejmu rokowano, zupełnie się i nad nadzieję ziściło; iż nietylko król z wyprawy zdrów i w całości powrócił, i że się wzajemnie z radością uścisnąć mogą, ale oraz że z wojskiem ocalonem, dla dobrego powodzenia i dzieł bohaterskich chwałą okryty, nazad się stawił; że od nich zawisło było króla z powinszowaniem, braci z oświadczeniem żywej miłości braterskiej przywitać, co że dla złej niektórych chęci nie nastąpiło, król w to wglądać nie chce, widzi jednakże, iż są teraz niektórzy w rzeczypospolitej Petyliusowie, a żądać przychodzi, aby i Katylinowie nie nastali. Przystąpił potem do królewskich na ten sejm propozycyj, które oświadczył nie innemi być, tylko temi, jakie za życia Zygmunta Augusta i na zjeździe jędrzejowskim mocno popierali, i których

wielekroć innych czasów, i na przeszłym sejmie ustawy żądali. Dalej rzekł, że król podaje im do obrady sposób wolnej i porządnej elekcyi; przez co nie rozumiał, aby się zrzekali prawa elekcyi, najwyborniejszej części dziedzictwa wolnego narodu, nad które nic im przodkowie szacowniejszego nie zostawili; ale jakby to prawo w najzupełniejszej całości zachowali i na wieki obwarowali. O czem iż staranie mieć powinni, nie cudzemi przykładami dowieść im zamyśla, ale rozumie, iż się sami przekonają, zważywszy przygody przeszłych bezkrólewiów i niebezpieczeństw, w których rzeczpospolita była pogrążona. Że w tem nie upatruje król żadnej własnej korzyści, ale ich własny interes; żąda jednak, aby tej pogody nie zaniedbali, i boskiego miłosierdzia, którem cudownie rzeczpospolita zachowana była, raczej na ugruntowanie przyszłych nadziei, niż na gnuśną w nierządzie spokojność użyli. Z tem wszystkiem zupełnie ich woli zostawuje stanowić co o tej rzeczy, albo ją cale opuścić. Oświadczył potem, że takież jest króla zdanie i o drugim punkcie, to jest o ugodzie między stanami duchownym i świeckim, o którym pamiętają pewnie, jak mocno i na jędrzejowskim zjeździe i potem, aby o nim naradzano się nalegali i u samegoż króla o to dopominali się. Pokazywał dalej imieniem króla Zamojski, iż w tem powszechnem, wszystkie prawie królestwa dotykającem nieszczęściu, Polska jedna największego szczęścia doznała: iż zgodę obywatelską najlepiej zachowała. Zgoda utrzymuje się temi najbardziej rzeczami: aby stanowiono, mając wiadomość prawa i rozpoznanie sprawy, bez gwałtu, bez zamięszania; najbardziej zaś przez to, aby co komu należy oddane było. To zaś ściąga się nietylko do majątku, ale do czci i prerogatyw. Na tem stoi sprawiedliwość, która podstawą jest rzeczypospolitej i wspierającej ją zgody. Nikt zaś nie wątpi, że rzeczypospolitej główną zasadą są dwa stany: duchowny i świecki. Niechby więc sami, których się ta rzecz najbardziej dotyczy, rozważyli: czyli przedsięwziąć obrady o tem, czyli zaniechać mają. Jeśli czego nie dostaje do sądów doskonałości, oni najlepiej, co sądami są zaprzątnieni, wiedzieć powinni.

Jednakże zamilczeć tego nie można, że pieniactwo tak górę wzięło, iż wielu, nauk innych poważniejszych zaniechawszy, zupełnie się oddali na prawne poswarki i wynajdywanie wykrętów, któremiby innych uplątali. Że król staranie swoje ofiaruje na wydoskonalenie sądów: jeśli poprawy potrzebują, użyć mogą ofiarowanej pomocy; natrącać jej król niechcącym nie myśli. Przystąpił potem do Inflant, i stan onych opisawszy, pokazał co dotąd z Moskwą zaszło względem miejsc od Szweda zajętych. Przełożywszy więc krzywdy od Szweda wyrządzone, mocno ich napominał, aby żadnemu sąsiadowi gospodą osiąść w onym kraju nie pozwolili; bo spólność każda panowania jest podejrzaną, a w prowincyi dopieroco nabytej niebezpieczną, kiedy umysły mieszkańca jeszcze są w wątpliwości, i jeszcze nie dość prawami i obyczajami z sobą skojarzone; bo żaden rostropny do nowej prowincyi nie przypuścił sąsiada, zwłaszcza jednegoż języka używającego, a jeśli przypuścił, pewnie rychło tego żałował.

O rozruchach kozackich, o groźbach tatarskich krótką wzmiankę uczyniwszy, kanclerz zastanowił się nad potrzebą wypłacenia żołdu żołnierzom i umorzenia zaciągnionych długów u obcych książąt. Na co wprawdzie uchwalono pobór, jednak do stanów należy roztrząsnąć: czyli ten pobór na te i inne potrzeby wszystkie wystarczyć może; czemu tak późno i w mniejszej niż należało kwocie do skarbu wszedł, zwłaszcza że w płaceniu onego największa okazała się rzetelność. Przekładał dalej, jakie wojska zasługi były, jakie trudy w przepędzaniu zimy najtęższej pod murami miasta potężnie warownego, a to bez opatrzenia przyzwoitego. Stawiał przed oczami dzieła i skutki dzieł tegoż wojska, jako to: Inflanty zdobyte, chwałę u postronnych zjednaną, pomnożoną liczbę najwaleczniejszych rycerzy, i na przyszłe potrzeby wznieconą ochotę przez samo doświadczenie w boju, w zwycięstwie. Takim ludziom nakładem krwi i życia zasłużony żołd, bez największej niesprawiedliwości wstrzymany, bez hańby całego narodu odmówiony być nie może.

Przy końcu zwróciwszy Zamojski mowę do króla, wyraził: iż wielceby pragnął, aby za tak chwalebne dzieła, choć te dzięki jemu oddane były, których w cnotliwej rzeczypospolitej, wdzięczności obowiązek czującej, za mniejsze daleko zasługi oddają, nietylko królowi tak kochającemu rzeczpospolitą, ale nawet któremukolwiek wojska wodzowi. Lubo wspaniałość umysłu jego nie potrzebuje wsparcia od zasiągnionej zinąd pociechy, gdyż więcej ona w sobie samej znajduje pomocy na wytrzymanie wszystkich ciosów szczęścia i złych ludzi uszczypliwych zarzutów, niż te mają sił na skołatanie onej. Niemasz nawet wątpliwości, iż te same jakichkolwiekbądź ludzi uszczypliwe mowy, bardziej do pomnożenia chwały jego i zaszczycenia imienia dopomogą, kiedy każdy w potomnych czasach rozważający dzieła od niego wykonane, dziwić się będzie, iż pośród tak rozlicznych trudności mógł je wykonać. Taż sama wspaniałość umysłu zapewne nie dopuści, aby krzywd wyrządzeniem był odstraszony od zasłużenia się, jak dotąd nieprzerwanie czynił, krajowi.

Od króla obrócił mowę do żołnierzy: aby nie sądzili, iżby tak męstwo poważający, tak dobrzy obywatele dopuścić się mieli takiej niewdzięczności, takowego onych ukrzywdzenia. Nakoniec posłów upominał, aby narodu zacność i honor, kraju pożytki, zawsze przed oczami mieli; bo gdyby pozostali doma bracia przytomni byli, łatwoby ich jako zacnych i cnotliwych obywateli nakłonił, aby dobro ojczyzny nad wszystko przekładali. Kiedy tych wszystkich oni (posłowie) zastępują, więc tem usilniej o to, co z korzyścią i honorem ojczyzny jest, starać się mają; ponieważ ci, co ich wybrali, nietylko swoję im własną, ale i całej rzeczypospolitej pomyślność polecili.

Po tej przemowie przystąpili senatorowie do przełożenia zdań. Wszyscy się zgadzali na to, co postanowiono tak o elekcyi, jako i o innych przełożonych materyach. Dwóch tylko było, co się od innych w zdaniach odstrychnęli; jeden z nich twierdził, iż Bóg nadaje królestwa bez żadnego z strony ludzi radą dołożenia się; drugi mniemał, iż zabiegi w rzeczypospolitej

nie mogą i nie powinny być tamowane. W kole rycerskiem naprzód przyganiano mowie kanclerza, zwłaszcza gdzie mówił, że są Petyliusowie niektórzy, a przychodzi lękać się, aby i Katylinowie nie powstali. Ale ucichły te skargi, gdy inni okazali, iż ten wyraz nie do całego stanu rycerskiego ściągał się, ale tylko do niektórych ludzi; owszem, że przezeń nie ludziom ale wadom przyganiał; że ten, który się nie poczuwa, i mowy tej do siebie stósować nie powinien. Uspokojony tem stan rycerski zalecił Świętosławowi Orzelskiemu staroście radziejowskiemu, marszałkowi koła rycerskiego, aby imieniem całej szlachty królowi dziękował za sprawowane tak chwalebnie rządy, oraz przeprosił go za rozsiane przeciw jego godności pogłoski. Orzelski wypełniając ten obowiązek, tak daleko się posunął, że wspomniał, iż należało królowi dociekać autorów tych potwarzy i onych ukarać. Co dało powód, że szmer między niektórymi posłami powstał, a nawet do łajania go prawie przystąpiono. Względem głównego przedmiotu, a szczególniej co do kształtu elekcyi, różne między posłami były zdania. Jedni wcale nie chcieli, aby o tem co postanowiono, mieniąc, że w rzeczy największą cechę wolności mającej, ileby razy co uchwalono, coby ją określiło, tem samem ubliżonoby wolności, przywodząc ją do szczuplejszych niż dawniej była granic. Drudzy przeciwnie mienili: iż tem mocniej ugruntowana zostanie wolność elekcyi, kiedy od niej będą oddalone prawem zdrady i gwałtowne zabiegi. Przytem też sądzili, iż rzeczy tej zaniechać nie można, którą i przeszły sejm tak mocno zalecił, i która tak żywo od zjazdu jędrzejowskiego popartą była. Najwięcej tych było, co zagaić tę rzecz ale jeszcze nie kończyć radzili, aby odnieść do pozostałych w domu braci mogli, coby o tem teraz mówiono, a dopiero na sejmie następującym, stósownie do powszechnych zdań szlachty co uchwalić.

Kiedy tym sposobem między sobą czas na sprzeczkach trawią, upłynęły pierwsze dni ośm sejmu, na którym podług świeżej konstytucyi sądzone być miały sprawy gardłowe; przeto król do innych spraw przystąpił. Przyszli do króla posłowie skarżąc się, iż prze-

ciw prawu wielu za dworem pozywano; żądali oraz, aby król z senatu niektórych wyznaczył, którzyby z przydanymi z koła rycerskiego rozpatrzyli się w tem, a pozwy nieprawne odrzuciwszy, prawne utrzymali. Odpowiedział na to król, iż jest zwierzchność, do której należy mieć o tem staranie; a jeśli ta powinności swojej nie przestrzega, nie od tego jest, aby przydał inne do niej osoby. Tymczasem zaś, jako był począł, spraw się sądzeniem zaprzątał.

Pierwsza była Stanisława Czarnkowskiego o nieoddanie pism pewnych, tyczących się sprawy brunświckiej, które wysłany do Niemiec od Zygmunta Augusta był z sobą zabrał. Zygmunt August wydał był siostrę Zofią za Henryka księcia brunświckiego; przy ślubie ugodzono się i zapewniono zwrot posażnego majątku, w przypadku niezostawienia potomstwa. W skutek tej umowy, gdy książę Henryk nieco pierw przed śmiercią Augusta zszedł ze świata bezdzietnie, wysłany był od Augusta Czarnkowski, któryby w stan tego majątku wejrzał i wdowę radą swoją wspierał. Z tej przyczyny opisy ślubne jemu powierzone były, które on przy sobie zatrzymał. Rychło potem rozstał się z tem życiem August; obrany po nim król Henryk z Polski ujechał. Umarła też i Zofia, a królowa polska Anna i królowa szwedzka Katarzyna, poczęły się po niej dopominać dziedzictwa. Gdy Julius książę brunświcki przez lat kilka tę rzecz zwłóczył, postrzeżono, iż nie można było dochodzić tego majątku prawem dziedzictwa, ponieważ do królów polskich i rzeczypospolitej podług przyrzeczenia należał. Wysłany więc był dla upomnienia się onego u Juliusa, Wawrzeniec Goślicki dziekan płocki. Czarnkowski oddać mu pism wspomnionych nie chciał, a że Goślicki mało co z metryki warszawskiej piśmiennych dowodów zebrał, przyszło do tego, iż nie miał dosyć dowodów na poparcie sprawy sobie powierzonej. Gdy tu nietylko o rzecz chodziło, ale nawet o honor narodu, przeto mocno nalegano na Czarnkowskiego, najprzód przez list, a potem przez Stefana Grudzińskiego kasztelana nakielskiego, umyślnie od Zamojskiego do niego posłanego. Dopiero kiedy łagodnością nic u niego

król otrzymać nie mógł, kazał go przez instygatora skarbowego przed się zapozwać.

Rychło potem inna tegoż Czarnkowskiego sprawa przed sąd królewski wytoczyła się. Czarnkowski ten, zacnie urodzony, wiele na sejmikach i w powszechności u szlachty mający powagi, od Zygmunta Augusta otrzymał był urząd referendarza, a trochę przed śmiercią królewską i starostwo płockie, o które lubo nieustanny miał spór z Anzelmem Gostomskim wojewodą rawskim, jednak się na niem potrafił utrzymać. Po wyjeździe Henryka, gdy Stefan już do królestwa przybył, i wszyscy już prawie jego uznawali, Czarnkowski, poselstwa od przeciwnej strony podjąwszy się, do cesarza Maxymiliana do Niemiec wyjechał. Za przybyciem króla do Krakowa, gdy stany nalegały, aby na niektórych, przynajmniej w zawziętości swojej trwających, przykład kary pokazał, starostwo płockie oddane zostało Stanisławowi Kryskiemu wojewodzie mazowieckiemu. Nastąpił potem sejm toruński, na którym gdy się przyszło królowi zaprzątnąć sądami, a do tego oprócz kanclerzy użyć potrzeba było referendarzy, a Czarnkowski jeszcze nie powrócił, król referendaryą oddał Mikołajowi Firlejowi, który przedtem na przeciwnej także królowi stronie zostawał, i dozwolił mu ją trzymać razem z kasztelanią biecką. Po niejakim czasie od przyjaciół, a najbardziej od brata Wojciecha jenerała wielkopolskiego do Polski wezwany Czarnkowski, łaskawie od króla był przyjęty, który nadzieję mu nawet uczynił nagrodzenia mu hojnie utraty poniesionej. Tymczasem z Rzymu dano znać królowi, iż Czarnkowski stara się mimo wiedzy króla w Rzymie o potwierdzenie i przyznanie mu koadjutoryi gnieźnieńskiego arcybiskupstwa, do czego używał zalecenia niektórych obcych książąt. Przydało się jeszcze i to, że gdy król pod Połockiem zostawał, doszła go wieść, iż w Lublinie, gdzie się pierwszy raz sądy trybunalskie odprawowały, szlachta coś nowego knuje, a do tego jest powodem Czarnkowski; przez co znowu sobie, a to nie lekko, króla naraził. Wtem też umarł prymas Jakób Uchański, a król wyniósł na arcybiskupstwo Stanisława Karnkowskiego biskupa ku-

jawskiego, od którego (gdy inni biskupi Austryaka się strony trzymali, a prymas wezwany wzbraniał się przybyć) był koronowany. Szlachta naonczas króla prosiła, aby złożywszy Uchańskiego, prymacyalną dostojność oddał Karnkowskiemu. Tym król odpowiedział, iż jeśli Karnkowskiemu dobrze życzą, dogodniej stanie się, gdy to po śmierci Uchańskiego starca zgrzybiałego otrzyma. Jakoż Karnkowski bez zaciągnienia na siebie nienawiści przyszedł do tej dostojności, ale Czarnkowski trzymał klucz żniński od Uchańskiego sobie puszczony, i z niego ustąpić wzbraniał się; przeto od Karnkowskiego przed sąd królewski był zapozwany. Gdy mu stawić się kazano, odpowiadać nie chciał; zaczem domagano się od niego, aby pokazał, jakiem prawem klucz on żniński trzymał; bo gdyby koadjutora prawem się składał, nikt nie wątpił, iżby dla tego, że prawo króla zachodziło, do króla samego i sprawy rozsądzenie należało. Gdyby zaś z innej jakiej przyczyny szczególnej te dobra trzymał, sprawa do zwyczajnych sądów ziemskich byłaby odesłana. Umocowany Czarnkowskiego stanąwszy, żądał od sądu przewłoki na wynalezienie i stawienie piśmiennych dowodów; co czyniąc, tem samem i sąd za prawy uznawał, i sam sobie dobrowolnie termin zawity wyznaczał. Gdy dzień ten przyszedł, oświadczył, iż dowodów onych stawić nie może, ponieważ w Rzymie znajdują się, a wypisów ich jest pozbawiony.

Tymczasem znowu posłowie z koła rycerskiego do króla udali się, prosząc, aby pozwy za dworem zniósł, idąc w tem za przykładem Zygmunta Augusta, który jednym wyrokiem wszystkie takowe umorzył. W skutek tej prośby żądano od nich, aby pokazali, jakie to były one pozwy, gdyż król żadnej przeciw prawom nikomu czynić nie chce przykrości, ale też rzecz jest zinąd niesłuszna, aby kto bez przyczyny sądu unikał. Prócz tego uwiadomiono ich, że jeśli przy tem uporczywie obstają, pozwala król podług tego jak sami dawniej żądali, aby z senatu i koła rycerskiego wyznaczeni, prawne zapozwy od nieprawnych rozróżnili. Posłowie na to nic nie odpowiedziawszy, prosili tylko, aby z senatem na osobności wnijść w rozmowę mogli; na co król

pozwolił. W senacie przekładali, jako senatorowie inną szlachtę w godności przewyższają, tak innym przodkować powinni w nakierowaniu króla ku sprawiedliwości i obronie praw szlachcie służących. Senatorowie rzekli na to, aby wskazali, kogoby przeciw prawom zapozwano, albo w czemby prawom szlachty ubliżono, zapewniając posłów rycerstwa, że jeśliby w czem praw naruszono, nie uchybiłby senat powinności swoich dopełnić. Ten, który posłom przywodził, rzekł na to do swych kolegów: „Przytoczyłem dolegliwość waszą w ogóle; teraz każdy, co rozumie iż osobistą krzywdę ponosi, niech przełoży w szczególności, w czem prawo jego było naruszone.“ Wystąpił tedy Czarnkowski na środek, i oświadczył, iż bezprawnie jest do sądu królewskiego pociągniony. Na co dowiedziono mu, iż co się tycze pierwszej sprawy, że ta do całej się koniecznie ściąga rzeczypospolitej; bo kiedy od niego domagają się pism dowodzących praw rzeczypospolitej do upomnienia się o dług, więc domagają się tem prawem, którem każdy prywatny to uczynić może przeciw temu, który jemu usługi swoje obowiązał. Kto sobie życzy porówno z inną szlachtą praw wolności używać, kto się wzdryga na takie do sądu królewskiego wezwanie, ten może prywatne życie, zawarłszy się w domu własnym, prowadzić, a tem samem i od usług królewskich się usunąć. Ale kto się podjął dobrowolnie takowej usługi, ten niegodziwie wyłamuje się od zdania rachunku w tych sprawach; gdyżby inaczej gorszy był stan króla w sprawach publicznych, niż każdego prywatnego w interesach osobistych. Publiczne dobro tego nie cierpi, aby często w rzeczach zwłoki niecierpiących narażone było, i aby rzeczpospolita dojść prawa swego nie mogła, jak dopiero po długim przeciągu czasu, kiedyby sejm był złożony. Co do drugiej sprawy należy, wolałby senat, aby do sejmu była odesłana; ale że jego rzecznik prosił o wyznaczenie sobie czasu na przystawienie sobie piśmiennych dowodów, tem samem odjął sobie sposobność uchylenia się od tego sądu. Wtem Czarnkowski oświadczył, iż gdy się do sądów ozwał, tem samem ozwał się do stanów, jako żywych w rzeczy-

pospolitej dowodów. Posłowie z sobą się porozumiawszy, powrócili do senatu, żądając, aby w ich obecności senatorowie zdania swoje przełożyli. Szły głosy senatorów dosyć przeciw żądaniu posłów zgodne, ci jednak w swojem przedsięwzięciu upornie trwali. Naostatek król sam okazał im, iż niesłusznej rzeczy chcieli, nie pozwalając, aby różnicę uczyniono między prawnem i nieprawnem spraw pociąganiem do sądów zadwornych. Że przytem widział, iż żadnego względem tej rzeczy od pozostałych w domu braci nie mają zlecenia; pozwolił im, aby to do nich odnieśli dla tego, ażeby w czasie dalszym mogło się coś pewnego w tej mierze postanowić, a tymczasem rzecz tę zawieszoną zostawi, i żadnych innych, oprócz dwóch Czarnkowskiego spraw (już do sądu wprowadzonych), sądzić nie będzie.

Zaciętość posłów ztąd też pochodziła, iż byli między nimi różni: albo obawiający się być pociąganymi do sądów zadwornych, albo których już tam pociągniono, którym króla w sądzeniu ostrość niemało frasunku zadawała; zatem w osobie Czarnkowskiego sami siebie zasłonić i ubezpieczyć pragnęli.

Nie wstrzymało to króla od wyroku przeciw Czarnkowskiemu co do pierwszej sprawy; kazano mu wrócić pisma o które szło, a względem tej rzeczy nie najbardziej opierali się posłowie. Co do drugiej, gdy się dłużej przeciągała, byli, co z tej miary Czarnkowskiego winnym być sądzili; bo na koadjutoryą zezwolenie od Henryka już po jego wyjeździe otrzymał, co tem podobniejsze do wiary było, iż także nominacyą na biskupstwo poznańskie od Henryka już po wyjeździe otrzymaną, sam Czarnkowski królowi Stefanowi okazał. Że zaś każdy otrzymujący co od Henryka nieprzytomnego, mocą konfederacyi warszawskiej ogłoszony był winnym występku przeciw rzeczypospolitej, z tej miary żądali, aby wyrok przeciw niemu był zaniesiony. Ale król ostatniego dnia sejmu wyrokiem swym Czarnkowskiego koadjutoryi pozbawił; zaś sprawę o klucz żniński odesłał do zwyczajnych sądów szlacheckich, aby tam okazał prawo, które miał do dzierżenia onego.

Tym więc sposobem czas na sejm wyznaczony upłynął z nie małym wszystkich żalem, zwłaszcza kiedy Zamojski jak najmocniej nalegał, aby Inflanty i Ruś opatrzono, a żeby nie przyszło do marnej straty jednego z tych krajów, tak wielką pracą i krwi nakładem nabytego, wszelkiej teraz pomocy pozbawionego, a narażenia drugiego na łupiestwo dziczy barbarzyńskiej, o której miano świeże doniesienia od księcia Konstantego Ostrogskiego wojewody kijowskiego, iż się gotowała do Polski wtargnąć, na co sejmujący baczenia nie dali.

W czasie tego sejmu starała się po kilka razy u króla Litwa, aby Inflanty do niej z wyłączeniem Korony przyłączone były; temu jej żądaniu ani w senacie, ani w kole rycerskiem nie bardzo się sprzeciwiano. Ale Zamojski powstawszy, oświadczył: iż jego i z nim współwalczących krwią wydarta nieprzyjacielowi była ziemia inflancka, względem czego odwoływał się do świadectwa samegoż Moskwicina, który choć nieprzyjaciel, pewnie mu to przyzna, że choćby wszyscy na to pozwolili, on przeciw wszystkim stanie i jak najuroczyściej temu się sprzeciwi, aby Inflanty od Korony miały być do Litwy oderwane.

Na ten sejm przybyli posłowie moskiewscy, aby przysięgę od króla na pokój odebrali, tak jak pierwej polscy posłowie cara moskiewskiego przysięgi wysłuchali. Wykonał ją król w licznem panów i sejmujących zgromadzeniu; postawiony był ołtarz w izbie senatorskiej, gdzie po przeczytaniu warunków pokoju, arcybiskup rotę przysięgi czytał królowi. Mieli ciż posłowie w zleceniu starać się o zamianę brańców; gdy zaś tego podług myśli swojej otrzymać nie mogli, tyle dokazali, że na jedno miejsce brańców zgromadzono, i dozwolono wszystkim coby tego pragnęli, wykupić tych, którychby uwolnić żądano. Było coś sporu i o granice, najbardziej o powiat wielizki. Litewscy albowiem komisarze, bojąc się aby koronni, od których kraj ten był zawojowany, onego sobie nie przywłaszczyli, w zapolskim traktacie przydali: iż Wieliż, tak jak dawniej, miał należeć do województwa witebskiego. Moskale też z strony swojej

utrzymywali, iż od tego czasu jak się im Wieliż dostał, od Toropecia niemało gruntu do tego powiatu przyłączono. Stanęło wreszcie na tem, aby komisarzy do oznaczenia granic na miejsce wysłano.

Takowa sejmu bezczynność nikomu uciążliwszą nie była, jak ludziom wojskowym. Zgromadziło się ich było bardzo wiele, nietylko w nadziei odebrania żołdu, który już dla siebie przygotowany być mienili, ale też spodziewali się i honorów i gruntów w nagrodę dzieł walecznych. Najwięcej tego oczekiwali, którzy dla męstwa i odwagi szlachectwem obdarzeni byli, jako słusznej nagrody, niemniej pomocy do utrzymania honoru szlacheckiego. A gdy z wszystkiego obrani, z rzeczy najpotrzebniejszych ogołoceni, w porze roku najniewygodniejszej ujrzeli, iż się zbyt daleko zawlekli daremnie, niejeden z nich i z pośród szlachetniejszych żałował tego, iż pod Pskowem nie zginął. Jeden król, sądząc, że opuszczonej przez innych rzeczypospolitej opuszczać nie powinien, ile mógł, podźwignął żołnierzy, zkąd się tylko dało zgromadziwszy pieniędzy. Czyn ten i usilne Zamojskiego staranie, taką chęć i ochotę w tych wojownikach wzbudziło, iż nietylko pozwolili, aby czas wypłacenia żołdu przeciągniony był do Zielonych Świątek w roku następującym, ale jeszcze za wyznaczeniem sobie miejsca, gdzieby żywność im dostarczoną była, gotowymi być się oświadczyli iść przeciw Tatarom, gdyby ci do polskich krain wtargnęli, a to nawet bez żołdu, gdzieby ich kolwiek poprowadził Zamojski.

Gdy się rozjechali posłowie, król z senatorami, co do Inflant należało, podług tego, jak okoliczności pozwoliły, obmyślać począł. A naprzód co do rzeczy duchownych. Ponieważ w onym kraju wszystkie biskupstwa przez wojny i inne nieszczęśliwe przygody były zniesione, wybrał Wendę, jako miejsce najzdatniejsze, aby w niem założone było biskupstwo; miasteczka, zamki, majętności dla nowego biskupstwa wydzielił, i papieża, aby mu pozwolono nowe założyć tam biskupstwo, prosił. Mieszkańcom też kształt niejaki rządów i prawa przepisał, aby ich przekonał, że o nich cale nie zapomniano. Przyszli byli do Warszawy ztamtąd posłowie

od stanu szlacheckiego, i niemało obywateli dopominających się majątku własnego, z którego albo oni sami, albo ich przodkowie przez Moskali wyzuci byli. W imieniu zaś całego narodu proszono, aby umowy niegdyś zawarte, gdy się prowincya Zygmuntowi Augustowi poddawała, były w zupełności zachowane; aby urzędnicy w kraju z samego rodu niemieckiego byli osadzani; aby majętności posiadane, albo napotem dostać się mające, każdemu jak najmocniej zapewnione, prawa i przywileje dochowane były; aby sądy porządnie urządzono; aby nie przymuszano ich twierdz prywatnych burzyć, jak im to król w Rydze był przepisał; aby im pomoc dana była do przywrócenia tych, którzy w niewolą byli zabrani. Odpowiedziano im od króla, że co do przywilei dawnych, od Zygmunta Augusta nadanych, należało im pomnieć, jak wiele i różnych rzeczy od onego czasu zdarzyło się, i czego okoliczności obecne wyciągają; że spuścić się winni na zdanie króla, który, jako w całości ich zachował, tak niczego nie przepomni, co do zaszczytu i pożytków kraju należeć może. Co do urzędników, aby z Niemców wybrani byli, jako żadnego z obywateli zdatnych do urzędów od nich nie odsuwał, tak byłaby rzecz wielce przykra i niesłuszna, żeby oni tych, przez których są dźwignieni i wolnością obdarzeni, od tychże urzędów, od nagrody słusznej chwalebnego zwycięstwa oddalali. Z tem wszystkiem przyrzekał król, do rządzenia tą prowincyą taką wybrać osobę, któraby nieodstępnie trzymając się sprawiedliwości, podług ich prawa wszystkie swoje kroki kierowała. A do tego obiecywał król w radzie publicznej krajowej, w sądach, urzędach starościńskich, podkomorskich, szczególniejszy mieć wzgląd na starodawną szlachtę inflancką. Co do praw i majętności szczególnym osobom służących, oświadczał król: iż co od dawnych rządów Inflant i prawych urzędników aż do arcybiskupa ryzkiego Wilhelma margrabi brandeburskiego komukolwiek dostało się, to przy nim nienaruszenie pozostanie; co zaś po tym czasie komu dano, ponieważ takie okoliczności nastały, iż się od należytego porządku oddalono, a kraj żadnej prawie pewnej zwierzchności nie podlegał, król o tem

postanowi, jak powszechny kraju pożytek wyciągać będzie, ile że samejże prowincyi dostatkami i siłami ma być ubezpieczony. O takowych więc majętnościach król stósownie do tych zasad ustanowi, mając jednak wzgląd na każdego usługi i na rodzaj majętności, do rozpoznania onych zjazd prowincyonalny naznaczy, na którym każdy prawa swoje okaże. A że powszechny był odgłos, iż w czasach poprzedzających wielu przywileje swoje utraciło, król przepisał, aby każdy opowiedział, jakie, od kogo, i w jakim czasie miał listy; aby treść onych przełożył, a to wszystko swoją i świadków poważnych przysięgą zatwierdził. Sądów układ obwarowany pewnemi przepisami był im podany. Co się tknie rozebrania twierdz zamkowych, król dla tego rzecz tę nakazał, aby siły krajowe nie były rozerwane, jak się przeszłych czasów działo, dla której przyczyny oświadczył: iż z swoich nawet zamków wiele rozwalić każe; wzbraniać się więc obywatele nie powinni, ale iść za jego przykładem. Dla ułatwienia okupu niewolników, obiecano im przystawić pewną liczbę brańców moskiewskich bojarskiego rodu. Magnus królewicz duński, sam nie mogący przybyć na sejm, przysłał był posłów, też same co dawniej w Rydze rzeczy przekładających; ale te, iż bez jego przytomności ułatwione być nie mogły, do następującego sejmu zostały odłożone.

Kiedy tym sposobem nic nie postanowiwszy, a przez ohydną niewdzięczność niemało przykrości zadawszy królowi, spełzł ten sejm na niczem, król udał się do Krakowa. Tam potkało go zuchwałe od Tatarzyna poselstwo, zapowiadające nieuchronną wojnę, gdyby się do żądania hana nie przychylił. Najbardziej zaś uskarżało się na krzywdy od Kozaków Niżowców poniesione, które zwyczajnie hanowi pobudką albo pozorem do narzekania bywały, wtedy zaś tem dolegliwsze mu były, iż Kozacy posłów tatarskich z Moskwy z upominkami powracających złupili; domagało się więc od króla poselstwo to wynagrodzenia rzeczy straconych i powściągnienia na dalszy czas Kozaków. Przydawało do tego i groźby, powiadając, iż han już na konia wsiadł, i tylko na powrót jego oczekuje, aby, nie

otrzymawszy żądania, wtargnął w kraje polskie. Takież były pogróżki posłańca tureckiego, przydanego tatarskiemu poselstwu dla większej wagi lub większego postrachu, który upewnił, iż się do Tatarów przyłączyć miało 40 tysięcy Turków. Już podczas sejmu doszły były pogłoski o wielkich przygotowaniach Tatarów, ale ani te, ani inne rzeczypospolitej niebezpieczeństwa, bynajmniej nie poruszały tych, co się byli usadzili nie dopuścić, aby co ku dobru rzeczypospolitej postanowiono. I tak król wszelkiej z strony narodu pozbawiony był pomocy; pobór albowiem na pskowską wyprawę uchwalony, nietylko cały na nię wydany, ale nawet i żołnierzom żołd nie był zupełnie wypłacony. Z tem wszystkiem choć ta trwoga w przykrych bardzo okolicznościach zdarzyła się, jednak król z tąż umysłu wspaniałością, którą trudności wszystkie zwyciężył, i tę uprzątnąć postanowił. Więc porozumiawszy się z Zamojskim, gdy to, o co nalegali Tatarowie, i jego i rzeczypospolitej godności sprzeciwiało się, ani też sądził, iż do niego należało odpowiadać za cudze przestępstwa, mianowicie tych, co władzę nad sobą jego mniej uznawali, umyślił wszelkiemi w mocy jego zostającemi sposobami dać odpór niesprawiedliwej wojnie; odprawił zatem posła z odpowiedzią, iż uskromienie Kozaków, zgrai ludzi z różnych narodów, nawet Tatarów, zebranej, do niego nie należy, i groźbami wcale nie da się ustraszyć. Poczem zaraz za posłem tatarskim wyprawił Zamojskiego z zaleceniem, aby przed powrotem posła, z wojskiem, któreby mógł naprędce zebrać, najporządniejszem, przeciw Tatarom wyciągnął. Zamojski częścią własnym nakładem, częścią ściągnąwszy do siebie żołnierzy co na przeszłych wojnach w Moskwie służyli, którzy, choć żołd nie był im wypłacony, jednakże za powodem Zamojskiego szli ochotnie ku obronie rzeczypospolitej, znaczne wojsko zgromadził i z niem do Lwowa przyciągnął, gdzie z szlachty niemało na odgłos imienia jego chętnie przybyło, a pozostałym w domu mieć się w gotowości kazano. Do Zamojskiego przyłączył się Konstanty książę Ostrogski, obowiązanych sobie ludzi znaczne pułki prowadzący. W tej gotowości znajdując

się Zamojski, mocne miał przedsięwzięcie wydania Tatarom walnej bitwy, i tym umysłem szpiegów na różne strony rozesłał. Tatarowie przeciągnąwszy nadzieją łupów nahajskie i inne dalsze hordy, z temi w wielkiej gotowości do Dniepra się przybliżyli; ale że ten jeszcze nie był stanął, zatrzymać się tam musieli. Rzeka ta albowiem w tamtej stronie szeroko nakształt morza rozchodzi się, że przez nię przeprawa w dwóch tylko porach roku przedsięwziętą być może, to jest, albo zimą, gdy zmarznie, albo w największych upałach, gdy jej szerokości ubędzie; w innych zaś czasach niezmierną szerokością i pędem swoim bystrym tamę nieprzezwyciężoną zarzuca. Długo czekali nadaremnie, pókiby rzeka nie stanęła; a gdy się im udało niektórych na przeciwnym brzegu ubezpieczonych zarwać, i wiadomość o zgromadzonem wojsku polskiem od nich powziąć, rozpuściwszy swoich, do domu powrócili. Zamojski o wszystkiem przez szpiegów swoich przestrzeżony, rozsądziwszy zaszłe między szlachtą i wojskowymi sprawy, na początku wiosny do króla do Krakowa powrócił.

1583.

Czekała go w Krakowie wielce pochlebna nagroda prac podjętych, dzieł bohaterskich i szczerego do osoby królewskiej przywiązania, które to przywiązanie dla wzajemności prawdziwą przyjaźnią mogło być nazwane, to jest spowinowacenie się z domem królewskim, przez zaślubienie sobie Gryzeldy *), Krzysztofa Batorego księcia siedmiogrodzkiego, brata królewskiego córki. Odprawiło się to wesele w Krakowie dnia 12 czerwca. Było na niem przytomnych niemało posłów, książąt obcych, z Korony zaś i Litwy ledwie nie wszyscy senatorowie

*) Trzecia to żona Zamojskiego była. Pierwszą miał Annę Ossolińską, córkę Jana Ossolińskiego chorążego lubelskiego; drugą Krystynę, córkę Mikołaja księcia Radziwiłła, *Czarnym* nazwanego.

i możniejsi panowie szlachta. Nic okazalszego, nic wymyślniejszego ani kosztowniejszego nigdy w Polsce nie widziano, nad igrzyska, biesiady i wszelkiego rodzaju rozrywki na tem weselu okazane, które dosyć obszernie Bielski w kronice pod tym rokiem opisał. Cały tydzień trwała ta uroczystość, na której podług dawnego staropolskiego zwyczaju mowami popisywali się: Andrzej Opaliński marszałek koronny, Piotr Myszkowski biskup krakowski, Tarnowski kasztelan sandomirski, Krzysztof książę Radziwiłł kasztelan trocki; maszkarami, alegorycznemi wyrazami, wytwornemi wynalazkami, tryumfalnemi wozami, ogniami misternemi: Mikołaj Wolski miecznik koronny, Mikołaj Zebrzydowski, potem marszałek wielki koronny, Stanisław Miński, potem wojewoda łęczycki. Książęta słuckie, którzy w tem widowisku pamiątkę dawnych tryumfów rzymskich wznowili byli, Stanisław Zółkiewski wojewodzic bełzki, Joachim Ocieski, Stanisław Olsztyński, Jan i Piotr Myszkowscy synowcowie biskupa krakowskiego. Wielu oraz zręczność swoję okazywało w gonitwach na ostre. Od króla, królowej i wszystkich przedniejszych panów, pannie ślubem się obowiązującej, bogate upominki były ofiarowane. Tym małżeńskim węzłem pomnożyła się zazdrość i nienawiść przeciw Zamojskiemu u tych, którym potęga jego była uciążliwa albo przykra; ale też potęgi i bogactw przybyło Zamojskiemu.

Widzieliśmy wyżej, jakie króla odpowiedzi były na żądania Inflantczyków przez posłów przełożone. Mniemał król, iż we wszystkiem ich żądaniu dogodził, ale oni nie byli cale tem uspokojeni. Zaraz po odebranej królewskiej odpowiedzi udali się do Zamojskiego, za jego pośrednictwem chcąc coś więcej otrzymać; ale wyrozumiawszy, iż zdanie Zamojskiego zupełnie się z królewskiem zgadzało, powróciwszy do Inflant, u Jerzego księcia Radziwiłła biskupa wileńskiego, którego król namiestnikiem swoim w Inflanciech postanowił, swoje prośby ponowili. Przekładali oni, iż majętności prywatnym zapewniać tylko do czasów arcybiskupa Wilhelma, a znosić darowizny późniejsze od innych mistrzów, następnych i późniejszych urzędników nadane,

było to wielką część szlachty wszelkiego majątku pozbawiać; że to, czego na dowodzenie przywilejów straconych po nich wyciągano, niepodobne do wykonania było, jako to, aby pamiętali, jakie, od kogo, którego czasu, nadane im były przywileje, i co w sobie zawierały; że derptskich majątków przywrócenie cale im było odcięte. Napierali się oraz, aby urzędy wszystkie samym inflantskim rodakom były powierzone. Względem utrzymania religii podług wyznania augszpurskiego tak oni pozwolenie wykładali, iż samej szlachcie służyć miało; przeto dopraszali się tego, aby i z pomniejszych miast toż wyznanie nie było rugowane. Nic zaś bardziej ich nie bolało, jak nakazane zamków i twierdz zburzenie, nie tak dla zabezpieczenia się od złodziei i rozbójników, coby prostem ogrodzeniem podług zwyczaju polskiego sprawić mogli, ale że w tem jakąś dla siebie naganę i nieufność upatrowali. Chcieli też, aby prowizye z pożyczonych pieniędzy pochodzące, przez ciąg wojny nie ustawały; a nakoniec, aby w okupieniu brańców narodu swego wspomożeni zostali. Gdy Radziwiłł o tem doniósł królowi, król Stanisława Pękosławskiego, dla dzieł rycerskich starostwem marienburskiem w Inflanciech obdarzonego, przydał jako zastępcę Radziwiłłowi, i obudwom zalecił, aby zjazd powszechny prowincyi w Rydze złożywszy, tam znowu króla o ich prośbach zdanie przełożyli. Na prośbę o przywrócenie majętności, ledwie co od pierwszej odpowiedzi odmieniono, gdyż pokazano, iż dla ocalenia prowincyi starać się należało o utrzymanie główniejszych zamków: Derptu, Kokenhauzu, Felina, Marienburga, Parnawy, Wendy, które, jeśli jak za czasów Wilhelma i następujących, ogołocone z wszelkiej pomocy przez darowizny będą, ani zachowane, ani prowincya obronioną nie będąc, tak łatwo jak przedtem w ręce nieprzyjaciół wpadnie. Jednakże, iż król trzy rodzaje obywateli w onej prowincyi upatrował: naprzód tych, których wiarołomna zdrada widoczna była; powtóre tych, którzy nie tak przez zdradę, jak przez bojaźń, w wierze ku rzeczypospolitej zachwiali się; przeto jako zdradę pierwszych puścić raczej w zapomnienie, niż surowiej ukarać król postanowił, tak, ile tylko po-

wszechne dobro pozwoli, na dobrze zasłużonych wzgląd w tych nawet późniejszych darowiznach będzie miany, i oni nawet pośredni, byleby się jawnie zdrada na nich nie pokazała, nie będą wcale zaniedbani. Co się powiatu derptskiego tyczy, oprócz tego że starostwa moskiewskie pograniczne osłabiać byłoby z niemałą rzeczypospolitej szkodą, tem mniej skarżyć się na wydobycie z rąk udzych onego mają, że nim się jeszcze Inflanty Augus wi poddały, już powiat ten od Moskwy był zajęty. Sposób do potwierdzenia praw szczególnym osobom służących podany, sprawiedliwy wprawdzie jest, i zapewne, jeśli od nich taki wynaleziony zostanie, przez który i wiara będzie mogła być ocalona, i zdrady wszystkie oddalone, król od przyjęcia onego nie będzie dalekim. Względem urzędów znowu dowiedziono, iż jeśli na koronnych i litewskich obywateli, których pracą i nakładem odzyskana była prowincya, nie będzie dane baczenie, spełni się największa niesprawiedliwość. Co należy do religii wyznania augszpurskiego, gdy pewne kościoły już dawniej dla katolików wyłączone zostały, król onej religii wyznawania i miastom i nawet wszystkim okolicom pozwala. W prowizyach, iżby przez ciąg wojny zawieszone były, król się dawniejszego postanowienia swego trzyma. Co do zamków zburzenia, iż dobro rzeczypospolitej tego wymaga, na nowo pokazano; dla tego też z rozkazu królewskiego niektóre zamki królewskie rozwalono. Szlachta jednak uporczywie przy zachowaniu zamków swoich trwała. Względem okupu brańców tęż samę co dawniej odpowiedź dano.

Te rzeczy na zjeździe w Rydze przełożywszy, wybrano osoby niektóre, a między tymi do wyboru królewskiego naznaczono na starostwa, urzędy podkomorskie i sęstwa mające być wyniesione. Nakazano prawo krajowe, podług którego wszyscy mieli być sądzeni, przedstawić. Na tenże zjazd wezwani byli: Magnus książę holsztyński, co kurońskie (inaczej piltyńskie) biskupstwo trzymał; Gothard książę kurlandzkie i miasto Ryga, stosownie do konstytucyj już dawniej w Warszawie z nakazu senatu spisanych; gdyż zjazd on sądzić miał sprawy od niższych sądów za odwołaniem się

stron przypadające: przeto rzecz sama jednostajności sądów i sądowego postępowania wyciągała. Konstytucye dopiero wspomnione na tymże zjeździe ogłosić Radziwiłłowi i Pękosławskiemu zlecono. Poruczono im także upatrzyć i przełożyć królowi jakie majętności, któreby wiecznemi czasy do starostw mogły być przyłączone. Największe zaś króla staranie było, aby się wiara katolicka po onym kraju rozszerzyła; przeto gdy widział, iż bez biskupa nietylko utrzymać się tam, ale nawet ani wprowadzona być nie może, zamiast wszystkich onych co tam było biskupstw, jedno wendeńskie założyć umyślił, i listy fundacyą tę wykonywające do Rzymu posłał. Dziwno Rzymianom było, iż nowe zakładano biskupstwo; z tem wszystkiem obrót dano tej rzeczy jak najlepszy, zważając: iż tego pragnie, który z dworem całym będąc rycerskim, więcej się zna na dziełach wojennych niż na prawie kościelnem, a do tego, iż wcale nadzwyczajna rzecz była w czasach onych fundować biskupstwo, kiedy fundowane znoszono. Z Rzymu odpisano, iż biskupstwa nadania swoje mają od królów, ale je papież funduje. Nadto pytano się: czemuby na miejsce arcybiskupstwa i czterech biskupstw: derptskiego, rewelskiego, osylieńskiego i kurońskiego, jedno tylko zakładano biskupstwo, i to nie bardzo wielkie i nie zbyt hojnie opatrzone? Wszakże przemieniwszy listy fundacyjne w suplikę do ojca świętego i dowiódłszy, że biskupstwa rewelskie, osylieńskie i kurońskie, częścią w Szwedów, częścią w Duńczyków ręce wpadły; że arcybiskupstwo ryzkie i biskupstwo derptskie czasów nieszczęśliwością (kiedy i arcybiskup katolickiej wiary odstąpił) rozerwane, a dla tylu panów w jednej prowincyi niezgody, a wszystkich słabości, przeszłych czasów od nieprzyjaciela zagarnione zostały; uczyniwszy oraz nadzieję pomnożenia funduszu za odzyskaniem reszty kraju, rzecz tę do skutku przyprowadzono tak, iż oprócz biskupa miała być kapituła, złożona z proboszcza, dziekana, archidyakona, kantora, scholastyka, kustosza i sześciu kanoników. Na fundusz naznaczono zamek Wolmar, miasteczko Trykat, majętności Burthik, Odempens, Wrojel, Mujża, Rodenpens, z zamkami, folwarkami,

gruntami, zwierzchnością, dochodami (żadnego nie wyłączając) wszystkiemi. Domy także naznaczono dla biskupów w Wendzie, Parnawie, Derpcie i Felinie; dla prałatów i kanoników w Wendzie całą ulicę wydzielono; trzem pierwszym prałatom 300, drugim 200, kanonikom 150 złotych na każdy rok z tegoż biskupiego nadania wyznaczono. Biskupowi na zjazdach i radach publicznych inflanckich pierwsze miejsce przyznano. W innych rzeczach biskupa i kanoników z osobami tegoż stopnia w Koronie porównano. Zamojskiemu na wieczną pamiątkę dzieł rycerskich, na wojnie przeciw Moskalom wykonanych, nadano prawo mianowania dziekana i kanonika jednego, nieobowiązanych do mieszkania przy katedrze; kustodyą i trzy kanonie biskupowi do rozdania pozwolono, resztę król sobie zachował. Pierwszym biskupem mianowany od króla, potwierdzony od papieża, był Alexander Plewiński opat trzemeszeński; a gdy ten w tymże roku umarł, Andrzej Patrycy Nidecki, mąż dowcipu osobliwszego i najwyborniejszej nauki, niegdyś za Zygmunta Augusta sekretarz do listów zagranicznych.

Tymczasem ani pokoju z Szwedem w Inflanciech nie było, ani otwartej wojny. Schwytani niektórzy Szwedów przyjaciele, w Parnawie byli trzymani. Pontus de la Gardie, naczelnik wojska szwedzkiego w Inflanciech, snać chcący wyrozumieć, jakie zdania naszych były, pisał do Radziwiłła, częścią dopraszając się uwolnienia tych jeńców, częścią dopominając się zamków niegdyś zastawą królowi szwedzkiemu puszczonych, naostatek uskarżając się na krzywdy niektóre wyrządzone. Odpowiedziano mu: iż lubo więźniowie oni schwytani byli kiedy spokojność w kraju wzruszali, jednak dla miłości pokoju i zgody wypuszczeni zostaną; tymczasem zaś, żeby i Szwedzi od gwałtów i krzywd wstrzymali się, póki królowie sami sposobu nie wynajdą zaspokojenia zachodzących rozterek. O zamkach zastawnych i o prawie do nich wyrażono, iż wiadomości nie mają, przeto wynikającej ztąd pretensyi ani przyjmują ani odrzucają.

Wkrótce też większy w Inflanciech wszczął się pożar z przyczyny śmierci Magnusa księcia holsztyńskiego; zszedł on z świata dnia 18 miesiąca marca w Piltynie,

główniejszym zamku biskupstwa kurońskiego. Już od tego czasu, kiedy Gotard Kettler poddał się królowi, starano się nie bez wiedzy króla o przemianę biskupstwa onego kurońskiego, prawie na środku Kurlandyi położonego, za Sonneburski zamek i wsie Leel i Medze, od czego i szlachta kurońska z kurlandzką zmięszana nie była daleką. Był w onych stronach Jan Beer z Luneburga rodem, który z rozrzutności Magnusa korzystając, wielkie w onych krajach pozyskał sobie majętności. Ten bojąc się, aby mu to, co niegodziwie nabył, prawami polskiemi nie było odjęte, zwłaszcza kiedy Inflantczyków niemało takowe spotkało było nieszczęście, a nie spodziewając się wielkiej od księcia kurlandzkiego obrony, na Duńczyka oczy swe zwrócił, i jako w onej stronie najbogatszy, łatwo drugich za sobą pociągnął. Gdy więc Magnus bardzo niebezpiecznie zapadł na zdrowiu, pośpieszył do Danii; a skoro tylko żyć przestał, chociaż śmierć jego jak najpilniej w Inflanciech tajono, będąc natychmiast o niej w Danii uwiadomiony, udał się do króla. Król duński, pan podeszłego wieku i przykrości wojennych dobrze świadom, oraz dobrze wiedzący, iż Magnusa majątek przez jego rozrzutność do szczupłych bardzo dochodów przywiedziony, nie wart był, ażeby dla niego nabawiać się wielkiego kłopotu, Beera długo przypuścić do siebie nie chciał; ale naostatek za wstawieniem się przyjaciół, przez Beera przekupionych, powolniejszym mu się pokazał, tak jednak, iżby wdawszy się niejako w tę rzecz, nieprzyjęty do dzierżenia kurońskiego biskupstwa mógł się cofnąć, przyjęty zaś nie miał nikogo, coby go kłopotu jakiego nabawił. Tym umysłem garstkę zbrojnych z kilku działami wysłał dla doświadczenia, jakby łatwo przystęp znalazł; gdyby się atoli udało, aby w posesyą kraj on objęli. Przez niedozór starosty windawskiego, a podobno i księcia kurlandzkiego, obawiającego się urazić króla duńskiego, ci zbrojni na ląd wysiedli, i przez starostwo windawskie bez przeszkody Piltyn ubiegli. Skoro wiadomość o tem doszła do Danii, król duński, rozumiejąc iż spokojnie już kraj on dzierżyć będzie, wysłał Macieja Budd dworzanina swego z trzema uzbrojonemi okrętami,

który przylądowawszy do Ozelii wyspy pod panowaniem duńskiem, a natenczas pod Jerzego Farensbacha dozorem zostającej, od niego dostarczenia posiłków żądał. Odmówił ich Farensbach, przyganiając takowym krokom, które dwóch królów sąsiadów między sobą poważnić mogły. Uwiadomieni o przybyciu tych okrętów ci, co Piltyn trzymali, wysłali znowu przez windawskie starostwo 50 jazdy dla utorowania drogi nowo przybywającym. To miało ten skutek, że do Piltyna przeszło 100 ludzi z żywnością i rynsztunkiem wojennym przybyło. Nie mogła się dłużej utaić śmierć Magnusa; Radziwiłł o niej zapewniony, odebrawszy poprzednio rozkazy królewskie posłał do Piltyna, napominając obywateli do zachowania wierności, tudzież przyrzekając, iż prawa ich i majętności będą im dochowane. Na to odpowiedzieli, iż jednego tylko pana, króla duńskiego, znają. Po takiej odpowiedzi Radziwiłł przez Oborskiego naprzód zamki za Dźwiną położone objął, z których kilka pod władzą Magnusa zostawało, w tych nowych przełożonych i nowe załogi osadził, a to tem zwinniej, iż to te same były, które sobie Szwed prawem przywłaszczał, a obawiać się należało, aby Magnusa ludzie z Szwedami się nie porozumieli. Dalej do Kuronii Oborskiego wyprawił, aby zniszczeniem zboża i innemi dolegliwościami zaciętych do posłuszeństwa przywiódł, przytem, gdyby się podała pogoda, i kraj zagarnął. Na Oborskiego, już nie mającego nadziei przełamania uporu obywateli, kiedy już powracał, uwiedzeni obietnicami Duńczyków, czyli raczej tych, co chciwość swoję Duńczyka imieniem pokrywali, dnia 24 maja uderzyli mieszkańcy piltyńscy, ale zbici i porażeni zostali; wiele swoich utraciwszy, znowu się w Piltynie zawarli. Oborski z tego korzystając, Ambot i Neuhaus zamki podbił. Król tymczasem strzegący się tego, aby niespodzianie nie był wplątany z sąsiedzkimi pany w rozterki, a przez to od pilniejszych spraw oderwany, posłał Stanisława Kostkę podkomorzego chełmińskiego do Piltyna, aby doświadczył, czyliby przełamać krnąbrności onych obywateli nie potrafił, zaręczając przez niego (co żadnemu z Inflantczyków nie był uczynił) niezawodne praw i maję-

tności dzierżenie, bez żadnego rozpoznawania i roztrząsania praw do nich. Kostka od Piltynian nieprzyjęty, Radziwiłłowi, jak mu kazano, dane sobie zlecenie przełożył. Radziwiłł z swojej strony dzielnie do wykonania tej rzeczy przyłożyć się umyślił, nimby większe Duńczykom przyszły posiłki. Książę kurlandzki o dostarczenie pomocy proszony, między bojaźnią od Duńczyka i powinnością ku swemu królowi chwiał się. Przecież go Kostka namową swą, a król listami nakłonił do tego, iż 200 żołnierzy jezdnych przystawić, i wylądowania Duńczykom, także ciągnienia przez windawski powiat bronić przyobiecał.

Budd (jakośmy wyżej widzieli) wpuszczony do Piltyna, rozumiejąc, że miejsce to zagarnąwszy od wszelkiej trudności był uwolnionym, przedsięwziął odwieść królowi Stefanowi listy, które miał do niego od swego pana, pisane z wielką grzecznością, wcale po przyjacielsku. Z temi przybył Budd do króla, miał mowę do niego niezgodną z stylem wręczonych listów, a to z powodu wtargnienia i powodzenia Oborskiego, nie chroniąc się nawet niejakich pogróżek. Z tem wszystkiem, iż to było w czasie Zamojskiego wesela, został na nie od króla zaproszony; lecz złożył się tem, iż od króla swego nie miał na to zlecenia, i z tej przyczyny przytomnym być na akcie weselnym nie chciał. Pierwej jeszcze król od Duńczyka dwa listy odebrał; w jednym wyrażał król duński, iż zasłyszawszy o zatargach z królem szwedzkim, aby z nich nieprzyjaźń całemu chrześciaństwu szkodliwa nie wyniknęła, ofiarował swoje, gdyby się tak podobało, pośrednictwo; drugim listem zalecał królowi sprawę Henryka Ramela, upominającego się długu, za Augusta jeszcze zaciągnionego. Na te listy obiecał król dać odpowiedź przez swego posłańca. — Gdy do tych spraw przystąpiła i kurońska, na początku miesiąca lipca wyprawił król do Danii Jakóba Ponętowskiego podczaszego łęczyckiego. Przez niego kazał opowiedzieć królowi duńskiemu wszystko, co dotąd z Szwedem zaszło, oraz pokazać, iż Szwed żadnego nie miał do Inflant prawa, czego dowodem są listy samegoż króla szwedzkiego, gdy jeszcze księciem finlandzkim

był, za panowania Eryka brata jego pisane, któremi zeznawał: iż Eryk niesłusznie się wdziera w inflancką ziemię. Wszakże, aby spór o to wiodąc umysły bardziej nie były zajątrzone, królowi duńskiemu zostawił wyrozumieć, pod jakiemi warunkami mógłby pokój być skojarzony, przyrzekając, że gdyby się jaka do ugody nadzieja pokazała, nie omieszkałby z strony swojej do przywrócenia jedności się skłonić. Co do Kuronii, zlecono Ponętowskiemu prawo jak najoczywiściej pokazać, a zwłaszcza iż Kuronia z całemi Inflantami pod panowanie królów polskich przeszła; że dzierżenie jej od innych zaniechane, od samego króla utrzymane, zawsze przy Polsce było; że i Magnus sam, wyszedłszy z niewoli tyrana, to panowanie uznał, obronie króla polecił się, przysięgę wierności przed Radziwiłłem wojewodą wileńskim, od króla zesłanym, wykonał, o lenność częścią obecny, częścią, gdy mu to do sejmu odłożono, na następującym sejmie przez starostę amboteńskiego prosił; że się ani z słusznością, ani z ludzkością nie zgadza, aby, gdy pożar wojenny do Kuronii nawet dochodził, nie przyłożywszy się ani on, ani żaden inny do przytłumienia onego, chociaż od króla przez Farensbacha do spółki i pożytków zaproszony, ani niebezpieczeństwa, ani kosztów wojennych żadnych nie doznawszy, teraz rwał się do korzyści cudzą krwią, cudzą pracą nabytej, a to dla rzeczy nikczemnej, która między wiele osób rozszarpana żadnego pożytku przynieść mu nie może; że choćby też najlepsze miał prawo, jednakby nie zajazdem i gwałtownem zabraniem powinien takowe popierać, ale zwyczajnemi między panami chrześciańskimi, przystojnemi i łagodnemi sposobami. Co się tyczy długu Ramela: iż się upomnieć onego u prywatnych, od których był zaciągniony, powinien, a sąd w tej sprawie jemu nawet nadzwyczajny wyznaczy. O tem samem pisał Zamojski i do Jerzego Fryderyka księcia pruskiego.

Za wysłaniem Ponętowskiego do Danii, król, nie chcąc zwątlić nadziei do ugody przyjaznej, którą na poselstwie tem i księcia pruskiego pośrednictwie zasadzał, rozkazał Radziwiłłowi żołnierzy, co pod sprawą Pękosławskiego pod Piltynem obozem leżeli, nazad od-

wołać. Wykonał to Pękosławski, i już się był na sześć mil od Piltyna oddalił, kiedy liczny podjazd nieprzyjacielskiej jazdy i piechoty, wlekący za soba działa, napadł na niego w nocy spoczywającego. Bitwa z razu pomyślna była dla nieprzyjaciela, co na niegotowych napadł; ale wnet przyszedłszy do porządku nasi, odparli nieprzyjaciela nie bez znacznej ich klęski, i niektórych z nich w niewolą zabrali. Zaraz Ponętowskiemu w Danii doniesiono, jak się ta rzecz zdarzyła.

Duńczyka te przygody wielce obeszły, i mniemanie iż mu krzywdę wyrządzono, bardzo rozjątrzyło. Przyłożył się do tego niemało Szwed, który nawet ważył się do niego pisać: iż w całem państwie niemieckiem za niewieściucha i ze wszystkich najnikczemniejszego będzie poczytany, gdyby nie pomścił się jak najmocniej tylu krzywd zelżywych, które wyrządzili mu Polacy. Dał jednak król duński odpowiedź na poselstwo Ponętowskiego. Co do zatargów z królem szwedzkim, nie odmawiał wdać się w ich zaspokojenie, gdy za przychylniejszych okoliczności nadejściem okaże się gruntowniejsza dobrego powodzenia nadzieja, i sami w niezgodzie zostający królowie życzyć sobie tego będą. Co do kurońskiego interesu, oświadczał, iż ani jemu zarzucać nie można, jakoby cudzym poddanym dawał schronienie, ani Kuronom, iż się do duńskiej opieki udali przez bojaźń utracenia tego, co Magnus rozrzutnym szafunkiem strwonił; gdyż przez pakta nadające Magnusowi to biskupstwo wyraźnie warowano, iż zwierzchnicza nad niem władza przy królach duńskich zostać miała, co zaświadczają listy nietylko Magnusa, ale i obywateli krajowych podpisem i pieczęciami stwierdzone; że nie wspominając nawet tego, iż to biskupstwo przed 300 lat od Waldemara wtórego króla duńskiego było założone, we wszystkich przymierzach z królami polskimi i szwedzkimi, owszem i z Moskwą zawartych, zawsze ze strony duńskiej warowane było prawo do tego biskupstwa; że Dania w ciągłem dzierżeniu onego była, naprzód jako pan zwierzchny, od śmierci zaś Magnusa duńska załoga Piltyn, znaczniejszy biskupstwa onego zamek, trzymała, od którego inne wszystkie zawisły;

a jeżeli zamki niektóre gwałtem przez ludzi królewskich zajęte zostały, stało się to przeciw wszelkiemu jego mniemaniu, stało się to przeciw wszelkim prawom boskim i ludzkim. Aby więc król prawu jego zadosyć uczynił, szkody nagrodził, i kazał napotem wstrzymać się od wszelkiego gwałtu, usilnie pragnie; inaczej włoży na niego obowiązek ujęcia się za ubliżone prawa swoje. Że wojna moskiewska dla Inflant podjęta, bynajmniej do tego nie ściąga się, nic nie mając wspólnego z tem biskupstwem, którego nie tknął nieprzyjaciel; nic też tu nie należy wspomnienie odmówionego uczestnictwa tej wojny; pominąwszy albowiem, iż to związku nie ma z tą o biskupstwo sprawą, kiedy stanęło na tem z obóch stron, aby delegowani polscy i duńscy zjechali się do Szczecina dla ułożenia warunków tej spółki, wszakże na dzień naznaczony przybyli duńscy delegaci, przez dni dziesięć próżno polskich oczekiwali, a wreszcie, gdy polscy ani się stawili, ani wiadomości żadnej o sobie nie dali, duńscy nic nie wykonawszy odjechać musieli; od tego zaś czasu żadnej już wzmianki nie było. Cóżkolwiekbądź, gdyby król polski mienił się mieć prawo do onego biskupstwa, on nie sprzeciwi się temu, aby spór ten za pośrednictwem książąt jakich i panów chrześciańskich, na którychby się zgodzono, był rozstrzygniony, zwłaszcza że margrabia Jerzy Fryderyk książę pruski już się tego dla związku wzajemnego z obiema stronami podjął, i pewnie ścisłej sprawiedliwości nie uchybi. O Ramela dług, aby przecież sprawa rozpoznana i ostatecznie osądzona była, tem bardziej nalegał, iż z pism, które Ramel przy sobie miał, oczywiście pokazywało się, że nie przez prywatne osoby, lecz przez Augusta samego wzięte były one pieniądze i na własną potrzebę obrócone.

Te z królem duńskim rozterki przecież za wdaniem się zobopólnego przyjaciela Jerzego Fryderyka księcia pruskiego, a użyciem do tego posła pruskiego Laewina a Bulaw, uspokojone były. Stanął naprzód rozejm między piltyńskimi obywatelami a królewskimi ludźmi, a potem i zgoda pod warunkiem wypłacania 30 tysięcy talarów królowi duńskiemu, zrzekającemu się wszelkiego

prawa do biskupstwa kurońskiego: którą sumę wspomniony książę pruski wyliczył, i biskupstwo w zastawę objął *).

To, co się powyżej mówiło o wezwaniu do spółki w wojnie moskiewskiej króla duńskiego, niejakiego objaśnienia potrzebuje. Gdy król Stefan z wojskiem ciągnął pod Połock, król duński wysłał do niego Jerzego Farensbacha, na on czas marszałka swego; trochę bowiem pierwej Stefan Batory zwierzył się królowi duńskiemu swoich względem tej wojny zamysłów. Wtedy Farensbach przełożył niektóre warunki, mające być zasadą spółki na tę wojnę. Króla duńskiego przychylność, potęga nieprzyjaciela, wojny przedsięwziętej ważność sprawiła: iż król spółkę tę za pożyteczną poczytał; ale że o tem na sejmie tylko stanowić można było, odłożyć sprawę tę do dalszego czasu i zjazdu delegatów przedsięwzięto. Stanęła jednak z królem duńskim zmowa, aby przy końcu listopada delegowani zjechali się do Szczecina, a tymczasem aby warunki onego spólnego związku wzajemnie z obu stron przełożone były. Opóźnienie sejmu, przewleczonego do miesiąca grudnia, a potem do stycznia i lutego, rzecz tę rownież przewlekło. Jednakże na początku grudnia król wyprawił Piotra Smielowskiego do Danii z warunkami, pod któremi rozumiał, iż związek ten ma być skojarzony. Przez niego przełożyć oraz przyczyny zwłoki król kazał, i wyjednać: aby do miesiąca lutego dalsze w tem kroki zawieszono. Warunków tych treść była: aby jako pożytków tak i ciężarów uczestnictwo równe z obu stron było. Te warunki albo się Duńczykowi nie podobały, iż z Szczecina swoich nazad przyzwał, albo delegowani duńscy nim do Szczecina dojechali, napotkawszy po drodze Smielowskiego, od niego o tych warunkach dowiedzieli się, i osądzili, iż król wcale na nie nie zezwoli, czyli też, jako przez listy swoje przed wyjazdem pisane do króla wyrażali, nie mieli w tem

*) O czem widzieć można ugody rozmaite w zbiorze Dogiela Tom I. pag. 372 i Tom V. pag. 324.

od swego króla zlecenia, zaczem nie czekając na komisarzy naszych w Szczecinie, odjechali. Tak rzecz cała przez Duńczyka była zaniechana.

Ledwie się Polska tatarskiego postrachu, jak wyżej przełożyliśmy, pozbyła, kiedy większem jeszcze niebezpieczeństwem od Turków zagrożoną została. Podczas wesela w Krakowie Zamojskiego, Kozacy Niżowscy przybrawszy sobie niektórych z pogranicznej szlachty, w kraje tureckie wtargnąć umyślili. Król o tem mający wiadomość, wszelkiego starania dokładał, aby wcześnie takim zamiarom zapobiedz. Ale ani rozkazy, ani posłańcy królewscy z liczby dworzan wysłani, ani listy do starostów i szlachty pogranicznej pisane, i wyroki najuroczystsze, wstrzymać ich zapędu nie potrafiły. Spustoszywszy wołoskie pogranicze, wtargnęli do tureckich krain. Jahorlik zamek niedawno z drzewa ku granicom polskim zbudowany, jako na karki ich wystawiony, zburzyli; ztamtąd udali się pod Tehin, dawne tureckiego państwa miasto, stolicą Serdziaka Bender od Turków nazwane, i toż spalili, zabrawszy dział niemało. Miasto ludne i bogate, przez znaczny przeciąg czasu od wszelkiej napaści wojennej wolne, zdobyczy im bogatej dostarczyło, z którą ku własnemu krajowi wrócić się przedsięwzięli. Był wtedy w Turczech Podłowski, koniuszy czyli podkoniuszy królewski, wysłany od króla na skupienie dzielniejszych koni. Na niego naprzód turecka zapalczywość zapęd swój obróciła. Wyjechał był już z Carogrodu, kupione konie prowadząc do Polski, i we wsi jednej nocował, gdy go zgraja Turków napadła, i wywleczonemu z gospody oraz ludziom przy nim będącym głowy ucięto, konie i sprzęt wszelki zabrano. Wszakże byli, co rozumieli, iż się sam tego nieszczęścia nabawił, w Azyi, gdzie konie skupował, zbyt ciekawie przypatrując się wojsku tureckiemu z perskiej wyprawy w opłakanym stanie powracającemu, i że w Carogrodzie nad zamiar popisywał się z wyboru koni od siebie kupionych. Kozaków powracających do domu, jako nieposłusznych rozkazom królewskim, i tak gwałtownym postępkiem ściągnąć na Polskę krwawą wojnę mogących, pogranicznym żołnie-

rzom ścigać kazano. Łupiezcy porzuciwszy działa, kijowskim krajem uchodzić ku moskiewskim pustyniom poczęli, część ich do Koszunia uciekła, zkąd rugowani, w większej części schwytani i w kajdany byli okuci. Wysłany oraz był z rady Zamojskiego od Mikołaja Sieniawskiego, hetmana polnego, Stanisław Włodek do Beglebeja Grecyi, któryby doniósł, iż zbójcy sądzeni być mają, oraz działa i co z zdobyczy odbito, oddać ofiarował. Pierwszego dnia, jak przybył, wzięty był pod straż; drugiego dnia słuchany od Beglebeja, który przyrzekł cesarza prosić, aby dla tej rzeczy, trwający stale od tak dawnych czasów pokój nie był naruszony, byleby tylko działa i inną zdobycz przywrócono, zbójców wydano albo też ukarano. Wielce króla obchodziło aby Turcy nie domagali się nagrodzenia ze skarbu łupiestwa przez Kozaków popełnionego, nie tak dla szkody ztąd wynikającej, jako raczej, iżby ztąd przykładu nie wzięto na potomne czasy. Trafiło się podobne zdarzenie wprawdzie i za Zygmunta-Starego, ale na małej bardzo kwocie przestano; bo najczęściej kończyły się takowe sprawy ukaraniem winowajców. Chcąc zatem ustrzedz się i szkody w skarbie i daleko większych nakładów na wojnę, z rady senatu wysłał Stanisława Słostowskiego pierwszego nadwornego stolnika do Carogrodu, człowieka w podobnych poselstwach już użytego, i rzeczy tureckich wielce świadomego. Zrazu uciążliwe bardzo jemu podano warunki, ale naostatek nad nadzieję wszystkich przestano na surowem przerzeczonych złoczyńców ukaraniu. Przydano jednak: iż gdyby się co podobnego na potem przytrafiło, żeby o wysłaniu posłów nie myślano, gdyżby tem samem przymierze za zerwane poczytać nie omieszkano. Obiecano też wejrzeć w sprawę zabitego Podłowskiego.

Inna sprawa baczność na się króla zwróciła, a to upomnienie się dziedzictwa po Zofii, Zygmunta-Augusta bezpotomnie zmarłej siostrze, które w skutek układów ślubnych *) koronie przypaść miało; a chociażby o nie

*) Umowa ślubna była, że po śmierci Zofii księżnej brunświckiej, gdyby dzieci nie zostawiła, całe dziedzictwo

jako dziedziczki, królowa polska i szwedzka pospół dopomagać się chciały, to jednak dla zaszłych rozterek, ciężko było z królem się szwedzkim porozumieć. Julius książę brunświcki, u którego się dziedzictwa tego dopominano, przeciw zwyczajowi książąt niemieckich, dalekim się od słuszności, i cale tej sprawie przeciwnym pokazował; nietylko bowiem nic u niego sprawiedliwego otrzymać nie można było, ale nawet i posłów o to królewskich do siebie przysłanych, jednych nie przyjmował, drugich bez odpowiedzi odprawił. Właśnie gdy się przeszły sejm w Polsce odprawował, zwołany był sejm rzeszy niemieckiej w Regensburgu, na który wysłał król Hieronima Rozrażewskiego biskupa kujawskiego, aby w przypadku uczynienia na nim wzmianki Inflant nieprzyjacielowi wydartych, albo rozterek z królem szwedzkim, prawo, które Polska miała do onych krajów i stan rzeczy okazał. Miał oraz w zleceniu skarżyć się na niesłuszne Juliusza księcia brunświckiego postępki, i dopraszać się: aby ten spór nie cywilnem prawem, któremu obce książęta nie podlegają, ale raczej podług praw słuszności od wybranych zgodnie książąt bez zawisłości sądowych był zaspokojony. Otrzymał zaś na to od cesarza delegacyą na książąt elektorów saskiego i brandeburskiego, czego się pomienieni książęta uproszeni podjęli, i w Magdeburgu stronom dzień 18 listopada do stawienia się naznaczyli, dokąd też subdelegatów swoich wysłać mieli.

Temuż Rozrażewskiemu inna równie niemałej wagi sprawa była polecona. Pakta z domem austryackim, jego królestwami i państwami z jednej strony, a koroną polską z drugiej strony od tylu wieków zachodzące, od wstępujących na państwo zwyczajnie odnawiane, jeszcze między cesarzem i królem nie były zatwierdzone; przyjaźń więc i dobre sąsiedztwo bardziej dla wzajemnej bojaźni i dla zobopólnych pożytków, niż dla wyraźnego jakiego przymierza dotąd trwało: gdyż

spadać miało na Zygmunta Augusta i następców jego królów polskich.

cesarz za rzecz ubliżającą godności swojej poczytał, żeby się pierwej o przymierze ozwał, król zaś nie pierwej do przymierza przystąpić chciał, ażby mu Zatmar zamek i miasteczko Nemeli, ojczyste dobra, które mienił sobie być za Maxymiliana wtórego niesłusznie wydarte, były powrócone. Do zamku tego przyjął był Stefan załogę Jana księcia Siedmiógrodzkiego, któremu jako panu swemu nie mógł się wymówić, tak jednak, iż zawsze i Batorych dom przy własności onego i dochodach zostać miał. Jan książę przełożył nad tym zamkiem Melchiora Balassi, który odstąpił onego podczas rozejmu Dietrichstejnowi, od cesarza Maxymiliana tę twierdzę trzymającemu. Oddana potem była Stefanowi, który warownie onej rozrzucić za zezwoleniem księcia pomienionego Jana kazał, aby się siedliskiem wojny nie stała. Wkrótce znowu to miejsce Łazarz Suend na cesarza odebrał i mocniej niż przedtem okopami opatrzył, zaś spireńską ugodą z księciem Janem zawartą przyznane zupełnie cesarzowi zostało, który je dla tego i prawem zawojowania, i mocą ugody posiadać rozumiał. Król Stefan utrzymywał przeciwnie, iż wojną zdobyte nie było, ale zdradą Balassa wydane; ugodę zaś spireńską za rzecz do siebie nie należącą poczytał, gdyż wyzuty z swojej własności umową cudzą być nie mógł, a do tego i umowa ta dla zaszłej Jana śmierci do skutku przyprowadzoną nie była. Poparcie tej sprawy zlecił król nietylko Rozrażewskiemu biskupowi kujawskiemu na sejmie Rzeszy, ale i Piotrowi Duninowi Wolskiemu biskupowi płockiemu, posłowi do papieża. Papież, który wielce pragnął zgodę między panami chrześciańskimi ustalić, i wzajemnie ich połączyć, przez Alberta Bologneti, nuncyusza w Polsce, usilnie starał się króla do zgody nakłonić, a bardziej jeszcze około tego pracował u cesarza przez Antoniego Possewina. Cesarz, że wielkim nakładem to miejsce obwarował, i z powodu powszechnego bezpieczeństwa Węgier, odstąpić onego nie mógł, aby za pewną umówioną cenę przy nim pozostało, żądał; ale król tę rzecz, jako godności swojej przeciwną, z wstrętem odrzucał. Dla zaspokojenia sprzeczki zjechali się komisarze z obu

stron wyznaczeni do Koszyc; tam od cesarza w zamianę Nagibanią, mającą góry kruszcowe złote, ofiarowano, pod warunkiem jednak, aby okopami nie była obwarowana. Miał w tem trudności niektóre król, a za ujmę honoru swego poczytał, być do przyjęcia tej zamiany przynaglonym, z tem wszystkiem dał Possewinowi moc przyzwolenia na to prywatnym układem. Ale kiedy do rzeczy przyszło, zgodziwszy się na inne wszystkie warunki, komisarze cesarscy na samym końcu wspomnieli zwierzchniczą władzę cesarza, obowiązek oddania hołdu i poprzysiężenia wierności, na czem się wszystko zerwało; gdyż król domyślił się, iż ten warunek przydano na końcu dla zniszczenia całego dzieła.

Około pierwszych dni września, nim z Krakowa król ruszył, wysłał do Rzymu synowca swego Andrzeja Batorego. Młodzieniec ten osobliwszemi umysłu przymiotami zaszczycony, w możnym domu urodzony, iż miał dwóch braci starszych, Stefana i Baltazara, do stanu duchownego przeciw skłonności swojej nieszczęśliwie od króla był przeznaczony. Pierwszą młodość przepędził był u Jezuitów w Pułtusku, gdzie go w pobożność wprawić i wybornemi naukami dostatecznie opatrzyć usiłowano. Nadał mu potem król miechowskie probostwo, a teraz wysłał go do Rzymu, aby nietylko papieżowi, ale i światu w tak zacnej publiczności był znajomy. Miał oraz w zleceniu od Inflant, świeżo zdobytych, imieniem królewskiem oświadczyć papieżowi zwykłe posłuszeństwo.

Na końcu września wyjechał król z Krakowa, po drodze nieco w Korczynie i Lublinie zatrzymawszy się, około pierwszych dni listopada stanął w Grodnie. Tam przybył do niego Farensbach, który na przeszłej wojnie wiele kosztów, trudów i niebezpieczeństwa podjąwszy, wyglądał zasłużonej nagrody. Te w nim nadzieje sam król obietnicami swemi pomnażał, i dla tego wezwać go przez Zamojskiego kazał. Ofiarował mu król pierwsze w Inflantach wielkorządztwo wendeńskie, oraz w biskupstwie kurońskiem Piltyn główniejszy zamek prawem dożywotniem, a z czterech za Dźwiną leżacych zamków jeden, któryby sam obrał. Gdy w listach i

obietnicach tych doniósł Stefan królowi duńskiemu, w służbie którego zostawał, ten mu odpisał: iż nie jest na przeszkodzie, aby z tego, co mu ofiarują, nie korzystał, byleby z swego nie z cudzego szczodrymi byli. Co się pewnie stósowało do tego, że z biskupstwa kurońskiego król Farensbachowi dar czynił. Król duński był urażony na Farensbacha o posiłki z Ozelii wyspy do Piltyna żeglującym odmówione, o pewną zbrojnych kwotę z zamku, który w Kurlandyi posiadał po żonie, do wojsk polskich przeciw Piltynowi ciągnących przyłączoną, o Piltyn jemu od króla ofiarowany. A lubo Farensbach składał się tem co do pierwszego zarzutu: iż mu przystało wierność ku obudwom, którym służył, panom, nienaruszoną zachować; co do drugiego: iż się to bez wiadomości i w nieprzytomności jego stało, a nareszcie że Piltyna ofiarowanego nie przyjął, to wszystko jednakże przebłagać nie potrafiło króla duńskiego, który i wyspę Ozelią jemu odebrał. Nagrodził mu to król Stefan nadaniem pierwszych w Inflanciech, jak rzekliśmy, urzędów wendeńskich, które potem na województwa przemieniono, z zamkiem Karkus i okolicznym do niego należącym krajem, a to prawem dziedzicznem.

1584.

Na początku tego roku Andrzej Batory synowiec królewski otrzymał koadjutoryą biskupstwa warmińskiego, do czego mu Marcin Kromer biskup warmiński chętnie dopomagał. Że jednak podług praw onego kościoła trzeba było zezwolenia kapituły, która z dawnych układów wzgląd szczególniejszy mieć powinna była na synów i braci królewskich, posłany od króla tam został Piotr Tylicki, mąż osobliwszej cnoty i roztropności, który rzecz tę do pożądanego końca doprowadził.

Około tego czasu zagodzono ważną sprawę o portowe w Gdańsku. Toczyła się ona od dawnego czasu; przy malborskiej ugodzie nie mogąc onej zaspokoić,

odłożono ją do przyszłego sejmu walnego. Gdańszczanie utrzymujący, iż na mocy przywilejów swoich od tego się ciężaru uwolnić mogli, przez kilka sejmów potrafili tę rzecz przewlec. Przed ostatnim sejmem wezwani do króla w téj sprawie, usiłowali powiększenie portowego Augustowi przyobiecane odkupić, wypłacając albo 150 tysięcy przez lat 15, albo 200 tysięcy przez lat 20; lecz król takową ugodę, poczytując onę za ubliżającą godności swojej i rzeczypospolitej, odrzucił, zaczem postąpili aukcyą portowego, ale pod pewnemi warunkami. Gdy do zgody przybliżyć się nie dało ani na sejmie, ani potem przez cały ciąg bawienia się króla w Krakowie, wyprawiono z Gdańska różne magistratowe osoby, przez które starano się zachodzące uprzątnąć trudności. W tym roku (1584), w miesiącu lutym, przybył Jan Linde, Konrad Lenka z magistratu gdańskiego i Henryk Lempka sendyk miasta, do króla do Grodna, który ich odesłał do Zamojskiego, jako kanclerza, w Knyszynie wtedy mieszkającego, za pośrednictwem którego rzecz cała była ugodzona. Co się tyczy innych przedmiotów, jako to: Szotlandu i Stolcenberga, cokolwiek się z publicznym honorem i prawem powszechnem nie zgadzało, także długi Augusta, albo odrzucono, albo do tych, do których się te rzeczy ściągały odesłano, resztę tak zaspokojono, żeby ani godności korony, ani jej prawa zwątlone nie były, oraz aby i Gdańszczanie jak najmniej na tem szkodowali. Sto tysięcy złotych, które pierwej przebłagawszy króla obiecali, aukcyą portowego dawniej wprowadzoną, zaległości kontrybucyi i jakichkolwiek dawnych długów darowanego Gdańszczanom. Uchwalono oraz: aby zwyczajem dawnym trzej rajcy z dwoma pisarzami od senatu miejskiego wybrani, podług ustanowienia tegoż senatu, w mieście razem na zwykłem miejscu portowe odbierali, które ani z królewskiej ani z miasta strony w czasach następnych nie mogło być podwyższone, paszporta zwyczajnym trybem pod miejską pieczęcią miały być na potem żeglującym wydawane. Sposób wybierania portowego w niczem nieodmieniony zostawać miał, i tylko wybierający przed delegatem królew-

skim przysięgę wykonać, i rachunki, ileby razy tego zdarzyła się potrzeba, zdawać, i na królewskim sądzie, jako królewscy słudzy z przyczyny urzędu sprawować się byli obowiązani. Zakazano od wypłaty portowego kogokolwiek uwalniać, albo dopuszczać, aby pod pozorem towarów do króla należących była ta powinność uchybiona. Co do prawa żeglugi na morzu, przywilej Kazimierza był Gdańszczanom potwierdzony, jako też prawo zarządzania żeglugą i brzegami, kierowania, otworzenia, zamknięcia żeglugi; jednakże za zezwoleniem królewskiem, i podług króla woli. O rozbitkach i kadukach wznowiono prawo Zygmunta pierwszego: aby rozbitych majątek u burgrabiów i urzędników miejskich złożony zostawał, póki się albo właściciel nie okaże, albo nie wnijdzie do skarbu. Obwarowano też Kazimierza przywilej, miastu i całym Prusom nadany, zakazujący cła nowe lub podatki, lądem lub wodą stanowić. Akta komisyi za czasów Augusta wykonanej, lubo najważniejsze przyczyny do niej powodem były, dla zmiany okoliczności w następnych czasach zniesiono wprawdzie, jednakże król sobie i następcom swoim warował prawo, ileby razy powszechne dobro albo interes miasta tego wyciągał, posyłania komisarzy do miasta, nie chcąc, aby temu prawu, które poprzednicy jego od początku dzierżyli, jego lub następców powadze ubliżono. Przyrzeczono zaś komisarzy z tą władzą posyłać, aby od nich stosownie do prawa pospolitego godziło się odwołać do króla. Że zaś pora żeglugi nastawała, w której król portowego tracić nie chciał, ani dłużej zwlekać objęcie dzierżenia onego, wszystko to przywilejem jednym objęto, który podpisem i pieczęcią swoją król stwierdził, z tem zastrzeżeniem, iż umówiony na sejmie następującym i nowy o tem wyda się miastu uroczysty przywilej; jednakże, gdyby co z ugodzonych rzeczy wtedy nie przyjęto, aby żadna strona do zachowania rzeczy umówionych nie była obowiązana, wybieranie atoli podwyższonego portowego ustało, obie zaś strony, aby w stanie, w którym przed tą ugodą zostawały, we wszystkich punktach trwały. Wydane też były roty przysięgi na zawsze trwać mające, a nareszcie Tarnow-

ski Jan wyjechawszy do Gdańska, przysięgę, od kogo należało, przyjął i w dzierżenie portowego wszedł.

Właśnie w tę porę gdy Gdańszczanie do króla przyszli, poseł Herbert od królowej angielskiej przyjechał, aby z królem ułożył siedlisko pewne dla handlu angielskiego i pewne onego przepisy. Handel angielski z niemałą Gdańszczan szkodą przeniesiony był do Elbląga, żądali przeto Gdańszczanie, aby mógł być im przywrócony. Przytomność posła tego wprawiła ich w niemałą bojaźń, a zwłaszcza, aby z nim nie wkroczono w umowy Gdańskowi szkodliwe, i dla tej to bojaźni powolniejszymi się pokazali w układach swych z królem. Wyznaczeni byli: Piotr Kostka biskup chełmiński, Piotr Potulicki wojewoda brzeski, Jan Dulski chełmiński, Stefan Grudziński nakielski, kasztelanowie; Stanisław Kostka podkomorzy chełmiński; którzy zjechawszy się z tym posłem w Malborgu, od niego wyrozumieli, co do handlu tego należało, przytem wysłuchali innych mogących dać w tem jakie objaśnienie, a potem królowi to wszystko i senatowi przełożyli.

Zachodziły wtedy niejakie i z księciem pruskim rozterki. Naprzód względem kalendarza poprawnego; kilka albowiem razy od króla był napomniony, aby idąc za przykładem Korony, której on członkiem był, kalendarz też poprawny przyjął. Składał się książę różnicą wiary i wolnością, ale mu dowiedziono, iż kalendarz nic nie miał spólnego z wiarą, gdyż kalenderz nie powagą Chrystusa lub uczniów jego, ale od Juliusza Cezara, który bynajmniej związku z chrześciaństwem nie miał, był niegdyś ułożony, który układ kto teraz poprawuje, byleby potrzebna była poprawa, nie ma się czego frasować; mniej zaś to powinno obchodzić tych, co papieża dla zachowania pewnych świąt pobożność, czyli, jak oni mówią, zabobonność, naganiają, gdyż niedziela nam i chrześcianom różniącym się w religii od nas, spólne święto, nienaruszone zostaje; inne zaś święta, albo przez nich nie są obchodzone, albo je obchodzą wprawdzie, ale nie sądzą się być do tego żadnem ścisłem prawem obowiązanymi. Wszystko to jednak książęcia nie przekonało, który w zdaniu swo-

jem trwał nieporuszony. Do tego i z innej miary poróżnienie nastąpiło. Jeszcze w roku 1582 gdy zjazd prowincyonalny miał książę w Królewcu, obywatele krajów onych uciemiężeni się być rozumiejąc, z bojaźni tylko ustąpili; jednakże Jan Albrecht Eilenburg, Fryderyk Aulach, Krzysztof a Dhela, imieniem powiatów rastenburskiego, Bartensteina i tapiańskiego, od wyroków zjazdu odwołali się do króla, doniósłszy o tem królowi w Grodnie zostającemu; przez co wykonawszy co swoim obowiązkiem być mniemali, spokojnie sią zachować umyślili. Król przez Reinholda Heidensteina dał o tem wiadomość księciu, napominając go, aby w królestwie, w którem wolność szlachecką najbardziej poważano, jak najłaskawiej z obywatelami się obchodził, ale przytem potwierdzając księcia na lenność, przyrzekł wesprzeć go przeciw tym, którzyby z krnąbrnością wyłamać się usiłowali z pod władzy krajowej; do tego wydał reskrypt wielce naganiający tych, co się zwierzchności krajowej sprzeciwiając, powadze pana swego a tem samem królewskiej ubliżali. Na mocy reskryptu tego wezwał książę z nakazem stawienia się przed nim tych, którzy się byli do króla odwołali. Oni o reskrypcie nie wiedzący, a jakiej gwałtowności u dworu książęcego obawiający się, do króla się uciekli, prosząc o obronę, gdyż im zdrada żadna nie mogła być zadana, kiedy obowiązkom na się z urzędu włożonym, zadosyć uczynili. W Krakowie, Grodnie i Wilnie króla z temi prośbami swemi ścigali. Król natrętnym ich żądzom ulegając, wspierał ich listami swojemi, które jednak nieubłaganego księcia zmiękczyć nie potrafiły, tem bardziej, że jeden z tych skarżących się (Aulach) na księcia pismo ważył się rozrzucić, wielce honorowi księcia ubliżające, w którem zgromadził był przyczyny, dla których księcia od rządów oddalić należało, i sposoby wykonania tej rzeczy przekładał. Doszło to księcia, który Aulacha o zelżoną władzę i wiarołomstwo oskarżając, dopominał się ukarania tej zbrodni od króla przez Bulawa, posłanego w interesie ugody z królem duńskim o biskupstwo kurońskie. Nie zakończyła się za życia króla ta sprawa, a z trzech onych co ją byli

wszczęli, dwóch na wygnaniu umarło, trzeci Eilenberg do łaski księcia był przywrócony. Lepiej się powiodło królowi w uspokojeniu sporu między księciem i obywatelami starego miasta Królewca, którzy książęcego mistrza za jakiś gwałt w mieście popełniony do więzienia byli wtrącili, nie zważając nawet na to, iż książę przyrzekał im sprawiedliwość uczynić. Trwali oni w zaciętości swojej nawet, gdy naczelnika ich magistratu książę schwytać kazał. Lecz kiedy książę dobra ich miejskie zajechał, natenczas się do króla udali. Zaspokoiła się przecie ta kłótnia, i własność miasta książę powrócić im kazał.

Wszystkie te zatargi drobne są i małej wagi w porównaniu z temi, które się tego roku w Polsce wszczęły, i okropne skutki swoje na wiele lat w następującem bezkrólewiu i w pierwszej połowie panowania Zygmunta III rozciągnęły. Tych dokładniejsze opisanie tem bardziej winniśmy czytelnikowi, iż od innych pisarzy naszych, oprócz Heidensteina, dosyć nawiasem ta rzecz była opisana.

Przypomni sobie czytelnik, jaki Henryk król wydał wyrok na Samuela Zborowskiego za zabicie Wapowskiego, i jak powszechne przeciw temu wyrokowi powstało szemranie. Skazany był na wygnanie bez naruszenia wprawdzie czci, jednak do wszystkich starostów tegoż czasu rozesłane były rozkazy, aby za pokazaniem się jego w okręgu jakiej ich jurysdykcyi, był schwytany i z nim wyrok wykonano. Umknął Samuel Zborowski wcześnie przed tym wyrokiem do siedmiogrodzkiej ziemi, gdzie go Stefan wtedy siedmiogrodzki wojewoda na swoim dworze umieścił. Gdy po ujechaniu Henryka, za przyłożeniem się najbardziej braci Samuela, Stefan obrany został królem polskim, on z nim razem do Polski powrócił, a (jako bracia jego potem rozgłaszali) otrzymawszy glejt od króla, publicznie nietylko na innych miejscach, ale nawet i na sejmach pokazywał się. Najniegodziwsza rzecz się zdawała wszystkim, iż takie zabójstwo popełniwszy, nie mając prawa ani do godności, ani nawet do życia, jednak i z kary zbyt łagodnej i prawnie mu zadanej,

wygnania, samowolnie wyłamał się. Przeto rzecz tę nie raz wprowadzano do senatu, roztrząsano w kole rycerskiem, i na nię powszechnie narzekano. Starał się Samuel wprawdzie o uwolnienie siebie od tej kaźni to u króla, to u senatorów, i nawet Zamojskiego pomocy to sam przez się, to przez braci wzywał. Ale że wyrok był sądu publicznego publicznie ogłoszony, nie mógł być zniesiony, chyba za zezwoleniem strony, która ten wyrok otrzymała, i za zgodą wszystkich stanów na sejmie; przeto też król wielce mu życzliwy, ostrzegał go, aby do czasu nad granicą o podal od oczu ludzkich skromnie i spokojnie się zachowywał. Toż samo było zdanie Zamojskiego, który acz sobie życzył przez przyjaźń ku Zborowskim, aby ich brat powrócił na łono ojczyzny, to jednak przez wzgląd na rzeczpospolitą bardziej jeszcze przebywania Samuela za granicą pragnął, poczytując za rzecz mniej prawu powszechnemu i powadze urzędów publicznych przeciwną, odzyskanie prawa obywatelstwa, niż ażeby nie odzyskawszy go, prawa i urzędy miał w pogardzie. Przyrzekał mu zatem swoję pomoc, ale pod tym warunkiem, aby się, pokąd żądanie jego do skutku nie przyjdzie, na publicznych miejscach, zwłaszcza jurysdykcyi jego podlegających i innych, mianowicie w Krakowie nie pokazywał. On jednak nie zważał na to, ale po całej Polsce wolno biegał, w siłach swoich wielkie mając zaufanie; zawsze albowiem zgraję jaką najemnych ludzi przy sobie trzymał. Do tego niedołężność publicznych urzędników na pomocy mu była, z których jednym na siłach schodziło, drudzy lękali się zwad i nieprzyjaźni, a gnuśną spokojność nad pełnienie powinności swej przekładali. Nie przestając na tej zuchwałości, przy granicach mieszkając, albo z Kozakami, albo z swoją hałastrą, jak mniemano, sąsiedzkie kraje najeżdżał i spokojność publiczną mięszał.

Zamojski nietylko żadnej przeciw Zborowskim waśni nie miał, ale owszem niekiedy przysługami swoję im przychylność okazał. Pierwszy niesmak bardziej niż zwada wynikał z urzędu podkanclerstwa, o któren gdy się starali Zborowscy dla Andrzeja Zborowskiego, na-

onczas marszałka nadwornego, król je oddał Zamojskiemu. Nieco więcej przybyło oziębłości z obrony przez Zamojskiego przeciw nim przedsięwziętej niektórych swoich krewnych. Odrażało i to Zborowskich, że swoje królowi przez Zamojskiego, jako kanclerza i w wielkiej łasce będącego, prośby przekładając, pospolicie spodziewanego skutku nie otrzymywali; zkąd urosło u nich podejrzenie, iż zamiast pomocy, Zamojski przeszkodą im był do łask królewskich. Ale że to szczere były domysły, przeto jeszcze nie przyszło było do otwartej nienawiści; owszem między Janem Zborowskim kasztelanem gnieźnieńskim a Zamojskim, ścisła dosyć i stateczna dotąd przyjaźń trwała. Nienawiść między nimi wszczęła się dopiero wkrótce po weselu Zamojskiego z synowicą królewską, a to z takowego powodu. Przyjechał na to wesele z innymi Krzysztof Zborowski, który po odjechaniu Henryka, gdy się Polska na dwie partye (cesarską i Stefana Batorego) podzieliła, wziął był od Stefana pod pozorem pomnożenia mu stronników dosyć wielkie pieniądze, a jednak przerzucił się do Maxymiliana, i prócz tego, gdy Stefan wjeżdżał do Krakowa (tak zadawano Krzysztofowi), tajemnie z domu jakiegoś sprzątnąć go umyślił. Potem do Maxymiliana o wojnie przeciw Polsce na sejmie w Regensburgu obrady mającego wyjechał, i do tego czasu to na dworze cesarskim, to na różnych miejscach w obcym kraju przemieszkiwał; aż nakoniec, aby przywrócony mógł być do łaski królewskiej, z pogody onej wesela korzystając, do Krakowa przybył, gdzie za usilnem wdaniem się braci do Zamojskiego, przez tegoż, acz z wielką trudnością króla przebłagał i do niego był przypuszczony. Właśnie w czasie onym umarł Sperwein Prusak, mąż rycerski, który za Maxymiliana cesarza w Węgrzech przez lat kilka chwalebnie na czele części wojska dowodził, dla czego będąc Stefanowi królowi znajomy, otrzymał odeń roczną jakąś w nagrodę pensyą. Po jego zejściu Krzysztof o tęż samę dla siebie pensyą starać się począł. Zdawało się królowi dziwno, iżby człowiek, który pamiątkę tylu w przeszłych leciech niegodziwych postępków tylko co przeproszeniem króla zatarł, żadnych zasług nie mający,

miał być dobrodziejstwy jego tak prędko obdarzony; jednak uczyniono mu nadzieję, iż gdyby się przyzwoicie zasłużył, za podaną inną okazyą miał królewskiej doznać szczodrobliwości. Odmówienie pożądanej łaski Krzysztof za obelgę swoję poczytując, na króla i równie też zawziął się na Zamojskiego, którego pośrednictwa używał dla dostąpienia onej łaski. Wtem Kozacy (jak się wyżej rzekło), zgromadziwszy się na pograniczu, Bender tureckie miasto i kraj złupili. Tego najazdu częścią sprawcą, częścią pomocnikiem, Samuela Zborowskiego być mieniono; przeto w tak gwałtownem niebezpieczeństwie ściągnienia na Polskę oręża tureckiego, gdy rzecz tę w senacie, który się liczny na wesele Zamojskiego był zgromadził, roztrząsano, na Samuela Zborowskiego zdania surowe, to od innych, to od Zamojskiego słyszeć się dały. Co gdy braci wielce uraziło, Samuel obelżywe na Zamojskiego listy do króla pisał. Takież były Krzysztofa do Samuela, w których nietylko żwawie targał się na króla, ale też wspominał obrady jakieś przeciw królowi przedsięwzięte między tymże Samuelem i trzecim bratem Andrzejem marszałkiem nadwornym, oraz zachęcał go do przyśpieszenia skutku onych obrad. W tychże liściech ostro następował na Jana kasztelana gnieźnieńskiego czwartego brata, że on darami królewskiemi i Zamojskiego pozyskany, cale się do nich nie przywiązywał. Pomnażało i to podejrzenie nowych jakich rzeczy przedsięwziętych, iż, gdy z powodu wojny tureckiej od Kozaków wszczętej, niektórzy do Krakowa, najbardziej chcąc się oczyścić, przybyli, Krzysztof w liście swoim wyznawał, iż się im z zamysłów swoich zwierzył; także nie wypierał się pisanych listów okólnych do Kozaków, zachęcających tychże, aby we wszystkich rzeczach szli za radą i powodem Samuela. Te listy jeden z pokojowych chłopców Samuela, bandurzysta, przejął czyli wykradł, i do króla czy przez nienawiść na pana, czy przez nadzieję nagrody, zaniósł. Król zważający, iż przy tak niepohamowanej wolności wielkiby rozruch powstał z powołania do sądu ludzi tak możnych, gdzieby im szło o cześć i majątek wszelki, tego był zdania, iż lepiej jest zabieżeć tym zbrodniom

i one przytłumić, niż je ukarać. Dla tego listy te przesłał do Zamojskiego, który za pozwoleniem królewskiem pokazał je Janowi Zborowskiemu kasztelanowi gnieźnieńskiemu, co chociaż tak blisko z nimi krwią złączony, jednak nietylko uczestnikiem nie był ich zamysłów, ale owszem dla tego samego, że z nimi związku nie miał, był od nich ciężko spotwarzony. Kasztelan i rękę i pieczęć zaraz poznał, a w rzeczy tak nagłej, tak oraz ważnej, wolał, przyczyniając się za bracią, uprosić im odpuszczenie winy, niżeli ich bronić. Zamojski upewniając kasztelana o swojej przyjaźni, nadzieję mu uczynił, iż byleby odstąpili tych zamysłów, więcej u króla ważyć będzie wierność nieskażona kasztelana, niż innych braci przewinienie; oraz przestrzegł tegoż kasztelana, aby tę rzecz w największem miał zatajeniu, a braci swoich do zdrowszej rady przywiódł. Rozstali się oboje tak, iż Zborowski wielką powziął nadzieję odpuszczenia przestępstwa dla braci, a Zamojski ufność, że odtąd spokojnie zachowywać się będą. Tymczasem przeciwnie się stało; bo Zborowscy powziąwszy o tem wiadomość, iż zamysły ich są odkryte, przez dzikie swe umysły do kłótni skłonne, przez zatrwożenie o swój los, zwłaszcza że w majątku też znacznie byli podupadli, nietylko się nie uspokoili, ale do największej zawziętości się posunęli. Upatrywali albowiem, iż ani w ciasnotach tych swoich spodziewać się wspomożenia od urażonego króla nie mogli, oraz bali się skutków okropnych z tej urazy i gniewu przeciw sobie wyniknąć mogących. Zatem przyciśnieni niedostatkiem, co w każdej rzeczypospolitej młodzież w wielkich dostatkach wychowaną, a przez zbytki i marnotrawstwo zniszczoną, do wielkich zbrodni pobudzać zwykło, nadto przerażeni bojaźnią sądu, do ostatecznych zbrodni raczej udać się postanowili, niż obecny los swój cierpliwie znosić. Na życie więc królewskie się sprzysięgli, do czego upatrzyli czas ten, kiedy król po ślubie Zamojskiego wybierając się do Lublina, przez Zborów miał przejeżdżać. Miejsce to Andrzej trzymał; drudzy więc dwaj bracia tam zjechali, sprowadziwszy tych wszystkich, których uczestnikami zamysłów swoich mieć chcieli. Jeden ze spiskowych,

Spytek Jordan, ściśle z Zborowskimi spojony powinowactwem, gdyż Andrzej Zborowski miał za sobą Barbarę Jordanównę, przypuszczony do ich obrad, Zamojskiemu opowiedział przedsięwzięcie to sprzątnienia króla, w skutek której przestrogi Zamojski i swój i przyjaciół dwory, ile mógł, ludźmi pomnożył. Ale nie wykonali tego przedsięwzięcia Zborowscy, czy to że zgodzić się nie mogli, czy że sił dostatecznych nie posiadali, czy zamiary swoje odkryte być widzieli, czyli też wreszcie sama uwaga zbrodni którą spełnić umyślili, odwagę ich osłabiała. Najwięcej do zaniechania tych zamysłów przyłożył się Samuel, jak to zinąd odkryto, a szczególniej z Samuela samego, gdy w dalszym czasie był schwytany. Cokolwiek wcześniej, gdy jeszcze król w Krakowie i w Niepołomicach mieszkał, Hieronim Filipowski łożniczy królewski dał znać królowi o zasadzkach na króla w puszczy niepołomickiej przygotowanych, które wysłani od króla ludzie odkryli, lecz z rady Zamojskiego wieść ta przytłumiona została.

Uniknąwszy tych zasadzek częścią przez Zamojskiego i przyjaciół jego czułość, częścią przez samychże Zborowskich niestałość, król do Grodna, Zamojski do Knyszyna udał się; gdzie, jako o zasadzkach tych ostrzeżeni, lubo za zniweczone je uważali, to przecie przez oczekiwanie dalszych zamiarów tak sobie nieprzyjaznych ludzi, niemałej troskliwości byli nabawieni. — Wtem inne jeszcze zdarzyły się przygody, które i króla i Zamojskiego umysł bardziej od Zborowskich odraziły. Naprzód Jan Zborowski, który uczestnikiem braterskich zamysłów nie był, spędził poborcę przy Weisembergu, wybierającego pobór obradą sejmu przeszłego na dwa lata postąpiony, pod pozorem, jakoby pobór ściągał po czasie wyznaczonym, chociaż dzień poborowi koniec uczynić mający jeszcze nie nadszedł, i prócz tego ludzi od poborcy użytych srodze zbić kazał. Co że się w pobliżu miasta Gdańska, w oczach tam osiadłych narodów stało, i że zniewaga ta i do króla się rozciągała, wielce umysł Zamojskiego trapiło. Drugi dowód nieprzychylności, tenże kasztelan gnieźnieński dał Zamojskiemu na Urowieckim podstarościm krakowskim. Ten poważniwszy

się przy kuflu z Zygmuntem Palczewskim burgrabią zamku krakowskiego, przywiązanym do Zborowskich, do tego kresu zapalczywości przyszedł, iż dom Palpzewskiego naszedłszy, gwałtowności użył. Starał się Zamojski, aby ubłagawszy Palczewskiego, rzecz ta po arzyjacielsku była ugodzona; Zborowscy przeciwnie, cby Palczewski krzywdy swojej przez sąd dochodził, koniecznie na nim wymagali. — Widząc Zamojski, iż Zborowscy w tak opłakanem nawet rzeczy swoich położeniu, prześladować przywiązanych do niego nie przestawają, o utrzymaniu dalszej przyjaźni wcale zwątpił. Zaczem Stanisława Żółkiewskiego wojewodzica bełskiego do Andrzeja Opalińskiego marszałka wielkiego koronnego w Wielkiej-Polsce zamieszkałego wysłał, listy Krzysztofa wyżej wspomnione okazać mu polecił, i przed nim się jako powinowatym (siostrzenicę Opalińskiego miał Jan Zborowski za małżonkę) wyrzekł uroczyście przyjaźni z Zborowskimi.

Zbliżył się też czas wyjazdu Zamojskiego z Knyszyna do Krakowa na sądy, puścił się zatem w drogę, nie mając przy sobie jak tylko dwór swój zwyczajny. Po kilku dniach jazdy doszła go wiadomość, iż Samuel Zborowski inną stroną także do Krakowa jedzie i z tem się wszędzie przechwala publicznie, że zarazem z Zamojskim wjechać do miasta postanowił. Jan Tomasz Drochojewski starosta przemyślski, o tych zamysłach Samuela, który się z Złostowa przemyślskim traktem puścił do Krakowa, dowiedziawszy się i przeczuwając (jak i w samej rzeczy było), iż Zamojski nie dosyć przeciw gwałtowi opatrzony z domu wyjechał, z licznym pocztem na zasłonienie jego od wszelkiej napaści przybył. Toż samo uczynił i Mikołaj Urowiecki, który przeciwko Zamojskiemu na kilka dni jazdy z przystojnym orszakiem pośpieszył. Niemniej troskliwości o całość Zamojskiego pokazał Koniecpolski starosta wieluński, podówczas w Krakowie będący. Gdy Zamojski w sandomirskie wjechał, dowiedział się, iż Samuel tak podróż swoję układa, iż o pół a najwięcej o milę całą drogi od niego się zastanawia, i że w miarę podróży Zamojskiego, swoją kieruje. Lecz że jawnie Zamojskie-

mu gwałtem groził, i chełpliwie z swojemi zamysłami słyszeć się dawał, przeto coraz więcej zacnych ludzi przybywało do Zamojskiego, donosząc mu o tem co słyszeli, ostrzegając go, iż nie tak zasadzek jak gwałtu jawnego strzedz mu się należało. Zamojski ile mógł, chronił się tego, aby z Samuelem do bitwy nie przyszło, częścią, iżby poniewolnie ścierać się musiał, częścią, że z nim chciał postąpić nie jako z nieprzyjacielem, ale jako z tym, który prawami i sądu wyrokami wzgardziwszy, będąc wygnańcem, jednak śmiało i zbrojnymi otoczony, po królestwie biegał. Prawa jego władzy służącego w cudzej jurysdykcyi użyć nie mogąc, postanowił czekać, ażby do jurysdykcyi swojej jako starosty krakowskiego, przybył. Zajechał Zamojski do Proszowic, miejsca do krakowskiego starostwa należącego, gdy Samuel tegoż czasu stanął w Podolanach, o milę od Proszowic, a udając, iż tam miał nocować, o zachodzie słońca puścił się do Pieczmy do siostrzenicy swojej, wdowy po Włodku, towarzystwo zaś swoje zostawił w Jakubowicach, wsi między Pieczmą i Proszowicami. Zamojski mając o tem sprawę, sądził, iż dłużej już zwłóczyć nie należało; raz, że był pewny, iż na życie się jego usadził, więc mu go uprzedzić wypadało,— powtóre, że się dorozumiewał, iż przez wzgardę jego, z nim razem chciał do miasta wjechać; co poczytał za rzecz tem haniebniejszą, iż na tak sławnem miejscu, w oczach ludu z tylu narodu złożonego, nad prawami i praw stróżami, publicznymi urzędnikami przewodził; gdyż na mocy praw nigdzie miejsca w koronie nie mając, chociaż przez braci był ostrzegany, aby unikał miejsc jurysdykcyi Zamojskiego podlegających, jednakże w jego starostwie ważył się i nawet tak blisko niego stawać. Złożywszy więc radę z przyjaciołmi i niektórymi wojskowymi przytomnymi, wysłał z pomiędzy nich Stanisława Żółkiewskiego wojewodzica bełskiego, Mikołaja Urowieckiego, Szymona Charlęskiego, Wojciecha Wybranowskiego, z tą garstką piechoty, którą miał przy sobie z swoich ludzi i przyjaciół, co naprzeciw niemu przybyli, zgromadzoną. Ci wieczorem wyszedłszy, Jakubowice, jak im kazano,

okrążając minęli, do wsi, gdzie Samuel był, przyciągnęli. W Krakowie pod ten czas, jak się potem pokazało, młodzież częścią przez się rozpustna, częścią do rozpusty innych zachęcająca, której tam zawsze jest pełno, namówiona, trzymała się w gotowości, ażeby na wjeżdżającego do Krakowa Zamojskiego rzucić się z przodu, kiedy tegoż czasu Samuel miał na niego z tyłu uderzyć. Zamojskiego ludzie będąc we wsi Pieczmy, udali się do dworu onego miejsca, gdzie jeden z nich wystrzelił, na co zaraz dwoistem z okien strzeleniem odpowiedziano. To pomnożyło z strony ludzi Zamojskiego strzelanie, zkąd dochodząc przeciwna strona, że z liczniejszym daleko orszakiem miała do czynienia, ucichła, a straciwszy nadzieję bronienia się, każdy, gdzie mógł ukryć się starał. Samuela wydał własny siostrzeniec, przymuszony groźbą i przyłożeniem strzelby do piersi od Charłęskiego do pokazania miejsca, gdzie się był ukrył. Przededniem jeszcze do Zamojskiego był przywieziony Samuel. Zamojski zaraz i do króla, i do większej liczby senatorów listy rozpisał, dając im wiadomość o tem co się stało, i przyczyny, dla których tak postąpiono, przekładał. Posłańcom na wszystkie strony wyprawionym zalecił rozgłosić: iż Samuel nietylko schwytanym, ale nawet i ukaranym został. Co uczynił dla tego, iż podług praw przepisu z nim postąpić umyśliwszy, chciał wyrozumieć, jakieby o tem były zdania ludzi, jakie wzruszenia umysłów ztąd wynikną. Rzecz ta tak prędko się rozniosła, iż w tym prawie samym czasie, w którym się stała, już w Krakowie, o 5 mil od Proszowic odległym, wiadomość o niej była rozgłoszona. Cokolwiek się w Krakowie znajdowało szlachty i wszyscy prawie obywatele wysypali się na przyjęcie Zamojskiego. Samuela wieziono w powozie krytym, zewsząd zamkniętym, przed powozem Zamojskiego. Stanąwszy w zamku oddany był Samuel pod straż przystojną Urowieckiemu jako podstarościemu, a Zamojski od licznej szlachty odprowadzony zaraz miał mowę, w której przełożył, jak niegodziwie prawa publiczne, wyroki sądowe i zwierzchność krajowa przez Samuela były wzgardzone; pokazał

dalej świętość przysięgi, którą wszyscy starostowie są obowiązani do wykonania wyroków sądowych, od którego obowiązku gdy się bez największej nikczemności, bez zniszczenia praw i zwątlenia najważniejszych przepisów, uwolnić nie może, a zatem podług praw rozkazu zaraz z nim postąpi. Jednakże potem dla większego bezpieczeństwa postanowił czekać na listy króla i senatorów. W tem oczekiwaniu szlachta, która z przyczyny sądów zgromadziła się z różnych stron, na piśmie żądanie swoje Zamojskiemu przełożyła, aby w tej rzeczy, jako wątpliwości podpadającej, wstrzymał się z exekucyą, a Samuela aż do sejmu pod strażą trzymał. Zaś ściślejsze z Zborowskimi związki mający, zuchwałości ztąd nabrawszy, natrząsać się z Zamojskiego poczęli, i śmiech sobie ztąd robić, mówiąc: „trzyma wilka za uszy.“ Namyślał się nad tem Zamojski, przeto na pisanie szlachty nie prędko dał odpowiedź, i dopiero, gdy się większa jej część rozjechała, pismem z swojej strony okazał, iż to, o co prosiła, bez naruszenia prawa publicznego stać się nie może; że do sejmu trzymać go pod wartą rzecz jest niezmierne trudności mająca; że jednakże nie byłby od tego, aby kto pod niezawodną rękojmią podjął się stawić go na sejmie; pewnym zaś był, iż nikt się wdać w takie niebezpieczeństwo nie zechce.

Dniem przed skaraniem Samuela doradzono mu: iżby, jeśli ma w rzeczach do siebie należących co do rozporządzenia, uczynił to podług upodobania swego. Zaraz od chwili ujęcia go dawał się z tem słyszeć, iż od zamysłów wszelakich przeciw królowi był zawsze dalekim, w czem winę wszelaką na braci składał. Kiedy to często powtarzał, nie sądził Zamojski za przyzwoite rzecz tę zaniedbać, ztąd wieczorem z kilku przyjaciołmi do niego się udał. Tu naprzód Samuel najpokorniej prosił, aby mu życie darowane było; a gdy prośby jego bezskutecznemi być się okazały, wyznał nareszcie, iż z wyższego zrządzenia na to miejsce się dostał, gdzie go spotkać miała kara za krew ludzką nieraz przelaną, i za niemało innych występków. Zapytany o zamysłach przeciw królowi, zeznał: iż dwaj

bracia jego, Krzysztof i Andrzej, coś takowego knowali. Dwojakim zaś zamierzali sposobem rzecz tę uskutecznić: nasamprzód sprzątnąć chcieli króla na polowaniu, skoroby się podług zwyczaju swego od towarzystwa swego oddalił; a gdyby to się nie powiodło, dopiero mieli wybrać sobie jakiego obcego książęcia, któregoby opieką wsparci zostali, a wpośród tej z wszelką usilnością podać króla na powszechną nienawiść sobie życzyli. Mieli też niejaką w inflantskich zatargach nadzieję. Gdy się go pytano: jacy ich wspólnicy tych zamysłów byli? odpowiedział, iż dokładnej o tem wiadomości nie ma, gdyż bracia raczej go, jako mniej uczonego, do wykonania niż do obrady używali; że między sobą pisywali sposobem ukrytym, a listy tak pisane, iż onych nie rozumiał, do braci odesłał. Nie nalegał Zamojski o wydanie wspólników, owszem umyślnie rozmowę o tem przerwał. Te zeznania Samuela odebrawszy i świadectwem je zapewniwszy, nazajutrz dnia 26 maja, w czternaście dni po schwytaniu jego, Samuel na zamku, na miejscu ukaraniu winowajców naznaczonem, publicznie, rano bardzo, ścięty został. Ciało krewnym do pochowania oddano.

Z tego się wszczął najgwałtowniejszy nienawiści pożar, i przyznać należy, iż los człowieka tego był osobliwszy; gdyż ani pierwej bez największego kłopotu prawo publiczne zaniedbane względem niego być nie mogło, ani potem bez największych rozruchów wykonane. Najbardziej Zborowscy albo litość albo nienawiść w obywatelach wzniecić usiłowali takowem twierdzeniem: iż Samuel pod zasłoną wiary publicznej od króla w królestwo był przyjęty, dalej jawnie na publicznych i najuroczystszych miejscach cierpiany, a nakoniec przez zasadzki nieprzyjaciela w zdradę wplątany, schwytany, i przeciw wyrokowi królewskiemu nań wydanemu śmiercią skarany. Co ażeby tem pozorniejszem być się zdawało, okazywali; iż tę samę podróż, w której był schwytany, podejmował w celu ustąpienia z ojczyzny, wybrawszy sobie miejsce we Włoszech. Postępek ten jeszcze dla tego być obrzydliwszym mienili, iż schwytany był u wdowy krewnej swojej i gwałtem

z domu prywatnego szlacheckiego wyciągniony, to jest z miejsca prawem powszechnem od wszelkiej gwałtowności zabezpieczonego. Najwięcej zaś zaprzeczano temu, iżby prawnie Samuelowi śmierć zadaną była.

Na to Zamojski, co się tyczy wiary publicznej, dowodził, że w takiej sprawie król nie mógł dać glejtu, bo choćby został udzielony, żadnej nie miał ważności. Jakoż nie dał go król, ale jedynie i to prywatnie pozwolił Samuelowi, aby w Złostowie, dobrach swoich nad granicą leżących, spokojnie, nikomu się nie narażając mieszkał, pókiby, zagodziwszy stronę, za wszystkich stanów zgodą nie otrzymał uchylenia Henrykowego wyroku. Że zaś publicznie po królestwie błąkał się, to pochodziło z słabości albo pobłażania urzędników, nietylko przeciw woli królewskiej, ale z powszechnem i największem zgorszeniem, na które po większej części bardzo sarkano, i wielce temu przyganiano. Zaś o sobie świadczył Zamojski, iż jeżeli się gdzie z nim znajdował Samuel, to albo te miejsca do jego jurysdykcyi nie należały, albo też tego nie cierpiał. Jeśli zaś widziany był Samuel u dworu, to wtenczas, gdy brat jego marszałek nadworny najwyższą tam juryzdykcyą sprawował; prócz tego potajemnie tylko do króla był wprowadzony, ale że i tak ostrzegł w tej mierze króla (Zamojski) i oświadczył, iżby tego nie dopuścił, gdyby przy nim była juryzdykcya. Że tenże przyprowadzony był do niego skrycie w Warszawie w czasie pobytu króla tamże, a zatem kiedy przy kim innym była juryzdykcya, przedstawił się zaś nieopowiednie, i wtedy, kiedy żadnego o jego przytomności nie miał doniesienia. Że mu tylko dziękował za podjęte staranie około pogodzenia go z stroną, nań nastawającą. Że pod Wielkiemi Łukami, gdy Samuel przybył do wojska, co prawo publiczne wywołanym z kraju pozwala, w obozie pod władzą jego zostającym, proszącemu nawet miejsca nie pozwolił, za obozem zaś zabronić mu tego nie mógł. Że podobnym sposobem, gdy roku przeszłego na czele wojska był przeciw Tatarom, a Samuel doń wieczorem przybył i na przedmieściu lwowskiem stanął, posłał był natychmiast Piotra Kazimirskiego z upominkiem, aby

się jak najprędzej ztamtąd oddalił, i miejsc tych unikał, gdzieby się on (Zamojski) znajdował. Że z takąż najmocniejszą przestrogą obesłał go przez brata jego Jędrzeja. Zaś który któremu zasadzki czynił, o tem ani się pytać należało, kiedy on drogę wszystkim wiadomą, do czasu tego przywiązaną, z nieuchronnej potrzeby przedsięwziął, a że Samuel tego czasu miał się w podróż puścić, zgadnąć nawet nie mógł. Jakieby były Samuela zamiary w tej podróży, czemu tak ją zgodnie z podróżą jego ułożył, lubo wiele od wielu i przedtem nim się w ręce jego dostał, i potem słyszał, mniej to jednak do sprawy tej należy. To zaś pewna, że do Krakowa zmierzał, czego dowodził własnem Samuela pisaniem do świekry swojej Jordanowej kasztelanowej krakowskiej, które pisanie przez niego (Zamojskiego) było przejęte. Na to, że z domu prywatnego wdowy był wzięty, dowodził Zamojski, iż wywołanych podług pospolitego prawa wszędzie godzi się chwytać. Owszem, że taż sama wdowa przewiniła, kiedy zięciowi wprawdzie, ale uroczystym wyrokiem z kraju wywołanemu, dała u siebie schronienie, czego się dopuszczający, tymże co i wywołańcy karom, z przepisu prawa podlegają.

Względem prawności ztąd największa wątpliwość wynikała, iż Henryka wyrokiem skazany był na wygnanie, ale mu honoru nie odjęto, wprawdzie wbrew wszelakiej słuszności i prawom publicznym, zaczem jako przy czci zachowany, karze śmierci nie powinien był uledz, która to i z niesławą spojona jest, i którą utrata czci pospolicie zastępuje. Z drugiej strony dowodzono: iż gdyby bojaźnią śmierci nie zniewalano do zachowania się wiernego na wygnaniu, natenczas ta kara wygnania całeby się płonną i nieskuteczną stała. Cóżby albowiem mogło mieć strasznego wygnanie, gdyby bez obawy śmierci mógł się wygnaniec bezpiecznie bawić? Zatem w rzeczach tych wszystkich, gdzie zwyczaj jest karać winowajców wygnaniem, tych tylko ta kara potkała, którzy na karę śmierci zasłużyli, a życie swoje odkupić wygnaniem woleli, czego gdyby nie uczynili, musieliby na gardle być karani. Twierdzenie to jeszcze

bardziej sprawa Samuela prawdzi, gdyby albowiem Samuel odważył się był przytomnie oczekiwać, jaki na niego wyrok wypadnie, podług powszechnego prawa byłby niezawodnie na śmierć skazany; gdy zaś kary śmierci uniknął ucieczką, zastąpiło onę karę wygnanie, którego gdy winowajca nie zachował, ona poprzednia kara nastąpić musiała, którejby podlegał będąc przytomnym. Chociaż bez utraty czci z kraju był wywołany, to jednak ujść kary gardłowej nie mógł, pókiby wywołanie trwało. Co tem dowodzono, że wywołanych w sprawie prywatnej przez sąd niższy, jako to starościński lub inny, podług prawa życie w królewskich ręku zostaje, nie są przeto czci pozbawieni, gdyż cześć odjęta być nie może jak tylko na sejmie i za sądem królewskim, równie nie może być przywrócona, jak tylko na sejmie, za spólną stanów zgodą, a przecie, szczególniej w sprawach toczących się o długi, inaczej te rzeczy idą; bo i przez samych starostów, jeśli się ich sądom poddali, mogą być wywołani, i zagodziwszy stronę i starostę, bez sejmu, za samem ich zezwoleniem uwolnieni. W takowych jednak sprawach, gdyby wywołańcami będąc w kraju pojmani byli, mogli przy zezwoleniu królewskiem na gardle być karani. Tem bardziej ta kara spotkać mogła tego, który wywołańcem był nie dla pieniężnej jakiej pretensyi, ale że senatora na publicznym sejmie, na miejscu najszacowniejszem zabił, który kary nawet wygnania z ubliżeniem prawu sobie zadanej nie dotrzymując, publicznie się po koronie włóczył.

Nietylko zaś zawziętością, nienawiścią, nacierali na Zamojskiego Zborowscy, ale nawet, aby się w jak największe przeciw niemu siły usposobili, z natężeniem pracowali. Między innymi Stanisława Górkę wojewodę poznańskiego pozyskali, który pochodząc od przodków, co od kilku wieków przedniejsze godności, zwłaszcza w Wielkiej-Polsce piastowali, a zamożnych dostatków swoich z osobliwszą hojnością używając, większą część Wielkiej Polski miał sobie zobowiązaną... Aż do tej pory był Górka przyjaźnią ścisłą z Zamojskim złączony, z Zborowskimi zaś wielkie miał niesnaski. Podczas

obojga bezkrólewia nietylko do tejże co Zamojski strony był przywiązany, nietylko w radach zupełnie się z nim zgadzał, ale potem siostrzan jego, Łukasz Działyński, przybrał sobie Zamojskiego siostrę za żonę. Zaś po ukaraniu Samuela, lubo w nieprzyjaźni żył Górka z Zborowskimi, udał się do niego Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, w zamysłach braci swoich uczestnictwa nie mający, brata stratą przeniknioný, prosząc go, aby wszelkich zapomniawszy niesnasek, litość miał nad nimi i wspólnie z nimi wsparł zgnębioną rzeczpospolitą tak srogiem tyraństwem (tak albowiem Samuela ukaranie wtedy nazywano). Między Górką wojewodą a Zborowskim zachodziły niejakie związki pokrewieństwa, ale inna go rzecz od Zamojskiego wtedy odrażała. Umarł był pod ten czas Andrzej z Górki kasztelan międzyrzecki brat jego, wojewoda, przy innych starostwach od nieboszczyka posiadanych, starał się o starostwo jaworowskie na Rusi, które dla siebie u króla otrzymał Zamojski. Wojewoda zawiedziony w nadziejach swoich, zazdrością zdjęty, powziął nienawiść przeciw Zamojskiemu i z tego powodu ściśle się z Zborowskimi związał. Tym sposobem Zborowscy i innych, których tylko mogli, to litością ku sobie, to nienawiścią i zazdrością przeciw Zamojskiemu pobudzonych, do siebie garnęli, ustawicznie na pamięć przywodząc niebezpieczeństwo, o które wolność publiczna była przyprawiona.

Rychło po ukaraniu Samuela pokój z Turkami został zatwierdzony. Do tego dzieła wyznaczeni byli od króla: Mielecki wojewoda podolski i Zamojski, do których w tym celu przysłany był czausz od tureckiego cesarza. Rzeczony czausz i komisarze królewscy przybywszy do Lwowa wszystkie trudności uprzątnęli. Wykonanie tego, co było umówiono, niektórym starostom pogranicznym zlecono. Z onych, co rozruchów i najazdów tureckich granic naczelnikami byli, 30 w przytomności czausza na gardle skarano. Byli to z gminu pospólstwa, inni znaczniejsi w zakątkach kryjąc się, życie ratowali. Przyłożyła się do ubłagania barbarzyńca i śmierć Samuela, którego imie u Turków należycie

znanem było: a lubo dla inszej przyczyny dał gardło, jednakże iż wieść niosła, jakoby on podszczuwał najbardziej Kozaków do najazdów w kraje tureckie, Turcy śmierć jego mienili być ukaraniem zgwałconego przymierza, które mniemanie jeśli od naszych nie było potwierdzone, tedy bynajmniej nie było też zwątlone.

Przypadał przy schyłku tego roku sejm, do którego król wcześnie czyniąc przygotowanie, radę senatu złożył, aby w rzeczach rzeczypospolitej tyczących się, wyrozumiawszy zdanie senatu, mógł je szlachcie po województwach przełożyć, jako wsparte powagą wielu zacnych osób. Otwierała się właśnie pora do wykonania rzeczy wielkich, byleby jej użyć rzeczpospolita chciała. Umarł był dnia 28 miesiąca marca Iwan Wasilewicz, car moskiewski, którego zejście przez czas niejaki bojarowie taili. Teodor syn jego, niezdrowego rozumu, po nim nastąpił z przydaniem mu czterech dozorców albo opiekunów. Między opiekunami i tymi co się tego stopnia godniejszymi być rozumieli, wielkie zachodziły kłótnie, tak dalece, że do morderstw nawet wzajemnych przyszło. Ale i sami opiekuni między sobą zgodzić się nie mogli.

Wysłał był Stefan do Iwana trochę przed jego śmiercią Leona Sapiehę, który po śmierci dopiero cara przybył. Od cara nowego także poselstwo do króla wyprawione zostało, a osobno od opiekunów, żądające utrzymania pokoju; ale król to tylko posłom odpowiedział, iż przez swoich własnych posłów myśl swoję otworzy. Królewski poseł w Moskwie w żadne wchodzić układy nie mógł, ani z carem dla niezdolności jego, ani z bojarami dla wszczętej między nimi niezgody. Miano zaś w Polsce rozejm ostatni za zerwany przez śmierć cara. Chociaż bowiem w tym rozejmie ze strony króla zastrzeżono, aby spólny był i panującym i podległym im narodom, jednak wolał król, ażeby się do samych tylko ściągał panujących. Oprócz niezdrowia panującego cara i zwady bojarów, kraj cały wycieńczony był i okrucieństwem zmarłego cara i okropnością wojny. Zdawała się przeto najpomyślniejsza pogoda do odzyskania księstwa smoleńskiego i tylu innych krajów,

częścią zdradą, częścią przeciwnością czasów od Korony oderwanych. Owszem spodziewać się można było całe państwo moskiewskie, tak przestronne, tak przemożne, tyle sposobności do wojowania Turków ofiarujące, przyłączyć do Polski, albo przynajmniej na pożytek wszego chrześciaństwa obrócić; której rzeczy zaniedbanie tem szkodliwsze królowi być się zdawało, że wielka ztąd wynikająca korzyść mogła niejednemu, a nawet nieprzyjacielowi chrześciańskiego imienia, być pobudką do uprzedzenia w tem króla i korzystania z najpomyślniejszych okoliczności.

Zaszły też były niektóre zatargi między Turkami i Tatarami, z przyczyny iż Tatarowie Turkom pomocy na wojnę perską odmówili; a ztąd zaszła była zmiana w rządach tatarskich po złożeniu hana Mahometa i wsadzeniu na jego miejsce przez Turków Aslana. W tej niezgodzie upatrywał król sposobności ukrócenia hardości Tatarów i uwolnienia raz na zawsze krajów chrześciańskich od ich najazdów. Ale że pierw daremnie stany do tego nakłaniano, i teraz nie większą w nich upatrywano ochotę, przedsięwziął król mocnemi przynajmniej załogami przy granicach rozłożonemi kraje państwa swego od wszelakiej z tej i z innych stron napaści zasłonić; czego tem większa była potrzeba podtenczas, że nowy han i wsławić się na początku panowania swego, i w nędzy swojej poratować się pragnął, a te dwie pobudki w umysłach barbarzyńskich dostatecznemi były do przedsięwzięcia jakiej wyprawy w celu złupienia krajów polskich.

Podług ostatnich warunków pokoju z Turkami sądy miały być ustanowione na tych, co łotrostwem swem ważyli się przyjaźń między obudwoma państwami wątlić; zaś z dawnego zwyczaju i dla większego upoważnienia tej rzeczy, sądy one z wyroku senatu były stanowione, a do tego bez dołożenia się senatu uczyniono z gminnych niektórych ludzi, do rabunków porywczych, sprawiedliwość. Jednak iż wieści dochodziły, że ci nawet, co nad strażą granic położeni byli, przykładali się do napastowania państw sąsiedzkich, i niektórych z szlachty, owszem z samych starostów, wskazywano

królowi jako sprawców tak szkodliwej rozpusty; należało obmyślić sposoby zabieżenia tak niebezpiecznemu pokoju i przymierza zgwałceniu.

Nakoniec, gdy między Zborowskimi i królem do tego stopnia zajątrzenia rzeczy przyszły, jak się wyżej opisało, a do dawnych dowodów przystąpiło jeszcze świeże Samuela wyznanie, król za rzecz nieuchronną poczytał, na pierwszy sejm Zborowskich pozwać, w czem pierwej z senatem się porozumieć i spólnie z nim o tem stanowić potrzeba było.

Takie miał król powody do zgromadzenia na radę stanu, który się dosyć liczny w miesiącu lipcu w Lublinie zebrał, lubo niektórzy umyślnie doma pozostali, już to co przeciwnej stronie sprzyjali, już też którzy żadnej się stronie narazić nie chcieli. Na tem zgromadzeniu wyżej wspomnione materye przedłożono, listy Krzysztofa Zborowskiego czytano, i to wszystko, co królowi było doniesionem, przedstawiono. Andrzej Zborowski napisał listy do całego tego zgromadzenia, a w szczególności do każdego senatora, w których opłakiwał los familii swojej i usilnie prosił, aby nic przeciw niej przykrego nie stanowili, ani stanowić nie pozwalali; wszyscy jednakże na tem zgromadzeniu obecni dosyć jednomyślnie na to się zgodzili, iż zaniedbać tych rzeczy nie można, i że do sądu pociągnieni Zborowscy być powinni. Do tego sądu na sejm powołać radzili tych, co przyczyną byli zwątlonego z Turkiem pokoju. Mimo tego zdania jednostajne były, aby król jak najpilniej rzeczy wszystkie wyżej wytknięte na sejmie przełożył.

Odprawiwszy król radę z senatem, do Grodna powrócił, i stósownie do zdania tejże rady sejm na dzień 15 stycznia roku następującego w Warszawie złożył. Oprócz powyżej wyliczonych materyj podał król stanom, jako rzecz obrady ich godną, układ pewny prowincyi inflantskiej, sprawę piltyńskiego powiatu i obmyślenie żołdu dla żołnierzy.

Zbliżył się dzień 18 listopada, wyznaczony od komisarzy elektorów saskiego i brandeburskiego na osądzenie sprawy zachodzącej z księciem brunświckim o puściznę, posag i całe dziedzictwo po zeszłej Zofii księ-

żnie brunświckiej, siostrze królowej. Odwoływał się książę brunświcki, zwłoki i wykrętów szukający, do prawa rzymskiego w Niemczech użytego; król zaś chciał, aby ta sprawa rozsądzona była, trzymając się prostych wyrazów umowy przy ślubie zawartej i słuszności naturalnej. Że się rzecz toczyła w Niemczech i przed Niemcami, do czego gdy jeszcze niemieckich akademij zdania przystąpiły, tak była sprawa ta na pierwszym wstępie osądzona, jak sobie życzył książę brunświcki, to jest: iż stanowić o niej z prawa cywilnego nakazano, i królowi odpowiadać na zarzuty i pretensye wzajemne, które do króla sobie rościł brunświcki książę, z powodu żony swojej z domu brandeburskiego, Zygmunta pierwszego wnuczki, córki zaś siostry Jana, przedtem węgierskiego króla.

Pożar w Polsce tlejący się na sejmikach przedsejmowych z wielką gwałtownością wybuchnął. Widziano wtedy, co przedtem prawie niesłychanem było, co prawa najsurowiej zakazywały, nietylko żwawością pasyi wielce zamięszane te zgromadzenia, ale nawet oręża użyciem zgwałcone, i uchwały przez moc ustanowione. Na sejmik do Proszowic przyjechał był Krzysztof Zborowski z Moraw, gdzie Kawkę, zacną i bogatą niewiastę, przybrał sobie za żonę. Przy samem rozpoczęciu sejmiku wszczął się niemały tumult, kiedy za wejściem do kościoła Mikołaja Zebrzydowskiego, naonczas starosty stężyckiego, krewnego Zamojskiego, dał się słyszeć wystrzał, za którym nastąpiły inne, co trwogę bez szwanku niczyjego pomnożyły. Gdy się uspokoił ten rozruch i do zdań przyszło, dały się słyszeć od krewnych Zborowskich, najbardziej zaś od Zborowskiego Krzysztofa, żwawe bardzo przeciw królowi głosy. Utyskiwano niezmiernie na przemoc Zamojskiego, opłakiwano śmierć Samuela, poczytywano za dowód nieubłaganego okrucieństwa sąd, którym dwom innym Zborowskim grożono, i za pomocą którego, nie przestając na śmierci jednemu z tego domu zadanej, cały dom zniszczyć przedsięwzięto. Następowano na senatorów, co na radzie lubelskiej albo doradzali królowi sprawę Zborowskich wprowadzić, albo w tem króla utwierdzali. Nadto dla

ohydzenia Zamojskiego rzucał na niego Krzysztof Zborowski potwarz, jakoby go chciał otruć, przez nasadzenie nań niejakiego Pruskiego, lekkiego człowieka. Człowiek ten za wstawieniem się upatrzonych osób i przez natręctwo ich, otrzymał był od Zamojskiego, któremu nie był znajomy, listy zalecające go pokrewnym pewnej, do której małżeństwa ubiegał się, niewiasty. — Ten list znaleziony był w Ołomuńcu między jego rzeczami, z rozkazu Krzysztofa przetrząśnionemi; przy nim niektóre gwałtowne trucizny. Uwięził natychmiast Krzysztof tego Pruskiego, i póty go w więzach trzymał, póki mu na piśmie zaświadczenia nie wydał, iż te trucizny miał sobie dane przez Jana Dzierzka przy dworze Zamojskiego zostającego, dla sprzątnienia Krzysztofa. Takowe zarzuty niezmierną wznieciły nienawiść przeciw Zamojskiemu, nic cale o tem niewiedzącemu. Jakoż ów Pruski uwolniony potem z kajdan jawnie oświadczał, iż Krzysztof takowe przeciw Dzierzkowi na Zamojskiego spadające świadectwo wymógł na nim naprzód obietnicami, a potem groźbą i katuszy zadawaniem. Nie był jednakże Zamojski bez obrońców; obstawali za nim Mikołaj Firlej kasztelan biecki, referendarz koronny, Mikołaj Zebrzydowski stężycki, i Piotr Myszkowski opoczyński, starostowie, z wielą innemi zacnemi osobami. Przeciw tych powadze gdy Zborowskich strona nadzieję straciła dokazania jakiej rzeczy, już zaniechała o tem myśleć, aby co pewnego na sejmiku uchwalono; ale do tego zmierzała, aby z pomiędzy ich stronników posłowie na sejm wybrani byli, z zostawieniem im zupełnej wolności przyzwolenia na to, coby na sejmie im się zdawało być z dobrem rzeczypospolitej. A że i to wykonać trudno było w przytomności przeciwników, przeciągali sejmik od dnia do dnia, w nadziei, iż za ich odejściem snadniej im rzeczy pójdą. Postrzegła to przeciwna strona, i dla tego, choć niektórzy stęskniwszy sobie tak długą przewłokę odjechali, jednak pozostali możniejsi, i dokazali, że wreszcie obie strony znużone tak rzecz ułożyły, iż z jednej i drugiej partyi w równej prawie liczbie posłów obrano, nie dając im żadnego szczegól-

nego zlecenia, sprawy publiczne tylko wierności ich poruczono.

W Wielkiej Polsce na sejmiku w Środzie, gdy Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński w żwawej mowie Zamojskiego oskarżał, za nim zaś mówił Jan Piotrowski kanonik krakowski, sekretarz królewski, przerwał mu, groźby miotając, mowę wojewoda poznański (Górka), za którym Zborowskich partya okrzykiem powszechnym i do strzelby rzuceniem się zupełnie go zagłuszyła. Wszelako tymże jak w Proszowicach sposobem posłów z obudwóch stron, nic im szczególniej nie zalecając, obrano. Na sandomirskim sejmiku, który po proszowskim najważniejszym jest w Małej Polsce, górowała partya Zborowskich. Dano tam pewne posłom przepisy, mianowicie, aby o zabójstwo (jak Zborowscy mówili) Samuela sąd był postanowiony. Niemało to ubliżało, nie tak Zamojskiemu jako raczej prawom, które obronę przedsięwziąć wywołańca, albo dopominać się ukarania zabójców jego, jak najmocniej zakazują. Sejmik w Wiśni, prawie całej Rusi spólny, dwa razy rozszedł się daremnie; raz przez zwadę o mieszkanie od Stadnickich siostrzeńców Zborowskich wszczętą z Tomaszem Drohojewskim starostą przemyślskim, do którego starostwa i Wiśnia należała, a zatem podług zwyczaju i prawo naznaczania gospody. Za powtórnem tem naznaczeniem sejmiku przez króla, powstała z większą zawziętością zwada między Janem Herburtem Bruchnalskim i Stanisławem Żółkiewskim synem. Herburt ten, Zamojskiego krewny, powziąwszy na niego nienawiść, złośliwą przeciw niemu miał mowę. Żółkiewski zaraz Herburtowi, iż tak mówił z przyczyny nieotrzymanego starostwa jaworowskiego; zkąd do słów uszczypliwych i szabel przyszło. Nazajutrz, gdy ta wrzawa ucichła, względem posłów i co do instrukcyi, tak jak w Proszowicach i Wielkiej Polsce postąpiono, i Herburta między posłami umieszczono. W Łęczycy, Sieradzu i na kilku sejmikach mazowieckich ściślej się prawa trzymano, żądania Zborowskich odrzucono, ukaranie Samuela pochwalono, magistratom dziękowano, iż bez żadnego względu na osoby wyroki sądowe wykonały.

Tego roku, z osobliwszego względu na króla, papież kardynalską godnością obdarzył trzy osoby: Jerzego Radziwiłła biskupa wileńskiego, za którym nie dopiero i bardzo król się przyczyniał; Alberta Bolognetti biskupa masoneńskiego, który nuncyusza urząd wtedy w Polsce sprawował; osobno zaś i samego jednego, w czem uszanowanie dla króla osobliwsze pokazał papież, bez zaszłej o to żadnej poprzedzającej prośby, Andrzeja Batorego królewskiego synowca.

1585.

Kiedy sejmiki poprzedzające takie między sobą poróżnienie umysłów okazały, wybrano się na sejm z zbrojnemi kupami, właśnie jakby na wojnę. Przeprowadziły na sejm króla liczne orszaki Zamojskiego, większej części senatorów litewskich, i Konstantego księcia Ostrogskiego. Po uczynionej przez Zamojskiego, jako kanclerza, od tronu propozycyi, nad którą podług dawnego zwyczaju naprzód senatorowie, potem posłowie od szlachty obrady swe mieli, przypadły dni, w których z przepisu prawa królowie nie inne, tylko publiczności tyczące się sprawy sądzić zwykli. Między temi z porządku Zborowskich sprawa, mianowicie zaś i najpierwej Krzysztofa była przywołana. Przyjaciele jego o glejt, aby się stawić bezpiecznie mógł, prosili. Gdy o to i Krzysztof najmocniej nalegał, a król niemniej stale odmawiał, rzecz ta przez dni kilka przewleczoną była. Nietylko zaś poczytano za rzecz nową i niesłychaną, aby szlacheckiego urodzenia człowiek żądał glejtu na stawienie się u sądu, ale rozumiano, iżby przez to niemało wolność szlachecka szwankowała, gdyż prawem publicznem dosyć obwarowana była; ponieważ nadto wolności pozbawiony być nie mógł, póki sądowym wyrokiem nie został za winnego poczytany. Ten zaś tak jasny przywilej nadaniem tego, czego pragnął Zborowski, zdawał się ponosić uszczerbek. Wszakże na Zborowskich natrętne naleganie, kiedy się w to i posłowie

od szlachty wdali, pozwolony mu był glejt do ostatecznego wyroku, ale on przecież nie stanął. Imieniem jego stawili się Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński i Jan Niemojewski. Tym gdy instygator królewski zarzucał, iż w sprawie, tyczącej się publiczności, nikt przez zastępcę albo prokuratora broniony być nie może, stanął wyrok sądowy przypadkowy, przyznający obwinionemu Krzysztofowi wolność stawania przez zastępcę. Czytano potem pozew, którym do sądu był pociągniony, zawierający występki jemu zadane. Oprócz zaś zbrodni już wspomnionej (knowania przeciw królowi zdrady) zadawano mu i inną zbrodnię, to jest wzięcia pieniędzy przeciw ojczyźnie od Moskwy, nieprzyjaciół tejże ojczyzny i złożenia przysięgi, przez którą obowiązał się króla i rzeczpospolitą wprawić w takie zamięszanie, iżby król i stopnia i życia, a rzeczpospolita spokojności pozbawioną została. Ci oskarżonego imieniem wyłamać się od tego sądu chcieli; naprzód króla nie rozumieli być w tej sprawie przyzwoitym sędzią; w tym celu okazywali pewne Alexandra króla listy, jeszcze przed koronacyą wydane, które podczas bezkrólewia odrzucono. Z przeciwnej zaś strony dowodzono, iż w sprawach obrażonego majestatu inny oprócz króla i senatu sędzia być nie może, wiele na to rzeczy przywodzono, mianowicie praw nowych, i za tem zdaniem cały prawie senat poszedł. Gdy się ten wykręt nie udał, wady w pozwie samym wynajdowali, iż zelżywych przeciw oskarżonemu wyrazów używano. Instygator z swojej strony pokazywał, że zbrodni ten jest przymiot, iż przełożone być sędziom nie mogą, tylko pod własnem ich nazwiskiem. Tymczasem któryś z senatorów przytoczył i czytał konstytucyą nakazującą, aby ten, coby pozew zelżywy wydał, był obowiązany dowieść zaraz uczynione od siebie zarzuty, zkąd nakazano instygatorowi dowieść występki zadane bez żadnej zwłoki. Nakoniec Zborowskiego strona żądała wydania sobie delatora, bez którego, utrzymywała, iż imieniem królewskiem nikt nie może być oskarżony. Ale kiedy i ta wycieczka przeciątą im została, spytani, jeśliby jeszcze co do zarzucenia sądowi mieli? oświadczyli, iż słuchać będą dowodów popiera-

jących oskarżenie.... Nazajutrz instygator zaczął od okazania, jakie było przeszłe oskarżonego życie, z którego miarę wziąść można było, iż się nigdy takiemi zbrodniami nie wzdrygał. Przystąpił zatem do dowodów pierwszy zarzut, to jest porozumienie się z Moskwicinem, wspierających, przytoczył na to Inflantczyka niejakiego Wilhelma Peplera, tłómacza moskiewskiego przedtem, teraz obywatela derptskiego, którego pośrednika użył do Krzysztofa Moskwicin; potem Piotra Rass pułkownika, w Rydze; Piotra Chojeńskiego; naostatek Jana Zulauff lekarza niegdyś cara moskiewskiego. Tamtych wszystkich świadków stawił na sądzie; ostatni później był pozwany, ale jednak przed wydaniem wyroku słuchany. Pepler świadczył, iż od cara Ofanazy Rozanów posłem był do cesarza, a z nim onże (Pepler) jako tłómacz, a to aby pod pozorem poselstwa układy z Krzysztofem i Samuelem, przez listy zaczęte, były dokończone, co się działo właśnie podówczas, kiedy król Wielkich Łuk dobywał, że oba właśnie Zborowscy do cara pisali przez dawniejszego posłańca Zacharyasza Zuchańskiego; że Krzysztof w Pradze najbardziej w nocy miewał tajemne zmowy; że od posła wezwany, aby, jak był przyrzekł, jechał z nim do Moskwy, pieniędzy na tę podróż żądał, dla której przyczyny gdy się do Lubeki z posłem udał, poseł od dwóch kupców dostawszy tysiąc talarów, też same jemu oddał, pierwej jednak od niego uroczystą przysięgę wierności carowi odebrawszy, której rotę przysięgi on (Pepler) jako tłómacz jemu czytał. Że zaś dla zimy przedsięwziąć żeglugi nie można było, Krzysztof, aby się do tej podróży przygotował, powrócił do Pragi. Że gdy zima minęła, drugi poseł, Tomasz Szaur, do cesarza i do papieża był naznaczony, a on (Pepler) znowu mu za tłómacza przydany, który (Szaur) listy przywiózł drugie do Samuela pisane, toż samo prawie zawierające, co przeszłe od Krzysztofa, a Krzysztof do brata przesłać je przyobiecał. Że potem w Pradze wezwany był (Pepler) do marszałka cesarskiego Fryderyka Steina, potem do samego cesarza i spytany o tej przysiędze Krzysztofa (snać podejrzany z tej miary cesarzowi był Krzysztof, który od bezkrólewia zawsze się trzymał ce-

rarza) któremu wszystko, co się w Lubece stało, opowiedział. Tenże Pepler i kupców lubeckich, od których poseł wziął tysiąc talarów, Krzysztofowi danych, po imieniu wzmiankował, z których jeden dla odebrania tych pieniędzy jeździł i przez niego poseł listy z doniesieniem tej całej rzeczy i rotą wykonanej przysięgi do cara posłał. Kupiec ten za pomocą dwóch obywateli ryskich drogę sobie aż do cara ułatwił, o czem rozeszła się wiadomość sprawiła, iż z rozkazu królewskiego do więzienia byli wtrąceni, i dopiero na powszechną miasta prośbę wolność odzyskali. Lubecki ten kupiec pieniądze pożyczone nie bez trudności odebrał, za pomocą Jana Zulauf lekarza carskiego w Gdańsku mieszkającego. Rass pułkownik ruski przyświadczał temu, co o podróży kupca lubeckiego zeznał Pepler, i mieszczan ryskich, którzy mu tę drogę ułatwili, imiona powiadał, i że rzecz ta wiadoma wszystkim była, zeznawał. Chojeński choć u dworu cesarza mieszkający, do sądu tego pozwany, wszystko opuściwszy, stawił się. Spytany publicznie z rozkazu królewskiego od marszałka Opalińskiego zeznawał, iż wie, że Krzysztof listy od moskiewskiego posła odebrał, że listy te widział, ale onych nie czytał. Że poseł moskiewski, razu jednego do niego przyszedłszy, o Krzysztofa się pytał i chlubił się, iż go carowi za pieniądze pozyskał. Jan Zulauf, co lekarzem cara był, gdy go Pepler na początku sądu wspomniał, powiadając, iż w Gdańsku mieszkał, wezwany i przed wydaniem wyroku pytany, potwierdził to wszystko, co Pepler zeznał, przydając, iż własny Krzysztofa list był mu pokazany od Bogdana Bielskiego tajnego cara rajcy, i cały ciąg tej sprawy, jak wykonaną była, przełożony. Do tych zeznań przydawano ślady takowego występku jeszcze od czasu ukarania za takąż zbrodnią Ościka, a ślady wskazane przez Ościka samego i onego Bartłomieja, co Ościkową zdradę pierwszy wydał. Bartłomiej albowiem ten wyjawiając, co pan jego zbroił, przydał: iż z pewnością wiedział, że od cara listy do Samuela Zborowskiego były przysłane. Ościk zaś już skazany na gardło, kazał prosić króla, aby którego Węgrzyna do niego posłał.— Gdy król Kaspra Bekieszę wyznaczył, Ościk

Krzysztofa i Samuela Zborowskich, także Wojciecha Łaskiego wojewodę sieradzkiego wskazał, co także od cara listy odbierali. Łaski i stopnia swego i wierności strzegący, listy, które go od cara doszły, zaraz królowi okazał; zatem zarzut ten przeciw Zborowskim, nietylko wyznaniem Ościka, ale i wojewody postępkiem mocno był dowiedziony.

Co się tyczy drugiej zbrodni, to jest złośliwych przeciw królowi zamysłów, dowodzono tego naprzód listem własną ręką samegoż Krzysztofa pisanym, także przepisem listu, jego ręką pisanego, do Niżowców, czytanym na sądzie, których listów wyrazy pojedyńczo roztrząsane były. Okazywane z nich umysły ich cale nieprzyjazne królowi, dla tego, iż się ukrzywdzonymi ztąd być mienili, że dobrodziejstwa od króla nie dostąpili; przytem przez potwarze na króla rzucone, przez rodzaje i mnóstwo związków z rad tajemnych przedsięwziętych, między nimi zaszłych, wzburzonych Niżowców, zgraje ludzi do nędzy i rozpaczy przyprowadzonych, z wszelkich włóczęgów zebranej, czasu pewnego i pogody upatrującej do spełnienia największej zbrodni, pogłoski fałszywie rozsiane chwytającej dla wzbudzenia na króla zawziętości i buntowniczych rozruchów.... To wszystko świadectwy potwierdzono. Pierwszy świadek Jan Borudeński, dworzanin królewski, zeznał, iż Bokszyc, co przypadkiem już zginął, i Stanisław Gosławski, donieśli mu, iż od Samuela Zborowskiego namawiani byli na zabicie króla, i że to za świeżego zdarzenia, gdy Bokszyc jeszcze żył, królowi byli przełożyli. Stawiony zaś osobiście na sądzie Gosławski, oświadczył: iż nietylko namawiani byli na zabicie króla, ale nawet jakim sposobem, na jakiem miejscu, jakiemi obietnicami do tego byli pociągani. Opowiadał oraz, jakie miał układy nietylko względem zabicia króla, ale nawet zabiwszy jak przedsięwziąć ucieczkę, jak innego króla obrać. Drugie świadectwo Samuela Łaskiego, do tego sądu pozwanego, na piśmie podane i czytane było; w niem zawierały się ułomki z innego listu, od Krzysztofa do Samuela pisanego, zupełnie się zgadzające z wyrazami listów onych pierwszych, publicznie na sądzie czytanych.

Wszakże i stryj Samuela, Wojciech Łaski wojewoda sieradzki, co z nim Samuel Zborowski o tem czynił, publicznie w senacie ogłosił: że w Warszawie przyszedł do niego i na osobności namawiał go do uprzątnienia tego króla, a obrania innego, co w czasie onym jednemu z pierwszych senatorów był powierzył i nie wątpi, że ten senator pamięta; za radą zaś jego idąc, całą rzecz królowi opowiedział. Naostatek Samuela Zborowskiego samego wyznanie, o którem było wyżej, na sądzie czytano. Co wszystko gdy instygator wyłożył, obrońcy oskarżonego, aby samemu oskarżonemu o tem wszystkiem donieść mogli, o zwłokę dni kilku prosili. Pozwolono do dnia następującego bardziej z ludzkości, niż żeby z prawa albo zwyczaju dać zwłokę należało, zwłaszcza temu, który i mogąc i winien będąc stawić się osobiście, sobie nie komu innemu, coby ztąd złego wyniknęło, przypisaćby powinien. O listach jednak zaraz im odpowiedzieć kazano, jeśliby uznawali je być tych, którym je przypisywano? Brat obwinionego odpowiedział, iż mu się zdają być własne obwinionego.

Nazajutrz Niemojewski broniąc oskarżonego z razu występek wycieńczać począł, oskarżenie zaś w ohydę podawać, jak to, które się od listów najbardziej oskarżonego zaczęło i w tychże listach dowodów szukało, przytem żadnej sprawy ani uczynku przed sądem nie stawiało, ale same podejrzenia i słowa, co w zagranicznych tylko prawach mieć może ważność, gdy tymczasem podług praw naszych, ponieważ występek obrażonego majestatu nie może być tylko przeciw królowi popełniony, oskarżenie uczynkiem jakim koniecznie popartem być musi. Do tego przydawał prośbę: aby król, gdy niektóre rzeczy w owych listach zdawały się sprzeciwiać godności króla, nietylko cesarzy z łaskawości najbardziej zaszczyconych prawo, które na sądzie czytał, zachował, ale i przykłady ich naśladował. Naostatek odwoływał się do przysięgi, którą podług prawa publicznego szlachcic nieskażonej sławy może się odwodzić. Zabrał potem głos brat obwinionego kasztelan gnieźnieński, w którym pozwalał wprawdzie na to, iż brat jego mógł z Moskwą jakie mieć zmowy, ale że Moskwi-

cin nie jednego miał nieprzyjaciela w królu, ale i w Szwedzie, Tatarzynie i Turku, przeto zmowy te mogły być nie przeciw ojczyznie, lecz przeciw innym z Moskwą wojującym narodom. Względem drugiego występku: listy, któremi był dowodzony, takie były, iż zaprzeczyć nie ważył się jako są brata jego; jednakże utrzymywał, iż znajdowali się, co innych rękę i pieczęć doskonale naśladować umieli, której rzeczy świeże były i w kancelaryach, mimo największej tam użytej ostrożności, przykłady. Z tem wszystkiem jeśli w nich co nieprzyzwoitego napisano, żwawości to młodzieńczego wieku przypisać należało. Udał się zatem do prośb, błagając króla, aby się temi wyrazami do gniewu nie nakłaniał, ale przewinienia braci kwoli swoim i familii swojej zasługom odpuścił, przyczem aż do łez rozrzewniony był [1]). Możeby skuteczniejsze były te prośby, gdyby na nich mowę zakończył; ale zapomniawszy, że łzy prędko osychają, zapędził się do innego sposobu bronienia tej sprawy, który tem był szkodliwszy, iż całą obronę osłabil. Po gorących albowiem onych prośbach, tem samem wyznanie jakieś wyrażających, przedsięwziął dowodzić: iż się w tych listach nic nie zawierało szkodliwego całości i zdrowiu króla, zaczem wszystkie rozbierał cząstki listu onego i takowe prawie gwałtownie sens naciągając, wykładał. Groźby podług tego twierdzenia na kogo innego nie padały, tylko na niego samego i na Zamojskiego, jako, tych co u króla na przeszkodzie Krzysztofowi byli do dostąpienia kresu żądz jego. Związek, którego wzmianka w liście była, ściągał się do podróży do Malty wyspy, z wspólnej namowy przedsięwziąć się mianej. Do tegoż końca zmierzała namowa Niżowców, których z sobą tam zaprowadzić umyślili. Nadto przytaczał listy wszystkich trzech braci, za życia jeszcze Samuela pisane, kiedy ów list króla doszedł, a z rozkazu króla jemu był pokazany; o co gdy do braci pisał, oni mu z różnych miejsc, zgodnie jednak odpisując, takiż listu tego wykład dawali. Dotknął także

[1]) Patrz notę nr. VII.

nieco świadectw przytoczonych na dowód związku z Moskwicinem, jako świadectw ludzi z podłego gminu, podług prawa nic przeciw szlachcicowi nie ważących. Samuela śmiercią ukaranie przez te świadectwa zwątlić usiłował, iż od nieprzyjaciela były przyjęte; że gdy tak wielkie zbrodnie mógł wyjaśnić, jednak do sądu nie był zachowany; dla czego podawał je na wątpliwość. Nakoniec ofiarował odwód przez przysięgę, a to stósownie do przywileju króla Alexandra.

Obudwóm, to jest: Niemojewskiemu i Janowi kasztelanowi gnieźnieńskiemu, instygator, zbijając ich odpowiedź, przekładał: iż związki z Moskwicinem miane, tylą świadectwy, zmarłych wyznaniem, żyjących wiadomością, tak były dowiedzione, że gdy brat obwinionego chciał brata z tej miary oczyścić, nie tak niewinność brata okazał, jako raczej winę wyznał. Gdyby się albowiem godziło używać takiej wymówki, czemuby Ościk i inni, o podobny występek na karę skazani, onej nie użyli? Kto zaś wierzyć może, iż w samym zapale wojny, którą Moskwicin wiódł przeciw królowi, pomoc przenajął Krzysztofa przeciw komu innemu, słabe nieprzyjaźni dowody dającemu, nie zaś przeciw królowi na karku mu stojącemu? Względem drugiej zbrodni, chociaż ją z listów przytoczonych i poznać dają, i z tychże listów dowodzą, nic w tem ani niesprawiedliwego, ani zdrożnego niemasz; gdyż oczywistych występków przymiot jest, iż same są sobie dowodem. Jakoż kiedy kto na zabójstwie albo sfałszowaniu jest zdybany, samo zabójstwo, samo sfałszowanie rzeczy są dowodem zbrodni, niepotrzebującym wsparcia od innych dowodów. Z tem wszystkiem zbrodnia, o którą tu idzie, dowiedziona jeszcze jest i świadkami i najpewniejszemi domysłami, co w występkach najbardziej zatajenia potrzebujących wielkiej jest ważności, zwłaszcza kiedy i listy same służą na poparcie świadectw; które listy teraz podawać na wątpliwość tem mniej można, kiedy wczorajszego dnia o nie zapytani najmniejszej nie okazali wątpliwości. A do tego, ktoby temu wierzył, aby listy tak długie, i o rzeczach, które bracia tylko sobie powierzyć mogli, od kogo zmyślone, i ręka tak mogła być udana.

Sami nawet rzeczywistość tych listów uznali dostatecznie, kiedy i przedtem i teraz na sądzie występek woleli zagładzić, albo wykładem zatrzeć, niżeli onych się zaprzeć. Zatem wszyscy trzej bracia, z różnych miejsc odpisujący na uczynione sobie względem tego listu zarzuty, do niego się przyznali. Że nie dla uczynku jakiego, ale dla słów, zamysłów i knowania, pociągnieni są do sądu, okazano: iż się to nietylko z prawem rzymskiem, ale i z rozumem i prawami naszemi najbardziej zgadza..... Poczem przeczytano stósownie do tego niektóre prawa nasze, któremi albo dobycie oręża przed królem albo zwierzchnością, chociaż ani rana, ani morderstwo nie nastąpilo, albo zamysł i usiłowanie zaburzenia publicznych zjazdów i sądów, a trochę przed tym czasem pogróżki i knowania przeciw ojcu, chociaż do skutku nieprzywiedzione, skarane były gardłową karą. Prócz tego najnierozumniejsza byłaby rzecz, karę zbrodni odwlekać na czas, któregoby ten sam, co ma karać, był sprzątniony. Łaskawość w prywatnych zwadach i tych przewinieniach, które nie z namysłu, ale z popędliwości i płochości pochodzą, ma swoję zaletę; ale tam, gdzie o całość kraju idzie, litość staje się bardzo nagannym występkiem. Wszakże oskarżając Krzysztofa o słowa, oskarżono go o takie słowa, do których przywięzują się koniecznie uczynki. Jednakże nie słowa tylko są, które go winnym czynią, ale zbrodnia wkroczenia z Moskwą w obrady przeciw ojczyźnie, których celem była zguba rzeczypospolitej; potem skryte podejścia, namowy pogranicznego żołnierstwa przez się do buntów skłonnego, czas, miejsce, pogoda upatrzona; obrady naostatek w skrytości przedsięwzięte, ale się z największą oczywistością wydające, które choćby król z zbytniej łaskawości darować chciał, jednakby rzeczpospolita, z takowego przykładu na największe niebezpieczeństwa narażona, odpuścić ich i zaniedbać nie mogła. Przystąpił potem do onych od gnieźnieńskiego kasztelana danych listu wykładów. Pokazał: iż pogróżki w nim zawarte nie na kogo innego tylko na króla, a może i na Zamojskiego padały, co i same słowa pokazują, niedo-

puszczające, aby o kasztelanie gnieźnieńskim były rozumiane. Za cóżby kasztelana nie wyraził jawnie na tych miejscach, kiedy na tylu innych tak wyraźnie, tak oczywiście, na niego następuje? Czemuby narzekał na nieudzielone sobie skrytego pisania wzory? Że co o spisku pisanem jest, żadnym sposobem do podróży jakiej naciągnione być nie może. Któż bowiem kiedy spiski na przedsięwzięcie podróży czyni? Wiele podróży i teraz i dawniej ludzie zacni przedsięwzięli, i codziennie przedsiębiorą, nigdy jednak spisku na to nie czynili, nigdy przysięgi na to od nikogo nie wyciągali. Poco do podróży całe plemie narodu pociągać, jak w liście onym wyrażono? Jaki związek być mógł między podróżą tą i zamysłem Krzysztofa przybrania sobie żony? — Jaka potrzeba była zjednania sobie, co w tymże liście wyrażono, przychylności szlachty na podróż? — Jaki dla nich pożytek, jaka przykrość królowi wyniknąć z przedsięwziętej drogi mogła? Oboje zaś to bardzo znakomite w tym liście otrzymać obiecują. — Nakoniec jeśli zamysł ich był uczciwy, godziwy, chwalebny, czemu wyraźnie o nim nie pisali, czemu oświadczyli: iż skrytego sposobu pisania na onego wyłuszczenie potrzebowali, iż wiele rzeczy taili? Gdy tak widoczna rzecz była, czemuż spółkowania Niżowców do tychże obrad potrzebowano? Pewnie do zamorskiej jakiej służby użyć ich nie chciano, zgrai onej zbrojnej biednych włóczęgów, zawsze mieszkających w pustyniach od morza odległych, służby wojskowej na morzu, ani mowy, ani miejsc, do których zaprowadzeni być mieli, nieznających? — Nakoniec same listu wyrazy tak są jasne, iż żadnym sposobem do innego znaczenia nie mogą być nakręcone. O świadectwie ludzi nieszlacheckiego plemienia dowiedziono naprzód: iż ich świadectwa stwierdzone były zeznaniem innych świadków, których i przeciwna strona przyjmowała, i publicznem zaświadczeniem miasta Rygi co do związków z nieprzyjacielem ojczyzny. Powtóre: iż te świadectwa w teraźniejszym sądzie odrzucone być nie mogą, kiedy i w sądach, gdzie o życie idzie między prywatnemi, świadectwa przysięgłe osób nieszlachty, oczywi-

stych świadków, podług zwyczaju krajowego przyjmowane bywają; co tem bardziej zachować należy w sądach majestatu zelżonego i zdrady przeciw ojczyznie, zwłaszcza że w przeszłych nawet czasach kwitnących, starożytnych rzeczypospolitej, niewolników i niewiast, kwoli ocaleniu rzeczypospolitej, świadectwa były przyjmowane. Co się tknie wyznania Samuela, to od przysięgłych osób przyjęte było, której przysięgi taka jest świętość, iż w urzędnikach publicznych nigdy pod pozorem nieprzyjaźni wzajemnych na wątpliwość nie była podawana. — Na te słowa powstał Zamojski i wszystko, co się było stało, i ukarania Samuela sposób szeroce przełożywszy, że nietylko nic nieprzyjaznym umysłem nie czynił przeciw Zborowskim, ale owszem za nimi z wszelką do króla wstawiał się przychylnością, w czem do króla samego odwołał się świadectwa. Że powziąwszy wiadomość: iż Samuel od czasu, jak był schwytanym, nie przestawał mówić o rzeczach tak wielkiej wagi, sądził być powinnością swoją onych nie zaniedbać. Że przytomni byli, gdy te rzeczy rozpowiadał Samuel, najznakomitsi z szlachty i przysięgli urzędnicy; że co usłyszał, donieść musiał królowi i senatowi; że to wyznał, rzeczą jest niezawodną, a sąd zaś, jak wiele to przeciw obżałowanemu wagi mieć powinno, postanowi. Że wiele przyczyn było, dla których go do sejmu zatrzymać nie można było; naprzód aby exekucyą wyroków królewskich, mianowicie sejmowych, z największem rzeczypospolitej niebezpieczeństwem na wątpliwość nie była podana; aby nowe w sprawach stopniowanie nie było wprowadzone; aby, gdy inni zaraz karę odnoszą, przez odłożenie tego jednego do sejmu, nierówność jaka nie wkradła się między możniejszych i słabszych; naostatek, że dla posługi rzeczypospolitej (dla zawarcia zgody z Turkami we Lwowie), będąc przymuszony wyjechać z Krakowa, nietylko bez kunsztu i kłopotu wielkiego, ale nawet bez największego niebezpieczeństwa nie mógł go dalej pod strażą trzymać. Instygator przerwaną mowę kończąc dowodził jeszcze, że dla wszystkich przytoczonych i dowiedzionych rzeczy, żadnym sposobem pozwo-

lić nie można było obżałowanemu, aby się odwiódł przysięgą; w przywileju albowiem Alexandra, o którego ważność sporu teraz wieść nie chciał, nie podług woli winowajcy pozwalano przysięgać, ale podług tego, jak sąd tę rzecz za słuszną i sprawiedliwą poczytał. Dopiero inne późniejsze prawa, a te niewątpliwe, wyraźnie uchwaliły komu i jak odwód przez przysięgę ma być pozwalany, a nadewszystko szlachcicowi nieskażonej sławy; zaś obżałowany, nie wspominając dawniejszego życia jego, kilka razy sądownie choć w sprawie zaciągnionego długu dał się wskazać, dwa razy w sprawach winowajców skaranym był powołany. Nadto wtedy odwód przez przysięgę bywa pozwolony, kiedy obżałowany ku obronie swojej więcej ma dowodów i to mocniejsze, niż przeciwnik do jego oskarżenia. Zaś w tym sądzie przeciw obżałowanemu jest ręka jego, jego pieczęć i tyle godnych wiary świadectw; zgoła to tylko za obżałowanym mówi, iż zapiera mimo tak wiele oczywistych dowodów, nic zaś na obronę swoję nie przytacza. Gdyby więc pozwolono mu odwodzić się przysięgą, oprócz jawnego krzywoprzysięstwa, wyniknęłoby i to, iżby nikt nie mógł być sądu wyrokiem potępionym, zatem wszystkieby rzeczypospolitej prawa zostały zniesione. Na wspomnienie banicyi Krzysztofa odezwali się jego obrońcy, iż ta banicya nie od zwykłego magistratu była ogłoszona, ale podczas bezkrólewia od urzędników doczesnych; a co do kredytorów należy, że z nimi nastąpiła ugoda, i na piśmie dowody tego okazywali. Ale na to odpowiadał instygator: iż ugoda z jednym tylko kredytorem zawarta była, drugim zaś na podział i rozszarpanie oddano dobra po tylu leciech, a to właśnie umyślnie, gdy do tego sądu przyjść miano. Banicye, chociaż podczas bezkrólewia wypadłe, jednak też co i zwyczajne ważność mają, co się jawnie z krakowskiej konstytucyi okazuje. Że się ugodą ze stroną, jak tu jedna była przytoczona, banicya nie znosi, jeśli panującego łaska do tego nie przystąpi, dowodzono z Zygmunta Augusta sejmowych i głównego trybunału wielorakich wyroków.

Przez dni potem kilka senatorowie wotowali. Naprzód uznano: iż obżałowany przysięgą odwodzić się nie może; zatem świadków, wyjąwszy jednego Chojeńskiego, który się tego wzbraniał, do publicznej przysięgi obowiązano. Za nowem zgromadzeniem się senatu i powtórnem zapozwaniem przez woźnego strony obżałowanej, wyrok przez Andrzeja Opalińskiego marszałka koronnego był ogłoszony: że o występku niemasz wątpliwości; że obżałowany przekonany został o zbrodnią przeciw majestatowi i zdrady przeciw narodowi; że on i wszelkie jego potomstwo pozbawione jest honoru i prawa szlachectwa, a magistrat, ktoryby go schwytać mógł, na gardle ukarać go jest mocen; że dobra, jeśliby jakie pozostały, podpadają konfiskacie; że wszelkiego prawa do dziedziczenia po kim bądź on i potomkowie jego są pozbawieni. Tejże karze podlegają dający mu schronienie, pomocą wspierający towarzysze. Posłowie od koła rycerskiego żądali, aby do sądu tak ważnego, a jako mienili, tak nowego, niektórzy z ich liczby przybrani byli, którzyby wspólnie z senatorami kreski dawali, a to, zasadzając się na przywileju Alexandrowym już wspomnionym, sobie przywłaszczali. Ale odmówionem im to zostało dla tego: iż rzecz była dotąd niesłychana, a z samegoż przywileju Alexandrowego dowodzono, iż rozsądzenie takowych spraw do nikogo innego nie należy, tylko do króla i senatu.

Nim Krzysztof w tej sprawie zelżonego majestatu był osądzony, już i na innych sądach, na które od Zamojskiego i Dzierzka pozwany był, o potwarz trucizny na nich rzuconą podczas sejmiku proszowskiego, surowości sądowych wyroków doznał. Gdy się albowiem na tych sądach nie stawił, skazany był na odwołanie tego, co fałszywie powódzcom zadał; wyznaczony był oraz czas, w którym to wykonać miał, a gdyby tej rzeczy nie wypełnił, od czci na zawsze miał odpaść i banicyi podlegać.

Tegoż czasu dla związku dwóch tych spraw sądzona też była Włodkowa wdowa, córka siostry Zborowskich, w której domu schwytany był Samuel; która że i pu-

blicznie skarżyła się na gwałt w domu swoim uczyniony, i prywatnie, jak głoszono, pociągnąć Zamojskiego do sądu zamyślała, uprzedził ją Zamojski na sejm ją pozywając o przestąpienie prawa, którego mocą sprzyjający wywołańcom tejże karze i tymże sądom podlegają, którym i sami wywołańcy. Sprawa ta zakończyła się tak: iż przysięgę jej nakązano, jako wywołanemu żadnego schronienia dobrowolnie nie dała, ani teraz żadnej takowemu pomocy dawać, albo z tej przyczyny nikogo kłopotu nabawiać nie będzie. Z wykonaniem tej przysięgi, którą ona sama ofiarowała, do niższych sądów była odesłaną.

Tak zakończona była ta sprawa nie bez pomnożenia nienawiści ku Zamojskiemu, a to przez litość, którą uciemiężeni, jako rozumiano, u możniejszych łatwo znajdowali. Ci zaś z liczby posłów, co Zborowskim sprzyjali, których, jak wyżej rzekliśmy, niemało było, albo co związkiem familii z nimi spojeni byli, obradom wszystkim innym na przeszkodzie stawali, nie dopuszczając, aby sprawy tyczące się całej rzeczypospolitej do końca przychodziły. Gdy tak dzień ostatni sejmu nadszedł, a wszyscy żegnać króla mieli, niektórzy z nich z sobą się zmówiwszy publicznie przeciw onym sądom protestowali, oświadczając: iż je za nieważne poczytują. — Mikołaj Kazimirski imieniem innych przekładał to, albo raczej z pisma czytał; z nim byli Zbigniew Ossoliński, Ostroróg lwowski siostrzeniec Zborowskich, Prokop Pękosławski i inni niektórzy.— Gdy im szczupłość ich liczby przekładano, oni zaś imieniem całego rycerskiego koła, albo przynajmniej większej jego liczby tę protestacyą zanosili, przydając, iż wiele ich już wyjechało, rozkazał im król, aby przynajmniej imiona przytomnych wyrazili, dla przekonania się, którzy i jak wielu ich to przedsięwzięło. Oni poczęli się namyślać, aż tu Swiętosław Orzelski, sędzia na on czas kaliski, powstał, a wspomniawszy i dawnych Polaków ku swoim królom wierność, i króla ku rzeczypospolitej zasługi, i wiszące nad rzecząpospolita nieszczęścia, których uniknąć jedynie przez mądrość i waleczność króla można było, upominał tegoż króla,

aby niektórych niewdzięcznością lub krnąbrnością nie dał się odwodzić od obmyślania powszechnego dobra, zaręczając mu imieniem wszystkich wierność nieskażoną i w niej stałość niewzruszoną [1]).

Na tym jednak sejmie spór z Duńczykami o powiat piltyński był zaspokojny. Ponieważ matka króla duńskiego i królewicz Magnus na arcybiskupstwo kurońskie wydali byli 25 tysięcy talarów, król nie był od tego, aby tę sumę wyliczywszy, niepotrzebnego sąsiada i wojnę od onej prowincyi oddalić. A że i Duński król jakimkolwiek sposobem wybrnąć chciał z tej sprawy, która nie warta była takich kłopotów, i nie ku myśli mu poszła, byleby bez uszczerbku honoru zakończyć ją potrafił, aby nie tak zdawał się być rugowanym z onego kraju, jako raczej utrzymawszy prawo swoje onego dobrowolnie odstąpił, zatem naprzód za staraniem Farensbacha, do obudwóch królów szczerze przywiązanego, potem za pośrednictwem Jerzego Fryderyka księcia pruskiego, stanęła ugoda pod warunkami: że krzywdy i szkody z obu stron wyrządzone miały iść w niepamięć, a dawna przyjaźń trwać nienaruszona bez żadnej sprzeczki co do prawa, które

[1]) Opisałem tę sprawę i ciąg cały sądu z Hejdensteina sekretarza królewskiego przytomnego na niej. Odmienna co do niektórych okoliczności jest powieść Bielskiego, podług którego posłowie, gdy się napierali, aby do osądzenia jej byli przypuszczonymi, a król na to zezwolił, deputatów swoich przydali. Nadto Bielski utrzymuje: iż na tychże sądach skazany był pod karą infamii Krzysztof na odwołanie potwarzy rzuconej na Zamojskiego i Dzierżka na sejmiku proszowskim o zamysł zadania trucizny. Z tegoż Bielskiego, co przyświadcza Sulikowski arcybiskup lwowski, osobiście na tym sądzie przytomny, pokazuje się: iż król w całym przeciągu sądu gniew wielki aż do zawziętości pokazywał, że nawet razu jednego ujął się szabli. Ale czyjaż cierpliwość i łagodność przy ustawicznem sprzeciwianiu się, przy dowodach najhaniebniejszej niewdzięczności, wytrzymać potrafi?

każda strona sobie przyznawała; że król polski duńskiemu wypłacić miał 30 tysięcy talarów, po których wyliczeniu na miejscu i w czasie umówionym Duńczyk ustąpić miał królowi polskiemu z piltyńskiego zamku i całego biskupstwa; że ci, co się króla duńskiego strony trzymali, nie mieli z takowej przyczyny jakiej przykrości od rzeczypospolitej polskiej doznawać; że wszystkim obywatelom prawa, wolności sprawiedliwie uzyskane miały być zachowane, i listem uroczystym, powagą senatu wydanym zapewnione, mianowicie religia podług wyznania auszpurskiego. W szczególności Janowi Beer, co był sprawcą tych rozterek, zabezpieczono, cokolwiek czyli przez kupno, czyli jako zastawę posiadał. Dobra nieruchome, w czasie niepokoju odjęte, prawym właścicielom miały być przywrócone. Po dopełnieniu tych warunków, obywatele zostawszy uwolnieni od przysięgi królowi duńskiemu uczynionej, mieli przysięgą obowiązać się królowi i rzeczypospolitej polskiej i następcom korony na wieki, im zaś prawa wszystkie miały wzajemnie być potwierdzone. Względem podatków, ceł, publicznych ciężarów, porównani z innymi obywatelami koronnymi byli. Aby zaś po szkodach w tych rozruchach poniesionych odetchnąć mogli, wolność im na lat pięć od wszelkich podatków i wojennej służby nadano. Zostawiono Duńczykowi, lub prawo do tego mającemu, wolność wyprowadzenia armat, rynsztunku wojennego i wszelkich sprzętów. Jeńcy z obu stron i słowem swem obowiązani bez okupu wolność otrzymali... Umowy tej przepis, z książęcej kancelaryi pruskiej przysłany, z małą odmianą został przyjęty, a naprzód od króla, senatu polskiego i litewskiego, a potem od króla Duńskiego i senatorów jego został podpisany. Warunkom z obu stron dokładnie zadosyć uczyniono. A że na sejmie poboru nie uchwalono, ani pieniędzy w skarbie nie było, a do tego wolał król, aby trudności tyczące się praw i przywilei obywatelów onego kraju przez księcia raczej pruskiego uprzątnione były, przeto chętnie na to pozwolił, aby książę wypłaciwszy 30 tysięcy talarów, kraj on zastawą trzymał. Wyznaczony do tej rzeczy jako namiestnik królewski w In-

flanciech kardynał Radziwiłł z niektóremi innemi osobami od Duńczuka spuszczone dzierżenie kraju objął, i wyznaczonym od księcia pruskiego zaraz w posiadłość oddał, z którymi różne inne, do tego ściągające się układy umówił i wykonał. Wdowę Magnusa królewicza, Moskiewkę, król Stefan choć do tego nieobowiązany, przez wzgląd jednak na jej osobę, przystojnie gdzie umieścić przyrzekł; wszakże do Moskwy ją potem odesłał.

Na sejmie ostatnim podług zwyczaju miał książę pruski swoich posłów, przez nich oddane były księciu dzięki za pracę i starania podjęte w sprawie piltyńskiej. Poufale też oświadczono temu księciu wdzięczność za to, iż gdy wiadomość go doszła o niespokojnych zamysłach Zborowskich i z tąd wyniknąć mogących rozruchach, książę z swej strony wszelką królowi pomoc przeciw nim ofiarował. Ale że potrzeby tej pomocy nie było, król onej nie użył.

Żegluga z Litwy do Królewca tak była ułożona, iż część jej Halem, albo odnogą morską, długiem okrążeniem i nie bez niebezpieczeństwa odbywać musiano, gdyby zaś rzeki niektóre zwrócono, albo do żeglugi przysposobiono, otworzyłaby się daleko krótsza i bezpieczniejsza droga. To księciu od Litwy gdy przełożono, książę pokazując, iżby się takowa rzecz wykonać bez największych nakładów nie mogła, oprócz innych ważnych rzeczy na sejmie tym, aby mu cło postanowić pozwolono, żądał. Utyskiwał oraz na żeglugę po Wiśle, którą Elblążanie, zwróciwszy koryto Wisły, mniej wygodną uczynili. O żegludze litewskiej rzecz do spólnych komisarzy odłożono, o elbląskiej król po wysłuchaniu deputowanych sądzić przyobiecał.

Na tym sejmie zakończona też była sprawa portowego gdańskiego, za wydaniem Gdańszczanom od senatu takiegoż, jak wyżej wspomniony był, ugody przepisu, przyczem Hieronim Rozrażewski, do którego biskupstwa Gdańsk z Pomorzem należy, warował sobie całość praw i posiadłości kościelnych, nie mniej juryzdykcyi swojej.

Na poselstwo też królowej angielskiej dano odpowiedź, iż przychylić się do tego, czego na pomnożenie handlu angielskiego żądano, bynajmniej nie można było, gdyż prawa polskie zakazują wszelkiego samokupstwa; jednakże porty i kraje królestwa polskiego zawsze wolne Anglikom z wszystkiemi przywilejami i prawami, jakie za dawnych królów im służyły, będą. A że Gdańszczanie przez swój związek z anseatyckiemi miastami ostrzejszemi nieco prawami handle ścieśnili, przeto król im nakazał, aby kwoli handlującym narodom, w szczególności Anglikom, z tej surowości spuścili, co zapewne na jego napomnienie uczynią. Takowe przyrzeczenie czynił król, porozumiawszy się w tem z Gdańszczanami, którzy wielce pragnęli zwrócony widzieć do siebie handel angielski, w przeszłych rozruchach do Elbląga przeniesiony.

Z królem szwedzkim uśpione do czasu zdawały się być skargi i wzajemne pretensye. Niekiedy jednak w upatrzonych chwilach król szwedzki ponawiał dawne swoje żądania, mianowicie przez Possewina, w jednaniu królów wielce pracowitego. Ale króla Stefana ta pospolicie bywała odpowiedź: iż dziwno mu było, jako tak wielkie wyrządziwszy mu krzywdy, dopominał się rzeczy, które za fraszkę mogą być poczytane; że póki mu w tem zadosyć nie będzie uczyniono, daremnie czekać będzie, aby albo posłów do niego wysłał, albo jednaczów obrał, gdyż to nieraz z ujmą godności swojej daremnie czynił. Z tem wszystkiem po zaszłej śmierci Katarzyny małżonki, w listopadzie roku zeszłego, król szwedzki na ten sejm wysłał sekretarza swego z listami do senatu, od syna zaś owego Zygmunta do króla, do senatorów osobno koronnych, osobno litewskich. Powtarzali oni w tych listach dawne pragnienia swoje względem pożyczonych pieniędzy, posagu i dziedzictwa; w liście zaś do senatorów litewskich uskarżali się i na dziedzictwo wydarte przez unią z Koroną, z krzywdą prawdziwych dziedziców. Odpisał senat królewiczowi, iż rzecz tę królowi przełożył, że król ojcu jego obszernie przedtem odpisał, iż nie omieszkanoby dać dokładniejszej i teraz odpowiedzi, gdyby pokazano, w czem

przeszły respons był niedostateczny. Zapewniając oraz o najlepszych chęciach króla do zachowania i oświadczenia przyjaźni, donosili mu, iż u króla wyjednali, że komisarzy swoich na uspokojenie wszelkich rozterek wyznaczy; lecz żądali zarazem, aby król szwedzki swoich także komisarzy wyprawił na dzień 6 września do Parnawy, gdzieby dla spólnej schadzki miejsce pośrednie było obrane. Jakoż na sejmie mianowani byli komisarze: Andrzej Firlej lubelski, Jan Leśniowolski zakroczymski, Krzysztof Zenowicz brzeski-litewski, kasztelanowie, Jan Piotrowski kanonik krakowski, sekretarz królewski, którym to delegowanym instrukcya z rady senatu dana była. Ale gdy na czas umówiony stawili się, a Szwedzi innym z Moskwą traktatem zajęci byli, rzecz ta bez skutku została. Litewscy senatorowie na list on królewicza szwedzkiego wielce utyskiwali, iż ich naród wolny za rodzaj niejaki majątku poczytał, że dziwno im było, iż się z większą pilnością nie wypytał, jakie były odwieczne prawa Litwy, bo gdyby to był uczynił, poznałby iż czasu żadnego nie było, któregoby się Litwa z prawa wolnej elekcyi nie zaszczycała. Chociaż bowiem z Jagiellońskiego domu bez przerwy kilku panujących miała, jednak z dobrej woli im podlegała, a tem mniej wolności jej ubliżono, jak wolności Korony, iż z tegoż domu wolnemi głosami kilku sobie panów wybierała. Że z tąż samą wolnością, z którą podlegała panowaniu Jagiellońskiego domu, weszła w związek i jedność z koroną polską. Czego dowodem jest, iż zmarły król Zygmunt August, gdy około tej unii długo i usilnie pracował, ledwie przy wielu lat pracy skutku jej dopiął, jako nie w mocy jego, lubo pana dziedzicznego, ale w chęci i dobrowolnem przyzwoleniu narodu wolnego zostającej.

Na tymże sejmie Prusy do piotrkowskiego trybunału w sprawach swoich pociągnione zostały; gdy się im albowiem zadworne sądy sprzykrzyły, stany rzeczypospolitej trybunału własnego najwyższego, którego już i porządek byli ułożyli, żadnym sposobem pozwolić im

niechciały. *) Tymże sposobem Wołynianie także i Kijowianie otrzymali prawo sądzenia się w trybunałach koronnych. Co do Prus podobało się z razu, aby podobnym jak dla duchowieństwa sposobem sześciu pruskich, sześciu koronnych sędziów sprawy pruskie sądziło, ale wnet podobało się w tem porównać z inną szlachtą koronną, i spólne z innemi województwami mieć sądy, aby Prusacy, w niczem się od innych nie różniąc, i sądzili i sądzeni byli.

Szło też królowi o to, aby wprowadziwszy przedtem handel do Elbląga, gdyby tenże handel tam trwać miał, portowe było mu wyznaczone; gdyżby za uwolnieniem Elbląga od portowego kupcy tą wolnością byli tam przynęceni, przezcoby portowe, które już miał w Gdańsku, znaczną szkodę poniosło. Przeto król Jana Szorca starostę kiszewskiego wysłał do Gdańska, aby tam roztrząsnął rachunki przeszłoroczne, i na rok następujący dozorców i pisarzy portowego ustanowił, albo dawnych potwierdziwszy, nową ich przysięgą zobowiązał; do Elbląga zaś, aby tameczni mieszkańcy za przykładem Gdańszczan trzech dozorców i dwóch pisarzy obrali, którzyby to portowe na króla wybierali.

Pod ten czas w Inflanciech wszczęły się rozruchy z przyczyny poprawnego kalendarza, który tam wprowadzić chciano. W Parnawie i w Rydze najwięcej zaburzenia było. W Parnawie uniwersały królewskie, poprawny kalendarz przyjmować nakazujące, zdarte i poszarpane były. Ale kiedy zwierzchność wsparta królewskiemi wyrokami okazała, iż nie szło o religią, ale o rzeczy do lepszego wymiaru czasu należące, nakazano oraz badanie przedsięwziąć przeciw tym, co powagą królewską wzgardzili, i surowie ostrzeżono, aby

*) O tem postanowienie ułożone i rychło po Prusiech ogłoszone było, jednakże do zbioru praw koronnych wtedy nie weszło, ponieważ sejm bezskutecznie rozszedłszy się, żadnych praw nie wydał. Dopiero za Zygmunta III, za podaniem o tem prawa do konstytucyi, rzecz ta była zupełnie ukończona.

na potem podobnego występku nie dopuszczano się, łatwo wszczynający się pożar był przytłumiony. W Rydze daleko gwałtowniejszy i w zapędach swych zuchwalszy był rozruch. Odebrawszy królewskie o poprawnym kalendarzu uniwersały urząd miejski, a mianowicie Mikołaj Eck, co na on czas był burmistrzem, nakazał: aby stósownie do onego kalendarza i święta były obchodzone i rzeczy wszystkie sprawowane, co najbardziej kościelnym i szkolnym przełożonym zalecono. Za przykładem Jerzego Neunemana, pastora pierwszego, poszli i inni pastorowie, i przypadające święta Bożego Narodzenia zgodnie z onym nowym kalendarzem 10 dniami rychlej obchodzili. Lecz gdy ministrowie kościelni, jak zwierzchność kazała, zwykłe obrządki pełniąc, na kazalnice weszli, lud jak zazwyczaj pracą i innemi sprawami się zabawiał, więc się trafiło, że ledwie do kogo, a najczęściej do ścian mówili. Gdy zaś też święta podług dawnego kalendarza przypadły, lud zaniechawszy innego zaprzątnienia, ochędożnie w kościołach zgromadził się, a nie mając żadnego duchownego przewodnika, sam psalmy i pieśni swoje śpiewał. Z tego więc powodu zaszła była między Neunmanem i szkoły przełożonym zwada niejaka, w której gdy szkolnik na króla samego coś zelżywego wyrzekł, Neunman doniósł go do Ecka. Ten podług powinności swojej, jako burmistrz, szkolnika do siebie pozwanego po ostrem strofowaniu kazał wtrącić do więzienia. O uwolnienie jego naprzód drugi szkolnik z gromadą dzieci, a potem i lud skupiony domagać się począł; co gdy Eck odmówił, nagle lud w dom jego wpadł i zrabował, iż uciekać mu przed onego zawziętością przyszło. Dalej wyłamawszy lud więzienie, szkolnika uwolnił, a Neunemana za sprawcę tego wszystkiego poczytując, srodze pobił i na pół żywego zostawił. Nazajutrz gdy cały prawie magistrat przez bojaźń ukrył się, a gmin bez zwierzchnika, bez wodza, bez rady zostawał, wybrał sobie naczelnikiem Marcina Giza, podłego rodu obywatela ryskiego, który stawając przed sądami w sprawach, dowcipu i chytrości wykrętami zjednał sobie niemałą u gminu prostego powagę. Gizie przydał gmin

Jana Brinka Niderlandczyka i kilku innych ludzi żwawością swoją zaleconych. Ci wynalazłszy Ecka i Neunemana, groźbami ich do skłonienia się do zdania zagorzałego pospólstwa przywiedli, stary kalendarz przywrócili, prawa pewne uchwalili, któremi władzę magistratu określili, wkładając nań obowiązek nie przedsiębrania żadnej rzeczy, ani nakazywania bez wiedzy pospólstwa. Ci, których gwałtem do takowej zgody przywiedziono, za pierwszą zdarzoną do uchylenia się pogodą, uroczystą protestacyą gwałt sobie uczyniony zaskarżywszy i potrzebę oddalenia się usprawiedliwszy, schronili się do zamku do kardynała księcia Radziwiłła namiestnika królewskiego i o wszystkiem znać dali królowi. Król w onej niepewności interesów zachodzących z królem szwedzkim sądził, iż okoliczności czasu nieco ulegać należy, przeto do kardynała pisał, aby miasto nakłonił do zaniechania zwad i przywrócenia zgody. A co do sporu między nimi wszczętego, aby jako magistrat tak i lud delegatów z pośrodka siebie do króla posłał. Zostawił naostatek kardynałowi moc używania tych środków, któreby się zdatniejsze do ocalenia honoru publicznego być zdawały. Im z większą ludzkością postępował kardynał, tem z większą zuchwałością odpowiadał gmin wszelkiej ludzkości pozbawiony, jak zwyczajnie bywać zwykła hałastra najpodlejszego motłochu; przeto co raz gorzej szły rzeczy. Na początku maja zgromadziwszy się ta zgraja obrała dwudziestu tak od siebie zwanych starszych, najżwawszych z całego miasta buntowników i najburzliwszych, obowiązujących się przysięgą do wykonania ich zamysłów, i strzeżenia tychże osób, choćby z niebezpieczeństwem życia własnego. To wykonawszy ponowili prawa, trochę pierwej uchwalone, przez które urzędom odjęta była władza, i nowe do dawnych przydali. Mury i wały miasta zwłaszcza przeciw zamkowi opatrzyli, działami osadzili i dowody jawnego buntu dawać poczęli. Senat, do któregoby należało gwałty takowe uskromić, uciśniony przemocą nie śmiał bynajmniej tym niepowściągnionym zapędom sprzeciwiać się, więc ani się zgromadzać nie ważył, chyba od gminu wezwany; a ile

razy się to zdarzyło, zniewolony był stanowić, co mu lud przykazał, który to lud, jako żadnej nad sobą zwierzchności nie mający, wszystko do nieładu, do ostatniego zamięszania, właśnie jakby w siedlisku zbójców przywodził. Szukano na magistratowe osoby jakiego pozoru, aby im życie wydrzeć; ale przy najusilniejszem staraniu nic znależć nie mogli, coby powodem do słusznego obżałowania być mogło. Na ostatek na magistrat zwalono, iż przezeń kościół św. Jakóba zgromadzeniu Jezuitów z pobliskim kościołkiem św. Magdaleny mniszek Cystersek dostał się; nie pomnąc, iż oprócz innych niemałych korzyści, kościół arcybiskupi i pałac jego, tudzież większa część domów kanonicznych, do czego prawa żadnego nie mieli, w zamianę z wielkim żalem katolików były ewangielikom ustąpione. Takowego, jak oni mienili, wydarcia dla katolików dwóch kościołów sprawcami być mienili Jana Tast wójta i Gottarda Willinga syndyka miasta. Tast, gdy tę na siebie napaść przygotowaną postrzegł, także z miasta do zamku uciekł. Jezuici zamknięci w domu swoim nigdzie się wychylić nie śmieli, ponieważ skoro się gdzie pokazali, zniewagi i zelżywości największe, nawet z życia niebezpieczeństwem złączone, ponosili. Gdy rozjadłe pospólstwo rzucić się na ich dom i kościół gotowało, nie mogac już wytrzymać takiej dolegliwości, a codzień się większej lękając, i oni też do zamku się przenieśli, zostawiwszy dla utrzymania posesyi kilku swoich, co nic nie pomogło, bo gmin rozjuszony i dom i kościół ich sobie przywłaszczył.

Spór z cesarzem o Zatmar rychło po sejmie był uprzątniony za staraniem Possewina a wynalazkiem Zamojskiego. Odstąpił cesarz przysięgi wierności, której za tę posiadłość w Węgrzech domagał się. Na to miejsce postanowiono, aby królowi i jego następcom dane były od każdego królestwo węgierskie obejmującego listy wyrażające, iż zwierzchność i wyższe panowanie królów węgierskich nad onem miejscem król, jako dzierżący to miejsce, i jego następcy uznają. Tę

główną trudność uprzątnąwszy, łatwo było inne drobniejsze zaspokoić. *)

Po skończonym sejmie król wyjechał do Krakowa, i tam jako też w Niepołomicach lato i część wielką jesieni przepędził. Za zbliżeniem się zimy wyjechał do Grodna, gdzie się zajmował napozór to budowaniem, to przyozdobieniem gmachów, w rzeczy zaś samej daleko ważniejszemi nieustannie był zaprzątniony zamysłami i układami. Bolało niezmiernie króla, iż na sejmie nic wcale nie obmyślono ku pohamowaniu najazdów tatarskich; że najpomyślniejszą pogodę zawojowania moskiewskiego państwa tak marnie stracono; że żadnego na przełożenia królewskie względu nie miano, i owszem jedni gardzili takowemi zamysłami, a drudzy umyślnie nad tem pracowali, aby wszystkie najlepsze króla przedsięwzięcia wniwecz obrócić. Jednakże król w wynalazkach przebiegły, nie tracił nadziei przyprowadzenia do skutku wielkich zamysłów swoich; ale do innych środków skuteczniejszych udać się postanowił. Zwierzyć się tego, co rozważnie i wspaniale układał, papieżowi, niektórym włoskim książętom, mianowicie Wenetom i księciu florenckiemu, sądził być najlepszym środkiem do przyśpieszenia dzieł zamierzonych, i do uniknienia przeszkody, z których największą w narodzie,

*) Był od króla do cesarza posłany Jan Skrzetuski sekretarz królewski, mający w zleceniu upatrzyć, jakimby sposobem pakta dawne z domem austryackim mogły być odnowione, lubo się i tak bez odnowienia wiernem onych z obu stron zachowaniem utrzymywały, i żeby na mocy dawnych paktów dopominał się u cesarza wydania Krzysztofa Zborowskiego, przekonanego na sądzie i wyrokiem tegoż sądu skazanego, dla czego też akta były tej sprawy do cesarza posłane. Co do Krzysztofa, który pojąwszy w onych krajach żonę, między stanami czeskiemi czyli morawskiemi był umieszczony, zalecił cesarz posłowi królewskiemu do tychże stanów udać się, przez co w zwłokę rzecz ta poszła, a potem dla śmierci królewskiej i w zapomnienie.

nad którym panował, znajdywał. Utorowali mu do tego drogę: Possewin i synowiec kardynał Batory, którego z Włoch był do Polski na sejm wezwał, a po sejmie dla tychże układów z powrotem do Rzymu wysłał. Przez nich przekładał włoskim książętom i Wenetom, jaki był stan Moskwy, jak pomyślna zdarzała się pora założenia najpotężniejszego na północy państwa; że za przyłączeniem Moskwy do państw polskich, gdy taż Moskwa z wielu stron dosięgała granic tureckich, tak ogromne siły połączywszy, nietylko chrześciaństwo całe zabezpieczone przeciw pogańskiej potędze byłoby, ale nawet straszne onej stałoby się, a do tego otworzyłaby się najlepsza pogoda rozkrzewienia wiary chrześciańskiej. Zatem kiedy w tem się znajdowała korzyść największa chrześciaństwa i dla korony jego zaszczyt nieśmiertelny, żądał tylko tego, aby jakim pieniężnym posiłkiem był wsparty. Na końcu tegoż roku z tem się odezwał i do Grzegorza XIII, a gdy ten w tym czasie zszedł z świata, do następcy jego Syxta V przez kardynała Andrzeja Batorego i Possewina udał się. Oba ci papieże wielce zamysły króla wielbili: pierwszy, że zawiedziony był od Moskwy, gdy jej pokój u króla wyrobił; drugi wspaniałego umysłu, że w zamysłach wielkomyślność okazujących wielkie zawsze miał upodobanie. W szczególności Syxtus piąty pochwalał te zamiary króla, sam wtedy myśląc o złączeniu się z Persami przeciw Turkom; zaprzątał się zaś tak bardzo tym zamysłem, że często oddaliwszy przytomnych i sekretarzy, sposoby wykonania go rozważał i swoją ręką listy o tem do króla pisał. Już nawet przez nowego nuncyusza swego Annibala de Capua postąpił królowi 25 tysięcy szkudów miesięcznie na tę wyprawę. Rzecz ta w najwyborniejszych zamiarach przedsięwzięta, gdy rychło królewska śmierć zaszła, i na króla i na Zamojskiego, którego radą że król był kierowany we wszystkiem, pospolicie rozumiano, wielką ściągnęła nienawiść. Kiedy albowiem takiego z papieżem porozumiewania się i papieża przychylnych skłonności wieść się rozeszła, a jedni niedosyć z pewnością wiedzieli, w jakim względzie to przedsiębrano, drudzy zaś umyślnie rozgłaszali, iż to czyniono

dla zniszczenia różnowierców, wielkiego umysły wszystkich frasunku doznały, będąc od rozsiewających płonne wieści nadzwyczajnie zatrwożone.

1586.

Na początku tego roku posłany był do Rzymu Jan Dymitr Sulikowski arcybiskup lwowski, dla powinszowania Syxtusowi piątemu wstąpienia na papieską dostojność, i oświadczenia mu imieniem króla, podług zwyczaju katolickich panów, posłuszeństwa. Były i inne niektóre drobniejsze jemu zlecone sprawy, zwłaszcza względem opactwa oliwskiego, którego koadjutoryą mnisi przez elekcyą nadali Jerzemu Kostce wojewodzicowi pomorskiemu przeciw woli króla, który Fabiana Lokkę zalecał, utrzymując, iż zwyczaj długim przeciągiem wieków stwierdzony, zatem w prawo przemieniony mieć chce, aby nie inni na opactwa bywali obierani, tylko, których sami królowie zalecają.

Tegoż prawie czasu Henryk książę lignicki, z aresztu, pod którym zostawał, uciekłszy, naprzód do Warszawy do królowej przyjechał, tam we wszystko, nawet w suknie i służbę srebrną, przyzwoicie do jego rodu i zacności od tejże królowej opatrzony, do Grodna do króla udał się. Przyjęty był od króla bardzo mile, jako potomek przezacnej familii Piastów. Nazajutrz po jego przyjeździe nadbiegł goniec z listem, donosząc, iż gdy z aresztu książę przeciw woli cesarza wymknąwszy się, ku Polsce puścił, sądził za rzecz przyzwoitą wezwać go nazad; dla tego króla uprasza, aby gońcowi temu obmyślić kazał po krajach polskich bezpieczeństwo, gdyż zbiegłemu księciu miał list cesarski do oddania. Przy liście do króla było pisanie wyrażające przyczyny, dla których pod strażą książę był trzymany, to jest marnotrawstwo i marnotrawstwa zwyczajne skutki, rozpusta i zaciąganie długów. Pokazał król to pisanie księciu, który się z tych zarzutów częścią wymawiał, częścią one umniejszał. Król namawiał go do prędkiego do

cesarza powrotu, obiecując zalecić go i niewinności jego dać świadectwo. Ale książę uwiedziony nadzieją, którą na przychylności ku sobie różnych książąt niemieckich zasadzał, spodziewając się oraz otrzymać od szwedzkiego króla wielkorządy części Inflant temuż królowi podległej, naprzód wyjechał do Jerzego Fryderyka księcia pruskiego, którego siostrę miał przedtem za małżonkę, a ztamtąd udał się do Szwecyi, zkąd z obranym królem Zygmuntem III powrócił do Polski i na wygnaniu w Krakowie umarł.

W Rydze zamieszki nietylko nie ustawały, ale owszem coraz się bardziej wzmagały. Ci, co z miasta do zamku uciekli, pozwali onych gwałtowników naprzód przed sąd kardynała, a potem do króla, i wielce nalegali, aby ta ich sprawa była rozsądzona. Kardynał, zamyślający przedsięwziąć drogę do Rzymu, starał się u króla o uwolnienie siebie od rządów Inflant. Król nad zamkiem Tomasza Enden, Sasa, przełożył. Buntownicy gdy się dopominać zaczęli o wydanie sobie zbiegłych, zagrażając gwałtownem ich z zamku zabraniem, Jan Tast strachem przejęty, przebrawszy się, Dźwiną w nocy puścił się dla wynalezienia bezpieczniejszego dla siebie schronienia; lecz czyli przez nieostrożność, czyli przez zdradę, wpadł w ręce zbuntowanych, od których przyprowadzony do miasta, i tam w męczarniach, gdy już sobie życie sprzykrzył, wyciśniono na nim wyznanie wierności miastu niedotrzymanej, zwłaszcza przez ustąpienie królowi kościołów wyżej wspomnionych, poczem publicznie na rynku ścięty został. Wspólników przestępstwa powołał, Kaspra Berga rajcę, Gotarda Willinga syndyka, Ottona Rannę pisarza miejskiego. Berga stałość umysłu zachowała, kiedy żadną się bojaźnią przywieść do tego nie dał, aby się do jakiej winy przyznał. Willing mękami zniewolony, wyznał, co tylko chciano; darowało mu na plac wyprowadzonemu życie pospólstwo, ale wnet potem wyciągniony z domu własnego pod miecz katowski poszedł. Zaszedł już był na prośbę wygnańców wyrok królewski, nakazujący ich przywrócenie i skazujący na wywołanie z miasta hersztów buntu, zwłaszcza Giza i Brinka. Jednakże pozwolił był król

księciu kurlandzkiemu doświadczyć, jeśliby te kłótnie łagodniejszemi środkami nie mogły być zaspokojone, czyniąc nawet winowajcom nadzieję, iż gdyby za ich staraniem miasto do pierwszego stanu było przywrócone, mogliby i oni doznać skutków łaski królewskiej. Przykładał się do tego książę kurlandzki, i wymógł cokolwiek na uporczywych. Nic przez to jednak stan miasta nie poprawił się. Wygnańców przywrócić obiecano, ale mało co uiszczono, i nadal ich bynajmniej nie zabezpieczono. Szkody w majątku wyrządzone, ledwie jednemu Eck, a to w części tylko nagrodzono. Te zawiązki pokoju zniszczone zostały okrutnem z niektórymi albo zbiegłymi albo pospólstwu niesłusznie podejrzanymi postępowaniem, czem król do żywego tknięty, widząc swoję i korony godność na taka wzgardę, a całość miasta na takie niebezpieczeństwa narażoną, o skuteczniejszych środkach pohamowania tej zuchwałości, ukaraniu buntowników i zemszczeniu się za niewinnych niesłusznie zamordowanych myśleć począł. Zatem naczelników poburzonego ludu znowu wywołać kazał; zaś nad samem wyjściem Dźwiny twierdzę zbudowawszy, przedsięwziął port ztamtąd zamknąć, spodziewając się, iż tym sposobem przeciąwszy sposobność sprowadzenia żywności, i odjąwszy handel, łatwo potrafiłby miasto do należytego pociągnąć posłuszeństwa. Stanisław Pękosławski, któremu trochę pierwej król nadał starostwo sandomirskie, prędko tę twierdzę zbudował i przyzwoitą załogą opatrzył. Buntownicy tem strwożeni, zamiast upamiętania się, spisek dawniej uczyniony potwierdzili, nową go przysięgą wzmocnili i całe miasto taką przysięgą obowiązali; prócz tego innych obcych książąt pomocy i obrony wezwać przedsięwzięli. Jakoż Giza do Szwecyi, czyli od pospólstwa wysłany, czyli z własnego domysłu udał się. W tym stanie rzeczy w mieście onem do śmierci króla pozostały.

Nie odrywało to króla od pilnej na inne prowincye baczności. Prusy szczególniej nowej go troskliwości nabawiły. Naprzód, podług przywileju Kazimierza króla, wszystkie posiadłości i wolności miasta Gdańska zabezpieczającego, wyraźnie obowiązani byli Gdańszczanie

do zbudowania domu przyzwoitego dostojeństwu króla. Rzecz ta puszczona była na odwłokę, nie żeby królowie o to mniej dbali, ale że na prośby Gdańszczan, i za przełożeniem od nich różnych zachodzących trudności, od czasu do czasu była odkładaną. I tak, kiedy w Malborgu po gdańskich turniejach łaska im królewska była przywrócona, a tę rzecz i spór o portowe do sejmu odłożono. Powtóre, co do portowego, niektóre okoliczności króla w roku przeszłym obraziły, a zwłaszcza, iż gdy posłaniec królewski dozorcom i pisarzom portowego listy królewskie oddał, ci odwołali się do rady, nie chcąc bez jej wiadomości onych listów otworzyć; gdy zaś posłaniec królewski żądał, aby nowych dozorców, nowych pisarzy obrano i przysięgą obowiązano, ci, co ich obrać mieli, z tem się oświadczyli, iż przeszłych przysięgą obowiązanych potwierdzili. Były nawet niejakie podejrzenia o niedochowanej ściśle wierności w wybieraniu portowego. Król, który i godności swojej ocalenie i skarbu interes w tem upatrywał, wysłał do Gdańska Reinholda Heidensteina sekretarza swego z tem zleceniem, aby od dozorców i pisarzy portowego uroczystą przysięgę odebrał, i rachunków z portowego roku przeszłego wysłuchał, roztrząsnął to wszystko, w czem dostojeństwu królewskiemu ubliżono, mianowicie zaś, aby się dopominał, stósownie do Kazimierzowego przywileju, domu dla króla, a względem tego jasną na piśmie i dokładną odpowiedź przyniósł; także aby sprawę zachodzącą między magistratem i cechem piwowarów rozpoznał, której zaspokojenie było polecone Stanisławowi Kostce podkomorzemu chełmińskiemu i Ernestowi Wejherowi staroście ruskiemu, ale od nich do skutku nie przyprowadzone.— Temuż Heidensteinowi dane było zlecenie, aby pewny i stały układ względem portowego uczynił. W Gdańsku wszystko się stało podług myśli królewskiej i stósownie do jego dostojności; gdyż rada wiernej przychylności swojej i powolności rozkazom króla dowiodła, listy królewskie przez dozorców i pisarzy portowych bez dołączenia się rady czytane były, przysięgę na nowo wykonano, rachunki roztrząśniono, z których się rzetelność dostateczna w wybieraniu porto-

wego okazała. — Względem pałacu dla króla, tak jako król żądał, na piśmie od rady dana była odpowiedź, w której przyznając się do powinności przywilejem Kazimierza włożonej, przekładano tylko zachodzące wtedy w mieście trudności, i proszono tylko o zwłokę do pomyślniejszego czasu. Piwowarowie spór z magistratem mający o różne rzeczy, ale najbardziej o akcyzę nadzwyczajną od magistratu nałożoną, odesłani byli do królewskich sądów; ale w tem zaszła potem przyjacielska ugoda.— W Elblągu o dwie rzeczy szło najbardziej, to jest: iż przykładem Gdańszczan połowy portowego domagali się, oraz Gdańszczan przykładem dozorców i pisarzy obierać chcieli. Druga sprzeczka o toż portowe była, iż Elblążanie samych tylko Anglików, nie zaś obywateli innych, chociaż cudzoziemców, obowiązanymi do tej opłaty mieć chcieli; król zaś z swojej strony dowodził, iż wielka co do portowego różność była między Gdańskiem i Elblągiem; że Gdańszczanie od początku, jak do Korony przystąpili, prawo portowego mieli, zaś co do Elbląga portowe król pierwszy ustanowił. Zgadzał się na to, aby im cząstki onego ustąpił na naprawę portu i stanowiska, ale postąpić im połowy zdawało się nadto. Wielu dozorców i pisarzy chciał wprawdzie król mieć wybranych z liczby obywateli, ale nie dozwalał, aby mu w tem prawo jakie przepisywano, chcąc podług okoliczności wolnym być do wykonania tego, coby mu się najdogodniejszego być zdawało. Co do kwoty w opłacie portowego pragnął król, aby ją z gdańską porównano, gdyż mniejszą wyznaczając, skarb poniósłby szkodę; większą postanowiwszy, kupcy od portu onego zostaliby odrażeni. Chciał oraz, aby nie sami Anglicy, ale wszyscy wprowadzający do portu onego, albo wyprowadzający jakie towary, do tej opłaty równie byli obowiązani. Do tego żądał, aby elbląscy obywatele przekonani o tem byli, że odbierają, nie zaś nadają dobrodziejstwo; przeto też w rzeczy cale od upodobania króla zawisłej warunki przyjmowali, nie zaś wkładali. Elblążanie jednak usilnie się za innymi cudzoziemcami, Anglików wyjąwszy, przyczyniali, aby od portowego wolni być mogli; o takąż wolność i dla

okrętów prosili, gdyż taki był stan portu, iż wnijść do niego okręty nie mogły. O cudzoziemcach, iż spólna ta rzecz wszystkim była, król przykazał, aby wszyscy jednemu prawu podlegali. Względem okrętów przyzwolił na to, aby wolne od tej opłaty były, póki port do przyjęcia onych nie będzie przysposobiony.

Zamysł odnowienia przymierza z domem austryackim, dał królowi pochop do przedsięwzięcia nowej a prawdziwie ważnej pracy. Zaszłe niegdyś z dawnymi królami przymierza z wielką pilnością rozważając i sam roztrząsając, doszedł do tego, iż większa część bardziej do kupców niż do panujących należy, jako to: o wolności handlu dla obustronnych poddanych, oddawaniu im sprawiedliwości, wolności przejazdu i tym podobnych rzeczach, które bez przymierza paktów jedynie przez wzgląd na powszechny pożytek byłyby zachowane. Co zaś ku czci panujących i dla ich pożytku w tych przymierzach uchwalono, to albo korzyść jednej tylko strony Austryaków miało w sobie zamierzoną, albo bez żadnej potrzeby cale daremnie było warowane. Tak naprzykład przepisano: aby nie dawać cudzym poddanym schronienia, obmyślać wzajemnie osobiste i potomstwa pożytki, co mogło Ferdynandowi cokolwiek korzyści przynieść, który Czechów i Siedmiogrodzian miał odrażonych od siebie, albo nie bardzo posłusznych; dzieci oraz posiadał, dla których jeszcze prawie za życia Augusta utorować drogę do tronu polskiego usiłował. Augustowi zaś nic takowe przymierze dobrego nie przynosiło; bo i królestwo miał spokojne i był bezdzietnym. Posiłki wzajemne, że podług upodobania cofnąć i odwołać można było, a z obu stron Turczyn był wyłączony, zdawało się w najważniejszej rzeczy być warunkiem przez żart przyjętym. Jakby te przymierza mogły być poprawione, często król rozważał. W dawnych paktach dwa warunki były tyczące się zdrady, wiarołomstwa, buntu; jeden był o buntach publicznych całego królestwa albo narodu, drugi o buntach szczególnych osób. Co do pierwszego rodzaju buntu tak trzymał król, iż się mu dwóch rzeczy wystrzegać należy: naprzód, aby takowym warunkiem nie ubliżono prawu wolnej elekcyi,

które równie z Polską miały i królestwa węgierskie i czeskie; powtóre, iż się zdarzyć mogła nietylko przyzwoitość, ale nawet i potrzeba, aby Polska królestwa węgierskiego przedsięwzięła obronę, rozumiał, iż na ten przypadek wiązać sobie rąk przymierza warunkiem nie należało, jakoż mógł być przypadek, iż za podbiciem przez Turka całych Węgier, możnaby od granic polskich odwrócić Turczyna, pozostałej cząstki pogranicznej podjąwszy się opieki. Zatem sądził, iż takowego buntu zaniechane być powinno wspomnienie; gdyż bez najważniejszych przyczyn i niewoli, dla srogości swojej do znoszenia niepodobnej, lud cały i naród nie zwykł się buntować. Co do warunku o buntach prywatnych osób rozumiał, iż określony być powinien przydatkiem, iż się tylko o buntownikach tych rozumieć powinno, których prawem kraju, którego mieszkańcami byli, o bunt przekonano i sądu wyrokiem za winowajców uznano. Warunek o posiłkach wzajemnych albo cale opuścić chciał, albo tak przerobić, iżby w przypadku wzajemnej potrzeby, zwłaszcza w przygodzie niebezpieczeństwa od Turków, gdzieby zabezpieczyć się z obu stron związkiem należało, pewne wyraźnie naznaczone posiłki w ludziach lub pieniądzach były opisane, który to warunek, gdyby stany rzeczypospolitej polskiej przyjąć nie wzbraniały się, porozumiawszy się z stanami siedmiogrodzkiemi chciał, aby synowiec jego książę siedmiogrodzki i księstwo przyjęło. A że bez dołożenia się senatu nie godziło się przymierza dawne odnawiać, zamyślał na sejmie, którego czas się zbliżył, jak najdokładniej rzecz tę senatowi przełożyć. Najbardziej go zaś obchodził interes moskiewski, na poparcie którego już był sobie przez synowca Batorego wyjednał nietylko obietnicę pomocy, ale i rzeczywistą od Syxta V papieża pomoc; gdyż przesłano na to pieniądze i złożono je u pewnych kupców Włochów. To powodowało go, że chciał znowu na sejmie rzecz tę przełożyć; a gdyby od stanów nic nie otrzymał, zamyślał częścią własnym nakładem, częścią za pomocą papieża, przedsięwzięcie swe uskutecznić. Układ jego był, przez posłów żądać od Moskwy, aby się z koroną polską złączyła,

przynajmniej w przypadku zejścia panującego bez potomstwa. Gdyby do tej unii, dobrowolnie przyjętej, Moskwa nie dała się nakłonić, tedy upomnieć się miał o przywrócenie koronie należących przedtem do państw polskich krajów: smoleńskiego i siewierskiego. Gdyby i na to Moskwa nie przystała, dopiero wojnę rozpocząć. Dla tych więc przyczyn i innych mniej ważnych, jako to: rozporządzenia Inflant, zjednania synowcom swoim indygenatu w Polsce *), zaspokojenia kłótni wnętrznych państwo jego mięszających, sejm złożył na miesiąc grudzień.

Już się sejmiki zwyczajne, sejm walny poprzedzające, odprawiły, a wszystkie prawie, najbardziej zaś litewskie, przychylnemi się do zamysłów królewskich okazały, kiedy rozniesiona wiadomość o śmierci królewskiej, wszystkie czynności przerwała. Umarł w Grodnie dnia 12 grudnia wieczorem. Choroba jego sześć tylko dni trwała; jaka zaś ona była, nigdy dosyć nie objaśniono. Piasecki jeden chorobę Stefana epilepsyą, to jest kadukową niemocą nazywa. Wielkie o rodzaj jego choroby i leczenia sposobie spory były między samymi królewskimi lekarzami: Mikołajem Buccella rodem z Padwy i Szymonem Simoni z Lukki. O Simonim rzecz jest pewna, iż gdy kardynał Radziwiłł wybierający się do Rzymu, króla żegnał, Simoni upewnił go, jakoby król niedługo miał życie przeciągnąć. Toż samo Krzysztof Zborowski powiadał, że od Buccelli słyszał, przydając do tego: iż doktór ten ofiarował mu przysługę swoję do uprzątnienia króla, którą on (Zborowski) z wstrętem odrzucił. Godna rzecz uwagi, którą Heidenstein sekretarz królewski podał potomności, to

*) Synowcowie Stefana Batorego, Andrzej kardynał i Baltazar, przez Zygmunta III na sejmie koronacyjnym 1588 roku za indygenów przyjęci byli, i do swobód wszelakich, tudzież wolności stanu szlacheckiego przypuszczeni; wszakże zastrzeżono: że kardynał Batory prymacyalnej godności ani arcybiskupa gnieźnieńskiego nie będzie mógł trzymać, ani też w mianowanie i ogłaszanie króla się wdawać. Prawa konstytucyjne stron. 1239.

jest, iż trochę przed śmiercią królewską widział list księcia pruskiego, którym ostrzegał króla, aby się miał na ostrożności od lekarzy własnych i rozterek, które między nimi najgwałtowniejsze były. Po śmierci królewskiej wydane od tych lekarzy były żwawe przeciw sobie i pod własnem i pod zmyślonem imieniem pisma, w których sobie wzajemnie i nieznajomość królewskiej choroby i złe onej leczenie zadawali. W krótkim czasie trwającej choroby tak się ona wzmogła, iż mu sposobność przyjęcia świętości kościelnych odjęła; odłożył on to do dnia następującego, gdzie był osłabł, iż zamysłu swego wykonać nie mógł. Ostatnie jednak jego słowa te same były, które i Zbawiciela na krzyżu: *In manus tuas Domine commendo spiritum meum.*

Przydać mi tu należy niektóre szczegóły życia tego króla, poprzedzające jego na królestwo wybranie, którym miejsca w tem, cośmy o panowaniu jego pisali, dać nie mogliśmy. Urodził się Stefan w Węgrzech r. 1533 dnia 27 września; familia jego od dawnego czasu wielce sławna i można była. Ojciec jego (Stefan), za panowania w Węgrzech króla Jana z Zapola, był wojewodą siedmiogrodzkim, matka jego była Katarzyna Thelegdy. Do innych wielkich zaszczytów tego domu przydać należy, że gdy z dopuszczenia bożego całe prawie Węgry, za nowemi idąc naukami, od kościoła katolickiego oderwały się, familia Batorych de Somlio jedna prawie tylko niewzruszoną w katolickiej wierze wytrwałość okazała, z czego się król częstokroć zwykł był chlubić. Miał dwóch braci Andrzeja i Krzysztofa, z których Krzysztof na państwo siedmiogrodzkie po królu, onego mu ustępującym, nastąpił; miał też kilka sióstr. Zatem, kiedy i dla dziedzictwa ich na różne cząstki podzielonego, i nieustającemi w Węgrzech wojnami uszczuplonego, od dawnej świetności dom ten odpadał, przyjął służbę na dworze Ferdynanda, naówczas króla węgierskiego, z którym był na sejmie rzeskim w Auszpurgu, po sławnem zwycięstwie Karola V nad książętami niemieckimi, spiknionymi przeciw niemu pod dowództwem Jana Fryderyka księcia saskiego. Na tym dworze właśnie się wtedy znajdował, kiedy

Katarzynę Ferdynanda córkę, tę samą, co potem trzecią żoną króla Zygmunta Augusta była, za księcia mantuańskiego wydawano. Naznaczony, aby jej w tej podróży towarzyszył, część wielką krajów włoskich oglądał, co do nabycia poloru i potrzebnych wiadomości niemało mu posłużyło. Nie przestawał dla tego zostawać w służbie Ferdynanda aż do czasu, kiedy w potrzebie jednej dostał się w niewolą, od której aby mógł być uwolniony, długo i usilnie pomocy Ferdynanda, ale bezskutecznie prosił. Odrażony tem przeniósł się do Jana księcia siedmiogrodzkiego, syna Jana z Zapola króla węgierskiego, od którego nad Waradzynem był przełożony. Tych tak szczupłych szczęścia swego początków nietylko się nie wstydził Stefan, ale owszem sam o tem lubił przed wszystkimi wspominać. Od Jana księcia siedmiogrodzkiego wysłany posłem do Maxymiliana, pod pozorem naruszonego podówczas rozejmu, przez lat blisko trzy pod strażą był trzymany, który czas wszystek strawił na czytaniu rozmaitego rodzaju pisarzy, najbardziej historyków. Ztąd onę roztropność, rzeczy doświadczeniem, wielu krain i ludzi poznaniem nabytą, czytaniem ksiąg i przestawaniem z ludźmi mądrymi, których często do siebie sprowadzał, wielce pomnożył. Za przywróceniem sobie wolności, po śmierci księcia Jana, za zgodą wszystkich stanów na księstwo siedmiogrodzkie został wyniesiony. Lubo zeszły książę trzech innych, a między nimi Bekiesza był do wyboru po sobie naznaczył, to jednak za sprawą kapitana jednego, który innych kapitanów przeciągnął, wojskowi jego jednego mieć chcący, łatwo innych obywateli do zdania swego nakłonili. Upomniał się o toż księstwo Bekiesz wsparty posiłkami Niemców, ale go Stefan z siedmiogrodzkiej ziemi wyparował, Togarusz zamek obronny na nim zdobył i do odstąpienia swych zamysłów nakłonił.

Wielkie tylko i cale nadzwyczajne przymioty, jakie bardzo rzadko w jednej osobie połączone znajdują się, charakter tego króla składają, bez przymięszania wad jakich większych, przyćmić je mogących. Wydawała się w nim osobliwsza roztropność, zasadzona na prawidłach niezawodnych a wydoskonalona doświadczeniem,

iż z przeszłych zdarzeń dociekać z pewnością przyszłych, i do pewnego kresu bez zawodu nakierować zamysły swoje umiał; zawsze najstósowniejsze środki, do końca zamierzonego najpewniej i najprościej wiodące obierając, upatrując oraz wszystkie zkądkolwiek zdarzyć się mogące przeszkody, i w pogotowiu mając najpewniejsze sposoby onych uprzątnienia. Tej roztropności owocem była osobliwsza biegłość rządzenia, na której często schodzi tym, którzy losem przypadkowym szczęścia przeznaczeni są do władania wielkiemi państwy. Stefana urodzonego w stanie od tronu dalekim, sama natura wykształciła na monarchę, obdarzając go najszczególniejszemi do sprawowania rządów przymiotami. Natrafił on na czasy nieszczęśliwe, gdzie najlepsze chęci, najwyborniejsza zdatność, najprzedniejsze przymioty skrępowane i uwięzione, ukazać się w zupełnem świetle i zdobyć się na całą dzielność swoję nie mogły. Naród, nad którym panował, rozerwany był niezgodą początek swój w dwóch przeszłych burzliwych bezkrólewiach mającą, był omamiony błędnem o wolności swojej zdaniem, z obcych krain przez zmiany gwałtowne przejętem, a tem łatwiej rozkrzewionem w kraju, gdzie już od niejakiego czasu przesadzone o wolności mniemania krążyły, gdzie najwłaściwszą swobody prerogatywą być rozumiano: rządzącemu przeciwić się, jego zdania i zamiary nicować, strofować go i bezczelnie ganić, przypuszczać płoche podejrzenia, złośliwie je z przydaniem potwarzy rozsiewać. Ale mądra roztropność króla Stefana temu wszystkiemu przezornie zapobiegać umiała; niezgodzie, sprawiedliwym udziałem łask swych; nieprzyjaciołom i swoim niegdyś przeciwnikom, przymiotów ich tylko i zasług ocenieniem, nie dopuszczając, aby zapędy przeszłych pasyj najmniej równowagę mięszały; popędliwości i zbytkom wolności, to pobłażaniem, wiedząc iż przesądy razem wykorzenione być nie mogą, to powagą majestatu, którą umiał, gdy tego potrzeba było, przystojnie oraz dokładnie okazać, to otwartością i rzetelnością, która najmocniejszą jest przeciw podejrzeniu niesłusznemu zasłoną, to cierpliwością, oczekując, ażby czas sam płochość zarzu-

tów wyjawił, to skutkiem samym zamysłów przedsięwziętych przekonywającym najuporniejszych i najzłośliwszych o przystojności i gruntowności tychże zamysłów i jedynym w nich zamiarze, którym był honor narodowy i pożytek krajowy; dla tego nawet w naszym wieku, gdzie uwłaczać sławie dawnych królów jest modnym nałogiem, przyznają mu gieniusz rządzenia ci, co innych królów odsądzają, ci, co w podobnych jak Stefan Batory okolicznościach położeni, nigdyby się z tego labiryntu nie wyplątali. Pomagały do tego Stefanowi prawidła pewne rządzenia, przystósowane do układu państwa, do cnót i wad narodu, czerpane w pilnem roztrząsaniu powinności panujących, w rozpatrzeniu się w przepisach, których się najlepsi monarchowie w rządzeniu trzymali, w rozmyślaniu, jakie cnoty przeciw wadom, prawdy przeciw przesądom, rozumu przepisy przeciw pasyom winny być stawiane. Nic jednak bardziej do przewodzenia w tak krętych obrotach Stefanowi nie służyło, jak znajomość doskonała ludzi, ich cnót, wad, przymiotów, zdatności niezawodne przeniknienie, przez co każdego podług sposobności a publicznej potrzeby na odpowiedniem miejscu postawił, każdemu stopień honoru, rodzaj pracy stósowny do jego siły i uzdatnienia a publicznych potrzeb naznaczył, każdego uwodzącego się samą tylko chęcią swoją, samem urojonem z rodowitości prawem, przy najusilniejszych by też wysokiej instancyi naleganiach, odsunął i oddalił. Jawny tej prawdy dowód upatrzyć można w rejestrze senatorów duchownych i świeckich, także ministrów i dygnitarzy za panowania jego najwyższemi dostojeństwy obdarzonych. Iżali doskonałej znajomości ludzi nie miał ten, który Karnkowskich, Sulikowskich, Myszkowskich, Rozrażewskich, Radziwiłłów, Wolskich, Kromerów, Białobrzeskich, Patrycych, Nideckich, najwyższemi w kościele godnościami przyozdobił? ten, który Tenczyńskich, kilku Radziwiłłów, Ostafija Wołłowicza, Stefana księcia Zbaraskiego, Sierakowskiego, Hieronima Sieniawskiego, Filona Kmitę, Stanisława Żółkiewskiego, Mikołaja Talwosza, Mikołaja Firleja, iż innych wielu opuszczę, w senacie świeckim umieścił? Ten, który do-

zór najważniejszych rzeczypospolitej spraw rycerskich i cywilnych powierzył Zamojskiemu, Wolskiemu, Wołłowiczowi, Krzysztofowi Radziwiłłowi, Sieniawskiemu, Żółkiewskiemu? Jakże ten przenikać musiał skrytości serc ludzkich, który w Kasprze Bekieszu, żwawym swoim przeciwniku, mógł poufałego postrzedz przyjaciela, przyciągnąć go do siebie, przywiązać wieczystym przyjaźni węzłem, do najskrytszych rad przypuścić, i znaleźć w nim wiernego i stałego prac i trudów pomocnika? Jakże umiał na jaw wyprowadzać ukryte talenta ten, który przewidział, iż w człowieku, co wiek cały na naukach przepędził, co z polityki a to jeszcze krajowej, dotąd tylko był znany, tai się odważny, biegły, ze wszech miar doskonały hetman, a w tym, którego zazdrość szkolnikiem nazywała, wiekopomny bohater? — Nie dość na tem, poznał w nim szczerego, stałego i światłego przyjaciela, co go wspierać radą, dźwigać pomocą, cieszyć mógł w przeciwnościach i niesprawiedliwych prześladowaniach niewdzięcznego narodu, i stawić mu w swojej osobie onego rzadkiego człowieka, na którym pospolicie monarchom schodzi, to jest osobistego nieodstępnego przyjaciela, jakim że był Zamojski w zupełności tego wyrazu, poznać ztąd można, iż życia ich, jak w rzeczy samej za ich czasów, tak i w historyi są nieoddzielne.

Umiejętność rządzenia niedostateczna jest, jeśli zwykłe tylko lub często powracające potrzeby obejmuje. Powinna się ona rozciągać i do potrzeb nadzwyczajnych, z przytomnych okoliczności i stanu, w którym rzeczpospolita znajduje się, wynikających. Przy objęciu tronu Stefan znalazł obywateli polskich długim pokojem przez panowanie Zygmunta Augusta, i dwa burzliwe, ale przez niezgodę domową, bezkrólewia, odzwyczajonych od oręża, i w gnuśnej spokojności się kochających; wojny albowiem z Moskwą prowadzone, do samej prawie Litwy rozciagające się, jak się prędko wszczynały, tak przez wstręt do wojny Augusta, zawarciem rozejmu jeszcze się prędzej kończyły, tłumiąc pozostającą jakąkolwiek odwagę rodaków, a nieprzyjacielowi zuchwałości dodając. Na miejsce staropolskiej odwagi wkradł się duch

intrygi nietylko domowej, ale i związków z postronnymi, którym przedajne usługi swoje, najemną przyjaźń ofiarowali, nieustraszeni losem Ościka i Zborowskich, których nieszczęśliwymi, albo raczej nierozsądnymi w postępkach swoich być mienili. Tymczasem Turczyn groził, Tatarzyn zawodził, Moskal, i inni nawet, jako Szwed i Duńczyk, zarwać co z krajów rzeczypospolitej zamyślali. To było powodem Commendoniemu, iż przez sekretarza swego Gracyana przyjeżdżającemu do Polski Henrykowi doradzał, aby jak najrychlej po osiągnieniu tronu wojnę rozpoczął. Czyli o tej radzie wiedział Stefan, rzecz nie jest pewna, ale własna go roztropność nauczyła, iż chcąc właściwy narodu duch, z samego fizycznego położenia wynikający, wskrzesić, odwrócić umysły od wzajemnych wnętrznych kłótni i zatargów, rozerwać nieprzystojne związki z obcymi, zyski swoje na niezgodach naszych zasadzającymi, przytłumić one z zapału niebacznego pochodzące o wolności zdania, trzeba było naród wezwać do oręża i zaprzątnąć wojną, do której i przyczyny były najsłuszniejsze i pogoda najpomyślniejsza. Największą do uskutecznienia tego pomocą był sam król, który pośród wojennego zgiełku wychowany, młodość w obozach rozmaitych przepędziwszy, i cudze i własne swoje interesa orężem wspierając, przypatrzył się należycie obrotom wojskowym, rozpoznał prawidła i przepisy wojennej umiejętności, i z doświadczenia do światłej teoryi przyszedł. Jakoż w wieku swoim bieglejszego nad siebie w sztuce wojennej nie miał; umiejętność tę nietylko do walnych obrotów i wypraw układu, ale nawet do najmniejszych szczegółów rozciągając. I tak nic przezorniejszego być nie mogło, jak, że na bok odłożywszy narodowe uprzedzone zdania, w granicach państwa swego zatrzymujące zbrojne orszaki, za przykładem Agatoklesa i Scypiona przeniósł wojnę do kraju nieprzyjacielskiego, i ścigał tychże nieprzyjaciół w onych dalekich tajnikach własnego jego siedliska; jak, że przepisawszy ustawę rządu narodowi kozackiemu, z steku ludzi zbrojnych, których łupiestwo być się zdało jedynym żywiołem,, a silna dłoń upoważniającem do tego prawem, wojsko bitne i trwałe ufor-

mował i z poddanych dawniej niebezpiecznych, przedmurze od napadów tatarskich utworzył [1]). Tak umiejętność najdoskonalsza wydaje się w ułożeniu każdej w szczególności wyprawy, w wybraniu miejsca, zkąd natrzeć na nieprzyjaciela, i kresu, do którego zmierzać należało. Niemniej mądrze jak szczęśliwie bez wątpienia, i szczęśliwie bo mądrze przedsięwzięte były miast i zamków oblężenia, jedne do drugich, a wszystkie do zabezpieczenia sobie panowania zupełnego nad Inflantami drogę torujące. Uśpioną Polaków waleczność aby tem potężniej wzbudzić, sprowadził onych to ochotnych Węgrów, onych ćwiczonych Niemców, przy których wstydziliby się Polacy być albo mniej odważnymi, albo mniej do znoszenia trudów wojskowych ochotnymi. Taka równie przezorność jego była w wybraniu między nieprzyjaciołami kraju swego, przeciw któremu najpierwej siły swojego państwa obrócił. Uderzyć na Turka, bez zawarcia związku albo z Moskwą, albo z cesarzem niemieckim, nie można było. Złączyć się z Moskwą kwoli tej wojnie, było na wieki zrzec się krajów wszystkich niesłusznie od Polski oderwanych, i przypomnieć na zawsze najdotkliwsze urazy. Złączyć się z cesarzem, oprócz tego że koalicye takowe między narodami ani języka, ani interesu jednego nie mającemi, rzadko się udawać zwykły, jawna rzecz była, iż cała korzyść związku takowego dostałaby się, dla sąsiedztwa Węgier, cesarzowi. Uderzyć na Tatarów lub Wołochów, było Turczyna na się oburzyć; zaś na wojnę przeciw Moskwie podjętą, jedniby z sąsiadów z obojętnością patrzyli, drudzyby chętnie swego własnego nieprzyjaciela upokorzonego widzieli, gdy dla Polski zysk był jawny: odzyskanie jednych, zapewnienie drugich, ubezpieczenie wszystkich krajów swoich. Do tych głównych widoków, godnych wielkiego wodza, łączył przemysł osobliwszy w wynajdowaniu i wydoskonalaniu tego, co do wojny należało [2]). Obok tej w wy-

[1]) Patrz notę nr. VIII.

[2]) Jemu przypisują pospolicie wynalazek kul palnych, które przeszedłszy do innych narodów, tak okropnem stały się narzędziem wojennem; on podług pewnych prawideł od sie-

sokim stopniu posiadanej umiejętności sztuki wojennej, posiadał Stefan inne przymioty, bez których mało byłaby takowa umiejętność pożyteczna. Król Zygmunt August znał sztukę wojenną, a jednak pod Radoszkowicami dwa razy tyle wojska mając, ile kiedyżkolwiek na wojnę prowadził Stefan, nic jednak nie dokazał; zaś w innych czasach, po zwycięstwach nawet znacznych, prędko sobie obmierziwszy wojnę, dał się ułudzić pozorem pokoju, w ręku nieprzyjaciela najniegodziwsze zostawując grabieże. Pochodziło to ztąd, iż August prawdziwie walecznym nie będąc, wojny nie lubił; że widokiem zachodzących trudności ztrwożony, prędko przedsięwzięcia odstępował. Ale te dwa przymioty, na których schodziło Augustowi, w nader wysokim stopniu posiadał Stefan, to jest: waleczność i stałość. Skoro honor korony, honor narodu, o potrzebie go wojny przekonał, wojną tchnął; wojna wszystkie jego myśli zajęła, wojna wszystkie jego prace i usilności ku sobie zwróciła. To było zaprzątnienie, to zabawa, i już jedyna rozrywka jego. Nic go nie wstrzymało z zapędzie, nic od przedsięwzięcia nie oderwało, nic od prac i trudów nie odraziło. Rozporządzać ciągnienie wojska, prowadzić je przez kraje przestrone, stanowiska im wybierać dogodne, przepisać które miasto jakiem wojskiem, jakim sposobem ma być dobywane, osobiście oglądać nie bez narażenia się na niebezpieczeństwa położenie miejsc dobytemi być mających, przedzierać się przez niedostępne lasy, torować sobie drogę przez bagna, przez rzeki, tymże zapędem zmierzać do Warszawy dla zjednania poboru, zachęcenia poddanych, zawstydzenia potwarców, tąż skwapliwością z Warszawy do Połocka, pod Wielkie Łuki, pod Psków piorunem prawie przelecieć, nie było dlań osobliwością. Niedziw tedy, że przy takiej w sztuce wojennej biegłości, przy takiej stałości i wytrwałości w pracach, przy męstwie i odwadze z serca jego po wszystkich rotach pod chorągwiami jego wojujących rozlega-

bie podanych kazał armaty odlewać i on w broni niejaką wprowadził odmianę, pancerzy kształt zmienił, przydał do kopii strzelbę, a zniósł tureckie ogromne kulbaki.

jącej się, tak pomyślnie, tak chwalebnie zakończyła się ta wojna, iż ów dumny wojownik, co kazańskie i astrachańskie hordy podbił, co Turków ogromne wojska do sromotnej ucieczki przymusił, co nowe sobie tytuły przywłaszczył, co jako czternasty potomek od Prussa, brata Augusta cezara, rościł sobie prawo do całych Inflant, do Kurlandyi, do Prus, owszem do całej korony i wielkiego księstwa litewskiego, co wzbraniał się Zygmunta Augusta królem, Stefana bratem nazywać, co zaufany w zwycięstwach swoich domagał się, aby pierwszym był Zygmunt August w wysyłaniu do niego posłów o pokój, spuściwszy z nadętej hardości uniżył się przed Stefanem, prosił go pokornie o pokój, i jednacza pokoju w papieżu szukał.

Trudno jest do tych przymiotów najlepszego króla co przydać, zostają się jednak takie, któreby i królowi i prywatnemu człowiekowi niemałe zalety przyniosły. Taka była miłość sprawiedliwości, w której jako najświętszej panującego powinności nie dał się nikomu z poprzedników swoich uprzedzić, owszem, dla uniknienia onej na wielu z królów poprzedzających padającej nagany, iż rozsądzenie spraw zwlekając, poddanych próżnem do dworu swego z skargami udawaniem się niezmiernie trudnili, to co dla doświadczenia na rok jeden za Zygmunta Augusta na sejmie piotrkowskim w roku 1563 postanowiono, on do większej przywiódł doskonałości i do wszystkich następnych wieków rozciągnął, przez ustanowienie głównego Trybunału w koronie roku 1578, a w Litwie roku 1581. Wszakże, iż sprawy niektóre wyjęte do sądu królewskiego pozostały, król sam rozsądzeniem ich pilnie się zaprzątał, jako o nim Bielski i Sulikowski świadczą, iż pracowicie czynił. Czego są dowodem w Krakowie po skończonym sejmie r. 1585 medale pod tymże rokiem (podobno za staraniem Zamojskiego) bite, z napisem z ksiąg przypowieści rozd. 29. Król, który sądzi według prawdy ubogie, stolica jego będzie utwierdzona. Ta miłość ścisłej sprawiedliwości niekiedy przywodziła króla do tego, iż w wyrokach swoich bardziej sprawiedliwości naturalnej przestrzegał, niż przystósowania wyroków do

tego, co prawem nazywano, a w rzeczy samej było tylko przywilejem [1]). Do sprawiedliwości, jako tej, co każdemu, co jego jest, oddaje, pociągniona być może wdzięczność króla ku tym, którzy przysługą jaką wierność i przychylność mu swoję okazali. Chociaż się czasem nie mógł tak prędko, jak sam sobie życzył, dla krępujących jego dobroczynność okoliczności odwdzięczyć, jednak wyrządzonej przysługi nigdy nie zapomniał, a częstokroć trafiło się, iż po niejakiem czasu upłynieniu dowody wdzięczności królewskiej odbierali ci, co ani dobrodziejstwa żadnego nie spodziewali się, ani nawet o zasłudze jakiej swojej pamiętali [2]). Nic jednakże dokładniej nie wykazuje nieskazitelności charakteru tego sprawiedliwego monarchy, jak jego kasztelanowi Chodkiewiczowi udzielona odpowiedź na projekt, który mu Jan Retygier, powodowany brakiem funduszu do opłacenia wojska podczas wojny, do wybicia podłej monety podał: „Nie chcemy przez monetę podłą zrobić się podłymi. Niechaj się Niemiec ten uda do takich, co w łzach biedaków wsparcia dla swego niedostatku szukają.“

Ten waleczny wojownik, tak ścisłej sprawiedliwości stróż, dziwnej był w życiu prywatnem łagodności i ludzkości; przystępujących do siebie przyjmował z nie-

[1]) Gdy Żyd pozwał Herburta starostę lwowskiego do sądów królewskich, a starosta od tego sądu prawem się zasłaniał, król wyrokiem swoim starostę do stawania zniewolił, przydając: iż jako Żyd tak i starosta ludzie byli królewscy. Takiż wyrok królewski zapadł na stronę Ormian, co mieszczan lwowskich zapozwali byli o to, że im kamienic na rynku we Lwowie mieć nie pozwalali, ani trunków pomniejszemi miarami przedawać, składając się jakimś przywilejem

[2]) I tak Pękosławski, który posłem będąc z sandomirskiego, uporczywie królewskim wnioskom się opierał, nie starał się, ani nawet nie myślał, kiedy mu król zawakowane starostwo sandomirskie nadał, mówiąc: *Pękosławski dobrym nie jest posłem, ale wybornym żołnierzem.*

wypowiedzianą grzecznością, powaga majestatu w nim nie odrażała, ale zaufania powabem mile pociągała; bynajmniej dostojności nie ubliżając, wchodził z godnością w rozmowy wszelką słodycz miłego obcowania mające, sam zachęcając i serca dodając tym, których pańska powaga, bohatera chwała, jakiej bojaźni nabawiała. Ta ludzkość, mniej zwyczajna w ludziach rycerskich i sławnych wojownikach, ztąd pochodziła: iż mniej srogością wojny zahartowana była jego dusza, niż wybornemi naukami w łagodność wprawiona. Był gruntownie w naukach ćwiczony; oprócz swego narodowego języka posiadał języki: niemiecki, włoski, a łaciński tak wybornie, iż nie łatwo mu równego znaleść można było, łacina jego najbliżej do Terencyusza łaciny przystępowała. Historya Węgrów, Turków, Niemców, Włochów, z ustawicznego czytania doskonale mu była wiadomą; starożytnych pisarzy dzieła wszystkie prawie przetrząsnął, a z nich Cezara z rąk nie wypuszczał, i nad innych wszystkich przekładał. Wielu uczonych mężów usiłował do Polski sprowadzić, w szczególności Marka Antoniego Mureta i Lipsyusza, którym wielce pochlebne było to wezwanie, a nawet jak Muretowi pożyteczne; ale się od przybycia do Polski pod różnym pozorem wymówili. Dowodem także szacunku nauk i żądzy rozprzestrzenienia onych, a chlubnem dla Jezuitów zaświadczeniem, jak pożyteczny i gruntowny był ich sposób uczenia, i niezbitą na modne zarzuty wieku naszego jest odpowiedzią, iż ten król, któremu jednak przyznają gieniusz rządzenia, Jezuitom akademią w Wilnie, i kollegia w Połocku, Rydze i w Klausenburgu (w Siedmiogrodzkiej ziemi) nadał, a synowca swego wychowaniu Jezuitów w Pułtusku powierzył. Oprócz rozkrzewiania nauk, przychylność jego ku Jezuitom miała za cel utrzymanie i rozkrzewianie wiary katolickiej, o której wzrost i całość wielce był gorliwym, czego dał znakomity dowód trochę przed śmiercią, Zygmuntowi synowcowi swemu, księciu siedmiogrodzkiemu, jak najmocniej zalecając kollegium Jezuitów, założone w Klausenburgu na obronę wiary katolickiej przeciw Aryanom. Jednakże dalekim był od prześladowania różnowierców,

i onego *Compelle intrare*, z którego pochodzi zgraja obłudników jednej się wiary wyrzekających, a drugą na pozór tylko przyjmujących. Jego prawidłem było, iż miłość chrześciańska i do błądzących rozciągać się powinna, a różniący się w wierze raczej cierpiani, Bogu polecani, czasowi zostawiani być mają, nie zaś prześladowani. Tego przekonania będąc, gdy mu gwałtem do wyznania katolickiego odszczepieńców przyniewalać doradzano, wyrzekł: „Ja panuję nad ludem, a Bóg nad sumieniami. Trzy albowiem są rzeczy, które Bóg zachował sobie: 1sze Z niczego coś utworzyć. 2re Przyszłość przewidzieć. 3cie Sumieniami władać.“ Te cnoty, te przymioty, odznaczały tego wielkiego króla, który z najlepszymi i najsławniejszymi królami naszymi obok postawiony, nietylko się im równa, ale dla związku szczególniejszego doskonałości, nigdy się prawie w jednejże osobie nie znajdujących, nad wielą może być przeniesiony, którym hołd winny pochwały i podziwienia wdzięczna potomność oddaje. A jednak ten tak zacny król ledwie nie przez cały ciąg panowania swego, w najlepszych zamysłach, ustawicznych doznawał od własnego narodu przeciwności a nawet potwarzy, które już w grobie złożonego jeszcze ścigały. Lubo ta przewrotna niewdzięczność zbrodnią tylko niektórych zagorzałych, zazdrosnych, podejrzliwych, nienawistnych głów była, jednak naród w tem wymówiony być nie może, iż kilku złośliwym osobom nad sobą i nad królem przewodzić dopuścił. Ci, którzy wady monarchów szperać lubią, odrzuciwszy, co widocznie zawzięta złość kłamliwie mu zadawała, mało co najdowali, coby mu słusznie zarzucić mogli. Byli, co w nim skłonność niejaką do gniewu upatrowali; namiętność ta nicby nie miała dziwnego w wojowniku, a jeszcze mniej w tym, którego nieustanne sprzeciwiania i najniesłuszniejsze podejrzenia nań miotane, spokojności duszy pozbawiać usiłowały; ale ciż sami przydają, iż prędko gniew uskramiał, i do darowania uraz wszelkich był najskłonniejszym. Drudzy zadawali mu zbyteczną oszczędność. To pewna, iż będąc rządnym nie trwonił swoich dostatków; z tem wszystkiem w zbiorach jego po śmierci nie znaleziono jak tylko blisko

statysięcy złotych, zgromadzonych z wykupna jeńców moskiewskich; także 20 tysięcy kilką dniami przed śmiercią z portowego gdańskiego wypłaconych; także w siedmiogrodzkiej ziemi z dochodów onego kraju, które dla siebie zatrzymał, sto tysięcy, które w przypadku na siebie śmierci Zamojskiemu ofiarował w ostatniej, którą z nim miał, rozmowie w Proszowicach, wracając się po sejmie do Krakowa. Tak małe zbiory zbytecznej oszczędności dowodem być nie mogą. Jakoż w rzeczy samej niemało na fabryki łożył, a w przyzwoitym czasie bardzo był hojny i we wszystkiem okazały; chciał oraz, aby otaczający go i dworscy jak najświetniejszymi byli. Do czego chętnie im dopomagał, tak dalece, iż żaden z przeszłych królów więcej pieniędzy na urzędników i sługi swoje nie wysypał. Jedną przywarą, od której uwolnić go nie można, a narodowi polskiemu wielce dotkliwą było, przywiązanie jego do Węgrów. Spólność ojczyzny usprawiedliwiała to poniekąd; ale że ich do Polski od niego sprowadzonych wiele napłynęło, że naród do zdzierstwa skłonny wielce się Polakom naprzykrzał, nienawiść przeciw narodowi temu powzięta i na króla po części spłynęła.

Był ten król wzrostu więcej niż pomiernego, dosyć otyły i ciężki, twarzy dosyć ogromnej i wielce przystojnej, postacią twarzy i mową wspaniałość majestatyczną okazujący, płci śniadej ale i rumieńcem żywym okraszonej, nosa trochę zadartego, włosów czarnych, zębów na przodzie białych, brodę dosyć krótką podstrzygał, a wąsy bardzo długie Węgrów obyczajem nosił; w pokarmie bardzo skromny, daleki od wszelkiej chełpliwości. Obraz jego w zamku warszawskim, w pokoju marmurowym, malowany z wielkiego obrazu Jezuitów w Połocku, bardzo go doskonale wyraża.

NOTY.

N. I. DO STRONY 106.

Na sejmie walnym koronacyjnym zniesiono wicesgerencyą (namiestnikostwo), a jej obowiązki i władzę powierzono wojewodzie mazowieckiemu. Excepcye i zwyczaje dla Mazowsza szczególniej dla tego zachowane, iż ich w statucie polskim wyraźnie umieszczonych nie było, składają się z artykułów:

O pozwach na roki. O przypozwiech. O zawitym (bez odwłoki) roku na sejmie. O pamiętnem (płacy sądowej): „Pamiętnego, tak sąd ziemski jako i grodzki i urząd starości od skażni (wyroku), która już *super principali, qaue sapit sententiam definitivam*, będzie czyniona, także od zapisów wieczności wszelkiej, i ran, gwałtów, zastaw i długów prostych, nie więcej ma brać i wyciągać, jedno półtora grosza [1]). A tego pamiętnego sędzia dwie części, podsędek trzecią mieć ma.“

O apelacyach. O pisarzu ziemskim: „Pisarz tenże ziemski, który przez elekcyą od szlachty obrany, a przez króla imci dawan bywa, a nie inszy żaden, akta grodzkie sprawować ma i u siebie w mocy mieć. A któryby pisarz sam przy aktach grodzkich osobą swą ustawicznie nie był, ani mieszkał, aby szlachcica osiadłego i przysięgłego za podpiska przy aktach grodzkich miał, i takież *salaria* niżej

*) Jeden grosz za Stefana Batorego wart teraźniejszych 9 groszy; grzywna miała 48 groszy; warta naszych złotych 14.

opisane brać ma.“ Następnie wskazuje statut, kto wypisy akt poświadczać, w jakim czasie zapisy przenosić, jak pozwy grodzkie wydawać, akta i księgi utrzymywać należy. Salaria pisarza: „od pozwu pod pieczęcią ziemską stronom wydanego, od skaźni każdej, zeznania różnych doczesnych rzeczy, od intromisyi każdej, kontrowersyi w aktach prawnych, od każdej allegacyi, od niestannego, od reskryptów, od allegacyi jako i od zapisów ich, to jest od propozycyi apelacyi *more solito* nie więcej jak półgrosza; a od wieczności wszelakiej, *a querela cum deputatione officii*, od zdania w zysku, od szukania wyżej roku, od reskryptów wieczności na papierze, od zastaw i innych wszelakich zapisów i aktów, po groszu; od wwodzenia przywilei i listów sądowych w akta, po dwa grosza; od wydawania listu sądowego na pergaminie na wieczność jakążkolwiek, wespółek i z intromisyą tegoż zapisu dwanaście groszy po staremu, z których sędzia cztery, podsędek cztery, a pisarz cztery za wosk, pergamin i pracę mieć będą.“

O środkach, na przypadek, gdy aktor pozwanego (lub przeciwnie) rani. O w wiedzieniu świadków, gdzie się excypują bliscy krewni, chyba że idzie o poczciwość. O dzieciach przeciwko rodzicom ciężko występnych: „Dzieci takowe na prostą skargę rodziców swych mają być przez starostę onego miejsca wieżą karani, a wszakoż to karanie ma być na woli i do woli rodziców onych. Ale gdyby ojciec po śmierci żony swej pierwszej pojął wtórą, albo trzecią żonę, albo też żona po śmierci męża swego szła za inszego męża, a dzieci pierwszej albo wtórej żony chiały mieć od nich to, co im według prawa służy, tedy już tam inszy obyczaj i postępek być ma, że już nie na prostą skargę mają być karani, ale za słusznym dowodem, jako na innego sąsiada. A takowe też dzieci nie gwałtem obchodzić się mają z rodzicami swemi, ale obyczajem słusznym mają dochodzić części swej.“

O okazaniu szkody rękojmiom. O aresztowaniu pieniędzy: „których osiadłemu, poręczenia w osiadłym szlachcicu mającemu, aresztować niewolno. A jeżliby komu z dopuszczenia prawa, albo urzędu, taki areszt był dopuszczon albo dozwolon, tedy ten eo aresztuje, ma swój prozekwować, *in eodem judicio, seu officio*, kędy się takowy areszt

stał, do sześciu niedziel, a nie milczeć aresztowawszy. A jeżliby do tego czasu nie prozekwował go wedle prawa, tedy już po sześciu niedziel on areszt mocy mieć nie ma, i owszem ma być kasowan, jako nikczemny, a pieniądze mają być wolne od aresztu."

O zeznaniu woźnego: „któryby inaczej zeznał w sądzie aniżeli mu strony ukazowały na widzeniu, i sześcią świadkami był przekonany, za pozwem ma być z urzędu zrzucon, a na twarzy na znak jego fałszu ma być przepalon i pryskowan (piętnowany); a jeśliby też strona zadawająca woźnemu fałsz nie dowiodła tego, ma być skazana w winie dziesięciu kóp temuż ku zapłaceniu. Jeżliby woźny był w obowiązku pobity, tedy bijący rany sowite szlacheckie onemu, a królowi jmci, albo staroście onego miejsca, któregoby był woźny, sześćdziesiąt grzywien polskich liczby monety zapłacić winy powinien będzie. A jeżliby urząd swój sprawując był przez kogo zabit, tedy mężobójca pokonany wedle prawa, *praemisso scrutinio,* sowito głowę szlachecką, chociażby (woźny) nie był szlachcic, dzieciom albo przyjaciołom płacić, a za winę pospolitą siedzieć ma w wieży na dnie rok i sześć niedziel, bez wszelkiego miłosierdzia i odpuszczenia. Gdyby się to stało nie przy obowiązku, wtedy o rany i o głowy zapłacenie prawem pospolitem, wedle kondycyi jego, ma ona rzecz być sądzona. *Salaria* woźnych: od wniesienia pozwu od mile protestacyi, przysięgi, świadków i od innych spraw prawnych, od intromisyi, grosz jeden."

O władzy urzędnikowej na widzeniu. Po widzeniu pozew nie ma być każon. O odpowiedzi nie znającej po widzeniu. O wydaniu dróg: „do kościoła, targu, młyna, przewozu i gościniec pospolity nie może być wzbroniony ani zapowiedzian."

O porównaniu dóbr przez rozgraniczenie: „sprawy działów między bracią na pospolitych rokach ziemskich mają być sądzone i kończone bez apelacyi, gdyby zapisów ważności nie kwestyonowano."

O zamianach (frymarkach): „skoro są zapisane i utwierdzone akty ziemskiemi abo grodzkiemi, mają na obie stronie frymarczące się zostawać i mocnie a niezłomnie zachować wiecznemi czasy."

O przedaniu wieczności imienia: „przedanie ma się dziać w powiecie, gdzie ono imie leży, krom urzędu i kancelaryi kr. jm. i sejmu koronnego walnego, gdzie każdemu wolno kontrakty swe wieczne około imion swych opisować komu chce.“

O wwiązaniu: „kto nabędzie imienia jakiego leżącego, dziedzicznego, albo dziedzicznym tytułem albo zastawnym, albo jakimkolwiek innym obyczajem (w księstwie mazowieckiem w roku 1531 od niedzieli *reminiscere* w używanie wziętego), przez woźnego ziemskiego swego własnego powiatu, od urzędu wziętego, ma być wwiedzion, i wwiązany w takowe imienie nabyte jawnie: aby żadnemu nie była tajemna nowego pana w owem imieniu posesya, które to wwiązanie woźnego onego zeznania ma być pierwej *solenniter* obwołane i publikowane, aby ku wiadomości ludzkiej przyszło, a potem ma być zapisane i wwiedzione w akta ziemskie abo grodzkie, od którego zapisania, wwiązania w ziemstwie wszelaka preskrypcya i dawność ziemska bierze początek i moc;“ w przeciwnym razie nie służyło nabywcy przedawnienie i dobra mogły być wykupione przez osoby bliskie, tak jak gdyby tylko w zastawie były. Bracia nie potrzebowali wwiązania, kiedy się siostry wyrzekały dóbr po rodzicach.

O preskrypcyi imienia w posagu, główczyznie i przezyskach: „trzymającemu imienie w sumie pieniędzy głowy zabitej, albo ran, albo w przezyskach, albo w zakładzie, winach sądowych, długu zaręczonym, nie służy dawność ziemska (preskrypcya), ale posesor zapłacone pieniądze odebrawszy z posesyi imienia przerzeczonego, prawo do niego mającemu ustąpić winien. Takież ma być chowane o posagu białychgłów. A preskrypcya krzywd wszelakich, szkód i gwałtów pospolitych, trzy lata wedle z wyczaju onego, być ma. *A criminalium actionum* jako i *recentis criminis*, rok i sześć niedziel prawem czynienia o nie; po upłynieniu czasu tego *non criminaliter sed civiliter* czynić *in jure terrestri* wolno będzie.“

O gwałcie w kościele, na cmętarzu i gospodzie: „jeśliby który szlachcic sam przez się albo z pomocnikami swoimi w kościele, na cmętarzu albo w gospodzie, szlachcica którego gwałtem naszedłszy, zabił, ubił, albo ranił,

takowy ma być sądzony i karany, i winę przepadać jako ten, który nachodzi albo najeżdża domy własne szlacheckie.“

O najechaniu albo najściu domu: „najeżdżający albo nachodzący gwałtem na gospodarza, albo jego czeladź bijący, raniący lub rzeczy zabierający, jako gwałtownik i najezdnik i raptor dóbr, ma utracić poczciwość i dobra wszystkie, które trzyma. A wszakoż pierwej nagrodziwszy z dóbr przesądzonego wszystkie szkody ukrzywdzonemu, ostatek ich ma na króla jegomości przypaść. A gdyby szlachcic naszedł młyn szlachcica i tam gwałt komukolwiek uczynił, ma być sądzon, jakoby to uczynił przy robocie jego.“

O ubiciu i zabiciu szlachcica przy robocie: „gdyby który szlachcic drugiego szlachcica u roli, żniwa, łąk i innych którychkolwiek robót, na imieniu albo dzierżawie swej, stojącego przy poddanych kmiotkach, albo też samego robiącego gwałtem naszedł i bił, takowy pokonan wedle prawa pospolitego, sowitą zapłatę ran szlacheckich stronie obrażonej zapłacić będzie powinien. Jeżliby mu rękę, albo nogę uciął, lub go na członkach przedniejszych ochromił, takież sowitą taxę takowych członków i chromoty płacić ma. A jeżliby zabił, takowy mężobójca pozwany i pokonany, ma być na dno do wieży wsadzon i przez dwie lecie i dwanaście niedziel chowan, i nie ma być z niej wypuszczon, aż zapłaci głowę zabitego sowito. A jeżliby w wieży umarł, przecie z majętności jego ma być głowa zapłacona dzieciom albo przyjaciołom zabitego. A jeżliby takie zabicie albo ranienie było uczynione z rusznicy, albo strzelby, tedy siedzenie i zapłata czworaka zapłacona być ma. A jeżliby pozwany mężobójca na roku wtórym zawitym nie stał, alboby zjechał precz, tedy takowy, jako nieposłuszny prawu pospolitemu, na roku przypowieszczonym, wedle prawa trzecim, ma być wywołan i proskrybowan. A imienie jego, któreby za onę głowę stało, powodnej stronie ma być dane przez tenże sąd, zachowując zwykłe stopnie i postępki prawa, któremi aktor do tego przychodzić ma. A ostatek imienia, jeżliby co zbywało nad one przezyski, na dzieci i potomki jego ma zostawać; prawa żony jego, jeżliby je miała

pierwsze, niżli ten uczynek stał się, niwczem nie naruszając, gdyż nikt nie winien pokutować za drugiego."

„A przecie on mężobójca zbiegły i gwałtownik, a przestępca statutu tego i zwyczaju starego i pokoju pospolitego przez urząd starości ma być szukan i iman i gardłem karan. A jeżliby *plebejus* tak ranion albo zabity był przez szlachcica, w tymże sądzie ma być szukan i sądzon i ma być pokonan przez aktora z piącią świadków jemu w rodzaju równych. A tak pokonany ranionemu 10 grzywien a panu jego drugie dziesięć płacić ma. A jeżliby zabił, tedy za głowę zabitą potomkom zabitego i panu jego winę sowitą płacić ma być powinien. Także też ma być sądzono i płacono, gdyby szlachcic naszedł chłopa w jego domu, zabiłby go albo ubił."

O okrutnem ujęciu ciała: „jeżliby szlachcic drugiemu rękę albo nogę albo który członek obyczajem okrucieństwa wyciągnąwszy, powoli go mając, uciął, takowy wedle prawa pospolitego, o to pokonany w sądzie ziemskim swego powiatu, sowitą ważność członka uciętego stronie obrażonej zapłacić powinien i pół roka siedzenia w wieży na dnie cierpieć. A jeżliby się to kmiotkowi stało od którego szlachcica, takowy z piącią świadków *in genere* sobie równych odwieść się ma, jako *non tyranniter* to uczynił; wszakoż zapłacić według prawa stronie i panu będzie powinien."

O morderstwie w rodzeństwie: „jeżliby kto brata, albo siostrę, albo męża, albo żonę, albo kogo, po którymby miał dobra sukcesować, zabił, takowy mężobójca będąc pozwany do sądu króla jmści, albo starosty onego miejsca i z świadkami zupełnemi szlachcicami dobrej sławy i osiadłemi pokonany i poprzysiężony, już śmiercią sroższą ma być karan i tracon, ażeby przykładem śmierci swej szkaradnej od tak haniebnego uczynku hamowali się insi. A dzieci takowego od wszelkiego spadku dóbr tego, który zabił, mają być oddalone; które dobra mają przypaść na krewne pobliższe zabitego, a jeżliby ich nie było, na krewne dalsze. A kiedyby między mężem a żoną takowe się mężobójstwo stało, tedy wszystkie darowizny, wiana, posag, spadki, zapisy jakieżkolwiek temu, którymby towarzysza swego zabił, nie mają przyjść ku pożytku, ale mają przypaść na dzieci, albo na przyjacioły zabitego, jeżliby dzieci nie miał. A jeżli-

by takowy mężobójca nie stanął do prawa, tedy tem samem ma być bezecnym, a dobra jego mają przypaść na krewne bliższe. A wszakoż takowy mężobójca przez starostę ma być szukan i pojman któregożkolwiek czasu, i na gardle karan."

O pomocnikach mężobójstwa: „pomocnicy ubicia, ranienia szlacheckiej osoby, jeżliby się świadkami nie usprawiedliwili aktorowi, tedy 10 grzywien winy pieniężnej stronie obrażonej zapłacić mają. A pomocnicy zabicia obwinieni, powołani i pozwani, jeżliby się każdy z nich z osobna z częścią świadków nie odwiódł, ale upadł wedle prawa którymkolwiek obyczajem, tedy każdy z nich stronie obrażonej 30 grzywien polskich, a trzy grzywny sądowi ziemskiemu tyle kroć, ileby kto uczynił, zapłacić, a nadto dwanaście niedziel na dnie w wieży siedzieć ma i winien będzie za skaźnią sądową."

O ubiciu szlachcica w karczmie. „Szlachcicy w karczmie nie mają bywać, gdy im po woli umyślnego obcowania miewać, ani z kmiotkami w rząd siedzieć i piwa pić przystoi. A jeżliby szlachcicowi, tak w karczmie umyślnie w rzędzie z chłopy siedzącemu, będącemu i pijącemu, przydało się, żeby przez kmiotka albo kmiotki ubit, albo ranion był, tedy o jakążkolwiek ranę, albo o wszelakie ubicie, nie ma być słuchan, ani sądzon przez żaden sąd, wyjąwszy to, żeby szlachcicy byli w mieście dnia targowego a czasu roków, albo dla jakiej innej potrzeby pilnej. A takież gdy szlachcicy w drodze będąc wstąpiliby do karczmy na noc, na południe, takowi przy prawiech swych szlacheckich zachowani i wedle nich sądzeni być mają. A jeżliby szlachcic tak w karczmie ubity do tego się nie znał, żeby go w karczmie kmiotek bił, tedy on kmiotek z gospodarzem i wójtem, ławnikami, albo z piącią świadków samoszóst ma na to dowód uczynić, a od wszystkich win i płacy onego bicia będzie wolen."

O zgwałceniu rękojmiów albo aktora sprawiedliwości pożądających: „Jeżliby kto rękojmie, albo posły (selce) posłane do siebie w rzeczach kmiecych i innych wedle prawa potrzebnych urzędu ziemskiego dotykając się, to jest ręcząc, albo aresztując bydło, konie, stado, albo którekolwiek inne ruchome rzeczy, zgwałcił albo ubił, takowy po-

zwany i pokonany, ranionemu sowite rany zapłacić i onej rzeczy akcyą, w której rękojmie, selcy, są zgwałceni, utracić i w niej przesądzon i wzdan być ma, i winą czternaścią grzywien do skarbu jego kr. mci, trzema grzywnami sądowi. A takież jeżliby onego dnia złożonego ku uczynieniu sprawiedliwości, on winny albo szlachcic, który dzień zdał, kogo z obwinionym albo aktorem przychodzącego ubił albo zabił, takowy prawem pokonany ma być w płacy sowitych ran przekazan, i w utracie rzeczy onej, o którą miała być sprawiedliwość czyniona i winie sądowej 3 grzywien a tyleż stronie; a o zabicie w sowitej płacy głowy i siedzeniu w wieży na dnie także też sowitej, a ktemu i utracie rzeczy, o którą ma być sprawiedliwość czyniona, ma być skazan."

O tym który dawa przyczynę ran i szkód: „gdyby się wszczęła zwada, zgasiłby kto wtem ogień, i w tem zagaszeniu byłby kto ranion nie wiedząc przez kogo, w takowym przypadku zachowa się, iż ten, co ogień zagasił, za ranę ma być sądzon przeto, iż dał przyczynę do onego ranienia. Toż ma być rozumiane o tych, którzy dają przyczynę do szkód i zwady."

O kontrakcie słownym: „Nie ma być nikt pozwan, ani ma być sądzon o kontrakt słowny, zapisem jakim ziemskim albo grodzkim nieumocniony, a mianowicie o dobra dziedziczne, w którym przypadku ani zakłady ani zadatki nie mają miejsca."

O soli zamorskiej. „Uskarża się szlachta: iż ci, którzy szukając soli zamorskiej albo krupiastej, zwykli ludziom i poddanym krzywdy czynić i szkody, i wszelaki statek domowy rozmiatywać, a tak ustanawiamy, aby na potem takowi szukacze soli nie byli. Wszakoż aby skarb nasz przez używanie tej soli zamorskiej jakiej szkody nie miał, starostowie miejsc ziemi pruskiej przyległych, będą o tem staranie czynili, żeby kto takowej soli do księstwa mazowieckiego wozić i przedawać nie śmiał. A jeżliby kto takowy nalezion był, tedy taka sól, tym sposobem naleziona, okrom szukania w domach (która już nie ma być wzięta), ma być w wodę utopiona, a winny ma być karan czternaścią grzywien."

O podkomorzym. „Podkomorzy ziemski ma widzenie,

takież też i sprawy około granic odnosić do sądu ziemskiego.“

O czynieniu granic. „Gdy szlachcic drugiemu szlachcicowi zacznie akcyą, aby między dziedzictwem ich sobie przyległem, kędy granice nie były jedno używanie, a posesyą stron sądownie zacząłby, tedy sąd ma skazać, i posłać urzędniki ziemskie, a która strona przed niemi lepsze i znaczniejsze znaki okaże, i przez starsze i świadki wywiodłaby swoję spokojną posesyą na onem imieniu, póki i przez które miejsce trzymała dziedzictwo swoje, tedy tam mają być czynione granice, i kopce nowe usypane. A jeżliby z obu stron żadnych znaków granicznych nie widzieli, albo nie przyjęli, tedy pozwany będzie miał powództwo, i przez które miejsca pójdzie z świadkami i przysięże, pierwszego swego uchodu, albo przejścia, nie przestępując, a tedy kopce mają być czynione wedle dawnego obyczaju ziemi.“

O ponowieniu granic. „Gdy jeden drugiego pozywa, aby z nim ponowił granice, a znaki stare i ścianę starą albo kopce mianowałby na pozwie, i one przysięgą potwierdzić podejmowałby się, taki z prawa będzie miał początek wywodu i probacyi przez starce z takich znaków; a gdyby strona druga negowała, powód z świadkami ma probować przez przysięgę, iż te znaki prawdziwe między temi dobrami; a tak temi znakami granice mają być czynione i kopce usypane, a na miejsce różnic z tymi świadkami przyjścia swego od węgła do węgła przez miejsca i znaki graniczne, przysięgę na roku przy onymże urzędzie powinien będzie uczynić. A gdzieby która (strona) przywilej miała, albo jakie listy, albo zapisy na granice, albo na pewne miejsca (uroczyska pewne), ta będzie miała początek do powodu probować i podeprzeć te granice i miejsca, wedle muniment swych i dawnego zachowania. A to jeżliby od takich praw i muniment przez nowe granice uczynione potem nie odstąpił, a od uczynienia granic i usypania albo okrążenia kopców, tedy podkomorzemu pół kopy, to jest 30 groszy, a staroście drugą pół kopę obiedwie strony zapłacić mają, a woźnemu sześć groszy. A gdzieby między stronami z dobrej woli były usypane kopce, tedy przerzeczonemu urzę-

dowi obiedwie strony jedno 30 groszy, a woźnemu groszy 3 dać będą powinny, a nie więcej."

O rozdziale i pomiarze. „Akcye i kauzy o rozdział albo pomiarę między uczestnikami jednegoż imienia, bywają zaczęte na rokach pospolitych ziemskich, mają być sądzone i kończone *non obstantibus tribus appellationibus,* które w tych sprawach nie mają być dopuszczone; krom tego gdzieby *de munimentis* albo *genealogia* kontrowersya między stronami urosła. *Salarium* miernikowi ziemskiemu przysięgłemu, od włoki miary chełmińskiej, w jednem miejscu, dwa grosza; a jeżli na różnych miejscach morguje, tedy od każdego morgu (których 30 włoka ma w sobie), po szelągu a nie więcej, pod winą 60 grzywien."

O przedaniu i wykupowaniu wian. „Gdzieby wdowa albo pani szlachecka wiano swoje przedała, albo wiecznie zapisała, tedy takie wiano może być wyswobodzone przez bliższych, zapłaciwszy tylko sumę prawdziwego posagu bez przywianka. W takiem przedaniu dawność ziemska wspomódz nie może."

O umniejszeniu. „Gdyby pani szlachecka przyzwoliła mężowi na przedanie dóbr z wianem, które na temże imieniu miała; traci tę część wiana; ale jeżeli mąż jej ma insze dobra, wiano onej ze wszystką sumą na wianie opisaną zostawa, i ma być zachowano na połowicy onych dóbr. A także ma być zachowano i w zastawie dóbr przez męża uczynionej z dozwolenia żony; przez które nie ma być poniszczenie albo umniejszenie wiana."

O rękojemstwie kmieci. „Rękojęmstwo kmieci w tem województwie nie ma być: a zbiegłych kmieci i rodziców ich prawem koronnem dochodzić będzie wolno. Ażeby się hultaje nie mnożyli, aby żaden nie śmiał przyjąć i zachować tak zbiegłego kmiecia, rodzica, sługi *utriusque sexus* (obojej płci), któryby listu nie miał, iż od pana swego jest wolny i statecznie dosłużył, a u kogo się taki zbieg nalazł, aby ten powinien był w sądzie grodzkim respondować z karą stu grzywien i szkody nagrodzić. Co się też i na miasta ma ściagać; i dawno zbiegłe poddane temże prawem dochodzeni być mają." Wyjęto z księgi praw konstytucyi i przywilei królestwa polskiego, str. 930.

N. II DO STRONY 110.

O bitwie tej z Gdańszczanami mówi Bohomolec Franciszek S. J. (w tomie IV zbioru dziejopisów polskich str. 160).

„Gdy przyjechał król do Torunia, wszyscy panowie pruscy przeciwko niemu wyjechali, także i rycerstwa wiele; a według zwyczaju odprawiwszy przysięgę, o potwierdzenie praw i wolności swych prosili, co otrzymali. Sami tylko Gdańszczanie od nich się odłączyli, których król, do Malborku wyjechawszy, pierwej przez posły napomniał, potem pozwy na nie wydał, na które gdy nie dbali, czci ich odsądziwszy, z Malborku ku Czczowu się ruszył. A iż wiedział, że się tam Gdańszczanie okopali, którzy naszym szkodzili w drodze, nocą wysłał trochę dworu swego przeciwko im, który się im w oczy pokazał, a zasię z drugiej strony przez błota, gdzie się oni nie spodziewali, kazał kilkom rotom jezdnym i piechocie się do nich przeprawić, którzy je prędko przełomali i pogromili, i obóz z strzelbą wzięli, a same aż ku miastu gonili, i Żuławę gdańską wszystkę splondrowali. Potem im król wziął zamek Grzebień; co widząc Gdańszczanie, prosili króla o glejt, który im dany tylko do czterech dni. Ale iż za tak krótki czas nie mogli nic sprawić, prosili o komisarze, którzyby w krzywdy ich wejrzeli: ale gdy się żadne nie znalazły, obruszył się król na nie, i nie wdając się z nimi sam w rzecz, kazał im uszu natrzeć Janowi Zamojskiemu, wyrzucając na oczy ich jawną rebelią, a że nic innego nie czynią, jedno umyślnie czas zwłóczą; z drugiej strony kazał im ukazać skromność, łaskawość i cierpliwość swą królewską. A iż się upamiętać nie chcą, oświadczywszy się przed Bogiem i ludźmi (rad nie rad), aczby sobie nie życzył krwie chrześciańskiej rozlewać, ale, iż być inaczej nie może, karać je musi. Wtem Gdańszczanie trzy baty dobrze osadziwszy ludźmi i strzelbą z miasta wodą wysłali, chcąc Żuławę królewską splondrować i szkód swych odwetować, ale onę przypowieść na sobie odnieśli: kto się mści, dwa razy bywa bit. Bo ich nasi z jednej strony rzeki, a Węgrowie z drugiej

tak dobrze przestraszyli, że się nie wiedzieli kędy od strachu wrazić, ledwo ich ostatek do miasta uszło.

„Potem roku 1577 król przypatrzywszy się dobrze położeniu miejsca, do Torunia wyjechał a nad wojskiem przełożył Jana Zborowskiego kasztelana gnieźnieńskiego, męża w sprawach biegłego rycerskich. Gdańszczanie wiedząc o niewielkiem wojsku naszem, które na ten czas leżało we Czczowie, wyszli z hetman m swym Janem z miasta Kolna, przed wieczorem w Wielkąnoc prawie, chcąc na nasze wpaść bez wiadomości i pobić, a potem Czczów, Gniew, Nowe, Starograd i insze miasta i zamki królewskie pobrać: przeto do dobywania zamków wszelkich potrzeb z sobą nabrali. A wszakże niż z miasta wyciągnęli, taka prędka nawalność wstała, i tak grzmieć srodze jęło, że baszty jednej część niemała w przekop wpadła, pod hetmanem koń padł, dwa jezdni w przekop spadli, jeden tam został, a drugiego ratowali. Co widząc wrócili się tego dnia. Nazajutrz toż uczynić chcieli; w drugie także dni tegoż się pokuszali, ale zawsze dżdże gwałtowne od tego je odwiodły. Mniemali tedy, żeby to jakie czary były, i przetoż dwie czarownice wsadzili, rozumiejąc, żeby od naszych przenajęte były, a tego zaślepieni ludzie nie wiedzieli, że ich Bóg sam napominał i od przedsięwzięcia ich złego odwodził. Potem aż szesnastego dnia miesiąca kwietnia z miasta wyszli, a ludu cztery baty pełne, wodą ku Czczowu wyprawili ze strzelbą. O czem gdy Jan Zborowski od straży wziął sprawę dostateczną, wyciągnął przeciwko nim, i tam miejsce jedno sobie obrawszy, czekał na nie, ażby byli bliżej nadciągnęli. Stanęli dwie mile od Czczowa, mając przed sobą straż większą, niżli wszystko wojsko polskie. Zborowski wiedząc, jako na prędkości siła zależy, umyślił był na nie zaraz uderzyć, ale mu szło o one, co wodą szli, aby miasteczka nie ubieżeli: i przetoż nie chciał się od miasta oddalać, bo też mieszczanom nie do końca ufał, i żal mu do tego było miejsca dobrego opuszczać, przeto tam wolał czekać przez noc. Skoro dzień był, jął się nieprzyjaciel naszym pokazywać: ujrzawszy garść ludzi hetman gdański, rozumiał, że skoroby nasi wojska ich ujrzeli, zaraz mieli uciekać. Zastawił się tedy z swemi za jeziorem i rzeką na górze; nasi też na swem miejscu stali,

patrząc pilnie a tego strzegąc, aby ich Niemcy nie ogarnęli: zaczem harce się zaczęły, lecz Niemcy nie nacierali bardzo na naszych, chcąc ich przywieść na działa. Dostrzegł tego Zborowski i wnetże wsadziwszy na koń kilkudziesiąt hajduków z długiemi rusznicami, zakrył je między kopijniki, tak że ich przedsię kilku z rusznic ubili. Hetman gdański widząc, że nasi na tem są, aby mu bitwę dali, uczynił płot przed swymi z dylów, a wprzód wysłał 200 ludzi, aby naszych zabawiali; jakoż był to człowiek w sprawach rycerskich nie prostak. Sam z wybornym ludem i z działy, drugą stronę góry, gdzie było przejście przez groblą nie do końca dobre, naszych zaciągał, spodziewając się ogarnąć wszystkich, jeżliżeby doczekali, w czem bardzo zwątpił: i przeto gdy jednemu kapitanowi rzekł, aby się pośpieszał, miał mu tak mówić: możem się nie bardzo pośpieszać, bo Polacy widzę nie mają woli uciekać. Był tam na tem miejscu na straży Temruk z pięciądziesiąt Kozaków, którego gdy wspierano, posłał mu hetman Jordana Spytka na pomoc, a potem gdy obaczył, że się tam nieprzyjaciel przewalił, on tamże wojska obrócił, a owdzie za sobą mostek przez rzeczkę kazał przerzucić. Więc gdy go napominali trzej rotmistrze węgierscy piesi, aby im dał bitwę pierwej, niżeli przyjdą do sprawy, tedy to zaraz umyślił uczynić: lecz pierwej czyniąc serce dobre rycerstwu powiedział, że się już tysiąc jazdy przeprawia przez Wisłę, którzy nam będą na pomocy. Zatem rzecz do nich uczyniwszy, aby się jeden z drugim przeprosiwszy, i za grzechy swe Panu Bogu się upokorzywszy, jego na ratunek wzywał, i nad żywot swój sławę dobrą przekładał, a nie liczył nieprzyjaciół, ale bił, ani się ich strachał, które w rychle da Pan Bóg będą w ręku naszych, bo ich sam Pan Bóg za ich dumną butę i nieposłuszeństwo w rychle widomie skarze. Zatem jął przypominać, jako im to już nie pierwsza bijać się z nieprzyjacielem, i bili ich nie dawno u Głowy, bili pod Grzebieniem, bili je przodkowie ich zawzdy: lud to słaby, niemężny, w rusznice tylko ufa, co to i sami wnetże obaczą, będąli pamiętać na swoję sławę i przodków swych, którzy od pola to sławne imie mają, a poczną sobie mężnie, opierając się przy magistracie sprawiedliwym, przeciwko poddanym niewiernym i nieposłusznym, tedy

ufając Panu Bogu, łatwie je potłumią. Za tem napomnieniem, dziwna rzecz, jako wszyscy szli, by ich zapalił, acz im było nie równo. Hajducy z prawej strony do nich z rusznic uderzą, a jazda po lewej kopijami w nie zawadzą. Wtem też rota Strusowa z tyłu, uczyniwszy wielki okrzyk, natrze na nie, czem Niemce wnet strwoży, a nasi serce wezmą, gdy ujrzą, że Niemców niemało z razu na placu poległo. Nieprzyjaciel na piechotę strzelbę wywrze, ale mało szkody w niej uczyni, gdyż piechota do ziemie przypadła, a potem je od dział odgromiła.

„Tam gdy Niemcy jęli spisami naszę piechotę wspierać, rotmistrz piechotny już na ziemi ranny leżąc zawoła, aby rusznice porzuciwszy, do szabel skoczyli, a wręcz się z nimi siekli, siekierkami składając: i tak uczynili, zaczem się Niemcy poczęli mięszać; do tego rota hetmańska świeża potka się z nimi, a ta je dopiero przełomiła, że uciekać jęli: gdzie uciekając siła ich potonęła w jeziorze Libiszowskiem. Tak że nasi na trzy mile, bijąc i siekąc, gonili je. Hajducy gdzie którego z nich zastali, żadnego nie żywili. A gdy ich hetman z tego upominał, powiedzieli: gdziebyśmy im tego nie czynili, oniby nam gorzej czynili. W tej bitwie legło Gdańszczan na placu 4527 według powieści tych, którzy je z rozkazania hetmańskiego chowali, kromia tych, którzy po drogach i po lesiech poginęli, i w wodach potonęli, tak iż od 14000 ledwie ich co uszło. Więźniów było 1000 kromia tych, które szlachta i chłopi po lesiech imali. Jeden tam nasz związał i 10 Niemców. Nawet najdowano u niektórych więźniów stryczki i rzemienie, które byli na naszych nagotowali. Chorągwi ich wzięto sześć, między któremi jedna była największa z tym napisem złotemi literami: Złota wolność. Dział 7 i 3 organki, wozów półtorasta, zbroi półczwarta tysiąca, rusznic co niemiara, z rzadka wystrzelone, co się byli tak bardzo polękali. Nalazły się i takie przyprawy do strzelby u nich, że gdy dwa działka ich krótkie nasi wystrzelili, na kogo padła najmniejsza iskierka, umarł. Było samych wdów powiadają we Gdańsku 600, a matek, co im syny pobito, wielka moc; które skupiwszy się, ledwie hetmana, co z bitwy tej uciekł, nie zabiły, mówiąc mu: wróć nam zły człowiecze męże, wróć nam syny, któreś wywiódłszy nam

z miasta, nie wiedzieć gdzieś tam podział. Z naszych tylko sześćdziesiąt beze dwu zginęło, a sto trzydziestu rannych, a nie było tam naszych więcej 2077, to jest: pierwsza rota była hetmańska; wtóra Andrzeja Firleja kasztelana lubelskiego, trzecia Mikołaja Zebrzydowskiego dzisiejszego wojewody krakowskiego; czwarta Ossolińskiego herbu Topór; piąta Kazanowskiego herbu Grzymała; szósta Gostomskiego; siódma Adama Balińskiego; ósma Leśniowolskiego; dziewiąta Gniewoszowa; dziesiąta Jordana Spytka. Jan Zamojski miał też swój poczet koni 40. Tęczyński kasztelan Wojnicki koni 30. Stanisław Przemyski 16 koni, i innych woluntaryuszów było do 50 koni, a Węgrów 40. Owa wszystkich kopiniakow było 1132. Kozaków Strusowych, Temrukowych, Karczewskiego i Giżyckiego, wszystkich ogółem 215. Hajduków królewskich było 600 a hetmańskich 30. Firlejowych 100, którzy miasta Czczowa strzegli. Na tem pobojowisku kazał potem król Stefan Bożą mękę postawić z tym napisem: *Non nobis Domine, non nobis, sed Nomini tuo da gloriam.* A była ta bitwa miesiąca kwietnia, 17 dnia, roku 1577.

N. III. DO STRONY 124.

Pobór na walnym sejmie warszawskim uchwalony.

Z wsiów. Wszyscy kmiecie, którzy sobie albo panom orzą, albo robotę odkupują u tychże panów swych nie wedle starych kwietacyj, ale na te dwie lecie tylko, z każdego łanu, źrzebia, śladu, włóki, z roli i dziesięciny spełna groszy trzydzieści [1]. W wielkiem księstwie litewskiem, w Kijowie i na Wołyniu, gdzie włók mierzonych niemasz jedno służby, z każdej służby osiadłej po złotemu jednemu. A gdzie jedno dymy są, jako na Polesiu, także po 2 dymy na złoty jeden składać się mają. A w ziemi halickiej i podolskiem województwie z każdego pługa, ile ich na robotę, złoty jeden.

[1]) Złoty składał się z groszy 30, grosz liczył w sobie pieniążków 18, a pieniążek miał tyle wartości, co teraźniejszy półgroszek.

Sołtysi, wójtowie, kniaziowie, tywonowie, (urzędnicy wiejscy), putni bojarowie z włoki po złotemu jednemu: *exceptis bonis equestris ordinis*, z których sołtysi nigdy do wojny nie należą.

Szlachcic, który poddanych nie ma, a swym pługiem albo ratajskim orze, będzie powinien dać z włoki groszy 15.

Rataje, którzy z kopczyzną orzą, dać z pługa po złotemu winni.

Wsi łowcze, które na łowach siedzą, z włók osiadłych po groszy 30, a z wolnych włók sami jechać na wojnę, a na imie strzelcy mają.

Wsi wałaskie z ról, jeżli je mają, albo z dworzyszcza po groszy 30, a od bydła, zwłaszcza od sta owiec albo 10 krów, po groszy 20.

Zagrodnicy na ogrodziech, co z wymłocku żyją, po groszy 4; ku zagrodom rolę mający po groszy 6; którzy domki mają i ogrody, a na czynszu bez robót są, po groszy 12 płacić mają.

Komornicy, co bydło mają, po groszy 8, a bez bydła po groszy 2. Lożni, to jest hultaje, mężczyzna i niewiasty, którzy się na służbę doroczną nie najmują, także dudarze, skomoroszy (niedźwiednicy) każdy po groszy 24 dać powinien.

Przekupnie po groszy 12. Rzemieślnicy wszelacy po gr. 3. Rybitwy po groszy 8, a którzy role mają, osobno z ról płacić winni. Karczmarze, co role mają, równo zkmiećmi od ról płącić będą, jako też wszystkie wsi nasze królewskie i panów duchownych, choć też czynszu nie płacą i podatków przedtem nie dawały, albo też dziesięciny nie płaciły. Nawet wsie nowo osadzone, pogorzałe i zwojowane, któreby cztery lata wysiedziały, powinne płacić ten podatek równo z inszemi wsiami.

Młynarze od kół walnych, dziedzicznych, korzecznych, lądnych, ważnych, od każdego po groszy 24, a od dorocznych kół po groszy 12, od młynów wietrznych zakupnych po groszy 10, a od dorocznych po groszy 5.

Piły, folusze, stępy, od każdego koła po groszy 15. Papiernicy od papieru, rudnicy od każdego koła po złotych 2, z ról osobno.

Dziekciarze, smolarze i popielarze od rzemiosła swe-

go po groszy 12. Smolarze co do spustów smoły palą, od pieca każdego po złotych dwa. Węglarze, dymarze, kowale, kuźnicy, płókarze, mistrzowie i towarzysze po groszy 12. Od hut szklannych (mistrzowie) po złotych dwa, a towarzysze po groszy 12. Metropolitowie, władykowie, archimandrytowie, humennowie, popi wszyscy ruscy, także biskupi ormiańscy z osiadłych ról dawać mają po złotemu jednemu, a którzy ról nie mają, od obejścia przy cerkwi po złotych dwa, a protopopowie po złotych 4.

Z miast i miasteczek. Miasta i miasteczka szos dwój, który zowią duplą, wydać w tymże roku niniejszym mają. A w wielkiem księstwie litewskiem płaceniem szosów sowito przykładać się mają, to jest w miastach uprzywilejowanych z domów rynkowych po groszy 16, ulicznych po groszy 8, na przedmieściu po groszy 4; a w miasteczkach nie uprzywilejowanych z domów rynkowych po groszy 6, ulicznych po groszy 4, a z nędznych chałup po groszy 2; wszakoż kto przy domie ogród ma, ten osobno od ogrodu dać winien będzie, i mieszczanie, co role mają, z włók po groszy 30 dadzą. Tak też rzemieślnicy i ci, co się do szosu przykładają, osobno od rzemiosła płacić będą, jako to: złotnik, rzeźnik, barwierz, cyrulik, krawiec który jedwabne rzeczy robi, szewc który safianami i kordybanam (koźla skóra) robi, kuśnierze którzy wielkie towary mają, po złotych dwa. Piekarze w mieściech głównych po złotych dwa, w miasteczkach po groszy 15, a we wsiach po groszy 8. Aptekarze od apteki złotych trzy. Prasoł (solą kupczący) po złotemu jednemu i insi wszyscy rzemieślnicy w mieściech. Kupcy włoscy po złotych 4, a względem kupiej i towarów ich jakichkolwiek, równo z drugimi płacić mają. Także cudzoziemcy, którzy osiadłości nie mają, i od osób i od kupiej płacić będą.

Szotowie, którzykolwiek z opałkami chodzą, a wozów nie mają, z osoby po złotemu jednemu; a co konie i wozy mają, od koni po złotych dwa, a od towarów równo z drugimi.

Komornicy i komorniczki w mieściech większych po gr. 12, a w mniejszych po groszy 6. Przekupnie i przekupki, łożni, to jest hultaje, także najemnicy i słudzy ży-

dowscy po groszy 30, a w małych miastach po groszy 15. Roztrucharze, co końmi kupczą, po złotych 2.

Kupcy, ktorzykolwiek za granicę korony naszej woły podolskie pożeną, mają dawać od każdego wołu na cło pograniczne po groszy 10, a od wołów polskich albo mazowieckich, także jałowic, od których groszy 15 na cle biorą, po groszy 5.

Tak też od każdych innych towarów polskich, które za granicę wywozić będą, na cło albo myto pograniczne, które dają po groszy 3, aby czwarty gosz *pro hac vice* wybierali poboru. A wszakoż kupcy w wielkiem księstwie litewskiem a osobliwie miasto Wilno ma być wolne od płacenia tego cła, gdy tam nowo w przeszłym roku 1577 są cła podwyższone, kromia podatku od wina, miodu, piwa, przekupniów, rzemieślników, hultajów, etc.

Żydowie wszyscy nie podług starych kwitów i zwyczajów, ale od każdej głowy po złotemu: a na jałmużniki ma być baczenie. A wszakoż tym obyczajem, że urząd wojewodzy albo inszy, któregoby zwierzchności i sprawiedliwie podlegli miejskiej, z poborcą i subkollektorem jego mają je policzyć z starszymi żydy, którzy mają pod przysięgą zeznać, że je sprawiedliwie policzyli, od których żadnego nie ujmując, mają od starszych odebrać, a ci mają sobie tę sumę wyciągnąć. Przysięga starszych żydów ma być na przykazanie boże.

Czopowe w miastach królewskich, duchownych i świeckich nie od korca ani ćwiertni, ani od żadnej miary słodu, ale od beczek, jako postanowiona i przedawana będzie, od każdego grosza po pieniądzu jednemu polskiemu płacić będą powinni. A dla szlacheckich tę folgę czynimy, iż u nich od czterech szelągów piwa jeden pieniądz wybieran będzie.

Z mielcuchów każdy karczmarz, niektórzy z stanu szlacheckiego i starostowie, którzy w mieście piwa na szynk warzą, ma dawać od beczki wyszynkowanej grosz jeden i także czopowe jako insi mieszczanie.

Karczmarze i piwowarnie we wsiach naszych i duchownych, którzy piwo warzą i szynkują, od każdego grosza, a w szlacheckich od czterech szelągów po pieniążku jednemu.

Słodownicy, co piwa nie warzą, po złotych dwa. Od przewoźnego piwa, na imie gdańskiego, świdnickiego, głogowskiego, od achtela groszy 15, a od fasy groszy 30.

Gorzałka. Od palenia gorzałki banie, kotła, w mieściech po groszy 24, a na wsiach po groszy 12. A od szynku jej w mieściech po groszy 12, na wsiach po groszy 6. A w wielkiem księstwie litewskiem od szynkowania gorzałki od każdej kwarty po dwa pieniądze białe.

Wino. Od każdego półkufka, ten kto je do korony przywiezie, po złotych dwa, a co je kupi i na szynk złoży, z osobna złotych 2. Od każdej kufy małmazyi, muszkateli, po złotych 4; od każdego wiadra (które ma kwart sto i cztery) eidenburskiego wina gr. 10; od ruskiego, morawskiego i ryńskiego, którego wiadro ma mieć 80 kwart, po groszy 6. Od wina gubińskiego, krosińskiego *et id genus*, od drelinka po groszy 24; od baryły wołoskiego wina po groszy 16.

Od win, które morzem przychodzą, francuskich, włoskich, hiszpańskich, piniolу, alikantów, rywuły, od każdej baryły po groszy dwadzieścia cztery.

Miód. Od beczki miodu rozsyconego, w którejby 3 baryły pitego, od każdej po groszy 12. Od miodów starych sowito, od beczki po gr. 24.

Także od trojniku, kierstranku, malinniku, jako od starego miodu każdy płacić będzie powinien.

Zboże. Szyprowie, co zboże i wszelaką żywność wodą spuszczają na miejsca portowe, od każdego łasztu po groszy 30. A w wielkiem księstwie litewskiem przy cle nowo postanowionem cła starego po groszu jednemu od beczki na tak gwałtowną potrzebę płacić będą powinni. Wyjąwszy w tem wszelakie zboża urodzaju szlacheckiego, które od tego wolne być mają: wszakże takowym obyczajem, że sługa każdego szlachcica przysięgę uczynić ma, że to zboże nie przekupne, ale własnego urodzaju pana jego.

Leśne towary z dóbr królewskich: gdzie starostowie popioły sprawują swym sumptem i na swój pożytek, od łasztu po groszy 20. Od łasztu smoły groszy 24. Od sta klepek, wasiłek, pipełek, kopy cembrowiny, po groszy 30. Od sta wańczosu po groszy 24. Od masztu każdego groszy 15. Od sta balów groszy 25, od kopy tarcic groszy

10. Wszakoż towary leśne, ku pożytkowi skarbu naszego robione i spuszczane, wolne są od cła.

Szyprowie, od własnej szkuty (okrom szlacheckich) na rok po złotych 6. Rotmani wiślni po złotemu jednemu. Od dubasa po 3 złote monety. Od lichtana po złotych dwa.

Morszczyzna. Przekupnie od każdej beczki śledzi, ryb pruskich i królewieckich po groszy 6; od beczki dorszu, stokfiszu po groszy 2; od beczki lwowskich szczuk groszy 12; od beczki jesiotrzyny groszy 10; od wyziny maży złotych dwa; od suchych ryb wielkich sta po groszy 5; od łososia suchego, jesiotra więdłego, od troski junów po groszu jednemu.

Owczarnie, osepni, panstowi, falużni i inni, aby dali od dziesięciu owiec swych po groszy 2.

Kapitaliści. Ci, którzy mają pieniądze leżące, a na interesa ich dawają, aby każdy od sta złotych dwa, a na imie ci, którzy majętności swe przedawszy w mieściech mieszkają. Wszakże, aby żaden nie brał od sta jedno złotych 8.

Wszakże, we wszystkich mieściech, każdy pobór uchwalony, nie zakładając się żadnemi libertacyami, zwłaszcza w Krakowie i innych mieściech wszystkich, którym *pro hac vice tantum* derogujemy, sprawiedliwie płacić i wydawać będzie powinien.

A iż panowie duchowni z chęci swej i miłości rzeczypospolitej na tak gwałtowną potrzebę jej, po imionach swych na jednostajny z dobry naszemi pobór na sejmie warszawskim pozwolili: tedy tego nie odmieniamy, warując owszem duchownym, że przez to ubliżenia prawom i wolnościom swym mieć nie będą, ani to na potem *in sequelam* iść ma, żeby do większego poboru nad stan rycerski, ale zarówno z nim, kiedyby tego była potrzeba, dobrowolnie a nie z żadnego przymuszenia przyczyniać się mieli, (Z księgi praw i konstytucyj karta 980).

Ogromny ten podatek ciążył tylko z pracy rąk utrzymujących się, a szczególniej rolników. Duchowieństwo jednakże nie było na potrzebę kraju nieczułe, kiedy od rolników i mieszczan po imionach swych tenże sam pobór wybierać dozwoliło.

N. IV DO STRONY 155.

Szkoly Jezuitów w Wilnie dotychczas tytułu akademii nie miały, przeto na prośby nalegające Waleryana biskupa i Jana Chodkiewicza kasztelana wileńskiego i starosty żmudzkiego, po nawróceniu się z odszczepieństwa luterskiego nader gorliwego katolika i zgromadzeniu księży tych szczególniej sprzyjającego męża, polecił król spisanie i wygotowanie przywilei dla akademii Sulikowskiemu. Gdy przysposobione były, podpisał je król, i tegoż Sulikowskiego do Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, posłał, dla wymiarkowania jego ducha, czyliby pieczęć wielkiego księstwa wycisnąć zechciał na przywilejach, które samym Litwinom pożytkiem i chwałą być miały. Wojewoda ten odpowiedział: iż się z kolegami swymi, senatorami litewskimi, w tem znieść pragnie. Dokąd rzecz odesłana nie małej przeszkody doznawać poczęła; wielu albowiem z senatorów utrzymywało: że założenie i wzniesienie kolegium akademii Jezuitów swobodom ich i przywilejom się sprzeciwia, a niemało nazywało to gwałtem poprawnej religii. Dla tego poszli do króla z prośbą: aby w swobodach swoich najmniejszego uszczerbku nie doznawali. Wyśmiał ich i wraz z prośbami mocno wyszydził Chodkiewicz, kasztelan wileński, kiedy król dostatecznie im powód do tego dobrego i pobożnego przedsięwzięcia wyłuszczył. Gdy ci milcząc, ale nie zezwalając, odeszli, znowu król sekretarza Jasińskiego Litwina katolika posłał, aby wojewodzie to oświadczył: „iż go zastanawia swoboda taka, która ani oświecać się, ani oświeconą być nie chce; zastanawia go, zkądby mogli uzyskać przywileje takie, któreby im dozwalały na zawsze być w barbarzyństwie i niewiadomości Boga, czci jego i dobrych obyczajów, a nawet nie miłować nigdy religii boskiej ani pożytecznych nauk.“ A gdy Jasiński z przywilejami jeszcze nieopieczętowanemi powrócił, posłał go król po Ostafieja Wołłowicza, kasztelana trockiego, podkanclerza litewskiego. Skoro przybył, a języka łacińskiego nie posiadał, mówił król do niego przez Jasińskiego: „aby przywileje nadane przez niego akademii wileńskiej pieczęcią stwierdził.“ Kiedy i on się wzbraniał i

wahając się niby do drugich odwoływał, rzekł król: „albo niech opieczętuje, jeżeli chce; albo jeżeli nie chce, da pieczęć, a sam je opieczętuję lecz nigdy się już więcej pieczęć do niego nie powróci.“ Podkanclerzy przelękniony i razem zawstydzony zrobił to, czego od niego król się domagał, i akademii wileńskiej przywileje sposobem zwykłym opieczętował. (*Commentarius rerum polonicarum Joannis Demetrii Sulicovii pag. 123.*)

IN NOMINE DOMINI AMEN.

Ad perpetuam rei memoriam Stephanus *Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kioviae, Volhiniae, Podlachiae Livoniaeque etc. nec non Transylvaniae Princeps: Significamus tenore praesentium quorum interest Universis: Quod cum nobis esset expositum nomine Reverendissimi Domini Valeriani Episcopi Vilnensis, ac Illustris Domini Georgii Radziwiłł in Ołyka Ducis, et Episcopatus Vilnensis Coadjutoris, quod multum accederet ornamenti ac utilitatis Magno Ducatui Lithaniae, si Privilegia Universitatis Collegio Societatis Jesu Vilnensi, a supra nominato Reverendissimo Valeriano Episcopo Vilnensi, fundato, a sede Apostolica et nobis concederentur, nimirum ut in eo Collegio Baccalaurei et Magistri Artium ac Philosophiae et Licentiati ac Doctorus in Theologia creari possent, atque ita non solum indigenae minore suo sumptu curricula suorum studiorum perficerent, sed etiam ex vicinis Haereticorum et Schismaticorum Provinciis, quae pravis doctrinis infici debuerat juventus, eo confluerat, essetque hoc veluti emporium ad Septentrionem, ad quod tanquam ad nundinas bonarnm litterarum et fidei Catholicae hauriendae ex circumjaceutibus regionibus studiosi convenirent; Nos, quibus est exploratum, quantum praedicta Societas fructum Juventute in litteris et pietate instituenda Reipublicae Christianae attulerit, et qui nihil aliud magis cupimus, quam ut Regni*

Nostri tempore, quae ad Ecclesiam juvandam et Reipublicae meliorum statum faciunt, reflorescant, libenter Nos eo adduci passi sumus, ut praedicto Collegio, quantum in Nobis situm est, Privilegia Universitatis talia concederemus, qualia in aliis Regnis vel Provinciis Christianis quibusdam Collegiis ejusdem Societatis sunt concessa, praesertim quod id sine cujusque praejudicio sit futurum, et in Collegio Vilnensi neque in Medicina, neque in Jure Civili, sed in Artibus et Philopsophia ac Theologia promitiones sint faciendae. Adjungimus insuper praedicto Collegio Vilnensi Societatis Jesu, damus ac liberaliter donamus omnes immunitates et praerogativas, quibus aliae Universitates et Academiae gaudent, et specialiter quibus Universitas Cracoviensis in Regno Nostro a Praedecessoribus Nostris, Regibus Poloniae, est dotata, illud ac bona illius omnia ab omni onere cujusvis expeditionis bellicae eximimus, et immunitati Ecclesiasticae adscribimus. Scholasticos etiam, qui ad studia venient, ab omnibus datiis et teloneis Regni ac ditionum Nobis subjectarum et a Judicibus ac Judiciis tam Civilibus quam Castrensibus, dum in studiis versabuntur, liberamus. Judicem autem illorum immediatum, ubi injuriarum arcesserentur, Rectorem Collegii, vel in rebus majoris momenti Cancellarium, vel defensorem ejusdem Collegii constituimus. Pro meliori autem administratione et defensione Collegii praedicti, Cancellarium illi Reverendissimum Dominum Valerianum, Episcopum Vilnensem, ipsius Fundatorem, deinceps vero Episcopos Vilnenses pro tempore existentes, Defensorem autem Reverendissimum Melchiorem Gedroic Episcopum Samogitiae, deinceps vero alios Episcopos Samogitiae pro tempore existentes, perpetuis temporibus authoritate Nostra Regia attribuimus. Quicunque vero litterarum studiosi in Collegio et Universitate Vilnensi Societatis Jesu *ad quoscunque superius nominatos gradus, seu Baccalaureorum, seu Magistrorum, seu Licentiatorum, seu Doctorum. promoti fuerint, illos eadem authoritate ac praerogativis, quibus gaudent promoti in Academia Cracoviensi, gaudere absque ullius contradictione ac impedimento volumus ac jubemus, harum testimonio litterarum, quas in fidem manu Nostra subscripsimus et sigillo Regni Nostri muniri mandavimus. Datum Leopoli die septima Julii Anno Domini Millesimo quingentesimo septuagesimo octavo, Regni vero Anno tertio.*

Stephanus Rex mpp.

(L. S.)

BULLA

GREGORII XIII PONTIFICIS MAXIMI

EX BULLARIO ROMANO: CII.

Institutio Universitatis Studii Generalis diversarum scientiarum bonarumque Artium in Collegio Presbyterorum Regularium Societatis Jesu, in Civitate Vilnensi, in Regno Poloniae, per Valerianum illius Episcopum fundato, cum Privilegiorum elargitione.

GREGORIUS EPISCOPUS,

Servus servorum DEI. Ad perpetuam rei memoriam!

Dum attenta considerationis indagine perscrutamur, quam pretiosum sapientiae et scientiae donum, per quod ignorantiae et vitiorum tenebrae profligantur erroresque tolluntur, solliciti reddimur et solertes, ut litterarum et pietalis studiosi debitis virtutum insigniantur honoribus, ac indefessi laboris ad DEI *gloriam suscepti praemium tandem reportent.*

§ 1. Sane pro parte venerabilis Fratris nostri Valeriani Episcopi Vilnensis, Nobis nuper exhibita petitio continebat: quod cum idem Valerianus Episcopus a decem annis vel circa ad Patriae et Dioecesis suae, quae multiplici sectarum labe ac schismaticis erroribus, itemque Mahometanorum infidelitate obsidebatur, tutelam, unum Collegium Presbyterorum Societatis JESU *in Civitate Vilnensi canonice erigi, et institui, illudque nonnullis reditibus et proventibus annuis dotari curaverit, ac a dicto tempore ex ipso Collegio in morum et disciplinarum exercitio non tenuis profectus exortus spectetur, et numerus Scholarum mirum in modum accreverit, et singulis diebus benedicente Domino augmentetur, in optima Theologiae ac Philosophiae, nec non liberalium, moralium, Graecarumque lectionum studia cumulatissime versans; si in ipsa Civitate, quae inter caeteras Magni Ducatus Lithuaniae Civitates percelebris fertur, ac ampla Dioecesi decoratur, una Generalium tam Divinorum quam humaniorum Studiorum Universitas erigeretur et institueretur, ac in dicto Collegio Theologia, Philosophia et Artes Liberales publice, et ae, quae in studiorum generalium Universitatibus Poloni-*

ae et aliorum Christianae fidei Regnorum leguntur ac explicantur, et auctoritate comprobantur, ad Fidei Orthodoxae propugnaculum, Civitatis praedictae ornamentum felicissimum, totiusque Provinciae decus, per ipsos Presbyteros interpretarentur et perlegerentur, nec non qui in ipso generali Studio et Universitate, et alibi per tempus debitum studuisse, ac scientia profecisse, ab eisdem Presbyteris praevio rigoroso examine in privato, seu adhibitis quaestionibus et argumentis, quae proborum ac doctorum Virorum praesentia confirmari soleat, publico congressu comperti fuerint in Theologia, Artibus et Philosophia, Baccalaureatus, Licentiaturae, Doctoratus et Magisterii, pro Studiorum ratione ac juxta decreta sacri Concilii Tridentini, et ipsius Societatis Constitutiones, ac morem in illius Universitatibus receptum, et ad instar aliarum Universitatum hujusmodi gradus consequerentur, ipsique Scholares per tot studiorum labores praemii honorificentia et litterarum ludicri favore donarentur, profecto provecti ardentioris fierent, plurimique hujus vitae studium spretis illecebris ad sempiterna indagine mentis contemplanda se transferrent, idque Carissimo Filio Nostro STEPHANO *Poloniae Regi Illustri, cujus expressus ad hoc accedit accensus, gratum foret.*

Quare pro parte ejusdem Valeriani Episcopi Nobis fuit humiliter supplicatum: ut Fidei praesidio, ac Civitatis hujusmodi decori, nec non publicae utilitati consulere de benignitate Apostolica dignaremur.

§ 2. Nos igitur attendentes, quod ex litterarum studio animarum salus maxime procuratur, eundem Valerianum Episcopum a quibusvis excommunicationis, suspensionis et interdicti, aliisque Ecclesiasticis sententiis, censuris ac poenis, a jure vel ab homine quavis occasione vel causa latis, si quibus quomodolibet innodatus existit, ad effectum praesentium duntaxat consequendum, harum serie absolventes et absolutum fore censentes, hujusmodi supplicationibus inclinati, in dicto Collegio Studium Generale Theologiae, et pro illius cognitione necessaria Artium Liberalium et Philosophiae, ac in illo Universitatem Studii Generalis, quod ibidem perpetuo futuris temporibus vigeat, ad instar aliarum Universitatum hujusmodi, ac juxta illarum statuta et consuetudines, aliasque ipsius societatis Constitutiones, per Presbyteros societatis hujusmodi in omnibus ac omnia moderandam, gubernandam, auctoritate Apostolica, tenore praesentium erigimus et instituimus.

§. 3. Illique sic erectae et institutae, ac ejus pro tempore existentibus Rectori, Cancellario, Magistris, Doctoribus, Lectoribus, Praeceptoribus, Scholaribus, Bidellis, Nuntiis, aliis Officialibus Personis, tam in ipso Collegio residentibus, quam universitatis hujusmodi Studia frequentantibus, quod omnibus et singulis privilegiis, indultis, libertatibus, immunitati-

bus, favoribus, gratiis, praerogativis, honoribus et praeeminentiis Universitatibus praefatis, illarumque pro tempore existentibus Rectoribus, singulis personis et officialibus, nec non membris et subditis, in genere vel specie, tam dicta Apostolica quam alias rite Imperiali et Regia auctoritatibus, aut alias quomodocunque concessis seu legitime praescriptis, aut in posterum quovis modo, etiam motu proprio et consistorialiter concedendis vel praescribendis, ac quibus illi et illae utuntur, potiuntur, gaudent, ac uti, potiri ac gaudere poterunt, quomodolibet in futurum pariformiter et aeque, principaliter uti, potiri et gaudere valeant. Quod illi in quavis aliarum Universitatum disciplinis, facultalibus et artibus praefatis studere inceperunt, studium suum in ea continuare, et tam ipsi quam in dicta vel alia Universitate per tempus debitum studuisse, ac scientia, et moribus idonei comperti fuerint, in Artibus, Philosophia et Theologia, nec non facultatibus praefatis Baccalaureatus, etiam formalis licentiaturae ac laureae, nec non Doctoratus ac Magisterii, ac quoscunque alios solitos gradus ab ipsius Universitatis Rectore seu Cancellario, aut Doctoribus, Lectoribus vel aliis Personis, per dictae Societatis Praepositum Generalem, aut de ejus licentia per illius Provinciae Praepositum Provincialem deputantis, praevio rigoroso examine vel disputationibus peragitatis juxta Concilii praefati decreta, ipsiusque Societatis et aliarum Universitatum constitutiones, consuetudines et statuta, noc non alias, ut praefertur recipere, ac gradum hujusmodi solita insignia sibi adhibere, facere, et postquam in ipsis facultatibus promoti fuerint, illas perlegere et interpretari, ac in eis disputare, nec non quoscunque actus gradui, seu gradibus, per eos receptis convenienter exercere, et alias omnibus et singulis Privilegiis, gratiis, favoribus, praerogativis et indultis, quibus alii in caeteris Universitatibus juxta illarum ritus et mores ad gradus ipsos promoti de jure vel consuetudine, aut alias utuntur, potiuntur et gaudent, ac uti, potiri et gaudere poterunt, quomodolibet in futurum, aeque principaliter uti, potiri et gaudere libere et licite possint et valeant in omnibus et per omnia, perinde ac si gradus hujusmodi in aliqua ex praefatis Universitatibus suscepissent.

§ 4, Quodque pro felici Universitatis hujusmodi directione, regimine, ac litterariae Politiae forma, liceat pro tempore existendi, ejusdem Societatis Praeposito Generali, salvo semper manente ipsius Societatis jure, per se, alium seu alios, quaecumque statuta et ordinationes, licita tamen et honesta, ac sacris Canonibus, et Concilii Tridentini decretis non adversantia, facere et edere, illaque pro rerum, temporum et personarum qualitate alterare, immunitare et derogare, et alia toties, quoties opus fuerit, de novo etiam cum impositione poenarum concedere, ac contumaces et rebelles, etiam

quamtumvis exemptos, debite corrigere, auctoritate Apostolica concedimus.

§ 5. Ac quibuscunque aliarum Universitatum ludi Moderatoribus et Praesidentibus, Rectoribus, Cancellariis, Praeceptoribus et Magistris, ac quibuscunque aliis etiam Civitatum et aliorum locorum in spiritualibus vel temporalibus aut mixtim Gubernatoribus, ne Rectorem aut Universitatis hujusmodi personas, et scholares, in aliquo praemissorum quovis praetextu, per se vel alium, molestare vel inquietare audeant, seu praesumant, inhibimus.

Nullumque loci ordinarium vel Metropolitanum quovis quaesito etiam conservationis ac superioritatis colore, vel ingenio, seu titulo praemissis se ingerere aut contravenire posse, nec debere, irritum quoque inane quidquid secus super his a quoquam quavis authoritate scienter vel ignoranter contigerit, attentari decernimus.

§ 6. Non obstantibus quibusvis Constitutionibus et Ordinationibus Apostolicis ac dictarum Universitatum Juramento, confirmatione Apostolica vel quavis firmitate alia roboratis, statutis et consuetudinibus, privilegiis quoque indultis, et Litteris Apostolicis eisdem Universitatibus ac quibusvis personis, vel locis aliis sub quibuscunque tenoribus et formis, ac cum quibusvis etiam derogatoriarum derogatoriis, aliisque efficacioribus et insolitis clausulis irritantibusque, et aliis decretis in contrarium, quomodolibet concessis, confirmatis et innovatis. Quibus omnibus etiamsi in illis caveatur expresse, quod illis nullatenus, aut nonnisi sub certis, modo et forma, in illis expressis, derogari possit, illorum tenores ac si de verbo ad verbum insererentur praesentibus pro sufficienter expressis et insertis habentes, illis alias in suo robore permansuris, hac vice duntaxat specialiter et expresse derogamus, caeterisque contrariis quibuscunque.

§ 7. Nulli ergo hominum liceat hanc paginam nostrae absolutionis, erectionis, institutionis, decreti et derogationis, infringere, vel ei ausu temorario contraire. Si quis autem hoc attentare praesumpserit, indignationem Omnipotentis Dei, *ac Beatorum Petri et Pauli Apostolorum ejus, se noverit incursurum.*

Datum Romae apud S. Petrum Anno Incarnationis Dominicae millesimo quingentensimo septuagesimo nono, tertio Calend. Novembris, Pontificatus Nostri Anno Octavo, die 29 8bris.

IN NOMINE DOMINI AMEN.

Cum in rebus humanis nihil firmum aut stabile existat, eaque sola ab oblivione et temporum injuria vindicentur, quae

litterarum monumentis commendantur; proinde Nos Stephanus DEI *Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Volhiniae, Podlachiae, Livoniaeque nec non Transylvaniae Princeps: significamus praesentibus litteris Nostris ad quos pertinet Universis et singulis, in confesso esse apud omnes Nationum populos, et Regnum et Principum munus pertinere, ut non solum justitia domi Rempublicam regant, foris fortitudine propugnent, prudentia et temperantia utrobique moderentur; sed etiam multo magis, ut eam vera erga* DEUM *Opt. Max. pietate, quaque sunt ad eam pietatem certissima instrumenta et adminicula bonarum litterarum Studiis instruant, excolant et illustrent. Cum igitur Reverendissimus in Christo Pater Dominus Valerianus Episcopus Vilnensis, Senator Noster, ut pietate ita prudentia singulari praeditus, in Urbe Nostra Magni Ducatus Lithuaniae Vilna Professores sanctae Societatis Jesu profitendae Sacrae Theologiae et humaniorum litterarum, ut Philosophiae et Artium Liberalium causa accersitos collocasset, eisque Collegium extruxisset, et caetera, quae ad degendam non incommode vitam, Juventutem autem in pietate et litteris commode instituendam et omne genus doctrinae, excepta Juris-prudentia et Medicina, profitendum pertinere videbantur, attribuisset; magnam ex ejus hoc tanto studio et zelo voluptatem cepimus, tanto autem majorem, quanto magis vel ipsi propria Nostra experientia didicimus summam eorum Professorum in docendo fidem, studium, diligentiam. — Quamobrem, ut ad hoc tam praeclarum Reverendissimi Episcopi Vilnensis Studium etiam ipsi id, quod in ea re muneris Nostri Regii et authoritatis est, adjiciamus, faciendum duximus, ut scholae huic Vilnensi ab Ejus Paternitate ad omne genus professionis a Patribus Sanctae societatis Jesu susceptum fundatae, Jus, privilegium et facultatem Academiae et Universitatis, quam alia Collegia in Regno Nostro obtinent, quantum in Nobis est, daremus, concederemus, conferremus: quemadmodum damus, concedimus, et conferimus praesentibus litteris Nostris. Volentes eam Universitatem Vilnensem S. Societatis Jesu omnibus Privilegiis, Immunitatibus, Libertatibus, quibus caetera Collegia et Universitates in Regno Nostro, praesertim autem Universitas Cracoviensis a Divis Praedecessoribus nostris, praesertim a Serenissimo olim Rege Vladislao abunde et liberaliter sibi concessis et collatis utitur, fruitur, uti, frui et gaudere, et ut in his omnibus scientiis, nimirum Theologia, Metaphysica, Physica et Logica, excepta Jurisprudentiae et Medicinae professione, Baccalauri, Magistri et Doctores creari ac promoveri, ac eadem, qua in aliis Universitatibus et Collegiis Regni Nostri, praesertim autem Universitate Cracoviensi promoti authoritate et praerogativa frui possint. Quos quidem Professores omnes, Doctores, Magistros, Baccalaureos, Scholares omnes in universum et singulatim ab omni Juris-*

dictione, spirituali, saeculari, itemque ab omnibus vectigalibus, contributionibus, exactionibus, omnibusque quibusvis oneribus eximimus una cum Rectore eorum, quem quidem Rectorem suum, tanquam proprium suum Judicem immediatum habituri sunt. Ordinis vero melioris et administrationis causa in rebus et causis suis gravioribus, pro more aliarum Universitatum, Cancellarium suum Reverendissimum in Christo Patrem Dominum Valerianum Episcopum Vilnensem modernum tanquam Fundatorem, et pro tempore existentem, Protectorem autem Reverendissimum Melchiorem Gedroyc Episcopum Samogitiae tam praesentem, quam quemlibet post eum futurum habebunt, et agnoscent perpetuo et in aevum. Quod quidem ad notitiam omnium regni Nostri et Magni Ducatus Ordinum, Statuum, Magistratuum, Praefectorum tam ecclesiasticorum quam saecularium et Incolarum, nullis penitus exceptis, deducimus, mandantes et volentes, ut praedictae Universitati Vilnensi S. Societatis Jesu assignata et attributa a Majestate Nostra Privilegia, Immunitates, Libertates, Jus, facultatem et authoritatem, illaesa, integra et inviolata conservent, ab aliisque omnibus, quorum interest, conservari faciant. In quorum fidem et Testimonium praesentes litteras Nostras manu Nostra Regia subscripsimus, sigilloque Magni Nostri Ducatus Lithuaniae sub appenso communiri fecimus.

Datum Vilnae die 1 Mensis Aprilis Anno Dni millesimo quingentesimo septuagesimo nono, Regni vero Nostri Anno tertio; praesentibus Reverendissimo in Christo Patre, nec non Illustribus, Magnificis, Generosis ac Venerabilibus Dominis: Valeriano Episcopo, Nicolao Radziwiłł Duce in Dubinki et Bierze, Palatino Magni Ducatus Lithuaniae, Cancellario Linden., Oszmianen., ac Nostro Capitaneo. Joanne Chodkiewicz Comite in Szkłów, Mysz, Castellano Vilnensi, Capitaneo generali Samogitiae, supremo Magni Ducatus Lithuaniae Mareschalco, Caunensi Birstanensique Capitaneo, Stephano Korybutowicz Duce de Zbaraż, Palatino, Similicen., Dorsunicen. Rudnicensique Tenutario; Eustachio Wołłowicz Castellano Trocensi, Procancellario Magni Ducatus Lithuaniae, Bresten. Kobrinensique Capitaneo; Georgio Oszczyk Smolenscen., Tenutario Wozinen; Nicolao Munvido Dorohostajski, Polocen., Lepeten. et Wołkovien. Capitaneo, Tenutario nostro Szeressoviensi, Tivuno Gandinensi; Nicolao Kiszka Podlachiae Bielscen. nostro Capitaneo, Gabriele Hornostaj Bresten. et Camenecen. Capitaneo; Nicolao Sapieha Minscen. Palatinis. — Nicolao Talwosz Samogitiae, Paulo Pac Vitebscensi, Joanne Hlebowicz de Dąbrowna Minscen. Castellanis; — Joanne Zamojski de Zamoscie Regni Nostri Cancellario, Bełzen., Knyszynen. Zamechensique Capitaneo; Joanne Borukowski Praeposito Lancicien., Decano Varsavien. et Regni nostri Vice-Cancellario; Laurentio Wojna Thesaurario Terrestri et Notario Magni Ducatus Lithuaniae, Pin-

scen. Olitensique Capitaneo, Tenutario Kwasovien.; Hieronymo a Rozdrażow, Plocen. Vratislaviensique Praeposito et Regni Nostri Majore Secretario; Stanislao Ossowski Praeposito Sandomirien., Cantore Gnesnen., Custode Vladislavien. Lanciciensique, Canonico Cracovien. et Curiae nostrae Referendario; Joanne Demetrio Solikowski, Scholastico Vladislavien. Crusviciensique, Secretariis Nostris; — Venceslao Agrippa Capitaneo Niemonovicen.; Nicolao Jasieński, Notariis Magni Ducatus Nostri Lithuniae, aliisque quam plurimis Secretariis, Officialibus et Aulicis Nostris, sive devote et fidelibus Nobis dilectis. Datum per manus praefati.

(L. S.) STEPHANUS Rex.

Nicolaus Jasieński Sacrae Regiae Majestatis in Magno Ducatu Lithuniae Notarius. Manu sua propria.

STEPHANUS

Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae. Prussiæ, Samogitiæ, Masoviæ, Livoniæque, Princeps Transylvaniæ,

Significamus hisce litteris Nostris quorum interest universis et singulis, exhibitas Nobis esse litteras nomine Collegii Vilnensis Religiosorum Patrum Societatis Jesu confirmationis Nostrae, quam eidem Collegio concesseramus Vilnae ejusdem Collegii Authoritate Nostra Regia comprobantes fundationem factam a Reverendissimo in Christo Patre Valeriano Episcopo Vilnensi, Catholicae Religionis vero studio flagrante, hisce praesertim temporibus, quae avitae, sincerae, oecumenicae Religioni sponte oblita, alia atque alia Religioni acephala genera, in luctuosum multarum animarum naufragium comparent et restaurent. — Supplicatum deinde Nobis est a Consiliariis Nostris, ejusdem Collegii Vilnensis Patrum Societatis Jesu nomine, ut, quod antea fecissemus supplicante Reverendissimo in Christo Patre Valeriano Episcopo Vilnensi, id ipsum faceremus ad ejusdem Collegii supplicationem, quo illam confirmationem Nostram aliis praeterea litteris Nostris pro pietate Nostra in Religionem Catholicam dignaremur comprobare. Quod quidem Nos faciendum esse duximus, et eo quidem studiosius, cum laudabilem hanc societatem assertoriis humanae libertatis nomine Jesu insignitam in hoc uno suas curas animadvertamus fixisse, ut vineam Domini in tanta haereseon zizania errorumque

tenebris excolant, miserisque mortalibus viam muniant aeternae salutis adeundae. Ejus. Confirmationis fundationem dictam continentis tenor est ejusmodi: In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Cum ea, que ad longam posteritatis memoriam et utilitatem spectant litterarum testimoniis aeternitati commendentur; Proinde Nos Stephanus Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Volhiniae, Podlachiae, Livoniaeque Dominus, ac Transylvaniae Princeps Significamus praesentibus Nostris litteris ad quos pertinet, universis et singulis earum notitiam habituris. Productas et monstratas fuisse coram Nobis per Reverendissimum in Christo Patrem Dominum Valerianum Episcopum Vilnensem litteras Privilegii membranis inscriptas, Professoribus S. Societatis Jesu Vilnensibus ab ipso concessas, fundationem sive renovationem Fundationis cum certis Bonis et reditibus Universitatis et Collegii illorum in se continentem, duobus sigillis sub appensis, altero suae Rndissimae Paternitatis, altero vero Venerabilis Capituli et Collegii Canonicorum Ecclesiae Cathedralis Vilnensis munitas, tum et manus suae Rndissimae Paternitatis subscriptione firmatas, sanas, salvas, integras, nullaque in parte suspectas. Quas quidem litteras ut consensu et authoritate Nostra Regia approbare, ratificare et confirmare dignaremur, fuimus per eundem Rndissimum D. Episcopum caeterosque Consiliarios nostros nomine praedictorum Professorum S. Societatis Jesu diligenter rogati. Earum vero litterarum tenor de verbo ad verbum sequitur, estque talis: In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Quoniam universas humanas actiones et res gestas, quantumcunque illae graves, memorabiles et aeternitate dignae sint, ex memoria hominum injuria oblivionis facile elabi ac evanescere certum est, nisi litterarum, quae sint perennes memoriae custodes, beneficio ad posteritatem et perpetuitatem transmissae fuerint; proinde Nos Valerianus DEI *Gratia Episcopus Vilnensis universis et singulis, quorum interest, tam praesentibus quam in omne aevum futuris tenore praesentium significamus. Quia cum a non parvo tempore animadverteremus Patriam hanc nostram, Magnum videlicet Ducatum Lithuaniae, Provinciam magni inter caeteras nominis, frequentem et cultissimam bonorumque ingeniorum feracem, ac omnibus rebus florentissimam hoc vel haud mediocri incommodo affectam esse, quod Scholas seu Collegia nulla habeat, in quibus ad laudem et gloriam* DEI *Omnipotentis ejusque cultus divini propagationem ac Reipublicae istius utilitatem publica fieret bonarum litterarum Professio, juventusque erudiri ac homines ad virtutem et humanitatem informari possint, nec omnibus quantumvis ingenio naturali ex judicio praeditis ad adeundas alias Regiones et scholas excolendaque ingenia sumptus suppetere queant, eam felicitatem caeteris Provinciis non solum non deesse, sed etiam*

superesse plerumque videmus, licet huic Nostrae, quae praeter Catholicos ex Schysmaticis et multiplici sectarum labe infectis ac etiam Mahometanis constat, ea res vel maximum momentum in Ecclesia Catholica et Republica adferre possit. Cogitantibus vero Nobis et in hoc curam et studium omne Nostrum ponentibus, quomodo charissimae Patriae et altrici nostrae, quae nos genuit, et ad hunc honoris, dignitatis gradum erexit, et cui post Deum omnem charitatem debemus; hac in re cum Dei adjutorio prodesse et commodare possemus, tandem Deo Opt. Max. Nobis inspirante, ad praescripta Decretorum seu Canonum Sacri Tridentini Concilii mentem et voluntatem nostram quantum in Nobis est conformante, et cum consilio hominum summo Judicio praeditorum, praesertim vero serenissimi Principis ac Domini Domini Sigismundi Augusti, Dei Gratia Regis Poloniae, Magni Ducis Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniaeque, Domini et Haeredis, Domini Nostri Clement. consilio, gratia et auctoritate freti, tum Illustrissimorum ac Rndissimorum Dominorum, domini Stanislai Hosii Episcopi Varmiensis, et Dni Joannis Francisci Commendoni S. R. E. Cardinalium, nec non Dni Vincentii Portici Lucen. Protonotarii Apostolici in Regno Poloniae, clarissimorum de latere Legatorum persuasioni ac exhortationi acquiescentes, in eam sententiam adducti sumus, ut in Provinciam hanc et civitatem ejus primariam Vilnensem accerseremus et induceremus Viros aliquos Doctos ac Religiosos, ex illis Collegiis, quae vocantur Soc. Jesu, quorum quidem doctrinae ac vitae inculpatae magnaeque in propaganda Religione Christiana et cultu Divino instituendo, et erudienda optimis moribus juventute industriae ac dexteritatis celebre nomen et fama, hoc praesertim infelici et depravato saeculo, quo illis cum tot haereticorum et idololatriarum monstris et portentis decertandum est, totum Christianum orbem ad Antipodas usque pervagata est: quod quidem re ipsa fecimus, et tantorum auctorum consilia cum Judicio profecta secuti accersivimus Viros quosdam, videlicet dictae Societatis Venerabiles et Religiosos patres, Dnum Franciscum Sunier a Generali Praeposito Collegiorum Societatis ejusdem ad has Regiones Vice-provincialem missum, p. Balthasarum Hostorium Theologum ejusdem Societatis F. Andream Bocatium Theologiae Baccalaureum, cum duobus aliis Societatis ejusdem, cum quibus sedulo de iis rebus conferentes, et in omnes partes animum versantes, certam Ordinationem et fundationem Collegii Societatis eorum pro illorum et pro tempore existentium perpetua sustentatione et conditione ex facultatibus et fortunis Nobis a Dno Deo concessis, sine cujusque injuria, cum auctoritate et approbatione S. Sedis Apostolicae jam ante Annos novem fecimus et constituimus. Quia vero rationes Collegii et Societatis istius in proventibus et reditibus auctiores quam ante facere volumus, cum praesertim jam, quae

Dei bonitas est, fructus uberrimos ex concionibus, lectionibus, Sacramentorum administratione et Juventutis institutione, caeterisque ministeriis hujus Collegii Nobis ipsis magna consolatione Nostra videre licuit: volentes, ut collegium hoc Ad majorem Dei Gloriam et Ecclesiae Dei voluntatem plenum fiat, et Academiae nomine censeatur, in qua non solum Philosophiae (ut jam coeptum est) sed etiam Theologiae cursus praelegantur et promotiones fiant. Idcirco Fundationem etiam ipsam certis bonis per nos attributis augendam et renovandam censuimus per praesentes, in hunc qui sequitur modum. In primis civitatem Vilnensem hujus Provinciae sine controversia celeberrimam, et ob hoc digniorem, in qua domicilium seu collegium societati huic ponatur, fore judicantes, in ejusdem Civitatis Vilnensis platea Episcopali dicta, domum latericiam apud haeredem Generosum Dominum Nicolaum Alberti Jasieński, Tenutarium Luboszanen., Sacrae Regiae Majestatis, Magni Ducatus Lithuaniae Notarium, non levi pretio per Nos emptam et acquisitam, e regione Curiae Nostrae Episcopalis sitam et jacentem cum tota area, et omnibus suis aedificiis pro Collegio et perpetuo dictae societatis Jesu domilicio, ubi et ipsi maneant et omnia, quae sunt eorum muneris et instituti, in profitendis bonis litteris, erudiendaque disciplinis et moribus juventute, tam hujus inclytae Provinciae quam undecunque ad prosequenda sua Studia excolendaque ingenia adveniente, ad laudem et Gloriam Dei Omnipotentis et augmentum cultus Divini, tum et utilitatem Reipubl. prosequantur, damus, donamus, et in aevum inscribimus. Item alteram aream huic magnae latericiae ex parte septentrionali immediate adhaerentem et contiguam, per Nos apud Albertum Strzałkowski subditum nostrum et ipsius Conjugem Magdalenam sumptu nostro redemptam, et duas alias domus contiguas, (unam apud Mathiam de Kleparz suburbio Cracovien. et alteram apud Catharinam lotricem) itidem nostra pecunia emptas, etiam in aream Collegii conversas cum consensu Venerabilis Capituli Ecclesiae nostrae, eidem collegio ac dictae Societati cum omni earum Jure et proprietate ad voluntatem et arbitrium dictae Societatis constituen. perpetuo adjungimus, damus, donamus et inscribimus. Item aream nostram haereditariam ad trajectum Viliae ulteriori ripae regione Castri Vilnensis jacentem, annos aliquot per Nos ipsos habitam, nunc vero aedificiis vacuam, eidem Collegio Societatis Jesu sive pro horto olerum, sive pro alio usu, quem ipsa Societas utiliorem rebus suis fore intellexerit, perpetuo damus et inscribimus. Item certa bona immobilia mensae Nostrae Episcopalis in tractu Miednicensi vulgo Miedniki dicta, cum pagis seu villis, alias Kamienny Loch, in qua Villa viginti, Beniance in qua decem, Moskowczy in qua octo, Pikciwny in qua duo, et ad fluvium Merecz Komonończe in qua decem lanei et familiae Rusticanae seu Coloni sunt citra vel ultra. Item unum lacum in tractu Trocensi, tertio

Caunam publico itinere divorsum jacentem, Rynkonti dictum, pro piscatione usus quotidiani. Et praeterea pagum seu Villam ad lacum eundem Rynkonti situm, in quo sunt quatuor lanei terrae et totidem familiae rusticanae seu Coloni, eidem Collegio et Societati praedictae cum consensu Serenissimi Principis et Domini Dni Sigismundi Augusti Dei Gratia Regis Poloniae, Magni Ducis Lithuaniae, tanquam Supremi Patroni, et consensu quoque Venerabilis Capituli Ecclesiae Nostrae damus, donamus, conferimus, et appropriamus in perpetuum, cum omnibus et singulis tam eorum bonorum et Villarum in tractu Miednicensi, (superius dictarum) quam ejus lacubus et Villae Rynkonti dictae in tractu Trocensi jacentem, colonis, terris, cultis et incultis agris, pratis, sylvis nemoribus, pascuis, ac censibus, ac reditibus tam pecuniariis, quam frumenti, et generaliter cum omnibus et singulis fructibus, proventibus et obventionibus quocunque nomine censeantur, et quae nunc sunt, in futurumque humana industria excogitari poterint, ita late longe et circumferentialiter, quemadmodum ipsa bona, pagi seu villae, in suis limitibus consistunt, et quemadmodum ea nos ipsi pro mensa Episcopali tenuimus, habuimus et possedimus, nihil penitus juris et proprietatis Nobis et nostris successoribus, Dnis Episcopis Vilnensibus, in eis deinceps reservantes, per hoc idem Collegium seu dictam Societatem Jesu, sive ejus Procuratores, quos ipsa ad id deputaverit, perpetuis temporibus tenendum, habendum, uti fruendum pacifice, quiete possidendum. Adjuncta etiam eidem Collegio ac dictae Societati, pro ejus tantum usu quotidiano, duntaxat libera absque quavis mercede tam pecuniaria quam granaria, molitura in molendinis nostris Episcopalibus frumentariis Vilnensibus videlicet et Bonorum Werki uno ab hinc miliari jacentium, tam silliginis quam tritici, ac leguminum nec non omnis generis braceorum in perpetuum duratura. Item duo Altaria in Ecclesia Parochiali oppidi Regii Mojszogoła, Radziwiłłowszki et Bohdanowszki nuncupata, cum consensu Collatorum (juxta facultatem Nobis a Sancta Oecumenica Synodo Tridentina concessam) cum praediis, colonis et reditibus et proventibus ad ea Altaria ex antiquo pertinentibus, eidem Collegio et Societati Jesu unimus et attribuimus, et incorporamus in perpetuum, ita tamen, ut haec Altaria debitis suis divinis officiis et oneribus non fraudentur. Insuper bona Szyrwinty cum praedio et oppido, cum Villis et eorum colonis, omnibusque rebus ad ea pertinentibus, nulla excepta, per Illustr. et Magnificum Dominum Nicolaum Radziwiłł Palatinum Vilnensem Nobis antea quidem sub certis pactis et conditionibus ad tempus praefinitum oppignorata, nunc vero addita per Nos certa pecuniae summa vendita, in perpetuum. Quae quidem bona cum inscriptionibus ejusdem Illustris et Magnifici Dni Palatini Vilnensis quas nomine obligationis habuimus, in Possesionem damus, donamus et conferimus eidem Collegio et Societati Jesu in

perpetuum et in aevum. Item bona Dworzyszcze nuncupata, in Palatinatu Vilnensi et Districtu Lidensi consita, cum omnibus adjacentibus Villis, agris, pratis, sylvis, caeterisque ad ea pertinentibus, similiter Nobis antea per Illustrem ac Magnificum Dominum Nicolaum Christophorum Radziwiłł, Ducem in Olyka et Nieśwież, Magni Ducatus Lithuaniae Curiae Mereschalcum oppignorata, nunc autem per eundem Illustrem et Magnificum Dominum in usus dicti Collegii pro media fere summa ejus pretii, quam valebant, vendita et perpetuata, eidem Collegio et Societati damus, donamus et conferimus in perpetuum. Item bona Zmuydki cum omnibus itidem villis, censibus ad ea pertinentibus, maxima ex parte Nostra, et aliqua ex legata Generosi olim Dni Tiskowski eidem Collegio pecunia empta, cum pacto retrovendendi, ab Illustribus et Magnificis Dominis Radziwillis cum consensu Illustris et Rndissimi Dni Georgii Radziwilli, Coadjutoris nostri in Episcopatu Vilnensi, eidem Collegio et Societati damus, donamus et conferimus, ita tamen, ut si contingat ea bona redimi, summa ipsa pecuniae non alienetur a Collegio, sed potius bona alia emantur pro Collegio vel in perpetuum, vel cum pacto retrovendendi. Ad extremum Templum Parochiale sancti Joannis Baptistae in Civitate Vilnensi eidem Collegio contiguum auctoritate sedis Apostolicae et Serenissimi olim Regis Sigismundi Augusti ipsi Collegio et Societati Jesu ad exercenda in eo sua ministeria sine cujusque impedimento per nos jampridem unitum et incorporatum, extincto titulo Archipresbyteri et instituto Vicario perpetuo, qui curam animarum gerat, prout in specialibus de hoc negotio litteris fusius describitur, eidem Collegio et Societati assignamus, unimus, invisceramus in perpetuum. Haec igitur omnia et singula supra expressa: domum, inquam, latericiam et alias tres Domos illi adhaerentes in aream versas, aream quoque in ulteriori Viliae ripa nec non bona immobilia, pagos videlicet in tractu Miednicensi, lacum quoque et pagum cum quatuor Colonis in tractu Trocensi, Rynkonty dictum, duo quoque Altaria Radziwiłowszki et Bohdanowszki in Mojszodoła, sicut praemissum est Collegio et Societati dictae Jesu, data, donata et in perpetuum per Nos inscripta, imo et bona Szyrwinty et Dworzyszcze et Zmuydki (quantum in Nobis est) immunitati Jurisdictioni Ecclesiasticae adscribenda duximus; prout adscribimus in Dei nomine per praesentes. Eximendo omnia ab universis oneribus, servitiis, censibus, tributisque Nostris et successorum nostrorum, Reverendissimorum Dominorum Episcoporum Vilnensium pro tempore existentium, ita ut jam ex nunc Collegium hoc et Societas Jesu ipsa ab his libera sit et immunis in perpetuum. Quae quidem Erectio, Fundatio et Dotatio nostra Collegii ac Societatis Jesu praedictae ut tanto firmior et inviolabilis in omnibus suis punctis, clausulis, capitulis existat, authoritatem et Patrocinium Serenissimi

Principis et Domini Nostri Stephani, Dei Gratia Regis Poloniae, Magni Ducis Lithuaniae, Dni Dni Nostri Clementissimi, ac suae serenissimae Majestatis Successorum, Regum Poloniae et Magnorum Ducum Lithuaniae, vere Catholicorum Principum, tum et Rndissimorum Dominorum Episcoporum Vilnensium, successorum Nostrorum pro tempore existentium, Canonice intrantium, ac Venerabilis Capituli Ecclesiae Cathedralis Vilnensis opem et auxilium imploramus, ac sub Serenissimae Majestatis suae primum, deinde Rndissimorum Dominorum Successorum nostrorum et ipsius Venerabilis Capituli tutela hoc ipsum Collegium Societatis istius, per Nos fundatum et dotatum, cum omnibus ejus rebus et rationibus in perpetuum fieri volumus. In quorum omnium et singulorum fidem et Testimonium praesentes litteras Nostri ac Venerabilis Capituli Nostri Vilnensis sigillorum subappensione communiendas voluimus, et communivimus. Actum et Datt: die vigesima quinta Augusti, Anno salutis humanae Millesimo quingentesimo septuagesimo octavo. Praesentibus Rndissimis, Generosis et Famatis Dominis: Joanne Jarczewski Decano et Vicario perpetuo S. Joannis Baptistae, Laurentio Wolski Vicario in spiritualibus et officiali, Thoma Makowiecki Canonico, Augustino Rotundo Mielicki J. U. Doctore, sacrae Regiae Majestatis Secretario Advocato, Alberto Przetocki Magno Procuratore Arcis, Joanne Podoski Advocato, Matheo Wolski Praefecto Culinae Nostrae, Mathia Rudomina, Andrea Strzelec, Praeconsilibus Vilnensibus, testibus ad praemissa requisitis et rogatis. Valerianus Episc. Vilnensis manu propria subscripsit. Nos itaque Stephanus Rex supra memoratus considerantes dicti Episcopi Vilnensis eximiam pietatem in DEUM, *ac in propagando illius cultu singulare studium, Fundationem ejus pleniter eo modo, quo ab ipso Rndissimo Episcopo est facta, etiam Nos singulari Nostro voto prosequentes, eamque ratam, gratam, ut par est, habentes, praeinsertas litteras in omnibus earum punctis, clausulis, tenoribus et continentiis universis approbandas, ratificandas et conservandas esse duximus; prout de certa scientia et voluntate Nostra Consiliariorumque pro tunc penes Nos existentium approbamus, ratificamus et confirmamus hisce litteris Nostris. Decernentes eas ipsas litteras omniaque in illis contenta vim et robur debitae, perfectae et inviolabilis firmitatis semper obtinere debere. Ac insuper ex gratia et benignitate Nostra praefatos Professores S. Societatis Jesu, Bonaque ipsorum universa superius descripta, Divorum Praedeccesorum Nostrorum, Serenissimorum Poloniae Regum et Magnorum Lithuaniae Ducum vestigiis ac piis praeclarisque institutis insistentes, juri, immunitati et libertati Ecclesiasticae adscribenda et incorporanda duximus; prout adscribimus et incorporamus praesentibus litteris Nostris perpetuo et in aevum: mandantes universis et singulis subditis Nostris, praesertim autem Officialibus Magni hujus nostri Du-*

catus Lithuaniae, ut confirmationem, adscriptionem hanc, et incorporationem Nostram praedictae Universitati et Collegio S. Societatis Jesu Vilnensi a Nobis clementer et gratiose datam, factam et concessam in omnibus illi manuteneant et conservent, manutenerique et conservari ab iis, quorum interest, faciant. In quorum fidem et Testimonium hasce litteras manu Nostra subscripsimus et Sigillo Magni Ducatus Lithuaniae communiri fecimus. Datum Vilnae die 1 Mensis Aprilis Anno Domini Millesimo quingentesimo septuagesimo nono, Regni vero Nostri Anno tertio. Praesentibus Rndissimis in Christo Patribus nec non Illustribus, Magnificis, Generosis ac Venerabilibus DD. Valeriano Episcopo, Nicolao Radziwiłł Duce in Dubinki et Bierze, Palatino, Magni Ducatus nostri Lithuaniae Cancellario, Lidensi, Oszmianensi Merecensique Capitaneo, Joanne Chodkiewicz Comite in Szkłów et Mysz Castellano Vilnensi, Capitaneo Generali Samogitiae Supremo Magni Ducatus Lithuaniae Mareschalco, Caunensi Bierstanensique Capitaneo, Stephano Korybutowicz Duce de Zbaraż, Palatino, Similiscensi, Dorsumiscensi Rudnicensique Tenutario, Eustachio Wołłowicz Castellano Trocensi, Pro-Cancellario Magni Ducatus Lithuaniae, Brestensi Kobrinensique nostro Capitaneo, Georgio Oszczyk Smolenscensi Tenutario Vozinensi, Nicolao Munwido Dorohostajski Polocensi, Lepentensi Vołkoviensique Capitaneo, Tenutario Szeressoviensi, Tivuno Gandinensi, Nicolao Kiszka Podlachiae et Bielscensi Capitaneo, Gabriele Hornostaj Bresten. Kamenecensique Capitaneo, Nicolao Sapieha Minscensi, Palatinis; Nicolao Talwosz Samogitiae, Joanne Hlebowicz de Dąbrowna Minscensi, Castellanis; Joanne Zamojski de Zamoscie Regni nostri Cancellario, Bełzensi, Knyszynensi Zamechensique nostro Capitaneo, Joanne Borukowski Praeposito Lanciciensi, Decano Varsoviensi et Regni nostri Vice-Cancellario, Laurentio Wojna Thesaurario Terrestri et Notario Magni Ducatus Lithuaniae, Pinscensi Olitensique Capitaneo, Tenutario Kwassoviensi, Hieronimo Comite a Rozdrażów Plocensi Vratislaviensique Praeposito et Regni Nostri Majore Secretario, Stanislao Ossowski Praeposito Sandomiriensi, Cantore Gnesnensi, Custode Vladislaviensi Lanciciensique, Canonico Cracoviensi et Curiae Nostrae Referendario, Joanne Demetrio Solikowski Scholastico Vladislaviensi et Lanciciensi, Joanne Tarnawski Praeposito Vladislaviensi Kruszwiciensique, Secretariis Nostris; — Venceslao Agrippa Capitaneo Niemonovicensi, Nicolao Jasiński, Notariis Magni Ducatus Lithuaniae; Mathia Kłodziński Archidiacono Miednicensi, Canonico Cracoviensi, Stanislao Krasiński Cantore Cracoviensi, Secretariis Nostris; aliisque quam plurimis Secretariis, Dignitariis, Officialibus, et aulicis nostris sincere, devote et fidelibus Nobis dilectis. Datum per manus praefati Magnifici Eustachii Wołłowicz Castel. Trocensis, Magni Ducatus Lithuaniae Procancell., Brestensis Kobrinensisque Nostri Capi-

tanei, sincere Nobis dilecti. Stephanus Rex subscripsit, Nicolaus Jasieński Sacrae Regiae Majestatis in Magno Ducatu Lithuaniae Notarius subscripsit manu sua. Nos itaque Stephanus re ipsa reique aequitate ac potius pietate adducti, Fundationis praedictae confirmationem, Fundationem ipsam denuo in hisce totius Regni generalibus Comitiis de consensu omnium ordinum confirmamus atque pro Authoritate Nostra Regia perpetuum illi adjungimus robur, nullis unquam temporibus violandum aut infringendum; hoc praeterea, quae pietas nostra est, studium in Catholicam fidem adjungentes et declarantes: ut bona Collegii hujusce, superius descripta quemadmodum sunt, spiritualibus bonis funditus et ex omni parte incorporata, ita etiam iis omnibus et singulis praerogativis, immunitatibus Privilegiisque fruantur et gaudeant, quibus caetera omnia Ecclesiastica bona Nostro in Regno Magnoque Ducatu Lithuaniae fruuntur et gaudent belli pacisque temporibus, ita ut comprehendant etiam bona Trokielensia, quae Nostri Regalis juris quondam cum essent, commutationem illorum fecimus cum bonis Servitensibus, quae erant Collegii Societatis Jesu, talem, ut omne Jus Nostrum Regale in Collegium dictum transfuderimus, nihil pro Nobis Successoribusque Nostris omnino relinquentes, una cum jure Patronatus ad praesentandum Plebanum pro voluntate, arbitrio Collegii dicti, verbo nostro Regio omnem illi evictionem, si quid controversiae ratione fundi olim exoriri posset, pollicentes, prout est copiosius in speciali a Nobis hac de re concesso Privilegio. Et quoniam ea vis est doctrinae, ut uno tempore de multis non solum praesentis saeculi hominibus, verum consequentium etiam saeculorum perpetuitate quadam optime mereat, eo jure dictum Collegium Vilnensė, Patrum Societatis Jesu, volumus perpetuo esse, quo jure est alma urbis Nostrae Regiae Cracoviensis Universitas, omnesque aliae universitates ab antiquitate Principumque ac Regum praerogativis, commendata, suisque propriis subselliis nulli judiciorum generi praeterquam propriis Judicibus Universitatis obstrictum. In quorum omnium et singulorum fidem praesentes confirmationis Nostrae litteras manu Nostra subscripsimus et sigillo Magni Ducatus Lithuaniae mandavimus obsignare. Dat. in Conventione Regni Generali Varsoviae, die vigesima tertia Mensis Februarii, Anno Dni Millesimo quingentesimo octuagesimo quinto, Regni vero Nostri Anno nono. Praesentibus Rndissimis, Illustrissimis, Magnificis et Generosis: Stanislao Karnkowski Gnesnensi, Legato nato et Regni Nostri Primate; Joanne Demetrio Sulikowski Leopoliensi Archiepiscopis; Petro Myszkowski Cracoviensi, Hieronymo a Rozdrażów Cujaviensi, Alberto Baranowski Praemysliensi, et Regni Nostri Vice-Cancellario, Jacobo Woronecki de Zbaraż Kijoviensi, Martino Białobrzeski Camenecensi, Episcopis; Stanislao Comite a Górka Palatino Posnaniensi, Buscensi Colensique Capitaneo, Christophoro Radziwiłł Duce in Du-

binki et Bierze Palatino Vilnensi, Boryssoviensi, Urzędowiensi Capitaneo, Eustachio Wołłowicz Castellano Vilnensi, Magni Ducatus Lithuaniae Cancellario, Brestensi Kobrinensique Capitaneo, Petro Potulicki Calissiensi, Alberto Łaski Siradiensi, Constantino Duce in Ostróg Kijoviensi Mareschalco Vołhiniae, Joanne Spławski Inovladislaviensi, Janussio Duce in Ostróg Vołhiniae et Capitaneo Vlodimiriensi, Nicolao a Mielecz Podoliae et Capitaneo Novae Civitatis Korczyn, Grodecensi Dolinensique, Philone Kmita Czarnobelski Smolencensi et Capitaneo Orsanensi, Joanne Tarło de Srzekarzewicze Lublinensi, et Capitaneo Pilznensi, Nicolao Dorohostajski Polocensi, Gregorio Zieliński Plocen. et Capitaneo Zakroczymensi Mlavensique, Stanislao Kryski de Drobnin Masoviae et Capitaneo Plocensi, Anselmo Gostomski Ravensi, Nicolao a Działyń Culmensi et Capitaneo Brestianensi, Janussio de Zbaraż Braclaviensi, Palatinis; Stanislao a Tarnów Sandecensi, Joanne Konarski Calissiensi, Jacobo Poniatowski Brestianensi, Joanne a Sienno Leopoliensi, Stanislao Włodek de Hermanów Camenecensi et Capitaneo Halicensi Kolomiensique, Joanne Wołmiński Polocensi Alberto Wilkanowski Plocensi Stanislao Radzimiński Czernensi, Capitaneo Livensi, Camenecensi, Martino Leszniowolski de Oboszy Podlasensi, Alexandro Siemaszko Braslaviensi, Joanne Hlebowicz Trocensi, Thesaurario Magni Ducatus Lithuaniae Terrestri et Notario, Joanne a Kościelec Miedzyrzecensi et Capitaneo Bidgostiensi, Georgio Mniszek Radomiensi et Capitaneo Sanocensi Sokaliensique, Joanne Myszkowski Zarnoviensi, Nicolao Herburth de Fulstin Haliciensi, Capitaneo Leopoliensi, Simone Subski Inowłodensi et Capitaneo Gostinensi, Castellanis; Andrea Opaliński de Bnin Supremo Regni Mareschalco, Generali Majoris Poloniae, Sremensique Capitaneo, Joanne de Zamoście Regni Cancellario et Generali Exercituum, nec non Cracoviensi, Knysinensi Capitaneo, Joanne Culski Castellano Culmensi, Thesaurario Regni Generali, Branscensi, Surazensi Capitaneo, Leoni Sapieha Magni Ducatus Lithuaniae Procancellario, Markoviensi Miedzialensique Capitaneo, Alberto Radziwiłł Duce in Olyka et Nieśwież, Curiae Magni Ducatus Lithuaniae Mareschalco, Caunensi Capitaneo, Petro Tilicki Secretario Majore Regni Gnesnensique Praeposito, Canonico Cracoviensi, Joanne Tarnowski Referendario Curiae Regni, Vladislaviensi, Łęczyciensi Crusuiciensique Praeposito, ac aliis quam plurimis Secretariis et Aulicis Nostris ad praesens Testibus fide dignis.

STEPHANUS REX.

(L. S.)

Leo Sapieha Vice-Cancellarius Magni Ducatus Lithuaniae.

mpp.

N. V DO STRONY 164.

Prawa litewskie obwinionych o występek obrażonego majestatu i w dzieciach nawet karząc, zostawiły królowi moc ułaskawienia. Korzystał z tej boskiej władzy przebaczenia syn Ościka, gdyż król na sejmie walnym warszawskim 1581 r. wyrzekł:

„Za prośbą stanów koronnych i wielkiego księstwa litewskiego, synowi Hrehora Ościka, skaranego za występek jego, na imie Janowi, z tej przyczyny, iż onego w małości lat odłączył od siebie, uznawszy go być niewinnym uczynku ojcowskiego, znajdujemy, że srogość statutu wielkiego księstwa litewskiego ściągać się nań nie ma; ale wszech swobód stanowi szlacheckiemu należących używać będzie on sam i z potomkami swymi wedle przywileju, który na tymże sejmie jemu wydan jest."

(Konstytucye królestwa polskiego).

N. VI DO STRONY 206.

Kroniki pskowskie, w księgarni połockiej znalezione wyprowadzają pamiątkę miasta Pskowa czyli Pleskowa od roku świata 6412, kiedy Ihor, syn Ruryka książęcia ruskiego, z Pskowa sobie małżonkę Olgę przybrał, która Światosława matką była. To miasto różnych przygód doznawało. Rządziło się trybem rzeczypospolitej bardzo dobrze, wielkiej używając wolności. Na czele rządu jego byli wtenczas posadnicy, niby asesorowie, powagę senatora mający, którzy wszystkie sprawy stanu rozstrząsali, posłów wysłuchiwali przymierza i związki zawierali. Przy gminie zostawał wybór senatorów, moc stanowienia praw, zawierania pokoju i wydawania wojny: zbierał się gmin na sejmy, które wiciami nazywano. Za posadnikami, co do znaczenia, następowała szlachta, po niej różnych kupieckich to-

warzystw, których niemałe tam mnóstwo było, starsi do magistratu także należący.

Do miasta Pskowa kraj obszerny należał, gdyż wszystko to co powiat isborski i Wielkich Łuk składało. Powiaty te miały rządzców, wojewodami nazwanych.

Nad wszystkiemi panował książę, ale z władzą określoną. Książęcia panującego, czy to dla uniknienia zabiegów domowych, czyli też że obcemu, władzy swej nadużyć zamierzającemu, skuteczniej oprzeć się spodziewali, już z litewskich, już z ruskich wielkich książąt, pod warunkiem, aby podług ich praw rządy sprawował, sobie wybierali. Z Litwy około roku 6774 wezwali Dowmonta [1]), gdy się ochrzcił Tymoftejem nazwanego; potem syna jego Dawida, a jeszcze później syna Olgierdowego, który zostawszy chrześcianinem, imie wziął Andrzej. Niektórych też rządzących nie podług przyjętych praw, sami oddalali. Wreszcie z wielkiemi książętami ruskiemi ugodę zawarli, mocą której z ich grona wybierać dla siebie zwierzchników się zobowiązali, którzyby nad nimi stósownie do ich praw panować mieli, jednakże nie inni władać byli powinni, jak tylko ci, którychby wyraźnie oni sami wezwali.

Iwan, Wasila ślepego syn, namiestnika im wyznaczył Bazylego Szujskiego, a potem syna jego, nad Pskowianami i Nowogrodem przełożonego; albowiem Iwan zawojował Nowogród, Pskowian posiłkami wsparty, które częścią z obowiązku przymierza, częścią z złej ku Nowogrodzanom woli przystawili, pamiętni tego, iż przez Inflantczyków nagabani, przez Nowogrodzan wzgardzeni i opuszczeni, od samego tylko Iwana pomoc otrzymali.

W tym stanie był Psków aż do roku 7018, kiedy od Wasila Iwanowicza, ojca Iwana Wasilewicza, który żył w czasiech Stefana Batorego, wolności został pozbawiony. Postanowił był w Pskowie Wasil zwierzchniczego rządzcę, Jana Repkę przezwanego Najdenym, że nieproszony, ale jakoby był im najdziony. Na niego przed Wasilem, w Nowogrodzie wtedy będącym, skargi niejakie Pskowianie przez

[1]) Dowmont Psków murem miał obwieść, jakoż długo je nazywano murami Dowmontowemi.

posła zanieśli. Repka przyzwany do Nowogródka namówił Wasila, iż większą część senatorów do siebie wezwał, pod pozorem roztrząśnienia skarg w ich przytomności. Gdy senatorowie przybyli, kazał ich do więzienia wtrącić, Pskowianom zaś zapowiedzieć, aby radę całą znieśli, dzwon ogromny, na którego odgłos zgromadzali się obywatele, jemu odesłali, i pewnych wszelakiego stanu zakładników w dowód posłuszeństwa swego przystawili. Pskowianie częścią z przywiązania do swoich, częścią iż się spodziewali ujść grożącego im niebezpieczeństwa, wykonali te rozkazy. Wasil mając sobie wydanych zakładników, sam przybył do Pskowa, miasto zrabował, resztę senatu oraz część wielką szlachty okuł w kajdany i z sobą do Moskwy (stolicy) zabrał, nową osadę wprowadziwszy do miasta, które od onej pory w najtwardszej niewoli zostawało. Miasto w długości bardzo jest przeciągłe, w stronie zachodniej węższe, od południa ma rzekę Welikę, słusznie tak nazwaną, bo wiele do niej rzek wpada, sama też niedaleko od Pskowa wpływa w jezioro Pelbę; od północy jest rzeka tegoż co i miasto imienia, która niedaleko od Nowogrodu początek biorąc, przerzyna miasto Psków i z Weliką rzeką się łączy. Miasto na trzy części jest murami przedzielone, z których jedna zamek zawiera: północna strona najdłuższa jest, gdyż do dwóch prawie mil rozciąga się. Oprócz zagrody powierzchownej (po zdobyciu Połocka i wielkich Łuk) przydano inną wnętrzną, złożoną z dwoistej ściany; między temi ściany ziemi natłoczono. Ze wszystkich stron miasta są warownie murowane baszty. Do tych baszt przydane wieże z drzewa mocnego, a na nich działa ogromne osadzono.

Za miastem znajduje się do czterdziestu po całej równinie porządnie murowanych klasztorów, a między niemi najsławniejszy, o trzy ćwierci mili odległy, klasztor Swiatohora albo Świętagóra nazwany, mający warowną wieżą i naokoło mury, spojrzenie mu warownego zamku dające.

N. VII DO STRONY 319.

Arcybiskupi, (Karnkowski gnieźnieński i Sulikowski lwowski) bacząc na ważność sprawy z Zborowskimi przedsięwziętej, starali się przebłagać króla, który nie byłby dalekim od przebaczenia, gdyby tylko Zborowscy zbrodnią wyznali i sami ukorzywszy się łaski szukali. Ale Zborowscy dufając w przyjaciół i przychylność ludu, wcale się surowości króla nie lękali, i owszem więcej grozić niżli upraszać się zdawali. Kasztelan tylko gnieźnieński (Jan Zborowski), Krzysztofa i Andrzeja brat rodzony, w nadziei niepoślednich swych zasług, o przebaczenie dla braci u króla prosił: „Zlituj się, rzekł, miłościwy panie, nad familią, która się królom, twoim poprzednikom i całej rzeczypospolitej wiernie i dobrze zasłużyła. Odbierałbyś sam, miłościwy królu! od niej przywiązania i wierności dowody, gdybyś tych szczątków uciskać i dognębiać nie dopuszczał, a przewinienie czy też zboczenie, jeśli jakie się przytrafiło, wiekowi raczej i nierozsądkowi, nie zaś złości przyznać raczył. Wierność Zborowskich ku ojczyźnie nigdy obojętną, ani podejrzaną nie była: nawet nie słyszano nigdy w narodzie polskim, od wieków czesnym i wiernym, ażeby się który szlachcic polski zdradziectwem jakiem ku monarsze swemu lub rzeczypospolitej uwiódł. Jeżeli brat do brata otwarcie pisząc dolegliwość swą szczerze wynurza, to wynurzenia takowe, poczęte w dolegliwości, nie są wyrazami spisku; niechajże więc obydwaj za zbroniarzy stanu nie będą poczytywani, ani jako winowajcy sądzeni i skazywani. Oni są ci, którzy o łaskę i politowanie ciebie, miłościwy królu! błagają, senat zaś o przychylne wstawienie się proszą, gdyż z panem swym rozprawiać się sądownie nie chcą; dosyć już kary familia przypłaciła, kiedy brat jeden życie pod katowskim mieczem wyzionął, którego, jeżeli się z przewinienia nie oczyścił, nie do prywatnego urzędnika, ale do ciebie, miłościwy panie! i senatu ukarać należało. Niech już przelana krew jednego będzie dostateczną, i nie chciejcie do rany jeszcze sączącej przydawać ran więcej. Wszakże jako losów nieszczęsnych zrządzenie, jako karę nieba za grzechy nasze, resztę cierpliwie znieść stanowimy.“

To Jana Zborowskiego tak dalece rozczuliło, iż więcej już mówić nie mógł: płakał, senatorom i obecnym posłom ziemskim rzęsiste łzy płynęły, co większa, mnogie łkania w głos słyszeć się dawały. Tem powszechnem niejako rozkwileniem zdawał się król być obruszony i winnych sądzić zalecił.

(Sulicovii Comment. p. 160. Pastorii Joach Flor. polon. pag. 301.)

N. VIII DO STRONY 352.

Widząc Stefan Batory, że lud z różnych narodów ponad Dnieprem rzeką osiadły, Kozakami zwany, jest mężnym, a dla tego jedynie, iż żadnych praw związek społeczności ludzkiej ścieśniających, żadnej nad sobą zwierzchności nie zna, samej rzeczypospolitej, w której się mieścił granicach, szkodliwym; przeto w samych pierwiastkach panowania swego ustawy, karność wojskową szczególniej zawierające, dlań przepisał, i przywileje mu na niejakie swobody wydał. Prócz tego udarował go zamkiem obronnym Trechtymirów zwanym, z całą przyległą okolicą, w którym dla zwierzchnej władzy, głównych obrad i składu sprzętów wojennych miejsce naznaczył. Także wybrał mu naczelnika, zwykle attamanem czyli hetmanem zwanego i postanowił, ażeby polscy królowie naczelników zawsze mianowali. Zwierzchników niższych wybór i mianowanie narodowi zostawił, z tem zastrzeżeniem, aby wszyscy nad wojskiem przełożeni w Trechtymirowie przemieszkiwali. W zamku tym przyzwoita załoga i prócz tego dwa tysiące wybranego żołnierza dla strzeżenia wysp zaporowskich zawsze znajdować się miało, reszta Kozaków po domach własnych rozłożoną była, co jednakże tak urządzono, że na każde zawołanie bezzwłocznie w oznaczonem miejscu wszyscy uzbrojeni stanąć mogli.

(Piasecci Pau. pag. 52.)

Genealogiczna Tablica.

STEFAN BATORY DE SOMLIO WOJEWODA SIEDMIOGRODZKI UMARŁ 1534 ROKU.

ŻONA KATARZYNA TELEGDI UMARŁA 1547 ROKU.

1. Stefan Batory urodzony 27 wrześ. 1533 r. po śmierci Jana Zygmunta Zapolskiego, siostrzana Zygmunta Augusta, obrany książęciem siedmiogrodzkim 1571 r. dnia 25 maja, królem polskim 1575 r. d. 14 grudnia, koronowany 1576 r. d. 1 maja, umarł w Grodnie 1586 r. d. 12 grudnia, bezdzietny.
Żona Anna, córka Zygmunta Igo zaślubiona 1576, umarła 1596 roku.

2. Krzysztof Batory narodzony 1531, obrany księciem siedmiogrodzkim 1576 r. d. 26 stycznia, umarł 1582 r. d. 27 maja.
Żona Elżbieta Botskaj, siostra Stefana Botskaj, umarła 1582 roku.

Andrzej Batory wielki ochmistrz królowej Elżbiety Zygmuntownej, małżonki Jana Zapolskiego króla węgierskiego, umarł 1562 roku.
Żona Małgorzata, córka Stefana de Mailath i Anny de Nadasti.

Klara Batorówna zaślubiona Michałowi Vardai.

Zofia Batorówna zaślubiona Dymitremu Tsaki.

3. Zygmunt narodzony 1572 r. obrany księciem siedmiogrodzkim 1581r., począł rządzić 1588, odstępuje Turków 1595 r. i łączy się z Rudolfem II, któremu odstępuje Siedmiogrodu 1595, za księstwo opawskie na Szląsku; powraca do Siedmiogrodu i odstępuje kardynałowi Andrzejowi Batoremu 1599 r., po którego zgonie ustępuje cesarzowi 1602, umarł 1613 d. 27 marca. Żona Marya Klementyna, córka arcyksiążęcia Karola, zaślubiona 1595 r. d. 6 sierpnia, umarła 1621 roku.

Gryzelda zaślubiona 1583 r. Janowi Zamojskiemu wielkiemu kanclerzowi i hetmanowi koronnemu, umarła 1590 roku.

Stefan Batory wychowany w Polsce z bracią od 1582 r., wielkorządca w Varad 1589, schronił się do Polski r. 1594, umarł 1606 r.
Żona Zofia Bebek de Pelscoetz.

4. Andrzej Batory kardynał, biskup warmiński 1589 roku, książę siedmiogrodzki 1599 r., zabity po bitwie przy Hermanstadt w ucieczce r. 1599, 3 listopada

Baltazar Batory wielkorządca Siedmiogrodu 1594 r., uduszony z rozkazu brata stryjecznego Zygmunta 1594 r.

7. Gabryel Batory po Zygmuncie Ragoczym obrany księciem siedmiogrodzkim 1608 roku dnia 3 marca, złożony przez Turków i zabity przez spiskowych 1613 r. dnia 27 października.

Andrzej Batory. Żona Anna Zakrzewska.
Zofia umarła 1682 r., jej mąż Jerzy Ragoczy książę siedmiogrodzki.

Familia Batorych szeroko rozgałęziona trwa dotąd w Siedmiogrodzie i Węgrzech.

PAMIĘTNIKI DO HISTORYI
STEFANA KRÓLA POLSKIEGO,

CZYLI

KORESPONDENCYA TEGO MONARCHY,

ORAZ ZBIÓR WYDANYCH PRZEZ NIEGO URZĄDZEŃ,

Z RĘKOPISMÓW ZEBRANE I WYDANE

PRZEZ

Edwarda hr. Raczyńskiego

W ROKU 1830.

TOWARZYSTWU KRÓLEWSKIEMU

PRZYJACIÓŁ NAUK

W WARSZAWIE.

Szanowni Koledzy!

Wam pracę tę moję poświęcam, w Waszych ona dopiero ręku wartości niejakiej nabędzie, gdy użytą zostanie do dokładniejszego wyjaśnienia dziejów ojczystych, których układanie ciągle jest przedmiotem staranności Waszej.

WYDAWCA.

PRZEDMOWA.

„Szukajmy materyałów, znajdzie się dziejopis" mawiał uczony Kołłątaj. Postępując za tą jego radą, zebrałem wiadomości tyczące się panowania króla Stefana; czerpałem je z rękopismów w archiwum domowem

znalezionych i z innych, które mi się nabyć zdarzyło. Między pierwszemi niepoślednie trzymają miejsce kopie ważniejszych dokumentów z metryki koronnej z r. 1786 wyjęte; między drugiemi odznaczają się pisma rozmaitej treści, pozostałe po Abrahamie Ciswickim kasztelanie szremskim, zmarłym w roku 1652. Zbogacił prócz tego zbiór ten jw. Konstanty Świdziński, właściciel tylu ważnych rękopismów do historyi kraju naszego.

Układanie niniejszego dziełka stało się dla mnie źródłem najprzyjemniejszych uczuć. Zajęty śledzeniem administracyi Stefana króla, mniemałem niekiedy, iż zaufaniem jego zaszczycony, pomiędzy powiernikami jego się mieszczę; przeniesiony myślą w świetne lata panowania Batorego, pyszniłem się z wznoszącej się u nas w owym czasie cywilizacyi, zdumiewałem się nad przezornością króla w pomnażaniu sił krajowych, nad oszczędnością jego przy tylu nowych wydatkach; uwielbiałem tę przyjemność, a przytem tę niewzruszoną stałość, które oznaczają ówczesne stósunki monarchy polskiego z reprezentacyą narodową; listy jego nakoniec w ciągu oblężenia Gdańska pisane, okazują przezornego wodza, który później pod Pskowem, Wielkiemi Łukami, siebie i rycerstwo nasze chlubnemi miał okryć wawrzyny.

Zważając stopień cywilizacyi kraju naszego za rządów Stefana, śmiało podobno pierwszeństwo sobie w tej mierze przed sąsiedniemi Niemcami przyznać możemy; w pewnym nawet względzie zapytać się godzi, czy dzisiejsze u nas położenie rzeczy ówczesnemu wyrównywa. Gdzież są dziś szluzy, które za panowania Batorego żeglugę na rzece Bugu ułatwiały? Gdzież poczty polskie utrzymujące związki Krakowa z Wenecyą przez Austryą i Włochy?

Po dwunastoletniem panowaniu zstąpił król Stefan bezdzietny do grobu; a naród w przeciągu dwóch wieków godnego wybrać mu nie potrafił następcy.

ROZDZIAŁ I.

Korespondencya Stefana króla polskiego, wydawane przez niego urządzenia, tudzież wiadomości wojenne w czasie wyprawy przeciw Gdańszczanom w roku 1577.

Wiadomy jest powód podniesionego przez Gdańszczan przeciw Stefanowi królowi rokoszu i wynikłej ztąd wojny. Po ustąpieniu z Polski Henryka Walezyusza, sprzeciwiali się oni wyborowi Batorego, i stronę Maxymiliana arcyksiążęcia austryackiego utrzymywali. Przemógł Batory, a widząc Gdańszczan w uporze swoim obstających, postanowił zbuntowane miasto do winnego zniewolić posłuszeństwa. Wojsko polskie w tym celu zebrane, za świadectwem Lengnicha, z 20000 składało się ludzi. Załoga gdańska na dniu 28 maja roku 1577, to jest w pięć tygodni po przegranej nad Lubiszewskiem jeziorem bitwie, składała się z sześciu zaciężnych chorągwi pieszych i dwóch konnych, prócz zbrojnego gminu. Jedna z zaciężnych pieszych chorągwi liczyła 420 ludzi; jeżeli więc inne równie były mocne, miasto miało naówczas 2520 ludzi regularnej piechoty i 200 ludzi jazdy. Wkrótce nadsyłane z Pomeranii, Szkocyi i Danii posiłki w trójnasób załogę po-

mnożyły. Na głównym popisie wojska, dnia 29 lipca odprawionym, wystąpiło do 4000 piechoty niemieckiej, a prócz tego chorągiew ochotników gaskońskich i niderlandzkich (Vallons) i sześć chorągwi szkockich, które w jeden pułk zebrano, i w dowództwo Stuartowi z rodziny królów szkockich pochodzącemu oddano.

Kroki wojenne między Polakami a Gdańszczanami rozpoczęły się od lekkich harców. Dnia 17 kwietnia odnieśli Polacy stanowcze nad Gdańszczanami zwycięstwo, o którem wódz polski Jan Zborowski temi słowy do króla pisze.

Nr. 1.

List Jana Zborowskiego [1]) do króla z oznajmieniem odniesionego nad Gdańszczanami zwycięstwa.

(Oryginał po polsku.)

Najjaśniejszy, a Miłościwy Królu! Panie a Panie mój Miłościwy!

Wierną poddaność, a uniżone służby swe zalecam w łaskę W. K. Mości, Pana a Pana naszego miłościwego.

Jakem pierwej W. K. Mości przez pisanie swe na prędce o zwycięstwie i porażeniu na głowę wojska Gdańszczan był oznajmił, tak i teraz posyłam wraz z wszystkiem wojskiem do W. K. Mości panów Piotra

[1]) Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, hetman nadworny, wsławił się na wojnach przeciw Moskwie i w oblężeniu Gdańska, gdzie pod królem Stefanem dowodził. Miał trzy żony: najprzód Malicyanównę czyli Malcanównę ze Szląska, po niej księżnę Prońską wojewodziankę kijowską, trzecią Konarską kasztelankę kaliską.

Słostowskiego [1]), Jana Potockiego [2]), Stanisława Kazanowskiego [3]), Jędrzeja Karchowskiego [4]), Czerepeszę, Janusza Erdody [5]), Martona, którzy W. K. Mości o tem wszystkiem, co nam Pan Bóg z osobliwej łaski swej, za sprawiedliwością i szczęściem W. K. Mości w ręce nasze podał, sprawę dać dostatecznie będą umieli, gdyż i sami na to patrzali, i wszystkiego nam wiernie pomagali; posyłam W. K. Mości chorągwie wzięte nieprzyjacielowi, których jest pięć knechcich [6]), a szósta jezdna; dział, których jest siedm spiżowych, a trzydzieści żelaznych, W. K. Mości teraz nie odsyłam; zdało mi się z tem zatrzymać do szczęsnego sam przyjazdu W. K. Mości. Co wierzę, że mi żadnej niełaski u W. K. Mości nie przyniesie.

Zleciliśmy też, Najjaśniejszy Miłościwy Królu, tym posłom naszym w niektórych potrzebach W. K. Mości łaski prosić; prosimy, abyś W. K. Mość im miłościwego

[1]) Piotr Słostowski, herbu Pilawa, dworzanin króla Stefana.

[2]) Jan Potocki, syn Mikołaja jenerała podolskiego, wsławił się w wyprawie gdańskiej, na wojnach z Moskalami i Tatarami i w bitwie pod Guzowem przeciw rokoszanom za Zygmunta III. Umarł w roku 1611 wojewodą bracławskim i pisarzem polnym koronnym, nie zostawiwszy potomstwa z Elżbiety Kamienieckiej podkomorzanki ruskiej.

[3]) Stanisław Kazanowski, podkomorzy lubelski, miał za sobą Sienińską.

[4]) Jędrzej Karchowski, herbu Pretwicz, w nagrodę okazanego w tej wyprawie i na wojnie moskiewskiej męstwa, uzyskał od króla Zygmunta III dożywotnie prawo na starostwie i zamku sieświeckim.

[5]) Wodzowie węgierscy i siedmiogrodzcy na żołdzie polskim; familia Erdody dziś w liczbie najznakomitszych w Węgrzech się mieści.

[6]) Knechte, Lanzenknechte, czyli żołnierze piechotni niemieccy. Słowo to przyjęli i Francuzi i zrobili z niego *lansquenet*. Podobnież jeźdźców niemieckich (Reiter) rajtrami zwali.

ucha swego użyczyć i szczodrobliwą łaskę swą pańską wiernym sługom swym pokazać raczył. Którejto łasce ja wraz z wojskiem W. K. Mości pilnie a pilnie się zalecam, Pana Boga o to prosząc, aby nam W. K. Mość przy dobrem zdrowiu i fortunnem panowaniu na czasy długie chować raczył. — *Datum* z Tczewa 23 *aprilis anno Domini* 1577.

Waszej Królewskiej Mości
poddany i najniższy sługa
Jan z Borowa *manu propria.*

Nr. 2.

Opis bitwy nad Lubiszewskiem jeziorem, wyjęty z żywota Jana Zborowskiego przez Bartłomieja Paprockiego.

Dnia 16 kwietnia kozacy i szpiegowie dali znać hetmanowi, że wojsko wielkie wyciągnęło z Gdańska w góry ku Tczewu. Druga straż dała znać, że dwa szyfy i dwie pincie [1]) wzgórę Wisłą idą, dobrze strzelbą naładowane i ludźmi osadzone. Dopiero obaczył hetman polski, że się na bitwę zanosiło; a przedtem, acz miał wiadomość o nich, ale temu wiary dać nie chciał, aby się oni kusić mieli, bo nieraz ze wszystkim ludem swym, którego miał tylko dwa tysiące, pod miasto podciągał prawie pod same mury, a oni harcu nawet dać nie chcieli. Wszakoż już mając pewną sprawę o tych ludziach, obesłał rotmistrze, radząc ich się, coby czynić chcieli. Oni wszyscy dali się na wolą i zdanie jego. On im radził, że lepiej do nich w pole wyjechać, niżeli się im w miasteczku bronić, gdyż do tego nie było dosyć mocy, i nie ufając dla jakiej zdrady miejscu onemu.

Postanowiwszy tedy to, że się co prędzej z miasta ruszyć mieli, posłał sobie po radę miejską, powiedział im o tem, a ostrzegał ich, aby pamiętali na przysięgę, którą uczynili królowi panu swemu. Powiedzieli mu mieszczanie: „My przysięgi panu swemu złamać nie

[1]) Mniejsze statki po francusku *pinques* zwane.

chcemy, ale czem bronić się nie mamy, bo ani dział, ani ludzi po temu nie mamy.“ On im zaraz dał drabów sto z roty Andrzeja Firleja [1]) kasztelana nateczas lubelskiego, przy których cztery działka zostawił, a tak jako mógł, miasteczko opatrzyć kazał. A zatem na trwogę uderzyć w bębny rozkazał, nic nie wspominając, kędy się obrócić miał. Ludzie jego zaraz w tejże godzinie byli w pogotowiu. Gdy z miasta wyciągnął, wyprawił na straż koni dwadzieścia kozaków z roty Jerzego Strusia [2]) starosty bracławskiego, rozkazawszy im, aby się nad Gdańszczanami wieszali, a dawali mu znać o nich, kędy się obrócą. Mało co po nieszporach, ci co szli wodą, tak im szczęśzie posłużyło, że przyszli pod Tczew, ale potem stanęli czekając zajutrka, a to dla tego, aby ludzie piesi pierwej ziemią Polaków porazili.

Hetman polski lud swój wywiódłszy uszykował, uczyniwszy rzecz piękną do nich słowy krótkiemi, aby wiedzieli, z jakim nieprzyjacielem czynić mieli, a iżby się też już nie oglądali na to, że oni chrześcianie, gdyż sam Pan Bóg zawsze swawolne tłumić każe i mocy na nie dodawa. Wtem też i ludzi napomniał, aby żaden przez całą noc z konia nie zsiadał, obawiając się tego, aby nieprzyjaciel na nie w nocy nie uderzył.

Wtem mu znać dano, że się Hans Koln [3]) z ludźmi stanowił we wsi Langowie, półtory mili od Tczewa, i tamże byli dobrej myśli, lekce sobie Polaków poważa-

[1]) Firlej marszałkiem był sejmu koronacyjnego za króla Stefana. Na wyprawę gdańską sto koni husarzy i sto ludzi piechoty uzbroił; po uskromieniu buntu gdańskiego w roku 1577 przysięgę wierności od tego miasta odbierał.

[2]) Później kasztelana halickiego, z mężnego domu, o którym Paprocki pisze, że 24 wojowników utracił w rozmaitych rzeczypospolitej wojnach; tenże Struś tak dalece męstwem swojem zalecił się był ruskim województwom, że gdy w niewolą pod Cecorą wzięty został, ziemia halicka łanowy podatek na wykupno jego uchwaliła; w tymże celu i skarb rzeczypospolitej 15000 złotych wyliczył.

[3]) Wódz gdański Hans von Cölln.

jąc dla małego ich wojska, i obiecywali sobie przy onej dobrej myśli po kilku Polaków na upominki między sobą rozdawać. Zborowski, wiedząc wszystkę sprawę ich od szpiegów, myślił na nich w nocy uderzyć; wszakoż się też rozmyślał, jeśliby daleko odciągnął od miasteczka, aby mu go z szyfów nie ubiegli, a k'temu i straż Gdańszczan potężniejsza była aniżeli wszystka moc jego. A tak się poruczywszy Panu Bogu, został tak w sprawie z ludem swym, straż osadziwszy jako mógł najlepiej, a nad onemi szyfami na brzegu zostawił koni trzydzieści Tatarów królewskich i tyleż Andrzeja z Górki hrabi [1]) kasztelana międzyrzeckiego, nad którymi zostawił Andrzeja Karchowskiego, szlachcica [2]) z Wielkiej Polski, w rycerskich sprawach dobrze biegłego i doświadczonego.

Nazajutrz w środę, skoro słońce weszło, ciągnęły hufce Kolnowe gościńcem ku Tczewu. Zborowski też upatrzywszy miejsce lepsze nad błotem, stanął tam z ludem swoim. Był tam bardzo trudny przechód, jedna tylko droga wąska, na której ten lud jego stanął, broniąc Niemcom przeprawy, a nie miał z sobą tylko małe dwa polne działa a hakownic dwadzieścia i ośm.

Troszkę przed południem, gdy już nie byli dalej tylko o pół mili, poczęło się wojsko Kolnowe sypać jako czarny las. A gdy obaczył Koln Polaków stojących w sprawie, począł się dziwować wielkiej ich hardości, że tak małym ludem śmieli placu dostawać, bo tak tuszył, że mieli odciągać z wojskiem a ledwie nie uciekać, skoroby go ujrzeli, a tak ludzie swe w góry ku Lubiszowu wytoczył i uszykował z daleka z drugiej strony onego błota, rajtary zaś wystawił na harc, aby zabawiali Polaków, żeby się on do nich z tyłu prze-

[1]) Syna Jędrzeja Górki jenerała wielkopolskiego. Kasztelan międzyrzecki przyjmował wspaniale w Poznaniu Henryka Walezyusza, obranego króla polskiego. Na wyprawę gdańską znaczny poczet wojska wystawił; umarł bezdzietny roku 1584.

[2]) O którym już wyżej rzecz była.

prawić mógł od Lubiszowa, nie ruszając ludu onego wielkiego, który był na widoku uszykował. Prędko tedy rajtarowie oni Kozaków, którzy się nad nimi wieszali, spierać poczęli, którym Zborowski hetman posłał na posiłek Węgrów koni dwadzieścia dworu królewskiego, Jordana Spytka [1]) rotmistrza z pięciudziesiąt koni, i Themruka [2]) Pietyhorca, Tatarzyna, też ze siedmdziesiąt koni, aby Niemcom bronili przeprawy z drugiej strony od Lubiszowa. Niźli przyszli oni dwa rotmistrze, przeprawiło się było Niemców o trzy tysiące i trzy ciężkie działa, poczęli zaraz szańce kopać, bo tam była droga bardzo wąska i wąwozista a z obu stron stawy głębokie. Tam ich Jordan począł mężnie spierać z Themrukiem, a posłali o posiłek do hetmana powiadając o ludziach wielkich na tej stronie. Wtenczas Zborowski przeciw onym drugim harcownikom, co go niemi Koln zabawiał, dawał ludziom swoim posiłek i sam z roty swej z towarzyszami wyjeżdżał.

Wszakoż Niemcy używali fortelu nie chcąc naszym dać statecznego potkania, tylko ich na strzelbę nawodzić, aby ich husarze kopijami dosięgać nie mogli. A tak hetman wyprawił między husarzami część Polaków z rusznicami na koniach, i hajduków królewskich na podjezdkach kilkadziesiąt. Tam Henryk Benocki Czech, który samemu hetmanowi służył, zabił z rusznicy najpierwszego harcownika Kolnowego. Oni także strzelcy, zmięszawszy się z harcowniki, postrzelali ich z długich rusznic.

Wnet Niemcy wspacznęli, a już na nasze nie chcieli nacierać śmiele, wszakoż odmieniając się zabawiali ludzie harcami. Hetman też polski szyki swe odmienił, roz-

[1]) Odważny ten wojownik tyle się w tej wyprawie wsławił, że na sejmie publiczne od rzeczypospolitej odebrał podziękowanie.

[2]) Wódz ten, którego konstytucya r. 1598 wychwala z okazanego męstwa, otrzymał od rzeczypospolitej w nagrodę znaczne dobra; w roku 1601 indygenatem na sejmie zaszczycony został.

kazawszy Żółkiewskiemu [1]) który był starszym w poczcie podkanclerzego koronnego Jana Zamojskiego, aby Jordanowi dał posiłek.

A wtem Koln uszykowawszy ludzie piesze, mieszczany te, którzy byli z miasta wyszli, oszańcował je w koło dylmi mocnemi, które już był do tego zgotowane przywiózł, zostawiwszy przy nich o dwieście koni, co naszych harcami zabawiali, a sam za góry ze wszystkim ludem zaciężnym począł zabiegać do Lubiszowa. Themruk z Jordanem trzymali na sobie ludzie jako mogli, którzy się na naszych byli przeprawiali, a tym hetman mały dał posiłek, gdy o niego wskazali. A gdy zobaczył co Koln myśli, obrócił się do wszystkich rot, uczynił do nich rzecz krótką według czasu, tylko onym przypomniał powinność dobrej sławy, jako jej każdy był winien ostrzegać, a nie umniejszać nabytej przez męstwo przodków swoich, dla której aż po ten czas wszystkim narodom straszni byli a słynęli cnotą a statecznością, którą panom swoim pokazowali. Mówiąc, iż to czas najpotrzebniejszy z tem się popisać a okazać, że w nas nic nie zginęło ani się uszczerbiło onych cnót ani męstwa przodków naszych, którzy tego narodu niemieckiego zawsze wojska w dziesięciornasób większe gromili, psy ciały ich karmili, czego sami wiecznie nazwaną pamiątkę mają o milę od Wrocławia [2]), i potem i na inszych miejscach.

[1]) Porucznik ten roty Zamojskiego jest to Stanisław Żółkiewski, później kanclerz i hetman wielki koronny, świetny z zwycięstw odniesionych przeciw Tatarom, Wołochom, Moskalom, i Szwedom, który wziętych w niewolą carów stawił przed Zygmuntem III. Wódz ten chwałą okryty, jak wiadomo, zginął pod Cecorą w roku 1622. Zostawił z Reginy Herburtownej syna Jana, który pod Cecorą w niewolą wzięty później wykupionym został, i dwie córki, z których jedna za Koniecpolskim hetmanem wielkim koronnym była, druga Daniełowiczowa wojewodzina ruska, babką była Jana Sobieskiego.

[2]) O milę od Wrocławia leży miasteczko Hundsfeld czyli psie pole, sławne z odniesionego w roku 1109 przez Bole-

„W tej, którą baczycie, tak sprawiedliwej a jawnej krzywdzie pana naszego,“ mówił hetman, „Bóg sprawiedliwy sam ich znacznie i sromotnie rękoma naszemi pogromi. A tak mając przed oczyma tę sprawiedliwość, Panu Bogu się w obronę poruczywszy, śmiele się na nich obróćmy, a wiedzcie, że to jest nieprzyjaciel nikczemny, bo tam tylko chłopstwo, szewcy i kowale, za pomocą bożą prędko to rozgromić można, tylko się do nich śmiele miejmy, a ja was sam prowadzić będę.“ Zatem się także do hajduków [1]) obrócił, których było sześćset, acz ich już był ruszył na pomoc Jordanowi i Themrukowi i rozkazał mostek zrzucić, aby mu w tył Niemcy oni piesi nie zachodzili, które był Koln zadylował. Posłał też do Tczewa jeszcze pięćdziesiąt hajduków, napominając burmistrza i mieszkańców, aby się wiernie zachowywali królowi panu swemu, a temu ludowi, który był wodą przyciągnął, żeby się mężnie bronili, obiecując im za kilka godzin dać ratunek. Do Karchowskiego wskazał, aby się nad onemi szyfy z ludźmi nie bawił, ale żeby mu na pomoc rychło przybywał.

Szyfy iż były tak nierychło przyszły pod miasteczko będąc tak blisko, była ta przyczyna, że wiatr przeciwny mieli, więc im było niesporo ciągnąć. A Koln im to rozkazał, aby przyciągnąwszy, trzykroć z działa wystrzelili, powiadając: gdy to usłyszę, będę wiedział, co będę miał czynić.

Zborowski hetman naprzód się z hajduki obrócił ku Kolnowi, który już był działa po górach rozsadził i począł koło nich szańce kopać. Potkali się z nim hajducy z prawego boku, jezdne zaś wojsko z lewej ochotnie uderzyło. Hetman na hajduki krzyknął, serca im

sława III (krzywoustego) nad cesarzem Henrykłem V zwycięstwa. Niemcy tyle ludzi w tej bitwie stracili, że psy niepochowane trupy pożerały, ztąd miasteczko psiem polem nazywano.

[1]) Tak jeszcze w ośmnastym wieku piechotę w Węgrzech nazywano. Król Stefan znaczny oddział hajduków węgierskich i siedmiogrodzkich miał na żołdzie polskim.

dodając, aby się ochotnie potkali, nie licząc wielkości nieprzyjaciół. Niemcy także uderzyli w bębny machając proporce, zatem strzelbę zaraz na hajduków wypuścili, która w nich żadnej szkody nie uczyniła; bo hajducy dymy obaczywszy przypadli na kolana, potem się porwawszy a przybliżywszy się do nich, rusznicami ludziom ich szkodzili.

Zatem Niemcy zaczęli bić z dział, z których też żadnej szkody nie uczynili. Kula wielka uderzyła pod koń hetmański, aż się w koło obrócił; Zborowski zaraz z onego miejsca uskoczywszy, krzyknął na roty, aby się potykały. A wtem zaraz potkały się te naprzód: Leśniowolskiego, Andrzeja Firleja kasztelana lubelskiego, Jordana Spytka, Themruka pietyhorca, męża wybornego, oraz Węgrowie wszyscy w jednym szyku. A wtem hajducy pod działa ich podskoczyli i zaraz je odbili Niemcom, pobili puszkarzy ich, z tychże dział do nich strzelali, czem im bardzo szkodzili. Wołali potem, że prochu nie mają. Krzyknął hetman na Szwaba Ezajasza sługę swego, aby im prochu dodał, który go między nich beczkę wrzucił.

Zatem się poprawili dobrze, acz też z szkodą swą wielką, bo Niemcy mając strzelbę na woziech na szrubach [1]), którą obracali gdzie chcieli, zabili rotmistrza hajduckiego Natiambroza męża wielkiego, i Wadasza Michała, starszego nad hajduki, mieczem w kolano ranili. Widząc Niemcy, że im hajducy bardzo szkodzili, puścili się do nich z spisami, bacząc lud mały, i chcieli go prędko zeprzeć. Wadasz Michał bacząc na to, lubo już chromy, krzyknął na hajduki, aby do szabel skoczyli; oni rusznice odłożywszy, spisy Niemcom zacinali. Wtem rota hetmańska, której było dwieście koni, z Kazanowskiego rotą na Niemcy żarko uderzyła, wparli ich w jezioro tak, iż poczęli tyłu podawać. W tem natarciu onych rot, zabity Sobocki z rusznicy. Brzańskiemu koń

[1]) Pierwszy to w historyi artyleryi ślad szrub celowniczych, któremi dziś w miejscu klinów dawniej używanych armaty celują.

postrzelony i sam w udo postrzelon. Obrócił się do hetmana, prosząc, aby go nie opuszczał w potrzebie jego. Któremu zaraz wałacha swego dał powodnego, mówiąc: „Mścij się krzywdy swej, możeszli.“ Czemu on dosyć czynił, bo Niemców w pogoni mężnie gromił. A gdy już Niemcy poczęli uciekać, nie dopuścili im nasi do sprawy, mężnie ich doganiając gromili, ale dla wielości trupów przez onę groblą przebyć nie mogli, aż hetman rozkazał pieszym, aby im drogę przeprawili. A tak hajducy w skok one trupy w stawy z grobli zmiatali. Szli potem za Niemcami bijąc ich ich całe trzy mile, tak że aż trup podle trupa leżał. Hetman gdański Hans Koln uciekł, pod którym koń w pogoni był postrzelony, aż Choiński Prusak, który przy nim był, dodał mu swego konia mówiąc: „Ujeżdżaj! o ciebie idzie gra!“ wszakoż sam na placu zabit. W tejże pogoni Żarczycki towarzysz z roty Kazanowskiego we zbroi postrzelon, której wiele ufał i dawał do niej strzelać z półhaka, ale natenczas, gdy Bóg przysłał czas żywota jego, puściła zbroja. Zborowskiego samego hetmana, na czas gdy sam objeżdżał upatrując, kędyby pomocy potrzeba, obskoczyło ośm rajtarów, strzelili do niego z rusznic chcąc go albo zabić, albo dostać do rąk. Wszakoż on mając serce wielkie, z rusznicy jednego zabił, drugie potem mężnie rozgromił. Po onej rozprawie, gdy jeszcze lud rozgromiony gonili Polacy z hajdukami, wołał na nich hetman, aby ci więźniów zostawili, a nie mordowali tak wielu ludzi. Wtem mu dano znać, że szyfy stanąwszy na Wiśle, gęstą strzelbę do miasta puszczali. Rozkazał zaraz trąbić na odwrót ludziom, nie mając przy sobie jedno dwieście ludzi jezdnych. Obrócił się śpiesznie do miasta na ratunek, dawszy im znać, aby się mieszczanie nie bali, bo już do nich idzie nieprzyjaciela poraziwszy. Ludzie się potem do niego z onych zabiegów ściągali. Nazajutrz i po kilka dni potem słał hetman w góry, szukając onych obłąkanych Niemców, wszakoż ich mało było, bo sami szlachta i chłopi onego kraju bili, imali, tak że wszędy między górami pełno trupów leżało.

Ner. 3.

Instrukcya panom posłom od wszystkiego wojska do króla jegomości wysłanym.

(Oryginał po polsku.)

Naprzód służby nasze i poddaństwo królowi j. mci mają zalecić z winszowaniem szczęścia tego, które Pan Bóg królowi jegomości dał, opowiadając, iż wojskoGdańszczan jest na głowę porażone, tak iż od ośmiu albo dziewięciu tysięcy ledwo się dziesiąta część może naleść, któraby się wróciła. Armata ze wszystkiemi potrzebami wojennemi jest nieprzyjacielowi wydarta. Okazać to królowi jegomości, iż nic innego tego zwycięstwa przyczyną nie było, jedno przodkiem łaska i opatrzność miłego Boga, sprawa i czynność jegomości pana hetmana, rada rotmistrzów, posłuszeństwo i męstwo rycerstwa, tak iż jeden przed drugim nic nie mając, ani nacya przed nacyą [1]), ani rycerz przed rycerzem, wszyscy mężnie miejsc swych przestrzegając, czynili z nieprzyjacielem. A tak gdy Pan Bóg zwycięstwo to królowi jegomości przez nas życzliwych i powolnych poddanych dał, mamy tę zupełną nadzieję, że z miłościwą łaską i wdzięcznie tę poczciwą przysługę król jegomość od nas przyjąć raczy, i rycerstwo, które przedtem mało płatne było, ożywi tak, iżby ludzie bacząc, iż ten chleb rycerski jest panu wdzięczny, a droga się pokazuje, jako do sławy tak do podpomożenia, radziej sobie tem rzemiosłem niż innemi drogami przystęp do wszystkiego jednali, co sobie pewnie od jego królewskiej mości obiecując, życzymy tego, aby nad wszystkiemi swemi nieprzyjacioły za pomocą Boga takie i większe zwycięstwa otrzymał, a my do tego gardła i majętności nasze pod nogi jego pokładamy.

[1]) To jest Polacy przed Węgrami.

Już też to zawzdy zwyczaj bywał za przodków jego królewskiej mości, iż nietylko po takich posługach łaska osobliwa wszystkiemu wojsku czyniona bywała, że wysługa miesięczna w dzień wygranej bitwy zawsze się kończyła. Prosimy, aby też nas król jegomość przy tej prerogatywie zachować raczył. Wielom też, tak z panów rotmistrzów jako i z panów towarzyszów, koni jest popsowano: prosimy, aby jego królewska mość na to miłościwie wejrzeć raczył.

Na insze prośby nasze, któreśmy przez pana Drohojewskiego do j. k. m. wskazali, prosimy o miłościwy respons, to jest: o więźnie, aby tych byli, którzy je pojmają, w czem mamy zupełną nadzieję, że nas król jegomość z rycerstwem węgierskiem porównać będzie raczył.

O żywność także słuszną króla jegomości prosimy, aby opatrzył, przypatrzywszy się płacy naszej, z której się więcej nie pokazuje, jedno na dzień niespełna półsiódma [1]) grosza, i koniowi i pachołkowi, a na mięso i na suknie i na inne wszystkie potrzeby szeląga nie mamy.

Prosiliśmy też, aby król jegomość raczył kazać przysposobić kopij, szabel, koncerzów [2]), prochów, ołowiu, także i rzemieślników, którzyby to robili, bośmy na tych wszystkich potrzebach bardzo zeszli.

Wielu też jest z pomiędzy nas, którzy gwałtowne potrzeby do domów swych mamy, gdyż opatrzenia około praw naszych nie mamy; prosimy więc, aby za łaską króla jmci mogliśmy na czasy krótkie odjeżdżać.

Ostatek, coby ichmość panowie posłowie rozumieli być z dobrem tego wojska a z łaską króla jmci, baczności ich poruczamy.

Listu przypowiedniego o poprawę prosimy, aby nam zawdy na początku ćwierci lata pieniądze były dawane.

[1]) Grosz w owym czasie wart był dzisiejszych groszy srebrnych dziewięć.

[2]) Czyli pałaszów prostych.

Także i o prerogatywie sześciu lat prosimy, aby nietylko na rotmistrze, ale i na towarzysze się ściągała, gdyż w tem była obietnica króla jegomości, jedno że się w pisaniu w kancelaryi omyłka stała.

Prosić króla jegomości, aby koni do dział, do prochów, kul, albo przysłał, albo furmanów najął, gdyż chłopami z żuławy malborskiej bardzo nieprzyśpieszno, bo i przypraw i koni po temu nie mają, i nakoniec choć srogie rozkazanie jegomości pana wojewody sandomirskiego mają, tedy przez złość a nieżyczliwość wielkie omieszkanie się dzieje, bo i w tej bitwie ledwo do dwu działek było koni. Pod działa te, które są Gdańszczanom wzięte, trzeba koni przynajmniej 60. Pod ośm polnych działek, które są z Malborku, trzeba koni 32. Dla prochów, kul, rydlów, motyk, trzeba wozów 5, koni do nich 20.

Iż pan Andrzej Karchowski chudym pacholkiem będąc, służby żadnej nie mając, sam od początku aż do tych czasów na służbach króla jegomości trwa, i zaprawdę potrzebuje, czego mu jegomość pan hetman i wszystko wojsko świadectwo da, prosić, aby jego królewska mość miłościwe baczenie z poratowaniem pańskiem nań mieć raczył.

Oznajmić też j. k. mości, że nam do wojska nic nie przybyło okrom pana Pękosławskiego, i dziś się opowiedzieli drabi [1]) jegomości pana wojewody krakowskiego [2]), a posiłkuby nam pilno trzeba, aby się zaczęta *victoria* kończyła, gdyż szkoda tego nie używać, co Bóg do ręku podaje.

[1]) Czyli żołnierze piechotni.

[2]) Piotr Zborowski brat Jana, hetmana nadwornego, był wojewodą krakowskim i bezpotomnie w r. 1581 umarł.

Nr. 4.

Rejestr wojska, które się w bitwie u Lubiszewskiego jezlora dnia 17 kwietnia roku 1577 znajdowało, przez pana hetmana przysłany.

(Oryginał po polsku.)

Jegomość pan hetman z rotą koni	100
„ „ lubelski „	100
Jmp. starosta krzeszowski z rotą koni	100
„ Kazanowski „	100
„ Gostomski „	100
„ Babiński „	100
„ Zebrzydowski „	100
„ Leśniowolski „	100
„ Gniewosz „	100
„ Jordan „	100
Kozaków	50
Jmp. Struś starosta bracławski z rotą koni	100
„ Themruk „	50
Tatarów króla jegomości	30

WOLUNTARY.

Pana podkanclerzego koni	37
„ podkomorzego rawskiego koni	10
„ Stanisława Przyjemskiego „	15

KOZACY.

Jmp. międzyrzeckiego Tatarów	30
„ Andrzeja Karchowskiego koni	5

DWÓR KRÓLA JEGOMOŚCI.

Poczet jmp. wojnickiego koni	50
Pan Piotr Słostowski „	7
„ Jakób Pilchowski „	7
„ Malicki „	5
„ Bielawski „	4
„ Pieniążek kawaler „	6
Węgrów „	40

PIESZY LUD.

Węgrów króla jegomości 600
Pana hetmana hajduków 300
„ lubelskiego hajduków 100
z których się do miasta 50 posłało.

Suma:
usarzów 1137
kozaków 215
pieszego ludu 684
działek polnych 2
hakownic 27

Rejestr wedle sprawy więźniów, ludzi, co z Hansem v. Kolnem z miasta wyciągnęli, z którymi bitwa była.

Proporzec samych knechtów 600
Kapitan Kleimer 500
„ Lemke 600
„ Esterreicher 600
„ Ranzau 500
„ Wecsztein 300

Cechowych mieszczan, którzy dwie chorągwie mieli, powiadają jedni więźniowie że było 8000, a drudzy 10000, gdyż pewnej liczby nie wiedzą.

Suma:
pieszego ludu strzelnego 3100
mieszczan z cechów 8000
jazdy 800
dział *Quartier-Schlangen* sztuk . . 4
Doppel-Falconet 1
moździerzów, które k o t a m i zowią sztuk 2

Było wozów z prochami i z innemi aparatami wojennemi wiele, z których się mało dostało prochu, bo go między się ludzie rozszarpali.

Działa wszystkie wzięte, proporców knechtowych pięć, jezdny jeden, na którym jest pisane: *aurea libertas.*

Pobitych ludzi gdańskich trudno wiedzieć, bo w pogoni różnie ich bito, a chłopstwo ich też po lesiech, po górach, po wsiach, po stodołach mordowali. Wszakże

co na pobojowisku schowano, według karbów, co przysiężni ludzie karbowali, pochowali ich 4416.

Więźniów wszystkich u żołnierzów polskich i węgierskich około 1000.

U szlachty okolicznej więźniów dosyć, których jeszcze liczby wiedzieć nie można.

Nr. 5.

Respons króla jegomości posłom od wojska posłanym, w Brodnicy dnia 7 maja roku 1577.

(Oryginał po polsku.)

Wdzięcznie jego królewska mość przyjmuje od pana hetmana i rotmistrzów i wszego rycerstwa służb zalecenie i tę posługę i zwycięstwo, które im Pan Bóg nad nieprzyjacioły i nieposłusznymi poddanymi użyczyć raczył, i acz to wszystko łasce i dobroci a mocy miłego Boga przypisuje, ale to zna, że w posłudze tej pan hetman, rotmistrze i wszystko rycerstwo dosyć swemu uczyniło, a męstwo i dzielność pokazało, jak większej pokazać nie mogło przeciw tak licznym i tak dobrze przygotowanym ludziom. A co się tyczy prośb wojska, tedy na te jego królewska mość tym sposobem odpowiada.

Wysługa żeby się skończyła dnia wygranej bitwy, rozumie jego królewska mość być rzeczą bardzo małą; ale wie i to, że we wszystkich krajach, nad któremi go Pan Bóg przełożyć raczył, ten obyczaj nigdy nie bywał. Świadoma też jego królewska mość, że gdzieindziej takowa wysługa przynosi wielkie niebezpieczeństwa, bo za nią wiele żołnierzów wojsko opuszcza, co do przegranej bitwy przywodzi, mając na polu wygraną. Nie chcąc jego królewska mość w te kraje nic nowego wnosić i przyczyny dawać na potem do jakich niebezpieczeństw, rozumie o wojsku swojem, że jako w osobach swych starożytne męstwo polskie odnowiło, tak też do żadnego zatrudnienia, któreby nie za tego wojska, ale z czasem przypaść mogło, przykładu szkodliwego nie zostawi. Prócz tego, iż miesiąc zwyczajem niemieckim

bitwą się kończący, małoby wojsku jego przyniósł pożytku, większy mu z łaski swej jego królewska mość nadaje, to jest więźniów, o których acz wie że są zawsze *juris regii*, jednak będąc wdzięczen jego królewska mość posługi rycerstwa swego, nie jest od tego, aby się oni na pożytek wojska obrócić nie mieli, nic jednak na potem do więźniów prawa królewskiego sobie nie umniejszając. W czem jego królewska mość tę dystynkcyą czyni, a czyni nie gwoli sobie, ale dla miłej wojska tego ojczyzny, to jest, aby więźnie wszyscy do wojska w ogólności należeli, tak Gdańszczanie jako inni, okrom senatorów i ich synów, a to dla łatwiejszego skończenia wojny. Jednak ich jego królewska mość po skończeniu wojny nie będzie obracał ku swemu pożytkowi, jedno ku pożytkowi tego rycerstwa swego. A więźniów tych tak Polacy jako Węgrowie społem znieść mają do pana hetmana, a potem słuszny podział z ich okupu ma się każdemu dostać; ku temu jego królewska mość do szlachty i do poddanych swych mandaty wydała, aby i oni wszystkich więźniów panu hetmanowi oddali, gdyż oni są tych ludzi wojskowych, których krwią bitwa wygrana jest. A że z okupu tych więźniów większa kontentacya urośnie aniżeli z żołdu miesiąca z bitwą skończonego, rozumie jego królewska mość, że to wdzięcznie wojsko przyjmować będzie.

Co się tyczy pieniędzy dla wojska, wie jego królewska mość, co się należy, i przeto już przez pana Rozrażewskiego posłał pieniądze.

O kopijach, broni, rzemieślnikach i innych potrzebach przemyśliwa jego królewska mość, i już do Krakowa i gdzieindziej dla tego posłał; ale że się obawia, aby jakie omieszkanie w tem nie było, żąda, aby się każdy o takie rzeczy też z swej strony starał.

Około żywności poruczył to jego królewska mość panu szremskiemu i sochaczewskiemu kasztelanom, i już się ci starają o to, jakoby wszelakiej żywności od świątek dodawali. A tymczasem pisał król jegomość, aby z starostw przyległych dodawana była.

Do domów swych aby kto tymczasem odjechać miał, na sam to rozsądek panów żołnierzy jego królew-

ska mość zdaje, jeśli się godzi wśród wojny odjechać, coby nietylko z wielką szkodą królestwa było, ale i z żalem onych samych, gdyby krwawa ich praca i takie zwycięstwo wniwecz się obrócić miało; i przeto żąda jego królewska mość, aby przez kogo innego natenczas potrzeby swe domowe opatrywali. A jeśliby się którzy najdowali, żeby im albo o poczciwość, albo o majętność szło, tedy około tego pan hetman niechaj króla jegomości informuje, a jego królewska mość radzić o tem będzie, aby żaden w sprawie swej nie upadł.

Z pieniądzmi aby się wojsku każdą ćwierć lata nie omieszkiwało, i towarzysze aby do prerogatywy sześciu lat przypuszczeni byli, i największym monarchom nie może się to udać, aby zawdy temu dogodzić mogli. Jednak król jegomość jako będzie mógł najrychlej, każdego kwartału pieniądze posyłać będzie, a towarzysze godni i zasłużeni aby prerogatywy sześciu lat używali, rad na to pozwala jego królewska mość.

Poruczył król jegomość panu Rozrażewskiemu, aby wszystkim płacił; przeto panu Pękosławskiemu też zapłaci, co słusznie przyjdzie. A jeśliby też co wątpliwego było, albo nie dostało, król jegomość uczyni potem to, co się będzie godziło.

Stefan, z bożej łaski król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki i siedmiogrodzki, etc.

Wielmożni i Urodzeni, uprzejmie i wiernie nam mili! Wdzięczne nam jest poselstwo, z którem uprzejmości i wierności wasze posły swe ku nam posłali; daliśmy respons około potrzeb waszych tym to posłom waszym, którym we wszem wiarę dając, żądamy was być dobrze zdrowymi.

Dan w Brodnicy, 7 dnia maja, roku bożego 1577.

Z poruczenia własnego króla jegomości.

Nr. 6.

List króla jegomości do pana wojewody sandomirskiego [1]).
(Z oryginału łacińskiego.)

Wielmożny uprzejmie nam miły!

O konie pod armaty, prochy, i inne tego rodzaju potrzeby, rozpisaliśmy rozkazy nasze do starostw pruskich z wyszczególnieniem, ile koni dostawić mają, i w tym celu pokojowego naszego wyprawiliśmy, aby się to bez wymówki i zwłoki uskuteczniło. Pan kasztelan gnieźnieński [2]) niechaj pilnego dokłada starania, aby żołnierze z wypłaconego sobie żołdu uiścili się chłopom za wziętą od nich żywność, co ich zachęci do dostawienia jej na przyszłość do obozu. Zatem dobrego zdrowia od Pana Boga uprzejmości waszej życzymy.

Stefan król.

Nr. 7.

List wojewody sandomirskiego do króla.
(Z łacińskiego oryginału.)

Najjaśniejszy a miłościwy Królu, Panie a Panie mój miłościwy!

Wierną poddaność i uniżone swe służby zalecam W. K. Mości Panu memu miłościwemu. W skutku odebranego od W. K. Mości rozkazania staram się usilnie, aby wszystek do oblężenia potrzebny rynsztunek coprędzej był sporządzony. Osi, koła i paki do prochu już są gotowe; inne tego rodzaju rzeczy ciągle się robią.

[1]) Wojewoda sandomirski Jan Kostka z Kostkowa herbu Dąbrowa, syn Jana wojewody chełmińskiego, umarł w r. 1581, zostawiwszy dwie córki z Odrowążówny wdowy po Janie Tarnowskim kasztelanie wojnickim.

[2]) Jan Zborowski, o którym się wyżej wspomniało.

Schodzi nam tu bardzo na starszych puszkarzach *(pixidarius)*, których tylko jedenastu mamy, a potrzebaby ich ze trzydziestu; racz ich więc W. K. Mość z Krakowa, lub zkądinąd wezwać.

Listy W. K. Mości do sejmiku pruskiego, względem dostawienia żywności, tejże godziny odesłałem.

Wyczytasz W. K. Mość z przyłączonych listów, co tu u nas nowego zaszło, co Gdańszczanie do pana kasztelana gnieźnieńskiego pisali, co on im odpisał; nakoniec, że glejtu ode mnie dla posłów swych żądali, aby się ze mną naradzić, jakby pokój i przebaczenie W. K. Mości uzyskali. Osądziłem, że im tego odmawiać nie należało, aby ich do rozpaczy nie przywodzić i wszelkiej im nie odejmować nadziei; nie zaniedbujemy przecież kroków wojennych. Żywność wojsku tym sposobem zabezpieczyłem. Spisano z mego rozkazu na żuławach wszystko bydło i zboże w stodołach u chłopów. Zostawić im kazałem, co potrzeba na życie i na siew jarzyny, resztę z kolei i porządnie wozić do obozu będę; to gdyby nie wystarczyło, zakupię co będzie potrzeba, i wojsku dostawię.

Co na sejmiku ziem pruskich w Chełmnie uradzono, już zapewne wiadomo W. K. Mości. Mnie zatrudnienia tu moje do Chełmna jechać nie pozwoliły. Spodziewam się atoli, że się tam podług życzenia W. K. Mości stało.

Nie mogę też niechęci i zdrady chłopów na żuławach przemilczeć, którym się było w czasie ostatniej bitwy zaleciło, aby nad brzegiem czatowali i ztamtąd nieprzyjaciela szarpali, czego oni nie uczynili, więcej nieprzyjacielowi niżeli nam sprzyjając; z tego powodu, aby im to bezkarnie nie uszło, celniejszych z pomiędzy nich uwięzić kazałem. O czem doniósłszy, wierne i unizone swe służby powtórnie załecam W. K. Mości, dobrego zdrowia i fortunnego panowania od Boga mu życząc.

Jan Kostka
wojewoda sandomirski.

Dan w Malborgu dnia 28 listopada 1577 roku.

Nr. 8.

List wojewody sandomirskiego do króla.
(Z łacińskiego oryginału.)

Najjaśniejszy Królu, Panie a Panie mój miłościwy!

Onegdaj posłowie gdańscy, Piotr Beheim burmistrz, Reinhold Moller ławnik, i Hieronim Tujk członek wielkiej rady *(centumvir)*, za danym sobie glejtem przybyli do nas, a długo się nad uczynionemi sobie rozwodząc krzywdami, zapewniali nas, iż byle w tym względzie sprawiedliwość uzyskali, natychmiast do winnego powrócą posłuszeństwa. Twierdzą oni, że ani im w myśli postało chcieć się wyłamać z pod władzy W. K. Mości; prosili nas, abyśmy się za nimi wstawili i potwierdzenie ich przywilejów uzyskali, oraz aby dla dalszego traktowania Ferber i Rosenberg jechać do W. K. Mości mogli, aby się z ich więźniami dobrze obchodzono i do wykupu ich przypuszczono; nakoniec, aby nie wymagano przysięgi od mieszkańców żuław, których pan kasztelan lubelski do posłuszeństwa W. K. Mości zobowiązał, z zastrzeżeniem, aby żywności Gdańszczanom nie dostarczali. Co aby lepiej sobie zapewnić, posłałem mu 250 ludzi piechoty mojej w posiłku. Na to wszystko obaj z panem kasztelanem gnieźnieńskim zawsze jedno im odpowiadaliśmy, to jest, aby się na łaskę W. K. Mości zdali i bramy miasta otworzyli, dodając, że się bez ukarania winniejszych obejść nie może, aby bezkarność do podobnej na przyszłość nie zachęcała swawoli. Co się zaś tyczy użaleń o nieotrzymanie przywilejów, powiedzieliśmy im, iż to sejm tylko roztrząsnąć może, inne ich prośby odsyłając do łaski W. K. Mości. Zatem wierne i uniżone służby swe powtórnie zaleciwszy W. K. Mości, dobrego Jej zdrowia i fortunnego panowania od Pana Boga życzę.

Jan Kostka
wojewoda sandomirski.

Dan w Malborgu dnia 3 maja 1577.

Nr. 9.

List królewski do kasztelana gnieźnieńskiego.
(Z łacińskiego oryginału.)

STEFAN, z bożej łaski król polski.

Wielmożny, uprzejmie nam miły!

Mając na myśli wojnę tę jak najmocniej popierać, aby Gdańszczanie nowych do miasta nie ściągnęli posiłków, sądzimy, iżby dobrze było zamek [1]) nad portem (Latarnia) zdobyć, albo most na Wiśle zbudować, i na prawym jej brzegu między zamkiem a miastem mocny oddział wojska postawić, dla zabronienia od morza przystępu do miasta. Lecz gdy niebezpieczną rzeczą być sądzimy szczupłe to i znużone wojsko nasze dzielić, zasięgamy rady uprzejmości waszej, czyliby się na to odważyć można z tym żołnierzem, którym dowodzisz, i z tym, którego ma Wejer [2]) przy sobie; lękamy się albowiem, aby nas Gdańszczanie nie uprzedzili i nowych do miasta nie ściągnęli posiłków.

Zaleciliśmy panu wojewodzie sandomirskiemu, aby dostawił statków i innych potrzebnych materyałów do stawiania mostu podług uznania budowniczego Franck> steina. Zalecamy oraz uprzejmości waszej, abyś się ze swojej strony starał o potrzebne do tego rzeczy, to jest statki, belki, blochy, liny i inne podobne.

[1]) Czyli Weichselmünde.

[2]) Ernest Wejer, potomek znakomitej rodziny z Pomeranii, osiadł w Prusiech za Zygmunta Augusta i wsławił się w Inflanciech, gdzie Krzysztofa księcia meklenburskiego koadjutora biskupstwa ryskiego pojmał i królowi odesłał; niemniej zaszczytnie wódz ten służył w wyprawie gdańskiej i przeciw Moskalom pod Połockiem i Pskowem. Umarł wojewodą chełmińskim, zostawiwszy z Anny Mortańskiej synów sześciu i pięć córek. W roku 1585 za staraniem księdza Piotra Skargi z protestanckiej do katolickiej wiary przeszedł.

Piechoty naszej regularnej niechaj teraz uprzejmość wasza na sztych nie wystawia, chybaby nieprzyjaciel mocno nacierał, bo nam przy oblężeniu bardzo będzie potrzebna.

To wszystko, co tu piszemy, niech między nami zostanie, aby nieprzyjaciel zamysłów naszych nie dociekł.

Zatem dobrego zdrowia życzymy uprzejmości waszej.

Stefan król.

Dan w Brodnicy dnia 6 maja 1577.

P. S. Dopóki uprzejmość wasza zdania nam swego nie otworzysz, dopóty wstrzymać się każemy z dobywaniem zamku nad portem.

Nr. 10.

List królewski do wojewody sandomirskiego.

(Z łacińskiego oryginału.)

(Król pisze to samo, co do kasztelana gnieźnieńskiego, zasięgając rady, co dalej wojsku czynić wypada, potem dodaje:)

Mile nam czytać o czynionych do oblężenia przysposobieniach w lawetach, osiach, kołach i tym podobnych rzeczach. Szczególniej zalecamy uprzejmości waszej, aby do stawiania mostu wszystko przysposobione było podług opisu budowniczego Francksteina.

Kiedy uprzejmość wasza masz jedenastu starszych puszkarzy *(pixidarius)*, to rozumiemy, iżby to powinno być dosyć do dwudziestu dwóch armat [1]). Każdy z nich miałby po dwa działa pod sobą, tylko im dodać należy prostych puszkarzy sztuki tej świadomych, do nabijania, do podawania prochu, kul itd. Niemniej jednak starać się o nich będziemy, i w tym celu już do Krakowa i

[1]) Za świadectwem Lengnicha i innych pisarzy niemieckich, Polacy mieli siedmdziesiątfuntowe armaty w tem oblężeniu.

innych miast pisaliśmy. O prostych puszkarzy zaś niech się stara uprzejmość wasza.

Uczyniliśmy już, co było można dla zabezpieczenia wojsku żywności, i panom kasztelanom szremskiemu i sochaczewskiemu dozór magazynów poleciliśmy; pisaliśmy ta kże do starostów nad Wisłą mieszkających, aby każdy z nich żywności przysłał; dobrze atoli uczyniła uprzejmość wasza, żeś na żuławach zboże i bydło spisać kazał. Dopóki zkądinąd żywności wojsko nie odbierze, dostarczać jej będą żuławy.

Sejmik pruski uchwalił znaczną sumę pieniędzy na zapłacenie żołdu piechocie; trzeba atoli dołożyć starania, aby ta uchwała do skutku przyszła; niech o tem i uprzejmość wasza z swojej strony radzi.

Niedbalstwu wojska zaiste przypisać nie można, że ci, którzy w czasie potyczki na miasto Tczew uderzyli, przed jazdą naszą uszli; po krwawym i długim boju, i ludzie nasi i konie więcej uczynić nie mogli, jak uczynili; mniej zresztą na tem zależy, że ta garstka ludzi uszła, kiedyśmy ich wojsko pobili i znaczną jego część w niewolą wzięli.

Zatem dobrego zdrowia od Pana Boga uprzejmości waszej życzymy.

Stefan król.

Dan w Brodnicy dnia 6 maja 1577.

P. S. Jeżeli się uprzejmość wasza przekona, że który z chłopów na żuławach w czasie bitwy Gdańszczanom dopomagał, każ go dla przykładu ukarać.

Nr. 11.

List kasztelana gnieźnieńskiego do króla.

(Oryginał po polsku.)

Najjaśniejszy miłościwy Królu, Panie a Panie mój miłościwy!

Wierną poddaność i uniżone swe służby zalecam W. K. Mości, Panu memu miłościwemu.

Iż to wziął na się jm. pan wojewoda sandomirski W. K. Mości oznajmić o tem traktowaniu, któreśmy mieli z posły Gdańszczan, ja o tem pisać do W. K. Mości nie chcę. To tylko powiem, że oni swemi dawnemi facecyami chcieli nas zwłóczyć, a potem żołnierzami lepiej się opatrzyć. A tak iż dnia wczorajszego pisali znowu, prosząc o glejt dla posłów swych, jam im odpisał, że tego nie baczę być żadnego użytku. Bo jeśli na jakie traktaty, to ja rozkazania od W. K. Mości nie mam, żebym się w co takiego z nimi wdawał; jeśli też abym im rady dodał do przyjścia ku łasce W. K. Mości, tedy już nic innego nie wiem, okrom tego, co byłem im pierwej powiedział; i glejtu im nie dałem. Jakoż mem zdaniem, gdy już tak daleko ta sprawa z nimi zaszła, nie bawiąc się niczem innem, lepiej seryo z nimi postępować, a w takie ich kleszcze ująć, aby już napotem nigdy W. K. Mości ani rzeczypospolitej takich trudności zadawać nie mogli.

A żem o to już pisał społem z jm. panem wojewodą sandomirskim, proszę W. K. Mość o pieniądze ku zapłacie jeździe polskiej, drabantom, pieszym żołnierzom pod panem Pękosławskim, i knechtom pod panem Wejerem. Dla niedostatku nie mogę ich wywieść, abym się obozem na miejscu potrzebnem rozłożył.

Najpilniej też potrzeba, abym był żywnością opatrzon, której sam taki niedostatek cierpim, że gdyby nas jm. pan wojewoda sandomirski czasem nie ratował, podobno trudnobym w kupie i to wojsko zatrzymał. Jakoż dla żywności nie mogę przedsięwzięcia swego kończyć, gdyż choćbym się przymknął pod nieprzyjaciela, głód sam przycisnąłby mnie do tego, żebym się nazad cofać musiał. A co na tem zależy, W. K. Mość sam dobrze baczyć może.

Na te przyległe starostwa próżno się spuszczać, bo Rogożno, Grudziądz, Świeć, nic dodawać nie chcą; Sztum zaś, Gniew, Starogród, opactwo peplińskie i te inne dzierżawki już są wynędznione. Żuława też malborska ma teraz co z sobą czynić, a zwłaszcza oglądając się na przyjazd W. K. Mości. O prowiantmagistrach nic tu nie słychać, których wojsko z radością czeka.

Z góry też nic nie wiozą Wisłą, jeno z Wyszogroda półszkutek owsa przyszedł; na targu też nic nie ma: owo zgoła żywności wielki niedostatek cierpimy. A tak proszę, abyś W. K. Mość te dwie rzeczy najprzedniejsze, pieniądze i żywność, bez omieszkania obmyślił. Są też insze potrzeby, o których że się już do W. K. Mości pisało, powtarzać nie chcę. Kopij usarskichby nam bardzo trzeba, których wszyscy nie mamy, a tu w tym kraju trudno się na nie zdobyć. Prochu rusznicżego w wojsku mało.

Proszę tedy W. K. Mości, abyś W. K. Mość w tych wszystkich rzeczach prędką a dobrą odprawę dać raczył; gdyż omieszkanie teraz jest szkodliwsze niż kiedy, bo za niem nieprzyjaciel zemdlony i strachem zdjęty może otrzeźwieć i serce jego posiłek weźmie. Na czci mojej i tego tu wojska nic nie zejdzie, ale gdy nie będzie takiego obmysłowania W. K. Mości, by była największa chęć, zemdlić musi.

Potrzebniebyś to bardzo W. K. Mość uczynił, abyś napomniał tych wszystkich, a zwłaszcza pieszych, którzy się ściągają ku służbie W. K. Mości, aby się do wojska śpieszyli. Zatem wierne i uniżone służby swe powtórnie zaleciwszy W. K. Mości, dobrego zdrowia i fortunnego panowania od Pana Boga życzę.

Dan w Tczewie dnia 8 maja 1577 roku.

W. K. Mości wierny poddany i sługa najniższy.

Jan z Borowa.

Nr. 12.

Odpis króla jegomości na list poprzedzający.

(Z łacińskiego oryginału.)

Wielmożny uprzejmie nam miły!

Na dawniejsze listy uprzejmości waszej już odpisaliśmy. Sposób dobywania miasta, jaki nam pan wojewoda sandomirski swojem i uprzejmości waszej podał imieniem, dosyć nam się podoba; wahamy się jednakże jeszcze szczupłe to wojsko dzielić. My sami do wojska pośpieszymy, i nie będziemy chcieli dla zwłoki owocu

zwycięstwa utracić. Chwalimy to uprzejmości waszej' żeś nie dał glejtu Gdańszczanom; wiedzą oni, że pod tym tylko warunkiem pokój otrzymają, gdy się na łaskę naszę zdadzą. Żołd jazdy i piechoty polskiej, węgierskiej i niemieckiej, przez pana Rozrażewskiego posłaliśmy. Kasztelanowie szremski i sochaczewski magazynami się trudnią; pierwszą od nich żywność na świątki odbierzemy. Kopije w Warszawie, Łowiczu i Poznaniu kupować kazaliśmy; magistratowi zaś krakowskiemu zaleciliśmy, aby nam rzemieślników wszelkiego rodzaju do obozu przysyłał. Rozkazaliśmy chłopom starostw pruskich, koni pod armaty dostawić. Nie schodzi nam i schodzić nie będzie ani na puszkarzach, ani na prochu; pisaliśmy już w tym względzie do Poznania i do innych miast.

Zatem dobrego zdrowia od Pana Boga uprzejmości waszej życzymy.

Stefan król

Dan w Brodnicy dnia 10 maja 1577 roku.

Ner 13.

List królewski do starostów i innych mniejsze dzierżawy królewskie trzymających w województwach pruskich.

(Z łacińskiego oryginału.)

Stefan, z bożej łaski król polski etc.

Uprzejmy wiernie nam miły!

Potrzebując koni pod armaty i inne wojenne aparaty w oblężeniu miasta Gdańska, i chcąc korzystać z tego zwycięstwa, które rycerstwo nasze nad mieszczanami odniosło, zalecamy uprzejmości waszej, abyś stósownie do przyłączonego tu spisu wyznaczone konie od chłopów swoich zebrał i oneż do obozu przystawił, które to konie potem właścicielom się zwrócą. Urządzenie to prawom starosty nie uwłacza, konie te albowiem nie starosta, lecz poddani nasi dostarczyć mają, a dostarczyć dla rzeczypospolitej i tychże samych ziem pruskich, aby to miasto na przyszłość szkodzić im i wojny prze-

ciw rzeczypospolitej prowadzić nie mogło. Rzeczone zatem konie od włościan zebrane, uprzejmość wasza każesz mieć w pogotowiu, aby na dzień naznaczony w obozie stanąć mogły.

Dan w Brodnicy dnia 7 maja 1577.

Rejestr starostw pruskich i konie, które dostawić mają:

	konie
Jasieniec. Urodzony Żaliński	10
Słuchów. Ur. Stanisław Latalski, starosta inowrocławski	30
Rogożno. Ur. Jakób Dulski	40
Tczew. Pan wojewoda sandomirski	—
Swiszyn. Ur. Anna Konopacka	30
Hammersztyn. Ur. Konarski	10
Fürstenwerder. Rejnold Krokau	10
Drużno. Pan kasztelan sendomirski	10
Starostwo sztumskie. Ur. Fabianus Gerna	40
Starostwo puckie. Pan wojewoda sandomirski	—
Starostwo tucholskie. Pan kasztelan gdański	40
Starostwo grudziądzkie. Pan wojewoda malborski	30
Starostwo malborskie. Pan wojewoda sandomirski	200
Polechno, Lichnowo, Rudnów. Ur. Stanisław Przyjemski	15
Ditrichsdorf, Königsfeld. Ur. Konopacki	10
Starostwo brodnickie. Ur. Łukasz Działyński	40
Starostwo kowalskie. Ur. Jan Plemycki	10
Dzierżawy Lipno, Krosztyn, i Konrathowo p. wojewoda sandomirski	35
Dzierżawa Koprzywno	20
Starostwo gołubskie. Pan wojewoda pomorski	20
Starostwo Krystburg. Pan wojewoda malborski	30
Propendorf. Ur. Niewieszczyński	6
Człopa. Ur. Baliński	24
Dzierżawa Cissowa. Ur. Sokołowski	10
Falkowy z przyległościami. Ur. Zajączkowski	4
Starostwo nowe	6
We wsi Kolen. Panowie Werdowie	14
Starostwo mirochowskie	14
Starostwo starogrodzkie. Pan wojewoda malborski	25
Ogół	743

Ner. 14.

List królewski do magistratu poznańskiego.

(Oryginał po polsku.)

Mamy sprawę, że jest u was dobry rzemieślnik, który ruśniczy proch robi, przeto jako możecie najrychlej poszlijcie go do wojska naszego, a cokolwiek prochu gotowego ma, niech z sobą weźmie i tak się niech przygotuje, żeby przy wojsku mieszkając, proch za pieniądze robił, uczyni to z niemałym pożytkiem swym i potrzebom naszym i wojska dogodzi. A także też poszlijcie do tegoż wojska i inne rzemieślniki, którzyby szable, koncerze i inną broń i potrzebne naczynia do walki robili, i napsowane poprawować mogli. Wszyscy ci z pożytkiem swym przy wojsku mieszkać będą.

Życzymy was być dobrze zdrowymi.

Dan w Brodnicy 12 maja 1577 roku.

Stefan król.

Ner. 15.

List Ernesta Wejera do króla jegomości.

(Z łacińskiego oryginału.)

Najjaśniejszy królu, panie a panie mój miłościwy!

Wierną poddaność a uniżone swe służby polecam W. K. Mci panu memu miłościwemu. Wkrótce zaraz po odniesionem nad Gdańszczanami zwycięstwie, rozkazał mi pan Zborowski, abym ku Starogrodowi ruszył, a ztamtąd do Tczewa poszedł, gdzie wojsko zlustrowane i zapłacone być miało. O skutkach tego poruszenia ja nie najlepiej wróżę, krąży albowiem na morzu jedenaście okrętów wojennych duńskich, na których się wojsko lądowe znajduje, Gdańszczanie też przysposabiają co

tylko mogą okrętów, aby się się z Duńczykami złączyć i pod Puckiem wylądować, ja zaś nie mam tyle wojska, aby część jego nad morzem zostawić, a z resztą do Tczewa ciągnąć.

Ta tu okolica dostarczyć może wiele żywności do obozu, a szczególniej obroków dla koni; rozumiem zatem, że gdyby się przyjazd W. Kr. Mci miał spóźnić, toby owszem nieco wojska w posiłku mi przysłać należało.

Przypatrzywszy się z bliska warowniom gdańskim nad ujściem Wisły, sądziłbym, iżby dobrze było oszańcować na tym brzegu rzeki oddział wojska, i tym sposobem z armat warownie gdańskie psować, a co więcej, okrętom wnijścia do portu zabronić; nic zaś dla nich szkodliwszego nad to uczynić nie można, boby się odcięły pasy posiłkom, których się oni z morza spodziedziewają i które już nawet podobno w mieście pomorskiem Stolpe się zebrały. Dnia 15 tego miesiąca posławszy na zwiady na morze, zajęliśmy między flotą duńską a portem gdańskim mały okręcik, kutym żelazem i piwem gdańskiem naładowany. Przejęliśmy na nim niektóre listy, które W. K. Mci przesyłam.

Dnia 16 na podjazd wyjechałem; pod miastem stanąwszy, pożar w niem wielki i hałasujące pospólstwo widziałem, dzwoniono we wszystkie dzwony, po ulicach tłumy się ludu cisnęły; kazałem zapalić stósy drzewa z tej strony za miastem leżące, nikt przecież za bramy nie wyszedł dla gaszenia go.

Przed kilką dniami nieco bydła nasi przed miastem zajęli.

Przyprowadzono tu dziś dwóch żołnierzy gdańskich, którzy taką uczynili relacyą, że dnia 15 z tej przyczyny wszczął się w mieście rozruch, że syn senatora jakiegoś, którego w podejrzeniu mają, że Batorową, jak oni tam mówią, stronę utrzymuje, pokłócił się z żołnierzem miejskim, a raniwszy go, uciekł do domu swego ojca; pospólstwo hurmem się za nim zbiegło, a senat rozkazał, aby wspomniony dom i cały majątek winnego gminowi na łup wydany został, co się też stało, a mieszkańcy

domu ledwie dachami uciekli; trwał jeszcze rozruch do drugiego dnia, a bramy miasta do południa były zawarte.

Listy, które przy tych więźniach znaleziono, przesyłam.

Zatem służby swe powtórnie W. K. Mci zalecając, długiego mu życia i fortunnego panowania od Pana Boga życzę.

Ernest Weiher.

Dan w Pucku dnia 17 maja roku 1577.

Ner. 16.

List tegoż do króla.

(Z łacińskiego.)

Najjaśniejszy królu, panie a panie mój miłościwy!

Wczoraj z okrętów duńskich do żołnierzy naszych nad morzem strzelano [1]) i oddział wojska duńskiego na ląd wysiadłszy, spalił karczmę, której ratować nie mogłem, bo nimem nadbiegł, cofnęli się Duńczycy, nieco bydła zająwszy. Dziś 38 czyli 39 okrętów przewozowych floty duńskiej ku brzegom się zbliżyło. Co ztąd wyniknie, czas okaże; ja lubo siły mam słabe, pochlebiam sobie, że jeżeli się ze mną będą chcieli zetrzeć, to im bezkarnie nie ujdzie. Głoszą tu powszechnie, że się Gdańszczanie krolowi duńskiemu chcą poddać, i że Duńczycy wraz z Lubeczanami flotę uzbrajają, aby na nas uderzyć, gdybyśmy zamku nad ujściem Wisły (Weichselmünde) dobywać chcieli, i aby port otwartym sobie zachować; każ więc W. K. Mość wojsku swemu niezwłocznie nad morzem się rozłożyć i z dział do nadmorskich Gdańszczan szańców strzelać; gdyby zaś przyjazd W. K. Mci miał się jeszcze spóznić, dobrzeby podobno było przyslać tu 400 ludzi lekkiej jazdy i 1000 a najmniej 800 ludzi piechoty z dwoma ciężkiemi działami

[1]) Duńczycy urażeni byli na Polaków, którzy pod dowództwem Ernesta Wejhera zabrali pod Puckiem kilka duńskich okrętów zbożem ładownych i do Gdańska płynących.

(Halbe Schlangen) i dwoma lżejszemi (Quartier Schlangen) i wszystkiemi do nich porządkami. Skoro potem pan Zborowski bliżej pod miasto podstąpi, ja z mojej strony do morza się zbliżę i szczęścia mego spróbuję, oczekując przybycia W. K. Mci. W celu zaś ułatwienia tego sobie, kazałem z drzewa budować blockhaus i pogłoskę puszczam, że mi go tu w tem miejscu potrzeba; myślą zaś moją jest rozebrać go i przenieść tam, gdzie się będzie mógł przydać nad ujściem Wisły.

Wynurzywszy się W. K. M. z zdaniem mojem, proszę pokornie, abyś dobrą moję chęć łaskawie przyjąć raczył.

Waszej królewskiej mości najniższy poddany i sługa.

Ernest Weiher.

Ner. 17.

Uniwersał sejmiku pruskiego.

(Z łacińskiego.)

My prałaci, wojewodowie, kasztelani, podkomorzowie ziem pruskich, wiadomo czynimy.

Gdy na wezwanie króla jmci, pana naszego miłościwego, sejmikujące w Grudziądzu stany dnia 9 stycznia r. b. jednomyślnie zaciąg dwóch tysięcy ludzi piechoty uchwaliły, z obowiązkiem opłacania ich przez trzy miesiące, na zastąpienie tego wydatku ustanawiamy pobór, który w ten sposób wybierany mieć chcemy.

Właściciele dóbr ziemskich z każdego łanu po groszy 10; z pastwisk zaś i zarośli po groszy 5 płacić będą; wolnymi mieć od tej daniny chcemy plebanów i tych, którzy dobra zniszczone mają i straty swoje urzedowem stwierdzą świadectwem. Zagrodnicy na własnych ogrodach siedzący, płacić będą po groszy 4. Rzemieślnicy z miejsca na miejsce się przenoszący, oraz rybacy, także po groszy 4; młyny wodne, wiatraki i papiernie, od każdego koła po groszy 20; huty szklane i harmernie od każdego młota po złotych dwa; majdany potażowe i smolarnie od każdego łasztu wyrobu po groszy 30. Przekupniowio zagraniczni i szkoci w miastach nie osiedli, od każdej

paki towarów, którą roznoszą, wyliczą po groszy 40; ci zaś, którzy te towary wozami rozwożą, od każdego konia po złotych dwa.

Właściciele domów po miastach zapłacą od sta złotych wartości domów po groszy 5. Od szkuty na Wiśle po groszy 30, od dubasa po groszy 15, od mniejszych statków (lichtan) po gr. 10.

Pobór ten na dzień 15 maja ściągniony będzie. Poborcą jego w województwie chełmińskiem mianujemy Pawła Klutowskiego, w województwie malborskiem Jerzego Brandta, w województwie pomorskiem zapłaci go powiat tucholski na dzień 6 maja, powiat świecki na dzień 10 maja, neuburski na dzień 14 maja, pucki, tczewski, gdański na dzień 17 maja, głuchowski na dzień 18 maja. W miastach podług dawnego zwyczaju burmistrze podatek ten wybierać będą i najpóźniej w piątek przed Zielonemi Świątkami do Malborga pieniądze odwiozą.

Pobór ten ustanawiając, wypłacenie jego na dzień wyznaczony mieszkańcom, poborcom zaś dokładność ich rachunkowości jak najpilniej zalecamy, uniwersał ten dla lepszej wiary pieczęcią ziem pruskich stwierdzając.

Dan w Chełmnie na sejmiku ziem pruskich 27 kwietnia 1577.

Ner. 18.

List kasztelana inowrocławskiego do króla ze sejmiku pruskiego.

(Z łacińskiego oryginału.)

Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy!

Zdalekiej powróciwszy podróży, skoro list W. K. Mci odebrałem, natychmiast do Piotrkowa pospieszyłem, gdzie na czas jeszcze na synod duchownych zjechałem. Obrady trwały dni kilka, w końcu jednakże stało się po większej cześci zadosyć życzeniom W. K. Mci, do czego ile możności starania mego dołożyłem. Pomogli, ksiądz biskup kujawski [1]), który wszelkiemi sposobami napo-

[1]) Stanisław Karnkowski w akademii w Perugia wychowany, wstąpił na biskupstwo kujawskie 1567 roku, ko-

minał i zachęcał, a przykład z siebie dając, 500 złotych, które miał przy sobie, wyliczył; ksiądz arcybiskup [1]) gnieźnieński chętnie też 3000 złotych polskich ofiarował i oneż zaraz liczyć kazał; za nimi poszli i drudzy, lubo trochę oporem, każdy podług swojej możności, tak dalece, że pod nazwiskiem donatywy, biskupi i opaci złożyli się na 33000 złotych polskich. Oprócz tego uchwalono podwójną kontrybucyą, która mniej więcej 70000 złotych uczyni. Wyżej rzeczona donatywa do Wolborza na ręce księdza biskupa kujawskiego na dzień św. Jana Chrzciciela złożoną będzie; kontrybucyą zapłacą także w Wolborzu na św. Bartłomiej.

Co do spraw duchownych, skończył się synod na przyjęciu uchwał soboru trydenckiego; w innych materyach, mają duchowni deputowanych do W. Król. Mości wyprawić, którzy wkrótce przybędą i pewnie parę tysięcy złotych z sobą przywiozą.

Zatem służby moje łasce W. K. Mci polecając, długiego mu życia i fortunnego panowania od Pana Boga życzę.

Szymon Szczawiński
kasztelan inowrocławski.

Dan w Piotrkowie dnia 25 maja 1577.

Nr. 19.

Wiadomości z Gdańska.

Melchior Bitner, kupiec gdański, uciekł d. 25 maja z miasta do Brodnicy z żoną i dziećmi, i zeznał co następuje: Około 2000 ludzi piechoty wróciło z pobojowiska dnia 27 kwietnia, 180 ludzi przybyło z Danii, 800

ronował Stefana i jego żonę Annę Jagielonkę, gdy Uchański arcybiskup gnieźnieński stronę Maxymiliana arcyksięcia austryackiego trzymał. Z tego powodu wtenczas postanowiono, aby pod niebytność arcybiskupów gnieźnieńskich pierwsze mieli do koronacyi prawo biskupi kujawscy. W roku 1581 postąpił Karnkowski na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i w roku 1587 Zygmunta III koronował. Umarł roku 1603.

[1]) Jakób Uchański w młodszych swych latach powiernik królowej Bony, później biskup chełmski, potem kujaw-

morzem z Lubeki, reszta piechoty z gminu miejskiego się składa. Jazdy około 200 ludzi niedobitków wróciło z pogromu dnia 27 kwietnia; tyle też w posiłku Gdańszczanom przybyło z Pomeranii.

Odwrócenie rzeki Raduny mocno im się dało we znaki, i wodę teraz węborkami noszą z miejsca, na którem stary stał zamek. Żywności dotąd mają podostatkiem, prócz mięsa świeżego; niemasz albowiem wołów w mieście najwięcej 50. Żuławy im świeżych ryb dostarczają; solone rzadko kiedy z Królewca statkami przychodzą. Czyflic szlachcic pomorski posłany jest do Danii, aby tam żołnierzy zaciągnął; dano mu na to 75000 złotych.

Nr. 20.

Przejęty list Mikołaja ab Ungarn [1]) Duńczyka w służbie Gdańszczan zostającego, do żony pisany.

(Z oryginału łacińskiego.)

Kochana żono!

Donoszę ci, że szczęśliwie do Gdańska przybyłem, gdzie mię przez wzgląd na króla naszego bardzo dobrze przyjęto. Dzisiaj po skończonem kazaniu senat na ratusz mnie zaprosił; wysłuchawszy mnie, powiedziano mi, że za dwa dni odprawę odbiorę; poznałem jednakże, żeby mnie tu chętnie zatrzymali. Ci poczciwi ludzie ponieśli niedawno okropną klęskę, stracili wiele żołnierzy, i tak im rzecz niepomyślnie poszła, że wypowiedzieć nie można.

Skoro odbiorę odprawę, wszystko ci napiszę. Poczciwi ci Gdańszczanie gdyby mogli, chętnieby mnie

ski, wstąpił na biskupstwo gnieźnieńskie w roku 1562. Przeciwnik zrazu króla Stefana, pojednał się z nim potem i idącemu na wyprawę gdańską sto ludzi ofiarował piechoty swojej nadwornej. Umarł roku 1581.

[1]) Król duński doświadczonego tego wodza Gdańszczanom był posłał. Odbierali prócz tego Gdańszczanie znaczne z Danii posiłki; flota duńska dnia 5 lipca tego roku przywiozła im 24000 funtów prochu, 14 dział ciężkich 48 i 24funtowych i 20000 talarów gotowych pieniędzy.

tu zatrzymali, lecz ja starać się będę, abym do domu wrócił.

Wypowiedzieć tego nie mogę, jak się oni tu z mego przyjazdu cieszą, i panie gdańskie i panny bardzo mi są rade, z czego niech będzie Panu Bogu chwała.

Postaraj mi się proszę o parę dobrych koni, bo wkrótce albo sam przyjadę, albo kogo po nie poślę.

Tutaj za rzecz pewną udają, że król polski zaraz po świątkach chce dobywać laterni (Weichselmünde). Niech nas Pan Bóg tego nieszczęścia broni. Powiedz to zaraz Axelowi i innym królewskim radzcom, bo to jest rzecz wielkiej wagi dla naszego króla. Tyran ten albowiem nie z innej przyczyny na Gdańszczan nastaje, tylko aby ztąd co przeciw królestwu duńskiemu przedsięwziąć, bo ten król polski i na morzu chce panować, lubo podobno jego poddani go nie cierpią i Litwini odstąpili go. Mimo to wszystko jednak pewna jest, że on mocą miasta dobyć chce koniecznie; proszę cię, powiedz to Axelowi i drugim, aby króla namówili na uzbrojenie floty wojennej, która byle tu w bliskości krążyła, rozumiem, że się Polacy nie odważą na oblężenie szańców portowych. Ernest Wejher fortelem okręt duński zdobył. Ztąd poznać można, jakiego przyjaciela ma Dania z króla polskiego, i coby to było, gdyby on się więcej jeszcze wzmógł w siły.

Nr. 21.

Artykuły wojskowe z rozkazu j. k. mości ogłoszone, jak się żołnierze w obozie sprawować mają.

Nr. 1. Król jegomość potwierdza porządek służby, przed jego przybyciem zaprowadzonej.

Nr. 2. Nikt cudzego sługi odmawiać nie ma.

Nr. 3. Nikt kłótni w obozie wszczynać nie będzie.

Nr. 4. Ktokolwiekby wziął co gwałtem lub skrycie, prócz żywności, obwieszony będzie.

Nr. 5. Ktoby w obozie lub w pochodzie wojska kłótnie wszczynał, tego ukaranie do woli się j. k. mości

zostawuje. Ktoby drugiego zabił, gardłem będzie karany; ktoby pałasza na drugiego dobył, rękę utraci.

Nr. 6. Dowódzcy piechoty lub jazdy po hasło do obożnego chodzić będą, i onoż podwładnym swoim rozdadzą.

Nr. 7. Nikt w obozie ważyć się nie ma trąbić lub strzelać.

Nr. 8. Wojskowi i markietani pod utratą głowy strzedz się będą, aby się z ich winy ogień nie zajął w obozie.

Nr. 9. Nikt wozu w taborze stojącego z miejsca swego nie ruszy.

Nr. 10. Markietani wszyscy w jednem miejscu obozem staną.

Nr. 11. Bydła rzeźnicy w obozie bić nie powinni; trupy opodal chowane być mają; tamże i kloaki urządzić należy.

Nr. 12. Po wydaniu hasła na wieczór, wszystko się w obozie uciszy, i markietani szałasy swoje zamkną.

Nr. 13. Za danym trębaczy znakiem, każdy wojskowy do znaku swego się uda.

Nr. 14. Bez wiadomości i pozwolenia obożnego, nikt koni na paszę prowadzić nie ma. Za powtórnem w tym rodzaju wykroczeniem, winny obwieszony będzie.

Nr. 15. W przypadku, gdyby wednie lub w nocy wojsko do broni zawołano, żołnierze jak najciszej sprawować się mają, a wsiadłszy na konie, do znaków swoich pospieszą.

Nr. 16. Nie wyłączając z obozu służebnego gminu, lub takich, którzy w nim dla handlu przebywają, surowo się przykazuje, aby nikt ludzi podejrzanych lub włóczęgów u siebie nie przechowywał.

Nr. 22.

Kromer, koadjutor biskupstwa warmińskiego, do króla.

Najjaśniejszy Królu, Panie a Panie mój miłościwy!

Posyłam W. K. Mości ekonoma mego, poborcę podatków publicznych w biskupstwie warmińskiem, z pie-

niędzmi, które duchowieństwo na tę wojnę uchwaliło. Przyłączam także fundusze zebrane z podwójnej akcyzy, które podobnież na opatrzenie kosztów tej wojny opłacamy; lecz że do tej pory podatek ten niewiele jeszcze mógł przynieść dochodu, pożyczyły się zkądinąd pieniądze, które się później z tejże akcyzy wierzycielom zwrócą. Niektóre członki kapituły na jedno się zemną w tej mierze zgodziły. Inaczej się zdało kapitule, nie wiem z jakiej przyczyny; może być dla tego, aby większą hojnością przez osobnego deputowanego zalecić się W. K. Mości. Ja czyniłem, co mógłem.

W. K. Mość raczysz łaskawie przyjąć moję i poddanych moich ofiarę. Oby Bóg najwyższy ciągłem powodzeniem zamysły W. K. Mości wieńczył.

Dan w Heilsbergu dnia 12 czerwca 1577.

Marcin Kromer [1]).

Nr. 23.

Uniwersał względem uzbrojenia okrętów korsarskich przeciw Gdańszczanom.

STEFAN, z bożej łaski król polski, w. ks. lit. etc.

Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, tak z poddanych naszych jako i z ludzi postronnych etc. etc.

Dla popierania przedsięwziętych przeciw Gdańszczanom kroków wojennych potrzebując siły zbrojnej na morzu, ukształcenie jej poleciliśmy ur. Piotrowi Kłoczewskiemu [2]) staroście małogoskiemu, sekretarzowi

[1]) Marcin Kromer, sławny polski dziejopis, koadjutor Stanisława Hozyusza kardynała, biskupa warmińskiego, po jego śmierci w roku 1579 na tożbiskupstwo wstąpił. Umarł w roku 1589.

[2]) Kłoczewski, posłany w poselstwie do księcia meklemburskiego w roku 1566, zjednał imieniem Zygmunta Augusta w roku 1570 pokój między Szwecyą i Danią. Zginął w oblężeniu Wielkich Łuk w roku 1580.

naszemu, oraz burmistrzowi i radzcom magistratu miasta naszego Elbląga, którym następujące stanowimy przepisy:

Nie chcąc, aby marynarze nasi frajbiterów [1]) postaci na siebie przybierali, jak najsurowiej im zalecamy, aby się nie ważyli żadnych innych, prócz gdańskich, zabierać na morzu okrętów. Mianowicie rozkazujemy im, aby szanowali okręty i wszelką własność najjaśniejszego króla jegomości duńskiego i jego poddanych, najjaśniejszego króla jegomości szwedzkiego i jego poddanych, i miast anzeatyckich, i żadnej statkom ich i płynącej na nich czeladzi nie czynili krzywdy. Okręty nasze chwytać mają tylko statki gdańskie, których całkowitą wartość, nic sobie nie zastrzegając, marynarzom i dowódzcom ich ustępujemy. Oprócz korzyści ztąd dla nich wynikającej, zabezpieczamy im żołd, jaki z w. starostą małogoskim umówiony będzie, który oni regularnie pobierać będą. Niemniej właścicielom okrętów do tej wyprawy użytych, zaręczamy zapłatę, o jaką się z w. Kłoczewskim zgodzą, oraz uwolnienie od tej służby przed zimą. Dla większego zaś zachęcenia, przyrzekamy właścicielom tych okrętów darowanie im cła skarbowi naszemu winnego od towarów, któremi, powracając do siebie na zimę, okręty swoje ładować będą chcieli.

Dan w obozie pod Gdańskiem dnia 28 lipca 1577.

Stefan król.

Nr. 24.

Warunki rozejmu przez Gdańszczan podane i przez króla jegomości przyjęte.

Pan oboźny na czele szesnastu wojskowych przyjmie na słowo deputowanych gdańskich i pod takąż strażą nazad ich odprowadzi. Tymże sposobem i zakładnicy przyjęci będą.

[1]) Czyli rozbójników morskich, po niemiecku *Freibeuter* zwanych.

Zawieszenie broni trwać będzie, dopóki się rokowania między najjaśniejszym królem jegomością a Gdańszczanami nie skończą. Obie strony zakładników dadzą. Nikt z wojska polskiego strzelać nie będzie, ani się zbliży do murów, do rowów i do warowni miejskich; wszystkie owszem poczty na dawnych swoich stanowiskach pozostaną. Toż samo uczynią ci, którzy pod sprawą Ernesta Wejhera nadmorskiego zamku (Weichselmünde) dobywają. Również Gdańszczanie strzelać nie mają; gdyby który z nich wyszedł z miasta, spokojnie sprawować się będzie. Wojska królewskie na żuławach i nad mostem stojące, w dawnych swoich pozostaną stanowiskach; żołnierze polscy krzywdzić nie będą ani zatrzymywać mieszkańców do Gdańska idących. Obie strony posłów i zakładników [1]) dobrą wiarą zwrócą.

Dan w czerwcu 1577 roku.

Nr. 25.

List króla jegomości do niektórych panów radnych pisany, w którym im donosi o porażce wojska polskiego pod Laternią.

Stefan, z bożej łaski etc.

Wielmożny uprzejmie nam miły!

Lubo zaraz na początku oblężenia postanowiliśmy zamek gdański, Laternią zwany (Weichselmünde), dobywać, zwlekło się to przecież z powodu czynionych nam przez Gdańszczan nadziei, że do winnego rzeczypospolitej posłuszeństwa powrócą. Widząc ich atoli w uporze obstających, podstąpiliśmy pod miasto, i pierwszego dnia zaraz nieprzyjaciela z jego zewnętrznych warowni odparliśmy.

[1]) Pełnomocnikami polskimi byli: Jan Działyński wojewoda chełmiński, Krzysztof Rozrażewski, Goślicki kanonik krakowski, i Jan Bornamisza Siedmiogrodzanin.

Puszkarze nasi strzelać z dział trzeciego dnia do twierdzy zaczęli. Ernest Wejher więcej jak o milę od obozu naprzeciw laterni rozłożył się ze swemi rotami. Straciliśmy potem piętnaście dni na bezskutecznych rokowaniach z buntownikami, którzy nowe nam czynili obietnice.

Dnia 29 czerwca wojenne kroki na nowo się rozpoczęły. Tegoż dnia Gdańszczanie harcować z naszymi poczęli; daleko jednak od murów oddalać się nie ważyli, a piechota polska wkrótce ich do odwrotu zniewoliła.

Dnia 3 lipca niedbalstwo zaciężnych Wejhera Niemców na czatach pod Laternią stojących, powodem było, że nieprzyjaciel przed świtem znienacka napadł na stanowisko jego. Nie dotrzymali placu Niemcy, a lubo Polacy, których tam 150 było, lepszy odpór dawali, widząc się od Niemców opuszczonymi, podobnież wyparci zostali mimo wszelkich usiłowań Wejhera, który jako odważny żołnierz na największe narażał się niebezpieczeństwa, aby pierzchających wstrzymać. Korzystając z popłochu Gdańszczanie, wrzucili naprędce w wodę kilka dział, z których nasi do Laterni strzelali. Tymczasem spiesznie w posiłku nadbiegł Marcin Kazanowski z husarzami, co gdy nieprzyjaciel spostrzegł, cofać się począł czemprędzej. W tym pospiechu jeden z ich statków uciekającymi przeładowany, zatonął. Strata nasza do sta ludzi dochodzi, nieprzyjaciel tyleż utracił. Postanowiliśmy teraz podwoić usiłowania nasze dla dobycia zamku nadmorskiego, poczem dopiero miasto ze wszech stron ścisnąć będziemy mogli. Dziś w tym celu wojsko z obozu ruszało, aby się na drugą stronę Wisły przeprawić; nieprzyjaciel wycieczkę uczynił, lecz ani piechota jego, ani jazda, dotrzymać naszym placu nie mogła; cofnęli się Gdańszczanie i pod murami miasta w szyku bojowym stanęli.

Co tu dalej dziać się będzie, później uprzejmości waszej doniesiemy, dobrego jej zdrowia od Pana Boga życząc.

Dan w obozie w Pruszcu dnia 15 lipca 1577.

Stefan król.

Ner. 26.

List magistratu miasta Elbląga do króla jegomości.

Najjaśniejszy miłościwy królu, panie a panie nasz miłościwy!

Co się dotąd u nas dzialo, oznajmił W. K. Mci syndyk nasz, którego do Malborgu wysłaliśmy. Onegdaj nieprzyjaciel zniszczeniem miastu naszemu zagroził. O północy flota gdańska pomyślnym płynąc wiatrem, przed portem naszym stanęła. Zaczęli zaraz Gdańszczanie strzelać z ciężkich swoich armat, które przecież żadnej nie zrządziły szkody. Potem przez trębacza, którego łódką do miasta przysłali, wezwali magistrat nasz do przyjacielskiej jakiejsiś umowy, lecz że czas i okoliczności po temu nie były, trębacza natychmiast odesłano. Wczoraj zrana nieprzyjaciel folwarki pod miastem palić zaczął, lecz wkrótce przybył upragniony od nas wielmożny Bekiesz z piechotą i jazdą węgierską dobrze zbrojną i odważną, którego 'przybycie wiele nam serca dodało. Waleczny ten wódz skoro tylko wojsko swoje uszykował, w pogoń za nieprzyjacielem poszedł wraz z burmistrzem naszym Janem Sprengel. Dogonili nasi rabusiów i podpalaczów i wielu z nich na gorącym uczynku pozabijali. Kiedy tak pan Bekiesz z burmistrzem naszym za nieprzyjacielem się uganiali, hrabia Hardeck Duńczyk z okrętu przysłał do nas trębacza, zapraszając którego z senatorów do umowy za miastem, czego nie chcąc uczynić bez wiadomości pana Bekiesza i burmistrza naszego, odłożyliśmy tę sprawę do dnia dzisiejszego; dotąd atoli nikt się nie zgłosił. Co się dalej stanie, W. K. Mci natychmiast doniesiemy. Niczego się zaś nigdy nie dopuścimy, coby się woli W. K. Mci sprzeciwiać miało. Pójdziemy zawsze za radą pana Bekiesza, za którego tak wczesne przysłanie najpokorniejsze W. K. Mci dzięki składamy. Mąż ten zaleca się nietylko powierzoną od W. K. Mci władzą, lecz cnotą, pomiarkowaniem, ludzkością i doświadczeniem sztuki wojskowej.

Dan w Elblągu dnia 18 września 1577 roku.

Burmistrz i rada miasta Elbląga.

Ner 27.

List Kaspra Bekiesza [1]) do króla jegomości.

Pisałem już do W. K. Mci o wylądowaniu nieprzyjaciół pod Elblągiem i o szkodach, które porobił. Nie są one przecież tak wielkie, jak się zrana zdawało. Zbliżając się do miasta, sądziliśmy, iż całe ogniem spłonęło, łuna albowiem nadzwyczajnie była wielka; tymczasem spaliło się tylko przed miastem drzewo w stósach leżące, które nieprzyjaciel podpalił. Ztamtąd zajął się ogień między śpichrzami, których dwadzieścia trzy zgorzało; lecz że niemal wszystkie były próżne, spaliło się w nich tylko 90 łasztów pszenicy. Ztamtąd płomień sięgnął domów za rzeką stojących, których się podobnie kilka spaliło. Zajęliśmy nieco jeńców, między którymi jest jeden Gdańszczanin; ten zeznał, że zamysłem było nieprzyjaciela nowe miasto spalić, czółnami podpłynąć pod bramę wodną starego miasta, która nie bardzo jest obronną, i gdzie się spodziewali, że sprzyjający im gmin z nimi się złączy. Lecz skoro nas z daleka spostrzegli, zaraz się wstrzymali, śpichrze tylko i stósy drzewa przed miastem podpalili. Wkrótce uderzywszy na nich z tyłu, do śpiesznego przymusiliśmy ich odwrotu. Mówią jeńcy, że w tej wyprawie do tysiąca pięćset było zaciężnego żołnierza, prócz majtków holenderskich, których gwałtem z okrętów zabrali i iść z sobą przymusili. Okrętów wraz z holenderskiemi było do trzydziestu. Ogień w tej chwili już ugaszony. Posłałem do miasta przełożonego nad piechotą Michała Wogasa, który bramy i mury obsadzi. Zapewniam W. K. Mość, żeby to miasto pewno w ręce nieprzyjacielowi się było dostało, gdyby W. K. M. osobliwem szczęściem nas tu nie była posłała; nic al-

[1]) Kasper Bekiesz z znakomitej siedmiogrodzkiej rodziny pochodzący, ubiegał się z Stefanem Batorym o koronę siedmiogrodzką i głównym jego wtenczas był nieprzyjacielem. Ujęty potem szlachetnem Batorego postępowaniem, pojednał się z nim i najpoufalszym jego stał się powiernikiem.

bowiem nikczemniejszego (*vilius*), ani do boju niesposobniejszego być nie może, jak ci tu ludzie, którzy sądzili, że żaden z nas w spotkaniu z Gdańszczanami śmierci nie ujdzie; przyznać atoli należy, że dosyć są wierni; nie słyszałem albowiem w mieście żadnego sarkania na poniesioną stratę. Nieprzyjaciel uciekając, jeden statek w porcie zostawił. Teraz cała ich flota na kotwicy stoi w pewnej od brzegu odległości. Miasto Frauensburg, któremu admirał nieprzyjacielski rabunkiem zagroził, ofiarowało cztery tysiące złotych okupu; admirał zaś sześć tysięcy od nich żąda. Ja do nich pisałem, aby nic nie dawali, lecz starali się dobremi słowami nieprzyjaciela łudzić, mnie zaś o jego poruszeniach ciągle uwiadomiali; bo gdy słyszę, że to miejsce o pół mili od morza leży, łatwoby było nieprzyjacielowi tył zabrać, gdyby je obsadził.

Dan w Elblągu dnia 17 września 1577 roku.

Kasper Bekiesz.

Na tej Gdańszczan przeciw Elblągowi wyprawie kończy się rękopism, z którego umieszczone tu wyjąłem listy.

Pomimo doświadczenia wodzów polskich, a mianowicie samego króla i waleczności wojska, upornie szło oblężenie portowego miasta, któremu nowe coraz z morza przybywały posiłki.

Niemało z swojej strony cierpieli Gdańszczanie; za wstawieniem się więc książąt niemieckich, dnia 13 grudnia r. 1577 zawarty został w Malborgu traktat, mocą którego Gdańszczanom przebaczenie ich winy zastrzeżone zostało; oni zaś po wykonaniu przysięgi wierności, zobowiązali się za karę podniesionego rokoszu złożyć do skarbu 20000 złotych, tudzież wyliczyć 20000 złotych na odbudowanie klasztoru oliwskiego, przez gmin gdański w czasie oblężenia zburzonego.

ROZDZIAŁ II.

Stosunki króla z reprezentacyą narodową.

§. 1.

Instrukcya dana posłom królewskim na sejmikach.

(Oryginał po polsku.)

Poseł nasz przyszedłszy tam, gdzie będzie rycerstwo zgromadzone, opowiedziawszy jemu łaskę naszę królewską, mówić do niego będzie w te słowa:

„Jeżeli kiedy była przyczyna dziękowania Panu Bogu za jego łaski i dobrodziejstwa, tedy teraz jest zaprawdę; bo kto sobie przypomni, w jakim stanie były rzeczy tych państw przeszłych czasów, jak z strony nieprzyjaciół postronnych ściśnione, musi to zeznać, że wielka łaska miłego Boga teraz pokazuje się nad tą rzecząpospolitą, gdyż nietylko podźwignęła się z onych niebezpieczeństw, ale też i zardzewiałość imienia i sławy jej dobrze się przepolerowała. Wojna na północy dokonana jest z wielką sławą i pożytkiem tego narodu; musiał nieprzyjaciel, który był zwykł dawać a nie szukać pokoju, teraz o niego się prosić i przez odległych panów się starać.

Wróciło się rzeczypospolitej państwo połockie [1]) wielkie i szerokie, z rzekami portowemi, które z ujmą niemałą wielkiego księstwa litewskiego było odeszło. Przyczynił się powiat nad Dźwiną na mil więcej niż 20 rozległy. Wyrwała się z ręku nieprzyjacielowi ziemia inflantska, która jaka jest, dobrze o tem wiecie waszmość, jakie miasta w niej, jakie zamki, jakie grunta, jakie porty.

[1]) Traktatem z Moskwą w roku 1582 zawartym w Kiwerowej Horce, którym prócz Połocka Inflanty Polsce odstąpione zostały.

Nie wątpi j. k. mość, że waszmość będziecie umieli to wszytsko uważać u siebie i dziękować za to Panu Bogu.

Lecz że od waszmościów częste były usiłowania i prośby na sejmach, aby nietylko wojnę, lecz i rząd domowy, i co do postanowienia jego należy obmyślono, król jegomość wojny moskiewskiej dokonawszy, na przyszłym, da Bóg doczekać, sejmie, z waszmościami do opatrzenia rządu chce przystąpić.

Naprzód z strony tych rzeczy, które się sumienia i nabożeństwa dotykają, aczkolwiek radby to wiedział j. kr. m. i uprzejmie życzył, żeby wszyscy ludzie w państwach jego jednej a starożytnej byli wiary, i jednako Pana Boga chwalili, — ale iż tych ostatecznych czasów Pan Bóg jako na państwa insze, tak i na to królestwo dopuścił, że ludzie w wierze są rozognieni, opatrzono to jest i obwarowano, aby to rozterków żadnych nie czyniło, i żeby z tej miary jedność się nie targała. Do czego tylko jeno tego niedostaje, jakoby postępek ustanowić na tych, którzyby wykraczali przeciw temu prawu, i drugich, że inaczej wierzą, prześladowali.

Życzyłby był tego sobie j. kr. mość, aby tamte kraje od północy tak był uspokoił, żeby już nie zostawało w nich, na coby się trzeba oglądać; ale się to nie powiodło j. kr. mci, bo gdy j. kr. m. zaległ ziemię inflantską i wszystkim nieprzyjacielskim siłom czołem się stawił, hetman króla jegomości szwedzkiego zajął na tyle praktykami swemi Narwę, miasto portowe w Inflanciech, i niektóre insze zamki, których moskiewski wespół z całą inflantską ziemią odstąpił j. kr. mci. Co wszystko szerzej na sejmie stanom się przełoży. A jako to zawdy j. kr. m. nie słowy, ale rzeczą pokazował, że prace, niewczasy i trudy nie są mu ciężkie dla rzeczypospolitej, i jako je już podejmował i nosił, tak i na potem nosić je gotów, nie wyrywając się ni do czego, ale na waszmościów to wkładając, waszmość uważycie, co wam na tem zależy, a jako się będzie zdało waszym mościom, tak j. kr. mość gotów w tem postąpić.

Co się dotycze porządku inflantskiej ziemi, j. k. m. aby się tem snadniej mógł rzeczom przypatrzyć, pojechał

do Rygi, aby to tam z bliska mógł sprawować i wyrozumiewać, a dla lepszej informacyi, iż sama j. k. m. nie wszędzie mógł dojechać, wysłał pewne osoby, a niektóre z panów rad, do tej ziemi, którzyby przypatrzywszy się wszelakiemu położeniu, sprawę dali j. k. mci, a j. k. mość żeby tu w Polsce mógł tak ją sporządzić, jakoby to z pożytkiem było rzeczypospolitej, do którego j. k. mość wszystko referuje, i dla tego pośpieszył się z sejmem, ażeby się wczas wszystko, co należy do pokrzepienia i sporządzenia tej ziemi, opatrzyć mogło.

Ma też j. k. m. pilne oko na Tatary i pogranicze tamto ruskie i opatruje tego, czegoby od nich warować i czego przestrzegać. W czem tem lepszą sprawę mieć będzie ku sejmowi, gdyż ku temu czasu powrócić ma poseł, którego j. k. m. tam do Tatar z upominki posłał, a jednak i teraz j. k. m. wyprawił na Ukrainę dla bezpieczeństwa większego rot dwadzieścia tego wojska, co służyło przeciw moskiewskiemu, do drugich rot, które już dawniej za rozkazaniem króla jegomości przyjęte są.

Ludzie wszystkie żołnierskie, którzy na tych potrzebach przeszłych j. k. mci rzeczypospolitej służyli, zaleca j. k. mość waszmościom. Pokazali oni z siebie to, czemu i potomny wiek dziwować się musi; wytrwali tak twarde czasy, znosząc przez całą zimę wielkie i srogie mrozy, jakie w ziemi moskiewskiej bywają, w głodzie, niewczasach i niedostatku, do którego im przez niedodawanie pieniędzy przychodziło. Godzi się tedy, aby waszmościowie mieli wzgląd na nie.

Skarżą się niektórzy, że pod ich niebytność, prawa przeciw nim, wbrew konstytucyi przeszłych sejmów, popierano, w co się godzi pilnie wejrzeć; a co do tego, że zapłaty swojej nie mieli, to także opatrzyć potrzeba. Sąć pobory od waszmościów postąpione i uchwalone, ale ani wiedzieć, na coby je obrócić. Wielkie chaos i wielka otchłań wojna, jako na ogień pieniądze miotać przychodzi. Musiał j. k. m. dogadzając temu, aby nie osłabiał przeciw nieprzyjacielowi, zapożyczyć się u książąt niemieckich, którzy iż dogodzili w tem potrzebie j. k. m. i rzeczypospolitej, godzi się mieć na to racyą i uczynić im dosyć, a kredyt sobie na potomny czas zachować,

bo i inflantska ziemia, i zamki, i miasta w niej na nowym tym wstępku spustoszałe będąc, opatrzenia potrzebują, i także kraje ruskie. A tak, jako się wyżej powiedziało nie wiedzieć, jakoby wszystkiemu się dosyć miało czynić. Wszak waszmość przypatrzą się temu na sejmie, wiele tego prowentu było i wiele być może, a na co się rozchodzi; pewnie nie wydało się na co inszego, jeno na to, na co jest uchwalono; a te pobory, które na potrzebę pospolitą uchwalają się, i nierychło, i źle, i nie tak jakoby być miało, dochodzą; i wejrzeć w to będzie potrzeba, z czyjej przyczyny do tak niewielkiego fruktu to przychodzi, i opatrzyć na potem, jakoby do większego przychodziło; a ten, ktoby tego przyczyną był, aby był karany, gdyż to wielka jest wina, co na pospolitą potrzebę z uciążeniem ludzi ubogich i czynieniem sobie gwałtu bywa dawano, to żeby kto ku swemu pożytku obracać i sobie brać miał.

Do których wszystkich rzeczy co tu są przypomniane, napomina j. k. mość waszych mości, żebyście waszmość posły na ten sejm ludzie baczne i biegłe, miłujące dobro pospolite obrali, dawszy im zupełną moc, aby to wszystko postanowić, cobyście waszmościowie rozumieli sobie, ojczyźnie i potomstwu swemu potrzebnego. Nie schodzi waszmościom na przewodniku, który powodem jest i być chce waszmościom do każdej rzeczy dobrej, jeno waszmość sami nie dawajcie przyczyny do tego, aby narody obce sprawy i postępki waszmościów mieli w tych ważnych deliberacyach wzgardzać. Niech to imie, które z łaski Boga miłego dźwiga się i podaje do ludzi, tem więcej a więcej się szerzy i pomnaża, i jako bronią, tak zgodliwem, szczerem a bacznem obmyśliwaniem rzeczy publicznych będzie sławne i teraz i na potomne czasy, do czego j. k. mość dobre życzenia i uprzejmość swą waszym mościom ofiaruje.

Na własne rozkazanie j. k. mci.

ROZDZIAŁ III.

Administracya wewnętrzna.

§. 1.

Raport komisyi zesłanej na oszacowanie robót przez Wawrzyńca Krzywczyckiego wykonanych, dla czyszczenia rzeki Bugu.

My Stanisław Rozwadowski, Felix Stawski i Marcin Urowiecki, zadosyć czyniąc rozkazowi j. k. mości, udaliśmy się w czwartek przed świętem świętej Jadwigi roku bieżącego, do wsi Uhoroska Wola [1]) i Olszanka [2]), przez które Bug płynie, w celu ocenienia pracy i kosztów przez W. Krzywczyckiego podjętych dla wyczyszczenia jej. Dla dokładniejszego poznania rzeczy, wsiadłszy w czółno płynęliśmy rzeką, i z tego cośmy widzieli, powinny składamy raport.

Najprzód naprzeciwko wsi Uhoroska, na gruncie W. Krzywczyckiego, zwróciły na się uwagę naszę rowy, ku którym się rzeka obróciła, brzegi gwałtownie podrywając z wielkiem dla statków niebezpieczeństwem. Chcąc tej niedogodności zaradzić, należy uboczne rowy kopać przez łąki pana Krzywczyckiego, co bez wielkich nakładów zrobić się nie może. Dalej, poniżej uhoroskiego dworu, leżą w rzece wielkich drzew zawały, które koniecznie dobyć należy. Dalej jeszcze we wsi urowickiej widzieliśmy rów wielki, Happonowym zwany,

[1]) Wieś ta leży w województwie podlaskiem, powiecie włodawskim, powyżej Włodawy.

[2]) Wieś ta leży na prawym brzegu Bugu, w kordonie rosyjskim.

z rzeki prosto w las prowadzący, nad którym W. Krzywczycki pracuje, aby brzegi jego od impetu wody zabezpieczyć. W tejże wsi wśród grobli widzieliśmy szluzę *(demissorium)* dobrze urządzoną, przez którą nawet przy małej wodzie statki w górę i na dół przechodzić mogą; obok szluzy jest wygodny most dla przejeżdżających. Poniżej wsi Stolno, króla jegomości stołowej, płynęliśmy do wsi Olszanka między lasami, do dwóch mil w dłuż się rozciągającemi, gdzie także wywrócone w wodzie z obu brzegów wielkie leżą drzewa, które gdyby tak się zostać miały, wszelkiby spław wkrótce ustać musiał. Nakoniec we wsi Olszanka drugą widzieliśmy szluzę, przez którą statki w górę i na dół przechodzą.

Chcąc wynagrodzić prace i nakłady W. Krzywczyckiego, w czyszczeniu rzeki Bugu podjęte, sądzimy, iżby mu pobór cła od płynących statków pozwolić można w takim stósunku: od statku towarami naładowanego po groszy 20, od komiengi po groszy 15, od trafty po groszy 10.

Niniejszy raport z poruczonej nam czynności podpisami naszemi i przyciśnieniem pieczęci stwierdzamy.

Dan w Uhorosku we czwartek przed świętem świętej Jadwigi roku 1576.

Podpisani:
Stanisław Rozwadowski
sędzia chełmski.
Felix Stawski.
podstarości chełmski.

§. 2.

Przywilej dany Kalmanowi Żydowi lubelskiemu na drukowanie książek w hebrajskim języku.

Stefan, z bożej łaski król polski etc.

Wszem w obec i każdemu z osobna etc.

Mając wiadomość, iż Żydzi krajów naszych z wielkim nakładem i szkodą rzeczypospolitej książki swoje

hebrajskie z zagranicy sprowadzają, chcąc zaradzić takowej niedogodności i wynikającej ztąd szkodzie rzeczypospolitej, postanowiliśmy przykładem najjaśniejszych poprzedników naszych, drukarnią książek hebrajskich założyć. Znając zaś zdatność Kalmana, syna Mardochaja Żyda lubelskiego, upoważniamy go tym naszym listem królewskim do założenia drukarni hebrajskiej i przedawania Żydom drukowanych w niej książek; co aby z tem większym dla niego stać się mogło pożytkiem, surowo zakazujemy, aby nikt książek hebrajskich z zagranicy nie sprowadzał, ani drukowanych przez Kalmana dzieł bez jego pozwolenia nie przedawał, pod karą tysiąca czerwonych złotych węgierskich, których połowa do skarbu naszego wyliczoną będzie.

Niniejsze to urządzenie podając do wiadomości ww. ur. wojewodów, kasztelanów, starostów, tudzież kachalnych żydowskich, zalecamy im, aby Kalmanowi w jego handlu nie przeszkadzali; tych zaś, którzyby książki jego mimo jego zezwolenia przedawali lub za granicą drukowane do kraju sprowadzali, do zapłacenia ustanowionej tem urządzeniem kary pieniężnej zniewolali.

Przywilej ten dla lepszej wiary podpisem ręki naszej królewskiej i wielką pieczęcią stwierdzamy.

Dan w Warszawie na posiedzeniu ogólnem stanów w piątek przed niedzielą *Laetare* roku 1578.

S t e f a n król.

§. 3.

Przepis dla drukarni [1].

(Z łacińskiego.)

Stefan, z bożej łaski król polski etc.

Wszem w obec i każdemu z osobna, a mianowicie magistratom miast naszych, Krakowa, Poznania, Wilna

[1]) Urządzenie to znajduje się w metryce koronnej w Warszawie, jak rękopism mój świadczy. E. R.

i innych, w których się drukarnie znajdują, łaskę naszę i pozdrowienie królewskie.

Uprzejmi i wiernie nam mili!

Gdy do wiadomości naszej doszło, że z druku wychodzą pisma, w których nietylko dawniejsze zdarzenia, lecz i to, co teraz się dzieje, niedokładnie a co gorzej nieprawdziwie opisane; zważając nadto, że takowe dzieła uwłaczają godności tego królestwa, osądziliśmy rzeczą potrzebną zapobiedz temu nadużyciu i ukrócić swawolą autorów podobnych pism. Z tego powodu stanowimy, iż ktobykolwiek bez naszej wiadomości i naszego pozwolenia ważył się, czy to w kraju, czy za granicą kazać drukować jakiekolwiek pisma, tyczące się bądźto dziejów tego narodu dawniejszych lub tegoczesnych, bądź w jakimkolwiekbądź przedmiocie spraw rzeczypospolitej, albo ktobykolwiek malował lub sztychował przedmioty, związek jaki z interesami rzeczypospolitej mające, chociażby się w tem nawet nic nagannego nie znajdowało, taki podpadać ma karze [1]) prawem magdeburskiem za paszkwile przepisanej, i z tego powodu od instygatora naszego do sądów być pociągnionym.

Urządzenie to nasze, chcemy aby magistraty wyżej wspomnionych miast do wiadomości drukarzy podały, aby się niewiadomością na przyszłość składać nie mogli.

Dan w Warszawie dnia 7 lutego roku 1580, panowania naszego czwartego.

S t e f a n król.

[1]) To jest karze śmierci. „*Famosos libellos scribens vel inventos publicans, capite punitur.*“

Spec. Sax. lib. II, art. XVI.

§. 4.

Spis wsi i dymów w królestwie polskiem w roku 1582 [1]).

Suma wsi królewskich i szlacheckich w królestwie polskiem	90000
Suma wsi duchownych	160559
Suma ogólna	250559
Suma dymów, licząc ich po 10 na każdą wieś,	2505590
W księstwie mazowieckiem dymów	40600
Ogół dymów	2546190

(W tym spisie nie policzona jest ludność wiel. księstwa litewskiego, tudzież i miast polskich.)

Boże tego nie daj, aby ta broń, która szlacheckiemu narodowi właśnie się należy, chłopstwu powierzoną być miała; bo poszańcowaliby się oni prędko, a potem nad pany własnymi pastwićby się nie zaniechali, jako tego dosyć czytamy przykładów w Niemczech za sławnej pamięci cesarza Karola V, tudzież w Węgrzech i innych krajach.

§. 5.

Nadanie poczty Sebastyanowi Montelupi [2]).

Stefan, z bożej łaski etc.

Wszem w obec etc.

Zważając użyteczność poczty od poprzednika naszego najjaśniejszego Zygmunta Augusta zaprowadzonej,

[1]) Ciekawy ten ułamek statystyki polskiej szesnastego wieku, żadnym nie wsparty dowodem, znajdował się w papierach pozostałych po Leonie Raczyńskim kasztelanie santockim, zmarłym w roku 1755.

[2]) Tenże Montelupi, który za Henryka Walezyusza, Stefana Batorego i Zygmunta III na dworze królów polskich służył, zaszczycony indygenatem został. Umarł w Krakowie

tak w rządowych działaniach jak w prywatnych stósunkach, zatwierdzamy ją pod zarządem Sebastyana Montelupi szlachcica florenckiego, i Walerego jego siostrzeńca, których zaleconą sobie mamy zdatność i wierność na tym urzędzie dawniej okazaną; i wszystkie poczty, które oni swoim kosztem utrzymywać będą, na wszystkich traktach onym oddajemy, pod tym warunkiem, że oni na trakcie z Krakowa do Wenecyi, w miejscach ku temu przyzwoitych tyle koni utrzymywać będą, aby gońcy pocztowi z Krakowa do Wenecyi i z Wenecyi do Krakowa jeżdżący, tam i nazad w przeciągu piętnastu dni podróż swoję odbywali. Bieg ten poczt tak urządzonym mieć chcemy, aby poczta dwa razy w miesiąc, to jest 24 razy do roku z Krakowa do Wenecyi i z Wenecyi do Krakowa chodziła. Pocztarze, którzy za sług naszych poczytani być mają, cyfry nasze i herby na sukniach nosić będą.

Gdybyśmy zaś z dworem naszym z Krakowa do innego przenieść się mieli miasta, obowięzują się wyżej wymienieni, Sebastyan Montelupi i jego synowiec, listy i wszystkie materiały pocztą przychodzące przedmioty, swoim kosztem do Warszawy jak najspieszniej przesyłać.

Zarząd poczty oddajemy Sebastyanowi Montelupi i Waleremu jego synowcowi na lat pięć, począwszy od dnia 18 lutego roku 1573 z pensyą tysiąca złotych polskich, które co kwartał pobierać będzie z kasy naszej celnej krakowskiej.

Tym więc naszym listem królewskim wszystkim wiernym poddanym naszym rozkazujemy, aby przerzeczonego Sebastyana Montelupi i Walerego jego synowca za uprzywilejowanych dyrektorów poczt uznawali, i onymże w stósunkach urzędu ich dotyczących posłusznymi się okazywali. Wielmożnemu zaś Janowi Dulskiemu kasztelanowi chełmińskiemu, podskarbiemu koronnemu, i wielmożn. Hiacyntowi Młodziejewskiemu podskarbiemu

w roku 1610, tamże pochowany. Domniemywa się Niesiecki, że istniejąca dotąd w Polsce rodzina Wilczogórskich, od tego Montelupi pochodzi, i od niego spolszczone wzięła nazwisko.

naszemu nadwornemu, zalecamy, aby umówioną roczną pensyą tysiąca złotych polskich [1]) dyrektorom poczty regularnie wypłacali i kwity od nich odbierali, które my w porachunku dochodów naszych przyjmować przyrzekamy.

Niniejsza umowa żadnej przynieść nie ma zmiany w kontrakcie zawartym o utrzymanie poczty między najjaśniejszą królową małżonką naszą a wyżej rzeczonym Sebastyanem Montelupi, gdy on wszystkim na siebie przyjętym obowiązkom czynić zadosyć przyrzeka.

Opłatę od listów prywatnych na pocztę oddanych, na cztery grosze polskie [2]) ustanawiamy, bez względu na odległość miejsc gdzie listy iść mają, uwalniając od takowej opłaty zakony księży Franciszkanów, Bernardynów, Dominikanów, Augustyanów i Karmelitów, których listy bez żadnej opłaty na pocztach przyjmowane mieć chcemy.

Dan w Niepołomicach dnia 29 stycznia roku 1583, panowania naszego siódmego.

S t e f a n król.

[1]) Pensya ta czyniłaby dziś 9050 złotych polskich.

[2]) Dziś złoty jeden groszy ośm.

ROZDZIAŁ IV.

Administracya skarbowa.

§. 1.

Uniwersał o ustanowieniu mennicy, nad którą przełożonym ma być ur. Rafał Leszczyński [1]).

Stefan, z bożej łaski król polski etc.

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, mianowicie zaś kupcom w kraju naszym osiadłym, łaskę naszę i pozdrowienie królewskie.

Zważając wraz z stanami rzeczypospolitej na zeszłym sejmie warszawskim uszczerbek i szkodę, jaką rzeczpospolita ponosi na wprowadzaniu niesłusznej z postronnych krajów monety, i chcąc takowej zapobiedz, postanowiliśmy mennicę w kraju naszym założyć, a w niej bić monetę sprawiedliwą podług stopy ustanowić się mającej; znając zaś rzetelność i znajomość sztuki menniczej ur. Rafała Leszczyńskiego starosty radziejowskiego, przełożyć go nad mennicą naszą postanowiliśmy. Jakoż niniejszym naszym uniwersałem upoważniamy tegoż ur. Rafała Leszczyńskiego do założenia mennicy w miejscu, które mu się najdogodniejszem zdawać będzie i którego wybór do woli jego zostawiamy, z władzą przyjmowania i sprowadzania, zkąd mu się podobać będzie, zdatnych do tej roboty menniczych próbierzy, sztycharzy i rzemieślników.

[1]) Rafał Leszczyński wojewodą był brzeskim kujawskim, który to urząd w roku 1550 opuścił. Z pierwszej żony Wolskiej, kasztelanki sandomirskiej, dwóch synów miał i dwie córki; z drugą hrabianką na Trachenbergu i Miliczu trzy córki i dwóch synów zostawił.

Stopę menniczną i rodzaj monety taki ustanawiamy. Wybijać będzie urodzony Leszczyński w sztukach trzy grosze polskie wartających [1]) z grzywny czystego srebra czyli feinsilber, złotych polskich dziesięć, groszy polskich dwa. W talerach i półtalerach srebro lepsze jeszcze mieć chcemy, i z grzywny czystego srebra mennica wybijać będzie złotych polskich 9 i groszy 10 [2]). Ktokolwiek zaś, bądź to z skarbu naszego, bądź zkąd inąd, czystego srebra do mennicy dostawi, odbierze za grzywnę podług stopy wyżej wymienionej po złotych polskich ośm gotowemi pieniędzmi, najpóźniej w dwa tygodnie po dostawieniu srebra. Gdyby do mennicy i złoto dostawiane być miało, bite z niego będą czerwone złote podług stopy późniejszem urządzeniem ustanowić się mającej.

Od każdej grzywny czystego srebra, które mennica wyrobi, zastrzegamy sobie prowentu czyli zysku do skarbu naszego po groszy 20. Wydatki zaś mennicy, pensye urzędników menniczych, probierzy, sztycharzy, majstrów i czeladzi, opłacać będzie W. Rafał Leszczyński, starosta radziejowski, z pozostających na każdej grzywnie dwudziestu groszy wartości srebra, oraz z opiłków czyli tak nazwanego Abgang.

Że zaś wyprowadzanie z kraju srebra nie mniejszą rzeczypospolitej szkodę przynosi, surowo zakazujemy kupcom tak krajowym jak postronnym i wszelkiego stanu ludziom wyprowadzania srebra z kraju i przedawania go obcym, czyliby to srebro z kopalni naszych olkuskich, czy zkąd inąd pochodziło, i czyliby było surowe czy wyrabiane; ktoby zaś temu naszemu urządze-

[1]) Grosz polski w owym czasie wart był dzisiejszych groszy dziewięć; wspomniona więc trzygroszówka srebrna warta była około dzisiejszego złotego, wybijano więc takich pieniędzy z grzywny czystego srebra złotych dzisiejszych 92.

[2]) Takich więc talarów i półtalarów wybijano z grzywny czystego srebra za dzisiejszych złotych 84; moneta więc ówczesna lepszą była od dzisiejszej polskiej, której 86 złotych z grzywny srebra robią.

niu wbrew czyniąc, ważył się srebro obcym przedawać, karanym być ma konfiskatą majątku swego, a nawet utratą głowy, gdyby nie był szlachcicem.

Niniejsze to nasze urządzenie, aby do wiadomości publicznej podane było, starostom naszym zalecamy.

Dan w Sandomierzu dnia 24 kwietnia 1578 roku.

Stefan król.

§. 2.

Zastrzeżenie Stanisławowi hrabi Górce [1]) dochodu z podatku Poradlnem zwanego w województwie poznańskiem.

STEFAN z bożej łaski król polski etc.

Wszem w obec i każdemu z osobna etc.

Zważając świetne w ojczyźnie zasługi wielmożnego Stanisława hrabi na Górce wojewody poznańskiego, starosty buskiego i kolskiego, chlubne jego sprawy wojenne i gorliwość w pełnieniu obowiązków senatora, nie sądzilibyśmy zadosyć czynić powinności naszej, gdybyśmy w każdej zdarzającej się sposobności nie dawali mu dowodów najlepszej naszej ku niemu chęci. Że zaś wyżej rzeczonemu Stanisławowi hrabi na Górce, tak jak dawniej już bratu jego Łukaszowi, służy prawo wybierania w województwie poznańskiem podatku Poradlnem zwanego po dwa grosze polskie, które to prawo od poprzedników naszych nadane zostało w zastaw za pożyczone od nich sumy:— my prawo to rzeczonemu Stanisławowi hrabi na Górce do najdłuższego jego życia

[1]) Syn Jędrzeja generała wielkopolskiego, wstąpił na województwo poznańskie po śmierci brata swego Łukasza. Umarł bezpotomny w roku 1592; na nim sławny ród Górków wygasł. Tenże Stanisław przyozdobił zamek w Kurniku. Pałac jego w Poznaniu po jego śmierci na klasztór pannom Benedyktynkom oddany, dotąd istnieje.

zatwierdzamy, przyrzekając słowem naszem królewskiem tak za nas jak i za najjaśniejszych następców naszych, że dane mu w zastaw za pożyczone sumy prawo wybierania poradlnego, nigdy od niego wykupionem nie będzie, i że nikogo do wykupienia onegoż nie upoważnimy, chociażby tego i największa i najgwałtowniejsza nasza lub rzeczypospolitej wymagała potrzeba *(etiamsi id vel maxima quaevis atque gravissima necessitas postularet.)* Z swojej zaś strony hrabia na Górce zadocyć czyniąc prawom i konstytucyom królestwa, czwartą część sumy, za którą ten podatek w zastaw sobie puszczonym odebrał, odstąpił i darował nam i rzeczypospolitej.

Układ ten dla lepszej wiary własną ręką podpisujemy i pieczęcią naszą stwierdzamy.

Dan we Lwowie dnia 10 lipca 1578 roku.

Stefan król.

§. 3.

Sposób założenia skarbu pospolitego, podany na sejmie w Warszawie roku 1584.

Gdyżeśmy to za łaską bożą otrzymali u j. k. mci pana naszego, że nam odkłada czwartą część wszelkich dochodów koronnych na potoczną obronę; takową czwartą część dobrzeby, aby pan a król nasz na każdy rok na pewnej części dochodów koronnych odkazał podskarbiom rzeczypospolitej, którzyby na walnym sejmie obrani byli, dwaj z Wielkiej Polski, dwaj z Małej, to jest jeden z koła rady koronnej, drugi z stanu szlacheckiego za obraniem sejmowem. Podskarbiom tym powinno być za uchwałą sejmową naznaczone miejsce i klucz jeden, gdzieby mogli dochody rzeczypospolitej wybierać. A do tego miejsce zda się być najsłuszniejsze Sulejów ze wszystkiemi wsiami, którego ksiądz opat dla potrzeb rzpltej odstąpi, a co inszego mu dać. Ci czterej na sejmie obrani podskarbiowie niechby rezydencyą swoję na tem miejscu mieli, bo jest miejsce i do bezpieczeń-

stwa snadno przyprawne, i do posady wielkiego miasta zdatne.

Podskarbiowie ci przysięgą mocną utwierdzeni, do wiernego szafunku dochodów rzeczypospolitej, tylko od sejmu trwaćby w tym urzędzie mieli.

A gdy już j. k. mość do rąk ich oddaje wielkie dochody, potrzeba też, aby każdy stan podług możności do tego się przykładał. A iż stan duchowny po królu panie naszym władzą i bogactwem jest przedniejszy, powinien też przyłożyć się przed innemi do potrzeb rzpltej i dziesięcin odstąpić, których i tak ledwo trzecią część pobiera, a on wielki pieniądz marnie się w Polsce rozprasza, bo część wielką defalkują, część przez urzędniki i faktory rozebrana, trzecia część ledwo prałatom do rąk dochodzi; a gdyby tego z miłości do rzeczypospolitej do skarbu ustąpili, wnetby ludzie byli chętniejsi do opłacania, boby wiedzieli, że się to na rzeczpospolitą obraca; a to wszystko uczyniłoby takowy poczet pieniędzy, żeby się temu każdy dziwował, a łacnemi dokumenty pokazać by to można.

Prócz tego, gdyby się jeszcze trafiło wakować jakie biskupstwo, opactwo albo prelatura, pierwszy rok czyli *annus gratiae*, aby był oddan do skarbu pospolitego, i także i święte annaty [1]) i wszystkie pieniądze, którekolwiek do Rzymu wychodziły, aby były do skarbu tego wiernie odkładane.

[1]) Taxa annatów, od biskupów polskich do Rzymu za panowania króla Stefana opłacanych, taka była:

z arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	8799
a arcybiskupstwa lwowskiego	419
z biskupstwa krakowskiego	4955
z biskupstwa kujawskiego	1839
z biskupstwa poznańskiego	1849
z biskupstwa płockiego	2123
z biskupstwa przemyślskiego	692
z biskupstwa chełmińskiego	350
z biskupstwa kamienieckiego	240
czerwonych złotych	21266

Szlachecki stan najwięcej w każdem niebezpieczeństwie wojennem czyni, słusznie aby też przecie do tego skarbu nieco włożył, a wszakoż pewnie nie obrażliwie będzie, aby od każdej włoki chełmińskiej tak z tych, na których chłopi siedzą, jak z tych, które na folwarku orzą, dał właściciel po cztery grosze; a iż też i kmieć potrzebuje tego, aby w pokoju siedział, tedy, gdy robotą jest obciążony, dość uczyni z siebie, gdy także z każdej włoki chełmińskiej, do tegoż skarbu cztery grosze odłoży.

Miasta i miasteczka wszystkie, gdy też potrzebują obrony, słusznie aby prócz starodawnego szosu [1]), aby też i czopowe po półgroszku od kłody do skarbu oddawali.

Karczmy wszystkie rocznie po groszy 6 dać mogą.

Stan kupiecki i wszyscy handlownicy, aby też podle wiernego szacunku dali od każdej grzywny, co w handlu mają, półgrosza do tego skarbu pospolitego.

Młyny wszystkie podług sprawiedliwej liczby, od każdego koła po groszy 6.

Żydowie, ruscy popowie, Wołochowie i insi, podle dawnych uniwersałów, aby się też słusznym pieniądzem przyłożyli, gdyż wszystkim pokoju i obrony potrzeba.

Wszyscy inni ludzie, którzy rzemiosłem sobie żywność zarabiają, dadzą od głowy po groszu.

Ogrodnicy, rybołowi, i wszyscy nie na rolach, ale na ręcznych robotach zasiedli ludzie, także po groszu od osoby swojej odłożą; takoż i wszyscy inni luźni ludzie.

A gdyby te pieniądze tak były sprawiedliwie do podskarbiów oddane, czyniłoby to z podziwieniem wielką sumę pieniędzy, a najwięcej do dwóch lat byłaby gromada pieniędzy, jakiej jeszcze oko polskie wespółek nie widziało. A zwłaszcza gdyby do tego j. k. mość żadnego starostwa i dzierżawy tak świeckiej jako i du-

[1]) Podatek z miast do skarbu opłacany; nazwisko to pochodzi od niemieckiego *Geschoss*.

chownej inaczej nie rozdawał, ażby roku pierwszego utrata rzpltej odłożona była.

Mając takowe *nervum belli*, moglibyśmy zawdy chować najmniej pięć tysięcy konnych i dwa tysiące pieszych, które na potrzebnych granicznych miejscach byłyby rozłożone; która służba gdyby się ordynowała, tenby był z niej jeszcze pożytek, że ta młódź, która teraz po kiermaszach jeździ, byłaby w ustawicznem ćwiczeniu.

Takowe wojsko chowając, nietylko żeby można swych granic bronić, ale też od Tatar po sam Dniepr, od Turków po Dunaj [1]) łacnoby można kraje koronie przyczynić i puste miejsca osadzić, jednak ten skarb pospolity małoby się tym wydatkiem obciążał.

Zamki wszystkie mogłyby być z tego skarbu naprawione i wszystką municyą opatrzone.

Ciż panowie podskarbiowie za postanowieniem sejmowem wezwaliby rozmaitych rzemieślników z Niemiec, którzy wszyscy za pożytkiem biegają, i uczyniliby z nich (dawszy im pewne jurgiety) niemałą posadę około zamku tego skarbu rzeczypospolitej; którzyto rzemieślnicy, jako płatnerze, pancernicy, spiżnicy, giserowie dział, kowale, tę broń ustawicznieby przy skarbie pospolitym na gromady robili, a potemby ją na zamki a miejsca potrzebne rozsyłano; a choćby też zawdy kilkanaście tysięcy zbroi i pancerzów zostawiono przy skarbie rzeczypospolitej, małoby i to skarbu pospolitego obraziło.

A jeśliby kiedy jakiem nieszczęściem klęska albo porażka (czego Panie Boże uchowaj) bądź w ruszeniu pospolitem, bądź w służebnych przypadła, toby był zapas broni; a gdyby i do tego extrema przyszło jak w inszych narodach, aby ze wszystkich miast ludzie miejscy do boju wstąpić musieli, toby i takowy poczet mógł wiedzieć o pewnej zbroi w skarbie

[1]) Lekkomyślny autor tego projektu siedmiu tysiącami zaciężnego wojska potęgę turecką w XVI wieku chciał zwalczyć; przezorniejszy król polski 85000 wojska zaciężnego na wojnę przeciw Porcie potrzebnemi być sądził, jak §. 6. rozdziału V wskazuje.

pospolitym, a odłożywszy podle rejestru, co zbroje albo pancerze kosztują, tem prędzej a bezpieczniej ku służbie rzeczypospolitej mógł się dobrze opatrzyć.

ROZDZIAŁ V.

Administracya wojenna.

Ustanowienie nadwornego żołnierza czyli gwardyi konnej.

Stefan, z bożej łaski etc.

Gdy potrzeba tego rzpltej wymaga, i za zezwoleniem panów rad naszych, umyśliliśmy wystawić nowy oddział nadwornego wojska dla obrony osoby naszej i godności królewskiej w nagłych przypadkach i niebezpieczeństwach, złożony z tysiąca ludzi wyborowej jazdy, bez różnicy stanu w prowincyach korony i wielkiego księstwa litewskiego zaciągać się mających.

Żołd im wyznaczamy takowy: rotmistrze w chorągwiach swoich pobierać będą na każdego żołnierza na kwartał po złotych 18, sami zaś dochodu mieć mają na stół *(sub nomine culinaris)*, ci którzy sto koni w chorągwi liczyć będą, po złotych 50 na miesiąc; a ci, którzy po 50 koni tylko mieć mają, po złotych 25 na miesiąc. Zakreślenie kapitanom obowiązków i ich płacy na dalszy sobie czas zachowujemy.

W każdej stokonnej chorągwi nie będzie wolno rotmistrzowi mieć więcej własnych ludzi, jak dwudziestu i czterech, a dwunastu ludzi w chorągwi, która się z pięciudziesiąt żołnierzy składa. Reszta ludzi w chorągwiach podzieleni będą pomiędzy towarzyszów, z których każdy najwięcej sześciu pod sobą mieć będzie.

Rotmistrze starać się będą o dzielne i mocne konie; ludzie ubiór węgierski nosić mają, a na nim mocne żelazne zbroje, przyłbice, rękawice żelazne, kopiją, miecz, który koncerzem zowią, karabinki u siodeł zawieszone, nakoniec dla okazałości i trwogi nieprzyjaciela, pióra i inne ozdoby podług upodobania każdego rotmistrza.

Przybrana ta straż nasza pod rotmistrzami swymi najdalej w sześciu tygodniach wystąpi do lustracyi, poczem żołd swój odbierze i uda się do dworu naszego lub na inne stanowiska, gdzie tego wymagać będzie potrzeba.

W pochodzie czyli marszu i na leżach, wojsko to żadnego gwałtu dopuszczać się nie ma, ani od włościan żywności się domagać, lecz na wyznaczonym sobie żołdzie przestanie i wszystko gotowemi pieniądzmi zapłaci; przestrzegać zaś tego będziemy, aby w podobnym razie miejscowe urzędy dwoma tygodniami pierwej o zwiezienie żywności się starały, oraz aby ta w takiej samej przedawaną była cenie, w jakiej na targu bywała; sprawiedliwe kary na tych, którzyby ją drożej przedawać chcieli.

Chcąc zaś zabezpieczyć porządek wojska tego na dworze naszym, tudzież ustalić stosunki między dowódzcami jego a marszałkiem dworu naszego, któremu prawa krajowe pierwszą na dworze królewskim przypisują władzę, takie w tej mierze czynimy rozporządzenie. Gdyby który z wojskowych występku się jakiego dopuścił, winien marszałek dworu wezwać rotmistrza czyli kapitana i wspólnie z nim winnego ukarze; w przypadku różności zdań, rozstrzygnienie sporu radzie naszej zostawiamy. Skrzywdzony od obywatela żołnierz, u marszałka dworu sprawiedliwości poszukiwać będzie. Spory zaś żołnierzy między sobą rozsądzać dowódzcy ich mają.

Ustanowienie taxy żywności i innych potrzeb, gdy z prawa do marszałka należy, przy nim pozostanie; warujemy sobie przecież władzę dozierania, aby taxa ta wyżej podnoszoną nie była, jak była dwoma tygodniami pierwej, nim wojsko w jakiem miejscu stanęło.

W marszu zaś marszałek wraz z rotmistrzem taxy stanowić będą.

Wojsko to, lubo szczególniej straż osoby naszej poruczoną sobie mieć będzie, zawsze przecież gotowe być powinno na każdą rzeczypospolitej potrzebę. W boju z nieprzyjacielem nie odmówimy mu zaszczytu stawania w pierwszym szyku; tym sposobem damy mu łatwość zasłużenia sobie na względy i łaskę naszą królewską, którą walecznym zapewniamy, i chętnie ich przypuścimy do wszystkich zaszczytów i nagród, któresbyśmy na ten czas do rozdania mieć mogli.

Dan w Warszawie dnia 23 czerwca roku 1576, panowania zaś naszego roku pierwszego.

Stefan król.

Dnia 23 czerwca Andrzej Firlej z Dębrowicy, starosta sandomirski, Marcin Kazanowski, i Mikołaj Zebrzydowski, mianowani zostali rotmistrzami stokonnych chorągwi.

Dnia 30 czerwca Mikołaj Gostomski odebrał chorągiew z 50 koni złożoną.

Takież chorągwie odebrali dnia 2 lipca: Stanisław Stadnicki i Jordan Spytek.

Dnia 3 lipca mianowany został dowódzcą stu koni Jan Gniewosz, a dnia 4 lipca Jan Leśniowolski; nakoniec

Dnia 8 lipca Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, objął dowództwo nad stem ludźmi konnicy i pocztem 30 piechoty.

§. 2.

Listy królewskie do pana wojewody bracławskiego [1], do starosty Borrha, do księcia Alexandra Wiśniowieckiego, do pana Kurabskiego, do pana starosty chmielińskiego, do pana Herburta, do pana starosty trębowelskiego, do pana Danielowicza, do pana Jakóba Strusia, do starosty skalskiego, do pana Bawarowskiego.

(Z łacińskiego.)

Stefan, z bożej łaski król polski etc.

Uprzejmy i wiernie nam miły!

Dla zabezpieczenia obrony województw, ruskiego, podolskiego, wołyńskiego, bracławskiego i kijowskiego, ciągle pewną ilość wojska pod bronią trzymać postanowiliśmy. Gdy zaś obrona tych tam krajów od hordy tatarskiej na szybkości poruszeń zależy, stojące zaś na załogach wojska rzeczypospolitej, zbyt daleko jedne od drugich są odległe i często majątkom szlacheckim uciążliwe, radzibyśmy znaleść gorliwych o dobro kraju obywateli, którzyby większe lub mniejsze roty w miejscu nadwornych żołnierzy do dóbr swoich na załogi wziąć chcieli. Wojska te wprawne do boju, na wezwanie hetmana pospieszyłyby tam, gdzieby tego obrona ojczyzny naszej wymagała; my zaś za każdego żołnierza płacilibyśmy po złotych 9 na kwartał. Gdyby zaś nam tych chorągwi w inszych stronach potrzeba było, policzyć im kazalibyśmy żołd, jaki inne nasze wojska mają.

[1]) Janusz książę Zbarażski wsławił się na wojnach przeciw Moskwie. Pod Sokołem Szeremeta wodza moskiewskiego pojmał w niewolą. Roku 1582 po zawarciu pokoju odbierał od kniazia moskiewskiego przysięgę na umówione warunki. Tenże wódz pod Zasławiem wielkie nad Tatarami odniósł zwycięstwo. Umarł w roku 1608, zostawiwszy dwóch synów z Anny Czetwertyńskiej.

Znając zaś zdatność uprzejmości waszej do wojennej służby, chętniebyśmy ci w dowództwo oddali stokonną tego wojska chorągiew, którą uprzejmość wasza do woli swojej, czy jak lekką jazdę, czy jak husarzów, uzbroisz.

Wojsko to na rok jeden do służby zobowiązujemy; pieniądze przyślemy, skoro wiedzieć będziemy, czyli uprzejmość wasza tej nam i rzeczypospolitej podejmiesz się usługi.

(Do wojewody bracławskiego i kasztelana kamienieckiego ten jeszcze był przypisek):

Dalibyśmy uprzejmości waszej mocniejszą jeszcze chorągiew, gdyby się nie znajdowali tacy, których pominąć nie możemy.

Zatem dobrego zdrowia od Pana Boga życzymy uprzejmości waszej.

Stefan król.

Dan w Malborgu dnia 22 maja 1577.

§. 3.

Stefan król upoważnia Marcina Holland i Rydygiera Arbi do pustoszenia prowincyj moskiewskich ogniem i mieczem.

Stefan, z bożej łaski król polski, etc.

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, jaśnie oświeconym, jaśnie wielmożnym, panom duchownym i świeckim, oraz królom, książętom, margrabiom, hrabiom, baronom i hetmanom nad wojskami przełożonym, nakoniec przyjaciołom, naszym sąsiadom i powinowatym, którymby to pismo nasze ukazane zostało, uprzejme pozdrowienie nasze, ludziom zaś majestatowi naszemu podległym łaskę naszę królewską oświadczając.

Wojnę z księciem moskiewskim, dziedzicznym nieprzyjacielem królestwa naszego, z ważnych przyczyn

wiodąc i chcąc powiększyć liczbę wojsk naszych, gdy sobie zaleconą mamy znajomość sztuki wojennej przezacnych mężów sług naszych Marcina Holland i Rydygiera Arbi, nadajemy im i towarzyszom ich zupełną moc i władzę wojowania z książęciem moskiewskim na lądzie i na morzu, zabierania jego majątków, własności i ludzi, jako też potrzeb wojennych i broni, któreby z obcych krajów lądem i morzem dla nich przychodzić miały, nakoniec pustoszenia jego dzierżaw ogniem i mieczem, i obracania na własny użytek zyskanych łupów. Wolno być ma prócz tego rzeczonym sługom naszym Marcinowi Holland i Rydygierowi Arbi, podwładne sobie roty podług woli swojej sprawiać i oneż rozrządzać, tudzież w zabranych miastach, twierdzach i zamkach, tak jak na okrętach któreby uzbroić chcieli, potrzebną zwierzchność i starszyznę stanowić. Gdyby zdobywszy miasto jakie lub zamek wspomnieni Marcin Holland lub Rydygier Arbi takowy obsadzili, załodze tej przyrzekamy żołd, jaki wojska nasze pobierają.

Nagradzając wierne prace wspomnionych wyżej wodzów, łaskę im naszę królewską zapewniamy w miarę szczęśliwego ich z nieprzyjacielem wojowania; przyrzekamy oraz wszelkiego dołożyć starania do wymiany ich lub wykupna, gdyby nieszczęśliwym trafem w ręce nieprzyjacielowi dostać się mieli.

Zatem wam wszystkim, którzy list ten nasz królewski czytać będziecie, polecamy wspomnionych Marcina Holland i Rydygiera Arbi, upraszając was, gdyby który z nich kraje wasze przebywał lub u brzegów waszych stanął, abyście na przyjaźń naszę pamiętni, pomocy waszej im nie odmawiali i bronili ich od wszelkiego nieprzyjaciela i krążących na morzu korsarzy. Gdyby zaś który z ich okrętów miał być zabrany, a oni się do was w tym razie uciekli, abyście prośbę ich łaskawie przyjęli, wzajemność wam naszę w podobnym razie przyrzekając.

Poddanym zaś naszym rozkazujemy, aby niniejszy nasz rozkaz najściślej wykonywali.

Dan w Warszawie na sejmie walnym d. 4 marca 1578 r.

Stefan, król.

§. 4.

Uniwersał około pieszych.

(Ze zbioru jw. Konstantego Świdzińskiego).

Stefan, z bożej łaski król polski etc. Wszem w obec i każdemu z osobna, starostom i dzierżawcom wsi naszych królewskich, jako też poddanym naszym i innym wszystkim, którymby to wiedzieć należało, uprzejmie i wiernie nam miłym, łaskę naszę królewską.

Uprzejmi i wiernie nam mili!

Iż na przeszłym warszawskim sejmie uchwalona jest konstytucya wedle opatrzenia ludzi pieszych na potrzeby wojenne, tak z miasteczek jako i wsi królewskich, wedle słusznej liczby łanów, tedy teraz na mocy tej konstytucyi posyłamy urodzonego Mroczka do województwa sandomirskiego, dla postanowienia takowej piechoty. A to tym sposobem, że we wszystkich wsiach naszych, tenże ur. Mroczek ma obrać i postanowić z każdych dwudziestu łanów jednego człowieka, któryby się nam do tego oświadczył dobrowolnie, śmielszego i dostateczniejszego od innych, a takowy od tego czasu ma być i będzie wolen od wszelakich powinności naszych, jako czynszu, poboru łanowego, powozów, podwód i innych ciężarów; a żeby przez to defekt jaki w pożytkach naszych i rzeczypospolitej nie był, tedy za tego jednego, drudzy dziewietnaście podatki zastępować i odprawować będą powinni.

Powinność takowego pieszego będzie ta: w każdą ćwierć roku do rotmistrza swego albo porucznika jego na miejsce oznajmione stawić się do lustracyi, z rusznicą swą dobrze narządzoną, szablą, siekierką i barwą taką, jaką mu rotmistrz albo porucznik naznaczy z in-

szymi pieszymi podobną.[1]) Proch też swój i ołów ma mieć, a kiedybykolwiek się trafiło wtargnąć nieprzyjacielowi koronnemu w ziemię naszę, tedy ten pieszy żołnierz powinien będzie stawić się do rotmistrza swego na miejsce, które on naznaczy, i nakładem swym służyć; a kiedy nam potrzeba będzie wywieść tę piechotę do wojska naszego, tedy my żołd jej płacić będziemy porówno z drugimi pieszymi.

Postanowienie to pieszych teraz we wsiach naszych tylko czynimy, a co się tyczy miast i miasteczek, w tych też potem około tego podobną ordynacyą ustanowimy.

Rozkazujemy tedy starostom i dzierżawcom naszym, aby ten uniwersał wszelkim poddanym naszym we wsiach królewskich w sandomirskiem województwie mieszkającym, do wiadomości podali. Ażeby we wsiach tych urodzonemu Mroczkowi żołnierzy pieszych obierać i postanawiać nie bronili, ale raczej ten uniwersał z powinności swej do exekucyi skutecznej przywiedli, i wedle niego się zachowali i exekwować go nakazali, pod łaską naszą i pod winą na starosty niedbałe i nieposłuszne w statucie opisaną.

Dan we Lwowie roku pańskiego 1578, a panowania naszego trzeciego.

Stefan król.

§. 5-

Ustanowienie załogi na zamku w Kamieńcu Podolskim.

Postanowiwszy roku przeszłego komput wojska koronnego w ziemiach ruskich i podolskich, wyznaczamy dziś załogę zamku kamienieckiego w sposób następujący:

[1]) Już więc wtenczas w Polsce jednoiste wojska znano ubranie. We Francyi mundury sto lat później za Ludwika XIV zaprowadzone zostały. U nas zwyczaj ten za Zygmunta III poszedł w zapomnienie i dopiero za Augusta III w roku 1737 wznowiony został.

Załoga ta składać się będzie z pięciudziesiąt kopijników, z których czterej cięższej uzbrojeni po 15 złotych na kwartał pobierać mają, czterdziestu zaś i sześciu po złotych 9 wyznaczamy. Pięćdziesiąt strzelców konnych *(equites pyxidiarii)* mają mieć po siedm złotych na kwartał; nakoniec zaciągnąć zalecamy poczet z dwudziestu czterech ludzi piechoty złożony, którym po zł. 5 kwartalnie dawać będziemy.

Załoga ta w przypadku grożącego twierdzy niebezpieczeństwa, pilnie strzedz onej i bronić powinna; gdyby zaś tego wojska gdzie indziej nam potrzeba było, uda się tam, gdzie wódz nasz rozkaże.

Dan we Lwowie dnia 8 sierpnia roku 1578, panowania naszego roku trzeciego.

Stefan król.

§. 6.

Wywiedzenie ludu na turecką wojnę, według obrachowania króla jmci sławnej pamięci Stefana.

Kopijników 30 tysięcy, z których każdemu na ćwierć lata płacąc po zł. 15 uczyni złotych	450000 [1]
Do tych kopijników trzeba pięćset rotmistrzów, każdemu z nich na ćwierć lata po złotych 100 na kuchnią, uczyni złotych . . .	50000
Suma tym kopijnikom i rotm. ich uczyni zł.	500000
Arkabuzerów (strzelców konnych) 15000, płacąc każdemu po złotych 20 na ćwierć lata, uczyni złotych	300000
Do tych trzeba rotmistrzów półtora sta, każdemu z nich na ćwierć lata płacąc na kuchnią po złotych 100, uczyni zł.	15000
Suma arkabuzerów i ich rotmistrzom zł. .	315000

[1]) Złoty polski naówczas wart był złotych 9, groszy jeden i pół.

Piechoty cudzoziemskiej 10000; każdemu na ćwierć lata po 12 węgierskich zł., a każdy złoty rachując po 33 grosze i po 1 szelągu, uczyni węgierskich złotych 120000, a pols. zł. 133333

Do nich rotmistrzów trzeba 100, każdemu na ćwierć lata po 100 zł. węgierskich na kuchnią, uczyni zł. węgierskich 10000, a pols. zł. 11099

Suma tej piechocie i rotmistrzom ich; uczyni złotych polskich 144432

Piechoty polskiej 30000; każdemu na ćwierć lata płacąc po 9 zł. pol. uczyni zł. pol. . . . 270000

Do nich trzeba 300 rotmistrzów, każdemu na kuchnią po zł. 60 na ćwierć roku, uczyni zł. 18000

Suma tej piechocie i rotmistrzom zł. . . . 28800

Barwa na 40000 piechoty, na każdego rachując po zł. 9, uczyni zł. 360000

Suma na ludzie z barwą na ćwierć roku uczyni złotych 1607432

Na *impedimenta militaria* połowicę tej sumy, uczyni złotych 793716

Suma cała na ćwierć lata uczyni zł. . . . 2401148

Na drugą ćwierć lata, odjąwszy barwę i *bellica impedimenta*, bo to już będzie gotowo, samym żołnierzom zł. 1247432

Suma na pół roku na te ludzie i *impedimenta bellica*, także i na barwę uczyni zł. . . 3648580

ROZDZIAŁ VI.

Dyplomacya.

§. 1.

Instrukcya do Machmet Giereja, cara perekopskiego, od jego k. mości urodzonemu Marcinowi Broniowskiemu, sekretarzowi i dworzaninowi króla jegomości, do tegoż cara posłowi, dana w Warszawie dnia 4 kwietnia roku pańskiego 1578.

Poseł nasz, porozumiawszy się o wszystkiem z urodzonym Andrzejem Taranowskim, który posłanym jest od nas do Tatarzech, wraz z Taranowskim przełoży carowi, co następuje:

Acz były słuszne przyczyny, które nas odwodziły od przyjaźni z carem, a ta najprzedniejsza, że prawie pod tym czasem, kiedy poseł nasz tam dla przymierza posłany przyjaźń między nami stanowił, on wbrew obyczajowi wszystkich narodów wtargnął w ziemię naszę, i onę niepomału uszkodził; jednak my mając sprawę od rad naszych o starożytną przyjaźń z carem, tudzież mając wzgląd na przyjaźń cesarza jegomości tureckiego, nie jesteśmy od tego, aby było między państwy naszemi takie przymierze, jakie było między sławnej pamięci Zygmuntem Augustem i ojcem cara dzisiejszego Dewlet Gierejem. Wprzód jednakże car ukoić ma serca poddanych naszych, a więźnie wszystkie pobrane nam wrócić, gdyż je ubezpieczone przymierzem poimał; od nas zaś odbierze upominki [1]), jakie od sławnej pamięci króla

[1]) Upominki te, któreby dziś subsydyami zwano, wynosiły rocznie 20000 talarów, kiedy Tatarzy rozkazom króla

Zygmunta Augusta miał sobie opisane, gdy pójdzie do Moskwy, i jakie, gdy nie pójdzie.

To zaś osobliwie wymówią posłowie nasi, żeby car przekopski sam osobą swą w tym roku w sierpniu szedł moskiewskiego wojować, i aby toż samo drugiego roku o tymże czasie uczynił, i na potem zawsze, kiedy tego po carze potrzebować będziem, aby przeciw temuż nieprzyjacielowi naszemu ciągnął. A gdy w ciągnieniu na tę wyprawę tego roku na siódmy dzień sierpnia będzie w bok Czerkasów, pośle posłańca swego do Czerkas po upominki, które im dane i z posłem naszym odesłane będą pewnie, tak, że się i godziny w tem omieszkanie nie stanie. Także i w drugim roku, gdy ciągnąć na moskiewskiego będzie, jawnie upominki natenczas otrzyma.

Mogą też posłowie nasi przypomnieć carowi, jakoby sami od siebie, że może i więcej jeszcze łaski i szczodrobliwości naszej uzyskać, kiedy posługę jaką dobrą nam i rzeczypospolitej uczyni.

A iż poseł carski żądał, aby Tatarowie białogrodzcy wolno przez ziemię naszę chodzili do Moskwy, tedy im tego pozwolimy tym sposobem: że kiedykolwiek będą mieli iść do Moskwy, aby zawsze pierwej po nas dla wodza przysłali, którego my im damy, aby poddani nasi znali, że z wiadmością naszą pójdą, żeby bezpiecznie przez szkody przeszli.

To także opatrzyć mają posłowie nasi, aby się car zobowiązał, że nie słowy, ale istotnie ziemie i poddane nasze mieć będą pokój od Tatar tak przekopskich jako białogrodzkich, carskich, nogajskich, oczakowskich i wszech innych, wedle tego jako nam przyrzekł car przez posła swego i przez pana wojewodę kijowskiego [1]).

polskiego powolni, moskiewskie pustoszyli kraje; 5000 zaś czerwonych złotych, kiedy udziału do wojny przeciw Moskwie nie brali.

Użyteczni ci w wojnach z Moskwą sprzymierzeńcy, niebezpiecznymi byli sąsiadami dla Podola i Wołynia.

[1]) Konstanty książę Ostrogski sławny z odniesionych

A co się tyczy Niżowców [1]), rozkazaliśmy panu wojewodzie kijowskiemu, żeby mógł spędzić te łotry; przeto niechby też i car po brzegach Dniepru na tenże czas ich spędzał ze swojej strony. To jest jednak niepodobna, aby potem, gdy pan wojewoda kijowski i car odciągnie, to łotrostwo tam kiedy pokazać się nie miało, gdyż tego ustrzedz jest rzecz niepodobna w tamtych miejscach pustych, i gdy mają przechowanie na moskiewskiej ziemi, ponieważ z moskiewskim mają porozumienie, a tak my tego na się nie bierzemy; ani to słuszna, gdyby się co potem Niżowców pokazało, aby dla tego przyjaźń zerwana być miała, gdyż jeśli będą, to pewnie bez wiadomości naszej.

A iż nam poseł carski ten sposób na Niżowców podał, abyśmy starostom naszym ukrainnym zakazali, aby im saletry, prochów, ołowiu, żywności nie dawali, ani im przemieszkiwania nie dopuszczali, tedyśmy już nakazali wszystkim pogranicznym starostom, aby ich nie przechowywali, ale aby te łotry, gdy którego z nich dostaną, gardłem karali. Już nawet dobry początek wygubienia tych Niżowców się stał, bo oni od ludzi brata naszego w Wołoszech są bici tak, że ich czoło tam zostało.

Na tych tędy artykułach posłowie nasi przymierze skończyć mają.

Na własne j. k. mci rozkazanie.

nad Tatarami zwycięstw pod Krasiłowem, Dubnem, umarł w roku 1606, sto lat blisko przeżywszy. Zostawił z Zofii Tarnowskiej kasztelanki krakowskiej trzech synów i dwie córki, Katarzynę i Elżbietę, które obie żonami były Krzysztofa Radziwiłła wojewody wileńskiego.

[1]) Byłato horda Kozaków z zbiegów różnych narodów zebrana, między którymi wiele Tatarów było. Dzicz ta stałego siedliska nie mająca i z łupiestwa żyjąca, rabowała pogranicze Polski, Tatar, Wołoszy i Siedmiogrodu. W roku 1584 ci Niżowcy zdobyli i splądrowali Bender, pograniczną turecką twierdzę.

ROZDZIAŁ VII.

Sądownictwo.

Moratorium zastrzeżone tym, którzy na wojnie moskiewskiej służą.

Wszem w obec i każdemu z osobna, wojewodom, kasztelanom, starostom, sędziom i innym ludziom moc sądzenia mającym, łaskę naszę i pozdrowienie królewskie.

Uprzejmie i wiernie nam mili!

Między innemi rzeczami, które opatrzyć na tym teraźniejszym sejmie potrzebą być osądziliśmy, jest i ta, jakoby ludzie żołnierscy i inni wszyscy, którzyby z nami na wojnę tę moskiewską wyciągnęli, zdrowia swojego ani majętności dla dobra pospolitego nie szanując, od tych, którzyby tu doma zostali, w takowej niebytności swojej prawem nie byli pociągani, i w trudności i w szkody wprawowani. Iż tedy uchwała teraźniejszego sejmu w tej mierze jest uczyniona, napominamy was mocą zwierzchności naszej i sejmu teraźniejszego, abyście w uznawaniu wszystkich spraw ludzi żołnierskich, i tych, którzyby przy nas na tej wojnie byli, inaczej się zachować nie śmieli, jedno wedle nauki tej konstytucyi, i w sądy się ich nie wdawali, ani też dekretów żadnych, komuby to należało, nie exekwowali. Inaczej z powinności swej, aby się nie działo.

Na własne rozkazanie j. k. mci.

Dan w Warszawie na sejmie walnym dnia czwartego miesiąca stycznia roku 1577.

ROZDZIAŁ VIII.

Osobiste króla stosunki.

§. 1.

List Leonarda Thurneiser, lekarza elektora brandeburskiego, do króla Stefana.

(Z łacińskiego oryginału.)

Najjaśniejszy panie!

Odebrałem list w. k. mci przez pana Bojanowskiego ze Lwowa dnia 21 maja do mnie pisany. Jestem ja z liczby tych ludzi, którzy od wielu lat z magnatami przestając, potrzeby ich poznawać umiem, a stosownie do tego, co od pana Bojanowskiego słyszałem, posyłam w. k. mci pewne antydotum czyli Alexipharmacum przeciw wszelkiej truciznie, przystosowane do natury i komplexyi w. k. mci. Balsam ten z niemałą pracą sporządziłem stósownie do prawideł kabalistyki i magii naturalnej, bo złość ludzka teraz do tego stopnia doszła, że ostrożnym być należy nietylko w jedzeniu i piciu, ale nawet w ubiorze, umywaniu i dotknieniu; bo zdrada ukrytą być może w sprzętach rozmaitych, w stołkach i ławach, których gdy się kto dotknie albo przez nie przestąpi, życie utracić może, a czasem skutek dopiero pietnastego a nawet trzydziestego dnia się pokazuje, a jad przez muszkuły, nerwy i żyły do serca przenika; tego więc kosztownego balsamu, który stargane siły krzepi i od trucizny chroni, posyłam w. k. mci cztery porcye, których obyczajem na dworach królewskich używanym, w obliczu pana Bojanowskiego skosztowałem i on za mną toż samo uczynił.

Proszę Najwyższego, aby w. k. mci dawne wrócił zdrowie.

Berlin dnia 13 lipca 1578 roku.

Waszej królewskiej mości najniższy sługa
Leonard Thurneiser
lekarz elektora brandeburskiego.

§. 2.

Prawdziwa sprawa o chorobie i śmierci nieboszczyka Stefana Batorego, króla polskiego.

Król jegomość miał na prawej nodze o dwa palce pod kolanem, aż do kostki, rodzaj wyrzutu, w którym bywały ranki niegłębokie, ciekące. Na tejże nodze niżej kolana miał aperturę, a kiedy z niej mało ciekło, nie miewał apetytu, nocy były niespokojne i bezsenne.

Przyszła na niego choroba w niedzielę dnia 7 Decembra i zdało mu się, jakoby go pchły kąsały. Miał na to lekarstwo, że go ścierano chustami ciepłemi po wszystkiem ciele, i tego też dnia ścierano go. Położywszy się na łoże nie spał, czuł tęskność i owo jakby pcheł kąsanie, z niejakiem czuciem gorącości w głowie. Potem w nocy wstał na prywatne miejsce i tam długi czas był na zimnie i wietrze. Idąc z tamtąd przez komórkę, która jest przed komnatą gdzie leżał, hałas się zrobił; usłyszał go Węgrzyn, co przy nim sypiał, otworzył do onej komórki, i nalazł króla klęczącego we drzwiach u ławy. Zapytał go: Co się dzieje miłościwy królu? Król rzekł: Nie wiem co się dzieje. Na to Węgrzyn: A czemu w. k. mość padł. Król rzekł: Nie wiem co się zemną działo. A wtem zobaczył, że sobie zranił nogę, a prócz tego zakrwawił sobie jagodę prawą, nos i czoło, z uderzenia o ławę. Szedł potem do łóżka i posłał po doktora Symoniusza, bo Buccela dopiero we wtorek przyjechał. To się działo z niedzieli na poniedziałek.

W poniedziałek dał mu Symoniusz mannę, która go mało sprawiła. Na obiedzie jadł bardzo mało, pił

wino, od tego czasu nikt do niego nie chodził, tylko doktorowie i dwa Węgrzy, Terens i Kiepszea, król zakazał, aby o tem stłuczeniu jego nic nie mówili. A iż w poniedziałek manna mało go sprawiła, we wtorek namówił go Terens, aby wziął konfekt z kwiatów brzoskwiniowych, których sam używał, i wziął; a iż była wnętrzna gorączka, nie dali mu samego wina, ale z wodą. Napiwszy się raz albo dwa na obiedzie, wypił szklankę wódki cynamonowej mocnej, toż i na wieczór zrobił; potem rzekł król, iż chce spać. Skoro się układł, rzekł: Jużci mnie napadła pierwsza choroba. To było o godzinie dziesiątej na półzegarzu w nocy, zatem nogi spuścił, jakoby chciał wstać; aż tu oczy wywrócił w górę, a zakręciwszy się, zgrzytał zębami, a oni tarli zaraz głowę, uszy ciągnęli, i palce u nóg, i ręce. Potem gdy ku sobie przyszedł, otworzywszy oczy, rzekł: Dla Boga, co czynicie? Rzekli: W. k. mość źle się miał. Odpowiedział: Prawda jest. Zatem przyszła nań wielka duszność, że ledwie tchnął; przysadzili więc wielkie bańki na słabiznach, a duszność poczęła odchodzić; i tak onę noc miał bardzo ciężką i niespokojną.

Nazajutrz we środę, aby ściągnęli krew do głowy, dali mu pigułki *Zielochanem et Extracti Elebori,* które wypił. Na obiedzie bardzo mało jadł, uskarżał się na wodę; pozwolili mu więc doktorowie wina dwie części, a trzecią wody. Kazał przy sobie nalać szklanicę wina, a gdy nalali dwie części, nie kazał wody lać, mówiąc: Będę samo wino pił; i wypił; toż i na wieczerzy, ale bardzo mało jadł, a usta płukał wodą, bo miał pragnienie. A gdy się położył o siódmej godzinie na półzegarzu, znowu przyszła choroba; czynił jako i pierwej; a gdy ku sobie przyszedł, powiadał, iż mu coś wstępuje po lewej stronie w głowę.

We czwartek dali mu *Castorii et in aqua hysopi,* a przed obiadem stawiali bańki, dwie na prawej stronie pod łopatką, a niżej jednę po lewej stronie pod łopatką, a dwie małe na nodze nad kostką. A iż widzieli, iż jest *Species Caduci,* albo raczej Kaduk, nie chcieli mu dać wina, ale wodę zmięszaną z chlebem. Sam więc król wziął chleb, przekroił na czworo, wło-

żył w wodę i tak moczył. Potem napił się troszkę dwakroć, a bardzo mało jadł, jedno dwa jaja. Zmięszali mu potem wodę z konfektem mannym i przecedzili, którą też pijał niekiedy we zdrowiu w lecie, i wypił jej razem z kwartę, bo miał wielkie pragnienie; potem po małym czasie spał spokojnie więcej niż dwie godziny, mówił rzeźwie jako zdrowy. Na wieczerzy nie chciał jeść, rozumiejąc, iż mu wieczerza szkodziła. Bawili go doktorowie, aby minęła godzina, o której choroba nań przychodziła; ale skoro przyszła 11sta godzina na półzegarzu w nocy, choroba przyszła, po której trudne oddychanie przez całą noc.

Tejże nocy o piątej na półzegarzu przede dniem, dali mu takież pigułki, uczyniwszy z nich *bolum*, to jest konfekt. Na obiedzie bardzo mało jadł, a pozwolili mu trochę wina z wodą. Po obiedzie był smętny i gorzej się miał, wszakże nie nazbyt słaby, sam wstawał; ale po czwartej godzinie po południu przyszła choroba, od której go już wzbudzić nie mogli, bo razem z śmiercią się skończyła.

Pytałem się Buccela, jeżli król dawniej miewał kaduk, a powiedział, iż jeszcze w siedmiogrodzkiej ziemi przyszła była nań afekcya więcej niż przez tydzień, co żadnym sposobem nie mógł mówić to co chciał, ale pamiętał i pisał dobrze. Posły cesarskie, którzy natenczas u niego byli, pismem odprawował; i tu w Polsce już temu pięć lat przeszło miał podobną chorobę przez kilka dni z ciężką dusznością.

Przy bytności Buccela balwierze wnętrzności wyjmowali z niego. Buccela im pomagał. Wszystkie *viscera* zdrowiuchne, wątroba także, żołądek, śledziono, płuco jedno przy sercu zdrowe, tylko lewe naciekło, bo się był bardzo potłukł. Nerki nadzwyczajne, jako wołowe; co dziwna, bo w człowieku nerki są jak w skopie. Czego ani Buccela, ani ja nie widzieliśmy w żadnem ciele. Szukał Buccela *in omnibus visceribus*, i nic nie znalazł, tylko w owej pęcherzynie, kędy żółć bywa w tej dziurze kędy wychodzi, kamień tak wielki jako muszkatowa gałka, że do onej pęcherzynki nic nie wchodziło żółci i nic jej też nie było, tylko woda

szczera, i drugi kamyk; wszakże to nie jest *causa mortis*, bo i w gołębiach i koniach żółci niemasz, ale się rozchodzi po wszystkiem ciele.

Król jmć Stefan rodził się roku MDXXXIII, i wjechał do Krakowa na królestwo MDLXXVI; panował lat 10, miesięcy 1, dni 12. Rozchorował się w Grodnie dnia 7 Decembris, umarł dnia 12 Decembris roku MDLXXXVI. Żył lat 53, miesięcy 3, dni 16.

Doktor Symoniusz, gdym go pytał o śmierci króla jegomości, coby była za przyczyna, powiadał, iż *Asyna cum Syncope* i *accusabat aquam*, którą k. j. m. pił, nie tak żeby była *causa mortis*, ale żeby miała *accelerare mortem*, i powiedział, by był wino pił, mógłby był jeszcze dzień albo dwa żyw być i Panu Bogu się sprawić, i rzeczy rozprawić. Ale tak się to dzieje, Adam na Ewę, Ewa na węża spędza, a grzech zostaje.

§. 3.

Inwentarz rzeczy pozostałych po śmierci króla jegomości Stefana, spisany w Grodnie dnia 15 Decembra r. 1586.

(Ze zbioru jw. Konstantego Swidzińskiego.)

Przez ichmościów pany księcia Olbrychta Radziwiła, marszałka wielkiego księstwa litewskiego; pana Teodora Skumina, podskarbiego ziemskiego wielkiego księstwa litewskiego; pana Jacynta Młodziejewskiego, podskarbiego nadwornego koronnego; pana Franciszka Wesseliniego, łożniczego.

Za rozkazaniem ichmość panów rad koronnych i wielkiego księstwa litewskiego przy śmierci j. k. m. będących.

Rzeczy które w różnych gmachach króla jm. były zgromadzone, w jeden gmach zebrane i do sklepu potem zniesione zostały.

Naprzód:

Skrzyń opieczętowanych nie inwentowanych, w których rozmaite rzeczy kosztowne, księgi, są włożone, pięć, i szkatuła z listy potrzebnemi węgierskiemi od Rudolfa cesarza.

Skrzyneczka cyprysowa stukwerkowa *Augusti regis*, pięcią pieczęci zapieczętowana.

Skrzynka biała nie zamkniona z ruśnicami i z innemi rzeczami zapieczętowana.

Zegar wielki od książęcia Anszpacha, pokojowy.

Zegar drugi pokojowy.

Szuflada czarna axamitna, srebrem oprawiona, od księdza kardynała Radziwiła, zapieczętowana; na niej skóra czerwona safianowa, atłasem modrym podszyta.

Stołek z axamitu brunatnego ze czterema srebrnemi gałkami i ćwieczkami z skarbu koronnego.

Stołków niskich jednakich 4, z których 3 czerwonym axamitem powleczone, a czwarty czarnym.

Szkatuła z fontanną bursztynową od stolca.

Łoże z namiotem czerwonym adamaszkowym ze złotem. Gałek srebrnych u niego na wierzchu ośm złocistych.

Materaców do niego adamaszkowych czerwonych dwa.

Węzgłówko adamaszkowe czerwone.

Pierznik do tego z jedwabną powłoką.

Mapy trzy większe, czwarta mniejsza.

Wilków żelaznych trzy, i do nich filary mosiądzowe.

Łopatki, widełki żelazne, obcęgi 5, z główkami mosiądzowemi 3.

Wanienka miedziana i stolec.

Luszoff miedziany do mycia głowy.

Stołek o trzech nogach, czerwoną skórą powleczony.
Oszczepów łowczych sześć.

Szaty króla jegomości.

Od Andrasza krawca króla jegomości odebrane i do jednej skrzyni pochowane, a potem do sklepu tegoż zniesione.

Szata szarłatna czerwona z kołnierzem, sobolami przedniemi podszyta, u których guzików sześć złotych z dyamenty ostremi; trzech niedostawa maluczkich.

Kopieniak [1]) szarłatny, sobolmi przedniemi podszyty, z guzikiem jednym jedwabnym i z pętlicą.

Półkopieniacze czerwone szarłatne, sobolmi podszyte, z guzikami drutowemi ciągnionego złota, których 12.

Półkopieniacze granatowe, sobolmi podszyte, z guzikami drutowemi ciągnionego złota, których 12.

Kopieniak czerwony szarłatny, przedniemi sobolmi podszyty, w którym król jegomość leżał po śmierci, z guzikiem jednym jedwabnym czerwonym.

Delia z krótkiemi rękawy, bez kołnierza, czerwona szarłatna, u której guzików z ciągnionego złota drutowych dwanaście.

Delia łowcza granatna z kołnierzem, z wązkiemi rękawami, sobolmi podszyta; u niej są guziki jedwabne.

Kożuch soboli nowy z bobrem.

Kopieniaczów w różnych kolorach 4.

Delij w różnych kolorach 4.

Żupanów w różnych kolorach 6.

Szuby futrzane sobolowe 3.

Kołdra stara adamaszkowa brunatna przeszywana, podszyta brunatną kitajką.

Kołdra atłasowa czerwona przeszywana, kitajką czerwoną podszyta.

Chorągiew czerwona, a biała kitajczana dla pieszych z krzyżem czerwonym.

Kitajka czerwona dla przykrywania szat.

[1]) Kopieniaki i półkopieniacze były suknie kroju węgierskiego.

Srebro króla jegomości stołowe.

Od pana Andrasza Chorwata, który ono w swej mocy miał i do stołu króla jegomości gotował, odebrane, a do sklepu, gdzie drugie rzeczy zniesione są, pochowane i w jednę skrzynią ułożone, która jest pieczęciami także zapieczętowana.

Srebro z Węgier przywiezione.

Wanienka po wierzchu złocista.

Miednica z brzegami pozłocistemi, i nalewka wszystka złocista.

Flasza srebrna złocista podługowata, z łańcuchem złocistym, z figurami odlewanemi.

Flasz srebrnych w puzdrze ośm, w Wilnie przerabianych, z herby króla jegomości.

Mis wielkich 16 z herbami króla jegomości, z zębami złocistemi [1]).

Jmć księdzu kardynałowi, oprócz tych, dano nr. 4.

Na zrobienie korony, sceptrum, jabłka, wzięto półmisek i talerz jeden złamany [2]).

Rynka srebrna biała.

Salcerka albo cukiernica z brzegami złocistemi.

Przystawek 4 z herbami Izabelli królowej.

Talerzów z herby węgierskiemi złocistemi i z brzegi także złocistemi.

Talerzów z herbem króla jegomości z złocistemi zębami nr. 12.

Talerz jeden złocisty nieboszczyka królewicza węgierskiego.

Kuflów starych do piwa złocistych dwa.

Tace do cukrów dwie złociste.

Konwi srebrnych białych 6.

[1]) Trzy zęby były herbem familii Batorego.

[2]) Insygnia te więc były srebrne a nie złote.

Talerzów dwa, co były przerobione.
Kredens wielki w Krakowie zrobiony.
Nalewka pozłocista z kurkiem i z miednicą niedawno w Krakowie przerobione.
Kubek, puhar, w Krakowie, z herbem.
Solniczka okrągła złocista odlewana.
Lichtarzów okrągłych puklowanych 3.

Srebro z skarbu koronnego do ręku jego przedtem dane.

Kredens wielki, srebrny, okrągły, z herby koronnemi i litewskiemi, po brzegach złocistemi.
Flasze dwie okrągłe z długiemi nosy, trochę złociste, z herby koronnemi.
Wanienka bez przykrycia z srebrnemi noskami złocistemi, z herby koronnemi.
Półmisków wielkich z herby koronnemi 22. (Zginął jeden w Warszawie.)
Półmisków średnich z herby koronnemi 23. (Zginął jeden w Grodnie.)
Półmisków mniejszych 12, z herby koronnemi.
Talerzów pozłocistych 5. (Na weselu pani kanclerzyny zginął jeden w Krakowie.)
Talerzów białych srebrnych z herby koronnemi nr. 24.
Lichtarzów granatowych białych 6.
Solniczka z łyżeczką białą, z herbem koronnym.
Łyżka złota z widełkami złotemi.
Łyżek z herbem koronnym srebrnych 25. (Zginęła pod Połockiem jedna.)
Konewka biała w Wilnie robiona.
Lejek do flasz kryształowych w Grodnie robiony.
Puzder z flaszami szklannemi 2.

Rzeczy króla jegomości w sklepie przednim, którego depozyt był panu Wesseliniemu oddany.

Tych inwentarz nie jest pisany, jedno skrzynie niżej opisane popieczętowane:

Naprzód pieniędzy gotowych zostało od płacy dworskiej bareł dwie, a

Trzecia mała, w których pan Wesselini powiedział że jest 11000 i kilka set.

Skrzynia złota wozowa z herbem jmci Augusta, w której rzeczy rozmaite drobne.

Siodło złote nieboszczyka króla Zygmunta Augusta.

Szkatuła z drobnemi rzeczami i pióry żórawiemi.

Zegarek ciekący (klepsydra wodna).

Księgi w czerwonym axamitnym worku.

Kobiercy wielkich tureckich starych, które był pan Grudziński przyniósł z Węgier od Machmet baszy.

Materace atłasowe czerwone od królowej jejmości.

Opon i oponek zielonych 6, które bywały u pana Wesseliniego.

Przed tymże sklepem drugi sklep, w którym te rzeczy są.

Naprzód zegar, który na kościół król jegomość dał zrobić.

Ołowiu sztuk pięć.

Namioty 2; od namiotnika tureckiego jeden opowiedział p. Wesselini być swój, które namiotnik będzie miał w opatrowaniu swem.

Rogi, łosie i jelenie.

W sklepie, gdzie się kredens chował, ołowiu sztuk 3, które namiestnik ma mieć w opiece swej.

W sklepie, gdzie jmć pan Wesselini swe rzeczy chował, te rzeczy są nalezione i opisane, a do sklepu, gdzie drugie rzeczy króla jegomości, podane.

Kobierców białych nowych 16, które był pan Wesselini od pana Stefanowskiego pożyczył, a te kobierce do skarbu koronnego należą.

Granatu w sztuce niemierzonego kilka albo kilkanaście łokci, dane panu Wierzbińskiemu harcarzowi króla jegomości zasłużonemu.

Nogi rysie w pudle par 28 od 28 rysiów.

Soboli sorok zapieczętowany, w którym soboli 40.
Drugi sorok, w którym soboli 30, także zapieczętowany.
Soboli pojedynkowych piętnaście, pieczęcią pana Wesseliniego [1]) zapieczętowane.

W komnacie gdzie król umarł.

Opon niderlandzkich starych	6
Poławników zielonych i kobierców	2

W komnacie z izby pokojowej.

Opon z figurami starych	9
Poławników	5
Kobierców	2

W trzeciej komnacie.

Oponki zielone stare, zdjęte są i do sklepu zaniesione; także kobierce w Turczech zakupione za pieniądze polskie, których jednak niedostawa.

Piwnica winna od pana Chorwata i pana Głowackiego piwniczego odebrana.

Czwartoletniego	beczek	8
Louskiego	„	9
Szanilajskiego	„	3

[1]) Franciszek Wesselini z szlacheckiej siedmiogrodzkiej rodziny pochodzący, przyszedł do Polski z królem Stefanem, zaszczycony zaufaniem tego króla w domowych jego stosunkach, umarł roku 1594. Za Zygmunta III Wesselanka była żoną Pawła Sapiehy podkanclerzego litewskiego, który w roku 1635 umarł.

Młodego od Tornaja	„	1
Rocznego	„	1
Dwuletniego od Magocego	„	10
Waradyńskiego wielkich	„	3
Od Tornaja	„	12
Takrocznych od Tornaja	„	4
Summa . . beczek		51

Tego wina szafunek poruczony jest jpanu Skuminowi, podskarbiemu w. ks. litewskiego. Część jego rozdana jest dworskim, przy ciele zostawionym.

Stajnia króla jegomości.

Popisanie koni i rzeczy stajennych przez ichmość pany koniusze: Kaspra Maciejowskiego koniuszego koronnego, starosty spiskiego, Jakóba Piaseckiego koniuszego w. księstwa litewskiego, pana Temeszwerego podkoniuszego króla jegomości.

Konie tureckie w stajni zamkowej.

Masztalerz Togaraszy Krzysztof.

1. Koń biały turecki Iwaszko.
2. Koń ciemno-gniady hiszpański Balago.

Masztalerz Peter.

3. Koń cisawy od pana wojewody trockiego Woida.
4. Koń cisawy łysy Turman.

Masztalerz Kisziamusz.

5. Koń ciemno-gniady Turek, gwiazda na czole. Batory.
6. Koń siwy z jasna jabłkowity turecki, Greory.

Masztalerz Sekiel Lorczus.

7. Parepa ciemno-gniada Togarasz.
8. Parepa cisawa Kendy.

Masztalerz Stojka.

9. Parepa gniada Podskarbi.
10. Parepa wrona Pukfres.

Masztalerz Bolok Andreas.

11. Cisawy łysy Szygier.
12. Parepa pleśniwa Podskarbi.

Masztalerz Polak Peter.

13. Z cisawa srokaty Obożny.
14. Siwy mały Iwaszko.

Innych wierzchowych koni 17
Do nich masztalerzy 9

U jmci pana Maciejowskiego, koniuszego koronnego, czapraków starych 4, a trochę nowszy jeden.

Nagłówek srebrem oprawny, u którego niedostaje kamyka jednego.

Nagłówek srebrny i złocisty z turkuskami.

Nagłówków 5 pozłocistych a dwa białych, także z rzemienia.

Do wszystkich wędzidła i wodze.

Wodze cztery białe srebrne.

Strzemion srebrem powleczonych pozłocistych para jedna.

Z różyczkami pozłocistemi par 2, a białych bez pozłoty par 3.

Wszystkie z puśliskami.

Koncerzów srebrem oprawnych białych 2.

Koncerz żelazem oprawny pozłocisty jeden.

Siodeł szkarłatowych 9.

Siodeł granatowych siedm.

U siodeł dwóch popręgów niemasz.

Na tych wszystkich siodłach deki safianowe.
Deki sukienne czerwone.
Strzemiona wszystkie żelazne.

Rzędy i ochędóstwa koni, jako nagłówki, halsbanty, wodze, czapraki kosztowne od srebra, złota i kamienia drogiego, powiadano być w schowaniu u pana Wesseliniego. Do tego jmć pan koniuszy koronny dawał sprawę, iż mu król jegomość na wesele pana kanclerza [1]) z Radziwiłłówną pożyczył siodła rzędu złotego z nagłówkiem, z halsbantem i wodzami złotemi i oprawione turkusami; także szable, koncerza, noża, pasa szerokiego i andziary, wszystko szczerem złotem oprawione, co sam król jegomość szacował na f. 50000.

Parepy albo podjezdki, na których masztalerze jeżdżali.

Cisawych młodych dwa.
Wielbłądy.

Koni poszóstnych węgierskich		90
Woźniców		13
Klaczy i wałachów		24
Jmść pan Maciejowski wziął	klacze	3
Pan Wesselini wziął	„	3
Cugów polskich poszóstnych		13
Koni		80
Woźniców		13
Cugów poczwórnych polskich		5
Koni		20
Woźniców		5

Obozowe rzeczy.

Natenczas inwentarz ich nie jest uczyniony; wszystkie zostały w ręku jmci pana oboźnego, przy których

[1]) Jana Zamojskiego z Krystyną córką Mikołaja Radziwiłła, Czarnym zwanego.

on zostawił podobożnego swego i dwu sług obozowych; wszystkie później mają być inwentowane i odebrane według ichmościów panów rad.

Kuchenne naczynia.

To także nie jest odebrane, ani popisane; wszystko zostało w ręku jmci pana kuchmistrza i ze wszystkiego będzie powinien respondować ichmość panom radom.

Instrumenta muzyczne, które przy panu Chrysztofie Clabonie muzyku starszym i u inszych w Grodnie muzyków były, są opowiedziane i do skarbu oddane.

Naprzód regał jeden wielki klawicembał, albo unisson.

Puzdro albo skrzynia z skrzypicami.

Skrzynka z sałamajkami.

Puzderko małe, w niem kilka piszczałek.

Puzon z regestrem tenorowym i kornet wielki.

Quart-puzon jeden wielki.

Partesów muzykowych pisanych 6.

Małych puzonów i kornetów 3.

POGRZEB
STEFANA BATOREGO
W KRAKOWIE,

dnia 23go maja 1588 roku [1]).

Zeszli się naprzód panowie senatorowie i inszy wszyscy do pogrzebu należący do Łobzowa, zameczku przed miastem, bo tam ciało królewskie z Grodna przywiezione w sobotę złożone było, które na wóz w trumnie cynowej do tego przygotowanej włożywszy, tym porządkiem do miasta prowadzone było.

Naprzód ze szkół wszystkich procesye szły, także i ze wszystkich zakonniczych klasztorów swoim porządkiem. Za tymi księża świeccy ze wszystkich kościołów, kanonicy i infulaci. Którzy aby porządnie w procesyi szli, doglądał pan Luboszczyński, pan Ilmanowski, pan Franciszek Wolski szafarz, pan Roczycki.

[1]) Porządek i ceremonie pogrzebowe przy wyprowadzeniu do Krakowa ciała króla Stefana z Grodna, gdzie umarł, obacz: Zbiór Pamiętników przez Niemcewicza, tom drugi.

Ubóstwa w kapiech szło z długiemi lanemi woskowemi świecami około tysiąc, u których ci porządku doglądali: pan Żółtowski, pan Ogłodzki, pan Michalczewski, pan Turski śpiżarny, pan Górski namiestnik.

Ci mieli swoje poruczniki dla lepszego dojrzenia porządku, i tym zlecone było: ubóstwo w pole ku Łobzowu porządnie wywieść i zordynować po parze; jako ciało prowadzić; ubóstwo w zamku przy kościele śgo Michała porządnie postawić na ustroniu; dojrzeć, jakoby się nie rozchodziło, i owszem to opatrzyć, żeby na insze dni z temi kapami do drugich obsekwij było.

Chorążowie potem, z swych powiatów chorągwiami, tym porządkiem szli:

Po prawej stronie: Gończa polska, gończa pruska, hołdowa pruska, państwa wołoskiego, ziemie pomorskiej, województwa bracławskiego, województwa mścisławskiego, województwa brzeskiego, województwa podlaskiego, ziemie różańskiej, ziemie łomżyńskiej, ziemie zakroczymskiej, ziemie wizkiej, ziemie czerskiej, województwa płockiego, województwa połockiego, województwa smoleńskiego, województwa wołyńskiego, ziemie chelmskiej, ziemie przemyślskiej, ziemie lwowskiej, województwa inowłocławskiego, województwa żmudzkiego, ziemie wieluńskiej, województwa trockiego, województwa kaliskiego, województwa wileńskiego, województwa krakowskiego, koronna polska.

Po lewej stronie: Gończa litewska, ziemska pruska, hołdowa wołoska, hołdowa stolpensis, województwa mińskiego, województwa malborskiego, województwa chełmińskiego, województwa nowogrodzkiego, województwa rawskiego, ziemie nurskiej, ziemie liwskiej, ziemie ciechanowskiej, ziemie wyszogrodzkiej, ziemie warszawskiej, województwa witebskiego, województwa bełskiego, województwa lubelskiego, województwa podolskiego, ziemie halickiej, ziemie sanockiej, województwa kijowskiego, ziemie dobrzyńskiej, województwa brzeskiego, województwa łęczyckiego, województwa sieradzkiego, województwa ruskiego, województwa sędomirskiego, województwa poznańskiego, wielkiego księstwa litewskiego.

Ci aby porządnie szli, i w zamku stanęli rządnie aż ku bramie ku dziedzińcowi, pilnowali: p. Szumski dworzanin, p. Grudziński.

Koni w rozmaitych kitajkach, a ostatniego w axamicie czarnym, prowadzono 30. Tych porządku pilnował pan Poradyński podkoniuszy, i ci których on na swe miejsce naznaczył; którego była powinność ta, którzyby konie prowadzili, naznaczyć, i aby w dziedzińcu zamkowym porządnie stanęli, dojrzeć.

Mar pod rozmaitem nakryciem, a ostatnie pod czarnym axamitem, 30 niesiono z herbami królewskiemi, do których noszenia pan podskarbi koronny pewne osoby naznaczył.

Do ostatnich mar pod axamitem naznaczony pan Przeradowski, pan Goreczkowski, pan —, które aby porządnie niesione były i w kościele na zamku po dwu stronach stanęły, doglądał p. Sieczyński harcerz i pan Bohumatka.

W kirysie z mieczem gołym był pan Wesselini; pacholęta we zbroi, pan Stojewski, pan Irzykowicz.

Osoba w szacie królewskiej, pan podstoli Srzeniawa.

Muzyka potem figurowana.

Doktorowie i mistrzowie z kolegium krakowskiego.

Dwór króla zmarłego wszystek.

Insygnia koronne nieśli:

Pan miecznik z mieczem.
Pan wojewoda płocki *sceptrum.*
Pan wojewoda kaliski koronę,
Pan wojewoda podlaski jabłko.

Za nimi ciało króla zmarłego, pod którem koni 12.

Do świec lanych i trzymania axamitu około woza, osób naznaczonych 100.

Za ciałem król. jmć (Zygmunt III) szedł, przed nim marszałkowie trzej, królowa jejmć, a przed nią pan ochmistrz, pan sendomirski, pan biecki, pan żarnowski, pan sochaczewski (kasztelanowie).

Potem królowa jmć szwedzka z frauncymerem dworskim, między którémi porządku przestrzegali panowie

urzędnicy dworu królowej jmci, od pana ochmistrza naznaczeni, ktemu pan obożny i pan kuchmistrz.

Do zstawienia ciała z wozu i wniesienia do kościoła, panowie kasztelanowie w kapturach i giermakach, każdy z 5 sług mocnych do dźwigania, także w kapiech, które im z skarbu dane są, ci naznaczeni byli: pan radomski, pan lędzki, pan sądecki, pan oświecimski, pan połaniecki, pan warszawski, pan zakroczymski.

Dla porządku czynienia w kościele z laskami, i pilnowania obojga wrót kościelnych, aby ludzie do pogrzebu nie należący nie wchodzili, ci naznaczeni byli: pan żupnik, pan Słostowski, pan Bełżecki, pan Oleśnicki, pan kawaler Pieniążek.

Do rozdawania pieniędzy ubóstwu, pan podskarbi koronny sług swych kilku naznaczył, którzy przy procesyi po ulicach miotali ubóstwu pieniądze.

NA DZIEŃ WTÓRY POGRZEBU, TEN PORZĄDEK OKOŁO EXEKWIJ ZACHOWAN BYŁ.

Wszystkie procesye do zamku zeszły się o godzinie 9 i na swych miejscach stały, aż król jmć z królową jejmcią z kościoła się ruszyli.

Potem do kościoła Wszech świętych porządkiem pierwszym (jak wyżej) są prowadzone. Tam ztąd do kościoła śgo Franciszka, potem Bracką ulicą przez rynek do kościoła śtej Anny. Tam ztąd mimo Barany [1]) w rynek do kościoła śgo Szczepana; odprawiwszy tam, znowu w rynek do kościoła panny Maryi. Po ceremoniach, rynkiem w Grodzką ulicę do kościoła śtej Trójce. Tam ztąd do zamku znowu; aż gdy król jmć z królową jejm. na pałac weszli, dopiero procesye rozeszły się.

W każdym kościele ten porządek był zachowan:

[1]) Kamienica ta tworząca róg ulicy śtej Anny, frontem do rynku, dotąd zwaną bywa pod Baranami. Były na wierzchu jej facyaty dwa barany gipsaturą wyrobione, ale te przy reparacyi jej około r. 1820 zniesiono.

jedne mary czarnym axamitem przykryte do kościoła wnoszono, i na majestat na to w kościołach przygotowany stawiono; które wnosił pan Przeradowski, pan Kossakowski, pan Goreczkowski, pan Pilwecki.

A inne wszystkie mary na cmentarzach przy kościele także z chorągwiami na swych miejscach, konie, ubóstwo, procesye, zaczekały.

Na mary w każdym kościele kładzione są dwa półmiski z pieniądzmi, przy których panowie kasztelanowie dwaj pilnowali: pan oświecimski, pan zakroczymski.

Ofiary w każdym kościele tak się odprawowały:

1. Kiedy *Kirieleison* śpiewano, król jmć z królową jejmć, ksiądz kardynał [1]), panowie posłowie cudzoziemscy, panowie senatorowie koronni, panie frauncymeru królowej jejmć, dwór króla jmć, potem pospolity człowiek na ofiarę szli, biorąc pieniądze z tych półmisków, które na marach stały.
2. Toż, kiedy *offertorium* po ewangielii.
3. Toż, kiedy *Agnus Dei* śpiewać zaczęto.

Insignia Regni nieśli tym porządkiem jako dnia pierwszego, a w kościele na marach kładli.

Pan marszałek także wchodził do kościołów i miecz trzymał przy marach.

Kiryśnik, zbrojni dwa, osoba, przed kościołem czekali.

Do każdego kościoła ci panowie dla porządku czynienia uprzedzali: pan Slostowski, pan Żupnik, pan Bełżecki, pan Oleśnicki, pan kawaler Pieniążek, pan starosta ostrzeszewski.

Ci do kościołów nie wpuszczali ludzi lekkich, jedno znaczne i potrzebne do ceremonii.

W każdym kościele księża kościoła swego odprawowali śpiewania i ceremonie, i dzwonili, gdy procesye wchodziły.

[1]) Hipolit Aldobrandini legat w Polsce, który potem był papieżem pod imieniem Klemensa VIII.

DNIA 3go, KOŃCZENIA POGRZEBU TEN PORZĄDEK ZACHOWAN BYŁ.

Procesye wszystkie ze wszystkich kościołów, z szkół i z akademii, zeszły się na zamek o godzinie 9tej na swe miejsca naznaczone przed kościołem.

Ubóstwo z świecami, chorążowie, konie powodne, kiryśnik, pacholąt dwoje, osoba, mary, stali przed kościołem.

Mary czarnym axamitem przykryte na majestacie w kórze postawiono *(in choro majori)*.

Dworzanie przy tychże marach, z świecami lanemi w kórze z obu stron stali.

Na marach postawiono *Insignia regni*, koronę, *sceptrum*, jabłko, miecz.

Panowie rady na swych miejscach postanowili się.

Zatem wikaryowie mszą śpiewać zaczęli, a we wszystkich kościołach dzwoniono, aż do kazania zamkowego, które na tejże mszy po ewangielii było [1]), i potem zasię w zamku dzwonić poczęto, w innych kościołach toż czyniono.

Ofiary król jmć z królową jejmć pierwej gdy kirielejson, potem gdy offertorium śpiewano, odprawowali.

Gdy *Pater noster* śpiewano, kiryśnik we zbroi, pan Wesselini, do kościoła z proporcem wjechał, z drzewem, które mu z skarbu dano.

Potem we zbroi pan Irzykowicz z gołym hełmem i tarczą, mając na hełmie i tarczy świeczki zapalone.

Kiedy *Agnus Dei* śpiewać zaczęto, wyszli ichmość niżej opisani do mar, gdzie *Insignia Regni* leżały, to jest przed grobem śgo Stanisława: pan miecznik z mieczem gołym, pan wojewoda podlaski z jabłkiem, pan wojewoda płocki z sceptrum, pan wojewoda kaliski koronę wziąwszy, przed wielkim ołtarzem stanąwszy, na ołtarz tenże wielki włożyli.

[1]) Kazanie to miał ksiądz Hieronim Powodowski; wyszło z druku w Krakowie w drukarni Łazarzowej r. 1588, in 4to, str. 43.

Pan Batory, hełm z świeczkami zapalonemi.

Pan sendomirski tarcz, także z zapalonemi świeczkami.

Pan biecki miecz goły, z świeczkami u krzyża zapalonemi, przed ołtarz wielki przyszedłszy, na ziemi porzucili.

Pan żarnowski z drzewem, z świeczkami we środku zapalonemi, u majestatu stanął.

Zatem kiryśnik we zbroi do kóru wjechał, poskoczywszy na koniu z gromem z konia spadł.

Potem zaraz pan żarnowski kopią łamał, o ziemię kilka razów uderzywszy. A po złamaniu jej, pan wojnicki koniec kopii z herbami koronnemi z ziemi podniósł, królowi jmci do ręku podał, ku górze grotem podniósłszy, którą król jmć ku górze wzniosłszy, panu marszałkowi koronnemu do ręku oddał.

Potem panowie marszałkowie z pieczętarzami przed ołtarz przystąpiwszy, laski i pieczęci tłukli.

To odprawiwszy, król jegomość do gmachów na zamek był prowadzon.

BAYERISCHE STAATS-BIBLIOTHEK MUENCHEN

Pan Batory, hełm z świeczkami zapalonemi.

Pan sendomirski tarcz, także z zapalonemi świeczkami.

Pan bielski miecz goły, z świeczkami u krzyża zapalonemi; przed ołtarz wielki przyszedłszy, na ziemi porzucili.

Pan żarnowski z drzewem, z świeczkami we środku zapalonemi, u majestatu stanął.

Zatem kirysnik we zbroi do kóru wjechał, pieszo [illegible]szy na konia z grzmotem z konia spadł.

Potem zaraz pan żarnowski kopią łamał o ziemię kilka razów uderzywszy. A po złamaniu jéj pan wojnicki koniec kopii z herbami koronnemi z ziemi podniósł, królowi jaki do ręku podał, ku górze grotem podniósłszy, którą król jmć ku górze wzniósłszy, panu marszałkowi koronnemu do ręku oddał.

Potem panowie marszałkowie z pieczętarzami przed ołtarz przystąpiwszy, laski i pieczęci tłukli.

To odprawiwszy, król jegomość do gmachów na zamek był prowadzon.

TREŚĆ DZIEŁA:

PANOWANIE

HENRYKA WALEZYUSZA I STEFANA BATOREGO.

Henryka Walezego krótki rodowód, daty do niego odnoszące się. (R. 1574). Henryk staje na granicach polskich, jego francuski poczet str. 3. Król wjeżdża do Międzyrzecza, przyjmują go panowie polscy, wjeżdża do Poznania, staje w Balicach. Pogrzeb Zygmunta Augusta str. 4. Król Henryk wjeżdża do Krakowa. Firlej mści się na Francuzach str. 5. Wrzawa posłów przed koronacyą i przy koronacyi. Samuel Zborowski i jego partya. Jan Tęczyński i Andrzej Wapowski. Sejm koronacyjny, Konfederacya dysydentów. Posłowie żądają strawnego. Wakanse, *Pacta conventa*. Sąd na Zborowskiego. Partye str. 6—13. Iwoni hospodar wołoski. Zamojski Jan str. 14. Uniwersał królewski str. 15. Wiadomości z Francyi str. 16. Narady o wojnie moskiewskiej. Hojność królewska. Polskie dochody str. 17. Wiadomość o śmierci króla francuskiego. Przygotowania do ucieczki z kraju str. 18—19. Pogoń Tęczyńskiego str. 20 21. Wrzawa str. 23. List do cesarza str. 24. Król

w Wiedniu str. 25. Zwołanie sejmu str. 26. Stan rzeczy we Francyi, Hugonoci. Mała nadzieja powrotu królewskiego str. 32—34. (Rok 1575). Poselstwo z Francyi do Polski, Zjazd stężycki. Partye str. 35. Ogłoszenie elekcyi str. 27. Stężycki zjazd pełznie na niczem str. 39. Napad tatarski str. 40. Naznaczenie sejmu konwokacyjnego str. 42. Sejm elekcyi str. 45. Kandydaci austryaccy, kandydat szwedzki str. 46—50. Stefan Batory str. 51. Anna królewna str. 63. Zjazd w Jędrzejowie str. 65. Poselstwo polskie w Wiedniu str. 69. Naznaczenie koronacyi Stefana str. 71. Poselstwo na sejm rzeszy niemieckiej str. 72. Zjazd w Łowiczu str. 73. Cesarz wykonuje przysięgę w kościele księży Augustyanów w Wiedniu str. 79. Zjazd Litwy w Gerajowie str. 84. Przyjazd Stefana do Mogiły, do Krakowa str. 88. (Rok 1576). Krótka rzecz o Stefanie Batorym i Annie Jagielonce str. 89. Sejm koronacyjny str. 90. Koronacya str. 92. Wakanse str. 93. Rady Jana Zamojskiego str. 94. Stefan król w Warszawie str. 95. Sejm w Toruniu str. 98. Cesarz tytułuje się królem polskim str. 99. Gdańszczanie str. 100. Mowa królewska str. 107. (Rok 1577). Gdańszczanie rozpoczynają kroki nieprzyjacielskie str. 109. Jan z Kolna str. 109. Klęska Gdańszczanów str. 110. Król w Malborgu str. 111. Wiadomości z Litwy i Inflant str. 114. Margrabia Jerzy Fryderyk str. 115. Gdańszczanie wykonywują przysięgę wierności str. 117. Rozruchy wołoskie, Iwan Podkowa str. 118. Inflanty, Iwan II Wasilewicz car, str. 119. Król Henryk przysyła po swoje sprzęty. (Rok 1578). Sejm w Warszawie. Potrzeba wojny, uchwalenie tejże przeciw Moskwie str. 123. Główny trybunał w koronie str. 124. Posłowie w Moskwie str. 126. Magnus brat króla duńskiego. Haraburda str. 128. Król we Lwowie, poselstwo tatarskie, Podkowa ścięty str. 129. Posłowie moskiewscy w Krakowie str. 130. Rozruchy w kraju, zwycięstwo pod Wendą nad Moskwą str. 131. Mikołaj Mielecki hetman str. 132. (Rok 1579). Gotard Ketler w Wilnie. Okazałość jazdy litewskiej str. 134. Pochód na wojnę str. 136. Radziwiłł pod Połockiem, król tamże z Zamojskim i Bekieszem str. 139. Połock poddaje się str. 146 - 147.

Zwady między Polakami i Węgrami str. 148. Mielecki dąży pod Sokół str. 150. Poselstwo Henryka w. mistrza krzyżackiego str. 153. Książę Konstanty Ostrogski pustoszy kraje moskiewskie str. 145. Śmierć Bekiesza str. 155. Mowa na sejmie Jana Zamojskiego str. 157. (Rok 1580). Król po sejmie udaje się do Grodna dla przygotowania się do wojny moskiewskiej str. 160. Grzegórz Ościk czyli Ostyk ma tajemne związki z Moskwą str. 162. Miecz i czapka od papieża królowi dane str. 164. Zamojski pod Wieliż wysłany str. 167. Pochód do Wielkich Łuk str. 171. Wzięcie Wielkich Łuk str. 179. Król w Newlu str. 182. Król chory str. 185. Wzięcie Zawołocia str. 187. Niżowcy moskiewski kraj pustoszą str. 188. Król w Rydze str. 189. (Rok 1581). Sejm w Warszawie zezwala na dwuletni pobór str. 190. Listy od króla szwedzkiego str. 193. Car pragnie szczerze pokoju, wysyła posłów do Rudolfa cesarza i do Rzymu, zkąd z nimi jedzie do Moskwy Possewin Jezuita str. 194—195. Pontus de la Gardie zabiera niektóre drobne zamki na króla szwedzkiego str. 196. Car trudny w układach str. 198. Niemieckie książki o postępkach cara str. 202. Zamojski hetmanem str. 203. Król z wojskiem pod Pskowem str. 206. Bazyli i Jan Szujscy str. 207. Inflantczycy i ochotnicy pruscy str. 309. Gabryel Bekiesz str. 212. Mikołaj Korff, Wilhelm Plater str. 214. Król szwedzki bierzę Narwę miasto stron. 216. Gabryel Hołubek str. 218. Possewin przyjeżdża od cara do króla stron. 218. Wojsko cierpi pod Pskowem od mrozów stron. 220. Przyganiają Zamojskiemu stron. 221. Ponowiony szturm do Pskowa stron. 223. Farensbach chce zdobyć klasztór Pieczary stron. 224 — 225. Traktowanie o pokój. Król jedzie do Wilna stron. 226. Zamojski zostaje w obozie stron. 227. (Rok 1582.) Nieszczerość posłów moskiewskich str. 229. Porażka Szujskiego str. 231. Stanisław Żółkiewski i Melchior Zawisza w niebezpieczeństwie str. 232. Zdradna skrzynka str. 233. Pokój staje na lat dziewięć str. 234—235. Zamojski w Seskali wyżej Derptu str. 238. Zygmunt Rosen str. 239. Derpt odebrany str. 240. Szkody wynikłe z wojny moskiewskiej str. 242. Król porządkuje Inflanty str. 243.

Kościoły katolickie w Rydze, sprzeczka między tem miastem a księciem kurlandzkim str. 244. Krzysztof Warszewicki posłem do Szwecyi str. 245—246. Poselstwo od Mahometa Giereja hana w Wilnie str. 249. Układy z Szwecyą trudne str. 250. Sejm str. 251. Zawieruchy, niechęć przeciw Zamojskiemu str. 253. Zaległy żołd str. 256. Postanowienie o elekcyi str. 257. Stanisława Czarnkowskiego sprawa str. 259. Bezczynność sejmu str. 265. Sprawy inflanckie str. 265. Poselstwo tatarskie w Krakowie str. 267. Zamojski gromadzi wojsko przeciw Tatarom str. 268. (Rok 1583). Wesele Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną w Krakowie str. 269. Niezadowolenie Inflantczyków str. 270. Biskupstwo wendeńskie str. 273. Z Szwedami niema ani pokoju, ani otwartej wojny str. 274. Śmierć Magnusa księcia holsztyńskiego str. 274. Rzecz z królem duńskim str. 276—277. Kuronia str. 278. Niebezpieczeństwo od Turków str. 282. Podłowski koniuszy królewski str. 282. Spadek po królewnie Zofii str. 283. Pakta z domem austryackim str. 284. Andrzej Batory wysłany do Rzymu str. 286. (Rok 1584). Sprawa o portowe w Gdańsku str. 287. Rozterki z księciem pruskim str. 290. Rozterki w Polsce — Samuel Zborowski str. 292. Ukaranie Zborowskiego str. 301. Pokój z Turkami str. 306. Sejm. Śmierć cara Iwana Wasilewicza. Leon Sapieha, Zborowscy str. 307 — 309. Trzech kardynałów czyni papież ze względu na króla str. 313. (Rok 1585). Jan Zamojski, Konstanty książę Ostrogski. Zborowscy str. 313. Włodkowa str. 325. Spór z Duńczykami zaspokojony str. 327. Pociągnienie Prus do trybunału piotrkowskiego str. 331. Rozruchy w Inflanciech, poprawny kalendarz str. 332. Spór z cesarzem o Zatmar str. 335. Układy króla w Grodnie, porozumiewania się z Rzymem, Wenetami, księciem florenckim str. 336—337. (Rok 1586). Jan Dymitr Sulikowski arcybiskup lw. posłem w Rzymie. Henryk książę lignicki w Warszawie str. 338. Zamieszki w Rydze str. 339 — 340. Troskliwość królewska o Prusy str. 340. Zamysł przymierza z domem austryackim str. 343. Szczegóły życia króla Stefana, jego śmierć, str. 346—358.

Wiadomość o księdzu Janie Albertrandym i jego pismach.

Ojcem Jana Albertrandego, który się urodził w Warszawie 1731 był rodowity Włoch osiadły u nas. Nasz Jan, zostawszy jezuitą w 16 roku życia, bywał nauczycielem po różnych miejscach. Był biegłym w starożytnych i kilku nowożytnych językach. Był bibliotekarzem w książnicy Załuskiego (1760—1764). Po odbytej podróży został dozorcą gabinetu Stanisława Augusta, a potem lektorem i bibliotekarzem tegoż króla. W latach 1782—85 wypisywał we Włoszech rzeczy do polskich dziejów należące, zkąd przywiózł przeszło 100 ksiąg własnoręcznie spisanych, za co mu dał Stanisław król medal *Bene merentibus,* order św. Stanisława, i przedstawił go na biskupa zenopolitańskiego. Wysłany do Upsali i Sztokholmu, przywiózł ztamtąd kilkadziesiąt ksiąg wypisów do dziejów narodu. Roku 1800 obrano go prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zawiązanego w tym roku w Warszawie za zezwoleniem króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Na tej godności zakończył żywot 10 sierpnia 1808 r. Jeszcze przed podjętą we Włoszech pracą wydawał (z początku) *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, które wychodziły w Warszawie 1769—1777. Wyszły księdza Jana Albertrandego: Dzieje rzeczypospolitej rzymskiej z fran. t. 2. Warsz. 1768. Zabytki starożytności rzymskich w pieniądzach t. 3. Warsz. 1805. Z rękopismów po nim wydał Żegota Onacewicz: Panowanie Henryka i Stefana Batorego t. 2. Warsz. (co dajemy w przedruku) 1823 *). Panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta i Alexandra Jagiellończyków t. 2. Warszawa 1826. Raczyński wydał jego: Dwadzieścia sześć lat panowania Włady-

*) Przedmowę do tego wydania podpisał Onacewicz w Wilnie dnia 24 listopada 1822 r.

Drugie wydanie uskutecznił księgarz Czech w Krakowie 1849 r., a trzecie 1860 r.

sława Jagiełły. Wrocław 1844. W r. 1847—1851 wytłómaczył i wydał z włoskiego i łacińskiego Józef Krzeczkowski: Pamiętniki o dawnej Polsce z czasów Zygmunta Augusta zebrane. p. Albertrandego z biblioteki Barberyńskiej. W r. 1858 wydano w Warszawie kazania i nauki z pośmiertnych rękopisów naszego autora.

Edward hr. Raczyński, także jego pisma i wydania.

W Lesława Łukaszewicza *Rysie dziejów:* Poznań 1860, czytamy: str. 622—623. 558.

Edward Raczyński ur. r. 1787 w Poznaniu z ojca Filipa, uczył się w Frankfurcie nad Odrą, gdzie się szczególniej do języków i do nauk przyrodzonych przykładał; 1807 zaciągnął się był do wojska polskiego i dosłużył się stopnia kapitana. W roku 1812 był posłem na sejm w Warszawie wspólnie z księciem Jabłonowskim senator. wojew., Antonim Czarneckim posłem szląskim i księdzem Józefem Koźmianem deputowanym z Lublina i Lubartowa; udał się do Drezna do króla saskiego, księcia warszawskiego. W r. 1814 podróżował po Turcyi i Azyi mniejszej i tę opisał w dziele z wielkim przepychem wydanem p. n. Dziennik podróży po Turcyi z rycinami in folio na stali; 2gie wyd. bez rycin wyszło w Wrocławiu w 8ce 1823. W literaturze polskiej położył przeważne zasługi, wydaniem własnym nakładem dzieł nader ważnych, jak n. p. Gabinet medalów z dokładnemi opisami i wspomnieniami historycznemi, 4 tomy w 4ce. Listy króla Jana III. Pamiętniki do panowania Stefana Batorego. Historya panowania Jana Kazimierza. Pamiętniki Paska. Pam. ks. Alb. Radziwiłła 2 tomy. Poselstwo od króla Zygmunta III. Dwie podróże Jana Sobieskiego. Pamiętniki do panowania Aug. IIgo. Pamiętniki o panow. Augusta III i Stan. Augusta. Pamięt. Henryka Dąbrowskiego. Dziennik podróży Józefa Kopcia. Obraz Polski i Polaków z XVII wieku 21 tom. Biblioteka klassyków łacińskich t. 17. Kodex dyplomatyczny wielkopolski i kodex dyplomatyczny litewski. Wspomnienie Wielkopolski 2 tomy, w których mieszczą się dokładne

opisy z historycznemi wspomnieniami. Założył publiczną bibliotekę w Poznaniu, zaopatrzywszy ją w dostateczny fundusz dla utrzymania porządku i zakupywania dzieł nowo wychodzących, i takową darował miastu Poznaniowi. Daniem znacznego funduszu, czynnie przyczynił się do odnowienia kaplicy w kościele archikatedr., w którym wzniósł pomniki dla Mieczysława i Bolesława w. Gnębiony zgryzotami dnia 20 stycznia 1845 wystrzałem z moździerza życie sobie odebrał. Jeżeli (mówi Wojcicki) jako wielki pisarz nie zajął wzniosłego miejsca Raczyński, to jako wydawca tylu ważnych dzieł do dziejów, nadaniem przeto historycznego kierunku literaturze, ułatwieniem poznania czasów, albo mało lub wcale nieznanych ogółowi, najwdzięczniejszej godzien pamięci. W 59 r. życia zgon przyspieszając samobójstwem, powszechny i rzetelny żal wszystkich obudził, co umieli ocenić wielkie zasługi tego męża dla literatury ojczystej. Żal tem słuszniejszy, że naśladowców po sobie nie zostawił, którzyby go potrafili zastąpić w tak szlachetnym zawodzie.

Z łacińskiego wydał: Bibliotekę klassyków łacińskich na język polski przełożonych. Tom I—III zawierają: Pliniusza, Cecyliusza Secunda młodszego Listy przełożone przez Romana Ziołeckiego. Wrocław 1837 t. IV. Z Waleryusza Katulla Weroneńczyka Poezye przełożone przez Szymona Baranowskiego, Alb. Tybulla Elegie i wiersze, jako też niektóre przypisywane Sulpicyi i innym, przekład (Jędrzeja Moraczewskiego). Sex. Aureliusza Propercego Elegie, Wrocław 1839. — Tom 5 i 6 M. Witruwiusza Polliona o budownictwie ksiąg dziesięć przekładu na język polski Edw. hr. Raczyńskiego, 2 tomy i Atlas, Wrocław roku 1840. Tom 7—16 K. Pliniusza starszego historyi naturalnej ksiąg XXXVII, przełożonej na język polski przez Józefa Łukaszewicza, 10 tom. Poznań 1845.

BAYERISCHE STAATS-BIBLIOTHEK MUENCHEN

Skład dzieła.

1) Henryk Walezyusz str. 3 — 43
2) Bezkrólewie „ 44 — 89
3) Stefan Batory „ 90 — 358
4) Noty „ 359 — 404
5) Pamiętniki „ 405 — 505
6) Treść dzieła „ 508 — 510
7) Wiadomość o księdzu Janie Albertrandym i jego pismach „ 511 — 512
8) Edward hrabia Raczyński; jego pisma i wydania „ 512 — 513.

„BIBLIOTEKI POLSKIEJ“

JEST DO NABYCIA

CAŁY KOMPLET

WYDANIA KRAKOWSKIEGO,

po 60 zeszytów 5ciu arkuszowych

JEDNEJ ROCZNEJ SERYI;

mianowicie:

z roku 1858, 1859, 1860	na papierze zwykłym	po **18** Zł.	**90** cent.	
	„ „ lepszym	„ **21** „	—	
	„ „ klejowym	„ **31** „	**50** cent.	
z roku 1861	„ „ zwykłym	**19** „	**20** cent.	
	„ „ lepszym	**21** „	—	
	„ „ klejowym	**32** „	—	

Herby Rycerstwa polskiego, 145 arkuszy druku, z 380 drzeworytami, kosztują osobno:

na papierze zwykłym	**15**	Zł.
„ klejowym	**25**	„
„ illuminowane	**40**	„

zaś prenumerata na rok 1862

za 12 zeszytów 5ciu arkuszowych wynosi:

na papierze zwykłym	**3** Zł.	**84** cent.
„ lepszym	**4** „	**20** „
„ klejowym	**6** „	**40** „ w. a.

H. C. FÖRSTER
vormals Schinner
bgl. Buchbinder
Galanterie u. Etuisarbeiter
Landschafts-Gasse No. 3-2.
in München.

Bayerische StaatsBibliothek
Münchener DigitalisierungsZentrum Digitale Bibliothek

Albertrandi, Jan

Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego królów polskich Z rekopismó
w Albertrandego, z dotaczeniem pamietnikow odnoszacych sie do Stefana
Batorego a ?? przez Edwarda hr. Raczyns Kiego. [Edward Raczynski] [
Heinrich v. Valois, König v. Polen] [Stephan Báthorï, König v. Polen] ??

W Krakowie 1861

Polon. 1 lb
urn:nbn:de:bvb:12-bsb10778468-2